

ciesz się, późny wnuku!
kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna

SERIA | linia radykalna | 5

Celem LINII RADYKALNEJ jest wprowadzenie do dyskusji na temat społeczeństwa, polityki, ekonomii i kultury głosów marginalizowanych lub pomijanych. Punktem wyjścia dla twórców serii jest światopogląd wolnościowy i perspektywa niezależnego aktywizmu. Interesują nas kwestie istotne dla współczesnej Polski, ale także sprawy o uniwersalnym znaczeniu: laicyzm, nacjonalizm, migracje, ekologia, feminizm, konsumpcja, praca, życie codzienne, przestrzeń publiczna, demokratyzacja i wiele innych. Cechą wyróżniającą przedstawiane autorki i autorów – najnowszych, klasyków, jak i tych „źle obecnych” – jest przede wszystkim radykalne zakwestionowanie obowiązującego *status quo*.

jan sowa

ciesz się, późny wnuku!

kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna

Jan Sowa, *Ciesz się, późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*
Kraków 2008

© Copyright by Jan Sowa

© Udziela się zezwolenia na kopiowanie, rozpowszechnianie i modyfikację tego dokumentu zgodnie z zasadami Licencji GNU Wolnej Dokumentacji w wersji 1.2 lub dowolnej późniejszej wersji opublikowanej przez Free Software Foundation; wraz z Treścią Przedniej Okładki oraz wraz z Treścią Tyłnej Okładki. Kopia licencji załączona jest w części zatytułowanej „Licencja Wolnej Dokumentacji GNU”.

©©© Ten utwór objęty jest licencją Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 2.5 Polska. Aby zobaczyć kopię niniejszej licencji przejdź na stronę <http://creativecommons.org/licenses/by-sa/2.5/pl/>.

Wydanie I

Printed in Poland

ISBN 978-83-89911-98-8

PROJEKT OKŁADKI

Janek Simon

REDAKTOR SERII

Jan Sowa

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Mariusz Sobczyński

KOREKTA I ADIUSTACJA

Kinga Surówka, Kamil Jurewicz, Monika Ples, Marcin Hernas

SKŁAD I ŁAMANIE

Marcin Hernas

STRONA INTERNETOWA KSIĄŻKI

<http://www.ha.art.pl/cpw/>

WYDAWNICTWO I KSIĘGARNIA

Korporacja Ha!art

pl. Szczepański 3a, 31-011 Kraków

tel. +48 (12) 4228198, 0606979523

mail: korporacja@ha.art.pl

<http://www.ha.art.pl/>

GLÓWNY DYSTRYBUTOR

Espace

ul. Kolejowa 15/17, 00-325 Warszawa

tel. +48 (22) 6316637, +48 (22) 6320468

DRUK

PW Stabil

ul. Nabelaka 16, 31-410 Kraków

WSTĘP

KRYZYS

Bańka pękła 2 lipca 1997 r. Przez całą dekadę lat 90. Tajlandię uznawano za jeden z najbardziej dynamicznie rozwijających się krajów świata. W ciągu dziesięciu lat poprzedzających kryzys jej gospodarka notowała wzrost na średnim poziomie ponad 9% rocznie¹ i zaliczano ją do grupy tzw. rynków wschodzących (ang. *emerging markets*). Przyciągały one dużą uwagę zagranicznych inwestorów, zwłaszcza sektora finansowego, który widział w nich możliwość uzyskania znacznie szybszych i większych zysków niż w przypadku inwestycji w krajach wysoko rozwiniętych. Do grupy rynków wschodzących oprócz Tajlandii należało wtedy kilka krajów dalekowschodniej Azji i Pacyfiku. W latach 1990–1996 napływ zagranicznych inwestycji w tym regionie wzrósł z 25 do 110 mld dolarów rocznie². W Tajlandii osiągnęły one szczególnie wysoki poziom, począwszy od 1993 r.³

Jednak na początku 1997 r. ten wzrostowy trend zaczął się wyraźnie odwracać. Zagraniczny kapitał, który wcześniej masowo napływał do kraju, teraz w jeszcze szybszym tempie z niego uciekał. Począwszy od maja tego roku, Bank Centralny, wspomagany przez rząd Singapuru, dokonywał interwencyjnych zakupów bahta – tajskiej waluty – aby go wzmoc-

¹ Na podstawie danych Departamentu Stanu USA: <http://www.state.gov/r/pa/ei/bgn/2814.htm>. Wszystkie linki hipertekstowe zostały sprawdzone w lutym 2008 r.

² Zob. J. Laird, *Money Politics, Globalisation and Crisis: The Case of Thailand*, Singapore 2000, s. 90.

³ Zob. tamże, s. 91.

nić i utrzymać kurs wymiany względem dolara na poziomie ustalonym ponad dziesięć lat wcześniej: 25 bahtów za dolara. Pomimo półtoramiesięcznej walki, która kosztowała Bank 30 mld dolarów⁴, krachu nie udało się powstrzymać. Bank Centralny został w końcu zmuszony do uwolnienia kursu bahta. Tajska waluta z dnia na dzień straciła 40% wartości. W efekcie ogłoszono natychmiastowe bankructwo szesnastu instytucji finansowych, w tym kilku wielkich banków, które z powodu dewaluacji nie były w stanie utrzymać zobowiązań wobec zagranicznych partnerów.

Wydarzenia w Tajlandii wywołały serię poważnych problemów finansowych w większości krajów Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej. Zagraniczny kapitał w panice wycofywał się z regionu. W ciągu miesiąca doszło do znacznej dewaluacji na Filipinach i w Indonezji. Malesja, Singapur i Korea Południowa przeznaczyły miliardy dolarów na obronę swoich walut. Giełda w Hongkongu straciła 10% wartości (czyli prawie 30 mld dolarów), w Japonii zbankrutowały między innymi takie firmy jak Sanyo Securities (3 mld dolarów stracone w niespłaconych kredytach) oraz Hokkaido Takushoku Bank (jeden z dziesięciu największych japońskich banków)⁵. Jak podaje Lucian Pye, o ile w 1996 r. do Korei Południowej, Tajlandii, Malesji, Indonezji i Singapuru napłynęło 96 mld dolarów, o tyle w 1997 r. odpłynęło stamtąd 150 mld. PKB Indonezji *per capita* w ciągu tego roku spadł z 3 tys. dolarów do zaledwie 600. Pracę w Azji straciło około 10 mln ludzi⁶. Echo tych wydarzeń dotarło również do rynków międzynarodowych. 27 października 1997 r. na Wall Street indeks Dow Jones stracił 554 punkty, co stanowiło wtedy rekordowy dzienny spadek w jego historii i doprowadziło do chwilowego zawieszenia działania nowojorskiej giełdy⁷. Azja Południowo-Wschodnia pogrążyła się w głębokim kryzysie, którego skutki dają o sobie znać do dzisiaj. Tajlandia przez dwa kolejne lata notowała ujemny wzrost gospodarczy na

⁴ Zob. tamże, s. 101.

⁵ Zob. zestawienie *The Crash: Timeline of the Panic*, „Frontline”, <http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/shows/crash/etc/cron.html>.

⁶ Zob. L.W. Pye, „Wartości azjatyckie”: *od efektu dynama do domina?*, w: *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, red. L.E. Harrison, S.P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003, s. 363.

⁷ Zob. *The Crash*, dz. cyt. Chodzi tu o spadek liczony w punktach, a nie w procentach.

poziomie kilku punktów. W 2004 r. wskaźnik wzrostu PKB w tym kraju wyniósł 6,1%.

Co spowodowało ten gigantyczny kryzys? Nie miał on pojedynczej i łatwej do wskazania przyczyny. Tajlandia jest krajem, po którym z wielu powodów można się spodziewać stabilnego i trwałego rozwoju. Jest położona w tropikalnej strefie intensywnej wegetacji, idealnej do rozwoju rolnictwa, zwłaszcza uprawy przypraw i owoców. Pomijając stosunkowo niewielkie problemy z mniejszością islamską na południu kraju, nie ma większych konfliktów wewnętrznych. Państwa ościenne nie stanowią zagrożenia dla istnienia i bezpieczeństwa Tajlandii, która nie była w ostatnich dekadach zaangażowana w konflikt zbrojny ani jako ofiara, ani jako agresor. Trwający od początku lat 80. intensywny wzrost gospodarczy przyniósł rozbudowę infrastruktury i spadek bezrobocia. Chociaż kraj ten jest jak na zachodnie standardy stosunkowo biedny (dochód narodowy na mieszkańca wynosi około 8 tys. dolarów⁸), w porównaniu z sąsiadami, takimi jak Birma, Laos czy Kambodża, zasługuje na miano zamożnego⁹. Tajowie są również narodem dobrze wykształconym, w którym odsetek analfabetyzmu to zaledwie 7%¹⁰. W momencie kryzysu ani w bezpośrednio poprzedzającym go okresie w regionie nie miały miejsca żadne poważne katastrofy, konflikty, klęski naturalne itd. Nie było też w tym czasie znaczących zaburzeń na międzynarodowych rynkach finansowych, którymi kryzys azjatycki miał dopiero wstrząsnąć. Co więc spowodowało zapaść?

Przez ostatnie 25 lat Tajlandia przeżywa okres intensywnego rozwoju gospodarczego, nie idzie on jednak w parze z głębszą transformacją społeczno-polityczną. Kraj ten teoretycznie posiada szereg nowoczesnych struktur instytucjonalnych, w życiu publicznym obowiązują jednak zasady wywodzące się z epoki feudalnej. Jedną z nich to patronaż – silne zależności typu klient-patron. Osoby położone niżej w hierarchii społecznej winne są położonym wyżej odpowiednią „opłatę”, w zamian za

⁸ Dane zaczerpnięte ze strony CIA: *The World Factbook*, <https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/geos/th.html#Econ>.

⁹ Dla porównania PKB *per capita* Birmy wynosi 1,7 tys. dolarów, Laosu 1,9 tys. dolarów, a Kambodży 2 tys. dolarów. Zob. tamże.

¹⁰ Dane (z 1990 r.) z raportu UNESCO: *World Education Report 2000*, [b.m.], s. 30. Dla porównania w sąsiedniej Kambodży czytać i pisać umie zaledwie 70% społeczeństwa, zob. przygotowane przez Wydział Statystyczny ONZ *Literacy Rates, Aged 15–24, Both Sexes, Per Cent* (United Nations Statistics Division), http://millenniumindicators.un.org/unsd/mi/mi_series_results.asp?rowId=656.

nią uzyskując ich życzliwość i opiekę¹¹. O ile w czasach agrarnych „opłata” miała postać danin składanych władcom w zamian za np. ochronę militarną, o tyle współcześnie przerodziła się w zinstytucjonalizowane łapówkarstwo oraz w przenikającą całe społeczeństwo sieć pionowych zależności, wpływów i zobowiązań. „System wpływów i korzyści charakteryzuje działanie tajskiego społeczeństwa na każdym poziomie – pisał w 1990 r. tajski komentator na łamach „The Nation” – w rządzie, siłach zbrojnych, korporacjach, radach nadzorczych, administracji centralnej i terenowej. We wszystkich dziedzinach zależności rozciągają się od małych wiosek aż po stolicę”¹².

System protekcji odegrał pewną rolę w wywołaniu kryzysu 1997 r. Mniej więcej połowa zagranicznego kapitału napływającego do Tajlandii od początku lat 80. lokowana była w sektorze bankowym. Mechanizm generowania zysku był dość prosty: międzynarodowe banki pożyczały dolary bankom w Tajlandii na kilka procent, a banki tajskie na lokalnym rynku oferowały pożyczki w bahtach oprocentowane na około 15%. Dzięki sztywnemu kursowi dolara wszyscy mieli zagwarantowane zyski. Problem polegał jednak na tym, że banki tajskie udzielały pożyczek w dużej części na nieruchomości oraz konsumpcję i robiły to w całkowicie bezkrytyczny sposób. Kiedy popadały w tarapaty, zwracały się o rządowe gwarancje do polityków, których kampanie wyborcze wcześniej finansowały. W 1996 r. rząd zdecydował się na przykład na uratowanie upadającego Bangkok Bank of Commerce, jednego z piętnastu największych banków Tajlandii, który udzielił wcześniej ryzykownych bądź wątpliwych kredytów na 3 mld dolarów (stanowiło to połowę jego kapitału). Bank miał wiele nie do końca przejrzystych powiązań ze światem polityki. W momencie krachu kierował nim były premier Tajlandii¹³.

Jednym z kluczowych elementów polityki rządowej, które doprowadziły do kryzysu, było utrzymywanie sztywnego kursu wymiany bahta. Parytet ten był *de facto* warunkiem opłacalności kredytów udzielanych przez banki tajskie, ponieważ pieniądze na nie pochodziły z niżej oprocentowanych kredytów zagranicznych. Gdyby kurs bahta ustalał rynek, taki system udzielania pożyczek byłby zdecydowanie bardziej

¹¹ Zob. J. Laird, *Money Politics, Globalisation and Crisis*, dz. cyt., s. 245–250.

¹² Komentarz Somachta Santisooka opublikowany w „The Nation” 11.11.1990 r., cyt. za: J. Laird, *Money Politics, Globalisation and Crisis*, dz. cyt., s. 241.

¹³ Na ten temat zob. G. Fairclough, *Baht and Sold: Did Mr. Saxena Kill a Bank and Trigger the Asian Contagion?*, „The Wall Street Journal” 7.5.1999.

ryzykowny i mniej opłacalny. Od początku lat 90. wielu analityków zwracało uwagę, że uwolnienie kursu bahta lub przynajmniej jego częściowa dewaluacja byłyby bardzo wskazane dla szybko rozwijającej się gospodarki, jednak rząd i Bank Centralny konsekwentnie odmawiały dokonania dewaluacji i wydawały miliardy dolarów na sztuczne utrzymanie kursu dolara na poziomie 25 bahtów. Było to rozwiązanie, za którym optowali szefowie banków, ponieważ pozwalało im na utrzymanie rentowności kredytów i spłatę pożyczek zaciągniętych w bankach zagranicznych. Wykorzystywali sieć nieformalnych wpływów, aby taki *status quo* trwał jak najdłużej. Polityka rządu prowadziła w ten sposób do dalszego nadmuchiwania bańki inwestycyjnej i w rezultacie pogorszenia sytuacji: na pożyczaniu pieniędzy bankom w Tajlandii zarabiano się świetnie, więc do kraju napływało coraz więcej kapitału. Dopiero gdy okazało się, że kredyty zaciągnięte na konsumpcję lub zakup nieruchomości nie mogą zostać spłacone (a więc w konsekwencji nie zostaną spłacone kredyty międzynarodowe), obcy kapitał zaczął się w panice wycofywać, co pogrzyżyło system finansowy Tajlandii w głębokim kryzysie.

Nieformalne związki i zależności pomiędzy sferami rządowymi i biznesowymi nie są specjalnością Tajlandii i istnieją też w krajach uważanych za wzór cnót w życiu publicznym, jak Stany Zjednoczone. W Tajlandii jednak obecność systemu klientcko-patronackiego spłotła się z innymi zjawiskami kulturowymi, które razem sprawiły, że wyjście z błędnego koła złych strategii inwestycyjnych – wspieranych zarówno przez rząd, jak i prywatne banki – okazało się niezwykle trudne. Jedną z ważnych zasad rządzących stosunkami społecznymi w Tajlandii jest reguła *krieng jai*. Zgodnie z nią ingerowanie w sprawy innych ludzi jest uważane za niewłaściwe i powinno się unikać go tak długo, jak to tylko możliwe. Jest to strategia „niewchodzenia sobie w drogę” czy też, mówiąc kolokwialnie, „niewtykania nosa w nie swoje sprawy”. Opiera się na przekonaniu, że każdy człowiek ma własne powody, żeby postępować tak, jak postępuje, i ktoś inny nie powinien się w to wtrącać, dopóki w grę nie wchodzi jego własne interesy. Zjawisko to okazało się istotnym problemem przy próbach stosowania w Tajlandii pewnych technik biznesowych, marketingowych i badawczych dobrze funkcjonujących na Zachodzie. Jak przekonała się firma Sony, źle sprawdza się w Tajlandii telemarketing i sprzedaż bezpośrednia. Są one traktowane przez potencjalnych klientów jako zbyt duża ingerencja w życie prywatne¹⁴.

¹⁴ Zob. B.K. Ong, R. le Blond, *A Tale of 2 Call Centres*, „CIO” May 2003.

Równie trudny w realiach kulturowych Tajlandii okazał się popularny na Zachodzie model tworzenia rozwiązań informatycznych w oparciu o opinie grupy użytkowników testujących programy we wstępnej fazie rozwoju. Strategia ta pozwala na taką budowę oprogramowania, która odpowiada realnym zapotrzebowaniom użytkowników formułowanym na podstawie doświadczenia z prototypowymi wersjami. W Tajlandii użytkownicy uznają jednak, że konstrukcja oprogramowania jest sprawą jego twórców i nie należy się w to wtrącać: „*Krieng jai* sprawia, że użytkownicy niechętnie komunikują twórcom programów swoje oczekiwania i pomysły. Aby uniknąć konfliktów, wolą nie angażować się zbyt w pracę grupy deweloperskiej. [...] Ich nastawienie sprowadza się do przekonania, że «deweloperzy sami wiedzą najlepiej co robić»¹⁵.

Krieng jai jest szczególnie istotne w relacjach z osobami położonymi wyżej lub na tym samym poziomie w hierarchii społecznej, a taka była relacja pomiędzy urzędnikami rządowymi i pracownikami Banku Centralnego z jednej strony oraz wielkimi przedsiębiorcami i bankierami z drugiej. Rząd uznawał, że biznesmeni najlepiej wiedzą, co robią, a rolą Banku Centralnego nie jest wtrącanie się w ich prywatne sprawy, ale jedynie interwencja w obronie finansowej stabilności kraju¹⁶. Dodatkowo, ze względu na prywatne wzajemne powiązania i zobowiązania między rządem a biznesem, skrupulatne stosowanie zasady *krieng jai* było urzędnikom rządowym również na rękę.

Gdy w połowie lat 90. sytuacja finansowa w Tajlandii zaczęła się pogarszać, Bank Centralny podjął próby interwencji i sugerował bankom komercyjnym, aby zaprzestały udzielania pożyczek na zakup nieruchomości lub inwestycje budowlane¹⁷. Zostało to jednak zignorowane. Zgodnie z inną bardzo ważną w Tajlandii zasadą – *kauroop* – nigdy nie powinno się kwestionować postępowania osób położonych wysoko w społecznej hierarchii. Zaslugują one na szczególne traktowanie i powinny cieszyć się przywilejami większymi niż zwykli ludzie. John Laird, który pracował w Azji Południowo-Wschodniej jako urzędnik

¹⁵ J. Mann, N. Parinyavuttichai, J.P. Johnson, *Identifying and Explaining Risk Factors Associated with Information Systems Projects in Thailand: A Model and Research Propositions*. Jest to referat z Siódmej Międzynarodowej Konferencji nt. Globalnego Biznesu i Rozwoju Ekonomicznego, Bangkok 2002, zorganizowanej przez Society for Global Business & Economic Development (<http://sbus.montclair.edu/cib>).

¹⁶ Zob. J. Laird, *Money Politics, Globalisation and Crisis*, dz. cyt., s. 105.

¹⁷ Tamże.

Narodów Zjednoczonych, opisuje następującą sytuację dobrze oddającą istotę *kaurop*:

W 1979 r. pisałem artykuł dla pewnego czasopisma biznesowego w Tajlandii i poszukiwałem informacji na temat ograniczeń w wymianie oraz przewozie pieniędzy, które w tamtym czasie wprowadził Bank Centralny. Zadzwoiłem więc do odpowiedniego urzędnika, który poinformował mnie, że obywatel Tajlandii może wywieźć za granicę równowartość mniej więcej 100 dolarów amerykańskich. Jednak, jak dodał, ograniczenie to nie dotyczy osób o wysokim statusie, ponieważ podróżując za granicę, „potrzebują one więcej pieniędzy”. Postępowanie wysoko postawionych jednostek nie jest w Tajlandii regulowane tymi samymi zasadami, co poczynania „zwykłych ludzi”. Jak dowiedziałem się później, agencje rządowe (i firmy *quasi*-rządowe, jak na przykład linie lotnicze Thai Airways) są nieustannie bombardowane przez wysoko postawionych ludzi żądaniem specjalnego traktowania lub szczególnych przywilejów¹⁸.

Zgodnie z taką logiką rozumowania, szefowie komercyjnych banków konsekwentnie ignorowali opinie zarówno Banku Centralnego, jak i międzynarodowych instytucji finansowych lub ekspertów, którzy ostrzegali przed akumulującymi się niebezpieczeństwami i zalecali zmiany w polityce kredytowej. Ze swojego punktu widzenia postępowali słusznie, a ich postawę uprawomocniła kulturowa logika tajskiego społeczeństwa. Byli przecież wysoko postawionymi jednostkami, które prowadziły swoje własne, niezależne przedsiębiorstwa i które prócz tego chroniła sieć klientcko-patronackich relacji z przedstawicielami władzy.

Negatywne połączenie korupcji i nieformalnych układów, będące tłem azjatyckiego kryzysu z 1997 r., jest na tyle częstym zjawiskiem, że uzyskało osobną nazwę. Określa się je angielskimi terminami *cronyism* lub *crony capitalism*, których najbliższymi polskimi odpowiednikami są „kolesiostwo”, „kumoterski kapitalizm” lub „kapitalizm kolesiów”. Zjawisko to stało się po raz pierwszy przedmiotem badań w związku z aferami korupcyjnymi na Filipinach. Rządzący tym krajem przez 21 lat dyktator Ferdynand Marcos wstąpił się mianowaniem na ważne stanowiska swoich przyjaciół i krewnych, defraudowaniem publicznych pieniędzy za pośrednictwem zaprzyjaźnionych spółek i preferencyjnym przydzielaniem kontraktów na zamówienia publiczne przedsiębiorstwom, z którymi był związany on sam lub jego duża rodzina. W ten sposób Marcos budował również bazę swojego „poparcia społecznego” wśród

¹⁸ Tamże, s. 104.

biznesowej elity lub uzyskiwał inne korzyści¹⁹. Szacuje się, że Filipiny straciły w ten sposób od kilkunastu do kilkudziesięciu mld dolarów²⁰. Temat kołosistwa w kontekście kryzysu azjatyckiego poruszano również w związku z problemami w Malesji, gdzie mniej więcej jedna trzecia firm czerpała korzyści z nieformalnych związków z przedstawicielami władzy²¹. Kolejny kraj regionu z podobnymi patologiami to Indonezja, której były prezydent Mohamed Suharto został w 2004 r. uznany przez Transparency International za najbardziej skorumpowanego szefa państwa w ciągu ostatnich dwudziestu lat²².

Lokalne czynniki kulturowe odegrały wielką rolę w wywołaniu azjatyckiego kryzysu, nie należy jednak wpadać w pułapkę wyjaśnień wyłącznie społeczno-kulturowych i abstrahować od globalnych procesów ekonomicznych. Skala problemów, które narosły w Tajlandii, przekroczyła poziom krytyczny między innymi dlatego, że kraj ten stał się przedmiotem masowych inwestycji międzynarodowego kapitału. Reguły gry dyktujące kształt stosunków w sferze publicznej okazały się niekompatybilne ze spektakularnym wzrostem gospodarczym. Powstaje oczywiste pytanie: czy w momencie dokonywania inwestycji zagraniczni biznesmeni nie zdawali sobie sprawy z problemów i ograniczeń opisanych w powyższych kilku paragrafach? Otóż wręcz przeciwnie – były one powszechnie znane, przebadane i przeanalizowane. Skorumpowany system gospodarczy państw Dalekiego Wschodu istniał od kilkudziesięciu lat. O łapówkach, fałszowaniu ksiąg podatkowych, malwersacjach, protekcjach, szczególnych przywilejach dla bogatych i innych praktykach, które ostatecznie sprawiły, że inwestycje w Tajlandii i innych krajach regionu nie przynosiły spodziewanych zysków, donosili od lat dziennikarze, naukowcy, eksperci i organizacje międzynarodowe. Inwestorzy konsekwentnie umniejszali jednak znaczenie podobnych informacji, uznając te zjawiska za konieczne ryzyko działania na rynkach azjatyckich. Panowało również przekonanie, że ich usunięcie wymagałoby daleko idącej ingeren-

¹⁹ Zob. K. Kubota, H. Milner, *Does More Democracy Lead to More Open Trade Regimes?*, [b.m. i r.], s. 9.

²⁰ Zob. *A Country Study: Philippines* (Federal Research Division, Library of Congress), red. Ronald E. Dolan, Washington 1993.

²¹ Zob. S. Johnson, T. Mitton, *Cronyism and Capital Controls: Evidence from Malaysia*, „Journal of Financial Economics” February 2003, s. 351–382.

²² Zob. *Suharto Tops Corruption Rankings*, „BBC News” 25.3.2004, <http://news.bbc.co.uk/2/hi/business/3567745.stm>.

cji państwa w gospodarce, co stało w jaskrawej sprzeczności z doktryną neoliberalną, która po upadku bloku sowieckiego stała się w ekonomii nową ortodoksją²³. Tak więc zamiast promować strukturalne przekształcenia mające na celu zasadniczą reformę gospodarki, uznawano, że problem musi rozwiązać się „sam” i „w sposób naturalny”, czyli dzięki mechanizmom wolnego rynku. Zabezpieczeniem przed pułapkami skorumpowanej gospodarki miało być, w opinii ekonomicznych komentatorów, odpowiednie balansowanie portfela, czyli inwestowanie w różnych krajach i we współpracy z różnymi partnerami lokalnymi. Zakładano, że nawet jeśli część z nich okaże się nieodpowiedzialna lub nieuczciwa, reszta inwestycji przyniesie wystarczająco duży zysk, aby całość była opłacalna²⁴.

Tak więc opisane powyżej problemy – korupcja, patronaż, kumoterstwo, standardy kulturowe takie jak *kaurop* i *krieng jai* – to tylko jedna strona medalu. Bezpośrednią przyczyną kryzysu azjatyckiego w 1997 r. było to samo, co przez poprzednie lata napędzało sięgający 10% rocznie wzrost dalekowschodnich gospodarek – ruch międzynarodowego kapitału. Cały proces jest dobrym przykładem działania inwestycyjnej bańki. Od początku lat 90. do państw Azji Południowo-Wschodniej zaczęły napływać wielkie ilości kapitału. Międzynarodowi inwestorzy, tacy jak George Soros czy John Merriweather i jego firma inwestycyjna Long Term Capital Management, prześcigali się w lokowaniu pieniędzy na rynkach azjatyckich. Panowało powszechne przekonanie, że Daleki Wschód ma przed sobą dekady stabilnego wzrostu i będzie lokomotywą światowej gospodarki w XXI w. Szybkie zyski, osiągnięte na początku lat 90. w Tajlandii i innych krajach regionu, potwierdzały taką opinię, co przyciągało kolejne inwestycje, które napędzały gospodarkę i dalej utwierdzały wszystkich w przekonaniu, że mamy do czynienia z wielkim ekonomicznym boorem. Bańka rosła, a wskaźniki makroekonomiczne potwierdzały dobre samopoczucie inwestorów. W rzeczywistości wskaźniki windowały jednak nie realny rozwój, ale jedynie przekonanie, że Daleki Wschód to finansowe eldorado. Iluzją nie da się żyć wiecznie. W pewnym momencie stało się jasne, że pieniądze wpompowane w gospodarkę Tajlandii w większości przeznaczono na bezsensowne inwestycje, doraźną konsumpcję lub po prostu rozkradziono i zdefraudowano. Lokalne przedsięwzięcia – na przykład w patologicznie rozbuchanym

²³ Na ten temat zob. L.C. Bresser Pereira, J.M. Maravall, A. Przeworski, *Economic Reforms in New Democracies: A Social-Democratic Approach*, Cambridge 1993, s. 18–20.

²⁴ Zob. W. Bello, *Asian Financial Crisis: The Movie*, „Focus on Trade” November–December 1998, no. 31.

przemysłu turystycznym – nie przynosiły spodziewanych zysków i kredytobiorcy nie mogli spłacić zaciągniętych kilka lat wcześniej pożyczek, co zagroziło bankructwem tajskich banków, a więc również niemożnością spłaty kredytów międzynarodowych. Panujące wcześniej powszechne przekonanie o cudzie gospodarczym zamieniło się w paniczny strach przed wielkim kryzysem i międzynarodowy kapitał zaczął w popłochu wycofywać się z Tajlandii, a potem innych krajów regionu. Bańka pękła. Jest to typowy scenariusz, który – *toutes proportions gardées* – powtórzył się na przykład w przypadku banki firm internetowych (*dot-com*) na Wall Street.

Wielką rolę w napędzaniu inwestycyjnej bańki odegrały media. Na przełomie lat 80. i 90. zachodnie firmy lub koncerny medialne weszły aktywnie na rynek dalekowschodnich mediów. Dow Jones, właściciel między innymi „Wall Street Journal”, kupił pismo „Far Eastern Economic Review”, założone w Hongkongu w 1958 r., Time Warner przejął „AsiaWeek”, medialny gigant Rupert Murdoch nabył Star Television. Stacje telewizyjne CNN oraz CNBC uruchomiły osobne kanały lub bloki programowe poświęcone Dalekiemu Wschodowi. Inwazja międzynarodowego kapitału na azjatycki rynek mediów doprowadziła do znacznego pogorszenia standardów dziennikarstwa w regionie. Doskonałym tego przykładem jest los pisma „Far Eastern Economic Review”. Było ono przez lata uznawane za jedno z bardziej kompetentnych i dociekliwych mediów na Dalekim Wschodzie. Wyrobiło sobie renomę pisma bezkompromisowo krytycznego wobec rządów i polityków. Dziennikarskie śledztwo przeprowadzone przez „Far Eastern Economic Review” w sprawie autorytarnego premiera Singapuru Lee Kuan Yewa doprowadziło do zakazu sprzedaży gazety na terenie tego kraju. Nowa redakcja obsadzona przez Dow Jonesa nie tylko zrezygnowała z twardej linii, ale – co gorsza – wprowadziła szereg negatywnych zmian. Przede wszystkim zastąpiła lokalnych pracowników przez tzw. *parachute journalists*, dziennikarzy i redaktorów z USA lub innych krajów zachodnich, którzy przyjeżdżali do Azji i po kilku miesiącach stawali się „ekspertami” od lokalnej gospodarki, kultury i społeczeństwa. Po drugie, zmieniono profil pisma, które wcześniej koncentrowało się na gospodarce i polityce, wprowadzając obszernie artykuły na temat „innovacji” i „stylu życia”. Podobne zmiany zaszły w „AsiaWeek”²⁵.

²⁵ Na ten temat zob. artykuł byłego redaktora pisma: P. Cordingly, *An Asian Mission Ends*, „The Correspondent” April–May 2002. Oba pisma zostały ostatecznie

Zreformowane pisma od początku lat 90. zaczęły roztaczać wizję gigantycznego boomu w azjatyckiej gospodarce i wspaniałych perspektyw wzrostu. Wtórowały im lokalne i globalne stacje telewizyjne. Był to oczywiście zabieg marketingowy. Zyski z reklam tego typu mediów informacyjnych zależą od gospodarczej koniunktury w regionie, więc nadmuchiwanie inwestycyjnej bańki i bagatelizowanie zagrożeń było im na rękę. Wykorzystując prestiż pism w stylu „Far Eastern Economic Review”, nowi redaktorzy z powodzeniem przekonywali inwestorów, że w gospodarku krajów Dalekiego Wschodu i Azji Południowo-Wschodniej należy pompować jak największe ilości pieniędzy. Jeszcze w 1996 r. w czasie szczytu organizacji APEC (Asia-Pacific Economic Cooperation) – a więc zaledwie rok przed krachem – dziennikarze „AsiaWeek” (*parachute journalists* wcześniej pracujący dla „Newsweeka”) ogłosili Filipiny „najmłodszym tygrysem Azji”²⁶. Opinię mediów potwierdzali eksperci z międzynarodowych instytucji handlowych i finansowych. W 1993 r. Bank Światowy wspólnie z Międzynarodowym Bankiem Odbudowy i Rozwoju wydał liczący prawie czterysta stron tom zatytułowany *The East Asian Miracle. Economic Growth and Public Policy*. Podtytuł tomu głosi, iż był on „raportem z badań”, jednak pomimo naukowego prestiżu wydawnictwa, które opublikowało książkę (Oxford University Press), w fachowość raportu można wątpić, skoro zaledwie trzy lata po jego wydrukowaniu tytułowy „cud” zamienił się w koszmar.

Próba w miarę pełnego wytłumaczenia kryzysu azjatyckiego wymaga więc uwzględnienia zarówno czynników lokalnych, jak i globalnych. Na poziomie lokalnym winę za krach ponosi fakt, iż przekształcenia społeczno-kulturowe nie dotrzymały kroku rozwojowi gospodarki. Ze względu na ograniczenia kulturowe, o których wspominałem – czyli odziedziczone po epoce feudalnej silne zależności o charakterze patronackim, zespół przywilejów dla wysoko postawionych jednostek, *krieng jai* i *kaurop* – system społeczno-ekonomiczny nie był w stanie w odpowiedni sposób skanalizować płynących z zagranicy pieniędzy, w efekcie czego doszło do nasilenia

przez swoich nowych właścicieli zlikwidowane. Zdaniem Philipa Bowringa, byłego dziennikarza „Far Eastern Economic Review”, był to zaplanowany z góry element „korporacyjnego imperializmu”, który miał zniszczyć lokalną konkurencję dla globalnych tytułów wydawanych przez te same koncerny. Zob. P. Bowring, *Without Fear*, „South China Morning Post” 30.10.2004.

²⁶ W. Bello, *Speculations, Spins and Sinking Fortunes*, „Development Dialogue” 1998, no. 1, s. 42.

szeregu negatywnych zjawisk związanych z kapitalizmem kumoterskim. Sporą część winy ponosi jednak międzynarodowy kapitał, któremu Azja Południowo-Wschodnia jawiła się na początku lat 90. jako inwestycyjny raj. Zamiast wykorzystać siłę, którą dawały stojące za firmami inwestycyjnymi pieniądze, do wymuszenia strukturalnych reform w Tajlandii i innych krajach regionu, kapitaliści zdecydowali się potraktować patologię jako konieczne ryzyko i zignorować ewentualne negatywne skutki własnych inwestycji. Wszystko, co udało się wymusić na rządzie Tajlandii, to usztywniony kurs wymiany bahta. Stanowił on gwarancję zysków i w razie kryzysu otwierał furtkę ucieczki dla zagrożonego kapitału. Firmy zagraniczne skorzystały z niej w 1997 r. bez wahania, co pozwoliło im uniknąć gigantycznych strat, tym samym zrujnowały jednak gospodarkę Tajlandii.

Ostatecznych kosztów krachu walutowego nie poniosły ani firmy odpowiedzialne za bezmyślne i bezkrytyczne inwestycje, ani skorumpowani politycy i biznesmeni, którzy z paroma wyjątkami pozostali bezkarni, Gros kosztów poniosło społeczeństwo, w tym szczególnie warstwy najbiedniejsze, które nawet w okresie dobrze prosperującej gospodarki znajdowały się na skraju nędzy. Tak jak w wielu krajach świata przechodzących przyspieszone urynkowanie i rozwój ekonomiczny, *prosperity* lat 90. rozwarstwiła społeczeństwo: wygenerowała w Tajlandii wielkie bogactwo, zakonserwowała jednak, a po części również wzmocniła, skrajną biedę. Jak wynika ze szczegółowych badań przeprowadzonych w 2001 r. na Uniwersytecie Kalifornijskim przez Hyeok Jeonga, w latach 1976–1996 nierówności w Tajlandii wzrosły o ponad 50%. Ich nasilenie się było w tym okresie wprost proporcjonalne do wzrostu średnich dochodów społeczeństwa²⁷.

Wpływ tradycyjnych wartości i norm kultury na system społeczno-polityczny Tajlandii wydaje się w całym kryzysie trudny do przecenienia. Usankcjonowany przez kulturę brak krytycyzmu wobec jednostek położonych wysoko w hierarchii społecznej połączony z przyzwoleniem na kultywowanie tradycyjnych relacji zobowiązań i przywilejów sprawił, że życie publiczne w Tajlandii pozbawione było przejrzystości i demokratycznej kontroli. Ten ostatni czynnik jest być może najważniejszy. Władza, której mandat nie pochodzi z powszechnych wyborów, ma naturalną i zro-

²⁷ Zob. H. Jeong, *An Assessment of Relationship Between Growth and Inequality Using: Micro Data from Thailand*, Chicago 2001 (ICPR Working Papers, 244); wydane przez Northwestern University/University of Chicago Joint Center for Poverty Research.

zumiałą tendencję do wykazywania obojętności na los przeciętnych obywateli. Jeśli gwarantem utrzymania steru rządów nie jest elektorat, tylko wąski „selektorat” – bogate elity biznesowe i, bardzo często, wojskowe – to tylko przed tymi elitami jest w rzeczywistości „odpowiedzialny” rząd. Od nich jest zależny albo ze względu na wsparcie finansowe, albo – jak w przypadku wojska – gwarancję utrzymania istniejącego systemu władzy. Takie zawężenie odpowiedzialności prowadzi między innymi do zaniku jawności i przejrzystości życia publicznego, które nie tylko nie są władzy do niczego potrzebne, ale mogą nawet stanowić zagrożenie.

Jakość i charakter systemu politycznego można więc uznać za jedną z ważnych zmiennych decydujących o szansach na stabilny rozwój. Pod tym względem Tajlandia nie prezentuje się zbyt dobrze. Kraj ten ma ustrój monarchii konstytucyjnej. Przez kilka dekad po II wojnie światowej rządziły nim brutalne dyktatury wojskowe wspierane przez tradycyjną arystokrację. Upadek reżimu wojskowego nastąpił pod koniec 1973 r., pod wpływem masowych demonstracji i walk ulicznych, w których zginęło kilkanaście osób. W 1975 r. odbyły się w Tajlandii pierwsze wolne wybory, nie doprowadziły one jednak do wyłonienia stabilnego rządu. W 1976 r. władzę znów przejęło wojsko. W latach 1983 i 1986 odbyły się następne wybory, jednak w 1991 doszło ponownie do wojskowego zamachu stanu. Rok później znowu miały miejsce wybory. Wyłoniony w nich rząd utrzymał się przy władzy do kryzysu 1997 r.²⁸

Tajlandii nie można więc według jakichkolwiek standardów uznać za kraj zdemokratyzowany. Przemawia przeciw temu nie tylko długa historia wojskowych dyktatur czy fakt, że nawet dzisiaj wojsko cieszy się tam szeregami zbyt rozbudowanych przywilejów²⁹. Praktyka przeprowadzania wyborów nawet z wzorową regularnością nie dowodzi jeszcze, że w danym państwie mamy do czynienia z demokracją. Wybory mogą być manipulowane w mniej lub bardziej widoczny sposób: poprzez ordynację, dostęp do mediów lub system finansowania partii politycznych. Polska ma za sobą długą historię wyborów całkowicie symulowanych, w których zwycięzcy byli z góry określani. Jak pokazują badania demokracji we Włoszech, przeprowadzone przez Roberta Putnama i grupę jego współpracowników, w kulturze sankcjonującej patronaż wybory są zaledwie kolejną okazją do

²⁸ Na ten temat zob. J. Laird, *Money Politics, Globalisation and Crisis*, dz. cyt., s. 163–164 oraz informacje z *Wikipedii* pod hasłem *History of Thailand since 1973*, http://en.wikipedia.org/wiki/History_of_Thailand_since_1973/.

²⁹ Zob. J. Laird, *Money Politics, Globalisation and Crisis*, dz. cyt., s. 161–261.

potwierdzenia relacji klient–patron³⁰. Wyborca nie traktuje głosowania jako możliwości wyrażenia swoich politycznych poglądów, ale jako sytuację wymiany, w której udziela poparcia poszczególnym kandydatom, licząc na ich wzajemność w przyszłości. I odwrotnie – przedstawiciele władzy uważają, że sposobem na zdobywanie głosów jest świadczenie usług swoim wyborcom. W takiej sytuacji wybory nie tylko nie posuwają niczego do przodu, ale petryfikują istniejące układy patronackie i tym samym pogarszają sytuację, ponieważ stwarzają pozór demokratycznej legitymizacji niedemokratycznych stosunków społecznych.

Oprócz samych wyborów trzy inne czynniki określają stopień demokratyzacji ustroju politycznego. Są to: wolność mediów, wolność zgromadzeń i wolność zrzeszania się. Jeśli weźmiemy pod uwagę taki szerszy obraz, Tajlandia również wypada źle. Jak wynika z badań dokonanych na Uniwersytecie Notre Dame, w czterostopniowej skali demokratyzacji opracowanej na bazie teorii poliarchii Roberta Dahla Tajlandia uzyskała w 1985 r. wynik dwa³¹.

Konsekwencje kryzysu 1997 r. były dla Tajlandii tragiczne. Ocenia się, że z kraju odpłynęło około 100 mld dolarów, wartość rynku akcji spadła o 75%, zbankrutowało szesnaście wielkich banków i tysiące małych firm, dewaluacja bahta pociągnęła za sobą wzrost cen. Kryzys na długi czas obniżył zaufanie inwestorów do całego obszaru Azji Południowo-Wschodniej. Można jednak zaryzykować twierdzenie, że nieszczęśliwy dla Tajlandii obrót wypadków miał jedną dobrą konsekwencję: ostatecznie udowodnił, że istniejący system społeczno-polityczny nie może być przy obecnym stanie światowej gospodarki podstawą trwałego rozwoju. Gigantyczna zapaść ekonomiczna okazała się kroplą, która przepełniła kielich goryczy. W wyniku powszechnego niezadowolenia i licznych protestów pod koniec 1997 r. Tajlandia uchwaliła nową konstytucję, o której mówi się, że jest Konstytucją Władzy Ludu (ang. People's Power Constitution) oraz „ustawą antykorupcyjną”.

Nie tylko treść nowej konstytucji, ale już sam sposób jej tworzenia odbiegał znacznie od wcześniejszej praktyki. Szef Komisji Konstytucyj-

³⁰ Zob. R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995, s. 152–155.

³¹ Zob. M. Coppedge, *The Polyarchy and Contestation Scales for 1985 and 2000*, <http://www.nd.edu/~mcoppedge/crd/poly8500.xls>. Skalę Poliarchii oraz stanowiącą jej podstawę teorię Dahla będę obszernie omawiał w dalszej części, dlatego teraz nie poświęcam im więcej uwagi.

nej, były premier Anand Panyarachun, skomentował to w następujący sposób:

Po raz pierwszy w 65-letniej historii demokracji w Tajlandii projekt Konstytucji tworzą nie tylko wąskie elity, nie tylko ludzie władzy, ale zwykli obywatele, pochodzący z różnych grup, posiadający różnorodne przekonania i odmienne doświadczenie³².

W proces powstawania Ustawy Zasadniczej zaangażowane były całe rzesze zwykłych Tajów, którym dano szansę wypowiedzi, organizując lokalne zebrania konsultacyjne i prowadząc badania kwestionariuszowe.

Konstytucja z 1997 r. wprowadza decentralizację władzy, udzielając szeregu nowych kompetencji władzom lokalnym. Jak twierdzi Panyarachun:

Konstytucja porusza kwestię podziału władzy między państwo i obywateli. Oddając władzę ludziom, zakładamy, że dzięki temu będą oni rządzić coraz lepiej. To jest całkowita restrukturyzacja relacji między państwem i obywatelami. Nie dokonano jej jeszcze nigdy wcześniej w historii Tajlandii. Kiedy się rozpocznie, będzie to już proces nie do zatrzymania. Dzięki temu ludzie staną się mądrzejsi³³.

Konstytucja wprowadziła również szereg nowych instytucji, takich jak Narodowa Komisja Walki z Korupcją, Narodowa Komisja Praw Człowieka, Trybunał Konstytucyjny czy Komisja Finansów Publicznych³⁴. Zmiany te odzwierciedlają nacisk, który nowa Ustawa Zasadnicza kładzie na trzy podstawowe zasady: przejrzystość i jawność władzy, samorządność obywateli oraz przestrzeganie praw człowieka. W kontekście kryzysu ekonomicznego 1997 r. szczególnie istotna jest pierwsza sfera. W myśl nowej konstytucji obywatele zyskali prawo wglądu w większość dokumentów dotyczących spraw publicznych (inwestycje, infrastruktura, finanse publiczne itd.). Rząd stracił natomiast prawo cenzury – zakaz druku prasy i nadawania programów telewizyjnych oraz radiowych może wydać wyłącznie uprawniony do tego sąd. Pracownicy mediów nie mogą przy tym podlegać ideologicznej kontroli ze strony ich właścicieli. Zwiększona samorządność dała obywatelom szereg nowych uprawnień, takich jak wybór lokalnych rad autentycznie niezależnych od władzy centralnej, możliwość powoływania i odwoływania przewodniczących tych rad oraz prawo zakwestionowania – przy poparciu minimum 50% mieszkańców

³² Cyt. za: J. Laird, *Money Politics, Globalisation and Crisis*, dz. cyt., s. 163.

³³ Tamże, s. 165.

³⁴ Zob. tamże, s. 165–166.

danego regionu – decyzji lokalnej władzy i ustaw uchwalanych przez lokalne rady. Pojawia się również możliwość zgłaszania obywatelskich projektów ustaw, które poprzez jednak musi przynajmniej 50 tys. dorosłych obywateli³⁵.

Przez dziewięć lat po kryzysie 1997 r. sytuacja społeczno-ekonomiczna w Tajlandii była stabilna. W 2006 r. miał tam jednak miejsce kolejny zamach stanu. Nie wiadomo, jak wpłynie on na dalsze losy politycznych reform. Z zapowiedzi generałów wynika, że mają zamiar ograniczyć wiele demokratycznych swobód ustanowionych przez konstytucję z 1997 r. i dokonać w niej zmian. Jednak nawet jeśli do tego nie dojdzie, nie oznacza to natychmiastowego sukcesu. Problem z reformami społeczno-politycznymi dokonywanymi poprzez radykalne, odgórne zmiany prawa polega na tym, że nowe przepisy często okazują się puste. Nie idzie za nimi żaden realny przewrót w sposobie myślenia przeciętnych obywateli o państwie i sprawach publicznych i nie należy ludzić się, że może to nastąpić szybko. Kulturowe ograniczenia, które przyczyniły się do rozwoju patologicznej sytuacji społeczno-ekonomicznej nie znikną z dnia na dzień. Konstytucja z 1997 r. wprowadziła jednak jeszcze jedną nowość: nałożyła na rząd obowiązek zapewnienia obywatelom minimum dwunastu lat bezpłatnej edukacji na poziomie podstawowym i średnim. I właśnie ta zmiana – jeśli zostanie utrzymana – może na dłuższą metę okazać się najważniejsza, ponieważ stwarza możliwość przeprowadzenia bardziej gruntownych zmian kulturowych, których nie da się wyegzekwować samymi tylko reformami prawa.

Powodzenie bądź porażka demokratyzacji Tajlandii zależeć będzie też od dynamiki globalnej ekonomii. Stabilność jest warunkiem *sine qua non* społeczno-politycznej modernizacji, a zarówno bieda, jak i powiązania tajskiej gospodarki z kapryśnym i nieprzewidywalnym rynkiem międzynarodowym są raczej zagrożeniem dla stabilności niż jej gwarantem. Kryzys 1997 r. zmotywował Tajów do walki o taki ustrój polityczny, który da im większą kontrolę nad własnym życiem. Edukacja zagwarantowana przez nową konstytucję może pomóc w wyeliminowaniu tych elementów kultury – np. patronażu lub korupcji – które utrudniają stabilny rozwój. Czy los mieszkańców Tajlandii ulegnie jednak trwałej poprawie, zależy w dużej mierze od tego samego, co w ostatnich dwóch dekadach spowodowało najpierw gwałtowny

³⁵ Zob. tamże, s. 167–169.

rozwój tego kraju, a potem jego jeszcze szybszą zapaść – od ruchów międzynarodowego kapitału. Nad nimi jednak Tajowie nie mają żadnej kontroli.

UCZĄC SIĘ OD TAJLANDII – KULTURA, GLOBALIZACJA I GRANICE LIBERALNEJ DEMOKRACJI

Historia kryzysu i reformy w Tajlandii może być interesująca sama w sobie, poświęciłem jej jednak tak wiele miejsca, ponieważ jest symptomatyczna dla zmian, które w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat dokonują się w różnych częściach świata. Są to zmiany nazywane ogólnie m o d e r n i z a c j ą; składa się na nie jednak szereg cząstkowych transformacji społeczeństwa, kultury i gospodarki. Przykład Tajlandii ilustruje nie tylko wewnętrzną dynamikę tych zmian, ale również bogactwo i różnorodność czynników, które trzeba brać pod uwagę, aby zrozumieć sukcesy i porażki modernizacji. Czynniki te można podzielić na dwie główne grupy. Po pierwsze, lokalne uwarunkowania społeczno-kulturowe, które sprzyjają modernizacji lub ją utrudniają. W przypadku Tajlandii takimi zakorzenionymi w kulturze ograniczeniami był między innymi patronaż oraz kulturowe normy, jak *krieng jai* i *kaurop*. Wyjaśniają one dużo, ale nie wszystko. Aby uzyskać pełny obraz, musimy uwzględnić uwikłanie każdego kraju w globalną sieć zależności politycznych i ekonomicznych. O ile winą za kryzys 1997 r. obarcza się niewydolny system kontroli gospodarki, o tyle bezpośrednią przyczyną zarówno spektakularnego rozwoju w pierwszej połowie lat 90., jak i krachu w 1997 r. był przepływ międzynarodowego kapitału. Jak starałem się pokazać, decyzje o dokonywaniu inwestycji lub ich wstrzymaniu nie są wcale podejmowane w oparciu o dogłębną analizę lokalnej sytuacji społeczno-gospodarczej. Problemy Tajlandii i innych państw regionu oraz patologiczny charakter panującej tam kumoterskiej gospodarki był znany na długo przed zapaścią 1997 r. Nie dlatego na początku lat 90. do Azji Południowo-Wschodniej napłynęła fala pieniędzy, że problemy te nagle w cudowny sposób rozwiązano, ani nie dlatego w 1997 r. kapitał salwował się błyskawiczną ucieczką, że objawiły się nowe ograniczenia, z których nikt wcześniej nie zdawał sobie sprawy. Kapitał ma swoją własną logikę działania, której zrozumienie jest niezbędne dla opisu oraz wyjaśnienia losów zarówno Tajlandii, jak i innych rozwijających się krajów, w tym również Polski.

Druga sprawa, ze względu na którą wybrałem Tajlandię jako przykład wprowadzający w problematykę niniejszej książki, to próba demokratyzacji podjęta po kryzysie 1997 r. Tutaj jednak trudności znów mają charakter nie tylko lokalny, jak przekonują zwolennicy podejścia kulturowego. Transformacji politycznej nie da się odseparować od procesów ekonomicznych, a więc oddzielić od takich problemów jak neokolonialne zależności ekonomiczne, globalizacja czy działania międzynarodowego kapitału. Zależność między społeczeństwem, polityką i ekonomią ma jednak, moim zdaniem, charakter wielowymiarowy i nie da się sprowadzić ani do prostego oddziaływania bazy na nadbudowę, jak chcieli ortodosyjni marksiści, ani do jednokierunkowej zależności między kulturą a gospodarką, jak przekonują dzisiaj zwolennicy podejścia kulturowego. Neoliberalna ideologia stara się zamaskować pęknięcie świata, w którym żyjemy, i uprzywilejowaną pozycję Północy w globalnym podziale pracy. Jednak ekonomia nie tłumaczy wszystkiego. Powtarzana w nieskończoność dyskusja marksowskiego ekonomizmu z weberowskim kulturalizmem brzmi już dzisiaj jak zacięta płyta. Słuchając jej, nie przybliżamy się nawet o odrobinę do zrozumienia ani sytuacji, w jakiej się obecnie znajdujemy, ani historii, która nas do niej doprowadziła, ani tym bardziej możliwych dróg dalszego rozwoju.

Demokratyzację oraz proces ogólnej modernizacji społeczeństw spoza obszaru kultury zachodniej można również traktować jako objaw szerszego zjawiska – niebywałej ekspansji kultury zachodniej. Cywilizacja zachodnia zbudowała w okresie ostatnich pięciu wieków imperium niemające precedensu w znanej nam historii ludzkości. Edward W. Said, amerykański historyk, filolog i teoretyk kultury podaje taką oto statystykę:

Około roku 1800 potęgi zachodnie utrzymywały oficjalnie kontrolę nad 55 procentami powierzchni Ziemi, z czego w rzeczywistości kontrolowały około 35 procent. W roku 1878 liczba ta wzrosła do 67 procent, co oznacza przyrost o około 83 tysięcy mil kwadratowych rocznie. Do roku 1914 wskaźnik ten urosł do 240 tysięcy mil kwadratowych; Europa sprawowała wtedy kontrolę – w postaci kolonii, protektoratów, prowincji zamorskich i innych struktur dominacji – nad 85 procentami powierzchni Ziemi³⁶.

Ta imponująca hegemonia Zachodu nad resztą planety miała postać nie tylko polityczną czy ekonomiczną. Oznaczała również eksport wzorów kultury zachodniej. Obce społeczeństwa zaczęły przejmować od nas – na

³⁶ E. W. Said, *Kultura i imperializm*, tłum. M. Turowski, <http://www.uni.wroc.pl/~turowski/said.htm>. Jest to wykład wygłoszony na York University, Toronto 10.2.1993.

własne życzenie lub pod presją – naukę, technikę, modę, sztukę oraz kuchnię. Dowody sukcesu „memów” naszej kultury widzimy na każdym kroku. Na wszystkich kontynentach żyją ludzie, którzy ubierają się po europejsku, komunikują za pomocą internetu i jedzą w restauracjach typu fast food. Jest to sytuacja asymetryczna. W naszej kulturze orientalna kuchnia czy dalekowschodnie ubrania stanowią jedynie rodzaj egzotycznego kuriozum wzbogacającego konsumpcyjną ofertę, a nie standard, do którego dążyłaby znacząca część społeczeństwa.

Na płaszczyźnie społeczno-politycznej wpływ Zachodu na resztę świata oznacza eksport naszych wzorców organizacji politycznej, a mówiąc bardziej precyzyjnie, eksport demokracji w jej liberalnej wersji. Wymyślony 2,5 tys. lat temu przez Greków sposób na zabezpieczenie sfery politycznej przed tyranią, połączony ze znacznie późniejszymi ideami liberalizmu, jest dzisiaj, zdaniem wielu teoretyków, uniwersalnym modelem optymalnej organizacji władzy, do którego zmierzać powinny wszystkie społeczeństwa³⁷. Japonia, Indie, Turcja czy niektóre państwa Afryki oraz Ameryki Łacińskiej to przykład mniej lub bardziej udanych prób zainstalowania demokracji liberalnej poza obszarem kultury europejskiej. Jest to również kolejny przykład asymetrii w kontaktach między Zachodem a resztą świata, trudno byłoby bowiem wskazać na poważne próby wprowadzenia w Europie indyjskiego systemu kastowego czy japońskiego feudalizmu.

Rozprzestrzenianie się demokracji liberalnej wiąże się z zachodnim imperializmem i historią europejskiego kolonializmu. Ten stan rzeczy stanowi, według mnie, niemożliwą do usunięcia perspektywę analizy i poświęcę mu w książce wiele miejsca. Dzisiejszą sytuację komplikuje dodatkowo fakt, że demokracja liberalna bywa w procesie międzykulturowego transferu znacznie modyfikowana. Komponent demokratyczny dotyczący *p r o c e d u r* podejmowania decyzji politycznych ma na świecie o wiele większe wzięcie niż jej komponent liberalny, który ograniczać ma *t r e ś ć* owych decyzji³⁸. Paradoksalnie może to prowadzić nie do większej wolności w zachodnim rozumieniu tego słowa (czyli na przykład wolności obywatelskiej), ale do jej drastycznego zmniejszenia. Z tego też powodu stosunek zachodnich polityków do demokratyzacji tzw. Trzeciego Świata cechuje się pewną hipokryzją: wybory demokratyczne są dobre, ale tylko

³⁷ Takiego zdania jest np. Francis Fukuyama, zob. *Koniec historii*, tłum. T. Bieroń, M. Wichrowski, Poznań 1996.

³⁸ Zob. E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004, s. 10–11.

wtedy, gdy dzięki nim do władzy dochodzą siły życzliwe wobec zachodniego zestawu wartości i sprzyjające polityce Północy, czyli interesom międzynarodowego kapitału, którego 80% – zgodnie z zasadą Pareto – skupione jest w rękach 20% uprzywilejowanych mieszkańców planety. Gdy na skutek wyborów ster rządów przejmują islamscy ekstremiści, jak w Algierii w 1994 r., lub politycy jawnie deklarujący chęć wywłaszczenia kapitalistów, zachodnie rządy często albo przymykają oko na zamach stanu dążący do ich obalenia, albo same go inicjują, jak miało to miejsce w Chile po wyborze Salvadora Allende na prezydenta kraju. Tymczasem, jak argumentuje Ernesto Laclau, z empirycznej analizy przemian politycznych w wielu krajach wynika, że w obliczu konfliktu liberalizmu i demokracji powinniśmy stawać po stronie ideałów demokratycznych, ponieważ jest bardziej prawdopodobne, że neoliberalna demokracja z czasem się zliberalizuje niż że liberalna dyktatura podejmie próby demokratyzacji³⁹.

Kolejną sprawą, która interesuje mnie w tej książce, jest możliwy sposób dopasowania demokracji do lokalnego krajobrazu kulturowego. Jak postaram się pokazać w pierwszym rozdziale, w porównaniu ze starożytną demokracją grecką takim dostosowaniem jest również nasz własny system rządu przedstawicielskiego stanowiący istotę demokracji liberalnej. Jak bardzo da się zmodyfikować demokrację, aby jej istota pozostała zachowana? Co jest tą istotą? Uczynienie ludu suwerenem czy może, jak argumentowali Popper i Schumpeter, skuteczne zabezpieczenie przed tyranią w jakiegokolwiek postaci⁴⁰. Czy w miejscach takich jak Indie lub Japonia, gdzie demokracja odniosła na pierwszy rzut oka wielki sukces, doszło do podobnych modyfikacji i czy nie czynią one z demokracji systemu fasadowego? Czy nie są to „demokracje potiomkinowskie”? Czy według oryginalnych standardów greckich nasza „demokracja przedstawicielska” nie jest również potiomkinowska? Oto niektóre z problemów, którymi zamierzam zająć się w tej książce. W tym celu postaram się zbadać obecny stan demokratyzacji krajów spoza cywilizacji zachodniej i poszukać jej społecznych oraz kulturowych korelatów. Ponieważ jednak, jak już wspomniałem, sukcesów i porażek demokratyzacji nie da się wyjaśnić w perspektywie wyłącznie lokalnej, spróbuję uwzględnić drugi czynnik: uwikłania wszystkich państw w sieć globalnych zależności. W tym celu niezbędna będzie

³⁹ Zob. E. Laclau, *Emancypacje*, tłum. L. Koczanowicz [i in.], Wrocław [b.r.], s. 162.

⁴⁰ Zob. K.R. Popper, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, t. 1: *Platon*, tłum. H. Kraheńska, Warszawa 1993.

rekonstrukcja korzeni Nowego (bez)Ładu Światowego, czyli globalizacji połączonej z ekonomicznym, militarnym i symbolicznym panowaniem Zachodu. Dominacja ta – pod postacią kolonializmu, który po dekolonizacji bardzo szybko zamienił się w neokolonializm ekonomiczny – odegrała wielką rolę w rozprzestrzenianiu demokracji, jak jednak postaram się pokazać, jest obecnie również jednym z podstawowych hamulców globalnej demokracji.

Aby zamysł całości książki był jasny, chciałbym na wstępie nakreślić jej ogólną perspektywę teoretyczną. Interesuje mnie trajektoria dojścia do demokracji liberalnej, stawiam ją jednak również pod znakiem zapytania. Dlatego w ostatnim rozdziale staram się przedstawić możliwe ścieżki dla s z e j demokracji demokracji liberalnych, chociaż zazwyczaj przyjmuję się, że są już one ukoronowaniem procesu politycznej i społecznej emancypacji.

Spór wokół demokracji liberalnej – jej wartości, norm postępowania i instytucji – jest dzisiaj niezaprzeczalnym faktem, podobnie jak przekonanie, że przeżywa ona kryzys. Debata jest skomplikowana i mamy w niej do czynienia nie z jedną, ale kilkoma liniami podziału. Pierwsza przebiega oczywiście między piewcami modelu liberalnego i jego krytykami. Z jednej strony mamy więc filozofów, politologów, socjologów i innych intelektualistów, których ogólnie określić możemy jako „Fukuyama i S-ka”. Są oni przekonani, że (neo)liberalny *status quo* – czyli kombinacja (neo)liberalnego kapitalizmu i rządów przedstawicielskich – stanowi obiektywnie najdoskonalszy sposób możliwej organizacji wszelkich społeczeństw. Głównym problemem, zarówno teoretycznym, jak i praktycznym, nie jest więc, ich zdaniem, demokracja liberalna i neoliberalny kapitalizm jako modele życia społeczno-polityczno-ekonomicznego, ale pytanie o możliwe sposoby dojścia do nich. Po drugiej stronie mamy krytyków (neo)liberalnego *status quo*. Tutaj wśród teoretyków rysuje się jednak kolejna linia podziału: na tych, którzy – jak Anthony Giddens, Chantal Mouffe czy Ernesto Laclau – opowiadają się za reformami w obrębie modelu liberalnego, oraz tych, którzy – jak Slavoj Žižek, Immanuel Wallerstein czy Antonio Negri – uważają, że musi dojść do zerwania i konstrukcji nowego porządku społeczno-politycznego. Na poziomie polityki podział ten odpowiada z grubsza opozycji między socjaldemokracją a całym spektrum ruchów „wolnościowych”, antyglobalistycznych, anarchistycznych, (neo)komunistycznych itp. Zwolennicy radykalnego zerwania z liberalnym *status quo* nie tworzą też całkowicie spójnej grupy i mamy wśród nich do czynienia z kolejnymi, bardzo

już subtelnymi liniami podziałów. Ważnym punktem sporu jest natura samego zerwania: czy ma mieć ono charakter rewolucyjny i uwzględniać użycie przemocy? kiedy powinno nastąpić? kto ma je przeprowadzić i czy musi ono mieć charakter powszechny (globalny)? Inną kwestią jest stosunek do czegoś, co Wallerstein nazywa utopistyką, czyli konstruowaniem przyszłych, postrewolucyjnych i często utopijnych wizji społeczno-ekonomiczno-politycznej organizacji. Žižek jest temu zdecydowanie przeciwny i uważa, że konkretny program i wizja przyszłego społeczeństwa mogą wykrystalizować się, dopiero gdy rewolucja będzie „u bram”. Inni, jak Wallerstein, Jameson, Dunn, Robinson czy Torney, są zdania, że aby zastąpić (neo)liberalny *status quo* czymś innym i lepszym, musimy wcześniej wiedzieć, co to ma być, dlatego konstruowanie utopii jest nie tylko pożyteczne, ale nawet wskazane. Tej grupie mogłaby przyświecać jako motto opinia Hegla, że wszystkie rewolucje zaczynają się w wyobraźni.

To drugie stanowisko jest mi zdecydowanie bliższe. Uważam, że ożywianie wyobraźni społeczno-politycznej i konstruowanie wizji przyszłego, bardziej sprawiedliwego społeczeństwa było zawsze ważnym elementem myślenia lewicowego. Negatywna konotacja, jaką ma termin „utopia”, jest z tego punktu widzenia niesłuszna i niezastępowalna. Miejsce-którego-n i e-m a to niekoniecznie miejsce-którego-n i e-m o z e-b yć. Jak postaram się pokazać w tej książce, wiele społeczno-politycznych zdobyczy współczesności – jak powszechne prawo wyborcze, emancypacja kobiet, równouprawnienie mniejszości – jeszcze sto lat temu wydawały się niedorzeczną utopią lub idealistycznymi mrzonkami. Nigdy nie stałyby się też rzeczywistością, gdyby nie determinacja tych, którzy uparcie wierzyli, że i n y ś w i a t j e s t m o ż l i w y. My, którzy możemy cieszyć się dzisiejszą emancypacją, jesteśmy ich późnymi wnukami. Jeśli mamy – tak jak oni – przyszłym pokoleniom zostawić świat lepszy, niż go zastaliśmy, musimy uwierzyć, że dalsza zmiana jest możliwa.

Mój własny punkt widzenia na demokrację liberalną jest najbliższy oryginalnemu stanowisku Karola Marksa i najkrócej mógłbym go określić jako otwarty progresywizm. Liberalny *status quo*, tak jak wigowska wizja historii, którą krytykował Marks, jest w nieusuwalny sposób zarażony hipokryzją i celowo przemilcza dużo krwawych (dosłownie i w przenośni) wydarzeń, na jakich został zbudowany. Liberalowie nie doceniają faktu, że nierówności ekonomiczne z konieczności przekładają się na nierówności polityczne, co stanowi jeden z największych mankamentów systemu przedstawicielskiego, niebezpiecznie przechylając równowagę społecz-

no-polityczną w stronę oligarchii. Jak postaram się pokazać w pierwszym rozdziale, nie jest to bynajmniej niepożądany deficyt demokracji liberalnej, ale raczej mechanizm celowo i starannie zaprojektowany przez faktycznych kodyfikatorów naszych ustrojów politycznych, czyli amerykańskich polityków końca XVIII w. Dlatego też doskonalenie liberalnego porządku nawet poprzez wyciąganie wszystkich konsekwencji z postulatów, na których jest zbudowany – co proponuje na przykład Chantal Mouffe – ma swoje nieprzekraczalne granice. Nie da się w jego obrębie rozwiązać przynajmniej kilku najbardziej palących problemów współczesności, takich jak pęknięcie świata na bogatą i sytą Północ oraz przymierające głodem Południe, globalna katastrofa ekologiczna czy rządy populistów. W książce przytaczam szereg zarówno teoretycznych, jak i praktycznych argumentów na rzecz takiego postawienia sprawy.

Z drugiej strony nie zgadzam się z konserwatywnie zabarwioną krytyką współczesności, jaką w naukach społecznych uprawia na przykład Slavoj Žižek, a w literaturze Michel Houellebecq⁴¹. Liberalny konsensus jest zły, ale wszystko, co było wcześniej, zasługuje na jeszcze gorszą ocenę. Historia ostatnich dwustu lat jest wartościowym ruchem w kierunku emancypacji, o czym lewicowa krytyka (neo)liberalizmu, mająca właśnie w nim swojego głównego wroga, zdaje się czasami zapominać. Dlatego swoje stanowisko uznaję za bliższe oryginalnej pozycji Marksa niż wielu współczesnym opiniom. Burżuazja i kapitalizm wykonały dużo pożytecznej pracy, jednak aby możliwy był dalszy postęp, muszą one zostać przekroczone tak samo, jak wszystkie poprzednie formacje społeczne, polityczne i ekonomiczne. Punkt, w którym nie zgadzam się z Marksem, to jego wiara, że gdy kapitalizm upadnie powalony wewnętrznymi sprzecznościami, nastanie na pewno lepsza epoka powszechnego dobrobytu i szczęśliwości. Rozkład istniejących reżimów i formacji następuje na skutek ich własnej dynamiki. Jest spowodowany czynnikami, które niekoniecznie muszą mieć charakter wewnętrznych sprzeczności, jak chciał Marks czy Róża Luksemburg. Wpisanym w każdy system zagrożeniem jest na przykład to, na co wskazują Ulrich Beck i Peter Sloterdijk, a mia-

⁴¹ Nazwanie Žižka, piewcy Lenina i rewolucji, konserwatystą może w pierwszej chwili wydawać się paradoksalne, jak jednak postaram się pokazać, wizja rewolucji jako lacanowskiego Aktu zawieszającego na chwilę władzę Symbolicznego, która musi jednak ostatecznie powrócić w postaci jakiegoś rodzaju represji, sprowadza się do konserwatywnej negacji rewolucji jako siły mogącej zasadniczo zmienić świat nie tylko na inny, ale też na lepszy.

nowicie fakt, że każde nasze działanie w świecie niesie ryzyko konfrontacji z niezamierzonymi konsekwencjami. Jest to ograniczenie, którego nie można przekroczyć, ponieważ rzeczywistość jest zbyt złożona, aby dało się ją doskonale wymodelować i w ten sposób przewidzieć dokładnie jej przyszły rozwój. Upadek centralnie planowanych gospodarek leninowskich, który omawiam w rozdziale poświęconym demokratyzacji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jest tego doskonałym przykładem.

Chodzi jednak o coś więcej niż samo ryzyko, któremu swoją książkę poświęcił Beck⁴². Ryzyko to możliwy rozwój wydarzeń, którego prawdopodobieństwo jesteśmy w stanie przynajmniej w przybliżeniu oszacować. Posiadamy narzędzia radzenia sobie z ryzykiem, co dobrze ilustrują wyrafinowane metody inwestycji i analiz giełdowych. Nie mają one oczywiście stuprocentowej skuteczności, co potwierdza historia funduszu hedgingowego Long Term Capital Management, który opierając się bezkrytycznie na „niezawodnej” matematycznej formule eliminowania ryzyka, doprowadził do strat o rozmiarze szacowanym na bilion dolarów⁴³. Każde działanie konfrontowane jest jednak nie tylko z ryzykiem, ale i z niepewnością. Zasadniczy problem polega więc nie na tym, że mając świadomość negatywnych konsekwencji podejmowanych akcji, powinniśmy przygotować się na radzenie sobie z nimi, ale raczej na tym, że nie mamy żadnych sposobów przeciwdziałania przyszłym negatywnym efektom naszych posunięć, ponieważ nie wiadomo w ogóle, jakie te efekty będą. Prawo niezaplanowanych, niepożądanych i nieuświadomianych konsekwencji działa zarówno w polityce, jak i w gospodarce; zdemontowało już w dawniejszej oraz współczesnej historii niejednego reżim. Nie sposób przed nim uciec, a w każdym razie tak wynika z naszej obecnej wiedzy na temat świata nie tylko społecznego, ale przede wszystkim fizycznego.

Ze względu na chociażby ten czynnik (neo)liberalny *status quo* w końcu upadnie. Kapitalizm skończy się, tak jak skończyły się wszystkie poprzedzające go formacje społeczno-polityczne. To, co przyjdzie później, może być jednak o wiele gorsze. Postęp nie jest koniecznym prawem historii. Znamy wiele przypadków, kiedy wielkie cywilizacje upadały, a ich osiągnięcia szły w zapomnienie. Nie zastępował ich żaden bardziej sprawiedli-

⁴² Zob. U. Beck, *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, tłum. S. Cieśla, Warszawa 2002.

⁴³ Na ten temat zob. m.in. P. Coy, S. Wooley, *Failed Wizards of Wall Street*, „Business Week” 21.09.1998 oraz dokument filmowy Sarah Holt i Malcoma Clarka *Trillion Dollar Bet* wyprodukowany przez PBS.

wy, wyrafinowany i lepszy ustrój, ale raczej chaos lub despotyzm. Optymizm dziejowy Marksa nie ma więc żadnego merytorycznego uzasadnienia i według jego własnych standardów myślenia naukowego powinien być odrzucony. O wiele bliższy prawdy jest Immanuel Wallerstein, kiedy komentując możliwy koniec świata, pisze: „Uprzywilejowani będą próbować stworzyć nowy rodzaj historycznego systemu, który będzie oparty na nierówności, hierarchiczny i stabilny. Mają przewagę w postaci władzy, pieniędzy i informacji do dyspozycji. Nie chybnie sięgną po coś pomysłowego i możliwego do realizacji [podkreślenie – J.S.]”⁴⁴. Z dzisiejszej perspektywy słowa te – napisane w połowie lat 90. – brzmią jak zapowiedź „globalnej wojny z terrorem”, będącej próbą dalszego narzucania globalnych reguł gry przez najbardziej uprzywilejowanego gracza⁴⁵. Nie jest wykluczone, że zamiast większej wolności, upadek (neo)liberalnego *status quo* przyniesienie większe zniewolenie: rosnącą militaryzację ładu światowego, mnożące się wojny, zmniejszenie znaczenia instytucji międzynarodowych, zawężenie pola wolności indywidualnej i postępującą degradację środowiska. Właśnie dlatego warto ćwiczyć wyobraźnię i podejmując próby krytycznej analizy współczesności, budować jednocześnie utopijne wizje przyszłości. Gdyby historyczny determinizm był prawdą, moglibyśmy spokojnie siedzieć i czekać, aż kapitalizm wyrwie się pod naporem własnych wewnętrznych sprzeczności, a z jego ruin spontanicznie zrodzi się lepszy świat. Nie wierzę, aby tak miało być, i dlatego wydaje mi się, że warto analizować rozmaite możliwości i szukać rozwiązań maksymalizujących równość oraz demokrację, nawet jeśli liczne autorytety twierdzą, że dla *status quo* nie ma alternatywy. Jeśli z kryzysu ma zrodzić się coś lepszego, będzie to tylko to, co wymyślimy. Dlatego też ostatni rozdział książki poświęcam przedstawieniu wizji dalszej demokratyzacji, która byłaby pełną realizacją ideałów leżących u podstaw demokracji jako formy organizacji zbiorowego działania i podejmowania decyzji.

⁴⁴ I. Wallerstein, *Koniec świata jaki znamy*, tłum. M. Bilewicz, A.W. Jelonek, K. Tyszcza, Warszawa 2004, s. 193.

⁴⁵ Nie jest to bynajmniej teoria spiskowa. Cel ten został zdefiniowany otwarcie w projekcie „New American Century”, zakładającym, że – poprzez rozbudowę siły militarnej – USA zdołają nadal kształtować ład światowy. Pod projektem tym w 1997 r. podpisali się m.in. architekci „wojny z terrorem”: Donald Rumsfeld, Dick Cheney i Paul Wolfowitz, zob. <http://www.newamericancentury.org/>. Krytyczna analiza znajduje się w *Wikipedii*: http://en.wikipedia.org/wiki/Project_for_the_New_American_Century.

Rozprzestrzenianie się demokracji poza obszarem kultury zachodniej jest też dla mnie interesujące z punktu widzenia antropologicznego. Jest to, moim zdaniem, perspektywa niezbędna, jeśli poszukujemy odpowiedzi na pytanie o demokratyzację reżimów autorytarnych. Demokracja nie jest abstrakcyjnym systemem formalnym, którego każdy może nauczyć się tak jak matematyki, ale częścią kultury w najszerszym, antropologicznym sensie tego słowa, czyli *s p o s o b u ż y c i a*. Wartości, na których się opiera, nie są powszechnie przyjmowane i mają raczej status partykularnych wartości świata zachodniego. Nie stoję w tej książce bynajmniej na stanowisku absolutnej kulturowej nieprzepuszczalności. Transfery, zapożyczenia, hybrydyzacje i kombinacje wzorów kultury należą do jej istoty. Kultura absolutnie czysta, niepoddana żadnym obcym wpływom to zaledwie konserwatywno-nacjonalistyczny fantazmat. Nie ma więc żadnego powodu, aby uważać, że demokracja jako sposób organizacji życia politycznego nie może istnieć nigdzie poza środowiskiem kulturowym Zachodu. Poświęcam dużo miejsca analizie przypadku Japonii jako demokratyzacji zasadniczo udanej. Sedno problemu polega jednak na tym, że każdy przypadek ma swoją własną specyfikę. Jest logicznym błędem utrzymywać – jak twierdzili apologety amerykańskiej inwazji na Irak – że skoro możliwa była budowa liberalnej demokracji w Japonii, to uda się to również na Bliskim Wschodzie. Odmienność kulturowa obu regionów jest tak wielka, że jakiegokolwiek generalizacje pozostają nieuprawnione.

Przypadek Tajlandii dobrze ilustruje, jak ważną rolę w rozwoju odgrywiają lokalne wzorce kulturowe, uwidacznia jednak także nieusuwalne uwiłkianie każdego państwa w grę globalnego kapitału. Sensowna analiza społecznej, politycznej i ekonomicznej ewolucji jakiegokolwiek kraju nie jest, moim zdaniem, w ogóle możliwa bez uwzględnienia globalnego kontekstu. Jestem przeciwny izolacjonistycznemu rozumowaniu w kategoriach wyłącznie lokalnych uwarunkowań demokratyzacji lub rozwoju ekonomicznego. Dlatego jako ogólną ramę analizy przyjmuję teorie systemów i zależności rozwinięte przez Samira Amina, Giovanniego Arrighiego, André Gundera Franka i Immanuela Wallersteina. Są to, historycznie rzecz biorąc, pierwsze i do tej pory najbardziej kompletne koncepcje tłumaczące dynamikę światowego systemu kapitalistycznego i jej wpływ na sytuację społeczno-polityczną w krajach rozwijających się. W spójny sposób wyjaśniają one zarówno kolonializm, jak i globalizację, łącząc to, co w wielu ujęciach – zwłaszcza liberalnych i konserwatywnych – jest traktowane jako procesy całkowicie izolowane i niemające ze sobą nic

wspólnego, a mianowicie bogactwo Północy i biedę Południa. Podnosząc kwestię międzynarodowego podziału pracy, stawiają też w nowym świetle pytanie o współczesny proletariats i naturę walk klasowych.

ROZDZIAŁ I

OD UCZESTNICTWA DO REPREZENTACJI¹

Nasz ustrój polityczny nie jest naśladownictwem obcych praw, a my sami raczej jesteśmy wzorem dla innych niż inni dla nas. Nazywa się ten ustrój demokracją, ponieważ opiera się na większości obywateli, a nie na mniejszości.

W sporach prywatnych każdy obywatel jest równy w obliczu prawa: jeśli zaś chodzi o znaczenie, to jednostkę ceni się nie ze względu na jej przynależność do pewnej grupy, lecz ze względu na talent osobisty; jakim się wyróżnia; nikomu też, kto jest zdolny służyć ojczyźnie, ubóstwo albo nieznanne pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu zaszczytów. W naszym życiu państwowym kierujemy się zasadą wolności. W życiu prywatnym nie wglądamy z podejrzliwą ciekawością w zachowanie się naszych współobywateli, nie odnosimy się z niechęcią do sąsiada, jeśli się zajmuje tym, co mu sprawia przyjemność, i nie rzucamy w jego stronę owych pogardliwych spojrzeń, które wprawdzie nie wyrządzają szkody, ale ranią. Kierując się wyrozumiałością w życiu prywatnym, szanujemy prawa w życiu publicznym; jesteśmy posłuszni każdorazowej władzy i prawom, zwłaszcza tym niepisanym, które bronią pokrzywdzonych i których przekroczenie przynosi powszechną hańbę.

Myśmy też stworzyli najwięcej sposobności do wypoczynku po pracy, urządzając przez cały rok igrzyska i uroczystości religijne oraz pięknie zdobiąc nasze prywatne mieszkania, których urok codzienny rozprasza troski. [...] U nas ci sami ludzie, którzy zajmują się sprawami państwa, zajmują się także swymi osobistymi, a ci, którzy ograniczają się tylko do swego rzemiosła, znają się także na polityce. Jesteśmy narodem, który jednostkę nieinteresującą się życiem państwa uważa nie za bierną, ale za nieużyteczną².

Tak przemawiał grecki wódz Perykles na cześć bohaterów wojny peloponeskiej. System rządów ówczesnej Grecji, który opisuje i wychwala, na-

¹ Fragmenty tego rozdziału ukazały się jako wstęp do książki Rafała Górskiego *Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu*, Kraków 2007.

² Zob. Tukidydes, *Wojna peloponeska*, tłum. i wstęp K. Kumaniecki, Wrocław 1997, II 37; mowa Peryklesa.

zywa „demokracją”. Widzimy w nim dzisiaj źródło naszych własnych ustrojów politycznych, jednak w rzeczywistości zasadniczo się od nich różnił.

DEMOKRACJA W STAROŻYTNEJ GRECJI

Grecki system demokratyczny w postaci, do jakiej odnosił się Perykles, powstał w wyniku reform Solona na początku VI w. p.n.e. oraz Klejsteneza pod koniec tego samego stulecia. Ostateczną postać uzyskał w połowie V w. właśnie dzięki Peryklesowi³. Władza podzielona była w *polis* między kilka instytucji. Najważniejszą rolę odgrywała eklezja, czyli zgromadzenie ludowe, w którego pracach uczestniczyć mogli wszyscy pełnoprawni obywatele Aten, a więc wolni mężczyźni w wieku powyżej dwudziestu lat – niezależnie od stanu majątkowego. Eklezja podejmowała decyzje we wszystkich ważnych sprawach *polis* (polityka zagraniczna, kwestie wojskowe, nadawanie obywatelstwa, regulacje dotyczące metojków itp.) oraz wybierała tych urzędników, których nie losowano (przede wszystkim strategów). W czasie zebrania każdy obywatel miał prawo zabrać głos i przedstawić wniosek, który był następnie dyskutowany. Liczba obecnych niezbędna do podejmowania szczególnie ważnych decyzji wynosiła 6 tys.

Od V w. p.n.e. najwyższym organem władzy państwowej była Rada Pięciuset. Kierowała ona administracją, kontrolując urzędników, oraz pracami eklezji, ustalając porządek jej obrad. Przygotowywała też wnioski pod głosowanie, zajmowała się polityką zagraniczną, między innymi przyjmując posłów, rozpatrywała skargi obywateli i osądzała niektóre przestępstwa. W jej pracach uczestniczyli obywatele Aten, którzy ukończyli 30. rok życia i zostali wyłonieni poprzez losowanie spośród ludności fyl, podstawowych jednostek terytorialnych (każdy obywatel mógł być wybrany tylko dwa razy, co zapewniało stałą rotację i dostęp do Rady wszystkim obywatelom).

Osobną strukturę tworzyli archonci, czyli dosłownie „ci, którzy rządzą”. Ich kolegium składało się z dziewięciu osób (w V w. uzupełniono je o sekretarza) i było najpierw na rok wybierane przez eklezję, potem

³ Przy opisie klasycznej demokracji ateńskiej korzystam z: *Democracy: The Unfinished Journey 508 BC to AD 1993*, red. J. Dunn, Oxford 1993; I. McLean, *Democracy and New Technology*, Oxford 1989; T. Zieliński, *Grecja niepodległa*, Warszawa 1958 oraz hasła *Demokracja ateńska* w *Wikipedii*: http://pl.wikipedia.org/wiki/Demokracja_ateńska/.

losowane spośród jej członków. Archonci początkowo zajmowali się kierowaniem sprawami państwowymi, ale w v w. p.n.e. utracili swoją pozycję na rzecz strategów i ich funkcje polityczne uległy ograniczeniu. Po zakończeniu pełnienia urzędu (można go było sprawować tylko jeden raz) wchodził dożywno do areopagu.

Drugie kolegium tworzyło dziesięciu strategów. Początkowo byli to dowódcy wojskowi, którzy z czasem przejęli rolę polityczną i obowiązki archontów. Kierowali sprawami państwowymi. Byli wybierani przez eklezję.

Institucją o wiele starszą niż reformy Solona i Klejstenesa był areopag, czyli rada. W czasach arystokratycznych stanowił główny organ władzy i wtedy też miał największe znaczenie. W okresie demokratycznym wchodził w jego skład byli archonci. W połowie v w. p.n.e. jego kompetencje zostały ograniczone do sądownictwa w sprawach dotyczących rozlewu krwi i świętokradztwa oraz kontroli zgodności działań innych organów władzy z prawem. Jego pozostałe uprawnienia przejęły Rada Pięciuset, eklezja i heliaja.

W Atenach istniały dwa rodzaje sądów. Heliaja, czyli sąd przysięgłych, zwany był też Sądem Ludowym i stanowił najwyższy organ wymiaru sprawiedliwości. Został ustanowiony przez Solona. Heliaja składała się z 6 tys. sędziów wybieranych drogą losowania po sześciuset z każdej fyi. Spośród nich powoływano mniejsze komplety sędziowskie liczące od 201 do 1501 członków. Heliaja sądziła sprawy publiczne i prywatne. Odgrywała także ważną rolę polityczną: orzekała, czy nowo uchwalone ustawy nie są w sprzeczności z obowiązującymi przepisami prawnymi oraz wydawała wyroki w sprawach urzędników oskarżonych o nadużycia. Drugi sąd to ostracyzm, czyli sąd skorupkowy. Nie był on osobną instytucją, ale jednym z uprawnień eklezji. Zajmował się karaniem osób podejrzanych o działalność zagrażającą ustrojowi państwa.

Grecki system demokratyczny był z dzisiejszego punktu widzenia konstrukcją osobliwą. Hannah Arendt dochodzi do wniosku, że według współczesnych kryteriów, grecka *polis* nie była państwem, ponieważ nie istniał w niej podział na rządzących i rządzonych⁴. Ważnych politycznych różnic między starożytnością a współczesnością jest kilka.

Po pierwsze, udział w rządzeniu był w *polis* ograniczony do wąskiej grupy pełnoprawnych obywateli, która *de facto* obejmowała mniejszość

⁴ H. Arendt, *Między czasem minionym a przyszłym. Ośiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. M. Godyń i W. Madej, Warszawa 1994.

mieszkańców. Możliwości głosowania nie miały zarówno kobiety, jak i niewolnicy oraz metojkowie, czyli obcokrajowcy posiadający prawo pobytu w *polis*, ale pozbawieni uprawnień politycznych. System taki da się nazwać „władzą ludu” tylko przy bardzo zawężającej definicji ludu. Z szacunków, których dokonać można na podstawie danych demograficznych, wynika, że obywatele stanowili grupę liczącą od 10 do 15% wszystkich mieszkańców. Dzisiaj podobny sposób organizacji życia politycznego, z góry zakładający istnienie grup, które są przedmiotem władzy, nie stanowiąc jednak jej podmiotu, nie byłby przez nikogo nazwany demokracją, zwłaszcza jeśli grupy te obejmowałyby większość społeczeństwa. Dla starożytnych podobna sytuacja nie stanowiła problemu, ponieważ uważali, że demokracja może istnieć jedynie wśród ludzi równych sobie. Kobiety nie miały statusu równego mężczyznom, były więc wykluczone ze wspólnoty politycznej. Również metojkowie nie byli równi obywatelom. Niewolnicy nie posiadali wolności, a więc czegoś absolutnie podstawowego dla udziału w życiu publicznym. Grecy nie dostrzegali problemu błędnego koła, jaki generuje podobne myślenie: wspólnota pozbawia pewne jednostki wolności bez zasięgania ich opinii na ten temat, a nie zasięga opinii, ponieważ nie są one wolne. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy w przekonaniu starożytnych wolność i niewola były faktami społecznymi, czy też pewnym stanem naturalnym. To oczywiście i podstawowe dla nas rozróżnienie nie funkcjonowało wówczas w tak prosty sposób. Natura była uspołeczniona, a społeczeństwo stanowiło część natury. Arystoteles twierdził, co prawda, że niektórzy ludzie są niewolnikami z natury i że dla takich ludzi stan niewoli jest „zarówno pożyteczny, jak i sprawiedliwy”⁵, jednak i on, i jego rodacy uważali, iż człowiek może być wolny tylko i wyłącznie w obrębie *polis*⁶, niewolnicy pochodzili natomiast z części świata, w których podobny system organizacji politycznej nie istniał – z Persji, Bliskiego Wschodu czy Afryki. Wolność i niewola były więc determinowane przez system organizacji społecznej, ale nie ten, w którym człowiek akurat się znajdował, ale ten, z którego się wywodził i który go ukształtował. Zniewolenie obcych było naturalną konsekwencją ich urodzenia. Wprowadzenie równości między obywatelami i resztą Grecy uznaliby za naruszenie właściwego porządku rzeczy i niesprawiedliwość. Arystoteles poświęcił rozważaniom o sprawie-

⁵ Arystoteles, *Polityka*, tłum. K. Leśniak, Warszawa 1964, ks. I 15, 1255a.

⁶ Zob. tamże, ks. I 15, 1253a i 1275a.

dliwości całą księgę v *Etyki nikomachejskiej*, gdzie pisze między innymi, że sprawiedliwość polega na „równym traktowaniu tych, którzy są równi”, natomiast równe traktowanie nierównych jest niesprawiedliwością⁷.

Druga ważna różnica: demokracja ateńska była systemem politycznym o bardzo wysokim stopniu partycypacji obywateli w życiu publicznym. W cytowanej już słynnej mowie pogrzebowej Perykles stwierdza, że „u nas ci sami ludzie, którzy zajmują się sprawami państwa, zajmują się także swymi osobistymi, a ci, którzy ograniczają się tylko do swego rzemiosła, znają się także na polityce. Jesteśmy narodem, który jednostkę nieinteresującą się życiem państwa uważa nie za bierną, ale za nieużyteczną [podkreślenie – J.S.]”⁸. Grecy nie traktowali udziału w rządzeniu państwem jako przywileju dostępnego wybranej elicie, ale uznawali go za prawo i obowiązek każdego obywatela. Nie chodziło tu jednak o spełnianie zobowiązań wobec wspólnoty, za jakie dzisiaj uznaje się uczestnictwo w wyborach, uzasadniane przez odwołanie do patriotyzmu. Grecy zdawali sobie sprawę z roli, jaką odgrywa wspólnota, ich perspektywę polityczną cechował jednak istotny indywidualizm. Człowiek winien interesować się losami państwa, ponieważ tylko w ten sposób może osiągnąć pełną samorealizację. Ten, kto nie bierze udziału w rządzeniu, i tak musi podporządkowywać się decyzjom podjętym przez innych. Staje się zatem przedmiotem władzy, nie będąc jej podmiotem. Dla Greków bardzo ważnym ideałem była natomiast autarkia, czyli rodzaj autonomii, samowystarczalności i niezależności od wpływów zewnętrznych. Demokratyczne państwo było najwyższą realizacją tego ideału zarówno na poziomie politycznym, jak i etycznym. Arystoteles pisał: „Pełna w końcu wspólnota stworzona z większej liczby gmin wiejskich, która niejako już osiągnęła kres wszechstronnej samowystarczalności, jest państwem [podkreślenie – J.S.]”⁹. Autarkia państwa nie była ostatecznym celem samym w sobie i miała stworzyć dla obywateli pole dla „pięknych czynów ludzkich” (*kalokagathia*)¹⁰. Każda jednostka była więc zobowiązana do uczestnictwa w życiu publicznym w imię swojej własnej pełnej realizacji.

⁷ Zob. Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł., oprac. i wstępem poprzedziła D. Gromska, Warszawa 1956, ks. v.

⁸ Zob. Tukidydes, *Wojna peloponeska*, dz. cyt., II 37; mowa Peryklesa.

⁹ Arystoteles, *Polityka*, dz. cyt., ks. I 15, 1252b.

¹⁰ Zob. tamże, ks. III 6, 1280b.

Po trzecie wreszcie, demokracja grecka miała jedną ważną cechę, która w dzisiejszych rozważaniach jest często pomijana lub traktowana jako rodzaj kuriozum. Obywateli, którzy mieli objąć stanowiska publiczne – a więc członków Rady Pięciuset, rady archontów, sędziów heliai – nie wybierano w powszechnym głosowaniu, ale losowano. Jakkolwiek dziwne lub absurdatne może się to wydawać, podobna strategia ma głębokie uzasadnienie merytoryczne. Grecy zdawali sobie doskonale sprawę z tego, jak łatwo demokracja może ulec zwyrodnieniu, przekształcając się w oligarchię, arystokrację lub władzę demagogów. Wybieranie urzędników otwiera w tym względzie niebezpieczną furtkę i daje początek partyjniactwu, manipulacjom, demagogii, oportunistycznym sojuszom wyborczym, populizmowi i innym chorobom, które współcześnie drażą ustrój polityczny wielu krajów. Żądza władzy, prowadząca do despotyzmu, którego jak ognia bali się Grecy, degeneruje każdy system, jeśli tylko stworzy się ku temu okazję. Losowy wybór urzędników w doskonały sposób usuwał te niebezpieczeństwa. Ze względu na cykliczną zmianę składu najważniejszych organów władzy wiadomo było, że każdy obywatel będzie w końcu pełnił tam jakąś funkcję (było to obowiązkowe), ale jaką i kiedy, o tym decydował tylko przypadek.

Druga przyczyna, dla której w Atenach losowano, a nie wybierano urzędników, ma związek z kwestią realizacji przez rządzących woli zbiorowej. Demokracja miała być systemem, który zapewniał największą możliwą autarkię zarówno państwu, jak i obywatelom. Grecy chcieli więc mieć pewność, że decyzje podejmowane są zgodnie z ich wolą. Zdawali sobie jednak sprawę, że rozstrzyganie każdej kwestii w formie całkowicie uczestniczącej – a więc w powszechnej debacie i głosowaniu – byłoby trudne, czasochłonne i mało wydajne. Musieli mieć jakichś przedstawicieli. Wiedzieli również, że ich wybór wiąże się ze wszystkimi przedstawionymi powyżej zagrożeniami, nie dając przy tym żadnej gwarancji, że wybrani reprezentanci będą rzeczywiście realizowali wolę wyborców. Oddając głos na przedstawiciela ze świadomością, że przez okres, gdy rządzi, nie można kontrolować jego decyzji, człowiek pozbywa się swojej suwerenności, a więc z własnej woli oddala się od samorządności i autarkii. W pierwszej chwili wydaje się, że losowanie wcale tego problemu nie rozwiązuje, a jednak faktem jest, że wybrana losowo grupa pięciuset radnych (czyli tyłu, ilu liczyła Rada) spośród kilku tysięcy obywateli jest ich wierną reprezentacją w takim sensie, w jakim losowa próba około tysiąca Polaków w reprezentatywny sposób odzwierciedla opinię całego narodu. Oznacza to, że

dzięki losowaniu zestaw opinii, interesów, przekonań, pragnień i celów obecny w Radzie będzie odzwierciedlał podobny rozkład w całej społeczności. Nie pojawia się, jak w przypadku wyborów, ryzyko, że ci, którzy są bogatsi, bardziej elokwentni czy ładniejsi, mają większą szansę na wybór, niż wynikałoby to z rozmiarów grupy, do której należą. Przy losowym wyborze Rady można bezpiecznie założyć, że jeśli będzie ona po prostu rządzić tak, jak uważa, będą to rządy zgodne z wolą obywateli. Nie ma na to oczywiście stuprocentowej gwarancji, a jednak zdaniem Greków był to najlepszy możliwy sposób przeniesienia woli ludu na decyzje rady. Również dzisiaj pojawiają się propozycje takiej reformy istniejących ustrojów przedstawicielskich, aby wrócić do greckiej zasady losowania. Australijski filozof John Burnheim proponuje na przykład wprowadzenie systemu, który nazywa „demarchią”. Jej istotą byłby losowy wybór zarówno organów decyzyjnych, jak i urzędników państwowych¹¹.

Na inną jeszcze zaletę systemu losowania wskazuje Jacques Rancière. Przypomina on zasadę demokracji starożytnych, na której z powodzeniem można by oprzeć krytykę współczesnych rządów przedstawicielskich (choć nie jest to intencją francuskiego filozofa), a mianowicie, że dobry rząd, to rząd złożony z tych, którzy nie chcą rządzić¹². Uprzywilejowanego dostępu do władzy nie powinni mieć przede wszystkim ci, którzy jej najbardziej pragną, bo to oni właśnie najprawdopodobniej zostaną tyranami lub będą przynajmniej tego próbować. Losowanie zrównujące wszystkich obywateli pod względem szans na zdobycie władzy jest najlepszym sposobem zminimalizowania takiego zagrożenia.

Podobny sposób organizacji ustrojowej państwa wzbudza dzisiaj jedną zasadniczą wątpliwość: jeśli zdecydujemy się na losowanie, co zagwarantuje kompetencje wybranych tą drogą urzędników? Problem ten nie ma żadnego prostego rozwiązania. Jest możliwe, że na bardzo ważnym stanowisku znajdzie się osoba pozbawiona kompetencji do rządzenia. Nie jest to jednak problem samego systemu wyłaniania urzędników, ale każdej w zasadzie formy rządów, a przedstawicielskich w szczególności. Słabość tę eksploatowali zwolennicy paternalizmu, tacy jak Platon, którzy uważali, że nie można w sprawach rządzenia odwoływać się do woli ludu, ponieważ lud jest głupi i rządzić powinni mędrcy. Wybór urzędników na

¹¹ Zob. B. Martin, *Demarchy: A Democratic Alternative to Electoral Politics*, „Kick It Over” Fall 1992, no. 30, s. 11–13.

¹² Zob. J. Rancière, *La Haine de la democratie*, Paris 2005, s. 50.

drodze głosowania tylko częściowo i pozornie usuwa to ograniczenie. Prezydent Stanów Zjednoczonych George W. Bush wybrany w powszechnych wyborach nie dał się nigdy poznać jako champion intelektu. Przykładów nie trzeba zresztą szukać tak daleko. Ilu posłów Samoobrony wybranych w IV i V kadencji Sejmu RP posiadało kompetencje niezbędne do pełnienia ważnych funkcji parlamentarnych? Niewielu. Jedynym sposobem zaradzenia problemowi niekompetentnych rządów jest edukacja całego społeczeństwa, konieczna zarówno przy systemie losowania, jak i wyboru. Konserwatywnie nastawieni komentatorzy ustrojów przedstawicielskich, jak na przykład Tocqueville, argumentowali nawet, że przy wyborze przedstawicieli jednostki wybitne mają mniejsze szanse niż przeciętni na dostęp do stanowisk publicznych, ponieważ ludzie będą wybierać raczej podobnych sobie niż lepszych. Nie jest to opinia całkowicie bezpodstawna, chociaż wnioski, jakie wyciągają z tego konserwatyści, niekoniecznie muszą być prawdziwe.

Jak słusznie zauważa Rancière, losowanie nie rozwiązuje co prawda problemu niekompetencji, ale nie daje również osobom pozbawionym kwalifikacji większych szans na dostęp do władzy niż innym:

Wybór losowy nigdy nie dawał osobom niekompetentnym większych szans niż kompetentnym. Jeśli jest on już dzisiaj dla nas niemożliwy, to dlatego, że przywykliśmy do idei, która nie była wcale oczywista ani dla Platona, ani dla twórców francuskiej czy amerykańskiej konstytucji: że podstawowym kryterium doboru tych, którzy są godni sprawować władzę, jest ich pragnienie jej posiadania¹³.

KULTURA, SPOŁECZEŃSTWO I EKONOMIA

Nawet na tle historii starożytnej, nie mówiąc o całej historii ludzkości, demokracja grecka była krótkim epizodem. Była ewenementem nie tylko historycznym, ale również geograficznym – poza Peloponezem i greckimi koloniami istniały w tamtym okresie tylko mniej lub bardziej despotyczne formy jedynowładztwa. Dlatego Grecy uważali się za cywilizowaną elitę wolnych ludzi otoczoną morzem despotycznego barbarzyństwa.

Dla kształtowania się greckiej demokracji istotny był fakt, że Solon, pierwszy wielki reformator starożytności, wchodzący w skład kolegium dziewięciu archontów, nie należał do arystokracji i rządził „z woli ludu

¹³ Tamże, s. 49–50.

ateńskiego”. Stworzona przez niego pierwsza ateńska konstytucja była próbą złagodzenia wcześniejszych praw Drakona i stworzeniem systemu pośredniego pomiędzy arystokracją, oligarchią i demokracją. Zmniejszył uprawnienia tradycyjnych instytucji arystokratycznych, takich jak areopag i Rada Archontów, zwiększył natomiast demokratycznych, w tym głównie sądów. Za jego najważniejsze osiągnięcie uważa się jednak powołanie Rady Czterystu (później zreformowanej przez Klejstenesa w Radę Pięciuset). Jak twierdzą dzisiejsi komentatorzy, jest to „pierwsza świadoma, precyzyjna i dająca się ściśle określić w czasie polityczna innowacja w historii Europy”¹⁴. Miała ogromne znaczenie, ponieważ po raz pierwszy wprowadzała „trzecią siłę” – obdarzoną władzą instytucję pośrednią między arystokratyczną elitą oraz całą resztą zwyczajnych obywateli.

Do nowej Rady uprzywilejowany dostęp mieli bogaci i dlatego stworzony przez Solona ustrój nazywa się dzisiaj raczej timokracją niż demokracją. Pojawienie się trzeciej siły puściło jednak w ruch maszynę reform, które do ostatecznych konsekwencji doprowadził prawie wiek później Klejstenes. Nowy porządek polityczny nie powstał więc nagle, ale rodził się stopniowo poprzez szereg rozłożonych w czasie zmian. Nie zmienia to faktu, że reformy, zarówno Solona, jak i Klejstenesa, miały charakter zerwania, tworząc zdecydowanie nową tradycję. Solon podzielił Ateńczyków na cztery nowe klasy społeczne, natomiast Klejstenes wprowadził zmiany w strukturze administracyjnej, tworząc nowe plemiona i fyle. Herodot, komentując ten ruch, twierdzi, że Klejstenesowi nie chodziło wcale o oddanie władzy w ręce ludu, ale o osłabienie tradycyjnej arystokracji, z którą toczył walkę o przejęcie steru rządów po okresie wojen i chaosu. Jego reformy miały cel głównie militarny: w razie konfliktu ułatwić szybką mobilizację dużej grupy obywateli. Nie jest też wykluczone, że został zainspirowany formami organizacji społecznej, które pojawiały się już w historii ludzkości. *Polis* z demokratycznym ustrojem istniały prawdopodobnie wcześniej w Mezopotamii¹⁵. Klejstenes miał więc motywację pragmatyczną, ale to właśnie jest interesujące: demokracja odniosła w Grecji wielki sukces, ponieważ okazała się bardzo sprawną i efektywną formą organizacji społeczeństwa.

¹⁴ S. Hornblower, *Creation and Development of Democratic Institutions in Ancient Greece*, w: *Democracy*, dz. cyt. s. 5.

¹⁵ Zob. D. Held, *Democracy: From City-states to Cosmopolitan Order?*, w: *Prospects for Democracy*, red. tenże, „Political Studies” 1992, vol. XL (Special Issue), s. 12.

Najważniejszym pojedynczym czynnikiem o charakterze społecznym, który umocnił ateńską demokrację i uczynił ją tak świetnie działającym systemem, był wysoki stopień partycypacji obywateli w życiu publicznym. Perykles mógł nazwać Greków narodem, który jednostkę nieinteresującą się życiem państwa uważa nie za bierną, ale za nieużyteczną”, ponieważ znakomita większość obywateli aktywnie się tym życiem interesowała. Grecy żyli w warunkach społecznych, ekonomicznych, kulturowych i geograficznych, które takiej postawie znacznie sprzyjały.

Grecja leżała w strefie wegetacji umiarkowano-tropikalnej, gdzie nie było zimy ani większych klęsk naturalnych. Ziemia była żyzna, a warunki pogodowe idealne do rozwoju rolnictwa. Położenie Aten i w ogólności geografia tej części Morza Śródziemnego sprzyjała rozwojowi handlu, który stanowił dla Ateńczyków znaczące źródło bogactwa. Drugim ważnym filarem gospodarki była produkcja rzemieślnicza. Jest to kwestia istotna. Taki stan rzeczy wymuszał utrzymanie sprawnie działającej administracji państwowej, która umiała efektywnie zarządzać handlem morskim, rozwijać infrastrukturę i ściągać podatki. Bogactwo pochodzące z handlu i produkcji, w przeciwieństwie do podbojów i zasobów naturalnych, ma charakter rozproszony. Jest sumą aktywności tysięcy „drobnych ciułaczy”. Demokracja skuteczniej zabezpiecza ich interesy niż inna forma organizacji politycznej, ponieważ zapewnia taki wzorzec zarządzania, który maksymalizuje dystrybucję korzyści pomiędzy wszystkich członków społeczeństwa, zamiast skupiać je w rękach wpływowej elity (arystokratycznej lub oligarchicznej). Grecy popierali więc demokrację i chętnie w niej uczestniczyli, gdyż widzieli, że świetnie działa, dając im przewagę nawet nad wielkimi państwami despotycznymi, np. Persją.

Dwie inne rzeczy ułatwiały Grekom rozwój i utrzymanie demokracji. Bardzo ważnym filarem ich systemu gospodarczego była praca niewolników i konsekwentna polityczna marginalizacja kobiet. Wolni obywatele mieli mnóstwo czasu na polityczne debaty, ponieważ utrzymywała ich praca niewolników i półniewolniczy wyzysk kobiet w gospodarstwach domowych. Teoretycy demokracji od Arystotelesa po Tocqueville’a podkreślali, że warunkiem mądrości – w tym również mądrości politycznej niezbędnej do dobrego zarządzania sprawami publicznymi – jest próżniactwo. Nie można oczekiwać, że człowiek pracujący w znoju od rana do wieczora będzie dobrym obywatelem, bo nie starczy mu czasu oraz energii ani na udział w zebraniach lub debatach, ani na edukację i doskonalenie się, które pozwalają lepiej zrozumieć zawiloci społeczeństwa oraz polityki. Dlatego ana-

lizując demokrację grecką, nie wolno zapominać, że zarówno jej wielcy teoretycy i twórcy, jak i zwykli beneficjanci byli właścicielami niewolników.

Drugi istotny czynnik sprzyjający greckiej demokracji to imperializm. Grecy zbudowali w VI w. p.n.e. wielkie (jak na tamte czasy) morskie imperium z koloniami na Morzu Egejskim, Śródziemnym i Czarnym. Simon Hornblower wylicza pięć elementów, które wiązały rozkwit demokracji z podbojami kolonialnymi: po pierwsze, udział we władaniu rozległym imperium dawał obywatelom powód do dumy i tym bardziej zachęcał ich do uczestnictwa w życiu politycznym (kwestie dumy, uznania – *thymos* – i samooceny były dla Greków niesłychanie ważne), po drugie, zyski z imperium pozwoliły na wprowadzenie w połowie V w. wynagrodzenia za sprawowanie urzędów (najpierw dla sędziów i członków Rady, później dla reszty urzędników), po trzecie, wpływy w koloniach dały Ateńczykom możliwość eksportowania swoich rozwiązań administracyjnych do innych miejsc, głównie na Morzu Egejskim, po czwarte, spektakularny rozwój imperium utwierdził pozycję Aten jako ekonomicznego i cywilizacyjnego centrum, do którego migrowało wielu metojsków (w odpowiedzi na zagrożenie zalewem obcej etnicznie ludności w 451 r. wprowadzono prawo określające, że dziecko może uzyskać obywatelstwo Aten tylko, jeśli oboje rodzice są obywatelami), po piąte wreszcie, zyski z imperium oraz samo jego istnienie dawało szanse wzbogacenia się wszystkim obywatelom Aten, co łagodziło napięcia i destruktywną zazdrość w stosunku do bogatej elity. Stabilność ateńskiego systemu politycznego, jak pisze Hornblower, „można w dużej mierze wyjaśnić zyskami, jakie [...] wszyscy obywatele odnosili z istnienia imperium”¹⁶. Dodaje również, że „związek demokracji z imperializmem, jakkolwiek niewygodny, jest jednak trudny do zanegowania”¹⁷.

Nie należy jednak wpadać w pułapkę: żadna postać determinizmu ekonomicznego – w wersji marksistowskiej, neoliberalnej czy jakiegokolwiek innej – nie jest w stanie w pełni wyjaśnić ani procesów demokratyzacyjnych, ani ogólnego rozwoju społeczno-politycznego. Tym bardziej nie może tego dokonać determinizm geograficzny lub klimatyczny, jak chciał kiedyś Hippolyte Taine. W historii istniało wiele imperiów kolonialnych

¹⁶ S. Hornblower, *Creation and Development of Democratic Institutions in Ancient Greece*, dz. cyt., s. 9–10.

¹⁷ Zob. tamże, s. 10.

charakteryzujących się rozbudowaną siecią handlową, znakomitym położeniem geograficznym i korzystających – bezpośrednio lub pośrednio – z niewolniczej pracy, jak chociażby imperium Karola Wielkiego czy kolonialne potęgi piętnastowiecznej Hiszpanii i Portugalii. A jednak żadne z tych państw nawet nie zbliżyło się do ustroju zbudowanego przez starożytnych Greków.

Na sukcesy i porażki demokracji wpływ wywierają też czynniki kulturowe, a więc procesy, zjawiska, normy i zwyczaje, które kształtują nie tylko społeczno-ekonomiczne środowisko, ale również sferę symboliczną: język, przekonania, sposób myślenia oraz definiowania świata. Dotyczy to również starożytnej Grecji. Zbyt mało wiadomo o kulturze i społeczeństwie tamtych czasów, aby w pełni wyjaśnić tę kwestię, ale na pewno można wskazać jeden bardzo ważny czynnik: predylekcję do racjonalizmu i nacisk na stosowanie zasad logiki formalnej. Jak argumentuje G.E.R. Lloyd, istnieje na przykład kilka podobieństw między greckim systemem politycznym a postępowaniem naukowym:

1. Używanie dowodów, którymi Grecy posługiwali się zarówno w dyskusji naukowej, jak i politycznej debacie.
2. Polemiczna natura dyskusji, upodabniająca polityczne spory do debat filozoficznych.
3. Rozwój teorii retorycznej i demonstracyjnej argumentacji, które służyć miały przekonaniu oponentów do słuszności prezentowanego stanowiska.
4. Prymat abstrakcyjnych analiz nad konkretami, co znajduje odzwierciedlenie w greckiej filozofii politycznej skupionej przede wszystkim na rozważaniu kwestii ogólnych.
5. Przekonanie o możliwości poddania wszystkiego rewizji, co oddala postępowanie demokratyczne od myślenia religijnego, a znacznie przybliża do rozważań filozoficznych¹⁸.

Lloyd, ciągnąc dalej powyższą analogię, stara się wyjaśnić, dlaczego demokracja nigdy nie nastąpiła w Chinach. Wskazuje na trzy ważne

¹⁸ G.E.R. Lloyd, *Democracy, Philosophy and Science in Ancient Greece*, w: *Democracy*, dz. cyt., s. 41–54. Tę ostatnią cechę szczególnie eksponuje Stanisław Filipowicz, który pokazuje, jak wielką zasługę w kształtowaniu kultury demokratycznej mieli skłonni do poddawania wszystkiego w wątpliwość sofiści. Zob. S. Filipowicz, *O demokracji bez złudzeń i sentymentów*, Warszawa 1992, s. 14.

fakty¹⁹. Po pierwsze, obowiązujący w Państwie Środka model polemiki, zarówno w nauce, jak i polityce, nakazuje, aby przeciwnikowi zawsze przyznać częściową rację. Całkowity krytycyzm, zakładający odrzucenie stanowiska adwersarza w całości, jest niewskazany. Należy zawsze rozpocząć od stwierdzenia, że przeciwnik odkrył część właściwej drogi postępowania. W terminach politycznych taki sposób postępowania sprzyja konserwatystom i uniemożliwia radykalną zmianę społeczną (nie da się na przykład dążyć do pełnej emancypacji wszystkich obywateli, zakładając, że w pochwałach arystokratycznego despotyzmu „coś jest jednak na rzeczy”). Po drugie, w Chinach nie stosuje się procedury dowodzenia w oparciu o aksjomaty. W chińskich tekstach z I w. p.n.e. pojawiają się wyrafinowane twierdzenia matematyczne, nigdy jednak nie dowodzi się ich metodą aksjomatyczno-dedukcyjną. W życiu politycznym demokracji opieranie się na aksjomatach ma w wielu wypadkach rozstrzygające znaczenie. Szereg podstawowych sporów rozwiązuje się poprzez odwołanie do konstytucji lub zbioru podstawowych praw i zasad, pełniących funkcję analogiczną do listy aksjomatów logiki formalnej. Po trzecie wreszcie, kultura chińska kładzie bardzo słaby nacisk na innowacyjność. Nowe idee pojawiają się jako „zaledwie odkrycie starych prawd”. Takie podejście neguje sens mówienia o postępie społecznym czy politycznym, do którego dążenie motywowało zwolenników demokracji od starożytności po czasy współczesne.

DEMOKRATYCZNE EPIZODY MIĘDZY STAROŻYTNOŚCIĄ A REWOLUCJĄ AMERYKAŃSKĄ

Dalsze losy demokratycznych idei i instytucji mają osobliwy charakter. Pomiędzy upadkiem demokracji w Grecji pod koniec v w. p.n.e. a rewolucją amerykańską w 1776 r. nie można mówić właściwie o historii demokracji. Pojęcie „historii” zakłada istnienie ciągłości w postaci wpływu wydarzeń wcześniejszych na późniejsze. W przypadku demokracji mamy tymczasem do czynienia z jej zupełnym zanikiem i spontanicznym pojawianiem się na krótki okres w zbyt oddalonych od siebie punktach czasu i przestrzeni, aby mówić o świadomych i konsekwentnych inspiracjach. Dopiero rewolucja amerykańska wprowadza na arenę dziejów demokra-

¹⁹ G.E.R. Lloyd, *Democracy, Philosophy and Science in Ancient Greece*, dz. cyt., s. 54–55.

cję parlamentarną jako spójny i aktywnie promowany projekt mający na celu praktyczną realizację ściśle określonych i formułowanych *expressis verbis* wartości. Do tego czasu demokratyczne elementy organizacji ustrojowej pojawiają w sposób nieumotywowany historycznie ani teoretycznie, jakby samostanowienie było rodzajem naturalnego odruchu wspólnot, które wystarczająco dobrze przemyślały swój ustrój społeczno-polityczny i doszły do wniosku, że równość, wolność i udział wszystkich jednostek w rządzie są najbardziej sensownymi sposobami politycznej organizacji, ponieważ zapewniają stabilność i efektywność rządzenia, jakiej nie dają inne systemy.

Nawet jeśli ze względu na te nieciągłości nie możemy stworzyć historii demokracji między starożytną Grecją a osiemnastowieczną Ameryką, warto wspomnieć o trzech demokratycznych epizodach w historii Europy: włoskich republikach z XII w., działalności lewellerów w siedemnastowiecznej Anglii oraz pewnych formach demokracji istniejących na północy Europy przynajmniej od VII w. n.e.

Włoskie republiki rozwijały swój system polityczny od końca XI w., kiedy to kilka komun położonych na północy kraju postanowiło w obrotie przed dominacją papieża oraz południowego imperium ustanawiać swoje własne, niezależne rządy. Po raz pierwszy fakt ten zarejestrowano w Pizie w 1085 r. Przed 1100 r. podobnie postąpiły Mediolan, Genua i Arezzo, a do 1140 r. Padwa, Bolonia i Siena²⁰. Do połowy XIII w. w Lombardii i Toskanii istniało wiele podobnych miast, które posiadały własną konstytucję i rządzącą nimi radę nazywaną *podestà*. (Określenie to pochodziło od szczególnych uprawnień – łacińskie *potestas* – ustawodawczych i wykonawczych, jakie posiadała rada).

Nazywanie ustroju włoskich republik „demokracją” jest oczywiście anachronizmem. Nie ma sensu mówić tu o świadomym wzorowaniu się na ideach greckich, ponieważ w XI w. nie były one mieszkańcom północnych Włoch znane. Jakikolwiek wpływ starożytnych idei był możliwy tylko za pośrednictwem Rzymu, który przekazał nowożytności starsze niż on sam instytucje i pozostawił po sobie pisma takich obrońców rzymskiej republiki jak Cynceron, Salustiusz i Liwiusz, stanowiące inspirację dla twórców włoskich republik²¹. Jednak sam termin „demokracja” i jej szczegółowo wyartykułowana idea pojawia się w dyskursie politycznym nowożyt-

²⁰ Zob. Q. Skinner, *The Italina City-Republics*, w: *Democracy*, dz. cyt., s. 57.

²¹ Tamże, s. 59.

nej Europy dopiero w drugiej połowie XIII w., po tym jak w 1260 r. William z Moerbeke po raz pierwszy przetłumaczył na łacinę *Politykę* Arystotelesa. Poza tym, zwłaszcza w początkowej fazie rozwoju republik, *podestàs* zdominowane były przez arystokratów i bogatych kupców. Obywatele, którzy czuli się wykluczeni z dostępu do władzy, formowali niezależne stowarzyszenia – *societas* – walczące zarówno z oficjalnym rządem, jaki między sobą. Taki właśnie konflikt uwiecznił Szekspir, czyniąc z niego tło dramatu *Romeo i Julia*.

Włoskie państwa-miasta przyczyniły się jednak w istotny sposób do propagowania demokratycznych ideałów. Zwolennicy republiki po raz pierwszy w czasach nowożytnych wyartykułowali bardzo ważną dla demokracji ideę, że władza nie pochodzi od Boga i musi poszukiwać legitymizacji we wspólnocie, której dotyczy. Apologeci systemu republikańskiego po raz pierwszy w okresie postklasycznym wypowiadają również kluczową dla umocnienia demokracji myśl, że właściwym suwerenem powinien być lud. Nawet jeśli przekonanie to nie miało pełnego odzwierciedlenia w faktycznej organizacji politycznej republik, która ciążyła w stronę arystokracji i oligarchii, pogląd ten istniał przynajmniej jako rodzaj idei regulatywnej. W republikach nie przeprowadzano wprawdzie masowych wyborów i nie istniało powszechne prawo wyborcze. Głosować lub kandydować mogli tylko mężczyźni, którzy musieli najpierw udowodnić, że posiadają poddany opodatkowaniu majątek, urodzili się jako obywatele danego miasta i mieszkali w nim przez określony czas, jednak w ramach tak określonego systemu prawa reguły wyborów były w zasadzie przestrzegane. Republiki podzielono na wyborcze okręgi – tzw. *contradas* – w których wyborcy mogli głosować i wybierać swoich przedstawicieli do Wielkiej Rady rządzącej miastem.

Zwolennicy republiki zdawali sobie świetnie sprawę z wyższości takiego sposobu rządzenia nad monarchią i innymi postaciami jedy-nowładztwa. Brunetto Latini, nauczyciel Dantego, przebywając na wygnaniu we Francji, zanotował na przykład, że „obywatele Francji i niemalże wszystkich pozostałych krajów muszą poddać się władzy króla i innych dziedzicznych książąt, [...] [którzy] najzwyczajniej w świecie sprzedają urzędy najbogatszym ludziom, nie zważając na skutki, jakie ma to dla obywateli. [...] [We Włoszech] zaś tylko lud może wybrać, kto będzie najlepiej rządził w interesie całego miasta i jego wszystkich mieszkańców”²². Oświeceni obywa-

²² B. Latini, *Li Livres dou Trésor*, cyt. za: Q. Skinner, *The Italiana City-Republics*, dz. cyt., s. 61.

tele republiki wiedzieli więc, że nigdy nie należy wierzyć książętom i jeśli władcy pozostawi się całkowicie wolną rękę, będzie najprawdopodobniej rządził tak, jak jest mu wygodnie, nie zważając na los zwykłych ludzi. Doceńiali wartość samorządu i wiedzieli, że w monarchii jednostki nigdy nie mają dość wolności, aby żyć tak, jak mają ochotę. Jak pokazują badania Roberta Putnama, duch obywatelskości, który cechował włoskie republiki w XI i XII w., przetrwał do dziś i ma wpływ na współczesną sytuację we Włoszech²³.

W tym samym mniej więcej czasie, kiedy włoskie miasta-republiki tworzyły pierwszy nowożytny system rządu przedstawicielskiego, tradycje o charakterze demokratycznym istniały wiele tysięcy kilometrów na północ, na terenach Skandynawii. Między 600 a 1000 r. wikingowie zamieszkujący okolice dzisiejszego Trondheim organizowali regularne zebrania, zwane *ting*, podczas których dyskutowano problemy społeczne i polityczne, podejmując wspólnie decyzje w sprawach takich jak przyjmowanie nowych praw, kwestie religijne czy nawet wybór króla²⁴. W Islandii zgromadzenie mieszkańców zwane Althing funkcjonowało przez prawie tysiąc lat między 930 a 1798 r!²⁵. Podobne demokratyczne zwyczaje istniały w całej północnej Europie, przeistaczając się z biegiem lat w lokalne, a potem narodowe parlamenty, jak miało to miejsce w Anglii za rządów Edwarda I w latach 1272–1307. Ich kompetencje były ograniczone i reprezentowały głównie interesy szlachty lub bogatych posiadaczy ziemskich, stanowiły jednak przyczółek instytucji demokratycznych, na bazie którego rozwinęły się później bardziej zaawansowane formy politycznej inkluzywności. Jest to ważny fakt, który pozwala lepiej zrozumieć demokratyczny przełom, jaki dokonał się pod koniec XVIII w. za sprawą dwóch wielkich rewolucji, amerykańskiej i francuskiej. Demokraci postanowili wykorzystać istniejące instytucje przedstawicielskie, rozszerzając jednak

²³ R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995, s. 184–208.

²⁴ R.A. Dahl, *O demokracji*, tłum. M. Król, Kraków 2000, s. 22–23 oraz B. Latour, *From Realpolitik to Dingpolitik or How to Make Things Public*, w: *Making Things Public: Atmospheres of Democracy*, red. B. Latour, P. Weibel, Cambridge 2005, s. 13.

²⁵ Zob. S. Žižek, *Rewolucja u bram. Pisma Lenina z roku 1917*, tłum. J. Kutyla, Kraków 2006, s. 531. Žižek zwraca uwagę na bardzo ważny fakt, że islandzkie Althing nie było ciałem przedstawicielskim, ale zgromadzeniem mieszkańców podejmujących decyzje w bezpośrednim głosowaniu. Dlatego też, jego zdaniem, nie należy uważać instytucji *ting* za pierwowzór nowoczesnych parlamentów opartych na idei politycznej reprezentacji.

ich społeczną bazę, tak aby docelowo objęła ona cały lud, a nie tylko wąską, arystokratyczną elitę. Dokonali, jak obrazowo ujmuje to Dahl, zaszczepienia „średniowiecznej praktyki przedstawicielstwa starożytnemu drzewu demokracji”²⁶.

Ciekawym przykładem spontanicznej artykulacji idei demokratycznych był działający w Anglii między 1645 a 1649 r. ruch lewellerów²⁷. Stanowili oni frakcję w angielskim parlamencie, z rozbudowaną siecią lokalnych biur w większych miastach Anglii. Liderami ruchu byli John Lilburne, William Walwyn, Thomas Prince i Richard Overton. Domagali się wprowadzenia bardziej egalitarnego i mniej zróżnicowanego klasowo porządku społecznego. Richard Overton twierdził, że „wszyscy są z urodzenia obdarzeni takimi samymi prawami do własności, wolności i udziału w rządzie”²⁸. Polityczne postulaty lewellerów zakładały między innymi: rozszerzenie praw wyborczych na wszystkich dorosłych mężczyzn w Królestwie, bez względu na ich zawód i stan majątkowy, przeprowadzanie powszechnych wyborów przynajmniej raz na dwa lata, likwidację rządowej cenzury książek i gazet, zniesienie monarchii i Izby Lordów, wprowadzenie do sądów ław przysięgłych i zniesienie opodatkowania ludzi zarabiających poniżej 30 funtów rocznie.

Lewellerzy cieszyli się w pewnych grupach dość dużym poparciem. W siedemnastowiecznej Anglii istniały dwie wielkie grupy społeczne – czy nawet odrębne społeczeństwa – o sprzecznych interesach: mieszkańcy gęsto zaludnionych terenów rolniczych – w tym szczególnie arystokraci i posiadacze ziemscy – którzy byli konserwatywni i opowiadali się za utrzymaniem lub wzmocnieniem istniejących hierarchii społecznych, oraz druga grupa, mieszkańcy terenów „peryferyjnych” – obszarów słabo zaludnionych, odciętych przez bagna i lasy – opowiadający się za równością i spłaszczeniem tradycyjnych hierarchii²⁹. Byli to w dużej mierze purytanie. Lewellerzy zbili wśród nich spory kapitał polityczny między innymi na opozycji wobec grodzenia (*enclosure*), czyli zagarniania przez prywatnych właścicieli terenów – głównie pastwisk i lasów – będących wcześniej wspólną własnością (*common lands*).

²⁶ R.A. Dahl, *O demokracji*, dz. cyt., s. 99.

²⁷ Nt. lewellerów zob. D. Wootton, *The Levellers*, w: *Democracy*, dz. cyt., s. 71–89 oraz hasło *Levellers* w *Wikipedii*, <http://en.wikipedia.org/wiki/Leveller/>.

²⁸ *Levellers*, *Wikipedia*, dz. cyt.

²⁹ D. Wootton, *The Levellers*, dz. cyt., s. 80.

Program polityczny lewellerów był jak na tamte czasy bardzo nowoczesny. Podkreślał znaczenie samorządności, równości i wolności. Sprzeciwiał się hipertrofii władzy zarówno politycznej, jak i ekonomicznej, występując przeciw wielkim przedsiębiorstwom potężnych kapitalistów, które zaczęły formować się w Anglii za czasów Stuartów. Overton i jego towarzysze opowiadali się za utrzymaniem wolności indywidualnych przeciw totalitarnym zakusom władzy. Wydawać by się mogło, że ich pozycja w centrum hierarchicznego i monarchicznego państwa, jakim była wtedy Anglia, jest beznadziejna. A jednak lewellerzy wyrażali ducha demokracji, samorządności i równowagi władzy, który istniał na północy Europy od bardzo dawna. Wierzyli też głęboko, że ich idee odniosą ostatecznie sukces. Overton, uwięziony przez władzę pod fałszywym pretekstem uwiedzenia cudzej żony, zdawał sobie sprawę, że czeka go śmierć. Przez całe życie był jednak aktywnym pisarzem i wierzył, że dzięki temu jego idee przetrwają. Wiedział, że zostanie zabity, było jednak „zbyt późno, aby zabić jego książki”³⁰. Tym bardziej jego idee. W swym desperackim optymizmie miał rzeczywiście rację. Chociaż ideały równości, wolności i samorządności, jakim hołdował, nie miały wtedy szans powodzenia w jego własnym kraju, entuzjastycznie popierali je jego rodacy, którzy po drugiej stronie oceanu mniej więcej sto lat później stworzyli zręby zupełnie nowego porządku politycznego³¹.

REWOLUCJA AMERYKAŃSKA I RZĄD PRZEDSTAWICIELSKI

Faktycznym źródłem politycznej nowoczesności jako zrealizowanego projektu nie są jednak ani Grecja, ani żaden z późniejszych demokratycznych epizodów, ale rewolucja amerykańska. Niektórzy autorzy twierdzą, iż rolę taką odegrała Wielka Burżuazyjna Rewolucja Francuska z wypisanymi na sztandarach hasłami wolności, równości i braterstwa, pozostaje ona jednak raczej projektem niedokończonym, rodzajem ideologicznego naddatku, ustanawiającego utopię, do której rzeczywistość nie jest wciąż w stanie dorosnąć. Z punktu widzenia społeczno-politycznej praktyki to właśnie ratyfikowana w 1788 r. Konstytucja Stanów Zjednoczonych, będąca uwieńczeniem procesu emancypacji kolonistów spod rządów Koro-

³⁰ Tamże, s. 88.

³¹ Nt. znaczenia lewellerów zob. też: L. Dumont, *Essais sur l'individualisme: une perspective anthropologique sur l'idéologie moderne*, Paris 1983, s. 89–90.

ny Brytyjskiej, wprowadza jakościowo nowy model systemu politycznego, którego nie znano wcześniej: system przedstawicielski oparty na maksymalnie inkluzywnym obywatelstwie³². James Mill nazwał go w 1820 r. „największym odkryciem naszych czasów”³³. Łączył on wywodzącą się ze średniowiecza tradycję instytucji przedstawicielskich ze starożytną ideą rządów ludu. Powstał jako próba reprodukcji angielskiego systemu podziału władzy przy jednoczesnym wyeliminowaniu wad monarchii.

Twórcom amerykańskiej konstytucji przyświecały dwie zasadnicze idee: stworzenie systemu, który będzie gwarantował obywatelom wolność, równość i udział w rządzie oraz zabezpieczenie go przed despotycznymi zakusami ludzi będących przy władzy. To ostatnie stanowiło niebezpieczeństwo, z którego członkowie amerykańskiej Konwencji Konstytucyjnej obradującej w 1787 r. zdawali sobie świetnie sprawę. Benjamin Franklin mówił: „Panowie, są dwie namiętności, które mają potężny wpływ na ludzkie sprawy, a jest to ambicja i chciwość, miłość do władzy i miłość do pieniędzy”³⁴. Inny delegat, George Mason, dodał: „Z ludzkiej natury wynika, że możemy być pewni, iż ci, którzy mają władzę w swoich rękach, będą zawsze, jeżeli tylko będą mogli, starali się ją powiększyć”³⁵. Konstytucja amerykańska jest próbą odpowiedzi na pytanie: jak do tego nie dopuścić? Rozwiązanie problemu przyjmuje postać trojaka.

³² W momencie powstania Unii prawo głosu obejmowało faktycznie m n i e j s z o ś ć jej obywateli (wykluczono m.in. kobiety, niewolników, rdzenną ludność Ameryki Północnej oraz osoby pozbawione mienia), jednak zgodnie z przyjętą zasadą powinno było dotyczyć wszystkich dorosłych obywateli i tak też w końcu się stało, chociaż proces upodmiotawiania ludu trwał w Stanach Zjednoczonych prawie dwieście lat i zakończył się dopiero w momencie przyznania pełni praw obywatelskich wszystkim czarnym mieszkańcom USA w latach 60. XX w. Nie dokonało się to samoczynnie, ale było efektem politycznej walki prowadzonej przez wiele społecznych ruchów, jak np. sufrażystki czy Kongres Równości Rasowej. Immanuel Wallerstein wskazuje, że to właściwie nie konstytucja, ale uchwalony w 1791 r. zespół dziesięciu poprawek zwany Kartą Praw (Bill of Rights), wprowadza podstawowe swobody liberalne jako niezbywalne prawa każdego obywatela. Przypomina też, że nie obyło się przy tej okazji bez zażartych dyskusji. (Zob. I. Wallerstein, *America and the World, w: The Essential Wallerstein*, New York 2000, s. 403). Pokazuje to, jak bardzo swobody te były od samego początku elementem i efektem politycznej walki.

³³ Cyt. za: R.A. Dahl, *O demokracji*, dz. cyt., s. 99.

³⁴ *The Records of Federal Convention of 1787*, wyd. M. Farrand, cyt. za: R.A. Dahl, *O demokracji*, dz. cyt., s. 70.

³⁵ Tamże.

Gwarancją ograniczenia władzy muszą być przede wszystkim regularne, wolne i powszechne wybory kandydatów do wszystkich rodzajów władzy. Postulat ten jest wynikiem wyrażonej powyżej obawy, że wpisane w naturę człowieka chciwość i ambicja będą podkopywać inkluzywny porządek i sprawiać, iż każdy rząd – niezależnie od deklaracji – będzie ciążył w stronę despotyzmu. Inaczej niż w przypadku Greków, którzy w udziale we władzy widzieli pozytywną afirmację autonomii jako istoty człowieka, u podstaw rozumowania politycznego leży tu raczej rodzaj antropologii negatywnej. Najlepiej wyraża ją znane powiedzenie Lorda Actona, że „każda władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie”. Wybory to sposób na ograniczenie deprawacji władzy poprzez ustanowienie jej czasowych granic.

To jednak zbyt mało. Twórcy amerykańskiej konstytucji uważali, że aby skutecznie kontrolować władzę, trzeba ją rozproszyć. Przede wszystkim poprzez oddzielenie, zgodnie z postulatami Monteskiusza, władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej. Kompetencje te rozdzielono odpowiednio między Kongres wraz z Senatem, Prezydenta i Sąd Najwyższy. Pierwsze dwie instytucje stanowią przekształconą formę angielskiej Izby Gmin i Izby Lordów, natomiast Prezydent jest odpowiednikiem monarchy. Rozumowanie Monteskiusza, leżące u podstaw powyższego podziału, zakłada, że „kompromis między tymi [...] siłami dokona się na korzyść wolności obywateli”³⁶. Podkreślał to jeden z ojców założycieli amerykańskiej federacji, James Madison, kiedy pisał:

Lud nigdy sam z własnej woli nie zdradzi swoich interesów, mogą one jednak zostać zdradzone przez jego przedstawicieli. Niebezpieczeństwo to będzie większe, jeśli cała władza [...] spocznie w rękach jednej instytucji niż w wypadku, gdy rządzenie sprawami publicznymi będzie wymagało współpracy między odseparowanymi i niezależnymi organami władzy³⁷.

Konstytucja amerykańska nakłada władzy jeszcze jeden kaganiec. Rząd ograniczony jest nie tylko czasowo poprzez wybory i strukturalnie przez trójpodział władz, ale również przestrzennie, dzięki niezależności władzy stanowej i federalnej. Stany Zjednoczone powstały jako dobrowolna federacja samodzielnych i politycznie suwerennych organizmów politycz-

³⁶ Zob. P. Manent, *Intelektualna historia liberalizmu*, tłum. M. Miszański, Kraków 1994, s. 90.

³⁷ J. Madison, *The Same Subject Continued*, „The Federalist”, no. 10.

nych, jakimi były stany. Konstytucja to rodzaj umowy pomiędzy nimi, w której zgadzają się oddać część swojej suwerenności, zachowując jednak szereg prerogatyw (zwłaszcza w stanowieniu prawa), które nie mogą być przejęte przez żaden organ centralny. Podział ten ma być dalszym hamulcem chroniącym przed totalitarnymi zakusami przywódców. Ta cecha amerykańskiej konstytucji najbardziej fascynowała Tocqueville'a, który pisał, że w ten sposób totalitarne zapędy władzy centralnej „rozbijają się o prawo stanowe jak fala o przybrzeżne skały”³⁸. Dodatkowo na poziomie każdego stanu powtórzone są struktury podziału władzy cechujące system federalny (gubernator, lokalne ciała ustawodawcze itd.), co sprawia, że całkowite skupienie władzy w rękach jednej osoby jest właściwie niemożliwe. Wymagałoby jednoczesnego przejęcia kontroli nad Kongresem, Senatem, urzędem Prezydenta, Sądem Najwyższym i władzami wszystkich stanów.

Cechą systemu federalnego Stanów Zjednoczonych, która przyczyniła się do jego stabilności, jest fakt, że ma on charakter architektury otwartej. Przypomina budowlę z klocków lego, do której można dołączyć dowolną liczbę kolejnych elementów, pod warunkiem, że strukturalnie (czyli pod względem ustroju politycznego) pasują do całości. Stany Zjednoczone są republiką, która teoretycznie mogłaby objąć swoim zasięgiem cały glob, nie zmieniając zasadniczo swojej istoty. Jej ekspansja jest zresztą faktem. Unię powołano jako federację trzynastu stanów. Już w latach 30. XIX w. Tocqueville odnotowuje, że rozrosła się ona o kolejne jedenaście³⁹. Od tamtego czasu do dnia dzisiejszego przybyło ich jeszcze 26 i jest całkiem możliwe, że ich liczba będzie dalej rosła. Bardzo bliskie przyłączenia do Unii jest w tym momencie Puerto Rico, które ma już status terytorium stowarzyszonego.

O Stanach Zjednoczonych mówi się, że są najpełniejszym w historii ucieleśnieniem idei demokratycznych i najwspaniałej działającą demokracją, rzadko wspominając fakt, iż w opinii ojców założycieli nie miały być państwem demokratycznym, ale republikańskim. James Madison miał o demokracji bardzo złe zdanie. Uważał, że w łatwy sposób łamie ona prawa jednostki i prowadzi do nieoświeconej tyranii większości. Na łamach „The Federalist” pisał:

³⁸ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. B. Janicka i M. Król, t. 1, Kraków 2003, s. 152. Tocqueville szczegółowo analizuje wszystkie zalety podziału władzy w rozdz. *O konstytucji federalnej*.

³⁹ Tamże.

Demokracje były zawsze areną zamieszek i sporów. Nie respektowały indywidualnego bezpieczeństwa i praw własności. Ich żywot był generalnie krótki, a śmierć gwałtowna. Politycy, którzy wychwalali teoretyczną wyższość tych systemów, błędnie zakładali, że sprowadzając ludzkość do doskonałej równości politycznej, wprowadzają jednocześnie doskonałą równość własności, opinii i namiętności⁴⁰.

Madison uważał, że wyższość republiki polega na ujęciu władzy w system przedstawicielski: nie rządzi nią lud, ale jego przedstawiciele. „Wielka różnica między demokracją a republiką polega na oddaniu w tej drugiej władzy w ręce małej grupy obywateli wybranych przez resztę [podkreślenie – J.S.]”, twierdził⁴¹. Republika odznacza się „całkowitym wyłączeniem ludu, w jego kolektywnej formie, z jakiegokolwiek udziału w rządzie [podkreślenie – J.S.]”⁴². Dlatego konstytucja federalna nie przewiduje możliwości przeprowadzania ogólnokrajowych referendów. Powołanie do życia systemu przedstawicielskiego było, zdaniem założycieli federacji, jedynym sposobem, aby zrealizować największą możliwą suwerenność ludu na jak największej powierzchni. Demokracja bezpośrednia i uczestnicząca – pomijając jej negatywne aspekty wymienione przez Madisona w przywoływanym przed momentem cytacie – nie nadawała się w ich opinii do wprowadzenia na obszarze tak dużym jak cała Unia.

Republikański system przedstawicielski miał w przekonaniu jego twórców jeszcze jedną zaletę: temperował despotyczne i antyliberalne zapędy większości, jakich zdaniem ojców założycieli w demokracji nie da się pokroić. Madison pisał:

Są szczególne chwile w życiu publicznym, kiedy lud, stymulowany jakimiś nadzwyczajnymi namiętnościami lub złudnymi nadziejami czy też wprowadzony w błąd przez działających celowo manipulatorów, może podjąć działania, które później sam będzie przykładnie potępiał i głęboko ich żałował. W tych momentach jakżeż cenna okaże się interwencja grupy umiarkowanych i cieszących się szacunkiem obywateli, która pozwoli zatrzymać zgubne działanie i oddalić cios, jaki lud mógłby sam sobie zadać do chwili, gdy rozum, sprawiedliwość i prawda znów obejmą władzę nad zbiorowym umysłem⁴³.

Dalej odwołuje się do przykładu starożytnej Grecji, czyniąc aluzję do procesu Sokratesa:

⁴⁰ J. Madison, *The Same Subject Continued*, dz. cyt.

⁴¹ Tamże.

⁴² J. Madison, *The Senate Continued*, „The Federalist”, nr. 63.

⁴³ J. Madison, *The Same Subject Continued*, dz. cyt.

Ilu gorzkich zawodów oszczędziliby sobie Ateńczycy, gdyby ich system rządów zawierał takie zabezpieczenie przed tyranią ich własnych namiętności. Uchroniłoby to ich przed ciężącym na całej społeczności grzechem skazywania jednego dnia obywateli na śmierć po to, aby później stawiać im pomniki⁴⁴.

Podobnego zdania był inny protagonista amerykańskiej rewolucji, Alexander Hamilton:

Nie można czytać historii drobnych republik Grecji i Italii, nie odczuwając przy tym grozy i niesmaku wobec wstrząsów, jakimi były ustawicznie miotane z powodu szybkiego następowania po sobie rewolucji, które utrzymywały je w stanie wiecznej oscylacji pomiędzy skrajnościami: tyranią i anarchią⁴⁵.

„Rząd przedstawicielski – twierdził Madison – rafinuje i poszerza publiczne przekonania, przepuszczając je przez filtr wąskiej grupy wybranych obywateli, których mądrość w najlepszy sposób rozpoznaje interesy kraju, a ich patriotyzm oraz umiłowanie pokoju czynią mniej prawdopodobnym poświęcenie jego dobra na rzecz chwilowych lub partykularnych interesów”⁴⁶. Madison wierzył przy tym, że wybrani przedstawiciele ludu będą „najprawdopodobniej posiadali te cechy”⁴⁷. Przekonanie to jest jednak wątpliwe. Stanowi piętę Achillesową jego argumentacji i w ogólności tezy o wyższości republiki nad demokracją. Píše o tym *à propos* sytuacji w Stanach Zjednoczonych Tocqueville:

Wielu ludzi [...] wierzy, że jedną z zalet powszechnych wyborów jest powoływanie do władzy osób godnych społecznego zaufania. [...] Ludzie ci uważają, że lud nie potrafi, co prawda, rządzić się sam, zawsze jednak szczerze pragnie dobra państwa, a instynkt wskazuje mu osoby najbardziej zdadne do sprawowania władzy.

Co do mnie, muszę przyznać, że to, co widziałem w Ameryce, nie upoważnia mnie do głoszenia takiej opinii. Kiedy przyjechałem do Stanów Zjednoczonych, ze zdziwieniem stwierdziłem, do jakiego stopnia pewne cnoty są tam częste u rządzących, a rzadkie u rządzących. Stwierdzony jest fakt, że ludzie najbardziej wybitni są rzadko powoływani do pełnienia funkcji publicznych, i należy uznać, że zaczęło się tak dziać od chwili, gdy demokracja osiągnęła pełny rozwój. Nie ulega wątpliwości, że rasa amerykańskich mężów stanów szczególnie skarłała w ciągu ostatniego półwiecza⁴⁸.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ A. Hamilton, *The Union as a Safeguard Against Domestic Faction and Insurrection*, „The Federalist”, nr. 9.

⁴⁶ J. Madison, *The Same Subject Continued*, dz. cyt.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, dz. cyt., t. I, s. 201.

Jak w wielu innych przypadkach, zaskakująca jest tu aktualność – pomimo upływu ponad 150 lat – opinii Tocqueville’a, zwłaszcza tej wyrażonej w ostatnim zdaniu.

Spór, czy republika to faktycznie system lepszy niż demokracja, tylko pozornie jest historyczną ciekawostką pozbawioną aktualności. Sprawa ta – pomijana w dzisiejszych debatach, tak jakby jej rozstrzygnięcie było oczywiste – stanowi sedno dyskusji nad dalszą demokratyzacją zarówno państw autorytarnych, jak i tych, które nazywa się demokratycznymi. W przywoływanych powyżej argumentach ojców założycieli rezonuje konserwatywny kryptopaternalizm. Dostrzec go można nie tylko w treści sądów wygłaszanych przez Madisona, ale również w retoryce i frazeologii, jakiej używa. Stosunek reprezentatywnego rządu wobec ludu przypomina w jego opisie ojcowską opiekę nad niezbyt rozsądnym, nieco rozwydrzonym i nieświadomym swoich działań dzieckiem. Świątły rząd ma chronić lud przed samym sobą. Jeśli jednak nie wierzymy, że ludzie są zdolni do rządzenia sobą, nie ma sensu dążenie do demokracji. Lepiej od razu zdać się na rządy filozofów, jak postulował Platon, lub ewentualnie na oświeconą dyktaturę.

W kształtowaniu amerykańskiego ustroju nie doszło do żadnego błędu lub nieporozumienia. Ostatecznym celem systemu liberalno-demokratycznego opracowanego pod koniec XVIII w. w USA nie jest wcale zapewnienie suwerenności i samorządności obywatelom, ale wręcz przeciwnie – skuteczne trzymanie autentycznie demokratycznych tendencji w szachu. Postawa taka wynika z żywionego tradycyjnie przez liberałów przekonania, że w pełni wolny i suwerenny lud targnie się na najświętsze prawa jednostki, w tym przede wszystkim na prawo własności, o czym wspomina zresztą Madison. Kryptopaternalistyczny ustrój amerykański, odwołując się do światłej kurateli przedstawicieli nad zbiorowością, w rzeczywistości dąży do zachowania tradycyjnych hierarchii, które nie miały w USA charakteru arystokratycznego, jak na Starym Łądzie, ale oligarchiczny.

Ukryty paternalizm systemu przedstawicielskiego jest wyrazem zasadniczego konserwatyzmu cechującego refleksję Madisona i wielu innych ojców założycieli – pomimo rewolucyjnego charakteru przemian, których byli autorami. Takie połączenie konserwatyzmu i rewolucji może się w pierwszej chwili wydawać nieco kuriozalne, oddaje jednak dobrze charakter anglosaskiej filozofii społecznej. W przeciwieństwie do radykalnego demokratyzmu Francuzów pragnienie szerzenia wolności jest dla Anglosasów ściśle związane z głęboko zakorzenioną obawą przed radykalizmem mas. Z tego między innymi powodu Edmund Burke z przerażeniem

patrzył na wydarzenia 1789 r. we Francji, dla których pozytywną alternatywą była, jego zdaniem, Chwalebna Rewolucja z 1688 r. Burke twierdzi w swoich *Rozważaniach*, że rozszerzyła ona zakres swobód, zapobiegając jednocześnie barbarzyńskiej destrukcji całego społeczeństwa, jakiej dokonali Francuzi⁴⁹. Udało się to dzięki powstrzymaniu ludu od arbitralnego wykonania swojej woli.

Konserwatyści żywią nie zawsze otwarcie sformułowane przekonanie, że społeczeństwo, jak uważał Alexander Hamilton, dzieli się na elitę (*the few*) i masę (*the many*). Elita jest, ich zdaniem, predestynowana do rządzenia, a masy do bycia rządzonymi. Zachwianie takiego *status quo*, związane z przemianami o charakterze radykalnie demokratycznym, wywołuje u konserwatysty lęk. Postawę tę dobrze komentuje Yves Simon:

Wielu konserwatystów, żywiąc przekonanie, iż koniec rządów [...] elity nad większością rozpoczyna erę niepewności, utwierdza się w swojej paternalistycznej filozofii. Ale konkluzja, do jakiej skłaniałyby niepokoje grup wyzwolonych, nie polega na tym, że większość należy utrzymać w stanie [...] poddaństwa; brzmi ona raczej, że kres tradycyjnego paternalizmu stanowi wyzwanie dla nowych i trudnych form heroizmu⁵⁰.

Można więc rewolucję amerykańską traktować jako pierwszy w historii przykład konserwatywno-liberalnego aliansu zbudowanego przeciw dążeniom do radykalnej demokratyzacji. Gwarantuje on pewne swobody i prawa po to, aby skutecznie uniemożliwić realizację innych. Tak też od samego początku w liberalno-demokratycznym systemie parlamentarnym pojawia się napięcie pomiędzy dwoma fundującymi go członami. Fakt ten trafnie diagnozuje i komentuje Immanuel Wallerstein:

[...] liberalizm był zasadniczo anty-demokratyczny. Zawierał w sobie zawsze pewien pierwiastek arystokratyczny; opowiadał się zdecydowanie za „rządami najlepszych”. Liberalowie nie definiowali jednak „najlepszych”, odwołując się do urodzenia, ale do wykształcenia. Najlepszymi nie była więc dziedziczna szlachta, ale raczej beneficjenci merytokracji. Ale najlepsi stanowili zawsze grupę mniejszą niż całość. Liberalowie domagali się rządów najlepszych – a więc pewnej formy arystokracji – aby uniknąć rządów całego ludu, czyli demokracji. Demokracja była celem dla radykałów, ale nie dla liberałów; czy też celem dla tych, którzy byli prawdziwie radykalni i antysystemowi. Aby grupa ta nie mogła odnieść sukcesu, wypromowano ideologię liberalną. I kiedy krytykowano konserwatywnych prze-

⁴⁹ Zob. E. Burke, *Rozważania o rewolucji we Francji i o debatach pewnych towarzyszyw londyńskich związanych z tym wydarzeniem, wyrażone w liście, który miał zostać wysłany do pewnego gentlemana w Paryżu*, tłum. D. Lachowska, wstęp P. Kłoczowski, Kraków 1994.

⁵⁰ Y.R. Simon, *Filozofia rządu demokratycznego*, tłum. R. Legutko, Kraków 1993, s. 18.

ciwników reform, liberałowie zawsze wskazywali, że jedynie racjonalne reformy mogły zatrzymać postęp demokracji. Z argumentem tym zgodzili się w końcu wszyscy rozsądni konserwatyści⁵¹.

Pomimo powyższych zastrzeżeń, nie ma jednak wątpliwości, że Amerykanie wnieśli wielki wkład w realizację demokratycznych ideałów. O ile demokrację można pojmować i definiować w sposób bezwzględny, odwołując się do jej określonych własności, o tyle demokratyzację – a więc postęp w realizowaniu demokratycznych ideałów – należy określać relatywnie. Przejście od autorytarnych rządów jednego monarchy do, na przykład, podziału władzy między kilku książąt jest demokratyzacją, ponieważ rozszerza społeczną bazę władzy. Nie jest oczywiście demokracją, ale robi krok w pożądanym kierunku. Na takiej samej zasadzie nawet jeśli amerykańska republika nie jest demokracją, to jednak w porównaniu ze wszystkim, co istniało wcześniej, stanowi postęp w demokratyzacji.

PROJEKT LIBERALNY

Koniec XVIII w. był okresem wyjątkowym w politycznym rozwoju Zachodu. Najpierw rewolucja amerykańska, a kilka lat później Wielka Burżuazyjna Rewolucja Francuska stanowiły zdecydowany przełom i wprowadziły do życia politycznego nową jakość. Przede wszystkim dlatego, że po raz pierwszy w znanej nam historii pojawił się porządek społeczno-polityczny, który istniał najpierw jako teoretyczny projekt, a potem dopiero został świadomie wprowadzony w życie. W tym sensie oba te wydarzenia były nieodrodnymi dziećmi Oświecenia. We wszystkich wcześniejszych okresach teoria polityczna powstawała w odpowiedzi na praktykę i starała się albo uzasadnić istniejący porządek polityczny, albo go krytykować. Taki charakter ma cała filozoficzna refleksja starożytności. Pozytywne alternatywy były oczywiście konstruowane jako propozycje rozwiązania istniejących ograniczeń – jak na przykład Platowski projekt państwa rządzonego przez strażników – miały jednak zawsze doraźny, polemiczny charakter. Ich autorzy wypracowali je na podstawie doświadczenia z życia w pewnych konkretnych historycznych wspólnotach. Tymczasem dwie wielkie rewolucje końca XVIII w. wprowadzają polityczny porządek, który można najlepiej scharakteryzować w ten sam sposób, w jaki Jürgen

⁵¹ I. Wallerstein, *The Agonies of Liberalism*, w: *The Essential Wallerstein*, dz. cyt., s. 421.

Habermas określa całe Oświecenie: „niemający wzorów, otwarty ku przyszłości, maniackalnie nowatorski”⁵². Projekt, który zrealizowały, powstał w procesie czystych spekulacji jako filozoficzna idea nie tyle zdająca sprawę z faktycznej lub potencjalnej organizacji przestrzeni politycznej, ile określająca, jak powinna być ona zorganizowana ze względu na sam fakt racjonalności postulowanych rozwiązań⁵³. Projekt ten to kombinacja demokratycznych procedur i ideałów z postulatami liberalizmu.

Idee liberalne tak bardzo splotły się dzisiaj z hasłem „demokracja”, że w teoretycznym amalgamacie „liberalnego społeczeństwa demokratycznego”, którym zazwyczaj operujemy, trudno jest w pierwszej chwili odseparować te dwa różne jednak projekty. Kiedy mówimy o demokracji, mamy zazwyczaj na myśli demokrację parlamentarną zbudowaną zgodnie z postulatami liberalizmu. Przymiotnik „demokratyczny” używany jest – zwłaszcza w mediach – jako synonim określenia „gwarantujący podstawowe wolności”, do których zaliczamy prawo własności, wolność słowa, wolność zgromadzeń, stowarzyszeń i szereg innych wartości określanych również jako „prawa człowieka”. Tak na przykład, kiedy media krytycznie komentowały zakazy odbywania tzw. marszów równości, wydawane przez władze różnych polskich miast, można było usłyszeć, że zakaz ten jest pogwałceniem „zasad demokracji”. Chociaż wiadomo, o co w takim sformułowaniu chodzi, w technicznym sensie jest ono błędne. „Demokracja” w najczystszym i źródłowym znaczeniu to tylko pewien sposób podejmowania decyzji, a więc określona procedura. Nie ma w jej definicji mowy na temat treści tych decyzji. Procedury demokratyczne wymagają tylko, aby realizowana była wola większości. Może ona być „z zewnątrz” uznana za „niesprawiedliwą” lub „despotyczną”, jak długo jednak szanowana jest opinia większości, tak długo nie można mówić o pogwałceniu demokracji. Dopiero liberalizm wprowadza do demokratycznych procedur istotne korekty, zakładając, że każdej jednostce przysługują prawa niezależne od woli innych jednostek bądź nawet całej zbiorowości. O ile z punktu widzenia teorii demokracji nie może być mowy o czymś

⁵² J. Habermas, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, przekł. M. Łukasiewicz, Kraków 2000.

⁵³ Punkt ten stał się, jak przekonująco argumentuje Habermas, również powodem chronicznego kryzysu Oświecenia, które odrzucając tradycję jako kategorię legitymizującą porządek społeczny, nie potrafiło poradzić sobie z dwoma zasadniczymi problemami: brakiem uzasadnienia i brakiem jednoczącej siły. Kryzys ten trwa do dzisiaj i przyjmuje obecnie postać tzw. postmodernizmu.

takim jak „demokratyczny despotyzm”, bo w demokracji źródło wszelkich zasad i ograniczeń leży wewnątrz wspólnoty, o tyle liberałowie często i obszernie piszą na temat tyranii większości, która, ich zdaniem, stanowi największe zagrożenie wynikające z zasad demokracji. Przeciw tej tyranii wymierzona jest również liberalna teoria i postulowane przez nią zabezpieczenia jednostki przed zbyt daleko idącymi roszczeniami wspólnoty.

Liberalizm jest jednym z najbardziej zabałaganionych terminów w historii idei. W dyskusjach na jego temat panuje znaczne pomieszanie pojęć i zakresów znaczeniowych, co sprawiło, że stał się on rodzajem etykiety, którą pewni ludzie przypinają samym sobie, aby udowodnić własną nowoczesność, inni natomiast używają jej jako inwektywy wobec swoich wrogów. Co gorsza, ze względu na różne i rozłączne znaczenia, jakie słowo to może mieć, bywa tak, że liberałowie jednego rodzaju oskarżają liberałów innego rodzaju o zbytne sprzyjanie liberalizmowi lub jego nadmierne zwalczanie. Dlatego też samo powiedzenie, że ktoś jest liberałem, bez precyzowania, o jaki liberalizm chodzi, komunikuje bardzo niewiele treści.

W literaturze przedmiotu najczęściej spotykany jest podział na dwie formy liberalizmu: gospodarczy i polityczny⁵⁴. Ściśle rzecz biorąc, liberalizm ma jednak przynajmniej trzy odmiany, które mogą, ale nie muszą się ze sobą łączyć:

Liberalizm polityczny. Jego zwolennicy uważają, że podstawowym elementem i punktem odniesienia dla każdego systemu politycznego, prawnego i społecznego jest jednostka. Ich zdaniem, szereg praw jednostki i swobód obywatelskich – w tym przede wszystkim prawo do życia, do szczęścia, do prywatności, prawo własności, swobody wypowiedzenia się, zrzeszania i zgromadzeń – powinno być chronione przed atakami każdego typu władzy, w tym również demokratycznej. Rdzeniem liberalizmu politycznego jest przekonanie, że rząd, aby rządził w sposób uprawniony, musi mieć na to przyzwolenie większości obywateli. Liberałowie polityczni są czasem – chociaż nie zawsze – zwolennikami tych interwencji rządu w społeczeństwo i gospodarkę, które pozwalają na utrzymanie wolności od ekonomicznego przymusu. Za pierwszą udokumentowaną manifestację politycznych idei liberalnych w historii Europy uznaje się Wielką Kartę Swobód (Magna Carta) podpisaną w 1215 r. przez angielskiego króla Jana bez Ziemi.

⁵⁴ Zob. np.: J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994.

Liberalizm społeczny. Zwraca uwagę przede wszystkim na prawa jednostki dotyczące sfery obyczajowej i światopoglądowej, a więc swobód seksualnych, wolności wyznania i przekonań, ochrony prywatności itp. Istnienie zarówno społeczeństwa jako całości, jak i jego poszczególnych instytucji ma na celu zapewnienie jednostce możliwości realizacji jej własnych celów, w które nie należy ingerować, dopóki nie zagrażają wolności innych jednostek. Liberalizm społeczny (oraz polityczny) definiują przy tym wolność w sposób geometryczny, jak robił to Monteskiusz: jest ona taką przestrzenią wokół każdego człowieka, w której może on działać, nie naruszając przestrzeni innych ludzi. Kwestie, o których najczęściej wypowiadają się zwolennicy liberalizmu społecznego, to hazard, aborcja, antykoncepcja, prostytucja, narkotyki oraz eutanazja. Uważają, że państwo powinno jak najmniej interweniować w te sfery i pozostawić decyzje moralnemu osądowi jednostki. Podobnie do liberałów politycznych opowiadają się czasem – chociaż znów nie zawsze – za takimi interwencjami rządu w gospodarkę, które sprzyjają zwiększeniu społecznej równości.

Liberalizm ekonomiczny. Ma zastosowanie do sfery gospodarczej i zakłada, że prawo do własności i swobodnej przedsiębiorczości jest podstawowym prawem każdego człowieka i że gospodarka powinna być regulowana wyłącznie poprzez siły działające na wolnym rynku. Sprzeciwia się ingerencji państwa w gospodarkę i opowiada się za kapitalizmem typu *laissez-faire* (czyli „róbcie-co-chcecie”) jako najbardziej wydajnym i tym samym najbardziej słusznym sposobem organizacji ekonomii.

Teoretycznie liberalizm społeczny oraz ekonomiczny są uszczegółowieniem liberalizmu politycznego i polegają na silniejszym akcentowaniu pewnych jego aspektów. Dlatego wydawałoby się, że powinny być ze sobą pozytywnie skorelowane. Okazuje się jednak, że nie jest to reguła. Co więcej, w praktyce bywają one skorelowane negatywnie – liberałowie ekonomiczni okazują się zachowawczy, jeśli chodzi o kwestie obyczajowe, natomiast zwolennicy liberalizmu społecznego opowiadają się za mniejszą lub większą ingerencją w wolność ekonomiczną. Tak też mniej więcej przebiega dzisiaj w obrębie głównego nurtu podział na prawicę i lewicę polityczną: politycy prawicowi są liberałami gospodarczymi i konserwatystami obyczajowymi, natomiast lewicowcy – jak socjaldemokraci – chcą kontrolować gospodarkę, ale mało ingerować w sferę osobistą.

Istnieje również liberalizm w postaci odnowionej, czyli neoliberalizm. Jego podstawą jest przekonanie o wyższości gospodarki opartej na nieskrępowanym wolnym rynku nad każdym innym modelem aktywności ekonomicznej. Im więcej wolnego rynku, tym lepiej. Dotyczy to zarówno poziomu rynków narodowych, jak i międzynarodowych. Celem deklarowanym przez neoliberalów jest zniesienie jakichkolwiek postaci państwowej kontroli nad gospodarką – w tym szczególnie państwowej własności środków produkcji – oraz barier w handlu międzynarodowym. W teorii dotyczy to wszelkich barier, jednak w praktyce kraje bogate starają się wymusić otwarcie rynków w krajach biednych, jednocześnie utrzymując wysoki stopień ochrony swoich własnych (poprzez cła, ceny gwarantowane, dopłaty do produkcji i eksportu itd.). Neoliberalna polityka międzynarodowa jest istotnym czynnikiem wpływającym na procesy demokratyzacji i będę się nią jeszcze szczegółowo zajmował. Dla analizy liberalizmu jako idei ciekawe jest tu natomiast przesunięcie nacisku na wolność ekonomiczną, z jakim mamy obecnie do czynienia w kręgach liberalnych. Teoretycznie rzecz biorąc, liberalizm polityczny implikuje liberalizm zarówno ekonomiczny, jak i społeczny. Przewagę wątków ekonomicznych znaleźć jednak można już u źródeł liberalizmu, czyli w filozofii Locke’a. Autor *Dwóch traktatów o rządzie* za podstawę rozważań o pochodzeniu społeczeństwa przyjmuje konstatację taką jak Hobbes: stan natury to dla człowieka sytuacja ciągłego zagrożenia życia. Jednak w odróżnieniu od autora *Lewiatana* Locke uważa, że największym niebezpieczeństwem stanu natury nie jest drugi człowiek, ale śmierć z głodu. Dlatego gest założycielski społeczeństwa i cywilizacji to nie zawarcie umowy społecznej, mającej na celu ochronę jednostek – jak chciał Hobbes – ale podjęcie przez człowieka pracy w celu zabezpieczenia materialnego bytu. U podstaw ludzkiej egzystencji leży więc praca i własność, które nie są przy tym jeszcze faktami społecznymi, ale relacją między pojedynczą jednostką a światem natury. Społeczeństwo pojawia się dopiero jako system wymiany owoców pracy i zabezpieczenia prawa własności. Dlatego też te odmiany liberalizmu, które nawiązują do Locke’a, stawiają pracę i własność jako wartości najwyższe, hołubiąc przede wszystkim indywidualizm, które podporządkowuje sobie przyrodę⁵⁵.

Pomiędzy poszczególnymi rodzajami liberalizmu występują jednak cechy wspólne, a mianowicie przekonanie, że żadna władza, nawet władza

⁵⁵ Na ten temat zob. też: P. Manent, *Intelektualna historia liberalizmu*, dz. cyt., s. 66–68.

większości, nie może być absolutna, czyli działać bez ograniczeń. Teza ta nie jest częścią teorii demokratycznej. Jej korzenie to raczej sięgający średniowiecza spór między angielską arystokracją a królem. W wyniku normandzkiej inwazji w 1066 r. i serii sprawnych reform, monarcha angielski stał się w XII w. najpotężniejszym władcą w Europie. Arystokracja z wielu powodów nie chciała jednak zaakceptować faktu objęcia w 1199 r. tronu angielskiego przez Jana bez Ziemi. W 1215 r. baronowie odmówili dalszego finansowania wojen prowadzonych przez brytyjskiego monarchę i wspólnie zaatakowali Londyn, który udało im się zdobyć. Król został zmuszony do serii ustępstw wobec szlachty i podpisania oficjalnego zobowiązania do przestrzegania jej praw. W zamian szlachta odnowiła przysięgę posłuszeństwa wobec króla. Tak powstała Magna Carta. Jej ustalenia były potem potwierdzane przez kolejnych monarchów brytyjskich. Jak pisze o tym dokumencie włoski teoretyk liberalizmu Norberto Bobbio, „głównym przedmiotem umowy są formy i granice posłuszeństwa, czyli obowiązku politycznego oraz, odpowiednio, formy i granice prawa nakazywania”⁵⁶.

Magna Carta, licząca 63 paragrafy, zawierała szereg zasad dotyczących specyficznej sytuacji średniowiecznej szlachty, czyniła jednak również bardziej fundamentalne i uniwersalne ustalenia. Jej art. 39. głosił:

Żaden wolny człowiek nie będzie aresztowany, więziony, pozbawiony swojego majątku, wyjęty spod prawa, wygnany lub w jakikolwiek sposób prześladowany ani też król nie będzie go ścigał, jeśli nie przemówi za tym osąd jego bliźnich lub wyrok wydany na podstawie prawa tej ziemi⁵⁷.

Było to bardzo ważne zastrzeżenie, ponieważ oznaczało, że nawet król musi sądzić ludzi zgodnie z prawem, a nie tylko według własnego uznania. Magna Carta określała również, że król może zbierać podatki wyłącznie za zgodą królewskiej rady, w której zasiadać mieli przedstawiciele szlachty. Zostało to ujęte w słynną zasadę *no taxation without representation*, czyli „żadnych podatków bez posiadania przedstawicieli”, do której kilka wieków później odwołują się zbuntowani kupcy z Bostonu, wypowiadając posłuszeństwo Koronie Brytyjskiej. Instytucja szlacheckiej rady zatwierdzającej zmiany w podatkach stała się zaczątkiem parlamentu, który po raz pierwszy obradował w 1265 r. Ustalenia zapisane w Magna Carta ode-

⁵⁶ N. Bobbio, *Liberalizm i demokracja*, tłum. P. Bravo, Kraków 1998, s. 8–9.

⁵⁷ Angielski tekst Wielkiej Karty Swobód: http://en.wikisource.org/wiki/Magna_Carta/.

grały również wielką rolę w czasie Chwalebnej Rewolucji 1688 r., kiedy to uprawnienia parlamentu uległy dalszemu poszerzeniu i zostały skodyfikowane w Kartę Praw (The Bill of Rights). Dokumenty te, będące dzisiaj częścią brytyjskiego prawa konstytucyjnego, stanowiły inspirację dla twórców amerykańskich konstytucji, zarówno stanowych, jak i federalnej. Przywoływany art. 39. pojawia się w niezmienionej niemalże formie w uchwalonej w 1776 r. Konstytucji Stanu Maryland. Nawet dzisiaj Magna Carta i przyświecający jej duch autonomii jednostki wobec władzy oraz praw indywidualnych jest inspiracją dla zwolenników dalszej demokratyzacji ustrojów przedstawicielskich. Powołują się na nią na przykład Michael Hardt i Antonio Negri w książce *Multitude*⁵⁸.

W trakcie trwającego kilka wieków sporu między angielskim królem a szlachtą nie wypracowano listy swobód i wolności obywatelskich w takiej postaci, jaką moglibyśmy stworzyć dzisiaj na podstawie międzynarodowych umów i narodowych konstytucji. Doszło raczej do ukonstytuowania się pewnej zasady liberalizmu politycznego, która określała, że wpływ władzy na życie obywateli musi mieć jakieś ograniczenia. Jakie one będą i gdzie powinny przebiegać, zostało ustalone w każdym poszczególnym przypadku w procesie długofalowej emancypacji. Jej podstawą była jednak ogólna zasada autonomii jednostek wobec władzy, do której odwoływała się Magna Carta.

Równoległe z rozwojem i poszerzaniem indywidualnych wolności oraz swobód następuje rozwój instytucji przedstawicielskich. Te dwa elementy pozostaną w doktrynie liberalnej ze sobą na zawsze ściśle związane. W czasach monarchii rada złożona z przedstawicieli szlachty miała za zadanie kontrolować i ograniczać władzę króla. Ojcowie założyciele Stanów Zjednoczonych, a więc zarazem twórcy współczesnego systemu przedstawicielskiego, wykorzystają schemat reprezentacji, rozszerzając jego społeczną bazę – czyli grupę osób uprawnionych do desygnowania swoich reprezentantów – docelowo na wszystkich dorosłych obywateli. W nowym ustroju nie ma już co prawda monarchy, przedstawiciele odgrywają jednak podobną funkcję regulującą. Kontrolują pozostałe dwie władze – sądowniczą i wykonawczą – oraz ograniczają wolę samego społeczeństwa, chroniąc każdą jednostkę przed „największym zagrożeniem demokracji”: despotyzmem większości. Ten wymiar instytucji przedstawi-

⁵⁸ Zob. M. Hardt, A. Negri, *Multitude: War and Democracy in the Age of Empire*, New York 2004, s. 320–323.

cielskich umyka przeważnie dzisiejszej refleksji nad ich sensem. Jesteśmy przyzwyczajeni myśleć, że nasi przedstawiciele nas reprezentują i w związku z tym powinni realizować naszą wolę, tymczasem ich ważna funkcja polega na tej woli skutecznym ograniczaniu.

Tak więc systematyczny, historyczny rozwój instytucji i tradycji liberalnych sięga w Europie początków XIII w. A jednak przełom końca XVIII w. nie jest tylko prostą konsekwencją wcześniejszych wydarzeń, ale ma raczej postać teoretycznego projektu świadomie i celowo wprowadzonego w życie przez grupę ojców założycieli. Pod tym względem jest zasługą filozofów, którzy przewidując kształt obecnego systemu politycznego, wymyślili jego zręby, zanim pojawił się jako faktyczna forma społecznej organizacji. Tak właśnie w obrębie refleksji liberalnej powstały główne idee dzisiejszego ustroju liberalno-demokratycznego, jak chociażby zasada trójpodziału władzy sformułowana przez Monteskiusza.

Drugim, obok filozofii Locke'a, filarem myśli liberalnej jest filozofia Tomasza Hobbesa. Nie chodzi tylko o nowe podejście do problemu suwerenności, którego efektem jest Hobbesowska figura państwa-lewiatana jako najwyższej władzy. Angielski filozof wypowiada przede wszystkim ważną dla rozwoju nowoczesnej demokracji tezę, że ustrój polityczny jest rzeczą wymyśloną, a nie daną przez naturę lub sankcjonowaną wolą Absolutu. Hobbes odrywa władzę od religii: nie pochodzi ona od Boga i nie jest też odzwierciedleniem żadnego porządku naturalnego, ale efektem świadomego działania człowieka przeciw stanowi naturalnemu, który autor *Elementów filozofii* postrzegał jako wieczną wojnę każdego z każdym. Ten nacisk na kreatywny i wolicjonalny charakter ustroju politycznego będzie w obrębie refleksji liberalnej systematycznie powracał. Eksponuje go Benjamin Constant, kiedy twierdzi, że „ustrój wybieralny czy przedstawicielski opiera się raczej na autorytecie historii, miejscu doskonalenia się ludzkości, niż na autorytecie natury”⁵⁹. Takiego samego zdania był inny dziewiętnastowieczny teoretyk liberalizmu John Stuart Mill. We wstępie do traktatu *O rządzie reprezentatywnym*, relacjonując stanowisko liberałów w kwestii wyboru formy rządu, pisał:

Ponieważ rządy są dziełem ludzkim, [...] człowiek może je utworzyć albo nie i decydować, jak i wedle jakiego wzoru mają być utworzone. Rząd, wedle tego pojęcia, jest problematem, który należy traktować jak każdą inną kwestię. Pierwszym krokiem do rozwiązania tej kwestii jest zbadanie, co jest zadaniem rządów;

⁵⁹ P. Manent, *Intelektualna historia liberalizmu*, dz. cyt., s. 125.

drugim – wynalezienie formy rządu, która byłaby najwłaściwszą do spełnienia tego zadania⁶⁰.

Liberalizm afirmuje wolę większości i jej prawo do arbitralnego kształtowania ustroju politycznego, zakłada jednak również istnienie pewnych praw pozostających poza jurysdykcją społeczeństwa. Wynikają one z natury człowieka, w którą, zdaniem liberalnych filozofów, nieusuwalnie wpisane są dwie podstawowe wartości: wolność i równość. Dlatego każdy dobry i sprawiedliwy system rządów powinien je chronić. John Locke pisał w jednym ze swoich *Traktatów o rządzie*, że „skoro wszyscy są równi i niezależni, nikt nie powinien wyrządzić drugiemu szkody na życiu, zdrowiu, wolności i własności”⁶¹. To stwierdzenie ma fundamentalne znaczenie dla konstytucji liberalnych demokracji, ponieważ w imię ochrony życia, zdrowia, wolności i własności każdego człowieka na rząd powinno się – zdaniem liberałów – nakładać ograniczenia. Jest to rdzeń doktryny prawa naturalnego, która legła u podstaw deklaracji praw wygłoszonych pod koniec XVIII w. przy okazji rewolucji w Ameryce i we Francji. Zgodnie z nią art. 2. Deklaracji praw człowieka i obywatela głosi: „Celem każdego stowarzyszenia politycznego jest zachowanie *naturalnych i niezbywalnych* praw człowieka [podkreślenie – J.S.]”. Państwo liberalne – niezależnie od tego, czy jest monarchią, czy republiką – musi być państwem ograniczonym przez zasady prawa naturalnego.

W obrębie tradycji liberalnej pojawia się jedno jeszcze bardzo ważne rozróżnienie, a mianowicie podział na społeczeństwo obywatelskie i państwo, czyli aparat politycznej władzy wraz z całym instrumentarium norm, przepisów i instytucji jej towarzyszących. Społeczeństwo obywatelskie jest zrzeszeniem wolnych jednostek, które poprzez jego ustanowienie i w relacjach je konstytuujących dążą do zapewnienia sobie przetrwania w jak najlepszych warunkach i uznania w oczach innych jednostek. Jednak w odróżnieniu od demokratycznego ustroju politycznego w takiej postaci, w jakiej istniał on w starożytnej Grecji, społeczeństwo to nie sprawuje władzy, a więc nie jest państwem, a jedynie władzę wybiera, ustanawiając swoich przedstawicieli. Władza polityczna nie jest częścią społeczeństwa obywatelskiego, ale jego zewnętrznym instrumentem.

⁶⁰ J.S. Mill, *O rządzie reprezentatywnym*, w: *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, tłum. G. Czernicki, przekł. przejrzał i wstępem opatrzył J. Hołówka, Kraków 1995, s. 38.

⁶¹ J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, tłum. Z. Rau, Warszawa 1992, II, s. 6.

Państwo, „reprezentujące jednostkowy instynkt samozachowawczy, [...] rozpowszechnia i egzekwuje prawa, które gwarantują każdemu bezpieczeństwo oraz wolność dążenia do szczęścia według własnego uznania”⁶². Jest to rozróżnienie, które ma sens tylko przy założeniu – fundamentalnym dla parlamentarnej demokracji – że lud nie sprawuje władzy, ale jedynie ustanawia swoich przedstawicieli, którzy nie są w żaden sposób wyrazicielami niczyjej woli. Przekazywanie czy reprezentowanie woli w instytucjach przedstawicielskich było przez teoretyków liberalizmu z góry wykluczone. Hobbes argumentował, że wola jest nieodłącznym atrybutem jednostki i nie może być w żaden sposób przekazana innej osobie lub grupie. Rząd składa się z przedstawicieli ludu, ale nie z jego delegatów, których można by zobligować do podejmowania określonych decyzji. Wyborcy mogą wpływać na ich postępowanie jedynie pośrednio, powołując ich na nowo lub nie w każdych wyborach. Związanie mandatu delegaturą byłoby, zdaniem liberałów, czymś niepożądanym, ponieważ prowadziłoby do tyranii większości. Mill nazywa taki system „fałszywie nazwaną demokracją, która w rzeczywistości jest rządem klas robotniczych”⁶³. Przekonanie to znalazło pełen wyraz w amerykańskim ustroju politycznym, który, jak argumentował Madison w przywoływanym już stwierdzeniu, charakteryzuje się „całkowitym wyłączeniem ludu, w jego kolektywnej formie, z jakiegokolwiek udziału w rządzie”⁶⁴.

Relacja demokracji i liberalizmu pozostaje złożona i niejednoznaczna. Współczesne ustroje demokratyczne są demokracjami mniej lub bardziej liberalnymi, a jednak między demokracją a liberalizmem może pojawić się nawet bardzo silne napięcie. Jak pisze Giovanni Sartori, „liberalizm jest przede wszystkim techniką ograniczania władzy państwa, zaś demokracja dąży do tego, by władza ludu przeniknęła struktury państwa”⁶⁵. Powołując się na autorów takich jak Tocqueville czy Raymond Aron, Sartori uważa również, że opozycja między liberalizmem a demokracją to konflikt wolności z równością⁶⁶.

⁶² P. Manent, *Intelektualna historia liberalizmu*, dz. cyt., s. 100.

⁶³ J.S. Mill, *O rządzie reprezentatywnym*, dz. cyt., s. 205. Rozważaniom tej kwestii Mill poświęca osobny rozdział w swoim traktacie. Zob. tamże, s. 195–205.

⁶⁴ J. Madison, *The Senate Continued*, „The Federalist”, nr 63.

⁶⁵ G. Sartori, *Teoria demokracji*, tłum. P. Amsterdamski i D. Grinberg, Warszawa 1998, s. 472.

⁶⁶ Zob. tamże, s. 470.

Z punktu widzenia liberalizmu najgroźniejszy element demokracji to niebezpieczeństwo demokratycznego despotyzmu, czyli realizowania woli większości bez względu na konsekwencje dla mniejszości. Tego rodzaju demokratyczna dyktatura niekoniecznie musi dążyć do wprowadzenia równości za wszelką cenę. Wręcz przeciwnie, może mieć na celu niedopuszczenie do równości, na przykład odmawiając równych praw kobietom, mniejszościom seksualnym lub pewnym grupom etnicznym. Tego typu konflikty pojawiają się w istniejących dzisiaj demokracjach liberalnych oraz systemach, które do podobnego miana pretendują. Przykładem może być spór wokół homofobii w Polsce lub traktowanie imigrantów we Francji, Niemczech i wielu innych krajach Unii Europejskiej. Bywa oczywiście tak, że większość w imię równości chce ograniczyć wolność pewnych grup, najczęściej jednak chodzi tutaj o interwencję państwa w gospodarkę. Ze względu na cechujące dzisiejszy liberalizm przesunięcie akcentów w stronę ekonomii, sytuacja ta jest częściej eksponowana przez liberałów niż za mach na wolności osobiste.

CELE, ŚRODKI, PROCEDURY

Demokracja jako taka – w czystej postaci, bez jakichkolwiek dodatkowych epitetów – jest więc historycznym już system rządzenia charakterystycznym dla greckich państw-miast (*polis*), który odznaczał się r ó w n y m, p o w s z e c h n y m i r e a l n y m udziałem wszystkich obywateli w p o d e j m o w a n i u d e c y z j i. Podkreślam te cechy ze względu na różnicę, jaka istnieje między tak zdefiniowaną demokracją a ustrojami, które od czasu rewolucji amerykańskiej również funkcjonują pod tą samą nazwą z ewentualnymi dodatkami, jak np. „demokracja przedstawicielska”, „demokracja pośrednia” czy „demokracja parlamentarna”. W tym ustroju obywatele nie uczestniczą w podejmowaniu decyzji – albo czynią to wyłącznie podczas referendum odbywających się, z wyjątkiem Szwajcarii, rzadko lub bardzo rzadko – ale jedynie w wyborze władzy, która pozostaje później w swoich decyzjach suwerenna. Ramy dla działalności rządu tworzy prawo, a nie wola obywateli. Władza spoczywa nie w rękach większości, ale – jak stwierdził James Madison – „małej grupy obywateli wybranych przez resztę”⁶⁷. Obywatele za pośrednictwem wyborów nie wyrażają swojej w o l i, a jedynie p r z y z w o l e n i e na powierzenie przedstawicielom władzy.

⁶⁷ J. Madison, *The Same Subject Continued*, dz. cyt.

Ustrój demokratyczny w stylu greckim współcześnie jest już tylko pewnym faktem historycznym. John Dunn twierdzi, że „żaden praktyczny element starożytnej demokracji nie przetrwał do dziś nienaruszony”⁶⁸. Teoretycy demokracji parlamentarnej uważają taki stan rzeczy za naturalny. Zdaniem Roberta Dahla, żyjemy w społeczeństwach i państwach radykalnie odmiennych od greckich *polis* i dlatego przekopiowanie modelu greckiego byłoby dla nas niezwykle trudne. W książce *Demokracja i jej krytycy* podaje sześć warunków niezbędnych dla istnienia demokracji w takiej postaci, jaką znali Grecy. Są to:

1. Zgodność interesów pomiędzy obywatelami.
2. Jednorodność celów, jakie system polityczny ma osiągnąć.
3. Stosunkowo niewielki rozmiar wspólnoty.
4. Bezpośrednie zgromadzenia.
5. Aktywny udział obywateli w administracji.
6. Względna niezależność od wpływów zewnętrznych⁶⁹.

Nie we wszystkich punktach ma rację. Inni teoretycy, jak na przykład Jacques Rancière czy Bruno Latour, podkreślają, że istotą demokratycznej władzy jest pokojowe rozegranie podziałów w obrębie wspólnoty politycznej⁷⁰. Latour wskazuje nawet na fakt, iż słowo *demos* ma to samo pochodzenie, co „demon” i wywodzi się od indoeuropejskiego rdzenia *da-*, oznaczającego „dzielić”⁷¹. Przynajmniej część z warunków podanych przez Dahla pozostaje jednak w mocy i jest niemożliwa do spełnienia w dzisiejszych realiach. Można jednak spierać się – i temu poświęcam ostatni rozdział tej książki – czy rzeczywiście wynika z tego, że rządy przedstawicielskie są najlepszym z możliwych sposobów zorganizowania wspólnoty politycznej.

Nie jest jednak tak, że współczesne ustroje demokratyczne nie mają nic wspólnego ze swoimi antycznymi odpowiednikami. Demokracja nie przetrwała jako praktyka, ma jednak istotne znaczenie jako idea regulatywna. Jaka idea? Otóż wcale nie idea suwerenności ludu, jak się powszechnie uważa. Starałem się to pokazać – i do kwestii tej zaraz wrócę – że istniejące

⁶⁸ J. Dunn, *Conclusions*, w: *Democracy*, dz. cyt., s. 258.

⁶⁹ R.A. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1995, s. 29–30.

⁷⁰ Zob. J. Rancière, *Aux bords du politique*, Paris 2004 oraz B. Latour, *From Realpolitik to Dingpolitik or How to Make Things Public*, dz. cyt., s. 14.

⁷¹ Zob. B. Latour, *From Realpolitik to Dingpolitik or How to Make Things Public*, dz. cyt., s. 14.

dzisiaj systemy demokratyczne wcale nie gwarantują wyrażenia w procesie politycznym woli ludu. Ta część demokratycznego dziedzictwa została definitywnie przekreślona i nie ma kontynuacji we współczesności. Można natomiast argumentować, że cel działania ustrojów liberalno-demokratycznych – przynajmniej na poziomie deklaracji – jest dziś częściowo taki sam jak ten, który przyświecał Grekom: zabezpieczenie przed tyranią i uniknięcie despotyzmu. Z punktu widzenia liberalizmu – drugiego komponentu parlamentarnej demokracji – brak suwerenności ludu nie jest ograniczeniem, ale czynnikiem sprzyjającym, ponieważ dzisiejsze systemy demokratyczne mają również chronić przed tyranią większości i despotyzmem demokratycznym.

Robert Dahl wylicza osiem konsekwencji, które wynikają z przesunięcia akcentów od demokracji w stronę republiki:

1. Powstanie systemu przedstawicielskiego.
2. W zasadzie dowolnie duże rozmiary wspólnoty politycznej.
3. Ograniczenie demokracji partycypacyjnej.
4. Znaczna różnorodność celów i interesów.
5. Włączenie konfliktów i sporów jako koniecznych elementów procesu decyzyjnego.
6. Powstanie poliarchii.
7. Pluralizm społeczny i organizacyjny.
8. Rozszerzenie uprawnień osobistych⁷².

Opozycję między porządkiem politycznym starożytnym a nowoczesnym ujmuje się czasem jako rozróżnienie między demokracją bezpośrednią lub uczestniczącą u Greków i pośrednią lub przedstawicielską w czasach współczesnych. Takie postawienie sprawy jest jednak błędne. Demokracja bezpośrednia lub uczestnicząca charakteryzuje się faktycznym uczestnictwem obywateli w procesie podejmowania decyzji poprzez fizyczną obecność we własnej osobie w trakcie zgromadzenia podejmującego decyzję lub osobiste oddanie głosu w powszechnym referendum. Demokracja może też realizować się w sposób pośredni przy wykorzystaniu przedstawicieli, reprezentujących obywateli w procesie podejmowania decyzji. Aby jednak pozostała demokracją w ścisłym znaczeniu tego słowa, przedstawiciel musi być przez delegujących zobowiązany do głosowania w określony spo-

⁷² R.A. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, dz. cyt., s. 302–310.

sób. Jeśli tego nie uczyni, można go natychmiast odwołać i wysłać należy nowego delegata. Tylko wtedy można stwierdzić, że przedstawiciel wyraża ich wolę. To nie jest jednak sytuacja, z jaką mamy do czynienia obecnie. Wybieramy naszych przedstawicieli, ale później rządzą oni według własnego uznania. Dlatego stworzona przez amerykańską konstytucję „demokracja przedstawicielska” nie jest też żadną demokracją w jakimkolwiek nieoksymoronicznym znaczeniu tego terminu. Hinduski politolog Bhikhu Parekh uważa, że w odniesieniu do demokracji parlamentarnej można mówić co najwyżej o rządzie przedstawicielskim⁷³. Jak ujął to jeden ze współczesnych teoretyków demokracji, „przedstawiciele czerpią swój autorytet z woli ludu, nie łączą ich jednak z nim wspólne interesy i dlatego go nie reprezentują”⁷⁴.

Akcent, jaki nowoczesny ustrój demokratyczny kładzie na ochronę przed despotyzmem, wynika z połączenia idei demokratycznych z filozofią liberalną. System liberalny nie zakłada istnienia wśród członków społeczeństwa jakiegokolwiek wspólnoty celów poza pragnieniem zachowania życia i utrzymania podstawowych praw jednostki. Liberalizm jest programem negatywnym – obywateli może połączyć tylko to, czego nie chcą: opór wobec cenzury, interwencji władzy w sferę prywatną, ograniczenia prawa własności, swobód obywatelskich itd. Jeśli można tu mówić o suwerenności ludu, to tylko w jej sensie negatywnym, o jakim pisał Benjamin Constant: nikt i nic nie może sprawować nad ludem władzy absolutnej, a więc w pełni suwerennej. Lud nie może realizować swojej woli, ale też nikt nie może mu całkowicie swojej woli narzucić⁷⁵.

Zasadnicza zmiana, która w XVIII w. dokonała się w obrębie teorii ustroju demokratycznego, miała dwie główne przyczyny. Po pierwsze, chodziło w niej o wspomnianą już wiele razy obronę przed despotyczną dyktaturą większości i zabezpieczenie wartości liberalnych. Demokracja przedstawicielska – czy raczej rząd przedstawicielski – to sposób na dopasowanie demokracji do zasad liberalizmu⁷⁶. Po drugie, system przedstawicielski nadaje się do zastosowania na praktycznie dowolnie dużym obszarze, a więc lepiej pasuje do współczesnych państw narodowych. Tak w każdym razie

⁷³ Zob. B. Parekh, *The Cultural Particularity of Liberal Democracy*, w: *Prospects for Democracy*, dz. cyt., s. 169.

⁷⁴ G.S. Wood, *Democracy and The American Revolution*, w: *Democracy*, dz. cyt., s. 96.

⁷⁵ Zob. P. Manent, *Intelektualna historia liberalizmu*, dz. cyt., s. 127.

⁷⁶ B. Parekh, *The Cultural Particularity of Liberal Democracy*, dz. cyt., s. 169.

było w XVIII w. Współczesne możliwości telekomunikacji i podróżowania stwarzają być może warunki do dokonania reform ustrojowych w stronę większej partycypacji.

W rozważaniach na temat demokracji parlamentarnej pojawia się czasem inne ważne rozróżnienie, a mianowicie na źródła władzy, jej cele oraz procedury jej sprawowania⁷⁷. Kładąc szczególny akcent na jeden z tych trzech elementów, definiuje się demokrację na trzy różne sposoby. Zwolennicy teorii suwerenności podkreślają rolę ludu jako właściwego źródła władzy. Takie podejście ma liczne słabe strony. Dobrze opisuje demokrację antyczną, nie bierze jednak pod uwagę liberalnych korekt, których w ustroju demokratycznym dokonała epoka nowożytna. Można spierać się, czy w systemie przedstawicielskim lud jest rzeczywiście źródłem samej władzy, czy też tylko jej legitymizacji. Owszem, źródłem władzy jest w pewnym sensie wola pewnej grupy obywateli, ale jest to paradoksalnie wola zawieszenia własnej woli i oddania decyzji w ręce przedstawicieli. W praktyce najczęściej grupa ta nie stanowi też większości, ale raczej największą i najbardziej zmotywowaną do głosowania mniejszość⁷⁸.

Druga droga, definiowanie demokracji parlamentarnej poprzez cele władzy, podkreśla jej aspekt materialny, czyli treściowy. Z tej perspektywy rządy demokratyczne to te, które realizują cele zgodne z dobrem wspólnym i dbają o praktyczną realizację podstawowych dla demokracji wartości. Taka definicja też nie jest pozbawiona wad. Można wyobrazić sobie oświeconą dyktaturę, która w takim samym stopniu jak władza demokratyczna realizuje dobro wspólne (na przykład dba o powszechny dobrobyt i sprawiedliwą dystrybucję dochodów, zapewnia dostęp do edukacji, służby zdrowia, realizuje świadczenia socjalne itd.). Joseph Schumpeter ilustruje taką sytuację konkretnym przykładem z historii Francji przełomu XVIII i XIX w. Jednym z podstawowych problemów tamtego okresu było dla państwa francuskiego osiągnięcie zgody religijnej i uporządkowanie chaosu wywołanego rewolucją oraz rządami dyrektoriatów. Napoleon Bonaparte rozwiązał tę kwestię, doprowadzając do podpisania w 1801 r. konkordatu i wprowadzenia w 1802 r. tzw. artykułów organicznych. Napoleon „zreorganizował również francuski Kościół katolicki i zmienił sposób jego finansowania, jednocześnie silnie wspierając autorytet

⁷⁷ Zob. np.: S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, tłum. A. Dziurdziuk, Warszawa 1995, s. 16.

⁷⁸ Więcej na ten temat zob. J. Rancière, *La Haine de la democracie*, dz. cyt.

państwa⁷⁹. Zdaniem Schumpetera, przyjęte zostało rozwiązanie najlepsze dla dobra państwa francuskiego, chociaż nie tylko nie wypracowano go w drodze demokratycznej, ale nawet wbrew woli znacznej części ludności. Francja była w tamtym czasie wewnętrznie rozdarta między antyklerykalne dziedzictwo rewolucji i reakcyjne, prokościelne postawy znacznej części chłopstwa. W takiej sytuacji „najbardziej prawdopodobnym wynikiem próby demokratycznego rozwiązania sprawy – pisze Schumpeter – byłby impas albo niekończąca się walka, pociągająca za sobą coraz większe zadrażnienia. Jednakże Napoleon rozwiązał ją zupełnie dobrze, dokładnie dlatego, że wszystkie [...] grupy, które nie mogły zgodzić się [...] z własnej woli, mogły i chciały przyjąć rozwiązanie, kiedy zostało ono narzucone”⁸⁰. Tak więc kryterium „rządów w interesie dobra wspólnego” nie może być uznane za wyznacznik demokracji, skoro wojskowa dyktatura jest w stanie zrealizować ten cel lepiej niż „rządy większości”.

Trzeci sposób definiowania demokracji parlamentarnej koncentruje się na jej aspektach formalnych, a więc na procedurach wyłaniania władzy. Wyznacznikiem demokracji są w takim ujęciu przede wszystkim regularne, wolne i powszechne wybory oraz przestrzeganie przez władzę zasad prawa. Takie podejście bywa również nazywane minimalistyczną definicją demokracji⁸¹. Nie bierze ona w ogóle pod uwagę aspektów treściowych podejmowanych decyzji. Z tego punktu widzenia jest obojętne, jaką politykę prowadził będzie wybrany w powszechnych wyborach rząd, o ile pozostanie ona w zgodzie z obowiązującym prawem.

Dyskusja, jaka toczy się wokół minimalistycznej definicji demokracji parlamentarnej⁸², uwidacznia, że ograniczenie jej istoty do samych tylko kwestii formalno-proceduralnych jest niewystarczające. W imperatyw przestrzegania liberalno-demokratycznych procedur immanentnie wpisany jest szereg dalszych zasad, które nie mają charakteru ściśle formalnego. Nie można sobie wyobrazić sprawnie działającej demokracji parlamentarnej bez przestrzegania prawa do wolności słowa, wolności zgromadzeń, wolności wyznania itp. Procedury takie jak wolne wybory byłyby bez nich zupełnie pozbawione sensu. Logika demokracji parlamentarnej wskazuje

⁷⁹ J.A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, tłum. M. Rusiński, Warszawa 1995, s. 319.

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ Tamże, s. 19.

⁸² Zob. m.in.: W. Kaczocha, *Demokracja proceduralna oraz republikańska*, Poznań 2004 i G. Klosko, *Democratic Procedures and Liberal Consensus*, Oxford 2000.

przy tym, że jej procedury są stosowane nie ze względu na nie same, ale jako środek do osiągnięcia innych celów. Całkowicie autoteliczne pojmowanie demokracji jako zestawu formalnych procedur usankcjonowanych przez ich wartość *per se* nie było nigdy częścią żadnego porządku, który definiował się jako demokratyczny. Przyjęcie ustroju demokratycznego było zawsze motywowane innym, wyższym celem, jakiemu miał służyć. Dotyczy to zarówno czasów współczesnych, jak i starożytności. Przywoływałem już opinię Arystotelesa, który uważał, że ostatecznym celem istnienia demokratycznego państwa jest stworzenie warunków dla „pięknych czynów ludzkich”⁸³. Współcześnie cel ten jest definiowany nieco inaczej i na drodze negatywnej. Demokracja parlamentarna jest gwarantem istnienia swobód liberalnych. Nie ma tworzyć warunków do określonego typu działania, do którego obywatel byłby zobowiązany, ale jedynie unie możliwiać unie możliwianie. Jak twierdzi Parekh, „dla starożytnych demokracja była sposobem na życie poprzez spełnianie się w polityce, dla współczesnych liberałów jest tylko pewną formą życia”⁸⁴. W obu jednak przypadkach same procedury pozostają niewystarczające. Konieczne są wartości, które uzasadniają ich wprowadzenie.

Tak więc klasyczna teoria władzy ludu do współczesnych ustrojów przedstawicielskich nie pasuje. Potrzebna jest inna. Spośród wielu istniejących proponuję przyjęcie koncepcji wysuniętej przez Josepha Schumpetera w książce *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*. Autor nazywa ją „teorią konkurencyjnego przywództwa”. W jej ujęciu istota współczesnej demokracji parlamentarnej sprowadza się do konkurencji między jednostkami i grupami o uzyskanie dostępu do władzy dzięki przyzwoleniu odpowiednio dużej liczby obywateli. Nie musi to być większość całego społeczeństwa, ani nawet nie większość uprawnionych do głosowania, ale jedynie większość tych, którzy decydują się zabrać głos poprzez uczestnictwo w wyborach.

Schumpeter w taki sposób wypowiada się na temat współczesnych ustrojów przedstawicielskich:

[...] demokracja nie oznacza i nie może oznaczać, że lud faktycznie rządzi, sprawuje władzę w jakimkolwiek oczywistym sensie przypisywanym określeniom „lud” i „rządzić”. Demokracja oznacza jedynie, że ludzie mają możliwość zaakceptowania lub odmowy zaakceptowania tych, którzy mają rządzić [podkreślenie – J.S.]⁸⁵.

⁸³ Zob. s. 37 w niniejszym rozdziale.

⁸⁴ B. Parekh, *The Cultural Particularity of Liberal Democracy*, dz. cyt., s. 165.

⁸⁵ J.A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, dz. cyt., s. 355.

Termin „demokracja” bez dodatkowych epitetów – jeśli ma posiadać znaczenie, jakie zazwyczaj mu się przypisuje – nie może określać ustroju politycznego któregośkolwiek z istniejących dzisiaj państw. Szczególnie mylące jest używanie określenia „demokracja przedstawicielska”, które, jak już wspominałem, ma sens jedynie w sytuacji, kiedy przedstawiciel jest, pod sankcją natychmiastowego odwołania, obligowany do podejmowania ściśle określonych decyzji. Nie ma również sensu traktowanie zbioru przedstawicieli – czyli parlamentu narodowego – jako wyraziciela woli ludu, narodu czy społeczeństwa, jak się to czasami czyni. Schumpeter słusznie argumentuje, że w obrębie tak szerokiej grupy jak naród lub społeczeństwo istnieje mozaika wzajemnie sprzecznych opinii i pragnień, których nie da się sensownie reprezentować jako jednorodnej całości, a poza tym spora część obywateli nie ma na różne sprawy żadnego sprecyzowanego zdania, nie może być więc mowy o jego reprezentowaniu. Deklaracje rządzących, jakie często można usłyszeć w parlamentarnych demokracjach, że reprezentują oni „wolę narodu” czy „wolę suwerena”, podczas gdy za objęciem przez nich władzy opowiedziało się nie więcej niż 15% uprawnionych do głosowania, to w rzeczywistości próby uzurpacji i posunięcia demokracji parlamentarnej dalej, niż wynikałoby to z jej zasad i założeń. Żadna instytucja państwa, czy jest to rząd, czy parlament, nie reprezentuje społeczeństwa. Jest wobec niego zawsze pewnym zewnętrznym naddatkiem. Jedyna uprawniona konstatacja jest taka, że rządzący mogą cieszyć się władzą, ponieważ większość się z tym zgadza lub jest jej to obojętne.

Aby uniknąć pojęciowej konfuzji, która w niebezpieczny sposób zacieśnia rozróżnienie między wolą a przyzwoleniem, można stosować różne zabiegi. Ja sam decyduję się w tej książce na dwa: dopisuję do terminu „demokracja” uzupełnienie „parlamentarna” lub „liberalna” wszędzie tam, gdzie chodzi o istniejące dzisiaj reżimy liberalno-demokratyczne. Termin „demokracja” *tout court* rezerwuję dla uczestniczących form demokracji „radykalnej” czy też „realnej”⁸⁶. Drugi sposób to zastąpienie słowa „demokracja” jakimś innym. Dobrym kandydatem jest tu wymyślony przez amerykańskiego politologa Roberta Dahla termin *poliarchia*. Definiuje się ją jako system, w którym liberalne prawa obywatelskie przy-

⁸⁶ Z określeniem „demokracja radykalna” wiąże się pewien problem, jest ono mianowicie używane przez jednych, jak Chantal Mouffe, na opisanie demokracji parlamentarnych w wersji „agonistycznej”, czyli pozbawionej dyktatury konsensusu, a przez innych – jak Noam Chomsky – w odniesieniu do ustrojów opartych na bezpośredniej realizacji woli obywateli, o czym mowa będzie w ostatnim rozdziale książki.

sługują względnie dużej części ludności oraz istnieje możliwość zmiany władzy w regularnych, powszechnych i wolnych wyborach⁸⁷. Dahl wylicza siedem cech ustrojów poliarchicznych. Są to:

1. Wybór przedstawicieli.
2. Wolne i uczciwe wybory.
3. Powszechne prawo wyborcze.
4. Bierne prawo wyborcze.
5. Wolność słowa.
6. Dostęp do niezależnych informacji.
7. Swoboda zrzeszeń⁸⁸.

To ujęcie bliskie jest podejściu Schumpetera, zgodnie z którym różne grupy konkurują o władzę w państwie i dzielą się nią. Samo słowo „poliarchia” oznacza tyle, co „wielowładztwo”. W takiej perspektywie można demokrację parlamentarną opisać jako ustrój mieszany, w którym rząd przedstawicielski musi liczyć się z innymi ośrodkami władzy o charakterze oligarchicznym lub arystokratycznym. Nie jest to wniosek często formułowany w obrębie teorii liberalnej. Stara się ona raczej ukryć kłopotliwy fakt, że demokracja parlamentarna jest demokracją tylko w pewnym tego słowa znaczeniu i podlega najróżniejszym mniej lub bardziej niedemokratycznym zniekształceniom⁸⁹. Jednak dla każdego, kto bez uprzedzeń obserwuje procesy polityczne w krajach „demokratycznych”, jest jasne, że działają w nich grupy i organizacje, które nie są konstytuowane, kształtowane i zarządzane w sposób demokratyczny, posiadają jednak realną władzę tzn. mają możliwość wpływu na konkretne decyzje rządu lub parlamentu. Są to na przykład międzynarodowe korporacje, wojsko, organizacje religijne (jak kościół katolicki w Polsce), instytucje międzynarodowe (jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Światowa Organizacja Handlu, NATO), grupy lobbingowe, obce państwa itp. Gdy któraś z tych grup zaczyna wysuwać zbyt wielkie roszczenia, w państwach liberalno-demokratycznych wybuchają spory i dyskusje, „jak uzdrowić demokrację” i przywrócić jej właściwą, demokratyczną postać. Są to jednak debaty jałowe. Niedemokratycznych czy nawet antydemokratycznych skłonności

⁸⁷ Zob. R.A. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, dz. cyt., s. 309.

⁸⁸ Zob. tamże, s. 310–311.

⁸⁹ Złośliwie można by nawet powiedzieć, że jest demokracją w takim sensie, w jakim krzesło elektryczne jest krzesłem.

demokracji parlamentarnej nie należy traktować jako patologii systemu, ale jako element jego konstrukcji. Został on w nią wpisany przez amerykańskich twórców demokracji parlamentarnej, która w rezultacie jest pewnym kompromisem między ludem, arystokracją oraz oligarchią i dlatego tych dwóch ostatnich elementów nie da się z niej usunąć. Dalsza demokratyzacja państw zwanych demokratycznymi może więc mieć tylko jedną postać: musi polegać na pozbyciu się elementów oligarchicznych i arystokratycznych poprzez odrzucenie parlamentarnej formy.

ANATOMIA DEMOKRACJI PARLAMENTARNEJ

Pęknięcie między państwem a społeczeństwem sygnalizuje ważną cechę demokracji parlamentarnej, a mianowicie brak całkowicie spójnej i niepodzielnej struktury. Ustrój liberalno-demokratyczny powstaje poprzez złożenie stosunkowo niezależnych i zdecydowanie odrębnych poziomów organizacji. Jest ich co najmniej trzy. Najwyższym, najbardziej ogólnym, najlepiej widocznym i najłatwiejszym do opisania jest poziom formalno-prawny, który nazywa się też czasem proceduralno-jurydycznym⁹⁰. Tworzą go podstawowe instytucje państwowe, takie jak parlament, rząd, prezydent, sądy, samorządy oraz ogólne rozwiązania prawne, ujęte w konstytucję i zbiór szczegółowych ustaw określających tryb powoływania władz i definiujących zakres jej działania. Wyznacznikiem sprawnego funkcjonowania demokracji parlamentarnej na tym poziomie są przede wszystkim regularne, wolne i powszechne wybory. Druga, głębsza struktura demokracji to poziom społeczeństwa obywatelskiego. Na nim realizuje się codzienna aktywność społeczno-polityczna, a więc dyskusje, debaty, działanie na rzecz praktycznego utrzymania wolności i równości, dążenie do realizacji interesów zbiorowych oraz celów prywatnych. Sprawne działanie społeczeństwa obywatelskiego rozpoznać można przede wszystkim po partycypacji obywateli w życiu publicznym.

Istnieje wreszcie trzeci, najgłębszy i w pewnym sensie najważniejszy poziom, który będę określał jako poziom ideologiczny. Jest nim zespół norm, wartości i przekonań dotyczących natury człowieka, pożądanego sposobu funkcjonowania społeczeństwa, praw i obowiązków każdej jednostki itd. Ideologia ta nie musi być koniecznie zapisana czy wyartykułowana *expressis verbis*, chociaż takie dokumenty jak konstytucje lub deklaracje, karty

⁹⁰ Zob. S. Kowalczyk, *U podstaw demokracji. Zagadnienia aksjologiczne*, Lublin 2001.

i międzynarodowe traktaty gwarantujące prawa człowieka są przykładami otwartych artikulacji ideologii liberalno-demokratycznej. Nie jest jednak wykluczone, że część norm, wartości i poglądów leżących u podstaw ustroju społeczno-politycznego pozostaje nieuświadomiona, co nie jest czymś szczególnym, bo wiadomo, że podobne przypadki zdarzają się i w innych sferach życia. Poziom ideologii uważam za najgłębszy i na dłuższą metę najważniejszy, ponieważ dostarcza on ostatecznych i fundujących uzasadnień ładu społeczno-politycznego. Jest rodzajem najwyższej instancji, do której odwołujemy się, aby potwierdzić lub podważyć konkretne konfiguracje społecznych interakcji i instytucji.

Moje rozumienie ideologii nie jest tu całkiem zbieżne z ujęciem Marksa, który definiuje ją jako rodzaj fałszywej świadomości służącej utrzymaniu korzystnego dla klasy dominującej *status quo*. Bliższe jest mi podejście Žižka, który łącząc kategorie Marksa i Lacana, w ideologii widzi element systemu symbolicznego, niezbędny w każdej wersji ustroju społecznego⁹¹. Ideologia może oczywiście być narzędziem panowania jednej klasy nad drugą i służyć utrzymaniu tej dominacji. Tak było chociażby w przypadku ideologii feudalnej, która mówiła o nadprzyrodzonym lub mitycznym pochodzeniu arystokracji albo twierdziła, że legitymizacją władzy jest wola Boga. Emancypacja polega jednak w takim wypadku nie na zupełnym odrzuceniu ideologii jako takiej, ale na zamianie jednej ideologii na inną (czyli na przykład feudalnej na burżuazyjną). Ideologia jako część systemu symbolicznego jest rodzajem ogólnej wizji światopoglądowej, zestawem podstawowych konstatacji na temat tego, czym jest człowiek, jak działa i jak powinno działać społeczeństwo, jakie wartości zasługują na realizację, co jest społecznym złem, a co dobrem itd. Ideologia w tym sensie nie zawsze służy utrzymaniu *status quo*. Ideologie mogą ze sobą konkurować lub walczyć. Tak jest w krajach kulturowo podzielonych, jak Turcja, gdzie zwolennicy ideologii laickiej muszą konfrontować się ze zwolennikami ideologii islamskiego fundamentalizmu.

W takim ujęciu ideologii nie ma sensu pytanie, czy jest ona prawdziwa, czy nie. Ideologia zawsze jest pewną fikcją. Jej naturę dobrze oddaje zaczerpnięte z dziennika Charles'a Baudelaire'a *Mon coeur mis à nu* motto księżki Chantal Mouffe *Paradoks demokracji: C'est par le malentendu universel que tout le monde s'accorde* („To poprzez powszechne nieporozumie-

⁹¹ Ten temat przewija się przez dużą część tekstów Slavoj'a Žižka, najpełniej jest jednak wyłożony w książce *Wzniosły obiekt ideologii*, przeł. J. i P. Dybel, Wrocław 2001.

nie wszyscy się dogadują”). Prawa człowieka, swobody indywidualne, godność jednostki wypływająca z samego faktu bycia człowiekiem – to wszystko są pewne nieporozumienia. Nic takiego człowiekowi „z natury” nie przysługuje. Realnie (w sensie lacanowskim oraz potocznym) człowiek to tylko zorganizowany w szczególny sposób zbiór atomów węgla, wodoru, tlenu i kilkudziesięciu innych pierwiastków. Konstatacja taka nie może być jednak podstawą jakiegokolwiek porozumienia między ludźmi. Aby ono nastąpiło, musi dojść do powszechnego nieporozumienia co do natury człowieka i poprzez nie ludzie mogą „się dogadać”, czyli stworzyć wspólną formę życia społeczno-politycznego. Nieodzowna jest pewna fikcyjna narracja – którą nazywam tutaj ideologią – i to na jej bazie rozgrywa się polityka: demokratyczna, jeśli treścią nieporozumienia są prawa człowieka, lub monarchiczna, jeśli mówi ono o władzy pochodzącej od Boga. Jesteśmy tutaj też dość blisko nietzscheańskiego rozumienia rzeczywistości społecznej, zgodnie z którym jej podstawą nie jest prawda czy racja, ale wola określonego uporządkowania chaotycznej rzeczywistości wiecznego przepływu.

Zaproponowane użycie pojęcia ideologii może być oczywiście dyskutowane i kwestionowane. Dla opisanego podstawowego poziomu demokracji dałoby się zapewne poszukać innych terminów. Można by na przykład mówić o światopoglądzie, społeczno-antropologicznej wizji, fundamencie moralnym czy podstawie ideowej. Użycie terminu „ideologia” jest jednak o tyle trafne, że zawiera on w sobie trzy ważne dla organizacji ustrojowej elementy: poznawczy (zespół przekonań na temat natury człowieka i świata społecznego), moralno-aksjologiczny (ocena, co jest dobre, a co złe) i praktyczno-behawioralny (wzory i normy zachowania w konkretnych sytuacjach).

Indywidualizm

Ideologią parlamentarnej demokracji jest amalgamat liberalizmu i indywidualizmu. Termin „indywidualizm” funkcjonuje w naszej kulturze na dwa zasadniczo różne sposoby. Z jednej strony oznacza doktrynę filozoficzną, z drugiej odgrywa rolę ideału regulatywnego. Te dwa ujęcia indywidualizmu przeplatają się ze sobą, przez co konstatacje stają się czasami nieodróżnialne od postulatów.

Znakomita większość idei, jakimi operujemy w dzisiejszej refleksji teoretycznej, ma swoje źródło w starożytności. Demokracja jest wynalazkiem starożytnych Greków, trudno jednak odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, czy również tam lokują się korzenie współczesnego indywidualizmu.

Używanie terminu „indywidualizm” w odniesieniu do idei filozoficznych starszych niż XVII w. jest rodzajem anachronizmu. Nie znajdziemy tego określenia ani w rozważaniach starożytnych filozofów, ani w nauczaniu chrześcijańskim. Jedyne, co możemy zrobić, to badać treść starożytnej filozofii i pytać, czy z dzisiejszego punktu widzenia wygłaszane w nich konstatacje i stawiane postulaty mogłyby uzyskać miano indywidualizmu.

Pośród trzech klasyków myśli greckiej tylko u Sokratesa da się dostrzec idee pokrewne współczesnemu indywidualizmowi. Dla Platona i Arystotelesa jednostka jest bytem przede wszystkim zależnym od społeczeństwa, wspólnoty i grupy, do których należy. Platon idzie tutaj znacznie dalej niż Arystoteles. Autor *Państwa* uważa, że najwyższą wartością jest zachowanie porządku całości (społeczeństwa) jako bytu nadrzędnego wobec części (jednostek). Jego idea sprawiedliwości zakłada, że każdy element społeczeństwa powinien wykonywać przypisaną mu funkcję. Nie waha się w wielu miejscach podporządkowywać los jednostki interesom państwa jako wyższej całości. Dlatego też Platon zdecydowanie sprzeciwiał się demokracji, opowiadając się za hierarchicznym zorganizowaniem wspólnoty i rządami mędrców, którzy byli, jego zdaniem, lepiej niż ogół społeczeństwa przygotowani do kierowania państwem. Arystoteles zajmuje stanowisko bliższe ideałom demokracji, w dzisiejszych kategoriach należałoby go jednak nazwać „holistą”, „kolektywistą” lub – w terminologii najbardziej *trendy* – komunitarianinem, przyznającym jednostkom prawa w zależności od kultury i grupy, z której się wywodzą.

Fundamentem nowoczesnego indywidualizmu jest traktowanie jednostki jako czegoś, co poprzedza powstanie społeczeństwa. Zgodnie z nowożytnym poglądem – wypracowanym przez Hobbesa, Locke’a i Rousseau – społeczeństwo powstaje dopiero dzięki umowie społecznej, zawieranej dobrowolnie pomiędzy odrębnymi, samoistnymi i autonomicznymi jednostkami. Dla Arystotelesa takie rozumowanie byłoby zasadniczym błędem, ponieważ ujmowanie człowieka poza społeczeństwem nie ma, według niego, sensu. Zdaniem Stagiryty, człowiek staje się tym, czym jest, dzięki życiu w społeczeństwie. W kategoriach dzisiejszych nauk społecznych powiedzielibyśmy, że indywiduum jest produktem socjalizacji. Poza społeczeństwem mogą żyć tylko bogowie i zwierzęta, jest więc wykluczone, aby uznać jednostkę za coś uprzedniego wobec społeczeństwa, zarówno w sensie logicznym, jak i historycznym.

W klasycznym okresie myśli greckiej najbliższe dzisiejszemu indywidualizmowi jest stanowisko Sokratesa. W jego filozofii pojawia się ciekawa z punktu widzenia współczesnego indywidualizmu koncepcja daimonionu. Jest to rodzaj wewnętrznego, indywidualnego głosu, który odzywa się

w momencie podejmowania kluczowych decyzji i udziela rad. Sokrates niewiele mówi o pochodzeniu i naturze daimonionu, można jednak domniemywać, że nie był on bynajmniej głosem społeczeństwa ani norm grupowych, bo w kluczowym momencie życia Sokratesa – czyli w czasie jego procesu – karze mu wystąpić przeciw społeczeństwu i bronić własnego, odrębnego punktu widzenia. Daimonion nigdy nie udziela rad o charakterze pozytywnym, ale tylko odradza podjęcie pewnych działań. W *Obronie Sokratesa* mówi o nim: „Ten mój zwyczajny, wieszczy głos (głos ducha) [...] często się u mnie odzywał, a sprzeciwiał mi się w drobnostkach nawet, ilekroć miałem coś zrobić nie jak należy”⁹².

Idee bardziej zbliżone do dzisiejszej koncepcji indywidualizmu pojawiają się w myśli greckiej w okresie hellenistycznym, mniej więcej w okolicach 300 r. p.n.e. Ma to przede wszystkim miejsce w obrębie stoicyzmu, który wiele zawdzięczał filozofii Sokratesa. Stoicy mieli antropologiczną wizję kondycji ludzkiej bliską w przynajmniej niektórych punktach założeniom indywidualizmu. Jedną z centralnych kategorii była dla nich indywidualna autonomia. Zdaniem Zenona z Kition, człowiek powinien dążyć do jak największej, mówiąc kategoriami współczesnej psychologii, wewnątrzsterowności i niezależności od świata zewnętrznego. Duże znaczenie miał dla stoików również racjonalizm. Ideałem była dla nich jednostka całkowicie autonomiczna, motywowana do działania impulsami własnego rozumu. Racjonalizm był zresztą obecny w kulturze greckiej przynajmniej od czasów presokratyków. W nim też, jak mi się wydaje, tkwi źródło późniejszego indywidualizmu. Podkreślanie racjonalności prowadzi nieuchronnie do eksponowania indywiduum, ponieważ nawet jeśli zakładamy, jak Grecy, istnienie *logos* – wyższego, ponadjednostkowego rozumu – to jednak empirycznie mamy dostęp tylko do pojedynczych rozumów należących do indywidualnych ludzi.

Stoicy posługiwali się również inną ważną kategorią, która wejdzie na trwałe do instrumentarium zarówno teorii indywidualizmu, jak i liberalizmu, a mianowicie ideą prawa naturalnego. Był mu poddany każdy człowiek i faktu tego nie mogły zmienić ani reguły społeczeństwa, ani wysiłki poszczególnych jednostek. Ten schemat pojęciowy wykorzystają później liberałowie, chociaż wypełnią go inną treścią. Prawo naturalne będzie dla nich nie tyle wyrazem nieubłaganej konieczności przyrody, ile konsekwencją natury ludz-

⁹² Platon, *Obrona Sokratesa*, w: *Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kriton*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958, s. 128, 40b.

kiej, a przez to ostatecznym gwarantem niezbywalnych praw jednostki, których żaden akt społeczny nie może zlikwidować (choć oczywiście może je gwałcić).

Stoicy nie odegraliby może tak znaczącej roli w kształtowaniu dzisiejszego indywidualizmu, gdyby nie fakt, że ich antropologia zbiegała się z wizją świata i człowieka reprezentowaną przez pierwszych chrześcijan. Zbieżności było kilka i pojawiały się w istotnych punktach. Przede wszystkim zarówno stoicy, jak i chrześcijanie widzieli cnotę w niezależności od otaczającego ich świata. Dla stoików był to ideał autarkii, dla chrześcijan – zbawienie i wejście do Królestwa Niebieskiego, które „nie jest z tego świata”. W obu przypadkach drogą do sukcesu była obojętność wobec świata, co z konieczności podkreślało odrębność jednostki wyrwanej z całego szeregu uwikłań, w których rozplątać się mógł jej indywidualizm. Drugi wspólny element to idea prawa naturalnego, czyli wyższej konieczności, która dla stoików miała charakter powszechnego rozumu, natomiast dla chrześcijan – woli Boga. W obu wypadkach powstawała sfera pozostająca poza możliwością społecznych regulacji. Miała ona wpływ na samą konstytucję jednostki, która wbrew temu, co uważali wcześniejsi filozofowie greccy, tacy jak Arystoteles, zyskiwała własną naturę niezależną od procesu socjalizacji i zasadniczo od niego wcześniejszą. W takiej perspektywie nabiera sensu podstawowa konstatacja indywidualizmu i liberalizmu – której nie dałoby się przyjąć, opierając się na wcześniejszych teoriach filozoficznych – a mianowicie, że jednostka jest zarówno logicznie, jak i historycznie wcześniejsza niż społeczeństwo.

Wspólny dla stoików i wczesnych chrześcijan jest również rodzaj uniwersalizmu, jaki wypływa z postawienia jednostki ponad społeczeństwem. Z punktu widzenia jednego i powszechnego prawa naturalnego podziały na różne kategorie i grupy ludzi nie mają większego sensu i nie dają się na dłuższą metę utrzymać. Biorą się one tylko i wyłącznie z partykularizmów społecznej organizacji podrzędnej wobec natury ludzkiej i jej uniwersalnych przymiotów. Pogląd ten był szczególnie mocno formułowany w obrębie chrześcijaństwa i jest *expressis verbis* wyartykułowany w Nowym Testamencie, w którym twierdzi się, że przed Bogiem „nie masz Żyda, ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” (Ga 3, 28). Zgodnie z doktryną chrześcijańską człowiek jest więc definiowany w indywidualnej relacji z Bogiem, w obrębie której wszyscy mają taki sam status wyjściowy. Co ciekawe, ta wczesnochrześcijańska koncepcja, pozbawiona komponenty nadprzyrodzonej, staje się dzisiaj dla niektórych myś-

licieli lewicowych podstawą do tworzenia, na przekór poststrukturalnemu partykularyzmowi i relatywizmowi, nowego uniwersalizmu. Patronem przedsięwzięcia stał się św. Paweł, którego Alain Badiou uczynił bohaterem jednej ze swoich bardziej znanych książek⁹³.

Jak twierdzi antropolog Louis Dumont, ta wspólna dla stoików i wczesnych chrześcijan antropologiczna wizja kondycji ludzkiej ujmuje jednostkę jako „indywiduum-poza-światem”⁹⁴. Na tle innych znanych nam kultur jest to samo w sobie ewenementem, ponieważ zdecydowana większość społeczeństw przyjmuje perspektywę holistyczną, stawiając grupę wyżej niż jednostkę. Zdaniem Dumonta, podobną perspektywę indywidualistyczną odnaleźć można w buddyzmie i niektórych odmianach hinduizmu. (Dumont podaje również interesującą ciekawostkę, a mianowicie, w klasztorach buddyjskich na Dalekim Wschodzie wymyślono system podejmowania decyzji opierający się na głosowaniu większościowym). Ten wczesnochrześcijański i dalekowschodni typ indywidualizmu nie jest jednak tożsamy z indywidualizmem dzisiejszym, który traktuje jednostkę jako „indywiduum-w-świecie”. Historia przejścia indywidualizmu od postaci pozaświatowej do wewnątrzświatowej związana jest z polityczną ewolucją chrześcijaństwa, a zwłaszcza jego stosunku do władzy świeckiej. Dojrzałą i współczesną postać indywidualizm chrześcijański przyjmuje dopiero w teorii predestynacji Kalwina. Indywidualne losy jednostki są w niej traktowane jako bezpośredni przejaw woli Boga, a więc czegoś, co dla Kalwina było w zasadzie najwyższą formą boskości.

Spółeczeństwo obywatelskie

Dla nowożytnej teorii demokracji podstawową kategorią analizy i ostatecznym punktem odniesienia jest więc jednostka tak, jak rozumie ją indywidualizm. Jest ona autonomiczna, logicznie i historycznie pierwotna wobec społeczeństwa, ściśle oddzielona od społecznego kontekstu oraz obdarzona zespołem fundamentalnych praw, które przysługują jej nie ze względu na dobrą wolę innych ludzi lub szczególne porozumienia między jednostkami, ale z mocy powszechnego i absolutnego prawa naturalnego. Są więc to prawa, które społeczeństwo może łamać lub dążyć do ich negacji,

⁹³ Zob. np.: A. Badiou, *Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*, tłum. J. Kutyla, P. Mościcki, Kraków 2007.

⁹⁴ Zob. L. Dumont, *Essais sur l'individualisme: une perspective anthropologique sur l'idéologie moderne*, Paris 1983.

nie jest jednak władne ich ostatecznie jednostce odebrać. Zgodnie z tą wizją ich praktyczne ograniczenie, podejmowane w imię jakichkolwiek idei czy względów praktycznych, podobnie jak każde prawo ich nieuwzględniające, będzie zawsze niesprawiedliwością. Stanowią one ramy działania zarówno dla każdego człowieka, jak i dla władzy – wszelkiej władzy, również tej pochodzącej z powszechnego wyboru – która nie może postawić się powyżej prawa naturalnego.

Nie zakłada się tu jednak, że jednostki istnieją i działają w próżni. Bezpośrednie przeciwstawianie jednostki i władzy państwowej jest błędem popełnianym dzisiaj często przez myśl (neo)liberalną. Pomiędzy poziomem indywidualnym a poziomem władzy istnieje struktura pośrednia, która jest właściwą areną działalności każdej jednostki, a mianowicie społeczeństwo obywatelskie. Termin ten nie jest bynajmniej tożsamy ze społeczeństwem w sensie socjologicznym. Jak twierdzi Dumont, powstawanie społeczeństwa obywatelskiego przebiegało równoległe z wyłanianiem się nowoczesnego indywiduum. Był to proces przejścia od holistycznej wspólnoty *universitas*, „wewnątrz której rodził się każdy człowiek, do której należał, która uczyła go swojego języka i kształtowała zgodnie z własnymi wzorami”⁹⁵, do *societas*, które ma postać stowarzyszenia tworzonego dobrowolnie przez wolne jednostki. Różnica pomiędzy tymi dwiema strukturami – *universitas* i *societas* – ma charakter zasadniczy i była wielokrotnie przedmiotem zainteresowania socjologów. Odpowiada ona mniej więcej temu, na określenie czego Ferdinand Tönnies używa terminów *Gemeinschaft* (wspólnota) i *Gesellschaft* (stowarzyszenie), a Emil Durkheim „solidarność mechaniczna” i „solidarność organiczna”. Przejście od jednej do drugiej to ruch od statusu do umowy.

Sam termin „społeczeństwo obywatelskie” pojawia się w europejskiej myśli i praktyce społeczno-politycznej w dość nagły sposób. W starożytności funkcjonował jedynie jako pojęcie prawne, natomiast w średniowieczu był używany dla skonstrastowania tego, co świeckie, ze społecznością kościoła. W XVII w. społeczeństwo obywatelskie zaczyna funkcjonować jako określenie uspołecznionego stanu egzystencji człowieka w odróżnieniu od barbarzyńskiego i dzikiego stanu natury. Podwaliny takiego rozumienia społeczeństwa obywatelskiego położył Hobbes, uznawany przez niektórych komentatorów za prekursora współczesnej myśli socjologicznej. Aby uwolnić się od nieustannego zagrożenia stanu natury, jednostki

⁹⁵ Tamże, s. 84.

postanawiają zawiazać rodzaj umowy, w której gwarantują sobie nawzajem bezpieczeństwo za cenę zrzeczenia się absolutnej wolności i uznania zwierzchnictwa władzy. Teoria umowy społecznej zakłada stowarzyszenie i „sztuczny” charakter społeczeństwa obywatelskiego. Powstaje ono na skutek świadomego i celowego działania jednostek.

Na poziomie społeczeństwa obywatelskiego obowiązują dwie podstawowe zasady: wolność i równość. Są one bezpośrednią i konieczną konsekwencją założeń indywidualizmu. Wolność jest na mocy prawa naturalnego przynależna każdej jednostce, a więc zarówno całe społeczeństwo, jak i wszyscy jego członkowie muszą respektować indywidualną wolność. Jej jedyne ograniczenie ma charakter logiczny i immanentny dla całego systemu: jest nim wolność innych jednostek. Tylko wtedy można ograniczyć czyjąś wolność, jeśli zagraża ona wolności innego człowieka.

Także równość jest konsekwencją prawa naturalnego, w obrębie którego każdy człowiek ma dokładnie taki sam status. W doktrynie chrześcijańskiej jest to najbardziej dobitnie formułowane w przywoływanym już cytacie z Nowego Testamentu, który dekretuje równość wszystkich ludzi wobec Boga. W świeckich kategoriach liberalizmu mówi się o powszechnej naturze ludzkiej, która jest taka sama dla każdego człowieka. Jest to więc „równość jako jedność w naturze”⁹⁶.

Na temat równości i wolności oraz ich wzajemnego stosunku napisano bardzo wiele. W tradycji liberalnej, która teoretycznie rzecz biorąc, stawia obie zasady na tym samym poziomie, zdecydowanie silniej eksponowana jest zasada wolności. Autorzy liberalni – klasycy, tacy jak Edmund Burke, czy współcześni, jak Friedrich von Hayek – uważają, że dążenie do równości prowadzi nieuchronnie do ograniczenia wolności, której nadają status wartości najwyższej i absolutnej⁹⁷. Dlatego w imię wolności powinniśmy, ich zdaniem, tolerować nierówności. Postawa taka nie ma jednak merytorycznego uzasadnienia w założeniach ani liberalizmu, ani indywidualizmu. Prymat wolności nad równością wynika częściowo ze szczególnej roli, jaką własność prywatna i wolność ekonomiczna odgrywają w teorii Locke’a, będącej jednym z głównych filarów liberalizmu. Nie można jednak stawiać wolności ponad równością bez popadania w logiczną sprzeczność. Wolność i równość są ze sobą z konieczności powiązane.

⁹⁶ Y.R. Simon, *Filozofia rządu demokratycznego*, dz. cyt., s. 139.

⁹⁷ Zob. E. Burke, *Rozważania o rewolucji we Francji*, dz. cyt. oraz F.A. von Hayek, *Droga do zniewolenia*, tłum. K. Gurba [i in.], przekł. przejrzał M. Kuniński, Kraków 1996.

Liberałowie poprzez równość rozumieją najczęściej jedynie równość wobec prawa. Można mieć jednak wątpliwości, czy tak wąskie rozumienie równości jest słuszne. Krytycy liberalizmu twierdzą, że warunku równości tylko wobec prawa nie da się w ogóle spełnić. Tak uważa na przykład Immanuel Wallerstein:

Bez równości we wszystkich dziedzinach życia społecznego nie można pomyśleć równości w którejkolwiek z tych dziedzin – dostępne będą tylko jej miraż. Wolność nie pojawi się, dopóki nie zaistnieje równość – ci, którzy są silni, zawsze będą w stanie przetrwać w systemie nieegalitarnym⁹⁸.

Nie wszyscy liberałowie postulują ograniczenie równości do sfery wyłącznej prawnej. Istotnym wyjątkiem jest tutaj na przykład John Rawls, uznawany za jednego z głównych teoretyków współczesnego liberalizmu lewicującego. W *Teorii sprawiedliwości* Rawls twierdzi, że istnienie liberalnego społeczeństwa demokratycznego wymaga spełnienia dwóch koniecznych warunków. Po pierwsze, każdemu obywatelowi przysługiwać powinna jak największa wolność, którą da się pogodzić z jak największą wolnością innych. Jest to więc sformułowany na nowo klasyczny warunek liberalizmu, mówiący o bezwzględnej ochronie indywidualnej wolności, którą ograniczyć może tylko konieczność zachowania wolności innych. Po drugie, twierdzi Rawls, nierówności społeczne powinny mieć taką postać, aby obywatele najgorzej usytuowani odnosili z nich jak największą korzyść⁹⁹. Rawls nie wierzy, aby świat całkowitej równości był możliwy, uważa jednak, że nierówności mogą mieć mniej lub bardziej niesprawiedliwy charakter, co odróżnia go od neoliberalów takich jak wspomniany już Hayek, dla którego społeczna sprawiedliwość jest nie tylko stanem niemożliwym do zrealizowania, ale w ogóle pojęciem pozbawionym sensu, a nawet niebezpiecznym. Niestety, liberalizm w wersji hayekowskiej – czyli neoliberalizm – ma o wiele większy wpływ na kształt współczesnego ładu światowego niż lewicujący liberalizm Rawlsa, co, jak będę starał się pokazać później, nie pozostaje bez znaczenia dla procesów demokratyzacyjnych.

⁹⁸ I. Wallerstein, *Demokracja – kapitalizm – transformacja*, wykład w ramach „Documenta II”, Wiedź 16.3.2001, podczas sesji „Demokratie als unvollendeter Prozess: Alternativen, Grenzen und Neue Horizonte”, tłum. M. Turowski, <http://www.uni.wroc.pl/~turowski/waller-demo.htm>.

⁹⁹ Zob. J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, tłum. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa 1994.

Spółceństwo obywatelskie posiada podobną charakterystykę niezależnie od miejsca i czasu, w którym się pojawia. Edward Shils w tekście *The Virtue of Civility* wymienia cztery podstawowe dla społeczeństwa obywatelskiego fakty: jest ono strukturą odseparowaną od państwa i względem niego autonomiczną; wykracza poza więzy rodziny i klanu oraz poza struktury lokalne¹⁰⁰.

Państwo stoi na straży zasad społeczeństwa obywatelskiego, jednak go nie tworzy. Jego istotę stanowi niezależna od państwa, spontaniczna i oddolna aktywność jednostek. Tę aktywność podziwiał Tocqueville w czasie pobytu w Ameryce:

Ledwie zjeździemy na ziemię amerykańską, już znajdujemy się w samym centrum wielkiego podniecenia: ze wszystkich stron dochodzi wrzawa, docierają do nas jednocześnie tysiące głosów, a każdy z nich wyraża jakieś społeczne potrzeby. Wszystko dookoła znajduje się w ciągłym ruchu: tutaj mieszkańcy jakiegoś dzielnicy zebrałi się, by radzić nad kwestią budowy kościoła, tam odbywają wybory jakiegoś delegata, dalej deputowani z całego hrabstwa zjeżdżają się pospiesznie do miasta, by rozważyć pewne lokalne ulepszenia, ówdzie miejscowi rolnicy porzucają swe pola, by omówić projekt drogi lub szkoły¹⁰¹.

Tocqueville uważał również, że ta wzmożona aktywność wielkiej liczby ludzi i ich indywidualna inicjatywa podsycona przez ideały wolności i równości jest jedną z największych zalet demokracji liberalnej.

Analiza obywatelskiej aktywności jest kluczem do zrozumienia wielu aspektów społeczeństwa demokratycznego. Daje również możliwość empirycznego pomiaru stopnia jego rozwoju. O ile samo w sobie pozostaje ono pewnym konstruktem teoretycznym, którego istnienia nie da się naocznie zademonstrować, o tyle posiada bardzo konkretny i dający się ściśle mierzyć empiryczny korelat: aktywność obywateli, której najlepszym wyrazem jest spontaniczne i oddolne tworzenie związków i stowarzyszeń, a więc to, co w fachowej terminologii nazywa się instytucjami trzeciego sektora (w odróżnieniu od instytucji publicznych i prywatnych). Również pod tym względem amerykańskie społeczeństwo, które badał Tocqueville, było w XIX w. nad wyraz rozwinięte:

Niezależnie od wieku, pozycji i poziomu umysłowego Amerykanie nieustannie się stowarzyszają. Mają nie tylko towarzystwa handlowe i przemysłowe, do których

¹⁰⁰ Zob. E.A. Shils, *The Virtue of Civility*, w: *The Virtue of Civility: Selected Essays on Liberalism, Tradition, and Civil Society*, Indianapolis 1997, s. 320–321.

¹⁰¹ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, dz. cyt., t. I, s. 248.

należą wszyscy, ale również mnóstwo innych: istnieją stowarzyszenia religijne i moralne, stowarzyszenia o poważnym i błahym charakterze, stowarzyszenia zajmujące się ogólnymi i bardzo szczegółowymi sprawami, stowarzyszenia wielkie i małe. Amerykanie stowarzyszają się w celu organizowania zabaw, tworzenia seminariów, budowania zajazdów, wznoszenia kościołów, rozpowszechniania książek, wysyłania misjonarzy na antypody. W ten właśnie sposób zakłada się w Ameryce szpitale, więzienia, szkoły. Amerykanie stowarzyszają się również po to, by głosić jakąś prawdę lub przez dostarczanie przykładu rozwijać w społeczeństwie jakieś uczucia. Wszędzie tam, gdzie na czele jakiegoś przedsięwzięcia ujrzyć we Francji rząd, a w Anglii wielkiego pana, w Stanach Zjednoczonych spodziewajcie się ujrzeć stowarzyszenie¹⁰².

Jak pokazują porównawcze badania Roberta D. Putnama przeprowadzone we Włoszech, ilość stowarzyszeń jest jednym z najlepszych wyznaczników jakości ustroju liberalno-demokratycznego w jego praktycznym wymiarze¹⁰³.

Demokratyczne państwo prawa

Dopiero na szczycie trójczłonowej piramidy demokratycznej znajdują się instytucje administracji państwowej. Ogólne ramy ich działania określa się czasem terminem „państwo prawa”. Zdaniem Norberta Bobbio, demokratyczne państwo prawa musi posiadać cztery następujące atrybuty:

1. Nadzór parlamentarny nad rządem.
2. Nadzór trybunału nad parlamentem.
3. Autonomia władz lokalnych.
4. Niezależne sądy¹⁰⁴.

Taka organizacja państwa bywa zapisana w postaci przepisów prawnych w ustawie zasadniczej, czyli konstytucji. Nie jest to jednak konieczne. Wielka Brytania nie posiada konstytucji, a jedynie zespół ustaw i aktów uznawanych za prawne podstawy organizacji władzy. W obu wypadkach możemy mówić o formalno-prawnym czy proceduralno-jurydycznym poziomie demokracji parlamentarnej.

W modelu liberalno-demokratycznym funkcja państwa jest z zasady służebna wobec społeczeństwa obywatelskiego, tak jak ono samo jest służebne względem jednostek. Organizacja władzy państwowej – przedmiot zainteresowania politologów – nie jest tu bardzo istotnym problemem,

¹⁰² Tamże, t. 2, s. 116–117.

¹⁰³ Zob. R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu*, dz. cyt., s. 141–143.

¹⁰⁴ Zob. N. Bobbio, *Liberalizm i demokracja*, dz. cyt., s. 12.

nie będę więc poświęcał jej uwagi. Z punktu widzenia ogólnych zasad działania demokracji parlamentarnej nie ma większego znaczenia, czy przyjmiemy system prezydencki, czy parlamentarny i czy mamy do czynienia z parlamentem jedno-, czy dwuizbowym i czy wybierany on jest przy użyciu ordynacji proporcjonalnej, większościowej lub mieszanej.

Formalna organizacja instytucji władzy bywa często przeceniana w dyskusjach na temat demokracji. Dzieje się tak z tego prostego powodu, że jest elementem najbardziej widocznym. Tworzy to złudzenie, że ustroj liberalno-demokratyczny polega na istnieniu prezydenta, premiera, parlamentu i na tym, że są oni wyłaniani w powszechnych wyborach. W rzeczywistości jest to wierzchołek góry lodowej, który stanowi tylko korelat o wiele głębszych procesów społecznych i kulturowych. Deficyty demokracji mają najczęściej przyczynę w słabo rozwiniętym społeczeństwie obywatelskim lub w braku poparcia dla filozoficznych i antropologicznych podstaw parlamentarnej demokracji. Próba rozwiązania tych problemów poprzez reformę instytucjonalną nie ma większych szans powodzenia. Obserwując sprawnie działające demokracje, można odnieść wrażenie, że są one w dobrej kondycji, ponieważ mają określoną konfigurację instytucji władzy, i wyciągnąć z tego wniosek, że wystarczy skopiować te instytucje gdzie indziej, aby stworzyć tam demokrację¹⁰⁵. Nic bardziej błędnego. Zależność logiczna i historyczna jest inna. Kraje o wysokim poziomie demokracji dlatego mają sprawnie działające instytucje władzy, że zostały one wyłonione przez silne społeczeństwo obywatelskie, którego członkowie zgadzają się co do wolności i wartości, których istnienie władza ma gwarantować. Łańcuch zależności przyczynowo-skutkowych pomiędzy trzema poziomami liberalno-demokratycznego społeczeństwa ma następującą postać:

ideologia → społeczeństwo obywatelskie → państwo

Postawienie w powyższej sekwencji formalno-prawnych struktur państwa na samym końcu nie oznacza bynajmniej, że nie mają one znaczenia dla kształtowania całości życia społecznego. Są one istotne zarówno jako element całości, jak i czynnik, który zwrótnie może wzmacniać lub osłabiać społeczeństwo obywatelskie, a także wpływać na kształtowanie antropologicznej wizji człowieka oraz społeczeństwa. Nie są one jednak odpo-

¹⁰⁵ Taka logika stoi dzisiaj za postępowaniem Amerykanów w Iraku, a przynajmniej w ten sposób oficjalnie uzasadnia się stosowaną wobec tego kraju politykę.

wiednim narzędziem we wprowadzaniu demokratycznego ładu. Jak twierdzi Grażyna Skąpska, posługiwanie się prawem, aby „dokonać wszechstronnych reform, zmodernizować «zacofane» społeczeństwo, zrealizować cele ideologiczne, wcielić w życie doktrynę”, jest typowe dla systemów totalitarnych, takich jak na przykład stalinowski Związek Sowiecki¹⁰⁶. Podobnie jak Skąpska opowiadam się tu raczej za takim ujęciem zależności między dynamiką społeczną a systemem prawnym, w którym ewolucja prawnej organizacji państwa jest wyrazem zmian postaw, wartości i praktyk w tym społeczeństwie dominujących:

[...] dynamika przemian [prawnych] stanowi efekt kumulowania się społecznych interakcji, wysiłków i dążeń społecznych aktorów, nakładania się i ścierania różnych interesów, wartości i ideałów oraz stałego procesu rozwiązywania problemów społecznych¹⁰⁷.

Przestrzenią, w której owo kumulowanie się, ścieranie i nakładanie zachodzi, jest, moim zdaniem, właśnie społeczeństwo obywatelskie.

Przepisy prawne, określające jurydyczno-formalny kształt ustroju politycznego nie są więc „świadomie dokonanym wynalazkiem”, ale efektem – czasem nawet ubocznym – dążeń i działań jednostek oraz grup społecznych¹⁰⁸. Jak pisze w innym miejscu Skąpska, „rzeczywistość społeczna, w tym składające się na nią instytucje, systemy normatywne, sformalizowane struktury, nie jest rzeczywistością daną, lecz stałym procesem kumulujących się drobnych i większych zmian, będących rezultatem wzajemnych oddziaływań aktorów społecznych, kolektywnych i indywidualnych”¹⁰⁹. Postulowana przeze mnie sekwencja demokratyzacji, w której wizja tego, kim jest człowiek i społeczeństwo, przekłada się na określoną formę społecznej aktywności, na bazie której kształtują się prawne normy ustroju politycznego, ma za zadanie uchwycić i wypuklić ten właśnie procesualny i dynamiczny charakter politycznej organizacji państwa. Dlatego sensowna i mająca szanse powodzenia transformacja ustrojowa musi być wynikiem przemian na poziomie norm, wartości i praktyk społecznych. Demokratyzacja przeprowadzana odgórnie, zwłaszcza jeśli jest ona wymuszona przez obcą siłę, ma niewielkie szanse powodzenia.

¹⁰⁶ Zob. G. Skąpska, *Prawo a dynamika społecznych przemian*, Kraków 1991, s. 36 (UJ Rozprawy Habilitacyjne, nr 227).

¹⁰⁷ Tamże, s. 21, 23.

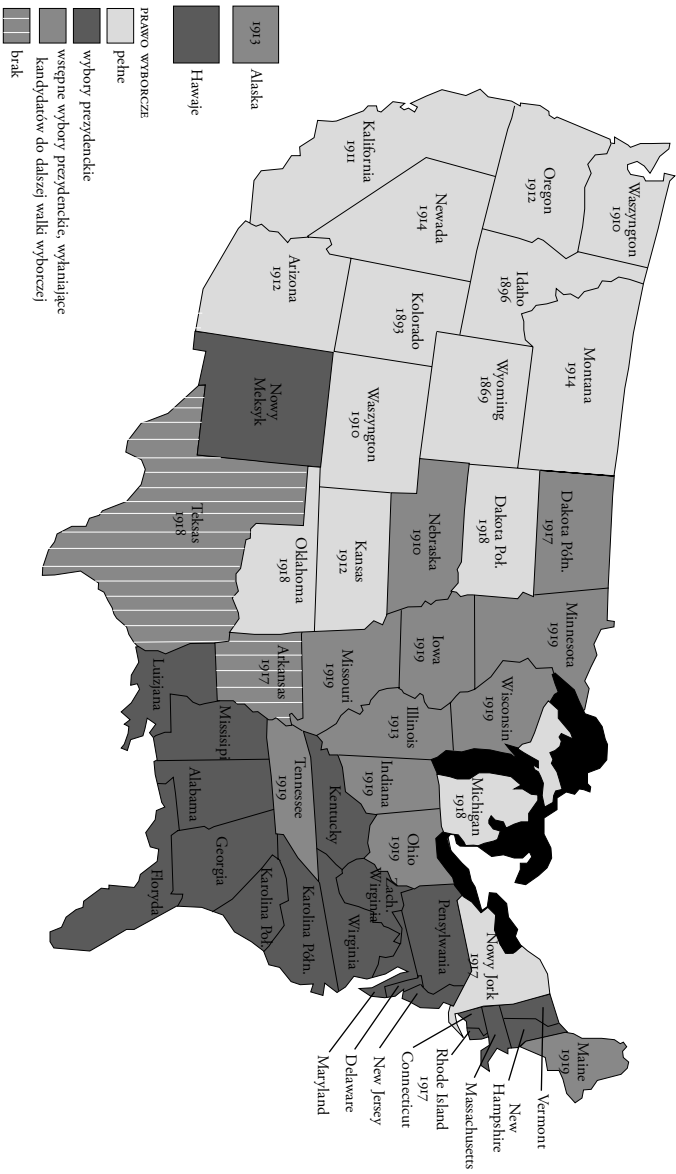
¹⁰⁸ Tamże, s. 38.

¹⁰⁹ Tamże, s. 21.

ROZDZIAŁ 2

DŁUGIE TRWANIE

Przełom polityczny, który dokonał się w Ameryce pod koniec XVIII w., widziany ze współczesnej perspektywy, jest czymś ambiwaletnym. Demokracja liberalna najpełniej objawiła w nim zarówno swoją wielkość, jak i nędzę. Jakkolwiek krytycznie nie oceni się ideologii liberalno-mieszczańskiej i struktur państwowych, których stała się podstawą, nie ma wątpliwości, że rząd przedstawicielski stanowił postęp w stosunku do wszystkiego, co istniało wcześniej. Każda radykalna krytyka demokracji parlamentarnej, wypowiedziana z pozycji postępowych, a nie konserwatywnych, musi się z tym zgodzić. Z drugiej strony ustrój, jaki wprowadzili u siebie Amerykanie, nie odpowiadał nawet swoim własnym ideałom, a deklaracje o wiele dekad wyprzedzały stan faktyczny. W teorii prawo głosu przysługiwało wszystkim. W praktyce konstytucja stwierdzała, że o tym, kto ma prawa wyborcze, decyduje we własnym zakresie każdy stan. W efekcie prawo do głosu przysługiwało mniejszości obywateli, głównie białym i wykształconym mężczyznom. Do jego ograniczania wykorzystywano najróżniejsze wybiegi, na przykład test pisanie i czytania lub konieczność posiadania stałego zameldowania. Do wyłaniania reprezentantów mieli prawo wyłącznie ci, którzy dysponowali odpowiednio dużym majątkiem stanowiącym przedmiot opodatkowania. Zasada „żadnych podatków bez reprezentacji” (*no taxation without representation*) działała również w drugą stronę: „żadnej reprezentacji bez podatków”. System przedstawicielski miał połączyć ogień z wodą: równy udział we władzy z zachowaniem społecznych nierówności. W takiej sytuacji musiał gdzieś pojawić się rozdźwięk między deklaracjami a praktyką.



Rys. 2.1. Prawa wyborcze kobiet w USA w 1920 r. z latami ich przyznania w każdym stanie. Źródło: *Encarta*.

Największą grupą pozbawioną głosu były kobiety. Zdobywanie przez nie praw wyborczych postępowało opornie i dokonywało się tylko pod presją zorganizowanego ruchu sufrażystek (ang. *suffrage* – prawo do głosowania). Wywalczenie pełnych praw wyborczych w USA zajęło kobietom prawie 150 lat. Przyznano je wszystkim dorosłym kobietom w Unii dopiero w 1920 r., na mocy poprawki do konstytucji.

Ograniczenie praw wyborczych dla kobiet nie było problemem tylko i wyłącznie w Stanach Zjednoczonych. Wszędzie na świecie kobiety uzyskiwały prawo wyborcze później od mężczyzn. Jeśli nie odmawiano im w ogóle możliwości głosowania, stosowano wobec nich najróżniejsze ograniczenia, uzależniając prawo głosu od wykształcenia, stanu cywilnego lub statusu ekonomicznego. Działo się to nawet w krajach będących w powszechnej opinii wzorem wolności, jak Wielka Brytania. Kobiety o czterdzieści lat wcześniej zdobyły prawo głosu w Turcji niż w Szwajcarii, stawianej często za ideał państwa demokratycznego. Fakt ten to jedna z konsekwencji konfliktu między demokracją a liberalizmem. Niemożliwość przyznania praw wyborczych kobietom wynikała paradoksalnie ze stosowania w Szwajcarii demokratycznych procedur podejmowania decyzji. Ponieważ jest to kraj konserwatywny, rozszerzenie praw wyborczych wymagało autentycznej zmiany światopoglądowej w większej części męskiej populacji, a nie tylko wśród elit, co wystarczało w państwach mniej demokratycznych, jak Turcja. Podstawowe dla liberalizmu zasady wolności i równości negowane były w Szwajcarii nie wbrew woli większości, ale właśnie w zgodzie z nią. Taka sytuacja nie jest bynajmniej ewenementem i obecnie dotyczy na przykład mniejszości seksualnych w Polsce. W szczególnie brutalny sposób podobne ograniczenia dotyczą imigrantów, zwłaszcza tzw. nielegalnych.

	1838	1902	1915	* Niemcy
* Wyspy Pitcairn	1881	* Australia (całe terytorium)	* Dania	* Węgry (w ograniczonym stopniu)
* Wyspa Man	1893	1906	* Islandia (kobiety w w. minimum 40 lat)	* Luxembourg
		* Finlandia		* Polska
* Wyspy Cooka		1907		1917 * Wielka Brytania
* Nowa Zelandia	1894	* Norwegia (z dodatkowym kryterium ekonomicznym)	* Estonia	(kobiety zamężne, gospodynie domowe oraz absolventki uniwersytetu po 30 r. życia)
* Południowa Australia	1899		* Łotwa	
			* Litwa	
		1913		
* Zachodnia Australia		* Norwegia (bez ograniczeń)	* Austria	1919
			* Czechosłowacja	* Holandia

* Rodezja (ograniczone prawo zależnie od statusu ekonomicznego męża i tylko w małżeństwach monogamicznych)	utraciły prawo głosu pod rządami Franco w r. 1936 i nie odzyskały go aż do r. 1976)	* Liberia (ograniczenia ze względu na status majątkowy)	1952
* Szwecja	* Sri Lanka	* Malta	* Boliwia
1920	* Brazylia	* Portugalia (gospodynie domowe oraz kobiety płacące podatki w określonej wysokości)	* Grecja
* Belgia (matki i wdowy po żołnierzach zabitych w I wojnie światowej)	* Tajlandia	* Rumunia	1953
	* Urugwaj	* Jugosławia	* Liban
	1933	1947	* Meksyk
* Islandia (bez ograniczeń)	* Portugalia (dla kobiet z wykształceniem średnim lub wyższym)	* Argentyna	* Syria (bez ograniczeń, ale zamach stanu w tym samym r. przywrócił stan z 1949 r.)
* USA (stosowano ograniczenia takie jak testy umiejętności czytania i pisanie lub kryteria majątkowe, aby wykluczyć z głosowania czarne kobiety)	* Kuba	* Pakistan	* Belize
1922	1935	* Wenezuela	* Ghana
* Irlandia (bez ograniczeń)	* Indie (ograniczenia ze względu na edukację oraz status ekonomiczny)	* Belgia (bez ograniczeń)	* Nigeria (w wyborach federalnych na wschodzie kraju)
1924	1937	* Birma	1955
* Mongolia	* Filipiny	* Izrael	* Etiopia
1928	1939	* Korea Południowa	* Honduras
* Wielka Brytania (bez ograniczeń)	* Salwador	1949	* Malezja
1929	1941	* Chile	* Nikaragua
* Ekwador (z ograniczeniami)	* Indonezja	* Chiny	* Nigeria (w wyborach federalnych na wschodzie kraju dla kobiet, które płaciły podatki)
1930	1942	* Kostaryka	* Peru
* Południowa Afryka (białe kobiety)	* Dominikana	* Indie (bez ograniczeń)	1956
	1944	* Syria (z ograniczeniami)	* Egipt
* Turcja	* Francja	1950	1957
1931	* Jamajka	* Haiti	* Kolumbia
* Hiszpania (kobiety	1945	1951	* Singapur
	* Bułgaria	* Antigua	1958
	* Gwatemala	* Barbados	* Irak
	* Włochy	* Dominikana	* Mauritius
	* Japonia	* Grenada	* Paragwaj
	* Panama	* Saint Kitts i Nevis	* Tanzania
	* Trynidad i Tobago	* Saint Lucia	1959
	1946	* Saint Vincent i Grenadyny	* Nepal
	* Albania	* Sierra Leone	* Nigeria (na południu kraju)
	* Ekwador (bez ograniczeń)		

1960	1963	1968	nocy kraju)
* Kanada (z ograniczeniem dla szeregu grup)	* Iran	* Nauru	1978
* Republika Centralnej Afryki	* Kenia	* Suazi	* Tuvalu
* Cypr	* Mozambik (z ograniczeniami)	1971	* Zimbabwe (wcześniej Rodezja; bez ograniczeń)
* San Marino	* Afganistan	* Wyspy Gilberta (część Kiribati)	1980
* Gambia	* Libia	* Szwajcaria	1972
	* Malediwy	* Syria (bez ograniczeń)	* Wyspy Zielonego Przylądka
1961	* Sudan		1984
* Rwanda		1965	1975
* Somalia	* Burundi	* Mozambik (bez ograniczeń)	* Jordania
1962		1966	* Liberia (bez ograniczeń)
* Australia (z połączeniem Aborygenów)	* Fidżi	* Papua Nowa Gwinea	* Liechtenstein
* Bahamy	* Lesotho	1967	1994
* Monako	* Seszele	* Portugalia (bez ograniczeń)	* Afryka Południowa (bez ograniczeń)
	* Zair	* Nigeria (na pół-)	

Tabela 2.1. Rozwój praw wyborczych kobiet z uwzględnieniem dodatkowych ograniczeń. Źródło: *New Zealand Women and the Vote: Suffrage and Beyond*, w: *New Zealand's History Online*, <http://www.nzhistory.net.nz/Gallery/Suffragists/>.

Jeszcze gorzej wyglądała sytuacja czarnej ludności Stanów Zjednoczonych. Z dzisiejszego punktu widzenia zadziwiać może brak konsekwencji i spójności w działaniach ojców założycieli, którzy z jednej strony deklarowali, że wszyscy ludzie są z woli Boga równi i wolni, z drugiej odmawiali politycznej równości, a nawet wolności ogromnej części własnego społeczeństwa, do tego sami będąc posiadaczami niewolników. Jest to jednak fakt historyczny. Czarni mieszkańcy Stanów Zjednoczonych pozostawali pozbawieni wolności do 1870 r., a prawa głosu przez prawie dwieście lat. Nadał im je bezwarunkowo dopiero Voting Rights Act przyjęty w 1965 r. (*sic!*). Nastąpiło to w wyniku długiej i momentami również krwawej walki.

Batalia o pełne prawa wyborcze rdzennych mieszkańców USA jeszcze się nie zakończyła. W 1982 i 1986 r. w sądach stanowych w Nowym Meksyku i Montanie toczyły się sprawy o ograniczanie praw wyborczych dla tzw. Indian¹. Rdzenni mieszkańcy Ameryki zostali w dość szczególny sposób potraktowani przez amerykańskie prawo. W wielu stanach do dzisiaj są

¹ Hasło *Voting* w: *Encyclopedia of North American Indians*, New York 1996.

oni wyłączeni z systemu podatkowego, co staje się pretekstem do pozbawienia ich praw wyborczych. W równie złej sytuacji pod względem praw politycznych są rdzenni mieszkańcy w innych częściach świata, na przykład Aborygeni w Australii.

Począwszy od pierwszej połowy XIX w. demokracja parlamentarna zaczęła się powoli rozprzestrzeniać w obrębie cywilizacji zachodniej, a potem również poza nią. Pod koniec XVIII w. na świecie istniała tylko jedna demokracja poliarchiczna – Stany Zjednoczone. Dwieście lat później mamy ich – w zależności od rankingu – od sześćdziesięciu do trzydziestu, a na pewno dwadzieścia kilka, bo tyle krajów pojawia się w czołówkach wszystkich klasyfikacji. XIX i XX w. były więc okresem systematycznej demokracji.

Dekada	Liczba poliarchii	Liczba krajów	Procent poliarchii
1850–1859	1	37	3
1860–1869	2	39	5
1870–1879	3	41	7
1881–1889	4	42	10
1890–1899	6	43	14
1900–1909	8	48	17
1910–1919	15	51	29
1920–1929	22	64	34
1930–1939	19	65	29
1940–1949	25	75	33
1950–1959	36	87	41
1960–1969	40	119	34
1970–1979	37	121	31

Tabela 2.2. Liczba poliarchii w latach 1850–1979. Źródło: T. Vanhanen, *The Emergence of Democracy. A Comparative Study of 119 States, 1850–1979*, „Commentationes Scientiarum Socialium” 1984, no. 24, s. 102, uzupełnienia: R.A. Dahl, *O demokracji*, tłum. M. Król, Kraków 2000, s. 331. Opis metody stosowanej przez Vanhanena znajduje się w *Załączniku 2*.

Postęp demokracji ma charakter skokowy. Po falach demokracji następują częściowe powroty reżimów autorytarnych. Samuel Huntington w książce *Trzecia fala demokracji* opisuje przekrojowo postęp demokracji od pierwszej połowy XIX w. do współczesności. Posługuje się przy tym proceduralną definicją demokracji, uznając za jej wyznacznik

wyłanianie władzy w wolnych, uczciwych, powszechnych i regularnych wyborach połączone z powszechnym prawem wyborczym oraz istnieniem zespołu podstawowych swobód, jak „wolność słowa, druku, zebrań i organizacji”². Steve Muhlberger sporządził, opierając się na teorii Huntingtona, tabelę obrazującą historyczne sukcesy i porażki demokratyzacji.

KATEGORIE KRAJÓW	LICZBA KRAJÓW	1. FALA 1828–1926 (TZW. DŁUGA FALA)	1. ODWRÓT 1922–1942	2. FALA 1942–1962	2. ODWRÓT 1958–1962	3. FALA 1974–	3. ODWRÓT? (DO 1991)
Kategoria A Australia Kanada Finlandia Islandia Irlandia Nowa Zelandia Szwecja Szwajcaria Wielka Brytania USA	10	zdemokratyzowane w pierwszej fali i do dzisiaj utrzymały demokrację poliarchią	polarchia	polarchia	polarchia	polarchia	polarchia
Kategoria B Chile	1	demokratyzacja	polarchia	polarchia	powrót autorytaryzmu	ponowna demokratyzacja	polarchia
Kategoria C Austria Belgia Kolumbia Dania Francja Niemcy Zachodnie Japonia Holandia Norwegia	9	demokratyzacja	powrót autorytaryzmu	ponowna demokratyzacja	polarchia	polarchia	polarchia

² S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, dz. cyt., s. 7.

Kategoria D Argentyna Czechosłowacja Grecja Węgry Urugwaj	5	demokracja	powrót autorytaryzmu	demokracja	powrót autorytaryzmu	ponowna demokracja	poliarchia
Kategoria E Niemcy Wschodnie Polska Portugalia Hiszpania Estonia Łotwa	6	demokracja	powrót autorytaryzmu	autorytaryzm	autorytaryzm	ponowna demokracja	poliarchia
Kategoria F Botswana Gambia Izrael Jamajka Malezja Malta Sri Lanka Trinidad i Tobago Wenezuela	9			zdemokratyzowane w drugiej fali i utrzymany do dzisiaj demokracje poliarchiczne	poliarchia	poliarchia	poliarchia
Kategoria G Boliwia Brazylia Ekwador Indie Korea Południowa Pakistan Peru Filipiny Turcja	9			demokracja	powrót autorytaryzmu	ponowna demokracja	poliarchia

Kategoria H Nigeria	1			demokracja	powrót autorytaryzmu	ponowna demokracja	powrót autorytaryzmu
Kategoria I Birma Fidżi Ghana Gujana Indonezja Liban	6			demokracja	powrót autorytaryzmu	autorytaryzm	autorytaryzm
Kategoria J Bułgaria Salwador Gwatemala Haiti Honduras Mongolia Namibia Nikaragua Panama Rumunia Senegal	11					demokracja	polarchia
Kategoria K Sudan Surinami	2					demokracja	powrót autorytaryzmu
Zmiana:		+33	-22	+40	-22	+33	-3

Tabela 2.3. Fale demokracji od pierwszej połowy XIX w. do współczesności. Źródło: S. Muhlberger, *Chronology of Modern Democracy: Five Different Views*, <http://www.nipissingu.ca/departement/history/muhlberger/histdem/chronpag.htm>, na podstawie teorii Samuela Huntingtona. Poprawka: Łotwa i Estonia zostały uwzględnione jako kraje po 1945 r. Według Huntingtona, były one częścią ZSRR, proponuję jednak uważać je za kraje okupowane, o obcych rządach autorytarnych. Podział na kategorie oznaczone literami alfabetu wyodrębnia różne historyczne losy demokracji parlamentarnej po jej wprowadzeniu.

Chociaż po każdej z fal demokratyzacji w części zdemokratyzowanych krajów następował powrót autorytaryzmu, regres był zawsze mniejszy niż postęp. W pierwszej fali zdemokratyzowały się 33 kraje, a powróciły do autorytaryzmu tylko 22; w drugiej odpowiednio 40 demokratyzacji i 22 restytucje autorytaryzmu. W trzeciej fali nastąpiły 33 demokratyzacje, nie wiadomo jeszcze natomiast, czy mamy do czynienia z trzecim odwrotem. Pojawiają się również głosy, że można już mówić o czwartej fali demokratyzacji. Tak uważa na przykład politolog z Uniwersytetu w Chicago Daniel Drezner. Jego zdaniem, o ile w połowie lat 90. XX w. nastąpił powrót autorytaryzmu w części republik postsowieckich oraz w samej Rosji, o tyle to, co stało się w kilku ostatnich latach w krajach takich jak Kirgistan, Liban, Palestyna, Irak, Ukraina, Afganistan i Gruzja, dowodzi – być może – narastania kolejnej fali demokratyzacji³. Trudno jednoznacznie ustosunkować się do tezy Dreznera, ponieważ od tych wydarzeń upłynęło zbyt mało czasu, aby ocenić nie tylko skutki, ale nawet sam ich charakter. Wśród wymienionych krajów przynajmniej dwa – Afganistan i Irak – wzbudzają wątpliwości co do poprawnej interpretacji. Umieszczanie ich w tej samej kategorii co Ukraina lub Gruzja, gdzie zmiany dokonały się bez obcej inwazji, jest pewnym nadużyciem.

Ze względu na ocenę obecnej sytuacji międzynarodowej najbardziej interesująca jest trzecia fala demokratyzacji. Pewien problem polega na tym, że jest ona zjawiskiem na tyle świeżym, że nie wiadomo, które z poliarchii osiągną ostateczną konsolidację. Dankwart Rustow uważa, że oznaką trwałości demokracji parlamentarnej jest jej zachowanie przy przejściu władzy przez kolejne pokolenie, dorastające już w nowym ustroju. Skoro trzecia fala demokratyzacji zaczęła się w 1974 r., ludzie urodzeni po jej przejściu mają dzisiaj co najwyżej trzydzieści parę lata, a niektórzy nie osiągnęli jeszcze pełnoletności. Historii trzeciej fali demokratyzacji nie można więc uznać za zamkniętą.

Zdaniem Huntingtona, kilka czynników wpłynęło na przyspieszone tempo demokratyzacji od połowy lat 70. XX w. Wymienia on kryzys legitymizacji sporej części reżimów autorytarnych wywołany kryzysem naftowym w r. 1973 i 1974, zmianę stanowiska kościoła katolickiego wobec demokracji parlamentarnej, wpływ trzech powojennych dekad rozwoju gospodarczego, zmiany w polityce zagranicznej Europy i Stanów

³ D.W. Drezner, *The Fourth Wave of Democratization?*, <http://www.danieldrezner.com/archives/001960.html>.

Zjednoczonych oraz tzw. efekt lawiny, czyli uczenie się poprzez naśladownictwo, jak obalać reżimy totalitarne⁴. Zmiana stanowiska kościoła katolickiego odegrała rolę w demokratyzacji na przykład Hiszpanii, gdzie do połowy lat 70. kler popierał prawicową dyktaturę generała Franco. Dwa ostatnie czynniki były istotne w demokratyzacji części krajów afrykańskich, która dokonała się w latach 90. XX w. Efekt lawiny działa być może obecnie w czwartej fali demokratyzacji, czego dowodem mógłby być podobny scenariusz politycznej transformacji na Ukrainie i w Gruzji w 2005 r. Nie jest wykluczone, że niebawem zostanie on powtórzony na Białorusi, jak już jednak wspominałem, domniemana czwarta fala jest zjawiskiem tak świeżym, że trudno o jednoznaczne rozstrzygnięcia.

Spśród 29 krajów, które zdemokratyzowały się w latach 1974–1990, aż 23 miały wcześniej jakieś doświadczenie z demokracją poliarchiczną⁵. Oznacza to, że być może w pewnych warunkach poliarchia „musi uderzyć dwa razy”. Czas, jaki mija między pierwszą a drugą próbą, służy zarówno gospodarczemu rozwojowi, który zwiększa szanse demokratyzacji w drugim podejściu, jak i konsolidacji elit oraz przeprowadzeniu głębszych zmian społeczno-kulturowych. Jest to nadzieja dla tych państw, w których po chwilowej demokratyzacji powróciły rządy autorytarne.

Postęp demokratyzacji – zwłaszcza w XX w. – przedstawia się nieco inaczej w zależności od tego, czy bierzemy pod uwagę samą liczbę państw liberalno-demokratycznych, czy też ich procentowy udział w ogólnej liczbie krajów na całym świecie. W dekadzie między 1910 a 1919 r. istniało 15 państw poliarchicznych, a w 1979 r. było ich 37, jednak ogólnościatowa proporcja demokracja/autokracja mierzona procentowo pozostała w zasadzie taka sama (29% w 1919 r. i 31% w 1979). Pod tym względem w XX w. nie zaszła praktycznie żadna zmiana – odsetek państw o demokracji poliarchicznej oscylował w okolicach trzydziestu z jednym znaczącym odchyleniem w dekadzie między 1950 a 1959 r., kiedy wyniósł 41%. Ten wzrost był efektem dekolonizacji, miał jednak charakter pozorny. Nowo powstające kraje deklarowały się jako liberalno-demokratyczne, podczas gdy w ogóle takie nie były albo pozostawały nimi przez bardzo krótki okres. Świadczy o tym masowy powrót autorytaryzmu w latach 1958–1962, kiedy to w czasie czterech lat od poliarchii odeszło tyle samo państw, ile w czasie trwającej dwadzieścia lat pierwszej fali odwrotu. Większość z nich stanowiły

⁴ Zob. S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, dz. cyt., s. 54–60, 70.

⁵ Zob. tamże, s. 295.

kraje postkolonialne (np. Ghana, Indonezja i Pakistan). Można by więc argumentować, że druga fala była zdecydowanie słabsza niż przedstawia tabela 2.3, a jej pojawienie się to w dużej mierze błąd pomiaru (życzliwa – czy też, mówiąc bardziej krytycznie, życzeniowa – interpretacja deklaracji władców nowych państw postkolonialnych).

Demokracja poliarchiczna jest, co prawda, formą organizacji takiej jednostki jak państwo, jednak dane procentowe dotyczące liczby krajów demokratycznych na tle wszystkich istniejących nie są tutaj najważniejsze. Ostatecznie w transformacji politycznej chodzi o możliwości i warunki, jakie stwarza dla poszczególnych jednostek, tak więc demokratyzacja jednego wielkiego państwa oznacza więcej niż powrót dyktatury w kilku małych. Z tego punktu widzenia najtrafniejsze byłyby statystyki demograficzne, obrazujące, jak duża liczba ludzi żyje w państwach o danym typie ustroju.

Jeśli za miarę demokratyzacji przyjmiemy autentycznie powszechne prawo wyborcze, co jest posunięciem teoretycznie jak najbardziej uzasadnionym, historia demokracji poliarchicznej prezentuje się nieco inaczej niż w zestawieniu przedstawionym w tabelach 2.2 i 2.3. Z takiego punktu widzenia wychodzi Freedom House, który wyniki badań nad demokratyzacją w XX w. przedstawił niedawno w raporcie *Democracy's Century*⁶. Jak wynika z tego zestawienia, na początku XX w. ż a d n e państwo nie spełniało kryteriów demokracji poliarchicznej, podczas gdy w 2000 r. aż 62% krajów zasługiwało na miano demokracji parlamentarnej. Trzeba jednak zaznaczyć, że definicja demokracji, jaką przyjął w tym wypadku Freedom House, znacznie rozszerza jej rozumienie w porównaniu z podejściem na przykład Roberta Dahla. Zdaniem autorów raportu, demokracja to „system polityczny, w którym przywódcy wybierani są w powszechnych wyborach uwzględniających wiele partii oraz wielu kandydatów, a partie opozycyjne posiadają realną szansę zdobycia władzy lub przynajmniej udziału w rządzeniu”⁷. Nie ma tutaj mowy o wolnościach politycznych i osobistych ani o standardach procesu wyborczego, dzięki czemu takie kryteria demokracji spełnia na przykład Iran. Powszechność wyborów, czyli inkluzywność systemu politycznego, jest w tym wypadku dla Freedom House ważniejsza niż stopień i jakość konkurencji między różnymi

⁶ Zob. *Democracy's Century: A Survey of Global Political Change in the 20th Century* (Freedom House), New York [b.r.].

⁷ Tamże, [brak numeracji stron].

Typ ustroju	Suwerenne państwa oraz kolonie			Populacja (w milionach i procentach)		
	2000	1950	1900	2000	1950	1900
DEM	119 (62,0%)	22 (14,3%)	0 (0,0%)	3438,3 (58,2%)	743,2 (31,0%)	0 (0,0%)
RDP	16 (8,3%)	21 (13,6%)	25 (19,2%)	297,6 (5,0%)	285,9 (11,9%)	206,6 (12,4%)
CM	0 (0,0%)	9 (5,8%)	19 (14,6%)	0 (0,0%)	77,9 (3,2%)	299,3 (17,9%)
TM	10 (5,2%)	4 (2,6%)	6 (4,6%)	58,2 (1,0%)	16,4 (0,7%)	22,5 (1,3%)
AM	0 (0,0%)	2 (1,3%)	5 (3,8%)	0 (0,0%)	12,5 (0,5%)	610,0 (36,6%)
AR	40 (20,8%)	10 (6,5%)	0 (0,0%)	1968,9 (33,3%)	122,0 (5,1%)	0 (0,0%)
TOT	5 (2,6%)	12 (7,8%)	0 (0,0%)	141,9 (2,4%)	816,7 (34,1%)	0 (0,0%)
C	0 (0,0%)	43 (27,9%)	55 (42,3%)	0 (0,0%)	118,4 (4,9%)	503,1 (30,2%)
P	2 (1,0%)	31 (20,1%)	20 (15,4%)	4,8 (0,1%)	203,3 (8,5%)	26,5 (1,6%)
RAZEM	192 (100,0%)	154 (100,0%)	130 (100,0%)	5909,6 (100,0%)	23,96,3 (100,0%)	1668,0 (100,0%)

Tabela 2.4. Procentowy udział różnych form ustroju politycznego w organizacji państw w XX w. Legenda: DEM – demokracja parlamentarna, RDP – praktyka parlamentarno-demokratyczna w formie ograniczonej, CM – monarchia konstytucyjna, TM – monarchia tradycyjna, AM – monarchia absolutna, AR – reżim autorytarny, TOT – reżim totalitarny, C – kolonia, P – protektorat. Źródło: *Democracy's Century: A Survey of Global Political Change in the 20th Century* (Freedom House), New York [b. r.].

opcjami politycznymi, co jest dyskusyjne, pozostaje jednak możliwym sposobem definiowania i opisywania demokracji parlamentarnej.

TEORIE DEMOKRATYZACJI

W czasie ostatnich dwustu lat demokracja liberalna dokonywała równoległej ekspansji wewnętrznej i zewnętrznej. Ta pierwsza była ruchem ku coraz większej inkluzywności. Zaczynając od sytuacji, w której prawo gło-

su przysługiwało mniejszości obywateli, demokracje poliarchiczne coraz pełniej wcieliły w życie swoją najistotniejszą cechę, czyli powszechne prawo wyborcze. Jednocześnie w skali międzynarodowej systematycznie rosła liczba krajów o ustrojach parlamentarnych.

Począwszy od lat 50. XX w. proces demokratyzacji stał się obiektem systematycznego zainteresowania socjologów, filozofów i politologów. Opracowano kilka lub nawet kilkanaście różnych koncepcji, spośród których cztery zasługują moim zdaniem na bliższą uwagę.

Modernizacja i legitymizacja – teoria Lipseta

Jedną z pierwszych osób, która w drugiej połowie XX w. podjęła próbę badania demokracji parlamentarnej, starając się między innymi wyjaśnić jej spektakularną porażkę w III Rzeszy i rozważyć zagrożenie, jakie dla parlamentaryzmu stwarzał system polityczny bloku sowieckiego, był amerykański socjolog Seymour Martin Lipset. Punktem wyjścia jest dla niego koncepcja demokratyzacji poprzez modernizację sformułowana w oparciu o analizy statystyczne. Lipset zbadał 51 krajów (z Europy oraz obu Ameryk), które podzielił na cztery kategorie: stabilnych i niestabilnych demokracji parlamentarnych oraz stabilnych i niestabilnych dyktatur. Porównał je następnie pod względem rozwoju w kilku dziedzinach. Zestawił ze sobą ich dochód narodowy na głowę mieszkańca, dostępność służby zdrowia, rozwój technologii komunikacyjnych, liczbę telefonów i odbiorników radiowych, liczbę gazet, stopień industrializacji mierzony odsetkiem ludności pracującej w przemyśle, edukację i urbanizację. Jak się okazało, kraje te w każdym z powyższych wymiarów różniły się między sobą w istotny sposób. Najlepiej wypadły demokracje stabilne, gorzej niestabilne, jeszcze gorzej niestabilne dyktatury, a najgorzej dyktatury stabilne⁸. Jak dodaje Lipset w uaktualnieniu z 1981 r., te same wyniki zostały powtórzone w licznych badaniach prowadzonych przy pomocy bardziej wyrafinowanych narzędzi statystycznych⁹.

Analizowane przez Lipseta wymiary socjoekonomiczne okazały się również silnie ze sobą skorelowane. Na tej podstawie wysunął on tezę, że istnieje zespół powiązanych cech typowych dla społeczeństwa nowoczesne-

⁸ Zob. S.M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, tłum. G. Dziurzik-Kraśniewska, Warszawa 1998, s. 55–58.

⁹ Tamże, s. 458–459.

go. Wśród nich cztery najważniejsze to rozwój gospodarczy, industrializacja, urbanizacja i edukacja. Dołącza się do nich piąty element o naturze politycznej – inkluzywny ustrój demokratyczny. Jego pojawianie się jest możliwe dzięki postępowi w czterech pozostałych dziedzinach. Lipset poza danymi czysto korelacyjnymi oferuje również pewne teoretyczne wyjaśnienie zaobserwowanych zależności:

[...] jedynie w społeczeństwie bogatym, w którym stosunkowo niewielu obywateli żyje na poziomie realnego ubóstwa, może zaistnieć taka sytuacja, że większość ludności świadomie bierze udział w polityce [...]. W społeczeństwie podzielonym na duże, zubożałe masy oraz niewielkie, uprzywilejowane elity, dochodzi do powstania albo oligarchii (dyktatorskich rządów niewielkiej warstwy wyższej), albo tyranii (dyktatury opartej na masach)¹⁰.

Podejście Lipseta określić można jako socjoekonomiczny determinizm, do czego autor otwarcie się zresztą przyznaje, kiedy w ostatniej części książki stwierdza, że „u podstaw struktury analitycznej *Homo politicus* leży podejście Arystotelesowskie, przywrócone do życia w XVI w. przez Machiavellego i zmodyfikowane, dla potrzeb badania społeczeństwa przemysłowego, przez apolityczną analizę marksistowską”¹¹. Ta ostatnia opierała się, jak wiadomo, na determinizmie zakładającym zależność społecznej nadbudowy od ekonomicznej bazy (w tym przypadku uwarunkowanie demokratyzacji przez rozwój ekonomiczny). „Apolityczność” autor rozumie jako stosowanie podobnego schematu analitycznego „bez przyjmowania wniosków Marksa, że socjalizm jest nieuniknionym i doskonalszym następcą kapitalizmu”¹².

Zdiagnozowanie związków między poziomem ekonomicznego rozwoju a stopniem demokratyzacji skłania Lipseta do wyciągnięcia dalej idących wniosków. Powołując się na Daniela Lerner, który dwa lata przed pojawieniem się *Homo politicus* wydał książkę dotyczącą politycznej modernizacji Bliskiego Wschodu, Lipset twierdzi, że możemy mówić o stadiach czy etapach rozwoju powtarzających się w różnych miejscach oraz momentach historii. Lerner pisze o tym w ten sposób:

¹⁰ Tamże, s. 23.

¹¹ Tamże, s. 448.

¹² S.M. Lipset, *Homo politicus* sporo uwagi poświęca również jednemu z centralnych problemów marksizmu, a mianowicie walce klas, rozważania dotyczą jednak niemal wyłącznie krajów zachodnich i dlatego nie są tutaj aż tak interesujące, aby poświęcać im więcej miejsca.

Odwieczna ewolucja partycypującego społeczeństwa ukazuje regularność trzech kolejnych faz. Najpierw następuje urbanizacja, gdyż same miasta rozwijają cały zespół umiejętności i zasobów charakteryzujących współczesną gospodarkę przemysłową. W obrębie tej formacji miejskiej rozwijały się właściwości, które określały następane dwie fazy – piśmienność oraz rozwój środków przekazu. [...] Dopiero w trzeciej fazie, kiedy skomplikowane technologie przemysłowe są już stosunkowo dobrze rozwinięte, społeczeństwo rozpoczyna na wielką skalę wydawanie gazet, tworzenie programów radiowych i filmów. To z kolei przyspiesza rozwój umiejętności pisanie. Takie wzajemne oddziaływanie daje początek instytucjom partycypacji (na przykład głosowaniu), występującym we wszystkich rozwiniętych społeczeństwach współczesnych¹³.

Podjęcie Lipseta i Lernerera opiera się na zależnościach statystycznych, których nie sposób zanegować. Problem polega jednak na tym, że autorzy ci (tak jak i wszyscy zwolennicy teorii modernizacji) chcą mówić o bezdyskusyjnym związku przyczynowo-skutkowym, a to jest już wątpliwe. Podnosząc współczynnik korelacji do kwadratu, otrzymujemy tzw. współczynnik kauzacji, czyli miarę siły związku przyczynowo-skutkowego, jeśli taki istnieje¹⁴. Tak więc współczynnik kauzacji dla związku między urbanizacją a demokracją wynosi 0,10¹⁵. Dla PKB jest on równy 0,34, a dla czytelnictwa gazet 0,36. Tak samo silne lub nawet silniejsze związki z demokracją mają wymiary kulturowe, jak na przykład indywidualizm (współczynnik kauzacji 0,50) czy religijność (0,40). Można w końcu wskazać kraje zdemokratyzowane słabo, chociaż bardzo rozwinięte pod każdym brany pod uwagę przez Lipseta względem (Singapur) oraz takie, w jakich demokracja osiągnęła poziom niewspółmierny do stopnia rozwoju socjoekonomicznego wyrażonego w makrowielkościach w rodzaju PKB (Indie). Tak samo silne związki z poziomem demokracji wskazuje inna miara niż PKB, a mianowicie opracowany przez Narody Zjednoczone Human Development Index (HDI; korelacja z wynikami Skali Po-

¹³ D. Lerner, *The Passing of Traditional Society: Modernizing the Middle East*, New York 1958, s. 61–62.

¹⁴ Zdarza się, że dwóch korelujących ze sobą zmiennych nie łączy żadna więź przyczynowo-skutkowa, a współzależność między nimi wynika z powiązania z innym jeszcze, trzecim czynnikiem. Taki jest np. związek między podwyższoną śmiertelnością bezdomnych w Indiach a większą ilością lodów sprzedanych w Europie. Jedno i drugie jest spowodowane m.in. przez upalne lato na półkuli północnej.

¹⁵ W *Załączniku 1* znajduje się przegląd matrycy korelacji demokracji poliarchicznej z kilkudziesięcioma zmiennymi ekonomicznymi, demograficznymi, historycznymi, społecznymi i kulturowymi. Stamtąd zaczerpnięte są wszystkie wskaźniki przytaczane w książce (chyba że podano inaczej).

liarchii $r=0,59$; dla PKB $r=0,58$). HDI powstaje poprzez ważoną kombinację trzech miar rozwoju: długości życia, edukacji oraz poziomu życia. Długość życia jest dla każdego kraju określona przez średnią dożywalność, edukacja przez odsetek ludności umiejący czytać i pisać (dwie trzecie wagi) oraz średnią długość edukacji w latach (jedna trzecia wagi), natomiast standard życia przez wielkość PKB w odniesieniu do kosztów życia (siła nabywcza). Indeks HDI ma więc mierzyć, w jakim stopniu bogactwo danego kraju wyrażone przez makrozmienne ekonomiczne przekłada się na realny poziom życia obywateli¹⁶.

Analiza statystyczna pokazuje, że znaczenie mają też inne zmienne społeczno-kulturowe nieuwzględnione przez Lipseta. Rozwój demokracji jest negatywnie związany z poziomem korupcji. Korelacja na poziomie $r=-0,60$ oznacza, że poziom demokratyzacji danego kraju można przewidzieć nieco lepiej, znając jego poziom korupcji niż PKB. Jednak najsilniejsza korelacja, jaką znajdujemy, wcale nie dotyczy gospodarki, ale w relacji między płciami. Dwie miary dotyczące równouprawnienia kobiet – Gender-related Development Index (GDI) oraz Gender Empowerment Index (GEM) – korelują ze stopniem demokratyzacji na poziomie $r=0,72$, a więc silniej niż PKB¹⁷.

Korelacje przedstawiane przez Lipseta i Lerner'a oraz wyprowadzony przez tego drugiego wniosek, że istnieje coś takiego jak uniwersalny „system modernizacji” wzbudzają jedno jeszcze zastrzeżenie. Lerner udowadnia, że pomiędzy urbanizacją, wskaźnikiem umiejętności czytania i pisanania, działalnością mediów oraz rozwojem politycznej partycypacji istnieją wysokie wskaźniki korelacji wahające się od 0,61 do 0,91¹⁸. Problem polega jednak na tym, że są to miary czysto formalne. Z tego, że w dwóch krajach taki sam odsetek ludzi posiada telewizory lub umie czytać, wcale nie wynika, iż czytają takie same książki lub oglądają podobne programy. Dostęp do telewizji satelitarnej można wykorzystać do oglądania Discovery Channel albo Al Jazeera i te dwie możliwości przekładają się na dramatycznie odmienne konsekwencje społeczno-polityczne. Jak pokazują dzisiaj bardziej

¹⁶ W *Załączniku 2* znajduje się opis najważniejszych zmiennych i wymiarów wykorzystywanych w analizach korelacyjnych.

¹⁷ GDI wykorzystuje te same miary, co HDI, z tym że zawiera poprawkę na nierówność pod względem płci. Porównanie HDI i GDI pokazuje, jak duża jest rozbieżność w traktowaniu kobiet i mężczyzn (przy całkowitym równouprawnieniu wskaźniki te powinny być identyczne).

¹⁸ Tamże, s. 63.

subtelne podejścia do kwestii uniwersalizmu i homogenizacji – na przykład teoria Arjuna Appaduraia – to, że wszyscy na całej planecie oglądają telewizję, nie tylko nie oznacza, że z konieczności się do siebie upodabniamy, ale może nawet prowadzić do czegoś dokładnie przeciwnego: wzmocnienia różnorodności.

Podejście modernizacyjne niesie ze sobą implikację powtarzaną często w dyskusjach na temat rozwoju krajów biednych. Otóż uważa się, że państwa zacofane stoją obecnie przed takimi samymi wyzwaniami, jakimi sprostać musiał kiedyś świat zachodni: industrializacja i unowocześnienie przemysłu, rozwój infrastruktury, wprowadzenie powszechnej oświaty i ochrony zdrowia, reforma tradycyjnych i dzisiaj już archaicznych struktur społecznych, liberalizacja gospodarki itd. Jest to logiczny wniosek teorii modernizacji: jeśli państwa bogate pokazują biednym ich przyszłość, to biedne pokazują bogatym ich przeszłość. Istnieje w takim razie prosta recepta na rozwiązanie problemów krajów rozwijających się: powinny zrobić to samo, co robiły kiedyś kraje obecnie bogate.

Chociaż rozumowanie teorii modernizacji urzeka swoją prostotą i w pierwszej chwili może wydawać się bardzo przekonujące, w rzeczywistości opiera się na fałszywych przesłankach. Simon Kuznets – amerykański ekonomista rosyjskiego pochodzenia, który w 1971 r. zdobył Nagrodę Nobla – przeprowadził dogłębne badania nad historią społeczno-ekonomiczną krajów zarówno bogatych, jak i biednych. Porównał warunki ekonomiczne, jakie towarzyszyły ponad sto lat temu szybkiej industrializacji krajów zachodnich, z dzisiejszą sytuacją państw biednych. Wnioski są znacząco odmienne od założeń teorii modernizacji:

Położenie krajów słabo rozwiniętych jest pod wieloma względami znacząco odmienne od tego, w jakim znajdowały się tereny dzisiaj bogate w przeddzień wejścia w erę nowoczesnego rozwoju (z wyjątkiem być może Japonii, ale nawet to nie jest całkiem pewne). Mniej rozwinięte obszary Ziemi, na których żyje dzisiaj większość populacji naszej planety, mają o wiele niższy wskaźnik produkcji na głowę mieszkańca, niż miały kraje rozwinięte tuż przed rozpoczęciem uprzemysłowienia. Te drugie były też wtedy w czołówce światowego rozwoju gospodarczego, a nie wlokły się na szarym końcu. Szereg podstawowych warunków był również inny: żaden kraj (z wyjątkiem Rosji), który wszedł w etap nowoczesnego rozwoju, nie miał tych rozmiarów, co Indie, Chiny czy nawet Pakistan lub Indonezja. Żaden nie musiał się też zmierzyć z wysokimi wskaźnikami przyrostu naturalnego, jakie w czasie ostatnich dwu lub trzech dekad cechują kraje słabo rozwinięte¹⁹.

¹⁹ S. Kuznets, *Modern Economic Growth: Findings and Reflections*, „The American Economic Review” June 1973, vol. 63, no. 3, s. 255.

Do listy tej należałoby dołączyć jeszcze jeden czynnik, który na początku lat 70. XX w. nie miał tak wielkiego znaczenia jak dzisiaj: zadłużenie zagraniczne. Jest ono problemem szczególnie dla krajów afrykańskich, którym zdarza się przeznaczać na spłatę długu więcej pieniędzy niż na edukację i służbę zdrowia razem wzięte. Kraje bogate nie musiały mierzyć się z tego typu problemami w momencie wchodzenia w epokę industrializacji. Nikomu nie były nic winne, a nawet więcej – posiadanie kolonii było dodatkowym źródłem zysku, dzięki któremu bogactwo z całego świata spływało do kilku państw europejskich. Dlatego, jak pisał Samir Amin, „Gabon ma dochód jak Francja w 1900 r., ale nie jest Francją z 1900 r.”²⁰.

Dwa kraje, które wymienia Kuznets jako wyjątki od reguły – Rosja i Japonia – to interesujące przypadki do rozważenia w dyskusji na temat modernizacji. Japonią, jednym z najciekawszych przykładów demokracji i modernizacji poza obszarem kultury zachodniej, będę zajmował się w osobnym rozdziale. Jej historia pokazuje, że pewne elementy teorii modernizacji dadzą się być może utrzymać, ale przy przyjęciu bardzo długiej, obejmującej setki lat perspektywy historycznej. Ocena sukcesów w uprzemysłowieniu Rosji jest dzisiaj nieco odmienna niż w czasach, gdy Kuznets wygłaszał swój wykład przed członkami Szwedzkiej Akademii Nauk. Rosja to przykład modernizacyjnej porażki zarówno pod względem politycznym, jak i ekonomicznym. Rozszerzenie grupy siedmiu najbardziej uprzemysłowionych państw świata o Rosję, które nastąpiło w drugiej połowie lat 90. XX w., było wyrazem politycznej kokieterii, a nie uznania dla gospodarczego potencjału tego kraju, który przed bankructwem chronią tylko gigantyczne rezerwy zasobów naturalnych, w tym zwłaszcza ropy i gazu (około 30% dochodów budżetu Rosji).

Spośród warunków, które różnią dzisiejszą sytuację państw biednych od niegdysiejszej kondycji krajów wysokorozwiniętych, najbardziej interesująca i znacząca jest, moim zdaniem, względna pozycja w światowym rozwoju gospodarczym. Jest ona głównym przedmiotem zainteresowania teorii zależności, które starają się zinterpretować sytuację państw biednych w kategoriach globalnych procesów gospodarczych. Zgodnie z tym, na co wskazuje Kuznets, twierdzą one, że kraje bogate były kiedyś słabo rozwinięte, jednak w przeciwieństwie do państw zacofanych nie były nigdy niedorozwinięte, tzn. nie odstawały wybitnie od „normy” ustanawianej przez światową czołówkę rozwoju gospodarczego. Zdaniem Amina,

²⁰ S. Amin, *Accumulation on a World Scale*, London–New York 1974, s. 19.

podstawowa różnica w warunkach polega przede wszystkim na tym, że „formacje krajów niedorozwiniętych [...] zostały ukształtowane nie pod wpływem ekspansji swoich własnych rynków, ale rynków obcych”²¹.

Elementami modernizacyjnej układanki niedocenionymi w podejściu Lipseta są zarówno lokalna kultura, jak i globalne zależności ekonomiczne, które w każdym przypadku modyfikują zależności rozwojowe. Obiekcje budzi też epigenetyczny charakter teorii modernizacji, czyli upieranie się, że do nowoczesności wiedzie tylko i wyłącznie określona sekwencja stadiów rozwojowych. Gospodarka jest dzisiaj inna niż była dwa wieki temu. Zmalało znaczenie przewagi komparatywnej, a wzrosła rola przewagi konkurencyjnej. Zmieniła się technologia używana w rolnictwie, co z jednej strony uczyniło produkcję rolniczą w krajach biednych mniej opłacalną, z drugiej wytworzyło dwa rodzaje rolnictwa: przemysłowe i tzw. organiczne. O ile to pierwsze daje zyski tylko przy wielkich nakładach i skali, o tyle drugie mogłoby być szansą dla krajów biednych (pod warunkiem, że zmieniłyby się globalne reguły handlu). Coraz większą rolę w porównaniu z produkcją odgrywają usługi, przez co dzisiejszy kapitalizm opiera się w dużym stopniu na tzw. potencjale ludzkim. Z tych oraz wielu innych powodów jest mało prawdopodobne, aby jakiś kraj stał się dzisiaj bogaty i nowoczesny dzięki budowie kopalni, hut i fabryk, jak zrobiła to Anglia kilkanaście dekad temu. W ten sposób może stać się co najwyżej bardziej zanieczyszczony.

Teoria modernizacji w takiej wersji, jaką proponuje Lipset, nie jest w stanie sprostać konfrontacji z historyczną rzeczywistością, co było argumentem wielokrotnie przeciw niej podnoszonym. Odpieranie ataków przez zwolenników podejścia modernizacyjnego ma najczęściej charakter konstruowania *ad hoc* dość arbitralnych wyjaśnień. Kiedy Dankwart Rustow wskazał, że nawet w odniesieniu do historii politycznej Zachodu determinizm ekonomiczny ma ograniczone zastosowanie, ponieważ demokracje parlamentarne istniały w krajach o relatywnie niskim poziomie rozwoju gospodarczego, jak Stany Zjednoczone w 1820 r., Francja w 1870 czy Szwecja w 1890, Lipset odpowiedział, że „te i inne wczesne demokracje posiadały tę historyczną przewagę, iż stworzyły swe instytucje polityczne przed rozwojem światowego systemu komunikowania, który mógłby uświadomić im, że istnieją inne kraje o wiele bogatsze”²². Podobny zabieg

²¹ Tamże, s. 93.

²² S.M. Lipset, *Homo politicus*, dz. cyt., s. 462.

to częste, niestety, w naukach społecznych i humanistycznych doraźne łatanie teorii, będące próbą uratowania jej przed całkowitą falsyfikacją. Jest to jednak metodologicznie wątpliwe i nie prowadzi do lepszego rozumienia analizowanych problemów.

O ile pojawienie się demokracji Lipset tłumaczy, odwołując się do ekonomicznego determinizmu w stylu Marksa, o tyle jej sukces bądź porażkę wyjaśnia przy użyciu Weberowskiej kategorii legitymizacji. Na przykładzie z jednej strony Wielkiej Brytanii, Szwecji, Norwegii, Holandii i innych europejskich monarchii konstytucyjnych, a z drugiej Włoch, pokazuje, jak utrzymanie przez władze legitymizacji przyczyniło się do rozwoju w tych pierwszych krajach stabilnych demokracji parlamentarnych, natomiast brak legitymizacji doprowadził do powstania we Włoszech faszyzmu²³.

Zdobycie i utrzymanie legitymizacji nie jest dla nowej władzy rzeczą prostą. W momencie demokracji pojawia się problem włączenia do procesu politycznego nowych grup społecznych, które w sytuacji autorytaryzmu nie mają wpływu na politykę. Jest to warunek *sine qua non* legitymizacji systemu poliarchicznego. Presja na maksymalną inkluzywność ustroju politycznego, wywierana pod sankcją braku legitymizacji, prowadziła w XIX i XX w. do postępującego rozszerzania praw wyborczych w demokracjach parlamentarnych Zachodu. Podobnie sytuacja rozwijała się w Japonii. Jest też jednak druga strona medalu: inkluzywność może okazać się dla władzy równie zgubna, jak jej brak. Demokracji towarzyszą zazwyczaj wielkie i powszechne nadzieje poprawy sytuacji życiowej obywateli. Są one często głównym motorem przemian politycznych. Jak to jednak bywa z wielkimi nadziejami, łatwo prowadzą one do wielkich rozczarowań, zwłaszcza że od demokracji oczekuje się natychmiastowej poprawy wszystkiego, a tego nie może dokonać żadna zmiana ustroju politycznego. Jak pokazuje historia międzywojennych Niemiec, frustracja mas może doprowadzić do odwrotu od demokracji poliarchicznej i powstania autorytarnej dyktatury, która będzie cieszyć się większą legitymizacją niż rządy poliarchiczne uznawane za mało skuteczne. Nie jest to bynajmniej problem dotyczący jedynie fazy przejściowej między autorytaryzmem a demokracją. Norbert Bobbio uważa, że jednym z poważnych zagrożeń dla demokracji parlamentarnej są współcześnie rosnące do irracjonalnych rozmiarów oczekiwania co do zakresu problemów, które rozwiązać ma władza. Jego zdaniem, od rządu

²³ Zob. tamże, s. 83.

oczekuje się dzisiaj, że wyeliminuje wszelkiego rodzaju bołączki, a tego nie jest w stanie zrobić żadna władza, czy to demokratyczna, czy totalitarna²⁴.

Sprawność rządu to, zdaniem Lipseta, drugi czynnik odgrywający rolę w utrzymaniu demokracji parlamentarnej przy życiu. W kombinacji z legitymizacją daje cztery możliwe sytuacje.

Skuteczność

		+	–
Legitymizacja	+	A	B
	–	C	D

Tabela 2.5. Możliwe kombinacje skuteczności i legitymizacji władzy. Źródło: S.M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, tłum. G. Dziurdzik-Kraśniewska, Warszawa 1998, s. 85.

Stabilny ustrój polityczny to system o typie A. Władza ma w nim legitymizację i jest skuteczna. Przykładami są tu trwale zdemokratyzowane kraje Zachodu – Wielka Brytania, Szwecja, Stany Zjednoczone itd. Niestabilne są ustroje w grupie D. Status żadnego reżimu nie jest mu przypisany raz na zawsze. Możliwe są przejścia polegające na utracie legitymizacji lub skuteczności. Na wybranych przykładach historycznych Lipset pokazuje, że o ile demokracja jest w stanie wytrzymać przejście z A do B (załamanie skuteczności władzy przy utrzymaniu jej legitymizacji), o tyle omsknięcie się do grupy D musi oznaczać wcześniej czy później załamanie. Nie ma u Lipseta natomiast mowy o tym, jak ocenić przejście od A do C (utrata legitymizacji przy utrzymaniu skuteczności). Chociaż wydaje się to nieco absurdalne, poliarchia może w takiej sytuacji się utrzymać. Jeśli ustrój jest skuteczny w sensie zapewniania materialnego dobrobytu, utrata legitymizacji będzie objawiała się raczej niską frekwencją wyborczą niż próbami kompleksowej zmiany. Taka właśnie jest, moim zdaniem, aktualna sytuacja demokracji parlamentarnych w wielu rozwiniętych krajach Zachodu.

Poliarchia jest bardziej odporna na utratę legitymizacji niż ustrój autorytarny dzięki wentylowi bezpieczeństwa w postaci wyborów. W krajach poliarchicznych winą za społeczne zło (bezrobocie, przestępczość itd.) opinia publiczna najczęściej obarcza nie system organizacji politycznej jako taki, ale konkretną ekipę rządzącą, która zostaje wymieniona w najbliższych wybo-

²⁴ Zob. N. Bobbio, *Liberalizm i demokracja*, dz. cyt., s. 63.

rach. W odróżnieniu od reżimów autorytarnych, demokracje poliarchiczne wraz z trwaniem zwiększają swoją stabilność. Im dłużej jakiś kraj znajduje się w grupie A, tym dłuższy i bardziej fundamentalny musiałby być kryzys legitymizacji i/lub skuteczności, aby zachwiać całym ustrojem politycznym.

Podobnie jak wcześniej, trzeba wziąć tu poprawkę na lokalne uwarunkowania kulturowe i globalne uwikłanie ekonomiczne. Stosunek do władzy jako takiej nie jest we wszystkich kulturach taki sam, co ilustruje rozpiętość wyników w skali dystansu władzy Hofstede²⁵. W Rosji i na Białorusi zawiedzione w latach 90. XX w. nadzieje związane ze zmianą ustrojową przyniosły odrodzenie kryptoautorytaryzmu w postaci rządów Putina i Łukaszenki. Tymczasem taka sama lub nawet gorsza sytuacja na Ukrainie (pod względem PKB na mieszkańca Rosja o około 50% wyprzedza Ukrainę, oba kraje mają jednak niemalże taki sam wskaźnik HDI) doprowadziła do Pomarańczowej Rewolucji. Wobec kryzysu społeczno-ekonomicznego Ukraińcy potwierdzili swoje liberalno-demokratyczne aspiracje, podczas gdy Rosjanie i Białorusini zwrócili się ku silnej, autorytarnej władzy. Co ciekawe, Ukraina nie zachowała się jednorodnie. Jej zachodnia część poparła w wyborach prezydenckich w 2004 r. kandydata kojarzonego z ideałami wolności, natomiast wschodnia wyraziła sympatię dla polityka blisko związanego z Kremlm. Wobec braku wyraźnych makroróżnic społeczno-ekonomicznych między Rosją a Ukrainą, sensowne wydaje się przypuszczenie, że o odmiennych reakcjach na kryzys systemowy zdecydowały względy historyczno-kulturowe. Stwierdzone w analizie statystycznej zależności między indywidualizmem a poziomem demokracji pozwalają przypuszczać, że od nasilenia tej cechy zależeć będzie, na jak dużą nieskuteczność i brak legitymizacji może pozwolić sobie władza zanim dojdzie do przewrotu – demokratycznego lub autorytarnego.

Inna ważna kwestia dotyczy gospodarki. W epoce globalnych rządów kapitalizmu, kiedy najważniejszym wyznacznikiem życiowego sukcesu jest materialne powodzenie, podstawą do określania skuteczności rządu i warunkiem zachowania na dłuższą metę jego legitymizacji jest sukces gospodarczy kraju. Bogate państwa niedemokratyczne lub zdemokratyzowane w słabym stopniu nie demokratyzują się wbrew oczekiwaniom teorii modernizacji właśnie dlatego, że są bogate. Dotyczy to zarówno państw pod każdym innym względem rozwiniętych, w rodzaju Singapuru czy Korei Południowej, jak i krajów rentierskich w Zatoce Perskiej – Arabii Saudyjskiej, Kuwejtu itd.

²⁵ Zob. *Geert Hofstede Cultural Dimensions*, <http://www.geert-hofstede.com/>.

Świeżo zdemokratyzowany kraj, aby potwierdzić swój nowy ustrój polityczny, potrzebuje przede wszystkim sukcesu ekonomicznego i tego przede wszystkim obywatele oczekują od władz. Niestety, w erze globalizacji, polityka gospodarcza rządów ma istotne ograniczenia. Nawet w tak potężnym kraju jak Stany Zjednoczone władza państwowa dysponuje dzisiaj o wiele mniejszym polem manewru niż jeszcze przed II wojną światową, gdy John Maynard Keynes udowodnił, że prowadzenie odpowiedniej polityki społecznej może stymulować rozwój ekonomiczny. Państwa słabe – a takie są w znakomitej większości nowe demokracje – mają jeszcze bardziej związane ręce. Ponadnarodowy kapitał urósł dzisiaj do tak potężnych rozmiarów, że to on, a nie państwa narodowe, dyktuje globalne reguły gospodarczej gry. Jeśli akurat to, co jest mu na rękę, zgadza się z interesem jakiegoś państwa, tym lepiej dla jego rządu i mieszkańców. Jeśli jednak jest inaczej, żadna władza istniejąca nie zmusi ponadnarodowych korporacji do gry na niekorzystnych dla nich warunkach. Dysproporcje siły są tutaj zbyt duże. Wiele firm ma dzisiaj budżety większe niż państwa narodowe. British Petroleum to w kategoriach ekonomicznych organizacja potężniejsza niż państwo polskie. W 1997 r. cztery największe pod względem sprzedaży ponadnarodowe korporacje (General Motors, Ford, Mitsui & Company oraz Royal Dutch/Shell) zarobiły w sumie 593 mld dolarów, podczas gdy w tym samym roku łączny produkt brutto całej Afryki wyniósł zaledwie 518 mld dolarów²⁶.

Historia światowa – teoria Francisa Fukuyamy

Trwający przez niemal połowę XX w. okres zimnej wojny był czasem zaciętej konkurencji między dwoma odmiennymi podejściami do polityki i gospodarki. Zachód stawiał na demokrację parlamentarną połączoną z wolnorynkowym kapitalizmem²⁷. Blok sowiecki wprowadzał w życie idee, które określał mianem „komunizmu”, chociaż trudno byłoby wskazać nawet je-

²⁶ Zob. *Transforming Africa's Economies: Economic Report on Africa 2000* (United Nations Economic Commission for Africa), Addis Ababa 2001, s. 21. Nt. zmieniającego się układu sił między państwami narodowymi a ponadnarodowymi korporacjami oraz jego wpływu na procesy ekonomiczne zob. R.B. Reich, *Praca narodów. Przygotowanie się do kapitalizmu XXI wieku*, tłum. L.A. Zyblikiewicz, Toruń 1996, zwłaszcza część druga, *Sieć globalna*, s. 71–135.

²⁷ Nie był to jeszcze tak liberalny kapitalizm jak obecnie, wolny rynek i brak centralnego planowania ekonomicznego były jego cechami dystynktywnymi w porównaniu z gospodarkami państw leninowskich.

den postulat Marksa, który został w tym systemie zrealizowany. Istotą sowieckiej propozycji było centralne zarządzanie gospodarką według ustalonego z góry planu oraz całkowita odgórna kontrola jednej partii nad życiem społecznym i politycznym. Mogła ona przyjąć ostrzejszą formę otwartej dyktatury lub bardziej łagodną postać tzw. demokracji sterowanej, czyli aranżowanych i z góry rozstrzygniętych – a więc w rzeczywistości pozbawionych znaczenia – wyborów.

Z dzisiejszej perspektywy może się wydawać, że porażka bloku sowieckiego i zwycięstwo Zachodu były od samego początku czymś oczywistym i niemożliwym do uniknięcia. Jest to szczególnie jasne dla kogoś, kto obserwował ten konflikt ze wschodniej strony żelaznej kurtyny i doświadczał politycznej oraz gospodarczej nędzy systemu sowieckiego. Ale jeszcze w latach 60. XX w., a więc zaledwie dwadzieścia lat przed ostatecznym krachem ZSRR, wcale nie było to takie pewne. Związek Radziecki rozwijał się wtedy dynamicznie i pierwszy sekretarz KPZR Nikita Chruszczow wielokrotnie odgrażał się Amerykanom, że za kilka dekad pod względem poziomu życia ZSRR wyprzedzi Stany Zjednoczone. Wielu polityków zachodnich uważało, że istnieje realna groźba globalnej ekspansji imperium sowieckiego. Lansowana między innymi przez Kennedy'ego teoria *domina* zakładała, że Związek Radziecki planuje obalić szereg rządów w krajach biednych, aby zainstalować tam przychylne sobie władze i w ten sposób zwiększyć presję na państwa zachodnie. Dlaczego tak się nie stało, to osobny temat wykraczający poza interesującą mnie w tym momencie problematykę. Możliwość zwycięstwa ZSRR w wyścigu do ogólnoplanetarnej dominacji traktowano jednak wtedy poważnie. Między innymi z tego powodu upadek Sowietów wywołał na Zachodzie falę entuzjazmu i samouwielbienia. Nie ominęła ona kręgów akademickich, czego najbardziej znanym przykładem jest przekonanie o końcu historii ogłoszone przez amerykańskiego filozofa Francis Fukuyamę w książce *The End of History and the Last Man*²⁸.

Pomysł końca historii nie został wymyślony przez samego Fukuyamę, o czym mówi on zresztą w książce. Za jego autora uznaje francuskiego filozofa rosyjskiego pochodzenia Alexandre'a Kojève'a, docieklivego komentatora oraz kontynuatora filozofii Hegla. Wpływ, jaki ten ostatni

²⁸ Po polsku książka ta ukazała się w dwóch osobnych tomach, zob. F. Fukuyama, *Koniec historii*, tłum. T. Bieroń, M. Wichrowski, Poznań 1996 oraz F. Fukuyama, *Ostatni człowiek*, przekł. T. Bieroń, Poznań 1997.

myśliciel wywarł na filozofię, jest ogromny. Trawestując to, co autor *Fenomenologii ducha* sam powiedział o Platonie, można zaryzykować stwierdzenie, że spora część współczesnej myśli filozoficznej i społecznej to komentarze do Hegla. Dotyczy to tak różnych myślicieli jak omawiany tu Francis Fukuyama i pod każdym względem odmienny od niego Guy Debord. Jednym z najbardziej wpływowych pomysłów Hegla było ujęcie historii jako rozwoju wedle schematu dialektycznej triady: każdy porządek społeczny musi skonfrontować się ze swoim przeciwieństwem, a z walki tej wyłania się nowa postać ładu, która rozpoczyna kolejny cykl dziejowy. Historia nie jest przy tym procesem bezsensownym ani przypadkowym. Hegel w swojej teleologii historii „położył oś świata”. Absolut nie jest, jego zdaniem, umieszczony w górze, ponad nami, ale w przyszłości. Historia to ruch w stronę Absolutu czy też coraz pełniejsze wyrażanie się Absolutu w porządku społecznym. Konstatacja ta jest podstawą do przyjęcia koncepcji dziejów powszechnych. To, co przywykliśmy uważać za historię narodów, regionów, miast czy nawet jednostek, jest faktycznie częścią o wiele szerszego procesu – historii powszechnej. Jej sceną jest cała planeta, głównym aktorem – ludzkość.

Historia ma charakter powszechny nie tylko dlatego, że ma jeden, ostateczny i powszechny cel, ale również z tego powodu, że istnieje uniwersalna siła animująca dzieje i napędzająca maszynierię dialektycznej walki. Zdaniem Hegla, a później Kojève'a i Fukuyamy, wszyscy ludzie, niezależnie od czasów i kultury, w jakiej żyją, mają jeden podstawowy i niezmienny cel – w a l k ę o u z n a n i e. Pragnienie uznania – czyli potwierdzenia własnej wartości w opinii drugiego człowieka – jest odpowiedzialne za powstanie uniwersalnej, według Hegla, struktury dominacji jednych ludzi nad drugimi, a mianowicie relacji panów i niewolników. Jeden człowiek, kiedy zdobywa przewagę nad innym, zmusza go do trwałego uznawania swojej wyższości, zakuwając go w kajdany niewolnika. Wydawać by się więc mogło, że uniwersalne pragnienie uznania musi ostatecznie doprowadzić do powszechnej i wiecznej dominacji oraz nierówności. Tak jednak nie jest, ponieważ uznanie, jakiego dostarczyć może niewolnik, nigdy nie jest takim uznaniem, jakiego oczekuje jego pan. Uznanie, które pojawia się w sytuacji wymuszenia, musi mieć zawsze charakter erzacu. Pełne i prawdziwe uznanie to tylko i wyłącznie uznanie w oczach wolnej i równoprawnej osoby. Dlatego schemat dominacji i nierówności nie jest i nie może być historycznie trwały. Jedynie powszechna wolność i równość połączone z niewymuszonym i autentycznym wzajemnym

uznaniem są trwałym stanem, wobec którego nie może wyartykułować się antyteza. Taki jest też koniec dziejów.

Kojève jako pierwszy w XX w. przełożył ten schemat na konkretne instytucje polityczne. Parlamentarna demokracja – z towarzyszącymi jej ideałami powszechnej wolności, równości i praw jednostki – która po II wojnie światowej ugruntowała swoją pozycję jedyne go ustroju wyobraźlanego i akceptowalnego dla mieszkańca Zachodu, jest, jego zdaniem, praktyczną realizacją wizji Hegla. Koniec historii nadejdzie w momencie, gdy liberalny porządek demokratyczny zapanuje na całej Ziemi. Zgodnie z heglowskim rozumieniem historii tak stać się musi, ponieważ żaden inny ustrój nie jest w stanie zagwarantować człowiekowi lepszej realizacji nieusuwalnego i uniwersalnego pragnienia uznania. Kojève do tego stopnia wierzył w słuszność takiej wizji, że porzucił filozofię i został urzędnikiem Wspólnoty Europejskiej, którą uważał za krok w stronę globalnej jedności ludzkości pod sztandarem liberalnej demokracji.

Po upadku imperium sowieckiego Fukuyama uaktualnił wizję Hegla i Kojève'a, wskazując, że komunizm w wydaniu sowieckim był ostatnią istniejącą alternatywą dla liberalnej demokracji. Jego przegrana w konkurencji z poliarchią to zarazem efekt dziejowej konieczności i niezbity empiryczny dowód na wyższość zachodniego porządku nad każdym innym. Demokratyzacja, jaką od prawie dwóch wieków obserwujemy w skali globalnej, to nic innego jak walka liberalnej demokracji z jej antytezami. Walka, którą ta pierwsza z konieczności prędzej czy później wygra, ponieważ lepiej niż jakikolwiek inny system – zarówno realnie istniejący, jak i w ogóle możliwy – odpowiada naturze człowieka.

Dlaczego demokracja nie pojawia się wszędzie równomiernie? Ponieważ w niektórych krajach ludzie nie zrozumieli jeszcze tego, co pojęli mieszkańcy Zachodu – że nie ma żadnego lepszego systemu i że demokratyzacja jest najwyższym celem, dla którego warto poświęcić wszystko inne. Lokalne historie są tylko nieznacznie zmienionymi wariantami historii powszechnej. Koncepcja ta podziela uniwersalizm teorii modernizacji: w różnych państwach i różnych momentach odgrywane są te same scenariusze. Jak mówi Fukuyama, cytując innego kontynuatora Hegla, Karola Marksa, „kraj pod względem przemysłowym bardziej rozwinięty wskazuje mniej rozwiniętemu tylko obraz jego własnej przyszłości”²⁹.

²⁹ F. Fukuyama, *Koniec historii*, dz. cyt., s. 108.

Przeciw takiemu rozumowaniu, połączonemu często z europocentryzmem, wedle którego kultura zachodnia i jej wzory są naturalnym zwieńczeniem procesu rozwoju wszystkich kultur, protestowała wiele lat temu Ruth Benedict:

Dawni antropologowie usiłowali uporządkować wszystkie cechy różnych kultur w schemat ewolucyjny – od najwcześniejszych po ostateczną fazę w ramach cywilizacji zachodniej. Ale nie ma powodu, by przypuszczać, że raczej dzięki analizie religii Australijczyków niż naszej odślaniamy religię pierwotną czy też, dzięki analizie społecznej organizacji Irokezów cofniemy się do zwyczajów małżeńskich najdawniejszych przodków człowieka³⁰.

Claude Lévi-Strauss wskazuje, że ten sposób rozumowania, „ujmujący różne, dające się zaobserwować stany społeczeństw ludzkich tak, jak gdyby przejawiały się w nich kolejne fazy jednego procesu rozwojowego”³¹, dziewiętnastowieczna filozofia i socjologia zaczerpnęły z ówczesnej biologii, w której ewolucję organizmów żywych opisywano jako podporządkowany kilku prostym prawom ruch w stronę jednego, wspólnego i założonego z góry celu. O ile takie pojmowanie historii trwa w myśli społecznej do dzisiaj – czego dowodzi przykład Fukuyamy – o tyle w samej biologii zostało już dawno porzucone. Podobnie postąpiła antropologia. Lévi-Strauss, antycypując na początku lat 70. XX w. poststrukturalną ideę kłacza, pisze:

Pojęcie „drogi rozwoju”, którą rozmaite formy życia miałyby nieuchronnie przechodzić jedne po drugich, zawsze w tym samym kierunku, ustąpiło w biologii miejsca pojęciu „drzewa”, pozwalającemu na wskazanie relacji pokrewieństwa, jak również powinowactwa między gatunkami, przy czym to ostatnie stawało się coraz mniej pewne w miarę tego, jak formy ewolucji okazywały się czasem rozbieżne, a kiedy indziej zbieżne; z kolei samo drzewo przekształciło się w „siatkę”, figurę, w której linie równie często łączą się, co rozchodzą, tak że opis historyczny pogmatwanych przejść zaczął zastępować te zbyt uproszczone diagramy, w które usiłowano wcisnąć ewolucję, gdy tymczasem odznacza się ona wielością odmian, rozmaitych pod względem rytmu, kierunku i skutków³².

Gdyby w powyższym cytacie zastąpić słowo „życie” słowem „ustrój polityczny”, „biologię” – „naukami społecznymi”, „gatunki” – „społeczeństwami”, a „ewolucję” – „demokratyzacją”, powstałby doskonały komentarz

³⁰ R. Benedict, *Wzory kultury*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawa 1999, s. 85.

³¹ C. Lévi-Strauss, *Rasa i kultura*, w: *Spojrzenie z oddali*, tłum. W. Grajewski [i in.], Warszawa 1993, s. 30.

³² Tamże, s. 31.

do wątpliwości, jakie budzi dziś heglowski teleologizm zastosowany w analizie politycznej.

Teoria historii powszechnej może tłumaczyć postępy demokracji, ale nie potrafi wyjaśnić jej regresów. Raz osiągnięte wyższe stadium rozwoju społeczno-ekonomicznego nie może zostać trwale porzucone na rzecz niższego. Historia to zawsze i z konieczności postęp. Hegliści ratują się tutaj, podobnie jak dzielający ich determinizm marksistów, wyjaśnieniami *ad hoc*. Możliwe jest, ich zdaniem, chwilowe zaburzenie postępu, rodzaj dziejowego zawirowania, wywołanego przez nieprzystające do aspiracji społeczno-politycznych stosunki własności, nierozwiązane konflikty społeczne, fałszywą świadomość itp. Dlatego demokracje parlamentarne mogą od czasu do czasu upadać, ustępując miejsca autorytaryzmom, co objawia się jako fale odwrotu od demokracji. Niemożliwy jest jedynie trwały i powszechny regres, który nigdy jednak nie nastąpił. Jest to wytłumaczenie wygodne, ponieważ niefalsyfikowalne. Każdy odwrót od demokracji parlamentarnej, nieważne, jak powszechny i trwały, da się wytłumaczyć jako chwilowe zawirowanie w wielkiej rzece dziejów.

Do uniwersalizmu Fukuyamy można mieć podobne zastrzeżenia, jak do podejścia modernizacyjnego. Oba wywodzą się z tej samej dziewiętnastowiecznej tradycji myślenia w kategoriach ewolucji i konwergencji. Teoria modernizacji to współczesne wcielenie ewolucjonizmu w naukach społecznych. Przekonanie, że wszystkie kraje przechodzą w taki sam sposób podobną społeczno-polityczną transformację w stronę nowoczesnego społeczeństwa, nie ma empirycznego potwierdzenia. Pozycja krajów zacofanych, jak przekonuje cytowany już Simon Kuznets, jest dzisiaj zasadniczo odmienna niż sytuacja krajów uprzemysłowionych w epoce poprzedzającej modernizację. Z tego powodu można spodziewać się rozmaitych „rytmów, kierunków i skutków” transformacji.

To nie jest jednak problem jedyny. Teoria historii powszechnej w takiej wersji, jaką Fukuyama przejął od Kojève'a, budzi zastrzeżenia ze względu na swoją antropologię. Nie ma wątpliwości, że pragnienie uznania jest ważnym motorem działań, zwłaszcza dla ludzi wychowanych w kulturze Zachodu, która ceni indywidualizm. Czy jest jednak na tyle powszechnym i fundamentalnym motywem, aby uznać je za główny motor historii? Czy dysponujemy danymi antropologicznymi, które uzasadniałyby takie założenie? Kwestii tej żaden ze zwolenników teorii historii powszechnej nie poświęca wiele uwagi. Zważywszy na rolę, jaką dążenie do uznania odgrywa w tej koncepcji, jest to istotny brak. Nawet jeśli przyjmiemy

rzadko kwestionowaną we współczesnej antropologii tezę o psychicznej jedności ludzkości – czyli o istnieniu zasadniczo tych samych mechanizmów psychicznych u wszystkich ludzi – nie będziemy mogli na tej podstawie stwierdzić wiele na temat roli, jaką w zachowaniu odgrywa potrzeba uznania. Jak wielokrotnie argumentowali antropologowie, od Ruth Benedict po Clifforda Geertza, o ile pewne potrzeby ludzkie są wszędzie takie same, o tyle zdecydowanie odmienne i zróżnicowane kulturowo są sposoby ich zaspakajania. Dlatego nawet gdyby potrzeba uznania okazała się powszechnym motywem działań, nie oznaczałoby to wcale, że będzie we wszystkich kulturach realizowana w taki sam sposób i że istnieje jeden najlepszy dla wszystkich sposób jej zaspokajania. Jednemu, powszechnemu i wynikającemu z biologii człowieka instynktowi prokreacji towarzyszy wiele znanych lub możliwych modeli rodziny, będących społeczną realizacją tego popędu. Nie ma tu ani uniwersalnego wzorca, ani powodów, aby myśleć, że mógłby istnieć wzorzec najlepszy, czyli taki, który w najdoskonalszy sposób zgadza się z naturą człowieka i istotą jego seksualności. Pogląd taki komentuje Ruth Benedict we *Wzorach kultury*:

Instytucje, które zostały zbudowane przez kultury ludzkie na przesłankach dostarczonych przez środowisko lub potrzeby fizyczne, nie pozostają w takim bliskim związku z pierwotnym impulsem, jak to sobie łatwo wyobrażamy. Przesłanki te są w rzeczywistości tylko pobieżnymi szkicami, wykazem nagich faktów. Wyznaczają jedynie możliwości, a opracowanie ich podyktowane jest wieloma ubocznymi względami³³.

Struktura władzy i władza struktury – społeczna transformacja w teorii Barringtona Moore'a

W latach 60. XX w. pojawiła się druga obok *Homo politicus* pionierska książka na temat demokratyzacji, która dzisiaj również należy do klasyki socjologii politycznej: *Social Origins of Dictatorship and Democracy* Barringtona Moore'a. Chociaż podobnie jak Lipset Moore posługuje się narzędziami i schematami pojęciowymi zaczerpniętymi z myśli Marksa i Webera, przyjmuje jednak perspektywę analizy znacznie szerszą niż autor *Homo politicus*. Interesuje go wpływ, jaki długoterminowa ewolucja struktury społecznej – w tym szczególnie zmiany w obrębie dwóch grup: chłopstwa oraz ziemiańskiej arystokracji – wywarła na kształtowanie się nowocze-

³³ R. Benedict, *Wzory kultury*, dz. cyt., s. 102.

anego społeczeństwa. Już w pierwszym zdaniu Moore tak definiuje swój cel: „Książka ta stara się wyjaśnić różne role polityczne, jakie odgrywała ziemiańska arystokracja oraz chłopstwo w przekształceniu społeczeństw rolniczych w nowoczesne”³⁴.

Dla Moore’a czynnikiem tłumaczącym rozwój historyczny jest zmieniająca się w obrębie społeczeństwa struktura władzy (*power structure*). Nie chodzi przy tym o władzę w sensie konkretnych instytucji politycznych, jak rząd czy parlament, ale raczej o sieć wpływów i zależności, w jakie uwikłane było chłopstwo, ziemiaństwo, a od XVI w. również burżuazja. Sieć ta jest z jednej strony konstytuowana przez jednostki, grupy oraz relacje między nimi, z drugiej sama determinuje kształt stosunków społecznych. Sposób, w jaki Moore rozumie tę strukturę, najlepiej można zilustrować, odwołując się do tego, co Anthony Giddens pisze o systemie monetarnym jako strukturze władzy:

Nie ja wymyśliłem brytyjski system monetarny. Jeśli chcę posiadać dobra i usługi, które kupuje się za pieniądze, nie mam też możliwości wyboru, czy korzystać z niego, czy nie. System monetarny, jak inne struktury władzy, istnieje niezależnie ode mnie i ustanawia ograniczenia dla mojego zachowania. Nie determinuje w całości tego, co robię. Gdybym bardzo chciał, mógłbym żyć bez używania pieniędzy, chociaż codzienna egzystencja prawdopodobnie okazałaby się bardzo trudna. [...] Z drugiej strony, chociaż system monetarny jako struktura władzy istnieje niezależnie ode mnie jako jednostki, nie może być niezależny od wszystkich jednostek w społeczeństwie. Każdy z nas tworzy i przetwarza ten system w czasie codziennej aktywności. Fakt, że używam systemu monetarnego, przyczynia się w niewielkim, ale koniecznym stopniu do jego istnienia. Gdyby wszyscy albo nawet większość postanowiła nie używać systemu monetarnego, uległby on dezintegracji³⁵.

Struktura interesująca Moore’a jest determinowana przez takie elementy jak technologia, rynek, sojusze wojskowe, demografia, wojny i podboje, kolonializm, globalne zależności ekonomiczne itp. Jej zmieniająca się dynamika wyznaczała pewne historyczne możliwości działania i rozwoju, które doprowadziły w konsekwencji do powstania nowoczesnych społeczeństw. Moore kładzie tutaj nacisk na liczbę mnogą i jest to fakt zasadniczo odróżniający jego teorię od podejścia modernizacyjnego. Jego zdaniem, ze względu na nieco odmienne punkty wyjścia i inne trajektorie

³⁴ B. Moore Jr., *Social Origins of Dictatorship and Democracy: Lord and Peasant in the Making of Modern World*, Boston 1967, s. XI.

³⁵ A. Giddens, *Sociology*, Cambridge 1993, s. 720–721.

geopolityczne, transformacje od społeczeństw rolniczych do nowoczesnych miały trzy różne scenariusze i trzy różne punkty dojścia: parlamentarna demokracja w państwach takich jak Anglia, Francja czy Stany Zjednoczone, komunizm w Rosji i Chinach oraz faszyzm we Włoszech, Niemczech i Japonii. Analiza Moore przebiega bardziej subtelnie niż w przypadku Lipseta. Autor *Social Origins of Dictatorship and Democracy* uznaje wzajemną współzależność ekonomii i polityki, uważa jednak, że nie ma między nimi koniecznego związku. Rozważając instytucję niewolnictwa i jego przełamanie przez siły politycznej transformacji, stwierdza, że jest ono pewnym możliwym sposobem społecznej adaptacji do wymagań kapitalizmu, z którym niewolnictwo może bez problemu współistnieć. Jest ono natomiast nie do pogodzenia z demokracją liberalną i to właśnie w jej rozwoju, a nie w postępie ekonomicznym, należy doszukiwać się powodów zniesienia niewolnictwa.

Książka Moore'a w szczegółowy sposób analizuje proces historycznych przemian ku parlamentarnej demokracji w Anglii i Stanach Zjednoczonych, faszyzmowi w Japonii oraz komunizmowi w Rosji i Chinach. Zawiera również osobny rozdział poświęcony Indiom. Analizę rozwoju parlamentarnej demokracji w krajach zachodnich Moore rozpoczyna od średniowiecznego feudalizmu. Zysk, jaki czerpali wtedy posiadacze ziemi z pracy chłopów, był systematycznie inwestowany w rozwój miast, które dostarczały większości produktów potrzebnych ziemianom. Dzięki inicjatywom ziemiańskiej arystokracji, dążącej do powiększenia swojego majątku poprzez handel, z biegiem czasu rolnictwo przestawało funkcjonować w zamkniętym obiegu feudał-wasał i stawało się coraz bardziej komercyjne, czyli zorientowane na wymianę rynkową. Fakt ten zmienił stopniowo status chłopów i doprowadził ostatecznie do upadku systemu pańszczyźnianego. Arystokraci dzięki powiększaniu majątku stali się na tyle silni, że mogli uzyskać coraz dalej idącą autonomię wobec władzy państwowej (wyrażoną między innymi w Wielkiej Karcie Swobód i innych podobnych dokumentach). Jednocześnie wraz z rozwojem miasta w siłę rosła burżuazja, ustawiając się w opozycji zarówno do władzy państwowej (miasta starały się utrzymać w obrębie państw jak największą autonomię), jak i tradycyjnej arystokracji. Pomiędzy miastami a wsią narastał konflikt ekonomicznych interesów: miasta chciały tanio kupować żywność i sprzedawać drogo swoje produkty rzemieślnicze; wieś na odwrót – potrzebowała tanich wyrobów z miasta, ale chciała jak najdrożej sprzedawać żywność, która generowała dochody zarówno dla chłopów, jak i dla zie-

miańskiej arystokracji. Dzięki istnieniu takiej sieci częściowo autonomicznych grup, jednocześnie powiązanych wspólnymi interesami i zantagonizowanych poprzez nieusuwalne konflikty wynikające z logiki systemu produkcji, wytworzyła się i przez długi czas utrzymywała dynamiczna równowaga społecznych sił i wpływów. Arystokracja ewoluowała w stronę stylu życia i zestawu wartości typowych dla burżuazji, która między innymi dzięki temu rosła w siłę. W pewnym momencie burżuazja osiągnęła na tyle silną pozycję, że w geście rewolucyjnego zerwania doprowadziła do rozsadzenia tradycyjnego porządku społecznego zdominowanego przez arystokrację i wprowadziła nowy ustrój, który następnie przez półtora wieku przechodził stopniową ewolucję w kierunku pełnej inkluzywności politycznej.

Moore posługuje się pojęciami i kategoriami przywołującymi na myśl analizę Marksowską, jednak w przeciwieństwie do autora *Kapitału* akcentuje równowagę społeczną, jaką pozwolił utrzymać konflikt pomiędzy różnymi klasami. Względna autonomia, którą osiągnęły grupy społeczne dzięki swojej pozycji ekonomicznej, przyczyniła się do utrzymania balansu sił i stworzyła podwaliny pod rozciągnięcie samych zasad autonomii najpierw na kolejne grupy, a w końcu na poszczególne jednostki. Moore uważa, że alians między arystokracją a burżuazją przeciwko chłopstwu był jednym z czynników, które doprowadziły do sukcesów faszyzmu. Naruszenie balansu władzy i wpływów wywoływało przeważnie negatywne skutki. Tak było w Niemczech, gdzie zbyt silna pozycja ziemiańskiej arystokracji podkopywała status miast i nie pozwalała im się rozwijać. W społeczeństwach z naruszoną równowagą sił, takich jak Niemcy czy Japonia, przejście do nowoczesności nie nastąpiło poprzez oddolną rewolucję, ale zostało wymuszone odgórnymi reformami. Chociaż rezultaty ekonomiczne mogły być podobne, zdecydowanie odmienne okazały się skutki społeczne i polityczne. Moore nie uznaje więc prostego determinizmu ekonomicznego. Wpływ gospodarki na społeczeństwo i politykę zależy nie tylko od tego, ile produkuje ona bogactwa, ale i w jaki sposób to robi. Pewne modele gospodarcze sprzyjają reformom w stronę większej inkluzywności politycznej, a inne nie. Zasada ta ma zastosowanie również do analizy współczesnych procesów demokratyzacyjnych. Państwa rentierskie, utrzymujące się dzięki eksploatacji zasobów naturalnych, mogą zapewniać swoim obywatelom bardzo wysoki poziom życia, pozostają jednak odporne na społeczne reformy.

W rozważaniach Moore'a i jego kontynuatorów dużą rolę odgrywają formy własności ziemskiej dominujące w danym kraju. Obecność wielkich

„obszarników”, którzy posiadają duże tereny uprawne i żyją z pracy podporządkowanych im chłopów, jest czynnikiem sprzyjającym rozwojowi faszyzmu, a nie parlamentarnej demokracji. „Obszarnicy” są potężną siłą aktywnie sprzeciwiającą się reformom politycznym, ponieważ najczęściej na nich tracą. Dla kształtowania się inkluzywnych systemów politycznych lepsza jest rozdrobniona własność ziemi. Jej koncentracji towarzyszą tendencje rewolucyjne wyzyskiwanego chłopstwa, których wyładowanie się prowadzi do powstania potężnego i scentralizowanego państwa, mającego stać się mechanizmem redystrybucji i wyrównywania społecznych nierówności. Taki był, zdaniem Moore’a, scenariusz wydarzeń w Rosji. Przykłady Japonii i Indii nie potwierdzają jednak tezy, jakoby typ własności ziemskiej trwale determinował szanse demokratyzacji. Czynniki ten odegrał natomiast pewną rolę na Bliskim Wschodzie, do czego jeszcze wrócę.

Istotnym walorem teorii Moore’a jest jej historyczny charakter, zbliżający ją do Braudelowskiego modelu analizy *longue durée*. Tego typu strategię stosuje również Immanuel Wallerstein w swojej teorii systemu światowego, a z nim inni zwolennicy teorii zależności, jak André Gunder Frank czy Samir Amin. W analogiczny sposób postępuje badacz o zupełnie odmiennym temperamencie i zainteresowaniach, a mianowicie Michel Foucault. Uzasadnienia dla takiego podejścia można szukać z jednej strony w myśli Hegla, z drugiej w filozofii Fryderyka Nietzschego. Autor *Fenomenologii ducha* w wielu miejscach podkreślał, że terażniejszości nie da się wyjaśnić poprzez terażniejszość, ale jedynie przez przeszłość. Wy tłumaczyć jakieś zjawisko to tyle, co opisać jego historię. W obrębie nietzscheanizmu będzie to przede wszystkim historia dyskursywna, czyli genealogia. Bierze ona pod uwagę nie tylko historyczne przemiany instytucji społecznych, ale również ewolucję towarzyszących im ideologii, uzasadniających społeczno-polityczny *status quo*. W dzisiejszej wersji metoda ta jest pozbawiona idealistycznego uniwersalizmu dziewiętnastowiecznej filozofii niemieckiej. Dąży nie tyle do odkrycia powszechnych praw obowiązujących zawsze i wszędzie, ile do opisanie i wyjaśnienia pewnych konkretnych i specyficznych stanów rzeczy. Tak też robi Moore, który podkreśla, że ewolucja społeczeństwa i polityki, która dokonała się w niektórych krajach zachodnich, miała charakter wyjątkowy. Nie oznacza to, że nie można tych samych bądź podobnych rezultatów osiągnąć w innych realiach społeczno-historyczno-kulturowych, ale jedynie, że nie ma sensu aplikowanie gdzie indziej tych samych strategii rozwojowych, które znamy z historii Europy.

Elity i proces polityczny – teoria demokratyzacji Dankwarta Rustowa

W 1970 r. w artykule *Transition to Democracy* amerykański politolog i socjolog Dankwart Rustow zarzucił Lipsetowi, że funkcjonalne podejście teorii modernizacji nie wyjaśnia powstania demokracji, ponieważ ignoruje proces jej politycznej konstrukcji. Jego zdaniem, kluczową rolę odgrywają w nim elity polityczne oraz interakcje pomiędzy autorytarnym establishmentem rządowym a demokratyczną opozycją. Demokracja wyłania się w czterech fazach³⁶. Pierwszym etapem jest ustanowienie narodowej jedności. Nie chodzi o jedność w sensie konsensusu, ale o powszechnie podzielane przekonanie o wspólnej przynależności narodowej. Druga faza to pozbawiona konkluzji walka polityczna między różnymi grupami i segmentami społeczeństwa. W każdym kraju przebiega ona inaczej. Podziały mogą mieć charakter rasowy, etniczny, ekonomiczny bądź społeczny. Ważne, aby były fundamentalne. Konflikt polityczny i niemożliwość rozwiązania go na innej drodze niż polityczna odgrywa w teorii Rustowa istotną funkcję. Jego zdaniem, „ludzie, których nie dzielił konflikt dotyczący podstawowych spraw, nie mają potrzeby stworzenia skomplikowanych demokratycznych mechanizmów, pozwalających na ich rozwiązanie”³⁷. Niebezpieczeństwa, jakie wiążą się z konfliktem, to utrata narodowej jedności lub dominacja jednej bardzo silnej grupy nad innymi. W takim wypadku do demokratyzacji nie dochodzi i proces może zostać wznowiony dopiero po ponownym osiągnięciu jedności lub przełamaniu pozycji grupy dominującej. Kolejna faza to etap decyzyjny, w którym wobec przedłużającego się konfliktu strony decydują się na rozwiązanie parlamentarno-demokratyczne. Dla Rustowa przełom ten – jeśli nastąpi – ma charakter świadomej i celowej decyzji politycznych elit. Następuje po nim czwarta faza – demokratyczna habituacja, czyli konsolidacja i umacnianie nowego ustroju. Zostaje ona zakończona dopiero w momencie, w którym do władzy dochodzą nowe elity urodzone i wychowane w nowym ustroju liberalno-demokratycznym. Całkowitej pewności, że demokracja parlamentarna się utrzyma, nie można mieć oczywiście nigdy, jednak moment ten jest rodzajem ostatecznego potwierdzenia żywotności systemu

³⁶ Omawiam je za: D. Potter, *Explaining Democratization*, w: *Democratization*, red. D. Potter [i.in], Cambridge 1997, s. 14–17.

³⁷ D. Rustow, *Transition to Democracy*, „Comparative Politics” 1970, vol. 2, s. 362; cyt. za: *Democratization*, dz. cyt., s. 14.

i minimalizuje ryzyko powrotu dawnego porządku. Dla nowej elity poliarchicznej konsensus jest bardziej korzystny niż wcześniejsze podziały.

Rozbudowując później swoją teorię, Rustow wprowadził do niej szczegółowy opis dynamiki przejścia od autorytaryzmu do demokracji. Eksponuje rolę elit i rozważa różne ich rodzaje, zarówno po stronie reżimu, jak i reformatorów, a także możliwe kombinacje. Wyróżnia dwa typy nastawienia wśród elit autorytarnych oraz trzy w demokratycznej opozycji.

W establishmentie autorytarnym		W opozycji demokratycznej		
Zwolennicy twardej linii (hardliners)	Zwolennicy ustępstw (softliners)	Oportuniści	Umiarkowani	Radykałowie
Mocno zdeterminowani, aby utrzymać autorytarną władzę.	Skłonni negocjować z opozycją na temat możliwej liberalizacji i/lub demokracji.	Byli zwolennicy reżimu, pozbawieni autentycznego oddania sprawie demokracji, ale oczekujący po niej pewnych osobistych korzyści.	Zwolennicy demokracji respektujący pozycję tradycyjnych elit (również wojskowych).	Żądający fundamentalnych przemian demokratycznych i odrzucający kompromis z autorytarnym establishmentem.

Tabela 2.6. Możliwe postawy wśród establishmentu i opozycji w trakcie przejścia od autorytaryzmu do demokracji zgodnie z koncepcją Dankwarta Rustowa. Źródło: D. Potter, *Explaining Democratization*, w: *Democratization*, red. D. Potter [i.in], Cambridge 1997, s. 15.

Faktyczny przebieg demokracji – jej porażka lub sukces – zależy, zdaniem Rustowa, od kombinacji postaw strony rządzącej i opozycjonistów. Konfrontacja zwolenników twardej linii z demokratycznymi radykałami zwiastuje przedłużający się i wyczerpujący dla społeczeństwa konflikt, podczas gdy skłonność do kompromisu po obu stronach przyspieszy demokrację.

Rustow w swoich pracach wykazywał przydatność opisanego powyżej modelu. Opierając się między innymi na przykładach europejskiej Szwecji oraz islamskiej Turcji, postulował uznanie jego wartości niezależnie od kultury i społeczeństwa. Zaproponowany przez niego schemat demokracji i walki elit ma dużą moc opisową. Nieco gorzej jest, moim

zdaniem, z wyjaśnieniem. Dlaczego w jednym kraju dominują radykałowie, a w innym szybko dochodzi do kompromisu? Czemu walka polityczna w pewnej sytuacji prowadzi do rozłamu wewnątrz kraju, w innej do autorytarnej dominacji jednej grupy nad pozostałymi, a w jeszcze innej do tryumfu demokracji parlamentarnej? Na tak postawione pytania nie można odpowiedzieć bez odwoływania się do czynników kulturowych, społecznych i ekonomicznych. Nawet sam walor kompromisu jako rozwiązania konfliktu jest odmiennie oceniany w różnych krajach. Anglosasi cenią go bardzo wysoko, w Polsce jest często synonimem porażki i kompromitacji. Waloryzacja taka objawia się w języku. Anglicy mówią o „osiąganiu kompromisu” (*to reach a compromise*), jakby chodziło o wzniesienie się na niedostępny szczyt, Polacy w degradujący sposób opisują go jako zejście i upadek („pójść na kompromis”). Postawa ta wiąże się być może ze stosunkiem do tolerancji, która, jak pokazują analizy porównawcze, jest istotnie związana z poziomem demokratyzacji. Samuel Huntington, porównując porażki i sukcesy trzeciej fali demokratyzacji, stwierdza, że stosunek do zawierania kompromisów był tutaj bardzo istotnym czynnikiem³⁸. Schemat konfliktu elit dość dobrze wydaje się opisywać dynamikę przemian systemowych w byłym bloku sowieckim. Uważna lektura najnowszej historii Polski pozwoliłaby umieścić w rubrykach tabeli 2.6 konkretne nazwiska i ugrupowania. Podobnie dałoby się postąpić z innymi państwami w regionie. Rozkład akcentów byłby jednak w przypadku każdego kraju inny i stanowiłby odzwierciedlenie czynników społeczno-kulturowych. W ten sposób można by również tłumaczyć różne scenariusze politycznej transformacji także po 1989 r. Nie da się jednak abstrahować od czynników kulturowych. Stosunek polityków polskich do dekomunizacji i słynna polityka „grubej kreski”, która wywarła wielki wpływ na ostatnie dwie dekady polskiej historii, była uwarunkowana typową dla katolicyzmu etyką wybaczenia i rozgrzeszenia. Protestantyzm cechuje się o wiele surowszą etyką indywidualnej odpowiedzialności oraz rozliczenia za wyrządzone zło i być może dlatego polityka Czechów – mniej zdominowanych przez katolicyzm i będących historycznie pod silniejszym wpływem reformacji – była zdecydowanie ostrzejsza³⁹.

³⁸ S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, dz. cyt., s. 177.

³⁹ Nt. implikacji, jakie dla porządku społeczno-politycznego i rozwoju gospodarczego może mieć różnica między katolicyzmem a protestantyzmem, zob. S.M. Lipset, G.S. Lenz, *Korupcja, kultura i funkcjonowanie rynków*, w: *Kultura ma znaczenie*, red. H.L. Harrison, S.P. Huntington, s. 200.

CAŁOŚĆ I HISTORIA

Pomiędzy czterema różnymi podejściami do demokratyzacji pojawiają się różnice, ale również punkty styczne. Przede wszystkim nie ma czegoś takiego jak proces zmiany politycznej *per se*. Przekonanie, że można mówić tylko i po prostu o transformacji politycznej – w jakiegokolwiek wersji demokratycznej, faszystowskiej czy liberalnej – jest epifenomenem rozwoju nauki, a nie korelatem jakiegokolwiek obiektywnego stanu rzeczy. Ze względu na instytucjonalizację wiedzy świat ludzki podzielono na kilka pól, które mają jakoby odpowiadać różnym jego wymiarom, aspektom czy częściom. Towarzyszy temu złudzenie, że politologia, socjologia, psychologia, antropologia i filozofia społeczna posiadają swoje własne, autonomiczne obiekty badania, o których mogą wypowiadać się lepiej i z większą kompetencją niż inne dziedziny. Jest to oczywiście nieprawda. Nie ma niczego takiego jak polityka oddzielona od społeczeństwa, człowiek bez innych ludzi, jak kultura bez życia psychicznego czy społeczeństwo bez tworzących je jednostek i ich subiektywnych opinii, przeżyć, emocji oraz poznawczych reprezentacji świata. Rzeczywistość jest jednością, w której polityka, kultura, społeczeństwo i psychika łączą się, tworząc skomplikowaną siatkę zależności, wpływów i interakcji. Aby móc poruszać się po tym zawiłym labiryncie trzeba być nie purystycznym świętym, ściśle przestrzegającym czystości wiedzy, ale raczej kłusownikiem, zapuszczającym się nieustannie na „cudzy teren”. Demokracja to pewien sposób organizacji życia politycznego. Ale ta organizacja ma swoją historię, współistnieje z jakąś gospodarką, wchodząc z nią w spory lub strategiczne alianse, nie jest też organizacją abstrakcyjnych jednostek, ale świadomych podmiotów, które nie tylko mają swoje wnętrze, ale również nieustannie się ze sobą porozumiewają, modyfikując zarówno swoje zachowanie, jak i opinie czy przekonania. Dylemat, co jest w stanie najlepiej wyjaśnić naturę demokracji i jej dynamikę – filozofia, socjologia, historia czy może politologia – jest fałszywy. Nie można tu mówić o alternatywie, ale wyłącznie o koniunkcji: filozofia i socjologia, i historia, i politologia. Przy okazji badań nad światową gospodarką pisał o tym Samir Amin:

Jedyną możliwą nauką jest nauka o społeczeństwie (*science of society*), ponieważ społeczna rzeczywistość jest jednością: nie jest nigdy „ekonomiczna”, „polityczna” lub „ideologiczna”, chociaż można zbliżyć się do niej od określonej strony wyznaczonej przez tradycyjne dyscypliny uniwersyteckie (ekonomia, socjologia, politologia itp.). Jednak takie partykularne ujęcie może pozostać naukowe tylko

wtedy, gdy jest świadome swoich ograniczeń i przygotowuje grunt dla uniwersalnej nauki społecznej (*social science*)⁴⁰.

Jesteśmy więc skazani na pewien rodzaj holizmu. Między innymi dlatego zadanie to jest jednocześnie tak fascynujące i tak beznadziejne.

Całości trzeba poszukiwać nie tylko w pionie, czyli w przekroju przez wszystkie „aspekty” i „wymiarzy” świata społecznego, ale również w poziomie, tzn. horyzontalnie, w wymiarze geograficznym. Pozorna oczywistość zupełnie nieoczywistego organizmu politycznego, w jakim żyjemy – państw narodowych – sprawia, że narzuca się on jako najlepsza jednostka analizy, zwłaszcza jeśli mowa o ustroju politycznym, który jest przecież pewną formą organizacji państwa. Jest to jednak zła perspektywa. Tak samo jak nie można wyjaśnić demokracji, ograniczając się do analizy wyłącznie socjologicznej, ekonomicznej czy politycznej, tak też nie da się jej wytłumaczyć, skupiając się wyłącznie na tym, co dzieje się w granicach jednego kraju. I nie chodzi mi bynajmniej o banalne stwierdzenie, że żyjemy obecnie w epoce globalizacji, kiedy wszystko jest ze sobą powiązane w skali ogólnoplanetarnej. Ta globalność nie jest wcale czymś nowym. Jak będę starał się pokazać, zależności obejmujące całą planetę i wpływające na społeczną, polityczną i ekonomiczną ewolucję wszystkich państw trwają od dawna, przynajmniej od XVI w. Poza tym nie chodzi o to, żeby w analizie uwzględniać stosunki międzypaństwowe, ale żeby w ogóle odrzucić państwo jako podstawową i jedyną kategorię analizy. Podstawową w sensie determinującym. Jest to wygodna jednostka opisu, której bynajmniej nie należy się całkowicie pozbywać. Niemniej to, co się w jej obrębie dzieje, ujmować trzeba jako lokalną reprezentację procesów o charakterze szerszym: globalnym czy też systemowym.

Nie jest jednak tak, że to, co lokalne, da się pominąć jako nieistotną zmienną zakłócającą. Sytuację dobrze pod tym względem ilustruje przykład Tajlandii i kryzysu dalekowschodniego z połowy lat 90. XX w. Nie da się go wytłumaczyć w perspektywie lokalnej: nie tylko był spowodowany tym, co działo się poza granicami Tajlandii czy Malezji, ale w ogóle cała rzeczywistość ekonomiczna, której był częścią, nie ma charakteru lokalnego, ponieważ jest rzeczywistością globalnej gospodarki kapitalistycznej. Ale – i to jest bardzo ważne „ale” – nie da się zrozumieć, co i dlaczego stało się w Tajlandii, Malezji, Indonezji i dlaczego kryzys przebiegał w tych krajach

⁴⁰ S. Amin, *Accumulation on a World Scale*, dz. cyt., s. 5.

w odmienny sposób, jeśli nie weźmie się pod uwagę lokalnych uwarunkowań specyficznych dla konkretnych kultur i społeczeństw. Z tego powodu spory między zwolennikami globalnych analiz ekonomicznych, pomijającymi lokalne uwarunkowania kulturowe, a adwokatami lokalnych badań kulturowych, ignorującymi systemowe zależności ponadpaństwowe, są całkowicie jałowe i ograniczają się od zbijania argumentów przeciwnika przykładami z własnego podwórka. Samo rozróżnienie na lokalne i globalne jest tylko ubocznym efektem perspektywy. Lokalna kultura to jednostka analizy wyznaczona przez samą konstrukcję horyzontu badawczego. W rzeczywistości nie ma ostrych podziałów, ale raczej płynne przejścia i gradacje. Tylko porównując odległe społeczeństwa wybrane w sposób losowy lub arbitralny – na przykład francuskie i tajskie – możemy stworzyć iluzję fundamentalnej odmienności. Jeśli umieścimy je w odpowiednim kontekście geohistorycznym, to bez problemu odnajdziemy trajektorię łągodnych przejść i gradacji między jednym i drugim. Dlatego też to, co uznamy za lokalne, jest zawsze pewnym wyborem, a nie po prostu danym faktem. Na poziomie „realnego” istnieje tylko i wyłącznie lokalność lub tylko i wyłącznie globalność, które są ze sobą tożsame.

Pomiędzy tym, co społeczne, ekonomiczne, polityczne, tak jak i między tym, co globalne i lokalne, istnieje punkt styczności i wymiany: jest nim historia. Ujęcia prezentystyczne, nieuwzględniające przeszłych uwarunkowań i historycznych uwikłań obecnej sytuacji, muszą być z konieczności jałowe. Teraźniejszość jest Derridiańskim śladem przeszłości – obecne konfiguracje, wzory i zależności są wyrzeźbione przez przeszłe wydarzenia. Dlatego aby zrozumieć dzisiejszą ekonomię, politykę czy społeczeństwo, musimy przede wszystkim znać ich historię. Wyjaśnieniem tego, gdzie jesteśmy, jest odpowiedź na pytanie, jak się tu znaleźliśmy.

TEORIE ZALEŻNOŚCI – PIERWSZE SYSTEMATYCZNE UJĘCIE GLOBALIZACJI

Począwszy od lat 50. XX w. w naukach społecznych rozwija się paradygmat, który dość dobrze spełnia omówione powyżej warunki. Są nim tzw. teorie zależności, zwane również dependyzmem (czasem dependentyzmem). Nie jest to jednorodna teoria, ale raczej zespół analiz, twierdzeń i hipotez opracowywanych na przestrzeni ostatniego półwiecza przez historyków, socjologów oraz ekonomistów zainteresowanych z jednej strony historią kapitalizmu, z drugiej wyjaśnieniem fatalnej kondycji tzw. Trzeciego Świata.

Z teoriami zależności związane są przede wszystkim nazwiska czterech naukowców: Immanuela Wallersteina, André Gundera Franka, Samira Amina oraz Giovanniego Arrighiego. Prekursorem ich stylu myślenia jest historyk Fernand Braudel, związany z francuską szkołą historyczną Annales. Oprócz wielu wartościowych analiz historycznych jej członkowie wnieśli trwałą wkład do metodologii nauk społecznych, wprowadzając do niej pojęcie *longue durée* – długiego trwania. Jest to termin odnoszący się do struktur historycznych analizowanych w perspektywie czasowej wielu pokoleń, a nawet stuleci. Pionierami takiego podejścia byli na początku XX w. historycy Marc Bloch oraz Lucien Febvre. Chociaż historycy szkoły Annales zajmowali się różnymi problemami – od społeczeństwa feudalnego, przez historię druku, po gospodarcze zależności w basenie Morza Śródziemnego w XVI w. – łączyło ich przekonanie, że struktury długiego trwania, takie jak zależności gospodarcze, układy klasowe, hierarchie władzy czy kontrola nad szlakami handlowymi, mają większą wartość wyjaśniającą niż poszczególne, nawet wielkie wydarzenia. Tak na przykład pokój westfalski jest dla Braudela nie tyle zakończeniem wojny trzydziestoletniej, ile raczej zwieńczeniem trwającej ponad sto lat transformacji struktur władzy na kontynencie europejskim, w efekcie której Republika Zjednoczonych Prowincji Niderlandów zepchnęła Genuę z pozycji lidera w systemie akumulacji kapitału⁴¹. Zarówno zapisy samego traktatu pokojowego, jak i funkcjonowanie stworzonego przez nią tzw. ładu westfalskiego nie dają się, zdaniem Braudela, zrozumieć w perspektywie samej wojny trzydziestoletniej i konkretnych roszczeń zaangażowanych w nią stron i mogą być poprawnie ujęte tylko w logice długoterminowych zmian związanych z cyklami akumulacji cechującymi gospodarkę kapitalistyczną przynajmniej od XV w.

Drugim filarem podejścia dependystycznego jest teoria ekonomiczna, rozwijana na przestrzeni ostatnich pięciu dekad. W latach 50. XX w. argentyński ekonomista Raúl Prebisch, analizując porównawczo dane na temat dynamiki makroekonomicznej krajów bogatych i biednych, zauważył, że wzrost ekonomiczny w państwach uprzemysłowionych nie idzie w parze z rozwojem krajów biednych. Chociaż istnienie globalnej gospodarki, która siecią handlową oplatała całą planetę, było już wtedy niepodważalnym faktem, jej produktu nie dystrybuowano równo wśród wszystkich uczestników ekonomicznej wymiany. Sytuacja taka okazała się trudna do wytłumaczenia za pomocą ówczesnej teorii ekonomicznej. Jak

⁴¹ Zob. F. Braudel, *La Dynamique du capitalisme*, Paris 1985.

pokazuje szczegółowo Samir Amin w monumentalnej, bo liczącej prawie siedemset stron, książce *Accumulation on a World Scale*, ani Ricardiańska teoria przewagi konkurencyjnej, ani Keynesowska teoria mnożnika i akceleratora nie są w stanie adekwatnie opisać globalnych dysparytetów ekonomicznych ani wytłumaczyć ekonomicznej historii krajów zacofanych⁴². Zresztą do końca lat 50. XX w. problem krajów zacofanych (zwanych również „krajami niedorozwiniętymi” lub eufemistycznie „krajami rozwijającymi się”) nie zaprzętał zbytnio uwagi zachodnich intelektualistów. Większość terytoriów, które dzisiaj są niezależnymi państwami, stanowiła do połowy XX w. część imperiów kolonialnych. Z punktu widzenia ekonomicznego można więc było mówić o jednym organizmie, jaki stanowiła metropolia wraz ze swoimi koloniami. Terytoria podbite miały z definicji służyć dobrobytowi kolonistów oraz metropolii. I tak na przykład Alexis de Tocqueville w krótkim traktacie poświęconym Algierii snuł rozważania o tym, jak poprzez zdemolowanie tradycyjnej gospodarki tego kraju uczynić go ekonomicznie bardziej przydatnym dla Francji i jej kolonistów⁴³. Główny problem, który go frapuje, nie dotyczy rozwoju Algierii ani dobrobytu jej mieszkańców, ale sprowadza się do odpowiedzi na pytanie, czy można osiągnąć skuteczną dominację tego kraju bez jego masowej kolonizacji, czy też nie.

Drugim powodem braku zainteresowania ekonomicznymi problemami peryferii był rasizm. Dominacji kolonialnej towarzyszył ideologiczny dyskurs naturalnej wyższości rasy białej – a więc również jej gospodarki – nad ludami zdominowanymi. Czasem był on formułowany *expressis verbis*, kiedy indziej pozostawał ukryty. W błyskotliwy sposób zrekonstruował go Edward Said w książce *Culture and Imperialism*⁴⁴. Rasizmowi wtórowała antropologia, która przynajmniej do czasów Franza Boasa zajmowała się snuciem dyskursu o „dzikim umyśle” i „ludach prymitywnych”. Ich zacofanie i nędza wydawały się czymś tak oczywistym, że nie wymagały dodatkowego komentarza ani wyjaśnień.

⁴² Zob. S. Amin, *Accumulation on a World Scale: A Critique of the Theory of Underdevelopment*, New York 1974; na te tematy przede wszystkim: t. 1, rozdz. 1: *Unequal International Specialization and the International Flow of Capital* oraz t. 2, rozdz. 4: *The Role of Peryphery in the World Conjunction*.

⁴³ Zob. A. de Tocqueville, *Travail sur l'Algérie*, w: *Ouvres complètes*, Paris 1991, s. 700–719.

⁴⁴ Na ten temat zob. również: J.M. Blaut, *The Theory of Cultural Racism*, „Anti-pode” 1992, vol. 23.

Po trzecie, ekonomistów klasycznych, takich jak Adam Smith czy David Ricardo, o wiele bardziej interesował proces produkcji dóbr i ich wymiany w skali krajowej lub międzynarodowej niż problem globalnej dystrybucji dobrobytu. Kwestia imperializmu i kolonializmu pojawia się dopiero w rozważaniach Marksa, a potem Róży Luksemburg i Włodzimierza Lenina. Głównym przedmiotem ich zainteresowania jest jednak wyjaśnienie tego zjawiska nie od strony krajów podbitych, ale w związku z rozwojem kapitalizmu w obrębie gospodarki metropolitarnej. Marksieści zdawali sobie sprawę, że imperializm pełni ważną funkcję ekonomiczną, interesowało ich jednak przede wszystkim to, jaką rolę odgrywa on w dynamice zachodniego kapitalizmu. Tłumaczyli, dlaczego imperializm wyłonił się jako stadium rozwoju kapitalizmu i czy jest koniecznym warunkiem rozwoju gospodarczego krajów kapitalistycznych, czy nie. Niewiele natomiast miejsca poświęcali rozważeniu jego konsekwencji dla terenów podbitych. Marks rozmawiał przy tym głównie w kategoriach postępu historycznego i widząc w społeczeństwach podbitych relikty dawnego feudalizmu, zgodnie z logiką emancypacji, uznawał imperializm za siłę pozytywną. W artykule na temat brytyjskich rządów w Indiach pisał:

Anglia miała w Indiach do spełnienia podwójną misję: burzącą i twórczą – zniesienie starego azjatyckiego ustroju społecznego i założenie materialnych fundamentów pod zachodnie społeczeństwo w Azji⁴⁵.

Ten brak zainteresowania odziedziczyli ekonomiści neoklasyccy, którzy również nie poświęcali problemowi ekonomicznego rozwoju kolonii wiele miejsca. Przyjmowali milcząco założenie, że wzrost gospodarczy – również w skali globalnej – jest zawsze Pareto-optymalny, czyli najbardziej jak jest to możliwe pożyteczny dla wszystkich (nawet jeśli zyski nie są równo rozłożone). Był to czwarty zasadniczy powód braku zainteresowania gospodarkami kolonii. Powyższe przekonanie stanowi do dzisiaj istotny aspekt teorii ekonomicznej. Przyjęło ono postać teorii *trickle-down*, czyli „skapywania”. Zakłada ona, że wolny rynek – zarówno krajowy, jak i globalny – prowadzi ostatecznie do dystrybucji dochodów między wszystkich graczy. Bogactwo „skapuje” z góry na dół – gdy bogacą się najbogatsi, zawsze skorzystają na tym w końcu najbiedniejsi. Musi oczywiście upłynąć nieco czasu, zanim się to stanie, i najpewniej zyski na dole nie będą tak wielkie

⁴⁵ K. Marks, *Przyszłe warunki brytyjskiego panowania w Indiach*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. I, Warszawa 1949, s. 327.

jak na górze, ale ogólna zasada pozostaje w mocy. Jak będę starał się pokazać w następnym rozdziale, przekonanie to – będące kamieniem węgielnym neoliberalizmu gospodarczego – nie jest wcale prawdziwe.

Prebisch, po analizie danych na temat handlu światowego, przedstawił odpowiedź na pytanie o przyczynę nierównego wzrostu w krajach zacofanych i wysoko uprzemysłowionych. Stwierdził, że kraje biedne eksportują głównie nieprzetworzone surowce naturalne, importują natomiast gotowe produkty przemysłowe wytwarzane w krajach bogatych. W ten sposób wartość dodana pozostawała w krajach bogatych, a różnica cen między surowcami a produktami przemysłowymi sprawiała, że wymiana była dla krajów biednych niekorzystna. Co więcej, na skutek postępu technologicznego wykorzystanie surowców staje się coraz bardziej efektywne, co oznacza, że kraje je eksportujące będą za swój eksport mogły importować coraz mniej. W tym samym czasie problem ten analizował niezależnie od Prebischa niemiecki ekonomista Hans Singer i dlatego powyższa prawidłowość uzyskała nazwę hipotezy Singera-Prebischa.

Wbrew temu, co pisze się czasem na temat dependystów, nie istnieje jedna teoria zależności. Jest to raczej nazwa pewnego podejścia do analizy globalnej gospodarki, w ramach którego istnieje duża różnorodność. Chociaż pomiędzy poszczególnymi autorami rozwijającymi teorie zależności istnieją czasem znaczące kontrowersje, ich tezy są ze sobą na podstawowym poziomie zbieżne. Jeśli to, co ich łączy, nazwiemy wspólną ramą teorii zależności, da się ją sformułować w trzech następujących punktach:

1. **Zależność** to kategoria tłumacząca stan ekonomii danego kraju poprzez odwołanie się do **zewnątrznych wpływów** – politycznych, ekonomicznych lub kulturowych – wywieranych na jego politykę ekonomiczną przez inne państwa oraz organizacje między- lub ponadnarodowe.

2. **Zależność** jest faktem **historycznym** – za jej powstanie odpowiadają procesy o charakterze *longue durée*, w tym głównie kolonializm i imperializm państw europejskich.

3. **Imperializm** był elementem **globalnego rozwoju kapitalizmu**, w trakcie którego powstały dwie kategorie uzależnionych od siebie państw: **rdzeń** (zwany również centrum) obejmujący metropolie oraz **peryferia** (tereny podporządkowane); **zależność** może rozwijać się również bez istnienia formalnych relacji kolonialnych.

André Gunder Frank w następujący sposób streszcza ogólne, metodologiczne *credo* przyświecające badaniom nad rozwojem Ameryki Łacińskiej, które przeprowadził wraz z zespołem na przełomie lat 60. i 70.:

Uważamy niedorozwój za blisko powiązany z ewolucją rozwiniętych społeczeństw industrialnych. Krótko mówiąc, badamy globalne i historyczne zależności między różnymi systemami gospodarczymi, geograficznymi oraz kulturowymi. W świadomy sposób stosujemy podstawową zasadę teorii społecznej, która stwierdza, że jeśli chce się wyjaśnić (lub zmienić) część – w tym wypadku niedorozwój – trzeba systematycznie szukać i uwzględnić całość, w kontekście której ta część może być zrozumiana (lub zmieniona)⁴⁶.

Ze względu na taki całościowy punkt widzenia teorie zależności nazywa się również czasem teoriami systemów. Ponieważ jednak termin ten jest szerszy i obejmuje w różnych naukach społecznych teorie niemające nic wspólnego z wyjaśnianiem rozwoju i zacoferania ekonomicznego, posługując się określeniem teorie zależności lub dependyzm.

Poszczególne teorie opracowywane w ramach podejścia dependystycznego różnią się między sobą w szczegółach. Najczęściej spotkać można odwołania do teorii systemu światowego czy też systemu-świata Immanuela Wallersteina. W angielskim oryginale jego koncepcja nosi nazwę *world-system theory*. Nie ma dobrego polskiego odpowiednika określenia *world-system*, w którym chodzi nie tyle o to, że jakiś system gospodarczy obejmuje swoim zasięgiem cały świat, ile raczej że stanowi pewien system zamknięty. Zamknięcie to oznacza, że dana gospodarka tworzy samowystarczalne pole podziału pracy i wymiany podstawowych dóbr oraz usług⁴⁷. Jego granice określa się, analizując łańcuchy towarowe, czyli ciągi pracy i procesów produkcyjnych dające ostatecznie gotowy produkt⁴⁸. Kompletny świat to taki, który zawiera w sobie wszystkie łańcuchy związane z zaspokojeniem najistotniejszych potrzeb danego społeczeństwa. Wallerstein odróżnia je od potrzeb luksusowych, zaznacza jednak, że podział ten opiera się na „społecznym postrzeganiu”, zależy więc od kultury i organizacji społecznej⁴⁹.

⁴⁶ J.D. Cockcroft, A.G. Frank, D.L. Johnson, *Dependence and Underdevelopment: Latin America's Political Economy*, Garden City–New York, s. x–xi.

⁴⁷ Zob. I. Wallerstein, *The Rise and Demise of the Capitalist System*, w: *The Essential Wallerstein*, New York 2000, s. 71–105.

⁴⁸ Zob. Immanuel Wallerstein, Terence K. Hopkins, *Commodity Chains in the World-Economy*, w: *The Essential Wallerstein*, dz. cyt., s. 221–233.

⁴⁹ I. Wallerstein, *The Rise and Demise of the Capitalist System*, dz. cyt., s. 82.

Obecnie mamy, zdaniem Wallersteina, do czynienia z globalną kapitalistyczną ekonomią, która opiera się na trzech filarach: wspólnym rynku światowym, systemie państw narodowych oraz trójpodziale światowej gospodarki na centrum, półperyferia oraz peryferia⁵⁰. Strefy te istniały przynajmniej od czasów średniowiecza, a do XIX w. oprócz nich można było jeszcze wyodrębnić czwartą kategorię: terytoria zewnętrzne. Moment kolonizacji wnętrza Afryki w drugiej połowie XIX w. to ostateczny kres ich istnienia⁵¹. Kryterium klasyfikacji stanowi pozycja danego kraju lub terytorium w sieci globalnych relacji gospodarczych. Siła źródłowo kształtująca ten system była oparta na rolnictwie późnych wieków średnich. W tamtym czasie niektóre kraje europejskie – głównie Anglia, Francja i Niderlandy – dzięki odpowiedniej administracji i silnej pozycji wojskowej osiągnęły kontrolę nad handlem międzynarodowym, przez co mogły czerpać z niego korzyści większe niż pozostałe państwa. Stworzyły one w ten sposób gospodarcze centrum. W zasadniczo odmiennej pozycji znajdowały się kraje peryferyjne. Były one pozbawione silnych rządów centralnych i stały się łupem okupujących je państw sąsiednich lub zamorskich potęg. Eksportowały do krajów centralnych surowce lub bogactwa naturalne, nie korzystając jednak na ich dalszej obróbce i cyrkulacji. Terytoriami peryferyjnymi były najpierw na terenie Europy kraje środkowo-wschodnie (w tym również Polska), następnie zaś kolonie, a szczególnie Ameryka Łacińska. Trzecia grupa krajów to półperyferia, a więc tereny, które nie znajdowały się pod tak silną dominacją ekonomiczną jak peryferia, ale nie zajmowały też w światowej gospodarce pozycji równie strategicznej, co centrum. W skład półperyferii wchodziły niektóre kraje europejskie, jak na przykład Włochy, południowe Niemcy i południowa Francja. Relacje handlowe półperyferii z centrum były dla tych pierwszych bardziej korzystne, niż miało to miejsce w przypadku peryferii, dlatego półperyferia czerpały z ogólnego układu pewne korzyści, rozwijając się w tempie wolniejszym niż centrum, ale szybszym niż peryferia. Zdaniem Wallersteina, istnienie bufora w postaci terenów półperyferyjnych jest w dłuższej perspektywie warunkiem istnienia całego systemu, ponieważ układ doskonale spolaryzowany zawierałby zbyt wiele napięć

⁵⁰ Zob. I. Wallerstein, *Class Formation in the Capitalist World-Economy*, w: *The Essential Wallerstein*, dz. cyt., s. 315–323.

⁵¹ Rodzajem ekonomicznej skamienieliny pozostającej na zewnątrz systemu światowego są jeszcze kraje ultrazamknięte, jak Korea Północna, Bhutan czy Birma, jednak nawet w ich przypadku izolacja nie jest doskonała.

i byłby przez to niestabilny⁵². Półperyferia pełnią więc rolę analogiczną do klasy średniej w społecznej stratyfikacji. Terytoriami zewnętrznymi była na przykład Rosja i części Azji Centralnej. Produkcja i konsumpcja na tych terenach miały bardziej zamknięty charakter, a handel międzynarodowy nie odgrywał znaczącej roli w kształtowaniu porządku ekonomicznego.

Z biegiem czasu system ewoluował i powiększał się, włączając w swoją orbitę kolejne kraje i zmieniając konfigurację centrów/peryferii. Pod względem politycznym szczytowy okres jego rozwoju to druga połowa XIX w. i początek XX (do wybuchu II wojny światowej). Objął on wtedy swoim zasięgiem niemalże całą planetę, co znalazło swój wyraz w potęgze politycznej Europy (kontrola nad 85% powierzchni Ziemi), o której mówił Said w cytowanym wcześniej wykładzie. W wyniku ewolucji systemu znikwały terytoria zewnętrzne, stopniowo włączane w globalny obieg gospodarczy, a półperyferia stawały się coraz bardziej częścią centrum lub peryferii (postępująca polaryzacja). Ten ostatni trend był szczególnie silny w drugiej połowie XX w., co statystycznie obrazuje powiększająca się przepaść ekonomiczna między bogatymi i biednymi.

Teorie zależności zyskały miano marksistowskich, jednak, moim zdaniem, ich podejście nie jest i nie musi być z konieczności związane z rozumowaniem w marksowskich kategoriach, chociaż bardzo dobrze dają się do nich dostosować. Najistotniejsze jest w ich przypadku coś innego, a mianowicie *holistyczny i historyczny* charakter. Zwolennicy teorii zależności odmawiają dzielenia świata na Pierwszy, Drugi, Trzeci itd. Ich zdaniem, świat jest ekonomiczną całością i nie da się zrozumieć sytuacji krajów zacofanych bez uwzględnienia ich miejsca oraz funkcji w globalnych procesach ekonomicznych. Teoria zależności jest więc teorią globalizacji; pierwszą, jaka powstała, oraz zdecydowanie bardziej rozbudowaną i szczegółową niż teoria neoliberalna. Co więcej, teoria zależności twierdzi, że światowa gospodarka nie jest czymś nowym. Dependencyści drobiazgowo analizują jej historyczną ewolucję. Jest to olbrzymia praca, w której efekcie powstały wielotomowe opracowania gospodarczej historii kapitalizmu, takie jak *The Modern World-System: Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century* Immanuela Wallersteina czy *Accumulation on a World Scale* Samira Amina. Poszukując korzeni współczesnej ekonomii jeszcze

⁵² Zob. I. Wallerstein, *The Rise and Future Demise of the World Capitalist System: Concepts for Comparative Analysis*, dz. cyt., s. 91.

w średniowieczu, analizują one, jak kształtował się i ewoluował globalny system produkcji oraz handlu. Globalizacja nie jest z tego punktu widzenia nagłym zjawiskiem typowym dla końca XX w. Polega raczej na intensyfikacji interakcji ekonomicznych i rozszerzeniu ich pola. Towarzyszą temu oczywiście zmiany ilościowe i jakościowe, nie są one jednak niespodziewanym osiągnięciem współczesności, ale konsekwencją transformacji o charakterze *longue durée*.

ANTROPOLOGIA ZACOFANIA, CZYLI JAK DŁUGIE JEST DŁUGIE TRWANIE

Teorie zależności cieszyły się popularnością w latach 60. i 70., później natomiast popadły w zapomnienie, a często były uznawane za zupełnie zdyskredytowane. Raúl Prebisch, opierając się na analizach nierówności w handlu międzynarodowym, opracował strategię poprawy sytuacji ekonomicznej w krajach biednych. Była to tzw. doktryna substytucji importu, która poniosła jednak spektakularne fiasko. Nie opowiadali się za nią wszyscy intelektualści związani z nurtem dependystycznym, jak Wallerstein czy Amin. Mówili oni o odłączaniu się (*delinking*) od globalnego systemu ekonomicznego, nie chodziło im jednak nigdy o gospodarczą autarkię, którą miał na myśli Prebisch, ale raczej o odcięcie się od imperatywu maksymalnej liberalizacji rynku i zorientowanie gospodarki na rozwój wewnętrzny kraju (w terminologii Amina – rozwój ześrodkowany), a nie na integrację z globalnym rynkiem. U podstaw tej strategii nie leżało wcale przekonanie, że izolacja jest lepsza niż wymiana, ale obserwacja, iż to, co dobre dla krajów bogatych (na przykład likwidacja barier celnych w handlu produktami przemysłowymi), nie musi być wcale korzystne dla krajów biednych. Była to więc odmowa myślenia w kategoriach *trickle-down* i *one-size-fits-all*.

Postępująca globalizacja gospodarki światowej i poważne załamania, których doświadczył neoliberalny kapitalizm w ostatnich dziesięciu latach (1994 – Meksyk, 1997 – Tajlandia, 2001 – Argentyna), sprawiły, że przyszedł czas na reanimację myślenia w kategoriach teorii zależności. Jak dowodzą przykłady George'a Sorosa, który w swoich analizach posługuje się opracowanymi przez dependystów kategoriami centrum i peryferii, czy Josepha Stiglitz, krytykującego działanie międzynarodowych instytucji finansowych, przesłanie teorii zależności przenika do myślenia ekonomistów i graczy rynkowych.

Przeciwnicy podejścia opartego na analizach *longue durée* oraz używania paradygmatu zależności do tłumaczenia aktualnej sytuacji krajów biednych – nie mówiąc już o próbie ich wykorzystania w dyskusji na temat demokratyzacji – podnoszą często szczególnie jeden argument: jak długo można odwoływać się do wydarzeń sprzed wielu dekad czy stuleci, aby wyjaśnić aktualny stan gospodarki lub społeczeństwa danego kraju? Zarzut ten przewija się na przykład w przywoływanej już książce *Kultura ma znaczenie* pod redakcją Lawrence’a Harrisona i Samuela Huntingtona. Wbrew temu, co postulują jej autorzy, istnieją jednak ważne powody, aby uznać procesy o charakterze *longue durée* za kluczowe w wyjaśnianiu zacofania. Dostarczają ich nawet nie same teorie zależności – co łatwo byłoby w tym kontekście uznać za błąd *petitio principii* – ale badania socjologiczne zakorzenione w tradycji weberowskiej, której ideologiczny punkt wyjścia jest daleki od światopoglądu dependystycznego. Co ciekawe, niektóre kategorie wyjaśniające zacofanie ekonomiczne i polityczne, do których odwołują się ich autorzy, są identyczne jak w przypadku teorii zależności.

W 1957 r. amerykański antropolog Edward Banfield spędził dziewięć miesięcy w Montegrano, małej miejscowości na południu Włoch. Pierwszą rzeczą, która go uderzyła, gdy dotarł do tej odciętej od świata wioski, był panujący tam społeczny marazm i zastój. Banfield opisał to potem w książce *The Moral Basis of a Backward Society*, kontrastując obraz włoskiej osady z opisem życia porównywalnej wielkości miasteczka na zachodzie Stanów Zjednoczonych:

W St. George (stan Utah, populacja 4562 osoby) lokalna gazeta donosi o wielu publicznych przedsięwzięciach. Czerwony Krzyż werbuje nowych członków. Klub Kobiet Pracujących zbiera fundusze na budowę dodatkowej bursy przy lokalnej szkole podstawowej. Stowarzyszenie Przyszłych Farmerów Ameryki [The Future Farmers of America] (którego celem jest „rozwijanie wśród rolników ducha przywództwa, współpracy i obywatelstwa poprzez kształtowanie indywidualnych i grupowych liderów”) organizuje bankiet dla ojców i synów. Pewna firma podarowała lokalnej szkole encyklopedię. Izba Handlu zastanawia się, jak zbudować między dwiema sąsiednimi osadami drogę, która byłaby przejezdna niezależnie od warunków pogodowych. Skywatch prowadzi nabór wolontariuszy. Miejscowy kościół zebrał 1393 dolary i 11 centów na pomoc dla szpitala dziecięcego oddalonego o pięćset kilometrów. Powiatowe Biuro Rolnicze wysłał swojego przedstawiciela 3 tys. kilometrów do Waszyngtonu, aby wziął udział w dyskusji na temat polityki rolnej. Organizacja Nauczycieli i Rodziców zaprasza na swoje spotkania w pobliskich szkołach.

[...] W Montegrano, liczącym 3,4 tys. mieszkańców, [...] ani w żadnym z trzynastu innych miasteczek położonych w bezpośrednim sąsiedztwie nie ukazuje się nawet jedna gazeta. Dwudziestu pięciu przedstawicieli klasy wyższej prowadzi „klub”,

którego członkowie spędzają czas na rozmowach i grze w karty. Żaden z nich nie zasugerował kiedykolwiek, że klub mógłby zająć się sprawami publicznymi lub wykonać jakiś „projekt”. Sklepikarze z Montegrano zdają sobie sprawę, jak ważne są dla ich działalności dobre drogi, spodziewają się jednak, że zbuduje je rząd. [...] W Montegrano nie ma żadnych organizacji charytatywnych. Siostry zakonne prowadzą w pobliskim klasztorze sierociniec dla dziewcząt. Mieszkańcy Montegrano nie pomagają im w żaden sposób, chociaż dzieci pochodzą z ich wioski. Klasztor się wali, ale ani jeden z na wpół bezrobotnych murarzy nie poświęcił nigdy choćby kilku godzin pracy, aby go odremontować. Brakuje jedzenia dla dzieci, jednak żaden chłop ani właściciel ziemski nie podarował sierocińcowi nawet małego prosiaka⁵³.

Obraz życia mieszkańców Montegrano, jaki przestawia Banfield na pierwszych kilkunastu stronach książki, jest ponury i przypomina to, co pisze się dzisiaj o krajach zacofanych: bieda, frustracja, niewielkie szanse społecznego awansu, niesprawna administracja, brak dostępu do szkół i szpitali, wyzysk najbiedniejszych rolników przez kilku lokalnych posiadaczy ziemskich i ogólne przekonanie o beznadziejności sytuacji. Co gorsza, mieszkańcy Montegrano zdawali sobie z tego wszystkiego sprawę i w przeciwieństwie do równie ubogich mieszkańców Andaluzji, opisywanych w książce *The People of the Sierra*, bieda była dla nich źródłem dużego dyskomfortu⁵⁴. Szansa na poprawę sytuacji to, ich zdaniem, tylko emigracja *en masse* do Stanów Zjednoczonych lub szczęśliwe zrządzenie losu⁵⁵.

W momencie gdy Banfield prowadził swoje badania, fatalne położenie mieszkańców Montegrano tłumaczono na sześć różnych sposobów. Po pierwsze, przez biedę. Brak zasobów materialnych i finansowych uniemożliwiał wieśniakom prowadzenie takich przedsięwzięć, jak budowa drogi czy wydawanie gazety. Po drugie, brakowało im wykształcenia, którego nie mogli zdobyć ze względu na biedę. Po trzecie, we wsi panował ponoć konflikt klasowy pomiędzy liczną biedotą i kilkoma wielkimi posiadaczami ziemskimi wyzyskującymi resztę. Po czwarte, wielu wieśniaków miało małe poletka ziemi, do których byli zbyt przywiązani, aby dążyć do zmiany *status quo*. Po piąte, wiele wieków politycznej opresji wykształciło w wieśniakach patologiczną nieufność wobec państwa i władzy oraz przekonanie, że działają one zawsze na ich niekorzyść. Po szóste wreszcie, mieszkańców

⁵³ E.C. Banfield, *The Moral Basis of a Backward Society*, New York 1958, s. 17–19.

⁵⁴ Więcej na ten temat zob. tamże, s. 66.

⁵⁵ Zob. tamże, s. 59, 64–65.

południa Włoch cechuje tradycyjny fatalizm, zgodnie z którym należy pasywnie znosić katastrofy i zrządzenia losu⁵⁶.

Zdaniem Banfielda, we wszystkich tych twierdzeniach jest ziarno prawdy, żadne jednak nie stanowi adekwatnego wyjaśnienia sytuacji i w istotny sposób różni się z rzeczywistością. Bieda nie była w Montegrano większa niż w wielu miasteczkach amerykańskiego Zachodu jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej, tymczasem terytoria te dynamicznie się rozwinęły, podczas gdy południe Włoch od dawna cierpiało na chroniczną nędzę. Z wywiadów przeprowadzonych przez Banfielda z mieszkańcami wioski wynika, że ich ignorancja nie była aż tak wielka, aby nie rozumieli swojej sytuacji ani nie zdawali sobie sprawy z tego, jak powinna wyglądać wspólnota lepsza niż ich własna. Konflikt klasowy nie przekładał się nigdy na żadne skonsolidowane działania wyzyskiwanych przeciw wyzyskiwaczom ani na odwrót. Zdaniem Banfielda, w porównaniu z innymi miejscami w południowych Włoszech stosunki między bogatymi a biednymi były w Montegrano w miarę dobre, a dysproporcja bogactwa wcale nie tak gigantyczna, aby mogła stanowić wytłumaczenie powszechnej indolencji. Wieśniacy nie byli też szczególnie przywiązani do ziemi i rolniczego trybu życia. Większość z nich zamieniłaby swoje pole na łatwiejsze i lepsze źródło utrzymania, gdyby tylko było to możliwe. Nie jest również prawdą, że chłopcy byli patologicznie podejrzliwi wobec władzy. Zarówno jej przedstawiciele, jak i rządowe służby, takie jak policja, cieszyli się w Montegrano szacunkiem. W konkretnej sytuacji, w której należało podjąć praktyczne działanie (na przykład pomóc ofierze wypadku), mieszkańcy wsi wykazywali zaradność, nie jest więc prawdą, że cechował ich całkowity fatalizm i pasywna postawa wobec losu.

Banfield, podążając tropem socjologii weberowskiej, proponuje zupełnie inne wytłumaczenie sytuacji społecznej w Montegrano. Jego zdaniem, podstawowym problemem jest tam niepowodzenie – czy wręcz nieobecność – jakichkolwiek form zbiorowej organizacji politycznej niezbędnej do przeprowadzenia zakrojonych na szerszą skalę projektów, takich jak budowa dróg, szpitali czy szkół. Przyczyną tego stanu rzeczy jest szczególnie cecha lokalnej kultury: amoralny familizm. Banfield twierdzi, że sytuację w Montegrano da się w dużej mierze wyjaśnić, zakładając, że jego mieszkańcy postępują zgodnie z prostą regułą o następującej treści:

⁵⁶ Zob. tamże, s. 35–37.

Maksymalizuj krótkoterminowe, materialne zyski swojej rodziny nuklearnej i zakładaj, że wszyscy postępują tak samo⁵⁷.

Nie znaczy to oczywiście, że mieszkańcy Montegrano świadomie kierują się taką zasadą. W konkretnych przypadkach motywacją działania są dla nich raczej, emocje i cele wyrażane w innym języku. Zaproponowana przez Banfielda hipoteza ma charakter hermeneutyczny i zakłada, że konkretne działania wynikają z nieświadomego stosowania powyższej zasady. Normy kulturowe bywają nieświadomione, nie jest to więc szczególnie wyjątkowa lub komplikująca problem sytuacja.

Pewien rodzaj familizmu, polegający na dbaniu przede wszystkim o własną rodzinę, występuje powszechnie w różnych kulturach ludzkich. Tutaj chodzi jednak o ekstremalną odmianę familizmu, która staje się amoralna, ponieważ nakazuje maksymalizację wyłącznie zysków własnej rodziny, bez zważania na konsekwencje takiej postawy dla innych. Jak twierdzi Banfield, jest wielka różnica pomiędzy społeczeństwami, w których stosuje się zasady familizmu w pewnym zakresie, i takimi, gdzie urasta on do rangi zasady ostatecznej i absolutnej, jak ma to miejsce w Montegrano.

Społeczne i polityczne korelaty amoralnego familizmu Banfield wymienia w szesnastu punktach:

1. W społeczeństwie zdominowanym przez amoralny familizm nikt nie będzie zabiegał o interes grupy lub wspólnoty, jeśli nie przynosi mu to osobistych korzyści.
2. W społeczeństwie amoralnych familistów tylko oficjalni przedstawiciele administracji będą zajmowali się sprawami publicznymi, ponieważ tylko oni są za to opłacani. Zainteresowanie problemami społecznymi przejawiane przez zwykłego obywatela jest uznawane za nienormalne, a nawet niewłaściwe.
3. W społeczeństwie, w którym panuje amoralny familizm, urzędnicy administracji publicznej poddawani są niewielkiej kontroli, ponieważ jest ona sprawowana wyłącznie przez innych, powołanych do tego urzędników.
4. W społeczeństwie amoralnego familizmu organizacje (czyli wspólne, celowe i skoordynowane działania) będą bardzo trudne do stworzenia i prowadzenia. Motywy, jakie skłaniają ludzi do zaangażowania we wspólne działania, są w dużej mierze nieegoistyczne (na przykład identyfikacja z celami organizacji) oraz niematerialne (jak choćby immanentna wartość danej aktywności postrzeganej jako gra). Co więcej, warunkiem sukcesu organizacji jest wzajemne zaufanie jej członków. W organizacji o wysokim morale jest oczywiste, że jej członkowie dokonają dla niej małych lub nawet dużych poświęceń.

⁵⁷ Tamże, s. 83.

5. W społeczeństwie zdominowanym przez amoralny familizm urzędnicy, nie odczuwając żadnej identyfikacji z celami organizacji, nie będą pracowali więcej niż jest to konieczne dla utrzymania swojej pozycji lub zdobycia awansu. Wśród wykształconych elit społeczeństwa brak też będzie poczucia powołania i misji. Co więcej, doświadczenie zawodowe oraz wiedza będą raczej traktowane jak broń w walce z innymi członkami tej samej organizacji.
6. W społeczeństwie amoralnych familistów prawo będzie przestrzegane tylko w sytuacji, kiedy istnieje obawa przed karą. Z tego powodu jednostki nie zaangażują się w umowy, w przypadku których nie ma gwarancji prawnej egzekucji zobowiązań.
7. Amoralny familista sprawujący urząd będzie brał łapówki, jeśli tylko wie, że uniknie za to kary. Niezależnie od tego, czy będzie je brał, czy nie, społeczeństwo amoralnych familistów uzna, że to robi.
8. W społeczeństwie amoralnych familistów słabi będą preferowali reżim, który się łą wprowadzi i utrzyma porządek.
9. W społeczeństwie amoralnych familistów deklaracja jakiegokolwiek osoby lub instytucji, że kieruje się ona raczej interesem publicznym niż własnymi korzyściami, będzie traktowana jako oszustwo.
10. W społeczeństwie amoralnych familistów nie istnieje związek między abstrakcyjnymi zasadami politycznymi (jak na przykład oficjalną ideologią państwa) a zachowaniem ludzi w konkretnych sytuacjach życia codziennego.
11. W społeczeństwie amoralnych familistów nie będzie liderów i tych, którzy za nimi podążają. Nikt nie podejmie trudu wyznaczenia kierunku działania i przekonania innych, aby go zaakceptowali (chyba że jest to w jego prywatnym interesie), a gdy pojawi się potencjalny lider, reszta nie będzie chciała mu zaufać.
12. W sytuacji wyborów amoralny familista wykorzysta swój głos, aby zapewnić sobie w krótkim terminie jak największą korzyść materialną. Chociaż może posiadać poglądy dotyczące długoterminowych interesów jego samego, jego klasy lub całej wspólnoty, nie znajdą one odbicia w sposobie głosowania, jeśli na szali leży również krótkoterminowy materialny interes jego rodziny.
13. Amoralny familista będzie cenił zyski wspólnoty, tylko jeśli ma w nich jakiś udział. Będzie również opowiadał się przeciw posunięciom, które pomogą całej wspólnotie, nie polepszając jednak jego własnej sytuacji. Nawet jeśli jego położenie nie zostanie w ten sposób pogorszone w bezwzględny wymiarze, uzna się za relatywnie poszkodowanego ze względu na lepszą sytuację swoich sąsiadów.
14. W społeczeństwie zdominowanym przez amoralny familizm wyborca nie będzie ufał obietnicom składanym przez partie. Użyje raczej swojego głosu, aby zapłacić za przysługi, które już mu wyświadczone.
15. W społeczeństwie amoralnego familizmu panuje przekonanie, że jakakolwiek grupa, która jest przy władzy, działa wyłącznie w swoim własnym interesie.
16. Chociaż wyborcy są gotowi sprzedawać głosy za wyświadczone im przysługi, w społeczeństwie amoralnych familistów nie wykształci się żadna stabilnie działająca maszyna polityczna. Jest tak przynajmniej z trzech przyczyn: (1) ponieważ wybory są tajne, nie da się sprawdzić, czy wyborca zagłosował tak, jak został opłacony, (2) istnienie stabilnego układu politycznego nie przekłada się na wystarczająco dużo krótkoterminowych materialnych korzyści, aby zainwestować w jego budowę i (3) z po-

wodów opisanych we wcześniejszych punktach trudne będzie utrzymanie jakiegokolwiek stabilnej organizacji, w tym również organizacji politycznej⁵⁸.

Interesującym faktem jest zwrotna – czy też performatywna – strona amoralnego familizmu. Performatywność ma tutaj charakter nie tyle bezpośredniej preskrypcji (maksymalizuj krótkoterminowy interes materialny swojej rodziny nuklearnej), ile raczej społecznego tworzenia rzeczywistości⁵⁹, które potocznie można nazwać samospełniającą się przepowiednią. Chodzi o drugi człon reguły: „i zakładaj, że wszyscy postępują tak samo”. Założenie to generuje dynamiczną równowagę opartą na sprzężeniu zwrotnym. Sprawia ono, że niezależnie od warunków, jakie kiedyś doprowadziły do powstania amoralnego familizmu (o tym za chwilę), jest on odporny na rewizję nawet w obliczu radykalnie zmieniających się okoliczności zewnętrznych. Diagnoza jest swoim własnym potwierdzeniem. Wszyscy są amoralnymi familistami, ponieważ zakładają, że wszyscy inni tacy są, i w tej sytuacji jedynym racjonalnym zachowaniem jest bycie amoralnym familistą. Z punktu widzenia teorii gier jest to stan nieoptymalnej równowagi (ale jednak równowagi).

Dekonstrukcja amoralnego familizmu (dekonstrukcja nie w potocznym znaczeniu demontażu, ale w sensie Derridańskim, a więc uwidocznienie jego ukrytych założeń konstrukcyjnych) pozwala „przemapować” go na strukturalny trójpodział społeczeństwa demokratycznego, który zaproponowałem w poprzednim rozdziale. Familizm opiera się na pewnej wizji antropologicznej (ideologicznej fikcji): człowiek jest istotą, która dąży do maksymalizowania krótkoterminowych korzyści materialnych swojej rodziny nuklearnej. Praktyczne imperatywy działania wypływające z podobnej konstatacji generują ograniczenia w funkcjonowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Objawiają się one przede wszystkim jako niemożliwość utworzenia sprawnie działających organizacji – z powodu bezkompromisowego egoizmu jednostek i grup społecznych oraz braku społecznego zaufania. W takiej sytuacji niemożliwe jest działanie zbiorowe, konieczne na przykład dla rozwoju infrastruktury lub przeprowadzenia reform instytucjonalnych. Społeczeństwo obywatelskie nie działa poprawnie, ponieważ jego członkowie mają bardzo niewielki promień identyfikacji –

⁵⁸ Tamże, s. 83–100.

⁵⁹ Zob. P.L. Berger, T. Luckmann, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. J. Niznik, Warszawa 1983.

za swój interes uznają wyłącznie korzyści swoje własne oraz swoich rodzin (ale tylko nuklearnych; jak pokazuje Banfield, rodzina rozszerzona należy niemalże do tej samej kategorii, co obcy). Nie potrafią zidentyfikować się z interesem wspólnoty ani dostrzec w nim własnych korzyści.

Pomijając moralną kwalifikację takiej postawy, jest ona błędna z punktu widzenia poznawczej reprezentacji świata. Zaangażowanie w sprawy publiczne, a nawet poświęcenia podejmowane na ich rzecz, dadzą się uzasadnić rodzajem egoizmu, jeśli na sytuację spojrzysz się w wystarczająco długiej perspektywie czasowej. Deficyty organizacji oraz mentalne ograniczenia mieszkańców Montegrano przekładają się w końcu na działanie administracji i urzędników publicznych. Na tym poziomie amoralny familizm okazuje się czynnikiem skrajnie destrukcyjnym. Generuje korupcję, niweluje entuzjazm dla działania w interesie wspólnoty, promuje nepotyzm, klientyzm i sprzedawanie głosów. Przywary władzy nie są jednak jej autonomicznymi wadami. Organy administracji publicznej i ludzie zajmujący w niej ważne stanowiska są tylko zwierciadłem, w którym odbija się mentalność mieszkańców Montegrano. Wprowadzenie w podobnej społeczności procedur demokratycznego wyłaniania władzy w niczym nie poprawi sytuacji. Błędem jest mniemanie, że ustanowiona w powszechnych wyborach władza jest reprezentacją społeczeństwa w tym sensie, w jakim narodowa reprezentacja piłkarska stanowi reprezentację kraju w piłce nożnej, tzn. zawiera najlepszych graczy z całego kraju. Jest to raczej reprezentacja przypominająca realistyczną fotografię – im jest lepsza (tzn. im lepsze są procedury reprezentacji), tym dokładniej przedstawia reprezentowany obiekt ze wszystkimi detalami (również wadami). Dlatego paradoksalnie w patologicznym społeczeństwie im lepsza demokracja, tym gorsze rządzenie. Nieoświecone społeczeństwo wyłania równie nieoświeconą reprezentację.

Teoria Banfielda wpisuje się w nurt socjologii poszukującej w kulturze uzasadnienia dla porządku społecznego, politycznego i ekonomicznego. U jego źródeł leży klasyczna praca Maksa Webera na temat związków między etyką protestancką a rozwojem kapitalizmu. Tego rodzaju podejście przeżywa ostatnio renesans. Jego popularność w niektórych kręgach uczonych oraz polityków widać chociażby we wspomnianym już zbiorze esejów *Kultura ma znaczenie*. Tom, dedykowany zresztą Banfieldowi, jest pokłosiem kilkuletniego programu badań nad kulturowymi determinantami zacofania. Tropem Banfielda poszedł również Robert Putnam. Zarówno Banfield, jak i Putnam odznaczają się jednak

o wiele większą przenikliwością niż znakomita większość badaczy publikujących w tomie *Kultura ma znaczenie*. Autor *The Moral Basis of a Backward Society* nie tylko pokazuje, w jaki sposób kultura wpływa na społeczeństwo i politykę, ale stara się również zidentyfikować historyczne przyczyny, za sprawą których w Montegrano wykształciły się kulturowe wzory amoralnego familizmu. Ta świadomość historyczna, niestety, nie jest obecna w książce pod redakcją Harrisona i Huntingtona.

Zdaniem Banfielda, etos oparty na amoralnym familizmie pojawił się i utrwalił w Montegrano pod wpływem czynników historycznych oraz psychologicznych. Wy tłumaczenie psychologiczne, odwołujące się do zbyt pobłażliwego wychowania dzieci i tolerowania przez rodziców wszystkich kaprysów dziecka, budzi pewne wątpliwości. Psychologia rozwojowa, od stu lat zajmująca się kwestią rozwoju indywidualnego, pokazała, że związki przyczynowo-skutkowe w wychowywaniu dziecka bywają skomplikowane i rozumowanie na zasadzie „pobłażliwi rodzice → egoistyczne dziecko” jest nieco naiwne. Banfield nie powołuje się przy tym na żadne badania ani teorie psychologiczne, które mogłyby poprzeć jego wnioski.

O wiele bardziej przekonująca jest eksplikacja oparta na historii Południowych Włoch. Region ten był zawsze terenem trudnym do życia. Lato jest tam suche i upalne, w zimie natomiast zdarzają się przymrozki. Izolacja związana z brakiem dróg i innych szlaków komunikacyjnych w tym dość górzystym terenie sprawia, że trudno jest w okolicach Montegrano prowadzić zyskowną działalność gospodarczą (rolniczą lub przemysłową). Brak również kapitału ludzkiego, czyli wykształconych ludzi, którzy mogliby stanowić bazę dla nowoczesnych przedsięwzięć ekonomicznych. W regionie tym panował przez wieki archaiczny i antyrozwojowy system polityczny, który powstał na bazie średniowiecznego feudalizmu. To wszystko sprawiało, że życie w Montegrano nieustannie ocierało się o granicę subsystencji. Głód i choroby wywołane przez susze i kłęski nieurodzajów nie były tam czymś rzadkim. Jak podaje Banfield, do momentu, gdy po II wojnie światowej antybiotyki weszły w powszechne użycie, śmiertelność niemowląt w Montegrano osiągała nawet pięćdziesięciu na tysiąc. Etos amoralnego familizmu pojawił się jako rodzaj przystosowania do tej trudnej sytuacji. Ekstremalne warunki życia zmusiły do dbania tylko i wyłącznie o swoją rodzinę, i to przede wszystkim o jej materialny dobrobyt. Bieda także inaczej wpłynęła na mentalność: mieszkańcy Montegrano w patologiczny niemalże sposób obawiają się na przykład nagłej śmierci. Jest to cecha o szczególnym nasileniu, nieporównywalnie większym niż na północy

Włoch czy w Stanach Zjednoczonych, gdzie Banfield przeprowadził badania porównawcze. Zabieganie o interesy materialne jest więc sposobem obrony przed śmiercią na skutek głodu lub chorób.

Drugi czynnik, który historycznie doprowadził do wykształcenia się amoralnego familizmu, miał również naturę ekonomiczną i wiązał się z brakiem reformy rolnej w Południowych Włoszech. Zmiana form własności ziemi dokonała się tam dopiero w okresie wojen napoleońskich, i to w niedobry sposób: sprzedaż gruntów dużej liczbie indywidualnych farmerów doprowadziła do ogromnej fragmentacji terenów uprawnych. Podziały dokonywane przy okazji dziedziczenia dodatkowo to jeszcze powiększyły. Na północy Włoch, a także w części centralnej, gdzie stosunki własności i struktura społeczna ewoluowały powoli i w stopniowy sposób, wielu posiadaczy ziemskich zachowało swoje gigantyczne tereny, które w kawałkach dzierżawili chłopom. Ponieważ łatwiej było wydzierżawić duży teren niż go kupić, gospodarstwa rolne były większe i przynosiły wyższe dochody. To z kolei spowodowało, że wytworzył się tam model dużej, wielopokoleniowej rodziny, która mieszkała i pracowała razem w okazałych rozmiarów gospodarstwie wiejskim. Na Południu rodzina ze względów ekonomicznych ograniczała się do rodziców i ich dzieci⁶⁰. Młodzi małżonkowie w momencie, gdy rodziło im się dziecko, zrywali wszelkie więzy ze swoimi rodzicami i rodzeństwem, często wchodząc z nimi nawet w długotrwały konflikt. Ta różnica między Północą a Południem, oprócz obniżania wydajności ekonomicznej, miała dwie konsekwencje społeczne. Sprawiała, że mieszkańcy Południowych Włoch wykształcili krótki promień społecznej identyfikacji, obejmujący jedynie małżonka oraz dzieci. Resztę traktowano jak obcych, z którymi nie miało się żadnego wspólnego interesu. Poza tym życie i praca w dużej rodzinie wymaga współpracy i rozwinięcia zdolności organizacyjnych. To właśnie w połączeniu z imperatywem dbania o materialny dobrobyt tylko i wyłącznie własnej nuklearnej rodziny jest, zdaniem Banfielda, przyczyną nieumiejętności działania zbiorowego, tak rzucającej się w oczy wśród mieszkańców Montegrano. Etos amoralnego familizmu, jakkolwiek destruktywny w realiach dzisiejszego świata, można więc rozumieć jako rodzaj racjonalnego przystosowania do fatalnych warunków socjoekonomicznych panujących przez długi czas w Południowych Włoszech.

Prawie dwie dekady po badaniach wykonanych przez Banfielda jego wnioski zostały potwierdzone i rozbudowane w zakrojonym na szeroką

⁶⁰ Zob. E.C. Banfield, dz. cyt., s. 144–145.

skąłę programie badawczym Roberta Putnama. Ten amerykański socjolog przeprowadził trwającą wiele lat ewaluację sprawności rządu w Północnych i Południowych Włoszech. Kraj ten w latach 70. XX w. przeszedł gruntowną decentralizację administracji państwowej, mającą na celu zbliżenie władzy do obywatela. W dwudziestu regionach kraju powstały lokalne organy władzy wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej, którym przekazano szereg prerogatyw przynależnych wcześniej rządowi w Rzymie. Reformę przeprowadzono jednocześnie w taki sam sposób na terenie całego kraju. Powstała więc administracja, która na Południu i na Północy miała identyczną strukturę i sposób funkcjonowania. Jak pokazał Putnam, nie doprowadziło to jednak wcale do zrównania pod względem poziomu funkcjonowania władzy i jej skuteczności. Wśród Włochów żyjących na północy państwa panuje przekonanie, że część tego kraju położona na południe od Rzymu należy już właściwie do Afryki. Jest to region postrzegany jako biedny, zacofany, skorumpowany, zdeorganizowany i zapóźniony zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. Putnam wykazał, że ten stereotyp ma uzasadnienie w danych empirycznych. Decentralizacja nie tylko nie zlikwidowała kontrastu między północą a południem kraju, ale go nawet pogłębiła⁶¹.

Badania przeprowadzone przez autora *Demokracji w działaniu* były przedsięwzięciem imponującym pod względem rozmachu i metodologii. Wraz z grupą współpracowników Putnam badał przez kilkanaście lat kilkadziesiąt miejsc rozsianych po całym terytorium Włoch. Oceniał tam sprawność rządu, odwołując się zarówno do danych statystycznych, jak i opinii obywateli, których setki przebadał za pomocą wystandaryzowanych kwestionariuszy. Przeanalizował też gruntownie pod kątem ilościowym i jakościowym funkcjonowanie społeczeństwa obywatelskiego, mierząc liczbę, rozmiar i poziom aktywności dobrowolnych stowarzyszeń, aktywność mediów oraz siłę postawy obywatelskiej (frekwencja wyborcza oraz tzw. głosowanie preferencyjne, czyli oddawanie głosu na konkretną osobę, a nie tylko na partyjną listę) w każdym z badanych regionów⁶².

Oceniając poziom sprawności rządu, odwoływał się do dwunastu czynników, z których część dotyczyła funkcjonowania samej administracji, reszta – realizowanych przez nią zadań. Były to:

⁶¹ Zob. R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995, s. 95.

⁶² Zob. tamże, s. 141–143.

1. Stabilność gabinetu, mierzona średnią długością kadencji lokalnego rządu.
2. Sprawność finansowa administracji, czyli procent środków otrzymanych od rządu centralnego, jaki udało się wykorzystać.
3. Działanie służb statystycznych i informacyjnych.
4. System prawny oceniany pod kątem wszechstronności, spójności i adekwatności do deklarowanych przez obywateli potrzeb.
5. Innowacyjność legislacyjna.
6. Liczba publicznych przedszkoli w regionie.
7. Liczba klinik rodzinnych.
8. Prorozwojowa polityka przemysłowa.
9. Wykorzystanie środków publicznych w rolnictwie.
10. Działanie publicznej służby zdrowia.
11. Budownictwo mieszkaniowe.
12. Reakcje urzędników na interpelacje obywateli⁶³.

Wyniki okazały się nie tylko zgodne z panującym stereotypem zacofanego Południa, ale również zadziwiająco spójne. Lokalna administracja na Południu działała pod każdym względem gorzej niż na Północy. Różnice były czasami mniejsze, jak w przypadku innowacyjności legislacyjnej, kiedy indziej większe, jak w przypadku umiejętności wykorzystania środków finansowych czy działania służb statystycznych i informacyjnych, ale ogólna zgodność między wszystkimi czynnikami wyniosła $r=0,90$ ⁶⁴. Oce-
na, jaką Putnam wystawił administracji publicznej, opierając się na poszczególnych kryteriach, zgadzała się też z percepcją obywateli (korelacje między $r=0,75$ a $r=0,95$). Badania obaliły również mit, że mieszkańcom zacofanego Południa nie zależy na sprawnej administracji, że są zadowoleni ze *status quo* oraz że nie rozumieją, na czym powinno polegać dobre rządzenie. Respondenci w różnych częściach kraju oceniali skuteczność rządów na podstawie bardzo podobnych kryteriów⁶⁵.

Zdaniem Putnama, różnice między Północą a Południem można wyjaśnić: (1) modernizacją społeczno-ekonomiczną jako efektem rewolucji przemysłowej oraz (2) siłą społeczeństwa obywatelskiego, wzorami zaangażowania obywatelskiego i solidarnością społeczną⁶⁶. Północ Włoch była hi-

⁶³ Zob. tamże, s. 103–112.

⁶⁴ Zob. tamże, s. 129–130.

⁶⁵ Zob. tamże, s. 123.

⁶⁶ Zob. tamże, s. 126.

storycznie nie tylko jednym z najlepiej rozwiniętych regionów kraju, ale najbardziej dynamicznie rozwijającą się częścią Europy. Jak pisałem w *Rozdziale 1*, włoskie państwa-miasta stanowiły w średniowieczu przykład sprawnej, częściowo zdemokratyzowanej organizacji politycznej. Zdaniem Putnama, zostało to wymuszone przez fakt, iż były one centrami rozległych imperiów kupieckich, wymagających sprawnej administracji oraz zintegrowanych i dobrze skoordynowanych działań grupowych. O ile na Północy źródło bogactwa stanowił handel, o tyle na Południu była to ziemia, co wiązało się z zupełnie innym typem organizacji społecznej⁶⁷. W XIX w. rewolucja przemysłowa w dramatyczny sposób przekształciła północ kraju, podczas gdy na jego południu zabrakło tradycji przedsiębiorczości, w oparciu o które mogłaby rozwinąć się tkanka industrializacji.

Najważniejszym czynnikiem tłumaczącym kontrast między południem a północą Włoch jest jednak złożony fenomen postawy obywatelskiej. Jej miarą są dla Putnama przywoływane wcześniej cztery czynniki (liczba stowarzyszeń, czytelnictwo gazet, frekwencja wyborcza, głosowanie preferencyjne). Postawa obywatelska jest wyrazem zorientowania jednostki nie na swoje własne, partykularne interesy, jak w przypadku amoralnego familizmu, ale na rozwijanie i kultywowanie dobra wspólnego. Warunki jej istnienia to, zdaniem Putnama: (1) zaangażowanie obywatelskie, (2) równość polityczna, (3) solidarność społeczna, zaufanie i tolerancja i (4) istnienie stowarzyszeń będących społecznymi strukturami współpracy⁶⁸. Pod tymi względami obraz południa Włoch, jaki wyłania się z badań Putnama, pokrywa się w dużej mierze z Banfieldowskim opisem Montegrano. Mieszkańcy południowych regionów Półwyspu Apenińskiego nie należą do żadnych stowarzyszeń, klubów lub innych organizacji dobrowolnych, rzadko czytają gazety, nie angażują się w działalność charytatywną, nie podejmują spontanicznych inicjatyw mających na celu realizację wspólnego projektu i nie zajmują się w ogóle czymś takim jak dobro wspólne, oczekując, że wszystko, co należy zrobić w sferze publicznej, wykona rząd. Korelacja pomiędzy tego rodzaju brakiem wspólnoty obywatelskiej a złym funkcjonowaniem administracji lokalnej wynosi 0,92!⁶⁹.

Fakt, że sama reforma strukturalna administracji państwowej i jej decentralizacja nie doprowadziły wcale do lepszego funkcjonowania wspólnoty

⁶⁷ Zob. tamże, s. 194–196.

⁶⁸ Zob. tamże, 131–139.

⁶⁹ Zob. tamże, s. 150.

politycznej, przemawia na rzecz słuszności zaproponowanej wcześniej „sekwencji demokratyzacyjnej”, w której sprawnie działające demokratyczne instytucje władzy nadbudowują się nad żywym społeczeństwem obywatelskim. Jeśli to ostatnie jest kulawe, żadna reforma aparatów władzy nie jest w stanie poprawić sytuacji. Co więcej, jak dowodzi przykład Włoch, tam, gdzie nie ma postawy obywatelskiej, oddanie większej władzy w ręce obywateli może nawet doprowadzić do pogorszenia.

Różnica między północą Włoch z wysoko wykształconą kulturą obywatelską i południem kraju, gdzie manifestują się jej wyraźne deficyty, daje się zapisać przy użyciu sekwencji demokratyzacyjnej przedstawionej w poprzednim rozdziale. Zgodnie z nią, usankcjonowana kulturowo antropologiczna wizja natury człowieka i społeczeństwa generuje pewien typ relacji na poziomie społeczeństwa obywatelskiego, pozwalający na wykształcenie (lub nie) sprawnych i inkluzywnych mechanizmów władzy. Tabela 2.7 porównuje pod tym względem przypadek amoralnego familizmu z przeciwnym etosem moralnej obywatelskości.

Wizja antropologiczna	→	Konsekwencje dla społeczeństwa obywatelskiego	→	Struktury i mechanizmy władzy
Amoralny familizm: człowiek jest istotą, która dąży do maksymalizacji krótkoterminowego interesu materialnego swojej rodziny nuklearnej.	→	Sieć społeczna niedomknięta. Brak zaufania powoduje atomizację i brak poziomych interakcji społecznych. Nie istnieje pojęcie dobra wspólnego ani chęć działania w celu jego realizacji.	→	Brak kontroli nad organami władzy i niemożliwość wyłonienia sprawnych władz działających w interesie obywateli. Patronaż i korupcja.
Moralna obywatelskość: człowiek jest członkiem wspólnoty społecznej i politycznej, powinien więc współdziałać z innymi i dbać o jej trwałość.	→	Sieć społeczna domknięta. Współdziałanie sprzyja budowaniu zaufania i wzmacnia relacje poziome. Istnieje dobro wspólne i chęć działania w celu jego realizacji.	→	Państwowe organy władzy są wyłaniane i kontrolowane przez obywateli. Ich działanie podporządkowane jest interesom wspólnoty, wobec której są odpowiedzialne.

Tabela 2.7. Amoralny familizm i moralna obywatelskość a sekwencja demokratyzacyjna.

Opierając się na teorii kapitału społecznego, Putnam dokonuje interesującej analizy tego, w jaki sposób aktywność na poziomie społeczeństwa obywatelskiego przyczynia się do lepszego funkcjonowania społeczeństwa jako wspólnoty politycznej. Podejmując wątek obecny u Tocqueville'a, autor *Demokracji w działaniu* twierdzi, że uczestnictwo w dobrowolnych organizacjach uczy kierowania się oświeconym interesem własnym, czyli brania pod uwagę woli i interesów innych członków społeczeństwa. Zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne działania stowarzyszeń pomaga w artykułowaniu i agregacji interesów⁷⁰. Dzięki temu każda jednostka może zrozumieć związek między swoim własnym interesem a dążeniami innych i opanować trudną sztukę łączenia tych dwóch rzeczy. Jak pokazuje Putnam, im wyższy poziom obywatelskości, tym lepszy stosunek do kompromisów⁷¹. Jego badania obalają jednak mit głoszący, że konfliktowość oraz istnienie sprzecznych interesów pomiędzy jednostkami lub grupami utrudniają rozwój demokracji, sprzyja jej natomiast jednomyślność. Pomiedzy konfliktowością a obywatelskością nie ma żadnej korelacji. Nie jest prawdą, że dobra demokracja wymaga absolutnego konsensusu⁷². Wspólnota obywatelska polega nie tyle na homogenizacji i wyeliminowaniu sprzecznych dążeń, ile na umiejętności ich konstruktywnego godzenia i jednoczesnej realizacji. Konflikty mogą pełnić pozytywną funkcję stymulowania społecznej aktywności. Przewaga dynamicznych systemów otwartych, do których możemy zaliczyć demokrację poliarchiczną, nad systemami zamkniętymi polega właśnie na tym, że są one w stanie pozytywnie spożytkować energię konfliktu społecznego, na przykład poprzez „stałe wytwarzanie mechanizmów stabilizujących w postaci norm prawnych”⁷³. System otwarty zakłada pluralizm interesów, wartości oraz społecznych dążeń i dlatego jest w stanie poradzić sobie z ewentualnymi konfliktami. Dla systemu zamkniętego odmienność i różnorodność jest zagrożeniem, które należy wyeliminować. Doskonałym przykładem różnicy są tu konflikty narodowościowo-etniczne. Poliarchiczna Szwajcaria od wielu wieków utrzymuje w równowadze i harmonii wieloetniczne i wielojęzyczne społeczeństwo, podczas gdy na Bałkanach dziedzictwem autorytaryzmu są dzisiaj etniczne czystki i wojny domowe. Równowaga,

⁷⁰ Zob. tamże, s. 135.

⁷¹ Zob. tamże, s. 161.

⁷² Zob. tamże, s. 179.

⁷³ G. Skąpska, *Prawo a dynamika społecznych przemian*, Kraków 1991, s. 56 (UJ – Rozprawy Habilitacyjne, nr 227).

jaką osiągnęli Helweci, jest daleka od ujednoczenia i utrzymuje się raczej dzięki zachowaniu odmienności. Społeczeństwo demokratyczne jest więc jednością w różnorodności, a nie w ujednoczeniu.

Bardzo znacząca dla dyskusji na temat rozwoju i zacofania toczonych w obrębie teorii zależności jest próba wyjaśnienia przez Putnama różnic między północą a południem Włoch w kategoriach historycznego rozwoju. Rozumie on instytucje społeczne jako praktyczne wcielenie wartości i instrument do osiągnięcia celów, które stawia sobie społeczeństwo. W tym sensie instytucje społeczne kształtują politykę, tworząc określoną przestrzeń zbiorowego działania. Nie powstają one oczywiście przez przypadek ani nie są dane przez instancję wobec społeczeństwa zewnętrzną, lecz są kształtowane przez historię⁷⁴. Ona odpowiada za źródłowe różnice między Północą a Południem, które doprowadziły do powstania dwóch dramatycznie różnych zestawów społecznych wartości, a więc również społecznej praktyki.

Korzenie zróżnicowania sięgają, zdaniem Putnama, wieków średnich. O ile północ Półwyspu Apenińskiego nigdy nie znalazła się na długi czas pod despotyczną władzą scentralizowanej monarchii i rozwijała się, zachowując daleko idącą niezależność, o tyle Południe od XI w., kiedy Normanowie podbili te tereny, stało się częścią wielkiego, rządzonego autorytarnie imperium. Co więcej, Północ sama rozwinęła się w potężne imperium, które nie opierało się jednak na wpływach militarnych, ale na handlu oraz produkcji. Potrzeby gospodarki wymusiły określony sposób organizacji społeczno-politycznej⁷⁵. W efekcie na Północy wyrósł system organizacji oparty na sieci księstw i państw-miast z nowoczesnym jak na tamte czasy ustrojem politycznym, na Południu natomiast nic takiego nie miało miejsca. Na terytoriach należących dzisiaj do jednego państwa włoskiego powstały wtedy dwa odmienne sposoby społecznej i politycznej organizacji:

Systemy, które zostały stworzone na Północy i na Południu, były zupełnie inne, zarówno pod względem swojej struktury, jak i swoich konsekwencji. [...] Na Północy feudalne więzy osobistej podległości zostały osłabione, na Południu umocnione. Na Północy ludzie byli obywatelami, na Południu poddanymi. Prawowitą władzą na Północy byli tylko delegowani przez społeczeństwo do publicznych urzędów, odpowiedzialni przed tymi, którzy powierzyli im swoje sprawy. Prawowita władza na Południu była wyłącznie w rękach króla, który (choć mógł powierzać zadania

⁷⁴ Zob. R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu*, dz. cyt., s. 20.

⁷⁵ Zob. tamże, s. 195.

administracyjne urzędnikom i mógł zwiększać przywileje arystokracji), odpowiadał jedynie przed Bogiem. [...] Na Północy najważniejsze społeczne, polityczne, a nawet religijne zależności i podziały były poziome, podczas gdy na Południu pionowe. Współpraca, wzajemna pomoc, zobowiązania obywatelskie, a nawet zaufanie – oczywiście nie uniwersalne, ale wykraczające poza układy rodzinne dalej niż gdziekolwiek w Europie tamtych czasów – były wyróżniającymi cechami Północy. Główną cechą Południa był natomiast narzucony porządek i hierarchia [...]»⁷⁶.

Południe doświadczyło więc wzmocnienia stosunków pionowej zależności, którego przyczyną był imperializm – siłowe podporządkowanie tego terenu obcej władzy, działającej nie w interesie lokalnej społeczności, ale ze względu na własne cele polityczne i militarne. Imperialna kontrola wykluczyła możliwość politycznej ewolucji społeczeństwa w stronę układów bardziej autonomicznych i inkluzywnych z bardzo prostej przyczyny – prężnie działające społeczeństwo obywatelskie, które na Północy było podstawą społeczno-politycznego rozwoju, stanowiłoby zagrożenie dla władzy Normanów i wpływów wspierającego ich papieżstwa. Obywatelskość jest autorytarnemu władcy nie tylko do niczego nie potrzebna, ale nawet niebezpieczna, ponieważ obywatel domaga się wpływu na podejmowane decyzje, udziału w rządzeniu, informacji o kwestiach dotyczących społeczeństwa i polityki oraz rozliczenia tych, którzy sprawują władzę. Ze względu na brak poziomej solidarności między obywatelami na Południu intensywnie rozwijał się patronaż – sieć nieformalnych zależności patron-klient. Człowiek, który nie mógł liczyć, że jego interesy zostaną zrealizowane dzięki zbiorowemu działaniu, przyczyniającemu się do dobra wszystkich, dążył do znalezienia sobie protektora; było to jedyną gwarancją załatwienia najważniejszych spraw.

Patronaż istnieje do dzisiaj. Towarzyszy mu zdiagnozowane przez Banfielda przekonanie, że za realizację projektów o charakterze publicznym odpowiada rząd. Mocno hierarchiczne relacje wzmocniały alienację władzy, czyli przekonanie, że rząd to odrębna, nieprzewidywalna siła, na którą nie ma się żadnego wpływu, w związku z czym nie można się z nią identyfikować. Świadomość, że „rząd, władza i państwo to my”, typowa dla poliarchicznych społeczeństw o silnej obywatelskości, na rządzonym autorytarnie Południu nie miała w ogóle szans się pojawić. Co więcej, jak pisze Putnam, oszukiwanie władzy uważane tam było zawsze za cnotę⁷⁷.

⁷⁶ Tamże, s. 198–199.

⁷⁷ Zob. tamże, s. 218.

Chociaż od czasów, gdy wydarzenia historyczne skierowały północ i południe Włoch na odmienne tory, minęło kilkaset lat, zdaniem Putnama, poszukiwanie korzeni obywatelskości lub jej braku w czasach średniowiecza jest uzasadnione. Między istnieniem w średniowieczu na niektórych terenach Włoch organizacji społeczno-politycznej typu republikańskiego i jej brakiem na innych a poziomem obywatelskości w latach 70. XX w. występuje „niemalże doskonała korelacja”!⁷⁸.

TEORIE ZALEŻNOŚCI – REKAPITULACJA

Jakie wnioski dla teorii zależności i podejścia systemowego można wyciągnąć z badań we Włoszech? Oczywiście teorie Banfielda czy Putnama nie dowodzą słuszności poszczególnych tez stawianych przez Wallersteina, Amina czy Franka. Dostarczają natomiast silnych argumentów na rzecz ogólnych ram metodologicznych i eksplikacyjnych przyjmowanych przez dependystów. Przede wszystkim afirmują paradygmat długiego trwania. Poszukiwanie wyjaśnień aktualnych procesów społecznych i politycznych w wydarzeniach sprzed kilku stuleci okazuje się jak najbardziej uprawnione. Skoro to, co działo się we Włoszech pięć wieków temu, jest jednym z głównych czynników determinujących obecny stan społeczeństwa i polityki, czemu to, co wydarzyło się w Indiach, Afryce czy Ameryce Południowej przed dwustu laty ma być bez znaczenia? Tym bardziej, że zachodni kolonializm i imperializm nie były dla krajów peryferyjnych czymś bagatelnym i marginalnym, ale wydarzeniami o fundamentalnym znaczeniu, które w wielu wypadkach wywróciły ich porządek społeczny i polityczny do góry nogami.

Zacofanie cywilizacyjne Południowych Włoch było spowodowane – nie jedynie, ale w istotnej części – popadnięciem tego regionu w rodzaj kolonialnej zależności od despotycznego i scentralizowanego imperium Normanów. Północ natomiast mogła nie tylko rozwijać się zgodnie ze swoim własnym, wewnętrznym rytmem, ale sama stała się ośrodkiem potężnego imperium (czy raczej imperiów, bo – jak twierdzi Giovanni Arrighi – w Północnych Włoszech działały w miarę niezależnie przynajmniej trzy istotne ośrodki: Florencja, Wenecja i Genua⁷⁹). Jak pisałem w poprzednim rozdzia-

⁷⁸ Zob. tamże, s. 203.

⁷⁹ Zob. G. Arrighi, *The Long Twentieth Century: Money, Power and the Origins of our Times*, London 1994, s. 85–127.

le, włoskie miasta-państwa to w zasadzie jedyne demokratyczne epizody pomiędzy starożytnością a Rewolucją Amerykańską, znów mamy więc tutaj do czynienia z „niewygodnym” współwystępowaniem imperializmu i demokracji, o którym wspominałem przy okazji starożytnej Grecji. Nie będę poświęcał jednak tej sprawie więcej uwagi. Być może związek ten pojawia się przypadkowo. Nie chcę w tej książce bronić tezy, jakoby wyłącznie państwa posiadające kolonie mogły być państwami demokratycznymi (przeciw czemu można podać wiele kontrprzykładów), ale raczej, że bycie podporządkowaną kolonią nie sprzyja rozwojowi społeczno-politycznemu. Dlatego wnioski z badań Putnama można interpretować za pomocą Aminowskiej kategorii rozwoju autocentrycznego (ześrodkowanego), czyli takiego, do którego impuls pochodzi z wewnątrz systemu i którego priorytetem jest realizowanie interesów rozwijającej się struktury (politycznej, społecznej lub gospodarczej), a nie zewnętrznej potęgi, której jest się podporządkowanym. Amin wypowiadał się przede wszystkim na temat gospodarki⁸⁰, jak jednak pokazuje Putnam, a co będę starał się zaprezentować później na przykładzie Japonii, zalety rozwoju autocentrycznego dotyczą również sfery politycznej.

Inna obecna w rozważaniach Putnama kwestia to ekonomizm, który jest też przedmiotem dyskusji w obrębie marksizmu i kością niezgody między zwolennikami Marksa a jego przeciwnikami. Krytycznie nastawieni teoretycy identyfikują trzy postulaty, na których zasadza się ortodoksyjny marksizm: przekonanie o naukowym charakterze materializmu dialektycznego, determinacja w najwyższej instancji społeczeństwa przez ekonomię (czyli właśnie ekonomizm) oraz esencjonalne ujmowanie klas społecznych⁸¹. W pierwszej chwili wydawać by się mogło, że spośród tych trzech elementów teorie zależności afirmują przynajmniej ekonomizm w prostej, ortodoksyjnie marksistowskiej postaci. Tak też uważają czasem ich krytycy. Nie jest to jednak prawda. Cała wielka czwórka dependystów – a więc Wallerstein, Frank, Amin i Arrighi – przywiązuje dużą wagę do roli czynników społecznych i kulturowych w kształtowaniu się i utrzymywaniu zależności. Amin chętnie posługuje się wywiedzionym z myśli Marksa pojęciem formacji społecznej, którą stawia ponad kategorią sposobu produk-

⁸⁰ S. Amin, *Accumulation on a World Scale*, dz. cyt., s. 93.

⁸¹ Zob. np.: *Feminism as Critique: On the Politics of Gender*, red. S. Benhabib, D. Cornell, Minneapolis 1987, s. 2. O dyskusji nt. ekonomizmu i esencjonalnego ujmowania tożsamości klasowych zob. w: E. Laclau, C. Mouffe, *Hegemony and Socialist Strategy: Towards a Radical Democratic Politics*, London 1985.

cji. Powtarza tutaj częściowo tezę Karla Polanyiego, że ekonomizm – czyli zdominowanie logiki społecznej przez sferę produkcji⁸² – jest typowy dla społeczeństw, w których kapitalizm stał się nie tylko głównym, ale jedynym sposobem produkcji, determinując tym samym całość stosunków społecznych⁸³. Tymczasem społeczeństwa peryferyjne, gdzie kapitalizm został zaszczerpiony z zewnątrz, posiadają swoją specyfikę społeczno-kulturowo-ekonomiczną (czyli własną formację), która nie jest kompatybilna z kapitalistycznym sposobem produkcji i fakt ten staje się jedną z przyczyn zacofania oraz zależności. Spektakularnym tego przykładem jest przypadek Tajlandii omawiany we *Wstępie*. Zacofanie i podporządkowanie ekonomiczne oddziałuje również na kulturę i normy społeczne, które później zwrotnie pogłębiają zacofanie. Historyczne przyczyny wykształcenia się amoralnego familizmu na południu Włoch i jego rola w kształtowaniu późniejszych losów tego regionu są dobrą ilustracją tej prawidłowości. Na ten sam mechanizm wskazuje André Gunder Frank, pisząc *à propos* podboju Ameryki Łacińskiej przez Europejczyków: „podporządkowanie warunkuje ewolucję struktury społecznej, polityki, ideologii i kultury Ameryki Łacińskiej, które później pogłębiają ekonomiczny niedorozwój”⁸⁴. W tym duchu Frank interpretuje funkcjonowanie elit kompradorskich w krajach peryferyjnych i ich negatywny wpływ na rozwój tych państw. Wskazuje, że interesy burżuazji z terenów peryferyjnych powiązane są bardziej z interesami krajów centralnych niż ich własnych.

Jedna z podstawowych tez tej książki związana jest ściśle z problemem imperializmu, kolonializmu i podporządkowania. Zarówno analizy historyczne, jak i socjologiczne wskazują, że istnieje wyraźna zależność pomiędzy rozwojem autocentrycznym i autonomicznym a postępami w demokracji. Te kraje, które wprowadzają reformy zarówno polityczne, jak i społeczne i ekonomiczne pod wpływem wewnętrznego impulsu, w tempie zgodnym z ich wewnętrzną logiką rozwoju oraz w sposób najlepiej dostosowany do ich własnych wewnętrznych potrzeb, mają większe szanse na stworzenie stabilnego ustroju politycznego oraz osiągnięcie dobrobytu materialnego. Interpretowane w tym duchu kategorie centrum i peryferii okazują się wartościowymi predyktorami demokracji. Przekonuje o tym analiza statystyczna. Korzystając z typologii Wallersteina,

⁸² Zob. K. Polanyi, *The Great Transformation: The Political and Economic Origins of Our Time*, New York–Toronto 1944.

⁸³ S. Amin, *Accumulation on a World Scale*, dz. cyt., s. 21.

⁸⁴ J.D. Cockcroft [i in.], *Dependence and Underdevelopment*, s. XIII.

możemy podzielić wszystkie istniejące dzisiaj państwa na cztery grupy: centrum, peryferia, półperyferia oraz terytoria zewnętrzne. Klasyfikacja ta nie dotyczy sytuacji obecnej, ale czasów kolonializmu, a więc okresu od XVI do połowy XX w.⁸⁵. Z analizy statystycznej wyłania się wyraźny kontrast między centrum i półperyferiami z jednej strony, a peryferiami i terytoriami zewnętrznymi z drugiej. Taki podział ma największy sens z punktu widzenia rozwoju społeczno-politycznego⁸⁶.

Centrum <i>vs</i> peryferia	Liczba krajów (stan obecny)	Średnia POLI	Odchylenie standardowe
Centrum	9	10	0
Peryferia	116	6,14	2,92
Półperyferia	19	9,63	1,01
Terytoria zewnętrzne	49	5,24	3,20

Tabela 2.9. Różnice w demokracji (mierzonej skalą poliarchii Dahla) pomiędzy czterema obszarami świata wyodrębnionymi zgodnie z teorią systemu światowego Immanuela Wallersteina.

Obszarem najlepiej zdemokratyzowanym jest to, co Wallerstein definiuje jako centrum (grupa krajów w Europie Zachodniej, które mniej więcej od XVI w. znajdowały się w centrum światowej gospodarki). Mają one średnią z ogólnej skali SP 10 i odchylenie 0, co oznacza, że wszystkie zdemo-

⁸⁵ Taka klasyfikacja może być oczywiście sama w sobie przedmiotem sporu. Niektóre tereny w ustalonym okresie zmieniały swój status. W ich przypadku uwzględniłem najdłuższy okres przynależności do danej kategorii. Oczywiście, ze względu na długi okres, jaki bierzemy tu pod uwagę, nie wszystkie przyporządkowania są bezdyskusyjne. W jaki sposób zaklasyfikować Stany Zjednoczone lub Kanadę? Obecnie są to kraje centrum i tworzą nawet „rdzeń rdzenia”, jednak przynajmniej do połowy XIX w. były częściowo eksploatowane przez imperia europejskie. Później USA same stały się posiadaczem kolonii (Filipiny). Można również dyskutować, jaki status miały kraje bałtyckie lub kaukaskie. Są to jednak przypadki graniczne i należą do mniejszości. Ich odmienna klasyfikacja nie zmienia zasadniczych wniosków z analizy statystycznej. Gdyby np. USA i Kanadę zaklasyfikować jako centrum, a kraje bałtyckie jako półperyferia, jedyna różnica polegałaby na niewielkim obniżeniu średniej demokracji terytoriów zewnętrznych.

⁸⁶ Zgadza się też z konstatacjami innych badaczy. Edmund Wnuk-Lipiński, analizując obecny układ centrum–peryferia z punktu widzenia demokracji, doszedł do podobnych konkluzji. Zob. *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004, s. 264 (tabela 3).

kratyzowały się w równym, maksymalnym stopniu. Na drugim miejscu znajdują się wysoko i spójnie zdemokratyzowane (odchylenie zaledwie 1,01) obszary półperyferyjne, gorzej od nich zdemokratyzowane są peryferia, a najgorzej obszary zewnętrzne. W obu przypadkach mamy też do czynienia z dość znacznym odchyleniem od średniej (odpowiednio 2,92 oraz 3,20, co stanowi mniej więcej połowę średniej).

Testy istotności wskazują, że różnica w poziomie demokratyzacji pomiędzy centrum a półperyferiami jest nieistotna statystycznie. Podobnie różnica między peryferiami a terytoriami zewnętrznymi. Wszystkie inne różnice są istotne, oznacza to, że z analizy wyłaniają się dwie istotnie różne grupy krajów: dobrze zdemokratyzowane centrum wraz z półperyferiami oraz słabo zdemokratyzowane peryferia oraz terytoria zewnętrzne. Jest to podział, który pokrywa się ze stosowanym w analizie globalizacji rozróżnieniem na Północ i Południe.

Z powyższych analiz wyciągnąć można przynajmniej trzy wnioski. Po pierwsze, o przewadze rozwoju autocentrycznego nad allocentrycznym oraz, po drugie, autonomicznego nad allonomicznym. Oznacza to, że kraje, które rozwijają się zgodnie z własną logiką społeczno-kulturową i reformują się od wewnątrz według wyznaczanych przez nie same reguł w ustalonym samodzielnie tempie, osiągają lepsze wskaźniki rozwojowe. Nie musi to wcale oznaczać, że nie może jednocześnie dochodzić do przeszczepiania obcych wzorców społeczno-kulturowych czy nawet dosłownej imitacji innych państw. Jak pokazuje przypadek Japonii, dokładna i skrupulatna imitacja pewnych rozwiązań typowych dla Zachodu może mieć miejsce nawet w skrajnie odmiennych realiach kulturowych i dokonywać się w sposób całkowicie autocentryczny i autonomiczny. Chodzi tu przede wszystkim o to, aby impuls do transformacji pochodził z wewnątrz systemu społecznego, a cele reform były skierowane na wewnętrzne interesy państwa, a nie na zaspokojenie potrzeb zewnętrznych, takich jak na przykład obsługa obcych rynków, jak miało to miejsce w przypadku większości reform dokonywanych przez kolonizatorów na terenach skolonizowanych. Dramatycznym przykładem negatywnych skutków kolonializmu w tym wymiarze są klęski głodu w Afryce spowodowane w dużej mierze deregulacją tamtejszego rolnictwa poprzez jego reorientację na eksport owoców i przypraw do krajów metropolitarnych. W wymiarze społeczno-politycznym przykładem negatywnych konsekwencji reform narzucanych z zewnątrz jest wojna domowa w Iraku wywołana amerykańską inwazją.

Po drugie, właściwą perspektywą badania procesów demokratyzacji jest metodologia długiego trwania. Jak pokazują nie tylko teorie zależności, ale również badania Banfielda i Putnama, nawet bardzo odległa przeszłość może wywierać znaczny wpływ na aktualną sytuację społeczną, ekonomiczną i polityczną. Skupianie się wyłącznie na teraźniejszości, charakterystyczne dla podejść politologicznych, lub konsekwentne ignorowanie przeszłości, typowe dla socjologicznego prezentyzmu, nie obiecują zbyt wiele, jeśli chodzi o rozumienie procesów demokratyzacyjnych i modernizacyjnych. Najlepiej ilustruje to znów przykład udanej demokratyzacji w Japonii. Nie jest ona bynajmniej osiągnięciem Amerykanów, którzy jako jedyni w historii tego wyspiarskiego kraju okupowali go przez kilka lat po II wojnie światowej. Japonia rozpoczęła swoją transformację społeczno-polityczną w okresie restauracji Meiji, a więc prawie 150 lat temu.

Po trzecie wreszcie, chociaż demokracja to pojęcie odnoszące się do ustroju politycznego, sukcesów i porażek w jej rozwoju nie da się zrozumieć, ograniczając się wyłącznie do analiz politycznych. Konieczne jest podejście holistyczne, uwzględniające zarówno czynniki polityczne, jak i społeczne, kulturowe oraz ekonomiczne. Nie da się też uciec od analiz historycznych, sięgających czasem nawet wiele wieków w przeszłość. Holizm wyklucza też dwa błędy popełniane, niestety, dość często w rozważaniach nad rozwojem i modernizacją, a mianowicie błąd lokalizmu i globalizmu, które skupiają się wyłącznie na czynnikach lokalnych, jak kultura, lub globalnych, jak zależności gospodarcze. Aby zbliżyć się do rozumienia demokratyzacji, trzeba obejmować całość, ale widzieć również detal.

ROZDZIAŁ 3

OD KOLONIALIZMU DO GLOBALIZACJI NOWE FORMY STARYCH ZALEŻNOŚCI

POWIĘKSZAJĄCA SIĘ PRZEPAŚĆ

W 1960 r., a więc w momencie, gdy system kolonialny osiągnął apogeum destrukcji, rozpadając się na dziesiątki nowych państw, Edward Shils tak pisał o ich sytuacji:

Trzeba stwierdzić, że bez znacznego postępu ekonomicznego nowe państwa nigdy nie staną się prawdziwie demokratyczne. Ekstremalnie biedne narody znajdujące się pod władzą tradycji i dysponujące prymitywną technologią nigdy nie stworzą społecznego zróżnicowania i przestrzeni indywidualnej wolności niezbędnych dla istnienia demokracji¹.

Od tamtego czasu minęło prawie pół wieku. Czy sytuacja uległa poprawie na tyle znaczącej, aby można było przyznać, że demokratyzacja państw postkolonialnych ma dzisiaj większe szanse powodzenia? Przyjrzyjmy się środowisku, w którym w ciągu ostatnich kilku dekad podejmowano mniej lub bardziej desperackie próby reformy ustrojów politycznych tzw. Trzeciego Świata:

Dochody górnych – najbogatszych – 20% mieszkańców kuli ziemskiej były w 1960 roku 30 razy wyższe niż dochody dolnych – najuboższych – 20%, natomiast w 1995 roku były już 82 razy wyższe. Górne 20% kontroluje obecnie 84% bogactwa światowego, podczas gdy trzydzieści lat temu kontrolowało 70%. Dolne 20%

¹ E. Shils, *Political Development in the New States*, „Comparative Studies in Society and History” April 1960, vol. 2, no. 3, s. 280.

musi zadowolić się jednym procentem bogactwa światowego. W latach 1980–1998 zadłużenie zagraniczne krajów słabo rozwiniętych wzrosło ponad czterokrotnie, z 609 do 2530 miliardów dolarów. Stosunek długu zagranicznego tych krajów do wytwarzanych w nich bogactw (mierzonych produktem krajowym brutto) wzrósł z 20 do 42%, choć z tytułu obsługi długu zagranicznego corocznie spłacają one ogromny trybut. [...]

Na świecie z głodu umiera co roku 30 milionów osób. W ciągu pięciu lat II wojna światowa spowodowała śmierć 50 milionów. Teraz w ciągu pięciu lat umiera z głodu trzy razy więcej – 150 milionów. Dziesiątki milionów osób – w tym 11 milionów to dzieci do lat pięciu – umierają co roku z powodu uleczalnych chorób, którym można zapobiec. 800 milionów osób cierpi głód lub chroniczne niedożywienie, a jedna trzecia ogółu mieszkańców kuli ziemskiej żyje w ubóstwie. [...] Szacuje się, że 654 miliony mieszkańców peryferii światowego systemu kapitalistycznego nie przeżyją 40 roku życia. [...] W wielu krajach Afryki dwieście dzieci na tysiąc umiera przed ukończeniem piątego roku życia. [...] 840 milionów osób dorosłych to analfabeci. Spośród 4,5 miliarda mieszkańców Trzeciego Świata około jedna trzecia nie ma dostępu do wody pitnej. Jedna trzecia ludzkości cierpi na anemię².

Konserwatywni bądź neoliberalni krytycy zestawień takich jak powyższe twierdzą, że nie przedstawiają one żadnych odkrywczych prawd. Ich zdaniem, nierówność pod każdym możliwym względem – zamożności, inteligencji, wzrostu, urody czy atrakcyjności fizycznej – jest powszechną przypadłością wszystkich społeczeństw ludzkich. Gradacje i hierarchie to nieodłączna część życia. Bez wątplenia jest to prawda, nie wyjaśnia jednak natury zaobserwowanych i wielokrotnie opisywanych nierówności poziomu życia w skali globalnej. Neoliberalom i konserwatystom umykają istotne szczegóły. Nie znamy żadnej innej cechy lub przypadłości ludzkiej – obojętne, czy chodzi o przymioty ciała, czy psychiki – która byłaby tak nierówno rozłożona jak bogactwo³. Przy rozkładzie normalnym, zgodnym z krzywą Gaussa – a według niego, rozłożone są te cechy człowieka, w obrębie których za zróżnicowanie odpowiada natura – większość (przeważnie około 60%) badanych jednostek znajduje się w okolicach plus minus jedno odchylenia standardowego od średniej. Najwięcej jest ludzi przeciętnie inteligentnych, niezbyt grubych, ale też nie bardzo chudych, średnio pięknych i umiarkowanie uzdolnionych pod dowolnym względem. W przypadku zamożności sytuacja przedstawia się w dramatycznie odmienny

² Z.M. Kowalewski, „Świat nie jest towarem”. *Powraca fala rewolucyjna*, „Rewolucja” 2001, nr 1, s. 7–8.

³ Na ten temat zob. L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, tłum. L. Czyżewski, Wrocław 1999, s. 235–236.

sposób. Tylko w rozwiniętych krajach zachodnich – i jak twierdzi część ekonomistów, jest to ewenement, który nie potrwa długo, jeśli politykę gospodarczą dalej będą dyktowały idee neoliberalne – rozkład bogactwa kształtuje się według krzywej Gaussa, tworząc społeczeństwa oparte na klasie średniej. W skali całego świata nie jest prawdą, że większość ludzi jest umiarkowanie zamożna. Jak wynika z danych Banku Światowego, ponad połowa populacji Ziemi żyje poniżej granicy ubóstwa zdefiniowanej jako dochód nie większy niż dwa dolary dziennie. Krzywa rozkładu bogactwa jest ustawiona bardzo stromo i wraz ze wzrostem zamożności gwałtownie opada. Im niższa kategoria dochodu, tym jest bardziej liczna – z jednej strony mamy więc żyjące na skraju nędzy masy, z drugiej kilkuset miliardów, którzy w sumie posiadają tyle, co najbiedniejsza połowa ludzkości.

Co więcej, w przeciwieństwie do urody lub inteligencji, które są rozdzielone mniej więcej równo wśród całej ludzkości, bogactwo ma swoją geograficzną lokalizację. 20% najzamożniejszych mieszkańców Ziemi, które kontroluje około 80% bogactwa, nie jest losowo rozrzuconych po całej planecie, ale w większości zamieszkuje stosunkowo niewielką jej część na północnej półkuli – Europę Zachodnią oraz Amerykę Północną. Wobec tak skrajnie nieproporcjonalnej dystrybucji światowego bogactwa, zarówno jeśli chodzi o udział w dochodach, jak i lokalizację geograficzną, bardzo trudno utrzymać tezę, że dobrobyt jest rozłożony w sposób naturalny czy normalny (w sensie normy statystycznej).

Druga ważna kwestia dotyczy zmian nierówności w czasie. Około 150 lat temu Karol Marks – pierwszy myśliciel, który uczynił nierówności społeczne przedmiotem systematycznej analizy socjologicznej i historycznej – przepowiadał, że nierówności będą się z upływem czasu pogłębiać. Fakt, że w żadnym z krajów, których dotyczyły rozważania Marksa – a więc w żadnym z państw zindustrializowanych w pierwszej fali rewolucji przemysłowej – tak się nie stało, bywa przytaczany jako jeden z koronnych argumentów przeciw teorii ekonomicznej autora *Kapitału*. xx w. ma na swoim sumieniu wiele okropieństw o bezprecedensowej skali i intensywności, zapisał się jednak w historii spektakularnym wzrostem jakości życia imponującej liczby ludzi. Postęp, który dokonał się w państwach rozwiniętych w czasie trzech „chwalebnych dziesięcioleci” po II wojnie światowej, nie ma sobie równych w znanych nam dziejach ludzkości. Poprawa przyjęła przy tym, jak pisze Ulrich Beck, postać „efektu windy” – nawet jeśli nierówności nie znikły, wzrost poziomu życia dotyczył w krajach zachodnich wszystkich grup społecznych, a pod

pewnymi względami klasy najniżej położone zyskały najwięcej⁴. Jednak ostatnie trzy dekady – od lat 70. XX w. do dzisiaj – były zdecydowanie mniej chwalebne i ten pozytywny trend uległ trwałemu odwróceniu.

O ile w obrębie społeczeństw wysoko rozwiniętych nierówności podlegały przynajmniej w pewnym okresie stopniowej niwelacji, o tyle w skali globalnej obserwujemy ich systematyczny wzrost. Tak było nie tylko w okresie od 1960 r. do końca lat 90., kiedy, jak pisze Kowalewski, dysproporcja bogactwa między górnym i dolnym kwintylem ludzkości wzrosła prawie trzykrotnie. Samir Amin podaje, że przed 1800 r. rozbieżność w produkcji bogactwa w obrębie równych 80% populacji planety (a więc przy pominięciu najbiedniejszych) nie wynosiła nigdy więcej niż 2:1. W 1820 r. było to 3:1⁵. Obecnie wynosi 20:1⁶. O ile więc Marks pomylił się w skali lokalnej, globalnie rzecz biorąc, miał rację. W gospodarczej historii ludzkości istnieje długookresowy trend postępującej polaryzacji ekonomicznej na korzyść państw zachodnich (czy też – używając nieco innej terminologii – północnych). Jest to prawidłowość o charakterze *longue durée* i obejmuje okres ostatnich kilku wieków.

Narastającą obecnie przepaść między bogatymi a biednymi ilustruje tabela 3.1, w której przedstawiono udział górnego i dolnego kwintyla populacji Ziemi w globalnej produkcji ekonomicznej między 1960 a 1991 r. Metaforycznie można zjawisko to opisać jako „zasadę św. Mateusza”: „ci, którzy mają – będą mieli jeszcze więcej, ci którzy nie mają – będą mieli jeszcze mniej”⁷.

Podobne dysproporcje bogactwa przekładają się oczywiście na zapóźnienie peryferii w wielu dziedzinach rozwoju. Przepaść między bogatą Północą a biednym Południem manifestuje się w takich wymiarach jak liczba komputerów, telefonów komórkowych, dostęp do internetu oraz zasoby kadry naukowej⁸. Nie chodzi więc tylko o biedę jako brak możliwości konsumpcyjnych, ale o ogólny potencjał rozwojowy.

⁴ U. Beck, *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, tłum. S. Cieśla, Warszawa 2002, s. 117.

⁵ Zob. J. Sachs, *Uwagi na temat nowej socjologii rozwoju gospodarczego*, w: *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, red. L.E. Harrison, S.P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003, s. 80–81.

⁶ S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, tłum. R. Wojna, Z.M. Kowalewski, Warszawa 2004, s. 22.

⁷ E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004, s. 65.

⁸ Zob. tamże, s. 262.

Rok	Udział 20% ludności w globalnej produkcji		
	najbogatszej	najuboższej	relacja
1960	70,2	2,3	30:1
1970	73,9	2,3	32:1
1980	76,2	1,7	45:1
1991	84,7	1,4	60:1

Tabela 3.1. Udział górnego i dolnego kwintyla populacji Ziemi w globalnym PKB w latach 1960–1991. Źródło: S. Albinowski, *Bogactwo i nędza narodów. Studia o gospodarce światowej u progu XXI w.*, Warszawa 1996, s. 120.

DRAMATYCZNA ROZGRYWKA: DEMOKRATYZACJA VS BIEDA

Kwestia biedy i ekonomicznych nierówności jest trudnym przedmiotem naukowych dociekań, między innymi dlatego, że należy do grupy kwestii w wysokim stopniu zideologizowanych i upolitycznionych, zwłaszcza jeśli łączy się ją z analizą historyczną i pytaniami o postęp⁹. Teorie naukowe dotyczące biedy i nierówności są namiętnie wykorzystywane w sporach i rozgrywkach politycznych. Jest to niemożliwe do uniknięcia. Jeśli refleksja naukowa ma być brana serio, musi prowadzić do szeregu praktycznych implikacji. Sensownym wnioskiem płynącym z teorii neoliberalnej jest prywatyzacja gospodarki i nacisk na jak najdalej idące zniesienie barier w handlu. Argumentowanie przeciw takiemu rozwiązaniu, nawet oparte tylko i wyłącznie na analizie danych historycznych i socjologicznych, z konieczności wiąże się z zajęciem jakiegoś stanowiska politycznego. Niektórzy badacze z własnej woli angażują się w działalność polityczną – Jeffrey Sachs, profesor ekonomii z Columbia University, wielki zwolennik neoliberalizmu, był doradcą między innymi Leszka Balcerowicza, Joseph Stiglitz, laureat Nagrody Nobla z ekonomii, należał do ekipy Billa Clintona.

Hasło, które od zawsze towarzyszy zarówno rozwojowi demokracji jako społecznej praktyki, jak i teoretycznym rozważaniom na jej temat, to równość. Mówili o tym wszyscy – od Arystotelesa, przez Tocqueville’a, aż po teoretyków współczesnych. Istnienie związku między równością a demo-

⁹ Nie jest to oczywiście jedyny problem. Nt. pojęciowych i teoretycznych trudności związanych z analizą nierówności zob. A. Sen, *Nierówności. Dalsze rozważania*, tłum. I. Topińska, Kraków 2000.

kratyzacją potwierdzają też analizy statystyczne. Stopień rozwoju demokracji, mierzony Skalą Poliarchii, koreluje na poziomie $r=-0,20$ z nierównością ekonomiczną wyrażoną indeksem Giniego. Nie jest to zależność silna, jest jednak istotna i trzeba brać ją pod uwagę. Równość doskonała jest prawdopodobnie niemożliwa do osiągnięcia, jednak, jak wiele innych cech, równość podlega gradacji i bogactwo jest czynnikiem ją wspierającym. Pomiędzy indeksem Giniego a wielkością produktu krajowego brutto istnieje korelacja $r=-0,39$. W krajach bogatych równość społeczna jest więc zdecydowanie większa niż w biednych. Oznacza to, że równość jest możliwa tylko jako równość w bogactwie. Bieda prowadzi do bardzo silnych społecznych polaryzacji, co widać na przykładzie ostatnich piętnastu lat historii Rosji po rozpadzie Związku Sowieckiego. Przez cały okres, kiedy gospodarka rosyjska znajdowała się w zastoju lub recesji, zwiększały się społeczne nierówności, tak że obecnie Rosja jest krajem, w którym jedni zbili niewyobrażalne fortuny, inni zaś pograżyli się w skrajnej nędzy. Związek między równością a wzrostem gospodarczym zauważymy również w powojennej historii Zachodu. W pierwszych trzech powojennych dekadach, kiedy gospodarki państw zachodnich rozwijały się w szybkim tempie, wszystkie grupy społeczne odczuły realną poprawę sytuacji ekonomicznej. W latach 70. i 80. wzrost ten znacznie osłabł (ze średniej 5–7% spadł do 2–3%). Jak podaje amerykański ekonomista z Massachusetts Institute of Technology Lester Thurow, w tym samym czasie po raz pierwszy od wielu dekad w obrębie społeczeństw zachodnich zaczęły wzrastać nierówności: o ile znajdujący się na szczycie zawodowych hierarchii dyrektorzy, właściciele przedsiębiorstw i kadra menedżerska notowali wzrost dochodów, o tyle cała reszta odczuła ich realny spadek. Na dole piramidy dochodów był to spadek tak silny, że obecnie najgorzej opłacany kwintyl populacji Stanów Zjednoczonych zarabia realnie tyle samo, co 50 lat temu, chociaż składany procent wzrostu PKB w tym okresie wynosi 200%!¹⁰.

Nie jest wcale oczywiste, z jakim kierunkiem zależności mamy tu do czynienia: czy rozwój ekonomiczny niweluje nierówności, czy też nierówności hamują wzrost. Jak postaram się pokazać, nie ma automatycznego przejścia pomiędzy wzrostem makroekonomicznym a zmniejszaniem się nierówności. W ekonomii przez długi czas pokutowała tzw. krzywa U Kuznetsa, zgodnie z którą wzrost ekonomiczny musiał powodować w początkowej fazie wzrost nierówności, obecnie jednak najczęściej neguje

¹⁰ Zob. L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu*, dz. cyt., s. 16.

się uniwersalny i konieczny charakter tej zależności. Wiele wskazuje, że jest raczej odwrotnie – równość sprzyja rozwojowi gospodarczemu, a nierówność go hamuje¹¹.

O ile równość i nierówność to tematy kontrowersyjne, o tyle wszyscy zgadzają się, że bieda wpływa negatywnie na funkcjonowanie systemu politycznego. Zwiększa na przykład poziom korupcji. Pomiędzy rozwojem ekonomicznym mierzonym w PKB a poziomem korupcji diagnozowanej w badaniach Transparency International istnieje korelacja na poziomie $r=0,82$. Jest to bardzo silna zależność. Związek między poziomem korupcji a poziomem rozwoju poliarchii mierzonym w SP jest również wysoki i wynosi $r=-0,60$. Nie tylko rozmiar korupcji jest w krajach biednych większy, ale zdecydowanie poważniejsze są jej konsekwencje. Państwa bogate dysponują dużą ilością zasobów i ich złe wykorzystanie na skutek korupcji prowadzi co najwyżej do konsekwencji o stosunkowo małym znaczeniu – autostrada, która mogłaby mieć trzy pasy, ma ich tylko dwa, bo przetarg niesłusznie wygrywa firma, która narzuca wysokie marże. W kraju biednym rygorystyczna kontrola nad wydatkami publicznymi to być albo nie być dla inwestycji o podstawowym znaczeniu, takich jak wodociągi, szpitale, szkoły, (jakikolwiek) drogi lub linie kolejowe.

John Kenneth Galbraith, który interesował się kwestią masowego ubóstwa, zaproponował wyjaśnienie faktu, że państwa biedne są bardziej skorpumpowane niż bogate. Jego zdaniem, w kraju bogatym przed jednostką stoi cały szereg różnych możliwości kariery i osiągnięcia wysokiego statusu społecznego. Może to być działalność gospodarcza na własną rękę, praca twórcza, kariera w wielkiej firmie, zatrudnienie w sektorze publicznym (w służbie zdrowia, oświacie, administracji), praca w mediach, zaangażowanie w politykę i wiele innych. W kraju biednym istnieje tylko jedna droga na szczyt: zdobycie władzy. Z tego powodu rozgrywka o nią staje się bardziej bezpardonowa, a o zwycięstwie decyduje spryt, bezwzględność, układy i poparcie bogatych elit, wobec których trzeba być potem usługowym¹². Jak starałem się pokazać we *Wstępie*, ten mechanizm działał na przykład w Tajlandii i ponosi częściową odpowiedzialność za kryzysy 1997 r. Ci, którzy zdobyli władzę, starają się jak najszybciej napchać sobie kiesze-

¹¹ Zob. K. Deininger i L. Squire, *Economic Growth and Income Inequality: Reexamining the Links*, „Finance & Development” March 1997, s. 40.

¹² Zob. J.K. Galbraith, *Istota masowego ubóstwa*, tłum. W. Rączowska, Warszawa 1987, s. 15–16.

nie, ponieważ system polityczny jest niestabilny i nie wiadomo, jak długo utrzymają swoją pozycję. O ile w krajach zamożnych ludzie najbogatsi to nie politycy, ale przedsiębiorcy, sportowcy, aktorzy lub gwiazdy pop, o tyle w krajach biednych największe fortuny zbijają dyktatorzy, jak Marcos na Filipinach czy Mobutu w Zairze.

Marny poziom elit politycznych w krajach biednych i ich korupcja sprawiają, że rządy sprowadzają swoje państwo do pozycji klienckich wobec światowych mocarstw lub międzynarodowych korporacji. Podpisują niekorzystne dla kraju umowy dotyczące eksploatacji zasobów naturalnych (ropa w Ekwadorze, diamenty w Sierra Leone i Południowej Afryce, ropa i uran w Kongu itd.) lub zaciągają pożyczki, które w większości zostają zdefraudowane, rozkradzione lub wykorzystane na absurdalne inwestycje, mające przydać władzy splendoru. Kwame Nkrumah, legendarny przywódca Ghany, skądinąd zasłużony w walce o wyzwolenie kraju spod imperialnej dominacji Wielkiej Brytanii, zbudował w Akrze gigantyczne centrum konferencyjne, które kosztowało setki milionów dolarów. Odbił się tam jeden Kongres Jedności Afrykańskiej w 1965 r. Od tego czasu budynek stoi pusty i niszczeje. Félix Houphouët-Boigny, prezydent Wybrzeża Kości Słoniowej, za publiczne pieniądze zbudował w swoim rodzinnym miasteczku Yamoussoukro największy kościół w Afryce – bazylikę Notre-Dame de la Paix, która rozmiarami dorównuje Bazylice św. Piotra w Rzymie (jest od niej o kilka metrów niższa, ale tylko dlatego, że Watykan nie zgodził się, aby była większa niż główna świątynia katolicyzmu). Brak sukcesów ekonomicznych oznacza również brak legitymizacji rządu. Jest to szczególnie niebezpieczne dla młodych demokracji, w których obywatele pokładają gigantyczne nadzieje. Biedne i młode państwo może bardzo łatwo wpaść w błędne koło: bieda utrudnia wyłonienie odpowiedzialnych elit politycznych i tym samym sprzyja korupcji, korupcja pogarsza sprawność gospodarki, utrwalając lub nawet pogłębiając biedę, co z kolei uniemożliwia odnowę elit politycznych. Podobne sprzężenie zwrotne wytwarza trudny do przełamania stan równowagi w zacofaniu, zarówno politycznym, jak i ekonomicznym.

Ponieważ bieda generuje niezadowolenie i podważa legitymizację władzy, często towarzyszy jej duża polityczna niestabilność. Poliarchia wyłania się z wielkim trudem i musi walczyć o przetrwanie. Reżimy autorytarne mają z kolei poważny problem z sukcesją i zamachy stanu są ich nieodłączną częścią¹³.

¹³ Zob. S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, tłum. A. Dziurdziuk, Warszawa 1995, s. 239.

Rozwój i modernizacja to procesy długotrwałe. Wymagają podjęcia inwestycji, które zwracają się czasem nawet po upływie dekad. Niestabilność polityczna podnosi znacznie ich ryzykowność.

Jak argumentuje Galbraith w *Istocie masowego ubóstwa*, bieda zmniejsza również możliwości eksperymentowania i testowania różnych rozwiązań ekonomicznych, ponieważ efekty porażki są zbyt wielkie, aby warto było podejmować ryzyko¹⁴. Próby wprowadzenia innowacji – a innowacja jest w dzisiejszych realiach gospodarczych warunkiem długofalowego postępu – które pociągają za sobą porażkę, jeszcze bardziej zwiększają niestabilność całego systemu i podważają legitymizację władzy.

Bieda może wpływać na politykę poprzez szereg pośrednich czynników. Nie tylko zwiększa poziom nierówności i korupcji, ale redukuje również dostęp do oświaty (korelacja poziomu demokratyzacji z analfabetyzmem wynosi $r=-0,55$) oraz ogranicza możliwości działania mediów (korelacja między SP a czytelnictwem gazet wynosi $r=0,60$, stopniem penetracji społeczeństwa przez radio – $r=0,58$, a telewizję – $r=0,52$). Dotarcie do obywateli z rzetelną i wiarygodną informacją uniemożliwia w biednym kraju niekoniecznie nawet cenzura państwowa, ale po prostu brak możliwości technicznych wynikający z niedostatków kapitałowych. Prowadzenie ogólnokrajowego dziennika – a tego typu medium jest najlepszym polem dyskusji na temat polityki i społeczeństwa – i jego skuteczna dystrybucja wymagają rozwiniętej infrastruktury komunikacyjnej. W wielu biednych krajach, zwłaszcza w Afryce, gigantyczne terytoria są wciąż praktycznie pozbawione łączności z resztą świata. Nie ma dróg, więc nie docierają tam gazety. Nie ma prądu, więc nie działają media elektroniczne. Budowa zintegrowanej sieci społecznej wymiany informacji, która mogłaby objąć ten teren – a więc stworzenie informacyjnego kręgosłupa dla demokracji parlamentarnej – przekracza możliwości nawet najlepiej działającego rządu.

Powyższe fakty i powiązania to tylko najważniejsze punkty styeczne ekonomii i polityki. Sprawiają one, że chociaż sukces ekonomiczny nie musi prowadzić do politycznej transformacji, bieda jest dla demokratyzacji ograniczeniem niezwykle trudnym do pokonania. Na pewno nie wyklucza demokratyzacji, czego dowodem są bardzo biedne i stosunkowo dobrze rozwinięte pod względem praw politycznych Indie. Demokracja liberalna w Indiach ma jednak istotne mankamenty i chociaż kraj ten w porów-

¹⁴ Zob. J.K. Galbraith, *Istota masowego ubóstwa*, dz. cyt., s. 40–41.

naniu z innymi państwami peryferyjnymi jest zdemokratyzowany w wyjątkowo wysokim stopniu, nie jest to demokracja na najwyższym i całkowicie zadowalającym poziomie.

KORZENIE NIERÓWNOŚCI – KOLONIALIZM, IMPERIALIZM I HISTORYCZNY ROZWÓJ GOSPODARKI ŚWIATOWEJ W UJĘCIU ANDRÉ GUNDERA FRANKA

Europocentryzm to ograniczenie dotyczące nie tylko zachodniej antropologii czy socjologii, ale również ekonomii. Jak pokazuje André Gunder Frank w znakomitym eseju *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej*, poświęconym rozważaniom na temat roli Orientu w gospodarczej historii świata, ludzie Zachodu analizujący dzieje światowej ekonomii mają tendencję do redukowania ich do sfery europejskiej z ewentualnym rozszerzeniem na okolice Morza Śródziemnego, a później obszar euroatlantycki. Powołując się na prace amerykańskiej socjolożki Janet Abu-Lughod, Frank wyróżnia natomiast osiem obszarów ekonomicznych istniejących na obszarze afroeuroazjatyckim przynajmniej od czasów dojrzałego średniowiecza i powiązanych siecią wzajemnej wymiany handlowej. Były one „skoncentrowane wokół – idąc z zachodu na wschód – Europy, Morza Śródziemnego, Morza Czerwonego, Zatoki Perskiej, Morza Arabskiego, Zatoki Bengalskiej, Morza Południowo-Chińskiego oraz Azji Centralnej”¹⁵.

Historycznie rzecz biorąc, ekonomiczna wyższość Zachodu nad resztą świata jest sytuacją stosunkowo nową. Przez bardzo długi okres, bo aż do początków XVI w., przodującym gospodarczo regionem świata była Azja, w tym zwłaszcza potężne Chiny:

Ich [...] uprzywilejowana pozycja oparta była na [...] większej absolutnej i względnej produktywności przemysłowej, rolniczej, (wodno-)transportowej i handlowej. Większa, faktycznie największa w gospodarce światowej produktywność, konkurencyjność i centralna pozycja Chin były odbiciem najbardziej korzystnego bilansu handlowego, którym cieszyło się to państwo. Był on oparty przede wszystkim na wiodącej pozycji w światowej gospodarce pod względem eksportu jedwabiu i ceramiki, a także złota i miedzi, oraz – później – herbaty¹⁶.

¹⁵ A.G. Frank, *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej. Wykład z cyklu: Wertheim Lecture, 1998*, tłum. M. Turowski, <http://www.uni.wroc.pl/~turowski/frank-reorient.htm>.

¹⁶ Tamże.

Cywilizacyjną wyższość Chin w okresie średniowiecza podkreśla wielu badaczy. Lester Thurow, obalając mit o odwiecznym prymacie Europy w zakresie innowacyjności i techniki, pisze:

Chińczycy wcześniej niż mieszkańcy Zachodu dokonali szeregu ważnych wynalazków. Wymyślili proch, kompas i ster, papier, ruchomą czcionkę i maszynę drukarską, [...] mosty wiszące i porcelanę, metalowy pług na kołach, końskie chomąto, obrotową młockarnię i mechaniczny siewnik, świder, który umożliwił wykorzystanie energii gazu ziemnego, a także system dziesiętny, liczby ujemne oraz pojęcie zera [...]. Nawet pospolita taczka i zapalka były używane w Chinach o setki lat wcześniej¹⁷.

Kluczową kwestią w analizie światowych relacji gospodarczych w okresie od średniowiecza do współczesności jest dynamika bilansu handlowego między importem a eksportem w różnych częściach świata. Frank zwraca na to uwagę, pisząc dalej o Chinach:

[...] Ta potencja eksportowa Chin uczyniła z nich „studnię bez dna” dla światowych zasobów srebra, które napływało do Chin, aby bilansować ich prawie nie naruszone nadwyżki eksportowe. Oczywiście, Chiny były w stanie zaspokoić swój nieograniczony popyt na srebro dzięki temu, że posiadały niewyczerpalne nadwyżki w eksporcie, na który z kolei istniał nieograniczony popyt w całej gospodarce światowej¹⁸.

Bilans państwa w handlu zagranicznym również dzisiaj odgrywa rolę, chociaż ma mniejsze znaczenie. Dzięki rozbudowanemu rynkowi finansowemu da się obecnie przeciwdziałać negatywnym skutkom deficytu, jak robią to Stany Zjednoczone. Ponieważ rynki finansowe to wynalazek XIX w., na wcześniejszym etapie rozwoju gospodarki produkcja i eksport były gospodarczym fundamentem. Fakt ten dawał znaczną przewagę również Indiom:

W przypadku Indii dominację na rynku światowym zapewniał im przemysł włókienniczy – przede wszystkim bawełniany, a w dalszej kolejności jedwabniczy. Odnosiło się to zwłaszcza do najbardziej wydajnego regionu Indii, Bengalu. Oczywiście konkurencyjność ta była oparta również na „produktywności” rolnej i transportowej oraz handlu. Dziedziny te dostarczały „wkładu” niezbędnego do zaopatrzenia przemysłu w surowce, robotników w pożywienie i do rozbudowy sieci transportu, umożliwiającej handel międzynarodowy¹⁹.

¹⁷ Zob. L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu*, dz. cyt., s. 27–28.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże.

W globalnym równaniu ekonomicznym najsłabiej wypadła Europa. O ile Afryka mogła bilansować swój handel światowy, eksportując złoto, niewolników i diamenty, o tyle Europa nie miała właściwie nic do zaoferowania. Z punktu widzenia przewagi komparatywnej – która w przeciwieństwie do czasów współczesnych liczyła się wtedy znacznie bardziej niż przewaga konkurencyjna – Zachód miał, mówiąc dzisiejszym żargonem ekonomistów, zasadniczy *handicap* w postaci braku czegokolwiek, co mogłoby zainteresować partnerów handlowych w Azji. Nie było w Europie surowców naturalnych, rzemiosło i technika stały na relatywnie niskim poziomie, nie rosły tu przyprawy, a ówczesna technologia nie umożliwiała transportu na dalekie odległości znakomitej większości innych produktów rolnych. Trudno jest uwierzyć, że region o tak marnej pozycji ekonomicznej stał się w ciągu kilku wieków władcą świata. Komentuje to Thurow:

Gdyby w xv w. poproszono historyków o wytypowanie kraju, który wkrótce podbije i skolonizuje militarnie resztę świata i wyprzedzi ją pod względem ekonomicznym przez transformację z gospodarki rolniczej na przemysłową, Chiny byłyby oczywistym kandydatem. Europa, rzeczywisty zdobywca, składała się z grupy skłóconych księstewek, pod względem technologicznym znajdujących się daleko za Chinami, pozbawionych zintegrowanej organizacji politycznej i społecznej²⁰.

Więc dlaczego to Europa, a nie Chiny, podbiła świat? Thurow ma na to pytanie odpowiedź esencjalistyczną, zgodną z kulturowym paradygmatem badań nad gospodarką. Jego zdaniem, Chińczykom zabrakło ideologii postępu. Technologię traktowali jako zagrożenie dla społecznego *status quo* i korzystali z niej mniej, niż było można. Zamiast się modernizować, woleli czcić Konfucjusza, którego teksty zawierały odwieczne prawdy o wszystkim. Jest to wyjaśnienie w formie oraz treści zgodne z nurtem socjologii weberowskiej. Frank jest jednak odmiennego zdania i proponuje wytłumaczenie nie esencjalistyczne, ale funkcjonalne. Zwykły trend gospodarki Zachodu i zyskiwanie utrzymującej się do dziś przewagi nad konkurentami rozpoczyna się w xvi w. Jego przyczyną nie jest ani żadne wielkie przeobrażenie społeczne, ani zaskakujące odkrycie technologiczne, ani też jakaś szczególna cecha europejskiej kultury. Jest nim podbój, a konkretnie odkrycie Ameryki przez Kolumba. Po wiekach marudzenia w tyle światowej gospodarki, kolonie w Ameryce dają wreszcie Europie

²⁰ L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu*, dz. cyt., s. 28. Na marginesie dodać można, że jak podaje Fared Zakaria, w 1500 r. w Europie istniało około 500 państw. Zob. F. Zakaria, *The Future of Freedom: Illiberal Democracy at Home and Abroad*, New York 2004, s. 36.

coś, czym może wyrównać swój niekorzystny bilans handlowy: złoto i srebro. Zdaniem Giovanniego Arrighiego, to właśnie ich brak w Europie był główną siłą, która pchała Europejczyków ku eksploracji wciąż nowych obszarów świata²¹.

Frank tak przedstawia wpływ kolonialnych podbojów Europy na ewolucję światowego systemu gospodarczego:

Niekorzystna pozycja Europy w światowej gospodarce była częściowo rekompensowana przez przywilej w postaci dostępu do pieniądza z Ameryk. Pod względem popytu, posługiwanie się tym pieniądzem – i tylko to – umożliwiło Europejczykom zdobycie udziałów na rynku światowym, a następnie wywalczenie sobie coraz lepszej pozycji na nim. Centrum tego rynku stanowiła oczywiście Azja. Pod względem podaży dostęp do taniego – w przypadku Europejczyków praktycznie darmowego – pieniądza z Ameryki umożliwił nabywanie kluczowych [...] towarów konsumpcyjnych i inwestycyjnych na rynku światowym. Tania siła robocza (niewolnicy z Afryki), zasoby srebra, a również dziewicza ziemia oraz odpowiednie warunki klimatyczne – dzięki tym zasobom możliwa była efektywna produkcja cukru, tytoniu, drewna do budowy statków oraz różnych zbóż na eksport, później również taniej bawełny dla potrzeb konsumentów z Europy. Import do Europy Zachodniej [...] zboża, drewna i żelaza ze wschodniej i południowej Europy również był opłacany pieniędzmi amerykańskimi oraz wybranymi towarami tekstylnymi. Oczywiście pieniądź z Ameryki był też jedynym środkiem płatniczym, który umożliwiał Europejczykom zakup [...] osławionych azjatyckich przypraw, jedwabiu, bawełny i innych dóbr przeznaczonych do konsumpcji oraz do reeksportu do Ameryki i Afryki. Azja produkowała te towary i sprzedawała je Europejczykom tylko w zamian za srebro z Ameryki. Wszystkie dobra produkowane poza Europą były łatwo dostępne, praktycznie nic Europejczyków nie kosztowały, ponieważ mogli za nie płacić pieniądzem, który posiadali z Ameryki. Tak naprawdę srebro – produkowane poza Europą – było jedynym dobrem, które Europejczycy byli w stanie wprowadzić na rynek światowy²².

Ilość srebra, złota i innych bogactw, które Europejczykom udało się złupić w obu Amerykach, jest niewyobrażalna. Ze względu na gangsterski charakter tego przedsięwzięcia trudno jest o precyzyjne liczby, ale było to wielkie bogactwo. Słynna kopalnia srebra w Potosi (dzisiaj terytorium Boliwii) dostarczyła takich ilości tego kruszcu, że do dzisiaj w języku hiszpańskim funkcjonuje zwrot „warte tyle, co Potosi”, oznaczający coś niesłychanie kosztownego. Gdy Hiszpanie pojmali na terenach dzisiejszego

²¹ Zob. G. Arrighi, *The Long Twentieth Century: Money, Power and the Origins of our Times*, London 1994, s. 35.

²² A.G. Frank, *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej*, dz. cyt.

Peru Atahualpę, ostatniego inkaskiego władcę, ten zaproponował im, że jeśli puszcza go wolno, wypełni całą swoją celę złotem, a potem dwukrotnie srebrem. Hiszpanie przystali na to i Sapa Inca w ciągu kilku dni zgromadził obiecane kruszce. Został i tak zabity. Złota Inkowie oczywiście nie odzyskali. Lopez de Gomara, który w XVI w. napisał pierwszą historię podboju Ameryki, mówi o zdobytym przez konkwistadorów złocie i srebrze wartym 60 mln pesos²³.

Napływ złota z Ameryk był ważny dla kapitalizmu w początkowym okresie rozwoju. Samir Amin pisze:

Plądrowanie peryferii odegrało kluczową rolę w tworzeniu mobilnego bogactwa, które pozwoliło [gospodarce] przejść na kolejny etap [rozwoju]. Ameryka dostarczyła, dzięki brutalnemu rabowaniu, zapas złota i srebra. Najpierw dało to możliwość znacznego wzbogacenia się kupcom z portowych miast wybrzeża Atlantyckiego – we Francji, Anglii i Holandii. Następnie dzięki rozwojowi handlu w Ameryce stworzono plantacje, które wymagały pracy niewolniczej. Miała ona wybitne znaczenie dla rozwoju kapitalizmu. Mamy tu wyraźnie do czynienia z procesem akumulacji pierwotnej²⁴.

W klasycznym już, bo pochodzącym z 1929 r. tekście, zatytułowanym *American Treasure and the Rise of Capitalism*, kwestię tę analizuje ekonomista Earl J. Hamilton. Zwraca uwagę, że znaczne zwiększenie w XVI i XVII w. ilości złota znajdujących się w obiegu doprowadziło do szybkiej inflacji cen, której nie towarzyszył jednak istotny wzrost płac. Zmiany te obrazują tabele 3.2 i 3.3.

Okres	Ceny	Płace	Okres	Ceny	Płace
1501–1525	113	92	1601–1625	189	113
1526–1550	136	104	1626–1650	243	127
1551–1575	174	103	1661–1675	227	127
1576–1600	248	113	1676–1700	229	125

Tabela 3.2. Zmiany cen i płac we Francji w okresie 1500–1702 (wartość dla lat 1451–1500 = 100). Źródło: E.J. Hamilton, *American Treasure and the Rise of Capitalism (1500–1700)*, dz. cyt., s. 353.

²³ Zob. M. Ferro, *Histoire des colonisations. Des conquêtes aux indépendance. XIII^e–XX^e siècle*, Paris 1994, s. 57.

²⁴ S. Amin, *Accumulation on a World Scale*, London–New York 1974, s. 87.

Okres	Ceny	Płace	Okres	Ceny	Płace
1501–1510	95	95	1603–1612	251	124,5
1511–1520	101	93	1613–1622	257	134
1521–1530	113	93	1623–1632	282	138,5
1531–1540	105	90	1633–1642	291	152,5
1541–1550	79	57	1643–1652	331	175
1551–1560	132	88	1653–1662	308	187
1561–1570	155	109	1663–1672	324	190
1571–1582	171	113	1673–1682	348	205,5
1583–1592	198	125	1683–1692	319	216
1593–1602	243	124	1693–1702	339	233

Tabela 3.3. Zmiany cen i płac w Anglii w okresie 1500–1702 (wartość dla lat 1451–1500 = 100). Źródło: E.J. Hamilton, *American Treasure and the Rise of Capitalism (1500–1700)*, „Economia” November 1929, no. 27, s. 352.

Ponieważ praca stawała się relatywnie coraz tańsza, dramatycznie wzrosła stopa zwrotu zainwestowanego kapitału:

Hipotetyczny przykład dobrze obrazuje związek między cenami, płacami i zyskiem. Załóżmy, że na wartość 100 tys. funtów dóbr wytworzonych przez kapitalistę w Anglii lub Francji na początku XVII w., 60 tys. przypadają na płace, 20 tys. na koszty i 20 tys. na zysk. Stopa zwrotu wynosiła w takim układzie 25%. [...] Pod koniec XVIII w. ten sam produkt można było sprzedać za 250 tys. funtów, przy czym płace nie wynosiły więcej niż 75 tys. Zakładając na wyrost, że wszystkie koszty rosły w takim samym tempie co płace, trzeba było na nie przeznaczyć 50 tys. funtów. Dawało to zyski w wysokości 125 tys., czyli stopę zwrotu 100%. rosnąca rozbieżność między cenami a płacami pozwoliła w ten sposób na poczwórny wzrost zysków²⁵.

Oczywiście, korzyści ze zdominowanych terytoriów nie ograniczały się wyłącznie do możliwości łupienia złota i srebra. Europejczycy stopniowo włączyli kolonie w obieg swojej gospodarki, odnosząc z tego wielkie korzyści. Rewolucja przemysłowa rozpoczęła się od przemysłu włókienniczego, który nie rozwinąłby się w Anglii do tego stopnia bez taniej bawełny z Ameryki Północnej (jak pisał Frank w przywoływanym powyżej cytacie, Indie miały wcześniej pod tym względem niekwestionowaną przewagę). Bawełny tej nie byłoby bez wcześniejszego podboju Ameryki oraz dostarczenia tam niewolniczej siły roboczej z Afryki Zachodniej. Obrót handlowy odbywał się w makabrycznym trójkącie śmierci: kraje północy Europy –

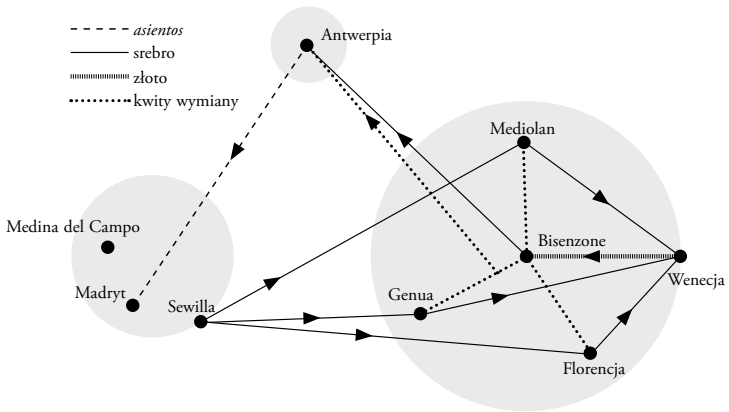
²⁵ E.J. Hamilton, *American Treasure and the Rise of Capitalism (1500–1700)*, „Economia” November 1929, no. 27, s. 354–355.

głównie Anglia i Holandia – dostarczały broń plemionom afrykańskim w zamian za sprowadzanie jeńców, którzy byli potem transportowani do Ameryki Północnej, Środkowej i Południowej, aby pracować między innymi na plantacjach bawełny. Tę ostatnią sprzedawano w Europie, a część zysków reinwestowano znów w broń dla plemion z Afryki, itd.

Imperializm i podboje kolonialne odegrały niezaprzeczalną rolę w rozwoju Europy. Był to głównie bodziec natury ekonomicznej, wpłynął jednak w dużym stopniu na ewolucję społeczną i polityczną. Rosnąca pozycja burżuazji w Wielkiej Brytanii – która jest w koncepcji Barringtona Moore'a odpowiedzialna za demokratyzację tego kraju, a więc pośrednio całego Zachodu – była związana z rozwijającym się handlem, w tym również handlem kolonialnym. Bogactwo terytoriów podbitych dostarczyło gospodarce Europy zastrzyku kapitału, bez którego nie rozwinąłby się kapitalizm taki, jaki znamy dzisiaj. Włączenie kolonii w obieg europejskiej gospodarki stanowiło motor dalszej ekspansji Zachodu, w trakcie której osiągnął on swoją dominującą pozycję. Gdyby Ameryka została odkryta przez Chińczyków – co można sobie wyobrazić, bo chociaż podróż z Chin do zachodnich wybrzeży Ameryki Północnej jest dłuższa niż żegluga przez Atlantyk, nie było to wcale w tamtym okresie wykluczone – historia świata potoczyłaby się w zdecydowanie inny sposób.

Zastrzyk kapitału i korzyści płynące z imperializmu nie ograniczały się do narodowych gospodarek imperiów kolonialnych. Hiszpanie zrabowali po drugiej stronie Atlantyku wielkie bogactwa, jednak w XVI i XVII w. większość z nich wydali na ostentacyjną konsumpcję i liczne wojny (z Turkami, Francuzami, a następnie wojnę osiemdziesięcioletnią). Skorzystaliby na tym ogromnie kupcy z północy Europy – przede wszystkim Anglicy i Holendrzy – którzy dostarczali Hiszpanom bardzo drogie „towary kolonialne” (przyprawy, kosztowności, tkaniny itd.) oraz broń. Giovanni Arrighi w książce *The Long Twentieth Century* szczegółowo analizuje transfer kapitału z Hiszpanii do Niderlandów, jaki na przełomie XVI i XVII w. dokonał się za pośrednictwem bankierów z Genui i innych włoskich miast-republik²⁶. Zależności te schematycznie przedstawia rysunek 3.1.

²⁶ Zob. G. Arrighi, *The Long Twentieth Century*, dz. cyt., s. 109–144.



Rysunek 3.1. Kontrolowana przez Genuę przestrzeń przepływu kapitału na przełomie XVI i XVII w. Źródło: G. Arrighi, *The Long Twentieth Century: Money, Power and the Origins of our Times*, London 1994, s. 362

Imperium hiszpańskie rozpadło się, ale złoto przywiezione przez Hiszpanów pozostało w Europie i procentowało jako trwały kapitał wykorzystywany w gospodarce zachodniej. Ponieważ gospodarki krajów europejskich tworzyły od zawsze zespół naczyń połączonych, bogactwo „wlane” w jedną z nich podnosiło też poziom rozwoju ekonomicznego we wszystkich innych. Europejczycy odnieśli trwałe korzyści z kolonialnych grabieży.

Kraje prowadzące rozsądniejszą niż Hiszpania politykę bardziej też skorzystały na podbojach kolonialnych. Giovanni Arrighi, opierając się na kalkulacjach Johna Maynarda Keynesa oraz Johna Knappa, rekonstruuje historyczne znaczenie zysków płynących z jednego tylko przedsięwzięcia, a mianowicie wyprawy Francisca Drake’a dookoła świata w latach 1577–1580:

Zyski z łupu przywiezionego na statku *Golden Hind* (około 600 tys. funtów) pozwoliły Królowej Elżbiecie na spłatę wszystkich długów zagranicznych oraz na zainwestowanie 42 tys. funtów w Kompanię Lewantyńską. Kapitał początkowy Kompanii Wschodnioindyjskiej pochodził w dużej mierze z zysków Kompanii Lewantyńskiej. Kompania Wschodnioindyjska dostarczyła z kolei zysków, stanowiących w XVII i XVIII w. podstawę angielskiego handlu zagranicznego. Jeśli, jak sugeruje Keynes, przyjmiemy średnią stopę zwrotu z tego kapitału na wysokości 6,5% rocznie, 42 tys. funtów zainwestowane w 1580 r. odpowiadało w 1700 r. całej wartości kapitału Kompanii Wschodnioindyjskiej, Królewskiej Kompanii Afry-

kańskiej oraz Kompanii Zatoki Hudsona, a w 1913 r. niemal 4 mld funtów, które stanowiły całość brytyjskich inwestycji zagranicznych²⁷.

Wysforowanie się Zachodu na wiodącą pozycję w światowej gospodarce nie nastąpiło natychmiast. Jeszcze w połowie XVIII w. główną rolę odgrywała nadal Azja:

[...] w 1750 r. 66% azjatyckiej ludności na kuli ziemskiej produkowało 80% globalnego PKB, podczas gdy 20-procentowy udział ludności Europy wytwarzał mniej niż pozostałe 20% bogactwa – trzeba pamiętać, że Afryka i Ameryki również miały w nim swój udział, a z drugiej strony przyczyniały się również do wysokości PKB samej Europy. Dochód na osobę w Azji, a zwłaszcza w Chinach, również był wyższy niż w Europie²⁸.

Mniej więcej w tym okresie Adam Smith pisał:

Postępy w rolnictwie i przemyśle w prowincjach Bengalu w Indiach Wschodnich oraz w niektórych wschodnich prowincjach Chin również wydają się posiadać długą tradycję. [...]. Nawet te trzy kraje (Chiny, Egipt i Indostan), najbogatsze, według wszystkich możliwych kryteriów, z wszystkich innych w świecie, słyną przede wszystkim ze swojej przewagi w rolnictwie i przemyśle. [...] Chiny to państwo bogatsze niż jakakolwiek część Europy²⁹.

Z punktu widzenia przewagi komparatywnej kraje europejskie wciąż były na straconej pozycji i trudno im było cokolwiek sprzedać partnerom z Azji. W 1773 r. cesarz Chin Ch'ien Lung napisał w liście do króla Jerzego III: „Nie widzę żadnej wartości w rzeczach dziwnych i pomysłowych i nie znajduję żadnego zastosowania dla towarów z twojego kraju”³⁰. Momentem przełomu była oczywiście rewolucja przemysłowa, która w fantastyczny sposób zwiększyła wydajność zachodniej gospodarki. Nie mam bynajmniej zamiaru negować jej rangi ani kwestionować słusznej opinii o wyjątkowej pomysłowości i inwencji Europejczyków zarówno w sferze gospodarczej, jak i naukowej oraz technologicznej. Odegrały one wielką rolę w budowaniu potęgi Zachodu. Równie pewne wydaje mi się jednak, że ekonomiczne warunki dla intensywnego rozwoju gospodarczego, jak i potencjał produkcyjno-handlowy, na którym rozwój ten się opierał, nie zaistniałyby bez ogólnoswiatowego imperium kolonialnego. W tym sensie podstawy pod

²⁷ Tamże, s. 186.

²⁸ A.G. Frank, *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej*, dz. cyt.

²⁹ A. Smith, *The Wealth of Nations*, New York 1937, s. 20, 348, 169; cyt. za: A.G. Frank, *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej*, dz. cyt.

³⁰ A.G. Frank, *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej*, dz. cyt.

europejską potęgę stworzyły kolonialne podboje, a nie szczególna pomyślność, przedsiębiorczość czy pracowitość mieszkańców Europy.

Amerykański historyk Mike Davis pokazuje, że XIX w., a więc okres rewolucji przemysłowej, był momentem decydującym dla kształtowania się współczesnych układów rozwoju i zacofania. Powołując się na statystyczne analizy Paula Bairocha i Angusa Maddisona, Davis udowadnia, że „w XVIII w. przeciętny standard życia był w Europie najprawdopodobniej nieco niższy niż w wielu innych regionach świata [podkreślenie – J.S.]”³¹. „Gdy *sans culottes* szturmowali Bastylie, rejonami o największej produkcji na świecie był wciąż Bengal i delta rzeki Jangcy, a Ligan (dzisiejsze Guangdong i Guangxi) oraz okolice Madrasu ustępowały im w nieznacznym tylko stopniu”³². Udział gospodarek różnych regionów w globalnym produkcie od XVIII w. do współczesności obrazują dane w tabelach 3.4 i 3.5.

	1700	1820	1890	1952
Chiny	23,1	32,4	13,2	5,2
Indie	22,6	15,7	11	3,8
Europa	23,3	26,6	40,3	29,7

Tabela 3.4. Procentowy udział Chin, Indii i Europy w światowej gospodarce od 1700 r. do współczesności. Źródło: A. Maddison, *Chinese Economic Performance in the Long Run*, Paris 1988; za pośrednictwem: M. Davis, *Late Victorian Holocausts. El Nino Famines and the Making of the Third World*, London 2001, s. 293.

	1750	1800	1830	1860	1880	1900
Europa	23,1	28	34,1	53,6	62	63
Wielka Brytania	1,9	4,3	9,5	19,9	22,9	18,5
Chiny	32,8	33,3	29,8	19,7	12,5	6,2
Indie	24,5	19,7	17,6	8,6	2,8	1,7
Tropiki w całości	76,8	71,2	63,3	39,2	23,3	13,4

Tabela 3.5. Procentowy udział w światowej produkcji w latach 1750–1900. Źródło: B.R. Tomlinson, *Economics: The Periphery*, w: *The Oxford History of the British Empire: The Nineteenth Century*, red. Andrew Porter, Oxford 1990, s. 69; za pośrednictwem: M. Davis, *Late Victorian Holocausts*, dz. cyt., s. 294.

³¹ P. Bairoch, *The Main Trends in National Economic Disparities Since the Industrial Revolution*, w: *Disparities in Economic Development Since the Industrial Revolution*, red. P. Bairoch, Maurice Levy-Leboyer, London 1981, s. 7, cyt. za: M. Davis, *Late Victorian Holocausts: El Niño Famines and the Making of the Third World*, London 2001, s. 292.

³² M. Davis, *Late Victorian Holocausts*, dz. cyt., s. 292.

Taki stan rzeczy przekładał się na poziom życia:

Ponieważ wydajność produkcji rolnej była w Południowych Indiach wyższa, tkacze oraz inni rzemieślnicy odżywiali się i żyli lepiej niż przeciętni Europejczycy. Co ważniejsze, niższe było wśród nich również bezrobocie, ponieważ pracowali na lepszych warunkach i mieli większą niezależność ekonomiczną. Nawet pracownicy rolni z najniższych kast – Madrasie zarabiali więcej niż robotnicy na farmach w Wielkiej Brytanii. Dla kontrastu, w 1900 r., jak oszacował Romesh Chunder Dutt, przeciętne brytyjskie gospodarstwo domowe miało dochód 21 razy wyższy niż hinduskie³³.

Historyczna analiza dostarcza również argumentów za tym, że – jak będę starał się udowodnić poniżej – globalny rozwój ekonomiczny nie jest Pareto-optymalny, czyli nie przyczynił się do poprawy warunków we wszystkich częściach świata. Za czasów panowania w Indiach Mogoła Akbara, a więc w pierwszej połowie XVI w., średnia konsumpcja żywności była w Indiach wyższa niż w 1960 r.³⁴. Powszechne wyobrażenie przedstawiające Hindusa – i ogólnie mieszkańca tzw. Trzeciego Świata – jako wychudzonego brudasa, egzystującego w stanie nędzy, z którego wyzwoliło go dopiero oświecone panowanie europejskich kolonizatorów, to rodzaj „orientalizmu”. Nie ma ono żadnego potwierdzenia w historycznych danych. Wynika z nich raczej coś odwrotnego, co postulują teorie zależności i zwięźle wyraża podtytuł książki Davisa – *the making of the third world* – a mianowicie, że wielki obszar biedy i zacoferania, jakim jest Trzeci Świat, stanowi historyczny produkt rozwoju globalnej gospodarki kapitalistycznej. Samir Amin pisze o tym we wstępie do książki *Accumulation on a World Scale*:

Związki między formowaniem się „rozwinętego” lub „zaawansowanego” świata (centrum) a świata „niedorozwinętego” (peryferia) dotyczą przede wszystkim transferu wartości; to właśnie stanowi esencję problemu akumulacji na skalę światową. Gdy tylko kapitalistyczny sposób produkcji wejdzie w kontakt z przedkapitalistycznym, dochodzi do transferu wartości od gospodarki przedkapitalistycznej do kapitalistycznej. Jest to rezultat działania mechanizmu akumulacji pierwotnej. Nie należy on bynajmniej do prehistorii kapitalizmu; działa również współcześnie³⁵.

Kolonialny wyzysk Indii i pośrednio Chin był przynajmniej od drugiej połowy XIX w. filarem zachodniej gospodarki. Na początku XX w., a więc

³³ Tamże, s. 292.

³⁴ Zob. tamże, s. 285–286.

³⁵ S. Amin, *Accumulation on a World Scale*, dz. cyt., s. 3.

w okresie szczytowego rozwoju imperializmu, światowa ekonomia działała dzięki zyskom czerpanym z kolonii:

Wielka Brytania uzyskiwała wielką nadwyżkę w handlu z Indiami i Chinami, co pozwalało jej utrzymać równie wielkie deficyty w wymianie ze Stanami Zjednoczonymi, Niemcami i resztą świata. To prawda, że czerpała również spore zyski z transportu morskiego, ubezpieczeń, banków oraz inwestycji zagranicznych, jednak bez Azji, która generowała w 1910 r. 73% brytyjskiego kredytu handlowego, Wielka Brytania musiałaby zrezygnować z wolnego handlu, a jej partnerzy handlowi z konieczności spowolniłyby swoje tempo industrializacji³⁶.

Sukces Zachodu i „stanie w miejscu” lub cofanie się Azji tłumaczone są tradycyjnie przez dwa czynniki: rewolucję przemysłową w Europie oraz zbyt duży – „maltuzjański” – przyrost naturalny na peryferiach. To drugie nie ma żadnego potwierdzenia w faktach. Z licznych badań historycznych wynika, że w XVIII i XIX w. ludność Azji przyrastała w takim samym lub nawet słabszym tempie, niż miało to miejsce w Europie³⁷. Wskazywanie na rewolucję przemysłową to, jak twierdzi Davis za Jackiem Goldstonem, anachronizm i czytanie historii od tyłu. „Właściwym pytaniem nie jest, dlaczego rewolucja przemysłowa wydarzyła się najpierw w Anglii, Szkocji i Belgii, ale czemu inne, w XVIII w. równie zaawansowane gospodarczo regiony świata, nie zdołały przystosować w XIX w. swoich manufaktur do nowych warunków produkcji i konkurencji”³⁸. Na to pytanie nie da się odpowiedzieć, opierając się wyłącznie na liberalnej wizji historii i rozwoju:

Jak lubił wskazywać Marks, wigowskie spojrzenie na historię pozostaje ślepe na dużą ilość krwawych przedsięwzięć. Indie i Chiny nie tyle zostały pokonane przez rynkową konkurencję, ile raczej zniszczone przez wojnę, inwazję, opium i narzucony przez Lancashire’a system jednostronnych barier celnych (już do 1850 r. wymuszony import opium z Indii wypompał z Chin 11% kapitału finansowego i około 13% całych zasobów srebra)³⁹.

Rola, którą w kształtowaniu globalnego porządku ekonomicznego odegrały imperialne wojny, jak chociażby wspomniane przez Davisa pogiębienie Chin w wojnach opiumowych, to niezaprzeczalny fakt historyczny. Podobnie jak podejmowana świadomie przez Zachód polityka hamowania rozwoju w koloniach (czyli, w kategoriach teorii zależności, „rozwój niedorozwoju”, który Samir Amin nazywa „proletaryzacją przeprowadzoną przez

³⁶ Tamże, s. 297.

³⁷ M. Davis, *Late Victorian Holocausts*, dz. cyt., s. 306–309.

³⁸ Tamże, s. 295.

³⁹ Tamże.

kapitał na peryferiach⁴⁰). „Brytyjscy władcy [...] celowo uniemożliwiali Hindusom kształcenie się na wykwalifikowanych mechanikach, odmawiali zawierania kontraktów handlowych z hinduskimi firmami dostarczającymi towary, które mogły zostać zaimportowane z Anglii i ogólnie zapobiegali wytworzeniu się w Indiach autonomicznego systemu przemysłowego [podkreślenie – J.S.]”⁴¹. Była to konsekwentna polityka uzależnienia Indii od Korony Brytyjskiej. „Na skutek rządowej polityki zaopatrzeniowej, która rezerwowała większość zamówień rządowych dla firm brytyjskich, i dzięki monopolowi brytyjskich kompanii handlowych Indie zostały zmuszone do przyjmowania brytyjskiej produkcji przemysłowej, która nie była konkurencyjna w kategoriach rynkowych. W 1910 r. stanowiło to dwie piąte produkcji brytyjskiego przemysłu bawełnianego oraz trzy piąte eksportu produktów elektrycznych, wyposażenia kolei, książek i leków [podkreślenie – J.S.]”⁴². Brytyjczycy przynajmniej od połowy XVIII w. aktywnie kontrolowali jeden z najważniejszych sektorów gospodarki subkontynentu indyjskiego, a mianowicie produkcję tekstylną⁴³. Jak podaje Arrighi, w 1843 r. Indie przyjęły 23, a w 1850 31% brytyjskiego eksportu bawełny⁴⁴. Rozwój przemysłowy w Wielkiej Brytanii był ściśle powiązany z dewastacją przemysłu w Indiach:

Trudno sobie wyobrazić, jak wielki skok w mechanizacji brytyjskiego przemysłu tekstylnego mógłby dokonać się w okresie słabego popytu wewnętrznego oraz zagranicznego, gdyby nie opanowanie rynku w Indiach i będący tego efektem upadek indyjskiego przemysłu tekstylnego. Tak jak w późnym XIV w. powstanie brytyjskiego przemysłu wełnianego wiązało się z siłowym zniszczeniem tej gałęzi produkcji we Flandrii i ze spontaniczną dezindustrializacją Florencji, tak też w połowie XIX w. spektakularna mechanizacja brytyjskiego przemysłu bawełnianego przebiegała równoległe z niszczeniem tego przemysłu w Indiach⁴⁵.

W tak luksusowej sytuacji Wielka Brytania „nie musiała restrukturyzować swojego przemysłu i mogła inwestować kapitał tam, gdzie przynosiło to

⁴⁰ S. Amin, *Accumulation on a World Scale*, dz. cyt., s. 63.

⁴¹ M. de Cecco, *The Industrial Gold Standard: Money and Empire*, New York 1984, s. 30, cyt. za: M. Davis, *Late Victorian Holocuasts*, dz. cyt., s. 298.

⁴² M. Davis, *Late Victorian Holocuasts*, dz. cyt., s. 298.

⁴³ Więcej na ten temat zob. G. Arrighi, *The Long Twentieth Century*, dz. cyt., s. 247–249.

⁴⁴ Zob. tamże, s. 262.

⁴⁵ Tamże.

największe zyski. [...] Rynki imperium były zawsze otwarte dla brytyjskich produktów⁴⁶. Działanie tego typu mechanizmów oraz fakt, że rozwój peryferii kształtowany był jako funkcja procesów i potrzeb w centrum, sprawiły, że w koloniach nigdy nie doszło do akumulacji bogactwa niezbędnej dla udanej industrializacji⁴⁷. Braki dotyczyły zarówno poziomu kapitalizacji, jak i słabego popytu wewnętrznego wynikającego z biedy. W efekcie, zdaniem Amina, formacje peryferyjne krajów postkolonialnych miały od zawsze dwie cechy, które utrudniały rozwój: dominację rolnictwa i handlu przy bardzo niskim poziomie produkcji oraz małą lokalną burżuazję, której istnienie i interesy uzależnione są bardziej od obcych po-
tęg niż sytuacji w jej własnym kraju⁴⁸.

Szczególne zainteresowanie kwestiami kolonializmu i dominacji imperialnej wśród uczonych pochodzących – jak Samir Amin czy Edward Said – z krajów peryferyjnych jest zrozumiałe ze względu na rolę, jaką zjawiska te odegrały w kształtowaniu ich ojczyzn. Równie zrozumiała jest niechęć wobec polityki Zachodu, jaką często manifestują (jej najostrejszym przykładem jest *Wyklęty lud ziemi* Franza Fanona⁴⁹). Podobnego zdania są jednak badacze, w przypadku których podejrzenie o przeniesienie w dziedzinę nauki osobistych uprzedzeń nie ma żadnych podstaw. Samuel Huntington, daleki od sympatii dla lewicowych idei, wypowiedział zasadniczo ten sam pogląd:

Zachód podbił świata dzięki wyższości swoich ideałów, wartości czy religii (na którą nawróciło się niewielu przedstawicieli innych cywilizacji), lecz dzięki przewadze w stosowaniu zorganizowanej przemocy. Ludzie Zachodu często o tym zapominają, ludzie spoza kręgu tej cywilizacji nie robią tego nigdy [podkreślenie – J.S.]⁵⁰.

⁴⁶ R. Palat [i in.], *The Incorporation and Peripheralization of South Asia, 1600–1950*, „Review” Summer 1986, x, 1, s. 37–38, cyt. za: M. Davis, *Late Victorian Holocausts*, dz. cyt., s. 298.

⁴⁷ Zob. S. Amin, *Accumulation on a World Scale*, dz. cyt., rozdz.: *Unequal International Specialization and the Flow of Capital*.

⁴⁸ Zob. tamże, s. 379.

⁴⁹ Zob. F. Fanon, *Wyklęty lud ziemi*, przeł. H. Tygielska, Warszawa 1985.

⁵⁰ S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. H. Jan-kowska, Warszawa 2003, s. 66.

ŚWIAT PO KOLONIALIZMIE – UPORCZYWE TRWANIE NIERÓWNOŚCI

Studiując wiele teorii ekonomicznych, zwłaszcza o orientacji neoliberalnej, można odnieść wrażenie, że gospodarka nie ma żadnej historii, że istnieje tylko „tu i teraz”, a w wyjaśnianiu aktualnego *status quo* należy odwoływać się wyłącznie do bieżących wskaźników, takich jak wzrost PKB w ostatnim roku, aktualna inflacja, wysokość stóp procentowych, bilans w handlu zagranicznym itd. Ekonomia, ogólnie rzecz biorąc, niechętnie odnosi się do wyjaśniania zjawisk ekonomicznych poprzez czynniki o naturze nieekonomicznej i jeśli tylko można, unika odwołań do socjologii, psychologii, historii i innych dyscyplin (za wyjątkiem matematyki, która jest jednak tylko formalnym narzędziem modelowania). Ekonomiści żywią przekonanie, że istnieją zjawiska ściśle ekonomiczne i tzw. „warunki zewnętrzne”, czyli procesy natury społecznej, psychicznej lub historycznej, które wywierają być może pewien wpływ na gospodarkę, nie powinny jednak być brane pod uwagę – a tym bardziej traktowane – jako czynniki wyjaśniające ekonomię. Owszem, mogą na nią wpływać jako rodzaj zaburzeń. Historia, kultura, społeczeństwo i życie psychiczne jednostek to dla ekonomii nie więcej niż zmienne zakłócające, które najlepiej byłoby wyeliminować, aby zbadać procesy ekonomiczne w ich czystej postaci. Tego nie da się, niestety, zrobić. Trzeba się z tym pogodzić – mówią więc ekonomiści – czystość doskonała jest niemożliwa. Absolutnie nie wolno jednak wprowadzać większych zabrudzeń i próbować tłumaczenia lub, co gorsza, predykcji procesów ekonomicznych za pomocą nieekonomicznych przesłanek.

Podobne ograniczenie pola eksplikacji jest zasadniczo błędne, co starałem się pokazać w poprzednim rozdziale, odwołując się do badań Roberta Putnama we Włoszech. Podaje on szereg dowodów na trwałe historyczne oddziaływanie pewnych zjawisk. Chociaż od zjednoczenia w 1861 r. – a więc od niemal 150 lat – Włochy są jednym państwem o zintegrowanej administracji i gospodarce, różnice społeczne i ekonomiczne między północą a południem kraju trwają nadal. Tak więc skoro tego rodzaju historyczne zaszłości pojawiają się w centrum rozwiniętego świata, w kraju, który będąc członkiem Unii Europejskiej, należy do grupy najbardziej uprzywilejowanych państw świata i ma tym samym najlepsze możliwe warunki do rozwoju społeczno-ekonomicznego, to dla czego w przypadku krajów biednych, targanych wewnętrznymi lub międzynarodowymi konfliktami i regularnie dewastowanych przez susze, powodzie, trzęsienia

ziemi lub plagi, jak AIDS czy malaria, mielibyśmy odrzucać historyczne wyjaśnienia jako wyraz politycznego zacierzwienia czy ideologicznego zaślepienia?

Pomijanie w debatach na temat kondycji krajów peryferyjnych całego okresu kolonializmu jest błędem. Nie był on jedynie faktem ekonomicznym. Podporządkowanie imperialnej władzy wywarło wpływ na społeczeństwo i kulturę podbitych narodów. Długotrwały wpływ kolonializmu na kraje peryferyjne wiąże się z jego społeczno-kulturowymi konsekwencjami, które rozumieć można jako systematyczną destrukcję kapitału społecznego. Interwencja kolonializmu dosłownie zdewastowała tkankę społeczną podbitych ludów. Rozbiła ich ekonomię, zniszczyła struktury społeczne, redukując niegdysiejszych władców do roli imperialnych sługusów, wymazała lokalne religie, a liczne plemiona, ludy i grupy etniczne poddała całkowitej eksterminacji. Zgodnie ze starą maksymą – *divide et impera* – metropolie celowo podgrzewały wewnętrzne waśnie, aby osłabić ruch oporu, lub wykorzystywały miejscową ludność jako żołnierzy w swoich własnych wojnach, generując konflikty, które miały później kosztować tysiące ludzkich istnień. Przez kilka wieków utrzymywano podbite społeczeństwa w stanie zależności, organizując życie peryferii w taki sposób, aby było jak najbardziej opłacalne dla metropolii, a następnie stworzono kraje, których granice ustaliły nie lokalne układy, sojusze i podziały etniczne, ale biurokraci w Paryżu, Londynie, Berlinie i innych europejskich stolicach. Trudno spodziewać się, że po przeżyciu tak wielkiej traumy jakiegokolwiek społeczeństwo szybko zbuduje demokratyczny ustrój. Jeśli stosunki społeczne potraktujemy jako czynnik pośredniczący, poprzez który kolonializm odcisnął trwałe piętno na społeczno-kulturowej sytuacji w krajach peryferyjnych, pojawia się możliwość dokonania syntezy między podejściem kulturowym a dependystycznym. Pomysł ten postaram się stopniowo rozwinąć w dalszej części książki.

W poprzednim rozdziale, aby sprawdzić, czy zależności z epoki kolonialnej pozostają w związku z obecnym stanem demokratyzacji, porównałem pod tym względem cztery wyodrębnione przez Wallersteina terytoria: centrum, peryferia, półperyferia oraz tereny zewnętrzne. Taką samą analizę przeprowadzić można w odniesieniu do poziomu rozwoju gospodarczego mierzonego wielkością PKB. Jej wyniki przedstawia tabela 3.6.

Analiza statystyczna potwierdza sensowność klasyfikacji dokonanej za pomocą teorii Wallersteina. Peryferia są w sposób dramatyczny biedniejsze niż centrum (różnica pięciokrotna). Są nawet biedniejsze niż terytoria

Obszary systemu światowego	Średni PKB na głowę mieszkańca (w tys. dolarów)	Liczba państw w kategorii (N)	Odchylenie standardowe
Centrum	27500	9	4348
Półperyferia	27568	19	11782
Tereny zewnętrzne	9349	48	7480
Peryferia	4876	112	5871

Tabela 3.6. Średni dochód (PKB) na mieszkańca (w tys. dolarów) dla czterech obszarów wyróżnionych w teorii Immanuela Wallersteina. Dane z 2003 r. na podstawie: *World Development Indicators* (World Bank), Washington 2003.

zewnętrzne. Wynika to z faktu, że część krajów, które znajdowały się kiedyś poza obiegiem gospodarki kapitalistycznej, to dzisiejsi producenci ropy naftowej, a więc państwa stosunkowo bogate. Centrum tworzy jednolitą (odchylenie standardowe tylko około 4,3 tys. dolarów) grupę krajów bogatych. Równie bogate są dzisiaj półperyferia, chociaż nie są tak jednolicie rozwinięte (odchylenie standardowe prawie 12 tys. dolarów). Fakt, iż ich średni PKB jest nieco wyższy niż PKB centrum wynika z bardzo wysokiego PKB Luksemburga (ponad 58 tys. dolarów), który w ciągu ostatniej dekady stał się europejskim centrum usług bankowych. Jeśli pominiemy go w analizie, średni PKB półperyferii wyniesie około 25,8 tys. dolarów, a odchylenie standardowe dla całej grupy spadnie do 9,8 tys. dolarów. W obu wypadkach różnice między centrum i półperyferiami nie są statystycznie istotne, w przeciwieństwie do wszystkich pozostałych różnic w średnich z tabeli 3.6 ($p < 0,05$).

Zarówno jeśli chodzi o politykę, jak i gospodarkę wyłania się podział planety zgodny z potocznym dyskursem na temat globalizacji: bogata i politycznie zmodernizowana Północ, składająca się z krajów, które nie były ofiarami kolonializmu, oraz biedne i słabo zdemokratyzowane Południe – byłe kolonie i część terytoriów zewnętrznych (nie wszystkie produkują dzisiaj ropę naftową). Skala nierówności, ich historyczne korzenie i fakt, że w grupie krajów biednych znajdują się państwa tak pod względem społeczno-kulturowym odmienne jak Boliwia, Botswana i Indonezja sprawiają, że teza o przypadkowej zbieżności lub różnicach wynikających tylko i wyłącznie z kwestii kulturowych nie daje się utrzymać.

KONSENSUS WASZYNGTOŃSKI –
DALSZE ARGUMENTY NA RZECZ TEORII ZALEŻNOŚCI

Z punktu widzenia teorii zależności globalizacja – rozumiana jako bezpośrednie relacje ekonomiczne obejmujące swoim zasięgiem całą planetę – nie jest zjawiskiem nowym. Choć włączenie całego obszaru Ziemi do jednego organizmu gospodarczego zajęło kilka wieków i dokonało się w pełni dopiero w XIX w., globalne zależności handlowe istnieją przynajmniej od kilkuset lat. To, co obserwujemy obecnie, jest nowe przede wszystkim pod względem ilości relacji ekonomicznych i ich intensywności. Ludzkość od bardzo dawna grała w globalną ekonomię na jednym stole bilardowym – poszczególne obszary oddziaływały na siebie jak zderzające się ze sobą kule, zmieniając w efekcie kierunek i prędkość swego rozwoju. W ciągu ostatnich trzydziestu lat gra zagęściła się przestrzennie oraz czasowo: pojawiło się dużo nowych kul, a ruch wszystkich zrobił się szybszy. W efekcie mamy znacznie więcej oddziaływań i większą liczbę relacji przyczynowo-skutkowych obejmujących obszar całego globu.

Metafora stołu bilardowego jest dobrym sposobem przedstawienia globalizacji i pozwala wyobrazić sobie dalszą ewolucję systemu: w miarę jak wzrastać będzie jego energia (ogólna masa kul – rosnąca wraz ze zwiększaniem się liczby podmiotów gospodarczych działających w skali globalnej – pomnożona przez ich prędkość, czyli sumę migrującego globalnie kapitału i szybkość jego transferów), zwiększać się będzie liczba interakcji i ich wpływ na losy poszczególnych graczy. Gwałtownie wzrośnie też liczba niezamierzonych interakcji pośrednich, czyli rykoszetów oraz rykoszetów od rykoszetów. Od tego jest już tylko krok do stanu dynamiki nieliniowej, czyli chaosu deterministycznego. Zgodnie z tym, co mówi teoria chaosu, wejście w taki stan jest tym bardziej prawdopodobne, im więcej energii dostarczymy do systemu. Przy pewnym jej poziomie staje się niemal pewne. Nie wiadomo, jak daleko jesteśmy od tego stanu. Obecnie znajdujemy się na etapie, na którym system, przekroczywszy pewną progową energię i szybkość działania, objawił się jako system globalny. Wcześniej wszystko działo się tak powoli, że zintegrowana globalna gospodarka przedstawiała nam się jak taśma filmowa, którą oglądamy klatka po klatce i z trudem tylko zauważamy zmiany w filmowanej scenie. Globalny taśmociąg przyspieszył jednak i osiągnęliśmy prędkość zbliżoną do 24 klatek na sekundę, dzięki której wreszcie postrzegamy ruch i rozumiemy całość filmu.

Na akcelerację globalnych interakcji ekonomicznych i ich podgrzanie wpłynął oczywiście postęp technologiczny, zwłaszcza w dziedzinie komunikacji i telekomunikacji. Dzięki niemu dobrze zorganizowana firma może działać w skali globalnej: sprzedawać przy pomocy swojego przedstawicielstwa w Brazylii towary wyprodukowane w Chinach, koordynując to z siedziby w Nowym Jorku. Technologia – zarówno produkcyjna, jak i (tele)komunikacyjna – staje się również coraz tańsza, dzięki czemu do ekonomicznej gry wchodzi nowi gracze. Poszukiwanie nowych lokalizacji dla fabryk stało się nie tylko możliwe, ale wręcz konieczne ze względu na konkurencyjność i dążenie do minimalizacji kosztów produkcji.

Globalizacja – tak jak jest tutaj definiowana – nie jest procesem całkowicie samorzutnym i żywiołowym. Jej intensyfikacja w ostatnich dwóch dekadach dokonała się dzięki szeregowi działań i inicjatyw politycznych, które celowo ją stymulowały. Odbływały się one w ogólnych ramach tego, co w literaturze przedmiotu nazywa się „konsensusem” czy „porozumieniem waszyngtońskim” (Washington Consensus)⁵¹. Został on po raz pierwszy sformułowany *expressis verbis* jako spójna doktryna w 1989 r. przez Johna Williamsona, amerykańskiego ekonomistę związanego z Institute for International Economics, który pracował również jako doradca Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Konsensus waszyngtoński zakłada, iż kraje zacofane mogą osiągnąć szybką poprawę swojej sytuacji, jeśli upodobnią się pod względem rozwiązań ekonomicznych do krajów bogatych, a więc przede wszystkim zliberalizują przepisy dotyczące handlu i przepływu kapitału oraz maksymalnie sprywatyzują gospodarkę. Trzecim filarem strategii waszyngtońskiej jest fiskalna dyscyplina rządu, a więc ograniczenie deficytu budżetowego poprzez obcięcie wydatków. Williamson nie był autorem tej strategii, a raczej podsumował to, co za czasów administracji Ronalda Reagana stało się w amerykańskiej polityce gospodarczej obowiązującą ortodoksją i zyskało nazwę neoliberalizmu. Reformy tego typu – nazywane „dostosowaniami strukturalnymi” – były i są systematycznie zalecane przez instytucje takie jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Konsensus waszyngtoński opiera się na założeniach, które niekoniecznie mają potwierdzenie w wiedzy ekonomicznej. Cechuje go przede wszystkim wiara w nieomylność i sprawność rynku jako mechanizmu regulowa-

⁵¹ Zob. np.: L.C. Bresser Pereira, J.M. Maravall, A. Przeworski, *Economic Reforms in New Democracies: A Social-Democratic Approach*, Cambridge 1993 oraz J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, tłum. H. Simbierowicz, Warszawa 2004.

nia produkcji oraz dystrybucji dobrobytu. Z tego powodu zwolennicy neoliberalizmu bywają również nazywani fundamentalistami rynkowymi⁵². Intelktualny wkład jego wyznawców w rozwój teorii ekonomicznej jest zasadniczo niewielki i sprowadza się do reanimacji dziewiętnastowiecznego leseferyzmu dostosowanego do realiów globalizacji. Ich argumenty odwołują się do przekonania wyrażonego przez klasyka ekonomii Adama Smitha, że rynek i działające na nim swobodnie jednostki (pomimo swojego egoizmu i dążenia do realizacji wyłącznie własnych interesów) w najlepszy możliwy sposób generują i alokują bogactwo. W wydanych w 1776 r. *Badaniach nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* Smith pisze:

[Každy] [...] gdy kieruje wytwórczością tak, aby jej rodukt posiadał możliwie najwyższą wartość, myśli tylko o swym własnym zarobku, a jednak w tym, jak i wielu innych przypadkach, jakaś niewidzialna ręka kieruje nim tak, aby zdążył do celu, którego wcale nie zamierzał osiągnąć. Społeczeństwo zaś, które wcale w tym nie bierze udziału, nie zawsze na tym źle wychodzi. Mając na celu swój własny interes, człowiek często popiera interesy społeczeństwa skuteczniej niż wtedy, gdy zamierza im służyć rzeczywiście⁵³.

Przekonanie o korzystnym dla wszystkich funkcjonowaniu rynku stoi u podstaw teorii *trickle-down*, o której wspominałem już wcześniej. Jej krytycy twierdzą czasem, że jest ona tylko ideologią pozbawioną jakichkolwiek naukowych podstaw. Nie jest to prawda. W 1954 r. dwóch ekonomistów – Francuz Gerard Debreu i Amerykanin Kenneth Arrow, późniejsi laureaci Nagrody Nobla – opublikowało artykuł *Existence of an Equilibrium for a Competitive Economy*, w którym przedstawiony został matematyczny dowód na to, że niewidzialna ręka Smitha rzeczywiście działa, a mówiąc bardziej precyzyjnie, że „alokacja zasobów w stanie równowagi konkurencyjnej jest optymalna w sensie Pareto (żadna redystrybucja dóbr i zasobów produkcyjnych nie polepszyłaby czyjejkolwiek sytuacji bez pogarszania sytuacji przynajmniej jednej innej osoby) oraz przeciwnie – że każda Pareto-optymalna alokacja zasobów może być zrealizowana w stanie równowagi konkurencyjnej”⁵⁴.

⁵² Tych terminów używają m.in. Soros i Thurow. Zob. L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu*, dz. cyt. oraz G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu. Zagrożenie dla społeczeństwa otwartego*, tłum. L. Niedzielski, Warszawa 1999.

⁵³ A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t. 2, ks. IV, przeł. A. Prejbisz, Warszawa 1954, s. 46.

⁵⁴ K.J. Arrow, G. Debreu, *Existence of an Equilibrium for a Competitive Economy*, „Econometrica” July 1954, vol. 22, no. 3, s. 265.

Z dowodem tym związany jest jednak pewien istotny problem. Arrow i Debreu udowodnili, że rynek w Pareto-optymalny sposób alokuje zasoby, ale w pewnych rygorystycznych warunkach, które w rzeczywistej sytuacji nigdy nie są spełnione. Ograniczeń jest cały szereg i nie będę ich tutaj wymieniał, ponieważ moim celem nie jest analiza teorii ekonomicznej. Najważniejsze problemy to przyjęte przez Arrowa i Debreu założenia o istnieniu konkurencji doskonałej oraz posiadaniu przez każdego gracza pełnego dostępu do wszelkich informacji dotyczących rynku. Douglas North mówi, że jest to model gospodarki „pozbawionej tarcia”⁵⁵. Każdy podręcznik dla studentów pierwszego roku ekonomii wyjaśnia, dlaczego w rzeczywistości tak nie jest i czemu na realnym rynku panuje konkurencja niedoskonała (monopolistyczna lub oligopolistyczna) oraz dominuje informacyjna asymetria (producenci i sprzedawcy wiedzą zazwyczaj więcej niż konsumenci, a wielcy przedsiębiorcy mają większą wiedzę niż mali)⁵⁶. W takiej sytuacji zachowanie rynku nie tylko nie jest Pareto-optymalne, ale znacznie odbiega od takiej optymalności. Tłumaczy to nie tylko, dlaczego zjawisko *trickle-down* nie istnieje, a wiele statystyk potwierdza rosnące realne zubożenie najgorzej usytuowanego kwintyla populacji (zarówno w skali planety, jak i w obrębie państw rozwiniętych), ale uzasadnia również konieczność zewnętrznych interwencji w gospodarce. Joseph Stiglitz – który za rozwinięcie problemu niekompletności i asymetrii informacyjnej na rynku dostał wspólnie z Bruce’em Greenwaldem w 2001 r. Nagrodę Nobla – pisze o tym w następujący sposób:

Najnowsze osiągnięcia teorii ekonomicznej – paradoksalnie dokonane w okresie najbardziej nieustępliwej pogoni za realizacją polityki wynikającej z porozumienia waszyngtońskiego – wykazały, że ilekroć informacja jest niedoskonała i rynek niekompletny, czyli – można powiedzieć – zawsze, zwłaszcza w krajach rozwijających się, tylekroć działanie niewidzialnej ręki jest w najwyższym stopniu niedoskonałe. [...] Pożądane są pewne interwencje rządu, które co do zasady mogą poprawić efektywność rynku. Te ograniczenia nałożone na warunki efektywności rynku są ważne – wiele kluczowych działań państwa można zrozumieć jako odpowiedź na zawodność rynku⁵⁷.

⁵⁵ D.C. North, *Understanding Economic Change and Economic Growth*, Warszawa [b.r.], s. 6 (Distinguish Lectures, no. 7).

⁵⁶ Zob. np.: P.A. Samuelson, W.D. Nordhaus, *Ekonomia*, tłum. Z. Wolińska i M. Ruśński, Warszawa 2004, t. 1, rozdz. 8–10.

⁵⁷ J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, tłum. H. Simbierowicz, Warszawa 2004, s. 78-79.

Spektakularnym przykładem niedoskonałości w działaniu rynku są klęski głodu. Z punktu widzenia teorii równowagi rynkowej przynoszący miliony ofiar głód w zasadzie nie powinien wystąpić. Jak pisze Amartya Sen, powołując się między innymi na prace Arrowa i Debreu:

W standardowych modelach ogólnej równowagi gospodarki kapitalistycznej zakłada się, że w zasadzie każdy ma wystarczający dostęp do zasobów żywnościowych, aby uniknąć śmierci głodowej i problem fizycznego przetrwania zostaje w ten sposób usunięty z pola rozważań⁵⁸.

I dalej, cytując Tjallinga Koopmansa, dodaje:

Zakładają one [standardowe modele ogólnej równowagi], że każdy konsument może, jeśli jest to konieczne, przetrwać dzięki zasobom, które posiada, oraz dzięki wykonywaniu pracy zarobkowej. Nawet nie angażując się w wymianę, ma zawsze jakiś zapas lub może sprzedać pracę, która w każdym typie równowagi ma dodatnią cenę⁵⁹.

Jest jedno wyjaśnienie, które daje się pogodzić z tego typu podejściem do problemu: trzeba uznać, że klęska głodu wynika z fizycznego braku żywności. W taki też sposób tłumaczyła występowanie głodu popularna teoria braku w zasobach żywności (Food Availability Decline, dalej w skrócie FAD). Jak twierdzili jej zwolennicy, „nagły spadek w podaży żywności na danym terenie skutkował zazwyczaj rozległymi klęskami głodu”⁶⁰. Sen postanowił sprawdzić to twierdzenie i przeanalizował dane dotyczące produkcji oraz dostępności żywności w rejonach rujnowanych przez głód. W eseju *Ingredients of Famine Analysis* podaje przykłady trzech klęsk głodu, w których założenie FAD się nie sprawdza: głód w Bengalu w 1943 r. (dwa do trzech milionów ofiar), w Etiopii w 1973 (ok. 100 tys. ofiar) oraz w Bangladeszu w 1974 r. (ok. 50 tys. ofiar). We wszystkich przypadkach żywności na terenach dotkniętych przez głód było przynajmniej tyle samo, co zazwyczaj lub nawet więcej. Z terenów dotkniętych głodem w Etiopii eksportowano żywność w tym samym czasie, gdy tysiące ludzi umierało tam z głodu⁶¹. W Bengalu zbiory ryżu w roku klęski były na tym samym poziomie, co w kilku poprzednich latach, natomiast w Ban-

⁵⁸ A. Sen, *Ingredients of Famine Analysis: Availability and Entitlements*, „The Quarterly Journal of Economics” August 1981, no. 3, s. 436.

⁵⁹ T.C. Koopmans, *Three Essays on the State of the Economic Science*, New York 1957, s. 59, cyt. za: A. Sen, *Ingredients of Famine Analysis*, dz. cyt., s. 436.

⁶⁰ Zob. A. Sen, *Ingredients of Famine Analysis*, dz. cyt., s. 434.

⁶¹ Zob. tamże, s. 448

gladeszu w 1974 r. zanotowano rekordowo wysokie zbiory. Nie jest więc prawdą, jak twierdzi FAD w zgodzie z modelem równowagi rynkowej, że ludzie umierali z głodu, ponieważ nie było fizycznie dostępnej żywności. Sen przedstawia inne wyjaśnienie: żywność była dostępna, ale ofiary głodu nie miały uprawnień (ang. *entitlements*) do dostępu (przez „uprawnienia” rozumie nie regulacje prawne, ale brak odpowiednich środków finansowych i niemożliwość ich zdobycia). Tak więc problem głodu nie był problemem produkcji, ale dystrybucji. Dotknięte zostały nim pewne grupy ludności, które z różnych powodów w danym roku miały radykalnie obniżone dochody. W Bengalu byli to na przykład rybacy, którzy nie mogli łowić w związku z wprowadzonym w czasie wojny przez administrację brytyjską zakazem używania dużych łodzi (*boat denial policy*) na zatoce Bengalskiej (Brytyjczycy obawiali się, że mogą one pomóc Japończykom w inwazji na Indie z terenów Birmy). Wbrew założeniom klasycznej ekonomii, rynek nie był w stanie rozwiązać problemu. Co więcej, jak pokazują dane na temat dynamiki cen w czasie głodu w Bengalu i Bangladeszu, żywność stała się na głodujących terenach droższa, ponieważ wobec dramatycznego zapotrzebowania sprzedający podnieśli ceny, licząc na większy zysk⁶². Niewidzialna ręka rynku nie tylko więc nie pomogła, ale okazała się ręką kata. Klęskę udało się przetrwać grupom objętym pomocą humanitarną albo zabezpieczonym przed głodem dzięki interwencjom rządu. Jest to dobra ilustracja przytaczanego powyżej stwierdzenia Stiglitz’a, że „wiele kluczowych działań państwa można zrozumieć jako odpowiedź na zawodność rynku”. Dlatego namawiając rządy państw rozwijających się do wycofywania się ze wszystkich możliwych interwencji i prywatyzowania jak największej części sektora publicznego, pozostawiamy ich mieszkańcom na łasce niedoskonałego i kapryśnego rynku, który być może pozwoli im przeżyć, ale może też skazać ich na głodową śmierć. Odsuwając nawet na bok humanitarne względy ludzkiej solidarności, bardzo trudno jest zrozumieć, na czym miałyby polegać prorozwojowy charakter podobnych strategii.

Odejście od rynkowego fundamentalizmu jest niezbędne dla stworzenia warunków sprzyjających reformom politycznym. Jak w oparciu o wnioski z teorii Sena argumentuje Ralf Dahrendorf, rozwój społeczny w przeciwieństwie do samego wzrostu gospodarczego wymaga nie tylko pomnażania zasobów, ale także tworzenia nowych, bardziej egalitarnych upraw-

⁶² Zob. tamże, s. 455.

nień, gwarantujących dostęp do zasobów zarówno gospodarczych, jak i politycznych⁶³.

Pomimo wątpliwości teoretycznych oraz praktycznych przeciwwskazań, konsensus waszyngtoński nadal stanowi podstawę polityki wielu instytucji kształtujących światowy ład gospodarczy i polityczny, w tym przede wszystkim Międzynarodowego Funduszu Walutowego (International Monetary Fund, dalej w skrócie IMF) oraz Światowej Organizacji Handlu (World Trade Organization, dalej WTO). Instytucje te mają asymetryczną strukturę administracji i działania: sterują nimi państwa bogatej Północy, zwłaszcza Stany Zjednoczone (kraj ten ma na przykład jako jedyny prawo weta w Międzynarodowym Funduszu Walutowym), natomiast dostosowywać się do ich decyzji muszą głównie biedne państwa Południa. Nieprzypadkowo rozkład sił i zależności pokrywa się z granicami wyznaczonymi przez erę kolonializmu. Polityka prowadzona przez WTO jest konsekwencją neoimperialnego charakteru tej instytucji i potwierdza ogólny obraz światowych relacji ekonomicznych zarysowany przez teorie zależności. Opierając się na przesłankach fundamentalizmu rynkowego, WTO promuje maksymalną i bezwzględną liberalizację handlu, twierdząc, że zgodnie z zasadą *trickle-down* niewidzialna ręka globalnego rynku doprowadzi w ten sposób do podziału zysków między wszystkie państwa. Jest to założenie nie tylko niesłuszne ze względu na teoretyczne argumenty przeciw przekonaniu o Pareto-optimalnym działaniu rynku, które przedstawiłem powyżej, ale dodatkowo obarczone dużą dozą hipokryzji. Państwa Północy dążą do liberalizacji handlu w tych dziedzinach, które są dla nich najbardziej korzystne, przy jednoczesnym utrzymaniu protekcjonistycznej polityki w tych sferach, których liberalizacja mogłaby być dla Północy nieopłacalna, czyli na przykład w dziedzinie produkcji rolnej. Jest to problem, który w literaturze przedmiotu pojawia się pod hasłem *Terms of Trade*, czyli „warunków handlu”. Narzucone przez Północ warunki nie tylko nie przyczyniają się do poprawy sytuacji w krajach biednych, ale aktywnie ją pogarszają. Zgadza się to z postulatami teorii zależności, która mówi, że bogacenie się bogatych jest związane z biednieniem biednych. Krytyka polityki WTO była do niedawna domeną tzw. ruchów anty/alterglobalistycznych, odwołujących się do mniej lub bardziej radykalnych tradycji politycznej lewicy, jednak w ciągu ostatnich

⁶³ R. Dahrendorf, *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*, tłum. S. Bratkowski [i in.], Warszawa 1993, s. 91.

kilku lat argumenty przeciw WTO wysuwają ekonomiści niekojarzeni nigdy wcześniej z jakimikolwiek ideami lewicowymi. Na przykład Joseph Stiglitz pisze:

Podczas ostatniej rundy negocjacji handlowych, Rundy Urugwajskiej, zainicjowano temat handlu usługami. W końcu jednak otwarto rynki głównie na usługi eksportowane przez kraje rozwinięte – usługi finansowe i związane z technologią informatyczną – natomiast nie otwarto rynków na usługi żeglugowe i budowlane, które mogłyby stanowić punkt oparcia dla krajów rozwijających się. Stany Zjednoczone przechwalały się uzyskanymi korzyściami. Kraje rozwijające się nie miały jednak proporcjonalnego udziału w zyskach. Jedno z wyliczeń Banku Światowego wykazało, że w wyniku porozumienia Afryka Subsaharyjska, najbiedniejszy rejon świata, straciła ponad 2% swojego dochodu. [...] Boliwia nie tylko obniżyła swoje bariery handlowe do poziomu niższego niż w Stanach Zjednoczonych, lecz także współpracowała ze Stanami w kompletnym wyrugowaniu uprawy krzewu kokainowego, z którego liści uzyskuje się kokainę, mimo że przynosiła ona ubogim wieśniakom wyższe dochody niż uprawa jakiegokolwiek innej rośliny. Odpowiedzią Stanów Zjednoczonych było jednak dalsze zamykanie własnego rynku przed alternatywnymi produktami rolniczymi, takimi jak cukier, które rolnicy boliwijscy mogliby wytwarzać na eksport, gdyby Ameryka otworzyła swój rynek⁶⁴.

Nacisk wywierany przez Północ na otwarcie i liberalizację rynków w krajach Południa nacechowany jest innym jeszcze rodzajem hipokryzji. Historycznie rzecz biorąc, polityka wolnego handlu jest kulminacją rozwoju, a nie jego warunkiem. Kraje dzisiaj rozwinięte domagają się liberalizacji handlu, chociaż ich potęga zbudowana jest na drastycznym protekcjonizmie, niezbędnym we wstępnej fazie rozwoju, kiedy ze względu na dysparytet siły kapitałowej, technologii, edukacji i innych ważnych czynników gospodarki państw biednych nie są w stanie konkurować z bogatymi, a całkowite otwarcie oznaczałoby dla nich zagładę. Paradoksalnie taka sama dyskusja, jaką dzisiaj w ramach WTO odbywa Północ z Południem, toczyła się w XIX w. między Anglią a – o ironio – Stanami Zjednoczonymi. Ulysses S. Grant, prezydent USA w latach 1869–1877 w następujący sposób skomentował ten konflikt:

Przez wieki Anglia stosowała politykę protekcjonistyczną, doprowadziła ją do ekstremum i przyniosła jej to satysfakcjonujące rezultaty. Nie ma wątpliwości, że jej właśnie zawdzięcza dzisiejszą potęgę. Po dwóch wiekach Anglia doszła do wniosku, że trzeba wprowadzić w życie wolny handel, ponieważ protekcjonizm nic już jej nie przyniesie. [...] Tak więc myślę, że za dwieście lat, gdy Ameryka wyczerpie

⁶⁴ J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, dz. cyt., s. 68–69.

wszystkie korzyści płynące z protekcjonizmu, będzie również mogła opowiedzieć się za wolnym handlem⁶⁵.

Mamy więc do czynienia z powtarzającym się układem interesów i preferencji: kraje rozwijające się optują za ochroną swoich rynków, a kraje rozwinięte naciskają na liberalizację światowego handlu (choć tylko pozornie jest to liberalizacja pełna i w rzeczywistości nawet gospodarkom silnym zależy na ochronie pewnych sektorów produkcji). Wallerstein uważa, że – ogólnie rzecz biorąc – to zawsze hegemon systemu światowego najsilniej opowiada się za rozwiązaniami liberalnymi⁶⁶. Jest to stwierdzenie nie tylko sensowne, ale nawet zdroworozsądkowe: w wolnej rozgrywce pozabawionej reguł i obostrzeń wygrywają zawsze silniejsi. Teza ta odpowiada historycznej ewolucji systemu światowego oraz zacytowanej powyżej opinii Granta: w XIX w. głównym orędownikiem wolnego handlu była Wielka Brytania, dzisiaj są nim Stany Zjednoczone. Mit wolnego rynku nie ma więc zasadniczo żadnej funkcji poznawczej. Nie mówi nic na temat faktycznego rozkładu korzyści z liberalizacji handlu. Jest raczej rodzajem ideologicznej procedury międzynarodowej władzy, pozwalającej na taką rekonfigurację reguł wymiany handlowej, która jest najbardziej korzystna dla państwa lub grupy państw zajmujących pozycję hegemoniczną w systemie globalnej gospodarki kapitalistycznej⁶⁷.

Neokolonialne reguły światowego handlu to tylko część nowego etapu uzależnienia Południa od interesów ekonomicznych Północy. Globalizacja nie jest, jak już pisałem, zjawiskiem nowym. Ewolucja globalnej gospodarki – spowodowana częściowo przez postęp techniczny, a częściowo wymuszona przez konsensus waszyngtoński – wygenerowała jednak w ciągu ostatnich dwóch dekad jedno zdecydowanie nowe zjawisko: zliberalizowany globalny rynek kapitałowy. Niektórzy teoretycy i krytycy kapitalizmu, jak na przykład Immanuel Wallerstein lub Giovanni Arrighi, twierdzą, że nasilenie spekulacji finansowych jest objawem fazy B Kondratiewskiego cyklu gospodarki kapitalistycznej⁶⁸. Z powodu coraz więk-

⁶⁵ Cyt. za: A.G. Frank, *Sociology of Development and Underdevelopment of Sociology*, w: *Dependence and Underdevelopment: Latin America's Political Economy*, red. J.D. Cockford [i in.], s. 359.

⁶⁶ Zob. I. Wallerstein, *The Three Instances of Hegemony in the History of the Capitalist World-Economy*, w: *The Essential Wallerstein*, New York 2000, s. 257.

⁶⁷ Więcej na ten temat zob. G. Arrighi, *The Long Twentieth Century*, dz. cyt., s. 55–56.

⁶⁸ Zob. np.: I. Wallerstein, *Koniec świata, jaki znamy*, tłum. M. Bilewicz, A.W. Jelonek, K. Tyszka, Warszawa 2004.

szego nasycenia rynków i wymuszonej przez konkurencję minimalizacji marży, stopa zwrotu z inwestycji w produkcję staje się coraz niższa. Kapitaliści, dysponujący nadwyżką finansową, postanawiają zainwestować ją w rynek kapitałowy, gdzie można szybciej wyprodukować większe zyski. Arrighi jest zdania, że obserwujemy właśnie wyłanianie się nowego reżimu kapitalistycznej akumulacji. Opisany przez Marksa i klasyczną ekonomię cykl pieniądź → towar → większy pieniądź, czyli subreżim kapitału produktywnego (ang. *Productive Capital Subregime*) zostaje zastąpiony przez bezpośrednie generowanie pieniądza przez pieniądź z pominięciem pośredniego etapu produkcji towarowej; mamy więc skrócony cykl: pieniądź → większy pieniądź. Jest to subreżim kapitału finansowego (ang. *Financial Capital Subregime*)⁶⁹. Ponieważ przywykliśmy łączyć rozwój kapitalizmu z nastaniem ery przemysłowej i z bogaceniem się dzięki produkcji, takie zastąpienie wydaje się w pierwszej chwili trudne do zaakceptowania, jednak z punktu widzenia wewnętrznej logiki kapitalizmu nie ma w tym nic niemożliwego. Kapitalizm ma tylko jeden cel: akumulację kapitału. Sposób osiągnięcia tego celu jest obojętny. Nie ma znaczenia, czy produkuje się marchewki czy rakiety balistyczne. Ważny jest zysk. Rynek finansowy jest tak samo dobrym środkiem jego generowania, jak każda inna sfera działalności. Dlatego w ciągu ostatnich dwu dekad wielkość i znaczenie rynków finansowych niepomiaralnie wzrosły. Jak podaje Samir Amin, roczna wartość światowego handlu wynosi obecnie około 3 bln dolarów. Roczny przepływ kapitału na całym świecie to między 80 a 100 bln, czyli około trzydziestu razy więcej⁷⁰.

Arrighi, opierając się na historycznych analizach Fernanda Braudela wskazuje również, że aktualna hipertrofia rynków finansowych jest czymś nowym w obrębie aktualnego cyklu akumulacji kapitału. Wcześniej podobne zjawisko miało miejsce pod koniec każdego z poprzednich cykli, a więc na przełomie XV i XVI w., kiedy Niderlandy przejmowały od Genui rolę hegemonu systemu kapitalistycznego, oraz w drugiej połowie XVIII w., gdy Wielka Brytania zaczęła deplasować Zjednoczone Prowincje⁷¹. Nie mamy więc do czynienia z ostatecznym i definitywnym upadkiem kapitalizmu, ale ze zmianą systemowego cyklu akumulacji. Powodem ekspansji

⁶⁹ Zob. komentarz do teorii Arrighiego w: K. Surin, *Dependency Theory's Reanimation in the Era of Financial Capital*, „Cultural Logic” Spring 1988, vol. 1, no. 2.

⁷⁰ Zob. S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, tłum. R. Wojna, Z.M. Kowalewski, Warszawa 2004, s. 31.

⁷¹ Zob. G. Arrighi, *The Long Twentieth Century*, dz. cyt., s. 8 oraz rys. 10, s. 364.

kapitału w stronę rynków finansowych jest rosnąca nadwyżka kapitałowa. Arrighi definiuje ją jako kapitał, którego nie da się już z najwyższym możliwym zyskiem zainwestować w ten typ działalności, z którego pochodzi⁷². Jest to więc zarazem oznaka sukcesu określonego sposobu organizacji światowej produkcji i handlu, a jednocześnie sygnał jego kryzysu. Pojawia się w chwili, gdy dany cykl akumulacji wyczerpał swoje możliwości i w reżimie akumulacji kapitału muszą nastąpić strukturalne zmiany, aby inwestycje w produkcję stały się znów opłacalne. Wiele wskazuje na to, że tym razem nowym hegemonem po raz pierwszy stanie się państwo spoza obszaru kultury zachodniej, a mianowicie Chiny. Jest to obecnie część świata, której najskuteczniej udaje się przyciągnąć kapitał ze sfery finansowych spekulacji do materialnej produkcji, co jest jednym z warunków zajęcia pozycji hegemonicznej.

Od lat 80. XX w. na rynkach kapitałowych panuje wyraźne ożywienie. Podobnie jak w sferze działalności produkcyjnej dzięki postępowi technologicznemu możliwe stało się prowadzenie w czasie rzeczywistym operacji na każdym działającym w danym momencie rynku (ograniczeniami są tylko strefy czasowe i fakt, że giełdy w Europie, USA i Japonii nie działają 24 godziny na dobę). Do wpływów technologii dołączyły celowe oddziaływania polityczne: postępująca od lat 70. XX w. liberalizacja reguł wymiany pieniędzy, a więc przepływu kapitału przez granice oraz wyłonienie się dolara jako globalnego środka płatniczego, które nastąpiło po odstąpieniu od parytetu złota. Międzynarodowe operacje finansowe stały się niezwykle lukratywną dziedziną robienia interesów i zgodnie z zasadami gospodarki kapitalistycznej pojawiły się na tym rynku nowe narzędzia, które do tego służą, a więc cały szereg pochodnych instrumentów finansowych, jak opcje (walutowe, akcyjne, procentowe i indeksowe), kontrakty terminowe (typu *futures* lub *forward*) oraz inne, których sposób działania jest tak zawiły, że rozumie go tylko grupa wtajemniczonych specjalistów.

Aby ocenić wpływ wielkich ruchów kapitału na gospodarki krajów rozwijających się, trzeba przede wszystkim oddzielić dwa rodzaje kapitału: pieniądze napływające do kraju w postaci tzw. bezpośrednich inwestycji zagranicznych, czyli inwestycji w budowę fabryk, montowni, laboratoriów itp. (ang. Foreign Direct Investments, dalej w skrócie FDI), oraz kapitał spekulacyjny, nazywany również „gorącym pieniądzem”, operujący w krótkich przedziałach czasowych (ang. Short Term Capital, dalej w skrócie STC). Napływ FDI może być korzystny, ponieważ oznacza nie tylko two-

⁷² Zob. tamże, s. 134.

zenie miejsc pracy, ale również pozyskanie technologii oraz *know-how*, które byłyby trudne do zdobycia w inny sposób. Nie zawsze jednak FDI są korzystne na dłuższą metę. Mogą na przykład doprowadzić do szybkiego upadku rodzimych przedsiębiorstw, które w dłuższej perspektywie miałyby szanse na rozwój⁷³. Jest jednak wiele sytuacji, w których FDI przynoszą zysk. Natomiast, jak twierdzi Joseph Stiglitz, nie ma żadnych dowodów na jakikolwiek pożytek ze spekulacyjnego kapitału krótkoterminowego⁷⁴. Presja na liberalizację rynków kapitałowych, jaką Światowa Organizacja Handlu wywiera na kraje Południa (tzw. „tematy singapurskie”, które od jakiegoś czasu forsuje WTO w ramach kolejnych rund negocjacji) pozostaje w zgodzie z interesami państw bogatych. Znajduje się tam ogromna nadwyżka kapitału, który musi być zainwestowany, aby przynosić zyski. Spora jego część należy do funduszy emerytalnych i inwestycyjnych, od których powodzenia uzależniony jest los milionów mieszkańców Północy. W 1994 r. ponad połowa wpływów do amerykańskich funduszy powierniczych trafiła na tzw. rynki wschodzące⁷⁵. Nowe rynki to nowe zyski, na którym kapitalistom, rzecz jasna, niezmiernie zależy.

Dla krajów rozwijających się STC nie wiąże się z żadnymi korzyściami. Przebywa najczęściej na rynku danego państwa zbyt krótko, aby były z niego pożytki (na przykład fundusze emerytalne w USA dokonują oszacowań zyskowności i przenoszenia środków finansowych do lepszych lokat co kwartał). Jego przepływy mają rozmiary nieproporcjonalne do wielkości gospodarek krajów rozwijających się. W przeciwieństwie do FDI kapitał krótkoterminowy nie jest niczym związany i jest go bardzo łatwo z dnia na dzień wycofać. Efektem jest przede wszystkim ogromna niestabilność ekonomiczna. STC działa procyklowo: napływa w okresie boomu, powodując aprecjację lokalnej waluty i obniżając opłacalność eksportu, odpływa natomiast w momencie recesji, pogłębiając zapaść. Jego ruchy są przy tym tylko częściowo zależne od „prorynkowej” i „proinwestycyjnej” polityki danego państwa. Gorący pieniądz to hedonista maksymalizujący swoje natychmiastowe zadowolenie. Jeśli tylko okazuje się, że gdzieś byłoby mu lepiej (bo na przykład Bank Rezerw Federalnych Stanów Zjednoczonych zmienił stopy procentowe), natychmiast się tam przenosi, nawet jeśli w państwie, w którym akurat się znajduje, nic nie uległo zmianie.

⁷³ Podsumowanie plusów i minusów FDI zob. J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, dz. cyt., s. 73–78.

⁷⁴ Zob. tamże, s. 66–73.

⁷⁵ Zob. G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu*, dz. cyt., s. 8–9.

STC jest również odpowiedzialny za szybkie pompowanie baniek inwestycyjnych, których pęknięcie powoduje ekonomiczne wstrząsy, takie jak w Azji Południowo-Wschodniej w 1997 r. Co gorsza, liberalizacja rynku kapitałowego sprawia, że w momencie kryzysu i zaburzeń w kursie danej waluty staje się ona narażona na ataki spekulacyjne (nastawione na zysk manipulowanie jej kursem poprzez obrót wielkimi sumami pieniędzy). Skalę zniszczeń, jakie wywołać może nagły odpływ kapitału, obrazuje seria zapaści ekonomicznych ostatnich kilkunastu lat: Meksyk 1994, Tajlandia (a później Azja Wschodnia) 1997, Argentyna 2001.

Wszystkie wymienione powyżej negatywne skutki liberalizacji rynków kapitałowych nie są wynikiem rynkowych niedoskonałości, które należy wyeliminować, aby osiągnąć stan stabilnej równowagi. Jak dowodzi alchemik finansów George Soros w książce *Kryzys globalnego kapitalizmu*, rynki są niestabilne ze swojej istoty. Jest to zresztą wiedza, którą ekonomiści posiadają przynajmniej od czasów Keynesa. Poczytał on prostą, aczkolwiek bardzo znaczącą obserwację, że gracz na rynku ustala, jaką cenę warto zapłacić za dany walor, przede wszystkim opierając się na obserwacji zachowania innych graczy, a nie na podstawie wskaźników fundamentalnych⁷⁶. Jest to mechanizm odpowiedzialny za stadne zachowania inwestorów i pompowanie inwestycyjnej bańki: albo kupują za coraz wyższą cenę (bo kupują inni, a skoro tak, to będzie drożało i uda się sprzedać z zyskiem), albo zbiorowo wyprzedają (bo skoro wszyscy chcą się czegoś pozbyć, cena będzie spadać). Z punktu widzenia graczy na rynku, wahania kursów, a nawet znaczne spadki cen, nie są też koniecznie czymś złym. Konstrukcja pochodnych instrumentów finansowych sprawia, że zarówno wzrosty, jak i spadki są okazją do zarobienia pieniędzy.

Konsekwencje niestabilności dla krajów rozwijających się są natomiast gigantyczne, również na poziomie politycznym. Nie chodzi tylko o problem pauperyzacji i negatywne konsekwencje biedy, o których pisałem wcześniej. W debatach na temat demokratyzacji w niewielu kwestiach panuje tak duża zgoda, jak co do faktu, że udane wprowadzenie demokracji parlamentarnej wymaga społecznej stabilności. Załamania ekonomiczne generują niepokoje społeczne. Masowe bezrobocie, demonstracje, zamieszki, blokady dróg, a nawet przewroty to konsekwencje zawirowań na rynkach finansowych. Na dłuższą metę nie da się w takich warunkach przeprowadzić politycznych reform. Brak stabilności i niezdolność

⁷⁶ Zob. S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, dz. cyt., s. 44.

rządu do zapewnienia obywatelom godziwych podstaw egzystencji rodzi rozczarowanie i podważa legitymizację władzy, a to – jak starałem się pokazać w poprzednim rozdziale, omawiając koncepcję demokracji Seymoura Lipseta – jest jednym z czynników znacznie utrudniających konsolidację poliarchii. W związku z wpisana immanentnie w rynek tendencją do gwałtownych wahań, stabilność da się utrzymać tylko poprzez celowe interwencje, jednak liberalizacja przepisów dotyczących obrotu kapitałem, wymuszona przez państwa Północy, odbiera rządowi możliwość regulacji rynków finansowych. Wszystko, co można zrobić, to na przykład próbować przy pomocy rynkowych interwencji uratować kurs załamującej się waluty. Dążył to tego Bank Tajlandii w 1997 r., jednak bez powodzenia. Fiasko to kosztowało Tajlandię kilkadziesiąt miliardów dolarów. Ruchy kapitału są po prostu zbyt wielkie, aby dało się je w ten sposób ograniczać.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy to instytucja powołana do interwencji w sytuacji ostrego kryzysu ekonomicznego i do pomocy krajom, które znalazły się w finansowych tarapatkach. Gdy powstawał w 1946 r., jego konstrukcja i działanie opierały się na teorii ekonomicznej Johna Maynarda Keynesa. Miał służyć przede wszystkim stabilizacji gospodarek dotkniętych ekonomicznymi problemami. Jak jednak przekonująco dowodzi Joseph Stiglitz, aktualna polityka IMF nie tylko ma niewiele wspólnego z zaleceniami Keynesa, ale stoi z nimi w rażącej sprzeczności. Działanie Funduszu polega na powielaniu w nieskończoność zgodnie z ideą *one-size-fits-all* zaleceń konsensusu waszyngtońskiego z jego świętą trójcą liberalizacji, prywatyzacji i „zaciskania pasa”. Zdaniem Edwarda Luttwaka, strategia ta przypomina sowiecką wersję komunizmu, która również oferowała „każdemu krajowi na świecie taki sam model i zbiór zasad, ignorując wszelkie różnice społeczne i kulturowe”⁷⁷. W opinii Stiglitz zalecenia konsensusu waszyngtońskiego są w wielu wypadkach szkodliwe i zamiast pomóc w szybkim przezwyciężeniu recesji, przyczyniają się do jej pogłębienia⁷⁸. Podobnego zdania jest George Soros, który uważa, że działanie IMF odznacza się zasadniczą asymetrią: jego polityka ma za zadanie ochronę kredytodawców kosztem kredytobiorców⁷⁹. Z instytucji mającej dbać o gospodarczy rozwój wszystkich krajów, IMF przeistoczył się w nadzorcę globalnego systemu finansowego, którego pod-

⁷⁷ E. Luttwak, *Turbokapitalizm. Zwycięzcy i przegrani światowej gospodarki*, Wrocław 2000, s. 42.

⁷⁸ Zob. J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, dz. cyt., s. 176–191.

⁷⁹ Zob. G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu*, dz. cyt., s. 229.

stawowym imperatywem działania jest dbałość o płynne funkcjonowanie rynków kapitałowych. Jego polityka jest więc korzystna dla bankierów z Północy, ale w wielu wypadkach szkodliwa dla rozwijających się krajów Południa. Nie ma terminu, który określiłby taki stan lepiej niż „ekonomiczny neoimperializm”.

Kraje, które nie stosowały się do zaleceń IMF lub czyniły to w ograniczonym zakresie, często dobrze na tym wychodziły⁸⁰. Doskonałym przykładem jest zachowanie Maleszji w czasie kryzysu w Azji Południowo-Wschodniej w 1997 i 1998 r. We *Wstępie* opisałem zapaść, w jaką pchnął on Tajlandię. Kraj ten zastosował się w stu procentach do zaleceń IMF. Tymczasem sąsiednia Maleszja postąpiła inaczej. Mimo nacisków IMF aż do drugiej połowy 1998 r. nie podjęła działań prewencyjnych mających na celu schłodzenie gospodarki. Aby zapewnić spłatę międzynarodowych kredytów, bank centralny wprowadził przepisy, które zmusiły banki komercyjne do utworzenia odpowiednich rezerw. Utrzymano rygorystyczną politykę regulacji rynku finansowego, co zabezpieczało przed stratami wynikłymi z dewaluacji maleszjskiej waluty oraz spekulacyjnymi atakami na nią. W obliczu narastającego widma krachu premier Maleszji wprowadził zaprojektowaną przez siebie i sprzeczną z zaleceniami IMF politykę:

We wrześniu 1998 r. Maleszja ustaliła kurs ringgita na poziomie 3,8 za dolara, obniżyła stopy procentowe i zarządziła repatriację do końca miesiąca wszystkich ringgitów. Rząd nałożył również ściśle ograniczenia na transfery kapitału za granicę przez rezydentów Maleszji i zamroził repatriację zagranicznego kapitału portfelowego na dwanaście miesięcy. Środki te przewidziano jako krótkoterminowe i starannie zaprojektowano w taki sposób, żeby było jasne, że kraj ten nie jest wrogo nastawiony do długookresowych inwestycji zagranicznych. Tym, którzy zainwestowali pieniądze w Maleszji i mieli zyski, pozwolono je wywozić. [...] Niektórzy ekonomiści – ci z Wall Street, do których dołączył IMF – kiedy wprowadzono te ograniczenia, przewidywali katastrofę, mówiąc, że odstraszą one inwestorów zagranicznych na całe lata. Przewidywali, że inwestycje zagraniczne gwałtownie zmaleją, rynek akcji się załamie i powstanie czarny rynek ringgita, ze wszystkimi towarzyszącymi mu wypaczeniami. [...] W rzeczywistości wyniki były zupełnie odmienne. [...] Wszystko poszło dokładnie tak, jak było zaplanowane. [...] Z perspektywy czasu widać wyraźnie, że kontrola kapitału w Maleszji umożliwiła jej szybsze wyzdrowienie, przejście przez słabszy spadek koniunktury i pozostawiła ją ze znacznie mniejszą spuścizną długu krajowego obciążającego przyszły wzrost. [...] Dzisiaj Maleszja znajduje się w o wiele lepszej sytuacji niż kraje, które zastosowały się do rad IMF. Niewiele danych wskazywało na to, że kontrola przepływu kapitału zniechęci inwestorów zagranicznych. W rzeczywistości inwestycje zagraniczne wzrosły.

⁸⁰ Zob. tamże, s. 250.

Ponieważ inwestorzy są zainteresowani stabilnością gospodarki i ponieważ Malezja zrobiła znacznie więcej dla utrzymania stabilności niż wielu jej sąsiadów, była w stanie przyciągnąć inwestycję⁸¹.

W strategii rozwoju formułowanej przez zwolenników teorii zależności – selektywne odłączenie się od światowej gospodarki oraz rozwój ześrodkowany (autocentryczny) – jest więc dużo racji. Sugerują to przykłady dynamicznego wzrostu w Azji Wschodniej, Południowo-Wschodniej oraz Południowej. Badania nad tzw. cudem wschodnioazjatyckim przeprowadzone przez Bank Światowy pokazują, że kraje tego regionu „osiągnęły sukces nie tyle mimo faktu, że nie zastosowały się do nakazów porozumienia waszyngtońskiego, ile właśnie dlatego, że tego nie uczyniły”⁸². Pozytywną rolę odegrał między innymi sprawne interwencje rządu w gospodarkę⁸³, co również rzuca wyzwanie neoliberalnej ortodoksji, głoszącej, że ideałem sprzyjającym rozwojowi jest całkowite wycofanie się rządu z gospodarki. Korea Południowa, która po zakończeniu wojny koreańskiej w 1953 r. była na tym samym poziomie rozwoju, co Indie, przez trzy następne dekady rozwijała się dynamicznie „bez znaczących inwestycji zagranicznych”⁸⁴. Największe powstające tam firmy, w tym gigantyczne huty, stocznie i fabryki maszyn, były tworzone przez rząd i potem bardzo powoli prywatyzowane. Tak samo postępował Tajwan. Z kryzysu azjatyckiego obronną ręką wyszły Indie i Chiny. „Podczas gdy w krajach rozwijających się ze zliberalizowanymi rynkami kapitałowymi następował spadek dochodu, Indie rozwijały się w tempie 5%, a Chiny blisko 8% rocznie”⁸⁵.

Korzyści z selektywnego odłączenia się potwierdza historyczna analiza ekonomicznego rozwoju innych części świata, na przykład Ameryki Łacińskiej:

Kraje satelickie przechodziły okres największego rozwoju, gdy przepływ kapitału był najmniejszy, a związki z metropoliami najsłabsze, na przykład w czasie dwóch wojen światowych oraz depresji pomiędzy nimi. Gdy metropolie po zażegnaniu kryzysu odzyskiwały swoje wpływy, świeżo zindustrializowane kraje Ameryki Łacińskiej doświadczały ponownie regresu w niedorozwój. Pojawiały się problemy z bilansem płatności, inflacja, utrata kontroli nad procesem narodowej industrializacji, powolny wzrost ekonomiczny lub stagnacja, represywne, konserwatywne rządy itp.⁸⁶.

⁸¹ J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, dz. cyt., s. 119–121.

⁸² Tamże, s. 93–94.

⁸³ Zob. tamże.

⁸⁴ Tamże, s. 101.

⁸⁵ Tamże, s. 121.

⁸⁶ J.D. Cockford, A.G. Frank, D.L. Johnson, *Introduction*, w: *Dependence and Underdevelopment*, dz. cyt., s. XII.

Chiny są obok Korei wartościowym przykładem wzrostu ekonomicznego wbrew zaleceniom IMF. Kraj ten zdecydował się podporządkować swój rozwój ekonomiczny nie wymaganiom międzynarodowych rynków finansowych i żądaniom krajów bogatych, ale własnym potrzebom wewnętrznym. Państwo Środka chętnie przyjmuje bezpośrednie inwestycje zagraniczne, ale mimo żądań, próśb i gróźb z Waszyngtonu nie zdecydowało się ani na urynkowanie kursu juana, ani na deregulację swojego rynku kapitałowego. Drugim obok eksportu kołem zamachowym chińskiej gospodarki jest realizacja potrzeb wewnętrznych, na przykład rozwój budownictwa mieszkaniowego i tworzenie infrastruktury komunikacyjnej. Tygrysy dalekowschodnie od kilku dekad prowadzą natomiast bardzo aktywną politykę proedukacyjną, która stała się jedną z głównych przyczyn sukcesu na przykład Singapuru. Nie trzeba chyba dodawać, że rozwojem szkolnictwa zajmuje się tam państwo, a nie niewidzialna ręka rynku. Państwo jest też tam właścicielem około 70% przedsiębiorstw, w tym firm o doskonałym poziomie usług, jak na przykład Singapore Airlines. Przeczy to neoliberalnemu dogmatowi o wyższości własności prywatnej nad każdą inną.

Amerykański ekonomista Lester Thurow również podziela przekonanie o negatywnym wpływie polityki IMF na kraje rozwijające się. Po przeanalizowaniu kosztów, jakie poniosło społeczeństwo Meksyku w związku z wprowadzeniem w życie programu dostosowań strukturalnych opracowanego przez IMF po kryzysie 1994 r., doszedł on do wniosku, że kraj ten wyszedłby lepiej, gdyby po prostu zignorował rady IMF i ogłosił bankructwo, odmawiając spłaty zagranicznego zadłużenia, nawet jeśli wiązałoby się to z częściową utratą zaufania inwestorów, a więc również niektórych zagranicznych inwestycji. Takie rozwiązanie byłoby jednak o wiele gorsze dla międzynarodowej finansjery i to właśnie jej interesy wspierał IMF, narzucając Meksykowi kosztowny plan „reform strukturalnych”⁸⁷.

KAPITALIZM A DEMOKRATYZACJA

Generując biedę, globalny neoliberalny kapitalizm zdecydowanie nie sprzyja demokratyzacji krajów rozwijających się. Czy jednak ze swojej istoty musi być wrogiem demokracji? Charles Lindblom zauważył kiedyś, że ustrój liberalno-demokratyczny rozwinął się i skonsolidował tylko i wyłącznie w krajach posiadających gospodarki rynkowe. Jego zdaniem, pozytywny

⁸⁷ L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu*, dz. cyt., s. 299.

wpływ kapitalizmu na demokrację polega na tym, że rynek sam reguluje ogromną sferę życia i przez to ogranicza wpływ władzy na społeczeństwo⁸⁸. Jak starałem się pokazać w *Rozdziale 1*, ograniczanie władzy, zarówno jeśli chodzi o jej zakres, jak i siłę, było zawsze częścią demokratycznego projektu i pod tym względem wpływ rynku może być pozytywny.

Robert A. Dahl w eseju *O demokracji* dokonuje krótkiego podsumowania pozytywnych i negatywnych konsekwencji kapitalizmu dla rozwoju demokracji. Jego konkluzje idą w kierunku podobnym do rozumowania Lindbloma. Zdaniem Dahla, możemy uznać, że kapitalizm wolnorynkowy sprzyja demokracji z dwóch podstawowych powodów:

1. Poliarchiczna demokracja przetrwała tylko w krajach, w których przeważała gospodarka kapitalistyczna i wolnorynkowa; nigdy nie przetrwała w kraju, w którym przeważała gospodarka nierynkowa.
2. Tak ścisła relacja istnieje, ponieważ niektóre podstawowe cechy kapitalizmu wolnorynkowego sprawiają, że sprzyja on instytucjom demokratycznym. Odpowiednio, niektóre podstawowe cechy nierynkowej gospodarki czynią ją szkodliwą dla ewentualnej demokratyzacji⁸⁹.

O jakie „podstawowe cechy chodzi”? Przede wszystkim, zauważa Dahl, kapitalizm „z zadziwiającą regularnością i ładem” produkuje dobra i usługi „znacznie bardziej skutecznie niż jakikolwiek inny system”⁹⁰. Ten argument, odwołujący się do schematu „kapitalizm → dobrobyt → demokracja”, jest podnoszony bardzo często. Stanowi on element teorii modernizacji Lipseta. Posługuje się nim również Fareed Zakaria, który w książce *The Future of Freedom* rozwija pogląd, że liberalna gospodarka jest niezbędnym warunkiem liberalnego ustroju politycznego⁹¹. Samuel Huntington uważa, że trzecia „fala demokratyzacji [...] była w dużym stopniu wytworem wzrostu gospodarczego poprzednich dwóch dekad”⁹². Spośród 31 krajów, w których w latach 1974–1989 dokonała się demokratyzacja, dwie trzecie znajdowało się w sferze średnich lub wysokich dochodów. Statystyki te podsumowuje tabela 3.7.

⁸⁸ Zob. C.E. Lindblom, *Democracy and Market System*, Oslo 1988, s. 115.

⁸⁹ R.A. Dahl, *O demokracji*, tłum. M. Król, Kraków 2000, s. 154–155.

⁹⁰ Tamże, s. 155.

⁹¹ Zob. F. Zakaria, *The Future of Freedom: Illiberal Democracy at Home and Abroad*, New York 2004.

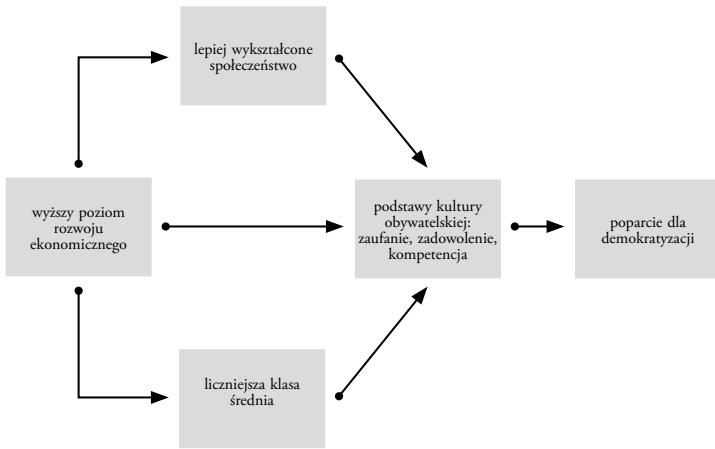
⁹² S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, dz. cyt., s. 70.

PKB na mieszkańca (w dolarach)	Liczba krajów				Odsetek krajów, które przeszły demokracyzację lub liberalizację
	demokratycznych w 1974 r.	w których wystąpiły procesy demokracji lub liberalizacji w latach 1974–1989	niedemokratycznych	ogółem	
Poniżej 250	1	2	31	34	6
250–1 tys.	3	11	27	41	29
1–3 tys.	5	16	5	26	76
Powyżej 3 tys.	18	2	3	23	40
Razem	27	31	66	124	32

Tabela 3.7. Rozwój ekonomiczny i demokracyzacja trzeciej fali. Źródło: S. Huntington, *Trzecia fala demokracji*, tłum. A. Dziurdziuk, Warszawa 1995, s. 71.

Jak zgodnie stwierdzają Dahl, Huntington, Zakaaria i wielu innych teoretyków demokracji, rozwój ekonomiczny prowadzi do wyłonienia się klasy średniej, stanowiącej podstawę dla budowy demokracji liberalnej. Jest to argument zgodny z teorią Lipseta i długą tradycją intelektualną, która od czasów Arystotelesa łączy istnienie demokracji ze społeczną równością, która możliwa jest – co starałem się pokazać – jedynie jako równość w dobrobycie. Rozwój ekonomiczny oznacza również lepszą edukację, co w połączeniu z formowaniem się klasy średniej tworzy podstawy kultury obywatelskiej z towarzyszącym jej zaufaniem społecznym, zadowoleniem i kompetencjami. Huntington ujmuje zależności między rozwojem ekonomicznym a demokracją w formie schematu, który przedstawia rysunek 3.2⁹³.

⁹³ Na marginesie dodać tutaj można, że schemat Huntingtona, podobnie jak wszystkie jednokierunkowe zależności, przedstawia tylko część rzeczywistości. Strzałki można by na nim odwrócić: demokracja pociąga za sobą wyższy poziom wykształcenia, zwiększa kulturę obywatelską, stymuluje rozwój klasy średniej i w ten sposób wpływa



Rysunek 3.2. Rozwój ekonomiczny jako czynnik demokracji. Źródło: S. Huntington, *Trzecia fala demokracji*, dz. cyt., s. 78.

Jak argumentuje Dahl, wzrost gospodarczy nie tylko łagodzi nierówności i wzmacnia klasę średnią, ale również sprzyja rozładowywaniu napięć, gdy pojawiają się konflikty społeczne:

Wzrost gospodarczy dostarcza więcej zasobów, które można wykorzystać do zadowalającego rozwiązania – kiedy każda strona coś zyskuje. Przy braku wzrostu konflikty gospodarcze, by użyć terminu teorii gier, powodują „sumę zerową”, czyli, co ja zyskuję, to ty tracisz, a co ty zyskujesz, ja tracę⁹⁴.

Dodatkowo gospodarka rynkowa wymusza istnienie mechanizmów negocjacji, zawierania porozumień i wypracowywania kompromisów. To wszystko odbywa się bez udziału państwa, a więc stymuluje niezależność i samorządność zarówno jednostek, jak i grup społecznych. Z tego powodu centralne sterowanie gospodarką ma, zdaniem Dahla, dodatkowy mankament, niekoniecznie związany z kwestią ekonomicznej wydajności. Zarządzanie dużym systemem ekonomicznym wymaga zbudowania gigantycznego aparatu nadzoru, kontroli i przymusu. Rząd musi w takiej sy-

również na rozwój ekonomiczny. Ten ostatni, jak argumentował m.in. Putnam, można traktować jako produkt obywatelskości, a nie jej warunk. Sytuacja ta wskazuje na wzajemne powiązanie różnych części życia społecznego przez skomplikowane więzi o charakterze sprzężenia zwrotnego.

⁹⁴ R.A. Dahl, *O demokracji*, dz. cyt., s. 155.

tuacji nie tylko zbierać masę informacji i przeprowadzać szczegółowe analizy, ale posiadać również środki do wprowadzenia w życie planu, który zostanie opracowany. Daje to wąskiej grupie urzędników kontrolę nad gigantycznymi zasobami ekonomicznymi, co w niebezpieczny sposób zagraża demokratycznej zasadzie rozpraszania i minimalizowania władzy. „Centralnie planowana gospodarka wprost zachęca przywódców kraju wielkimi literami: Macie pełną swobodę posłużyć się tymi zasobami gospodarczymi do umocnienia i utrzymania władzy!”⁹⁵. Jak pokazały eksperymenty z centralnym planowaniem przeprowadzone w obozie sowieckim, podobne zagrożenia są jak najbardziej realne. Państwo w roli centralnego planisty nie kieruje się wcale dobrem obywateli, ale perwersyjną logiką jedyne go kapitalisty na rynku, co doprowadza do najgorszej z możliwych sytuacji: pełnego monopolu.

W powyższych argumentach przemawiających za pozytywnym wpływem rozwoju gospodarczego na demokratyzację są zapewne jakieś racje. Związek między bogactwem a ustrojem politycznym bez wątpienia istnieje, podstawową kwestią nie są tu jednak statystyki markoekonomiczne, takie jak PKB, wielkość inflacji czy stopy procentowe. Na przykładzie bardzo bogatych, ale słabo zdemokratyzowanych państw rentierskich, które utrzymują się dzięki zyskom czerpanym z eksportu surowców naturalnych – głównie ropy naftowej – widać, że z punktu widzenia demokratyzacji liczy się nie tyle sam poziom bogactwa, ile sposób jego generowania oraz społeczne konsekwencje konkretnych mechanizmów ekonomicznych. Jak przekonuje Fareed Zakaria, powołując się we wspomnianej już książce *The Future of Freedom* na badania Salasa i Warnera, w zamożnych państwach naftowych, takich jak Arabia Saudyjska, Kuwejt czy Zjednoczone Emiraty Arabskie, bogactwo przyczynia się do petryfikowania mało demokratycznego porządku społecznego. Zyski z ropy to łatwe pieniądze, które płyną do budżetu państwa niezależnie od działań administracji, co nie skłania do podejmowania jakichkolwiek reform. Rządzący cieszą się legitymizacją wynikającą z pozoru sprawności (generowania dobrobytu), a dzięki dostępowi do gigantycznych zasobów grupa trzymająca władzę staje się wystarczająco silna, aby zakonserwować sprzyjający jej układ stosunków społecznych⁹⁶. Tego samego zdania jest Samuel Huntington, który wskazuje, że eksploatacja zasobów naturalnych wymaga rozwoju państwowej

⁹⁵ Zob. tamże, s. 157.

⁹⁶ Zob. F. Zakaria, *The Future of Freedom*, dz. cyt., s. 74.

biurokracji, co również jest, jego zdaniem, czynnikiem petryfikującym tradycyjne układy władzy⁹⁷. Wielkie pieniądze oznaczają również wielką korupcję i liczne naciski zorganizowanych grup interesu, zarówno wewnątrz państwa, jak i za granicą. Dlatego paradoksalnie obecność na terenie danego kraju znaczących zasobów bogactw naturalnych, takich jak ropa naftowa, gaz, złoto, diamenty, rzadkie metale itd., nie tylko nie sprzyja modernizacji, demokratyzacji i trwałemu rozwojowi, ale jest nawet predyktorem porażki w tych dziedzinach. Z drugiej strony bogactwo wygenerowane przez przedsiębiorczość, produkcję i handel idzie najczęściej w parze z istnieniem sprawnego aparatu administracji państwowej i silnego społeczeństwa obywatelskiego, będącego budulcem cnót obywatelskich i ochroną dla wolności osobistych. Jeśli więc chodzi o generowanie bogactwa, liczy się nie tylko „co” oraz „ile”, ale również „jak” i „z jakimi konsekwencjami społecznymi”. Właśnie to „jak” kapitalizmu w jego obecnym, neoliberalnym wydaniu oraz procesy społeczne towarzyszące jego rozwojowi zawierają w sobie zagrożenie dla kultury obywatelskiej i demokratyzacji.

Robert Dahl formułuje wątpliwości co do prodemokratycznego charakteru gospodarki kapitalistycznej w trzech następujących punktach:

1. Demokracja i kapitalizm wolnorynkowy żyją we wzajemnym konflikcie, co sprawia, że się wzajemnie modyfikują i ograniczają.
2. Ponieważ kapitalizm wolnorynkowy nieuchronnie wytwarza nierówności, to ogranicza demokratyczny potencjał demokracji poliarchicznej, wytwarzając nierówności w zakresie dystrybucji zasobów politycznych.
3. Kapitalizm wolnorynkowy wielce sprzyja rozwojowi demokracji poliarchicznej. Jednak wskutek negatywnych konsekwencji dla politycznej równości, nie sprzyja rozwojowi demokracji powyżej poziomu poliarchii [podkreślenie – J.S.]⁹⁸.

Konstatacja Dahla, że nierówności ekonomiczne przekładają się na nierówności polityczne, jest oczywista dla każdego, kto w pozbawiony uprzedzeń sposób spojrzy na proces wyłaniania władzy w demokracjach poliarchicznych. Częściej niż byśmy chcieli i niż mogłoby wynikać ze szczytnych ideałów, na których zbudowano system przedstawicielski, mechanizmy wyłaniania reprezentantów stają się przykrywką dla oligarchii. Teoretycznie na „przedstawiciela narodu” wybrany może być każdy, empirycz-

⁹⁷ Zob. S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, dz. cyt., s.74.

⁹⁸ R.A. Dahl, *O demokracji*, dz. cyt., s. 160–164.

na obserwacja procedur wyborczych wskazuje jednak, że ci, którzy mają dużo pieniędzy na kampanię wyborczą, są wybierani częściej niż ci, którzy mają ich niewiele lub nie mają wcale. Chociaż w sferze zasad i postulatów jest jak najbardziej możliwe, że człowiek biedny i pozbawiony wsparcia „możnych tego świata”, posiadający natomiast świetne pomysły na rządzenie i szczerze oddany interesowi swoich współobywateli zostanie wybrany nawet na najwyższy urząd w państwie, w praktyce nie zdarza się to jednak w ogóle lub niezwykle rzadko. Ze względu na szereg czynników związanych z samym procesem wyborczym, takich jak na przykład koszty kampanii oraz dostęp do mediów, pieniądze oznaczają, niestety, w demokracji poliarchicznej władzę.

W odpowiedzi na przytaczaną wcześniej obserwację Lindbloma, że demokracja liberalna rozwinęła się tylko w krajach, w których istniała gospodarka rynkowa, trzeba dodać, iż przetrwała ona w nich wyłącznie dzięki świadomym i celowym ograniczeniom oraz regulacjom, jakie nakładano na wolny rynek. Istnieją dobre podstawy, aby sądzić, że kapitalizm pozostawiony zupełnie sam sobie nie zmierza wcale do powszechnego dobrobytu i tryumfu wolności, ale do monopolu i niewolnictwa. Znajdujące wyraz w używanym wielokrotnie przez prezydenta USA Billa Clintona sformułowaniu „demokracja rynkowa” przekonanie – zgodne z klasyczną postawą *laissez-faire* i propagowane przez zwolenników neoliberalizmu – że kapitalizm jest wielką siłą wspierającą wolność, a wolny rynek prowadzi do politycznej emancypacji, to zaledwie propaganda zawołowana szczytnymi ideałami. Kapitalizm jako pewien sposób organizacji aktywności ekonomicznej może koegzystować z różnymi formami organizacji życia politycznego. Jak pokazał Barrington Moore na przykładzie historii południa USA, gospodarka kapitalistyczna świetnie rozwija się w połączeniu z niewolnictwem. Jego zniesienie, jak argumentuje Moore, nie było wynikiem przeobrażeń gospodarczych, ale skutkiem konsekwentnej polityki w Północy. Polityki, która napotkała na tak silny opór, że jej przedłużeniem musiała być wojna⁹⁹. Również Lester Thurow jest zdania, że kapitalizm daje się bez większych problemów połączyć z instytucją niewolnictwa¹⁰⁰. Moore nie zgadza się z tezą, że likwidacja niewolnictwa została wymuszona przez sam rozwój kapitalizmu przemysłowego. Gra

⁹⁹ B. Moore, *Social Origins of Dictatorship and Democracy: Lord and Peasant in the Making of Modern World*, Boston 1967, s. 426 – oraz cały rozdz. 3: *The American Civil War: The Last Capitalist Revolution*.

¹⁰⁰ Zob. L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu*, dz. cyt., s. 317–318.

toczyła się tutaj, jego zdaniem, raczej o polityczne ideały wolności i równości niż o kwestie ekonomiczne:

Niewolnictwo na plantacjach było bez wątpienia przeszkodą dla demokracji, a w każdym razie dla każdej formy demokracji, która postuluje istnienie wolności oraz równości między ludźmi – nawet ograniczonej wyłącznie do równych możliwości. Nie ma natomiast przekonujących dowodów, że niewolnictwo było przeszkodą dla kapitalizmu przemysłowego jako takiego. Perspektywa porównawcza dostarcza przykładów sukcesu kapitalizmu przemysłowego w społeczeństwach, które nie rządzą się ideałami demokracji albo też – mówiąc w bardziej ostrożny sposób – w których ideały te są co najwyżej celami drugoplanowymi. Tak było w Niemczech i w Japonii przed 1945 rokiem¹⁰¹.

Związek między kapitalizmem a demokracją wydaje się z punktu widzenia społeczeństw zachodnich czymś naturalnym i koniecznym, jest to jednak tylko złudzenie wynikające z uwarunkowań historycznych. W obrębie naszej kultury w czasie ostatnich dwustu lat nastąpił równoległy rozwój gospodarki kapitalistycznej oraz demokracji liberalnej, uważna analiza tych dwóch procesów pokazuje jednak, że to, co uważamy za nasze najbardziej wartościowe zdobycze społeczne – a więc wolności osobiste, równouprawnienie płci, powszechną edukację, ochronę zdrowia, równość możliwości itd. – nie zostało nam podarowane przez kapitalistów, ale w dużej mierze wymuszone przez działające świadomie i celowo ruchy emancypacyjne. Powszechny dobrobyt to osiągnięcie polityki, a nie rynku. Niwelacja nierówności wymaga w gospodarce kapitalistycznej nieustannego wysiłku. Wiara, że w innej kulturze sam rozwój kapitalistyczny doprowadzi do pojawienia się (liberalno-)demokratycznego porządku społecznego jest złudna. Benjamin Barber słusznie twierdzi, że rozwój gospodarczy i wolny rynek dadzą się oddzielić od wolności politycznej, wskazując na przykłady Singapuru, Chin i Korei Południowej¹⁰². To, co niewątpliwie niesie ze sobą wzrost gospodarczy i przyrost bogactwa, to nowe środki działania – rozwój technologii i mediów sprzyja nieskrępowanemu rozprzestrzenianiu informacji, dostępność środków transportu ułatwia organizację, większe zasoby finansowe rozszerzają gamę dostępnych środków działalności politycznej itp. – nic dobrego jednak z tego automatycznie nie wynika dla wolności i równości, jeśli nikt nie chce za pomocą tych narzędzi o nie zabiegać.

¹⁰¹ Tamże, s. 152.

¹⁰² Zob. B. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2000, s. 232.

Zasadniczy problem pojawiający się na styku kapitalizmu i ideałów demokratycznych polega na tym, że rynek jest sprawny w produkowaniu bogactwa, jednak w nierówny sposób je dystrybuuje. Przez długi czas ekonomiści wywodzący się ze szkoły Ricarda uważali, że nierówność dochodów jest dla gospodarki dobra. Sądzieli, że „gdyby dochód dzielono między wielu, byłby w całości wydawany. Ale jeśli płynie zwartym strumieniem do kieszeni bogaczy, ci jego część niewątpliwie zaoszczędzą i zainwestują”¹⁰³. Zgodnie z Ricardowską wizją konkurencyjnej gospodarki obawa przed biedą i ekonomicznym ryzykiem z nią związanym miały również stanowić dodatkowy bodziec dla wydajnej pracy. Taki pogląd wyznaje obecnie wielu neoliberalów, chociaż ze względu na jego niepopularność bardzo rzadko bywa artykułowany *expressis verbis*. Marks podważył w XIX w. podobne przekonania, eksponując ich niemoralność, wierzył jednak, że eliminacja nierówności i biedy na drodze reform musi zniszczyć kapitalizm. Dopiero Keynes wykazał, że z czysto ekonomicznego punktu widzenia bieda i bezrobocie nie są zjawiskiem pożądanym. Równiejsza dystrybucja dochodu stymuluje popyt, a to z kolei sprzyja wzrostowi gospodarczemu. Historia pokazuje jednak, że wszędzie tam, gdzie celem rozwoju nie było samo tylko mnożenie wskaźników makroekonomicznych, ale budowa stabilnego i inkluzywnego ustroju, w którym owoce wzrostu będą dzielone pomiędzy wszystkich, na kapitalizm nakładano kaganiec świadomych interwencji, ograniczeń i reform.

Konieczność ingerencji w gospodarkę wynika również z innej, bardzo negatywnej cechy kapitalizmu, a mianowicie z jego krótkowzroczności. Lester Thurow zwraca uwagę, że kapitalizm jako taki nie tylko nie ma długoterminowej wizji rozwoju społeczeństwa i świata, ale nie potrafi nawet we właściwy sposób inwestować w swoją własną przyszłość. Teoria kapitalizmu zakłada, że innowacje technologiczne, które są kołem zamachowym postępu, po prostu „się pojawiają”¹⁰⁴. Uznaje się przy tym, że prywatne firmy są najskuteczniejszymi inkubatorami wynalazczości i generują najwięcej nowej wiedzy. Tymczasem, jak pokazuje Lester Thurow, badania naukowe w dziedzinach, w których inwestycje nie mają szans zwrócić się w czasie krótszym niż pięć lat, są prawie wyłącznie domeną instytucji publicznych, finansowanych przez rząd¹⁰⁵. Temporalny horyzont ka-

¹⁰³ J.K. Galbraith, *Społeczeństwo dobrobytu – państwo przemysłowe*, tłum. J. Prokopiuk i Z. Zinserling, Warszawa 1973, s. 66–67.

¹⁰⁴ Zob. L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu*, dz. cyt., s. 394.

¹⁰⁵ Zob. tamże, s. 380.

pitalizmu wynosi właśnie mniej więcej pięć lat. Nie jest to bynajmniej perspektywa, w której można by planować demokratyzację i polityczne reformy. Wymagają one inwestycji – również ekonomicznych – które mają szansę zwrócić się po o wiele dłuższym czasie. Bywa, że nawet po kilkudziesięciu latach. Dotyczy to takich kluczowych dziedzin, jak edukacja czy rozbudowa infrastruktury (tele)komunikacyjnej. Kapitalizm optymalizuje tylko swoją krótkoterminową przyszłość, często kosztem perspektywy długoterminowej. Ta jego wewnętrzna sprzeczność stanowi zagrożenie zarówno dla niego samego, jak i dla społeczeństwa, co sprawia, że nie należy doszukiwać się w nim zbyt dużego potencjału prodemokratycznego.

DEMOKRATYZACJA KONTRA MCŚWIAT

Problemy z neoliberalnym kapitalizmem nie kończą się na samych jego konsekwencjach. Istnieje jeszcze głębszy poziom, na którym ideologia neoliberalna stanowi zagrożenie dla demokracji. Jest to poziom presuponowanej przez neoliberalizm wizji tego, kim jest człowiek i na czym polega życie społeczne. Zagrożenie objawia się pod dwiema postaciami: apoteozy konsumpcji oraz deprecjacji dobra wspólnego.

Kim jest z punktu widzenia kapitalizmu idealny człowiek, czyli – mówiąc kategoriami Benjamina Barbera – „idealny obywatel McŚwiata”? Oczywiście konsumentem. Demokracja potrzebuje natomiast obywateli. Tylko pozornie pomiędzy tymi dwiema postawami (czy rolami) nie ma konfliktu. Idealny konsument i doskonały obywatel mają szereg wzajemnie sprzecznych i wykluczających się cech. Porównajmy te dwie wizje pod kątem ich ładunku antropologicznego i psychologicznego. Dobry konsument musi być przede wszystkim naiwny i bezkrytyczny, aby dawał się skutecznie manipulować za pomocą marketingu i aby można było generować w nim jak największą liczbę pragnień, które potem rynek może zaspokajać. Jest więc dobrze, aby nie był on zbyt wykształcony. Nie powinien być oczywiście całkiem głupi, bo to ogranicza ilość towarów, jakie da się mu sprzedać. Najlepiej, jeśli będzie miał skończone kilka klas szkoły podstawowej, aby umiał pisać oraz czytać i dzięki temu mógł przyswajać więcej komunikatów reklamowych (przeciętny Amerykanin to świetny przykład edukacji, o jaką chodzi). Konsument powinien być kapryśny, niestały i szybko się nudzić. Musi wciąż podążać za nowymi podniętami i pragnieniami, a gdy tylko je zaspokoi, szukać kolejnych. Stan zadowolenia z dóbr materialnych,

które się ma, i przekonanie, że nie potrzebuje się więcej, to zasadnicze zagrożenie dla kapitalizmu. Jest to systemem pozbawiony materialnej racjonalności – co zauważył Weber – i jedyny sens jego istnienia polega na niemającej końca akumulacji kapitału, opartej na pomnażaniu liczby towarów, nie ważne, jak bardzo bezsensownych i niepotrzebnych. Etyka zadowolenia z tego, co się ma, jest dla niego niebezpieczna. Konsument powinien być również ślepy na historię i żyć w wiecznym teraz, aby nie zorientować się, że „nowe” towary, do których kupowanie jest warunkowane jak pies Pawłowa, to *de facto* w kółko jedno i to samo. Konsument musi być w końcu jak największym egoistą i hedonistą. Winien zaspokajać każdą swoją zachciankę i czynić to bez względu na to, czy jego nawyki konsumpcyjne mają – mówiąc żargonem ekonomistów – negatywne koszty zewnętrzne, jak na przykład zatrucie środowiska.

Dobry obywatel to zaprzeczenie wszystkich tych cech. Krytycyzm, wątpliwość i skłonność do poddawania wszystkiego nieustającej rewizji są jego największymi cnotami. Jeśli mielibyśmy poszukiwać jednej jedynej cechy czy skłonności, która odpowiada za spektakularną innowacyjność i postęp naszej kultury, to, moim zdaniem, byłoby to właśnie odrzucanie dogmatyzmu i skłonność do poddawania wszystkiego – a przede wszystkim swoich najświętszych zasad oraz założeń – nieustannej krytyce i reformie. Cecha ta to wspólny element postawy naukowej i radykalnego społecznego rewolucjonizmu, którym zawdzięczamy cenne zdobycze współczesnej kultury politycznej i organizacji społecznej. Dobry obywatel musi być jak najlepiej wykształcony. Droga do lepszego społeczeństwa wiedzie tylko i wyłącznie poprzez kształtowanie lepszych ludzi, a tutaj nie znamy żadnej innej metody działania oprócz edukacji. Dlatego jest ona pierwszym i podstawowym warunkiem społecznego postępu, zarówno politycznego, jak i ekonomicznego. Cnotą obywatela jest również wytrwałość i upór w dążeniu do celu. Bardzo wiele projektów społecznych wiąże się z długotrwałym wysiłkiem i dlatego wymaga długoterminowej orientacji w czasie. W przeciwieństwie do konsumpcji, która oferuje *instant satisfaction*, poprawa zasad życia społecznego trwa długo i odbywa się bardzo powoli. Świadomość historycznego usytuowania również należy do niezbywalnych cnót obywatelskich. Bez znajomości historii nie wiemy, kim jesteśmy, w imię jakich ideałów budowano nasz świat i jakich wymagało to działań. To truizm, że historia się powtarza, ale wraz z nią powtarzają się również totalitaryzmy i opresje, dlatego znajomość chorób przeszłości jest najlepszą szczepionką przeciw zarazom współczesności. Obywatel musi

być w końcu rodzajem altruisty i oprócz swojej własnej sytuacji brać pod uwagę dobro innych. Świat egoistycznych hedonistów, skupionych na zaspokajaniu własnych pragnień bez względu na konsekwencje, to tylko inna postać hobbesowskiej wojny wszystkich przeciw wszystkim.

Roli obywatelskości i postawy obywatelskiej dla utrzymania porządku poliarchicznego nie sposób przecenić. Zwraca na to uwagę wielu teoretyków i komentatorów. Clifford Geertz mówi na przykład o zmyśle obywatelskim (*civic sense*), który polega na świadomości istnienia sfery publicznej i wartości z nią związanych¹⁰⁶. Tym samym tropem idzie Edward Shils, z którego Geertz zresztą wiele czerpie¹⁰⁷. Dobro wspólne staje czasem w sprzeczności z interesami poszczególnych jednostek. Jeśli w takiej sytuacji te drugie systematycznie zwyciężają – a neoliberalizm głosi, że zwyciężać powinny – mamy do czynienia z podkopywaniem aksjologicznych podstaw demokracji. John Hallowell twierdzi wprost, że dbałość o interes publiczny stanowi jeden z moralnych filarów demokracji¹⁰⁸. Również George Klosko uznaje obywatelskość za jeden z czterech warunków osiągnięcia demokratycznego porozumienia¹⁰⁹. Robert Putnam uważa natomiast, że istnienie dobrej wspólnoty obywatelskiej wymaga spełnienia następujących warunków: (1) zaangażowania obywatelskiego, (2) równości politycznej, (3) solidarności, zaufania i tolerancji oraz (4) stowarzyszania się i budowania społecznych struktur współpracy¹¹⁰. Neoliberalizm proponuje coś pod każdym względem przeciwnego: wycofanie w prywatny egoizm, tolerowanie nierówności, a nawet ich wzmacnianie (również nierówności politycznych, ponieważ nierówności ekonomiczne zawsze i z konieczności przekładają się na polityczne¹¹¹; w systemie przedstawicielskim bogatsi mają więcej możliwości forsowania swoich interesów poprzez kampanie promocyjne, informacyjne, marketing polityczny

¹⁰⁶ Zob. C. Geertz, *The Interpretation of Cultures*, New York 1993, s. 309.

¹⁰⁷ Zob. E.A. Shils, *The Virtue of Civility*, w: *The Virtue of Civility: Selected Essays on Liberalism, Tradition, and Civil Society*, Indianapolis 1997, s. 338–342.

¹⁰⁸ J.H. Hallowell, *Moralne podstawy demokracji*, tłum. J. Marcinkowski, Warszawa 1993.

¹⁰⁹ Zob. G. Klosko, *Democratic Procedures and Liberal Consensus*, dz. cyt., s. 23.

¹¹⁰ Zob. R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995, s. 131–134.

¹¹¹ Na ten temat zob. R. Dahrendorf, *Nowoczesny konflikt społeczny*, dz. cyt., s. 75–76 oraz Ramón Maíz, *On Deliberation: Rethinking Democracy as Politics Itself*, w: *Liberalism in Modern Times: Essays in Honour of José G. Merquior*, red. E. Gellner, C. Canisino, Budapest 1996, s. 154.

czy lobbying), atomizację i prywatyzację oraz przedkładanie konkurencji ponad współpracę. George Soros uważa, że w neoliberalnym kapitalizmie wartości społeczne podlegają negatywnej selekcji – sukces odnoszą ci, którzy mają najmniej skrupułów i w najbardziej bezwzględny sposób dążą do własnych korzyści¹¹². Lekceważenie altruizmu i negowanie znaczenia współpracy dla istnienia społeczeństwa to w jego opinii wspólny element rynkowego fundamentalizmu, geopolitycznego realizmu i społecznego darwinizmu¹¹³. Wszystkie trzy są zagrożeniem dla demokracji zarówno na Północy, jak i na Południu.

Drugim destruktywnym dla demokracji elementem neoliberalnego kapitalizmu jest postulowana przez jego ideologów wizja społeczeństwa. Odziedziczone po indywidualizmie przekonanie, że jednostka jest logicznie i historycznie wcześniejsza wobec społeczeństwa, jest w niej połączone z afirmacją egoizmu jako stylu życia oraz jako naturalnej, uniwersalnej i koniecznej postawy. Każdy dąży do realizacji własnych interesów, a z ich kolizji – w tajemniczy sposób i z pomocą „niewidzialnej ręki” – rodzi się dobro wspólne. Neoliberalny kapitalizm uparcie neguje jeden z filarów zarówno demokracji, jak i społeczeństwa obywatelskiego: istnienie i rolę sfery publicznej. Zdaniem ideologów neoliberalizmu, jest ona złem koniecznym, które trzeba jak najbardziej ograniczyć poprzez maksymalną prywatyzację. Rozwój sfery prywatnej, która daje kapitalistom możliwość maksymalizacji zysków, idzie w parze z zanikiem sfery publicznej. Ma to ponoć służyć większej wolności jednostki, ale jest to argument błędny. Tylko pozornie kapitalizm daje nam coraz większy wybór, w rzeczywistości w dramatyczny i fundamentalny sposób go ogranicza. Jak pisze Benjamin Barber, „wybór między kilkunastoma markami aut w Stanach Zjednoczonych odbywa się kosztem braku wyboru między transportem publicznym i prywatnym”¹¹⁴.

Dobra wspólne znajdujące się w sferze publicznej służą kapitalistom przede wszystkim do eksternalizacji kosztów akumulacji kapitału. Działalność nastawiona na dobro wspólne oraz ochronę i rozwój sfery publicznej jest z punktu widzenia neoliberalnego kapitalizmu szkodliwą głupotą. Należy dbać tylko i wyłącznie o swoje. W ten sposób, wmawiając ludziom, że egoizm i chciwość to cnoty, a społeczeństwo to nic więcej niż luźny

¹¹² Zob. G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu*, dz. cyt., s. 250

¹¹³ Tamże, s. 268.

¹¹⁴ Zob. B. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, dz. cyt., s. 280–281.

zbiór indywidualuów, które nie mają wobec siebie żadnych zobowiązań, neoliberalny kapitalizm niszczy ducha obywatelskości, który jest podstawą społeczeństwa obywatelskiego, a więc demokracji w ogóle w każdej jej postaci. Działanie neoliberalnego kapitalizmu jest bezpośrednim niszczeniem kapitału społecznego, wynikającym z propagowania ideologii, którą poprzez analogię do amoralnego familizmu należałoby nazwać a m o r a l n y m i n d y w i d u a l i z m e m. Operuje on zgodnie z liberalno-utylną zasadą: „Maksymalizuj swój krótkoterminowy interes materialny i zakładaj, że inni postępują tak samo”. Zanik kapitału społecznego w Stanach Zjednoczonych, który pokazuje Putnam w *Bowling Alone*¹¹⁵, jest, moim zdaniem, wywołany przede wszystkim intensywnym rozprzestrzenianiem się ideologii amoralnego indywidualizmu propagowanej przez rzeczników neoliberalizmu. We wszystkich krajach zachodnich jest to obecnie największe pojedyncze zagrożenie dla ideałów demokratycznych.

Podstawowym problemem kapitalizmu są jego wewnętrzne sprzeczności. Ich rozwój i dynamika okazują się niebezpieczne nie tylko dla demokracji, ale nawet dla samego kapitalizmu, który systematycznie niszczy społeczne warunki własnego istnienia, co szczegółowo analizował Daniel Bell w klasycznej już książce *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*. To, co kapitalistom wydaje się ich spektakularnym sukcesem, jest klęską demokracji i społeczeństwa obywatelskiego:

Wielu uważa, że globalizacja kapitalistycznej produkcji i wymiany oznacza dalsze uniezależnienie stosunków ekonomicznych od sterowania politycznego, a więc ograniczenie władzy politycznej. U zarania nowej ery jedni świętują wyzwolenie kapitalistycznej gospodarki z więzów i deformacji narzuconych przez siły polityczne, inni zaś ubolewają z powodu zablokowania kanałów instytucjonalnych pozwalających pracownikom i obywatelom przeciwstawiać się chłodnej, kapitalistycznej logice zysku¹¹⁶.

Obywatelskość jest pewnym rodzajem więzi i świadomością współzależności, w którą wtopiona jest każda jednostka, tymczasem neoliberalny kapitalizm i towarzysząca mu dyktatura wolnego rynku podkopują społeczne więzi zarówno na poziomie mikro, jak i makro, promując wizję człowieka jako samotnego indywidualium niepołączonego z niczym i nikim nawet najsłabszą więzią. Ulrich Beck w *Spółeczeństwie ryzyka* ilustruje ten proces, opisując ewolucję rodziny, która jest (była?) – aby użyć sformu-

¹¹⁵ Zob. R.D. Putnam, *Bowling Alone. The Collapse and Revival of American Community*, New York 2000.

¹¹⁶ A. Negri, M. Hardt, *Imperium*, tłum. S. Ślusarski i A. Kołbaniuk, Warszawa 2005, s. 7.

łowania Michela Houellebecq – ostatnią barierą oddzielającą jednostkę od rynku. To, co dzieje się z więzią rodzinną, jest egzemplifikacją ogólnego rozpadu, który dotyczy również więzów sąsiedzkich, towarzyskich i zawodowych:

Rynek pracy wymaga [...] mobilności niezależnie od osobistej sytuacji. Małżeństwo i rodzina potrzebują czegoś wręcz przeciwnego. W pełni przemyślany model współczesnego rynku zakłada społeczeństwo bez rodziny i bez małżeństw. Każdy musi być samodzielny i dyspozycyjny wobec wymogów rynku, aby zapewnić ekonomiczne podstawy egzystencji. Podmiotem na rynku, w ostatecznej konsekwencji jest samotna jednostka, „nieskrępowana” związkiem partnerskim, małżeńskim czy rodzinnym¹¹⁷.

W tak ustrukturyzowanym środowisku troska o siebie staje się najwyższym i jedynym nakazem. Będąca wynikiem społecznej więzi troska o współobywateli lub o dobro wspólne okazuje się zbędnym balastem:

W wysoce konkurencyjnym otoczeniu ludzie obciążeni troską o innych mogą działać mniej sprawnie niż ci, którzy są wolni od jakichkolwiek skrupułów moralnych. W ten sposób wartości społeczne podlegają czemuś, co można określić jako negatywną selekcję naturalną. Brak skrupułów pojawia się na szczycie. Jest to jeden z najbardziej niepokojących aspektów światowego systemu kapitalistycznego¹¹⁸.

Promując banał i naiwność, demontując sferę publiczną kosztem hipertrofii tego, co prywatne, konsekwentnie oglupiając obywateli, aby przekształcić ich w konsumentów, i podkopując więzi społeczne, kapitalizm niszczy demokrację zarówno w krajach rozwijających się, jak i rozwiniętych. Intelktualiści z państw peryferyjnych, tacy jak Carlos Alberto Montaner czy Daniel Etounga-Manguelle, zafascynowani sukcesem odniesionym przez Zachód, wychwalają jego kulturę i ganią swoją własną za to wszystko, co ich zdaniem nie sprzyja modernizacji politycznej i ekonomicznej¹¹⁹. Ich wizja zachodniej kultury, z którą mają kontakt głównie na amerykańskich kampusach uniwersyteckich i międzynarodowych konferencjach naukowych, znacznie różni się jednak z tym, jaką kulturę zachodnią mogą na co dzień zaobserwować zwykli mieszkańcy krajów peryferyjnych, gdzie za pośrednictwem mediów i supermarketów McŚwiat wlewa się szerokim potokiem. Dla zwykłego mieszkańca Kenii, Boliwii czy Pakistanu Zachód to nie Arystoteles, Monteskiusz, Tocqueville, Mozart, da Vinci

¹¹⁷ U. Beck, *Społeczeństwo ryzyka*, dz. cyt., s. 178–179.

¹¹⁸ G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu*, dz. cyt., s. 250.

¹¹⁹ Zob. teksty tych autorów umieszczone w tomie: *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, red. L.E. Harrison, S.P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003.

i Tomasz Mann, ale raczej to, co Zbigniew Brzeziński określił zgrabnym neologizmem *tittytainment* powstałym przez połączenie angielskich słów *tits* – cycki i *entertainment* – rozrywka.

Skomercjalizowana kultura banalnej rozrywki, ze swoją wyjątkową siłą uwodzenia i potęgą stojącego za nią kapitału, wdziera się bez pardonowo w lokalne kultury, rujnując ich społeczną tkankę. Tak stało się niedawno w Bhutanie, który jako ostatni kraj na świecie wprowadził u siebie telewizję.

W dzisiejszym świecie zglobalizowanej kultury wypełnionej rozplenionymi kontekstami i skontaminowanymi kodami, Bhutan zasługuje na miano ewenementu. To niewielkie państewko położone między Indiami, Chinami i Birmą pośród niedostępnych szczytów Himalajów było przez ostatnie wieki jednym z najbardziej izolowanych miejsc na świecie. Założone w XVII w. przez tybetańskiego mnicha, do lat 50. naszego wieku nie miało szkół, papierowych pieniędzy, dróg ani elektryczności. Bhutan po raz pierwszy nawiązał dyplomatyczne stosunki z innym krajem w 1961 r., a w 1974 z okazji koronacji obecnego przywódcy, króla Jigme Signye Wangchucka, pierwszy raz oficjalnie zaprosił do siebie gościa z Zachodu. Również później Bhutan nie otworzył się ani na globalną gospodarkę, ani na międzynarodową turystykę; na jego terytorium wjechać mogło kilkaset osób rocznie, wykupując wcześniej bardzo drogie wizy (kosztowały ponad tysiąc dolarów). Dzięki tej wyjątkowej izolacji życie w Kraju Grzmiącego Smoka – jak o swojej ojczyźnie mówią jej mieszkańcy – przez ostatnie kilkadziesiąt lat zmieniło się bardzo nieznacznie. Typowe wartości buddyjskie – skromność, uczciwość, prostota, brak zainteresowania dobrami doczesnymi, czerpanie radości z małych spraw życia codziennego – były tam nie tylko powszechnie uznawane, ale oficjalnie promowane przez władze. W 1988 r. władca kraju postanowił podnieść je do rangi głównych cnót narodowych i ogłosił, że w przeciwieństwie do państw zachodnich, gdzie najważniejszy jest produkt krajowy brutto (ang. *Gross National Product*), społeczeństwo Bhutanu dążyć ma do pomnożenia szczęścia narodowego brutto (ang. *Gross National Happiness*), jakkolwiek dziwnie, a nawet absurdalnie może to dla nas brzmieć.

W Kraju Grzmiącego Smoka nie było nie tylko coca-coli i McDonalda, ale również telefonów komórkowych, magnetowidów, no i oczywiście telewizji. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero w 1998 r., kiedy postępowy władca, pragnąc przynieść radość swoim podwładnym, pozwolił na zainstalowanie w stolicy kraju gigantycznego telebimu, na którym wyświetlano transmisje z Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej we Francji. Reakcja poddanych była tak entuzjastyczna, że w rok później król zgodził się na

uruchomienie pierwszej publicznej telewizji. Trzy miesiące potem wydał również pozwolenie na otwarcie w Bhutanie sieci telewizji kablowej TV Star należącej do medialnego giganta Ruperta Murdocha i oferującej dostęp do kilkudziesięciu zachodnich stacji telewizyjnych (między innymi HBO, MTV, CNN, Fashion TV, Discovery Channell itp.).

Król Kraju Grzmiącego Smoka, wprowadzając do niego telewizję, liczył, iż głęboko zakorzeniony w buddyjskiej tradycji sceptycyzm oraz obojętność wobec złudnych atrakcji materialnego świata uchronią jego podwładnych przed negatywnym wpływem tego medium. Stało się jednak inaczej. Mieszkańców Bhutanu ogarnął obłęd zappingu, w którym o ich uwagę Madonna konkurowała z George'em Bushem, agentem Foksem Mulderem, Sylwestrem Stallone'em i innymi gwiazdami Hollywood. Nawni wieśniacy zostali zalani reklamówkami mercedesów, kosztujących więcej niż dorobek ich życia, mebli, „których zawsze pożąдали”, butów, „o których zawsze marzyli”, i szamponów, które „gwarantują ekstazę zmysłów”. W jednej z wiosek chłopcy pograżyli się w telewizyjnym nałogu do tego stopnia, że zbiory ryżu zgniły na polach¹²⁰.

Przeprowadzone w 2002 r. badania ujawniły głębokie zmiany w postawach i świadomości Bhutańczyków: jedna trzecia dziewczynek pragnęła zafarbować włosy na blond i rozjaśnić skórę, zmienił się stosunek do seksu i małżeństwa (raczej przelotne znajomości niż trwałe związki), 35% rodziców wolało oglądać telewizję niż poświęcać czas dzieciom, z których prawie połowa spędzała po dwanaście godzin dziennie przed telewizorem. Nie obyło się bez poważniejszych perturbacji. W 2003 r. w Bhutanie, którego mieszkańcy od wieków tradycyjnie hołdowali pacyfizmowi i rzadko stosowali przemoc, zanotowano falę przestępczości, jakiej nie było w tym kraju nigdy wcześniej. Pojawiły się przy tym przestępstwa, o których do tej pory nikt nie słyszał, takie jak gwałty pod wpływem alkoholu, prostytutka nieletnich i bezczeszczenie buddyjskich świątyń. Miejscem szczególnego starcia między tradycyjnymi cnotami buddyzmu a nowym agresywnym stylem życia promowanym przez telewizję stała się szkoła. Nauczyciele przyznają, że po raz pierwszy muszą rozmawiać z uczniami o rzeczach, które zawsze istniały, nigdy jednak nie miały charakteru powszechnego społecznego problemu, jak przemoc, chciwość, pycha, zazdrość, znęcanie się nad słabszymi. Jeden z nich stwierdził podczas

¹²⁰ Zob. C. Scott-Clark, A. Levy, *Fast Forward into Trouble*, „The Guardian” 12.6.2003.

rozmowy z brytyjskimi reporterami, że „dzieci żyją teraz w dwóch odmiennych światach: jednym, stworzonym przez szkołę, i drugim, wykreowanym przez telewizję”¹²¹.

Historia Bhutanu jest bardzo ciekawa z punktu widzenia metodologii nauk społecznych, w tym zwłaszcza socjologii i antropologii. W rzeczywistym świecie przeprowadzono tam manipulację o charakterze niemalże laboratoryjnym – przy utrzymaniu wszystkich warunków w stanie względnie niezmienionym dokonano pojedynczej modyfikacji życia społecznego, wprowadzając telewizję. Daje to solidne podstawy do oszacowania wpływu, jaki to medium wywiera na ludzi i społeczeństwo.

Negatywna ocena wydarzeń z Bhutanu nie musi wynikać z sentymentalnego konserwatyzmu, zgodnie z którym w imię uświęconej różnorodności każda kultura, jaka tylko istnieje, jest godna zachowania w takiej postaci, w jakiej się akurat znajduje. Wpływy międzykulturowe, hybrydyzacja kultur i przemiany pod wpływem kontaktu z obcą kulturą to zjawiska powszechne i w wielu wypadkach pozytywne, ponieważ pozwalają na adaptację kultury do zmieniających się realiów ekonomicznych i społecznych. Postęp jest często wynikiem imitacji i nie ma w tym niczego złego. Obawę budzi fakt, że w kontakcie ze skomercjalizowaną kulturą zachodnią lokalne tradycje kulturowe ulegają degeneracji i rozpadowi, co przyczynia się do degradacji życia społecznego i uniemożliwia dokonanie pozytywnych reform. Wydarzenia w Bhutanie można interpretować jako postępującą erozję kapitału społecznego przypominającą to, co dzieje się w Stanach Zjednoczonych (zanik więzi społecznych, wzrost przestępczości, nasilenie patologii społecznych itd.).

Niestety, głównym mechanizmem dyfuzji kultury zachodniej jest w tym momencie zglobalizowana gospodarka, która eksportuje na peryferia to, co w naszej kulturze najgorsze i najbardziej destruktywne. Trudno spodziewać się, że pod wpływem kontaktu z Zachodem kultury krajów peryferyjnych przejdą ewolucję w kierunku społeczeństwa obywatelskiego, skoro kontakt ten oznacza dla nich przede wszystkim destrukcję i degradację. Zdarza się, że taki stan rzeczy generuje wśród elit krajów peryferyjnych silny opór i obawę przed jakimkolwiek wpływem Zachodu. Jest to szczególnie wyraźne w państwach z dominującym islamem. Demokratyzacja zostaje skojarzona z komercyjnym imperializmem kulturowym i moralną degreholadą, co na pewno w żaden sposób nie przyczynia się do jej sukcesów.

¹²¹ Tamże.

ROZDZIAŁ 4

JAPONIA. DŁUGA TRANSFORMACJA

Na początku 1944 r., kiedy rząd Stanów Zjednoczonych miał już względną pewność, że alianci wygrają konfrontację z III Rzeszą i uda się pokonać Japonię w wojnie na Pacyfiku, poprosił antropolożkę Ruth Benedict o wykonanie kulturowego portretu Kraju Kwitnącej Wiśni. Benedict pracowała jako członek zespołu, w którego skład wchodził przedstawiciele różnych nauk społecznych. Mieli wspólnie pomóc rządowi w opracowaniu strategii wobec Japonii i w przygotowaniach do okupacji tego kraju. Nie wiadomo, jaki realny wpływ na politykę USA miała praca amerykańskiej antropolożki, ale można zastanawiać się, czy przedstawiona przez nią teza, że Japończycy będą bronić się do ostatniego naboju, nie wpłynęła na decyzję o użyciu przez Amerykanów bomby atomowej. Autorka *Wzorów kultury* wykonała ciekawą analizę i napisała kilkusetstronicową książkę o kulturze Japonii, chociaż nigdy tam nie była. Opierała się na pracy innych antropologów, analizie tekstów literackich, podań historycznych, japońskich gazet, na relacjach japońskich emigrantów w USA oraz wywiadach z jeńcami wojennymi.

Z książki *Chryzantema i miecz* wyłania się obraz złożonej i wysoko rozwiniętej cywilizacji, która stanowi jednak pod wieloma istotnymi względami zaprzeczenie wartości i sposobu życia, jakie na Zachodzie kojarzone są z ideałami demokratycznymi. Opierając się na lekturze tej pracy, bardzo trudno byłoby wyjaśnić, jak to możliwe, że w ciągu ostatniego półwiecza Japonia stała się wzorem modernizacji i demokratyzacji poza obszarem kultury zachodniej. Zdaniem Benedict, kultura japońska jest

nie tylko niekompatybilna z liberalnymi i egalitarnymi zasadami demokracji, ale wręcz z nimi sprzeczna:

Każdą próbę zrozumienia Japończyków zacząć należy od wyjaśnienia, co znaczy dla nich „zająć właściwe miejsce”. Zaufanie, jakie pokładają w hierarchii i porządku, oraz nasza wiara w wolność i równość to dwa przeciwstawne bieguny. [...] Nierówność przez wieki była regułą organizującą ich życie. [...] Zachowania wynikające z podporządkowania i hierarchii są dla nich naturalne jak oddychanie [podkreślenia – J.S.]”¹.

Jest jednak faktem, że kultura ta, dla której hierarchie i nierówności są – zdaniem Benedict – „równie naturalne jak oddychanie”, stworzyła najbardziej egalitarne społeczeństwo w Azji, w pewnych aspektach stawiające równość wyżej niż liberalne społeczeństwa Zachodu. Do przestrzegania praw obywatelskich i respektowania swobód indywidualnych w Japonii nie można mieć zastrzeżeń większych niż w przypadku rozwiniętych państw zachodnich. Kraj ten we wszystkich rankingach demokracji zajmuje miejsce albo w ścisłej czołówce, albo bardzo blisko niej². Czy znaczy to, że Ruth Benedict pomyliła się w swoim opisie i interpretacji kultury japońskiej? Niekoniecznie. Jej wizja Kraju Kwitnącej Wiśni na pewno nie jest w 100% zgodna z prawdą (jeśli w antropologii takie wyrażenie w ogóle ma sens). Na ostateczne wnioski wpłynął zapewne fakt, że książka powstała na zamówienie rządu i pisana była z punktu widzenia obywatelki kraju, który znajdował się z Japonią w stanie wojny. Kraj Kwitnącej Wiśni istniał wtedy w powszechnej świadomości przede wszystkim jako państwo faszystowskie. Benedict nie była jednak odosobniona w swojej antydemokratycznej ocenie kultury japońskiej. Kilkanaście lat później Barrington Moore w książce *Social Origins of Dictatorship and Democracy*³ poświęcił wiele miejsca historycznej analizie japońskiego faszyzmu i pokazał, jak specyficzna sytuacja społeczna w Japonii i jej dynamika na przestrzeni wieków u niemożliwiły rozwinięcie się poliarchicznego ustroju. Na podstawie jego analizy równie trudno byłoby

¹ R. Benedict, *Chryzantema i miecz. Wzory kultury japońskiej*, tłum. E. Klekot, Warszawa 1990. s. 50, 53.

² Nie oznacza to bynajmniej, że japońska demokracja pozbawiona jest wad. Przegląd krytycznych argumentów na ten temat zob. K. Karolczak, *Specyfika systemu politycznego Japonii*, w: *Współczesna Japonia. Mocarstwo na rozdrożu*, red. E. Potocka, M. Pietrasiak, Łódź 2004.

³ Zob. B. Moore Jr., *Social Origins of Dictatorship and Democracy: Lord and Peasant in the Making of Modern World*, Boston 1967.

wytłumaczyć spektakularny sukces, jaki w kraju tym odniosła demokracja liberalna.

Sytuacja ta pokazuje ograniczenia socjologicznej i antropologicznej analizy przemian politycznych. W pewnym stopniu działa tu, niestety, zasada, że znajduje się to, czego się szuka. Gdy Japonia była krajem despotycznego faszyzmu, socjologia i antropologia dostarczały argumentów wyjaśniających, jak i dlaczego japońska kultura i społeczeństwo sprzyjały jego rozwojowi. Teraz, gdy Japonia jest krajem o silnej demokracji poliarchicznej, można poprzez te same fakty, normy i społeczne instytucje, które rozważa na przykład Barrington Moore (choć inaczej rozkładając akcenty) tłumaczyć sukces, jaki odniósł ten kraj w budowaniu struktur społeczeństwa obywatelskiego, stanowiących podstawę stabilnego ładu poliarchicznego.

Trudno też oczekiwać, aby Benedict była w stanie przewidzieć demokratyzację Japonii. Predykcja nie jest mocną stroną nauk społecznych. W xv w. trudno byłoby na podstawie nawet najbardziej skrupulatnej analizy socjologicznej, antropologicznej i ekonomicznej przewidywać, że Europa stanie się władcą świata, a Chiny popadną w stan degrengolady, rozpadu i zależności, a pięćdziesiąt lat temu trudne było „wywrócenie” sukcesu japońskiej demokracji. Antropologia i socjologia upodabniają się czasem do meteorologii: potrafią bardzo elokwentnie i rzeczowo wyjaśniać coś, co się już stało, ich długoterminowe predykcje nie mają jednak trafności większej niż losowa. Nauki społeczne liczyć się muszą dodatkowo ze zmienną, która znacznie wpływa na bieg wydarzeń, a mianowicie wolną wolą. Jest to jeden z powodów, dla których współczynnik determinacji demokratyzacji przez zmienne ekonomiczne, społeczne i kulturowe nigdy nie przekracza wartości około 0,50. Sukces demokratyzacji zależy między innymi od woli demokratyzacji, której siła przekłada się na polityczne zaangażowanie w walkę o nią i wytrwałość w przewycięzaniu przeciwności.

DŁUGA TRANSFORMACJA

Ewolucja japońskiego społeczeństwa w stronę nowoczesnej organizacji rozpoczęła się wiele wieków temu. Jej źródeł poszukiwać należy w xvii stuleciu lub nawet wcześniej. Co ważne, impuls modernizacyjny pochodził przede wszystkim z wewnątrz społeczeństwa. Stymulowało go przekonanie o konieczności dokonania reform społecznych w odpowiedzi na

militarne zagrożenie ze strony państw zachodnich, zawsze jednak zmiany wprowadzane były przez samych Japończyków i z ich woli. Wyjątkiem są tu reformy dokonane podczas amerykańskiej okupacji w latach 1945–1951, Amerykanie odegrali niemniej tylko rolę akuszerki i pozwolili japońskiej modernizacji urodzić jej własne dziecko: nowoczesną konstytucję i w pełni inkluzywny ustrój polityczny.

Te dwie formalne charakterystyki modernizacji – długie rozłożenie w czasie oraz wewnętrzna motywacja – sprawiły, że w przemianach Japonii występowała imponująca ciągłość. Kraj Kwitnącej Wiśni do dzisiaj jest formalnie cesarstwem, chociaż, podobnie jak w zachodnich monarchiach konstytucyjnych, cesarz nie ma w rzeczywistości żadnej władzy. Jego odsunięcie od rządzenia dokonało się jednak o wiele wcześniej niż w krajach zachodnich. Upadek władzy cesarskiej datuje się na okres Kamakura⁴, trwający od 1185 do 1333 r., kiedy to kilka japońskich klanów, na czele których stali potężni szogunowie, urosło w tak wielką siłę, że rezydujący w Kioto władca utracił kontrolę nad krajem. Kolejni cesarze rządzący w tym okresie podejmowali próby odzyskania realnej władzy nad państwem, ale nigdy im się to nie udało. Za moment ostatecznego upadku rządów cesarskich uznaje się rewoltę cesarza Go-Daigo w 1331 r., kiedy to „po raz ostatni cesarz próbował sięgnąć po realną władzę”⁵. Zdołał zmiążyć szogunat Kamakury, ale w jego miejsce kontrolę nad sterem władzy w 1336 r. przejął szogunat rodziny Aszikaga.

Wydarzenia XII i XIII w. w Japonii przypominają feudalne konflikty w Europie, które dla Norberta Eliasa stanowią etap socjogenezy europejskich państw⁶. Jednak o ile w Europie monarchom udało się ostatecznie odzyskać kontrolę nad dążącymi do samodzielności potężnymi książętami, o tyle w Japonii nic podobnego nie nastąpiło i aż do restauracji Meiji na przełomie 1867 i 1868 r. władzę w tym kraju sprawowali potężni szo-

⁴ W nazewnictwie i datowaniu okresów japońskiej historii sprzed XIX w. panuje pewna konfuzja. W wielu przypadkach każde z kilku źródeł, z których czerpałem informacje (m.in. *Encyclopædia Britannica*, *Wikipedia* oraz książki przytaczane w przypisach) mają na ten sam okres różne nazwy i odmiennie definiują jego czasowe granice (rozbieżności wynoszą od kilku do kilkudziesięciu lat). Ponieważ książka ta nie jest rozprawą z zakresu historii ani sinologii, kwestia ta nie ma dla mnie pierwszorzędного znaczenia. W każdym wypadku stosuje więc taką nomenklaturę i podział chronologiczny, jaki pojawia się w cytowanym źródle.

⁵ F. McNeil, *Democracy in Japan: The Emerging Global Concern*, New York 1994, s. 70.

⁶ Zob. N. Elias, *La Dynamique de l'Occident*, tłum. P. Kamnitzer, Paris 1975, s. 5–23.

gunowie. Cesarz pozostawał marionetką. W pewnych okresach nie wolno mu było nawet opuszczać rezydencji.

Historia Japonii – a przynajmniej jej ostatnie kilkanaście wieków – pokazuje szczególną dialektykę zamknięcia i otwarcia, jaka cechuje kulturę tego kraju. Z jednej strony Japończycy podkreślają i zaciekle bronią tego, co ich własne i umocowane w tradycji, z drugiej jednak w świadomy i celowy sposób dokonują zapożyczeń. W okresie Yamato, czyli w latach 250–587⁷, Japonia zaczerpnęła wiele elementów kultury i organizacji społecznej od Chińczyków oraz Koreańczyków. Od tych pierwszych przejęła ideologię konfucjańską, biurokrację i scentralizowaną administrację państwową. Za pośrednictwem drugich do Kraju Kwitnącej Wiśni dotarły chińskie ideogramy (język koreański i japoński aż do v w. pozostawały podobne⁸) oraz religia buddyjska. Na wyspach japońskich osiedlali się również imigranci z kontynentu, zarówno rzemieślnicy, jak i przedstawiciele wyższych klas społecznych. W okresie Heian (794–1192) jedna trzecia szlacheckich rodzin deklarowała chińskie bądź koreańskie korzenie⁹.

Pod koniec xvi w. przez krótki czas istniała możliwość, iż kultura europejska wywrze na Japonię wpływ porównywalny do chińskiej. W okresie intensywnej ekspansji handlowej i militarnej na tereny Azji Południowej i Południowo-Wschodniej, jakiej dokonały państwa europejskie w xvi i xvii w., Japonia nie była jednak obszarem, o który zabiegaliby zachodni kupcy i zdobywcy. Jej potencjał handlowy i materialny był zbyt mały (brak surowców naturalnych, przypraw lub produktów rzemieślniczych, których nie dałoby się łatwiej zdobyć w Chinach). W 1549 r. w Japonii wyładował Franciszek Xavier, aby krzewić tam chrześcijaństwo. Na początku odniósł pewien sukces, jednak pod koniec xvi w. misjonarze zostali wygnani z Japonii, a chrześcijaństwo zakazane jako niebezpieczna, obca ideologia, którą uznano – w zasadzie słusznie – za forpocztę europejskiej interwencji militarnej. W 1600 r. (lub 1603, jak podają niektóre źródła) rozpoczął się trwający przez ponad dwa i pół wieku okres całkowitego niemal zamknięcia, kiedy to krajem rządził klan Tokugawa.

W tym czasie w Japonii rozwinął się system feudalny podobny do feudalizmu europejskiego. Szogun sprawował władzę nad grupą kilkuset

⁷ W części opracowań okres Yamato datuje się na lata 250–710, dzieląc go na dwie krótsze epoki: Kofun (250–538) oraz Asuka (538–710). Zob. np.: *The Cambridge History of Japan*, red. D.M. Brown, t. 1: *Ancient Japan*, Cambridge 1993.

⁸ Zob. F. McNeil, *Democracy in Japan*, dz. cyt., s. 55.

⁹ Zob. tamże.

potężnych posiadaczy ziemskich (tzw. *daimyo*). Ich liczba była w miarę stała. W 1614 r. było ich 194, a w 1868 – 266¹⁰. Zostali oni zobowiązani do płacenia władcy lenna określonego jako procent wartości ziemi, którą posiadali. Poniżej nich znajdowali się dawni rycerze – samurajowie – tworzący niższą warstwę arystokracji. Była to grupa, która tradycyjnie stanowiła elitę japońskiego społeczeństwa i została najbardziej poszkodowana przez wprowadzenie *pax Tokugawa*. Ich dochody znacznie spadły, ale zachowali wysoką pozycję społeczną. W 1587 r. generał Hideyoshi, który pomógł Tokugawom w zdobyciu władzy, wprowadził zakaz noszenia broni przez wszystkich z wyjątkiem samurajów, co podkreślało ich prestiż¹¹. Ta rozbieżność między społecznym a materialnym statusem dawnej arystokracji będzie później stymulować pionową mobilność społeczną, która podkopie artystokratyczny ład japońskiego społeczeństwa.

80% mieszkańców Japonii stanowili w tamtym okresie rolnicy, uprawiający ziemię dzierżawioną od feudalnych panów. Musieli oddawać im połowę pochodzących z niej produktów rolnych (w większości był to ryż). System taki był bardzo korzystny dla posiadaczy ziemskich, ponieważ ich zobowiązania wobec szoguna były stałe (procent wartości ziemi, która zmieniała się nieznacznie lub w ogóle), natomiast od rolników dostawali tym więcej, im więcej udało się wyprodukować. Dzięki temu *daimyo* stawali się z biegiem czasu bardzo bogaci i potężni.

Feudalny system japoński był przez cały okres Tokugawa podkopywany przez grupę, która cieszyła się złą reputacją i musiała walczyć z odium społecznego ostracyzmu – kupców. Handel był zgodnie z ideologią konfucjańską deprecjonowany jako zajęcie gorsze niż uprawa roli, produkcja rzemieślnicza czy prowadzenie wojny. Był jednak niezmiernie istotny dla feudalnych panów. Ich zyski pochodziły ze sprzedaży produktów rolnych, traktowali więc kupców jako zło konieczne. Kupowali również od nich importowane bądź wyrabiane w Japonii przedmioty codziennego użytku oraz produkty luksusowe.

¹⁰ Zob. B. Moore Jr., *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, dz. cyt., s. 231.

¹¹ *Nota bene* postać Hideyoshiego jest sama w sobie bardzo ciekawa. Pochodził on z chłopstwa, ale wspiął się na szczyty władzy. Jego przypadek to rodzaj antyarystokratycznego precedensu w historii Japonii. Nie musi to oczywiście świadczyć, że w kulturze japońskiej istniały już wtedy ukryte cechy wspierające pionową mobilność społeczną, dowodzi jednak, że nie był to system całkowicie wykluczający podobne procesy. Zob. F. McNeil, *Democracy in Japan*, dz. cyt., s. 78–79.

Japonia zawsze miała ekonomiczne potrzeby, których nie dało się zaspokoić inaczej niż poprzez eksport i import, dlatego nigdy nie stała się krajem tak zamkniętym, jak chcieli tego władcy Tokugawa. W zależności od urodzaju lub jego braku importowano albo eksportowano ryż. Handlowano również produktami rzemieślniczymi oraz jedwabiem. Wszystko to generowało zyski jednocześnie dla *daimyo* i dla kupców. Z tego powodu Barrington Moore nazywa relację między japońską arystokracją a kupcami „symbiotycznym antagonizmem”, a status tych ostatnich porównuje do sytuacji Żydów w średniowiecznej Europie, zwłaszcza w Hiszpanii¹². Uważa również, że japońska klasa kupców przypominała europejskich „prepurytan”¹³. Ku podobnej interpretacji skłania się David Landes, który wskazuje, że japońska etyka pracy jest pod pewnymi względami podobna do zaleceń kalwinizmu¹⁴.

W miarę jak bogacili się *daimyo* i w siłę rosła klasa kupców, reżim Tokugawa ulegał stopniowemu osłabieniu. W pierwszej połowie XIX w. centralna władza szogunatu Tokugawa była już tak słaba, że nie mogła zapobiec nawet prowadzeniu przez poszczególne prowincje własnej polityki zagranicznej. Ostateczny upadek państwa Tokugawa zbiegł się w czasie ze wzmożonym zainteresowaniem Japonią ze strony mocarstw zachodnich: zarówno Stanów Zjednoczonych, które poszukiwały zabezpieczenia dla swoich interesów na Pacyfiku, jak i Anglii, intensywnie rozbudowującej imperium w Azji Południowej i Wschodniej. W 1853 r. do wybrzeży Japonii dotarł komandor Matthew Perry wysłany przez amerykańskiego prezydenta Millarda Fillmore’a. Przybył tam, aby zaproponować Japończykom kontrakt handlowy z USA, który został jednak odrzucony. Perry odpłynął do Chin, skąd wrócił kilka miesięcy później na czele sporej brygady kanonierek. Japończycy, nie dysponując odpowiednią siłą wojskową, aby odeprzeć ewentualny ostrzał artyleryjski, zostali zmuszeni do podpisania traktatu.

W latach 1850. i 1860. na Japonii wymuszono kilka kolejnych niekorzystnych traktatów. Rządy szogunatu, zbyt słabe, aby oprzeć się naciskom obcych państw, stały się obiektem tak ostrej krytyki ze strony możnych *daimyo*, że w 1868 r. Yoshinobu, ostatni szogun z rodu Tokugawa, został

¹² Zob. B. Moore Jr., *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, dz. cyt., s. 232–233.

¹³ Zob. tamże, s. 239.

¹⁴ Zob. D.S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2005, s. 407–408.

zmuszony do oddania władzy grupie oligarchów złożonej z najbardziej wpływowych *daimyo*. Rozpoczęła się epoka Meiji, przedstawiana jako ponowne zjednoczenie Japonii pod władzą cesarza. Faktycznie cesarz był tylko wygodnym symbolem narodowej jedności. Wprowadzono zupełnie nowy system rządzenia, niemający z dawną władzą cesarską wiele wspólnego. Wzorowano go na ustroju państw zachodnich, które w 1871 i 1872 r. odwiedziła grupa japońskich oligarchów w ramach tzw. misji Iwakury. Jej celem miało być początkowo anulowanie niekorzystnych dla Japonii umów handlowych, co jednak szybko okazało się niemożliwe. W ciągu następnych miesięcy misja Iwakury objechała świat, bacznie przyglądając się temu, co dzieło się w Europie i Stanach Zjednoczonych. Po powrocie złożyła nowym władzom szczegółowy raport, który sprowadzał się zasadniczo do dwóch konstatacji. Po pierwsze, kraje zachodnie dysponują imponującą potęgą militarną i produkcyjną, dzięki której podporządkowały sobie ogromne obszary świata. Japonia nie ma w konfrontacji z nimi żadnych szans i może łatwo stać się kolejną kolonią Anglii lub Stanów Zjednoczonych. Oznaczałoby to koniec jej państwowości, tradycyjnej kultury i organizacji społecznej. Po drugie, imponująca pozycja Zachodu jest rezultatem osiągnięć dokonanych w większości po 1800 r. Japonia jest więc zacofana, co może doprowadzić do jej końca, ale opóźnienie wynosi zaledwie kilkadziesiąt lat i da się je jeszcze nadrobić, jeśli podejmie się szybkie i stanowcze działania. Wysiłek modernizacyjny nie miał jednak służyć przerobieniu Japonii na modłę zachodnią, ale czemuś dokładnie przeciwnemu – skutecznemu oparciu się o wpływom zachodnim. Modernizacja nie miała więc służyć westernizacji, ale jej zapobiec. Uwidacznia się w tym geniusz japońskich reformatorów, którzy zauważyli, że jedyny sposób, aby odeprzeć napór Zachodu, to być potężnym i nowoczesnym jak on. Zwięźle wyrażał to slogan restauracji Meiji: *wakon yosai* – „japoński duch, zachodnia technologia (wiedza)”.

W ciągu dwóch następnych dekad w zasadniczy sposób przemodelowano japońskie państwo. Japończycy z własnej inicjatywy zaprosili europejskich ekspertów, aby ci pomogli w reorganizacji kraju. Europejczycy tworzyli nowe prawo karne i cywilne, budowali drogi i koleje, doradzali przy reorganizacji armii, tworzyli na bazie tradycyjnej biurokracji nowy system zarządzania i pisali nową konstytucję. W początkowej fazie transformacji wzorem dla Japonii była Francja, kiedy jednak polityczne konsekwencje zwycięstwa Bismarckowskich Niemiec nad Francją w 1871 r. stały się widoczne, Japończycy uznali, że najlepiej będzie stworzyć kopię ustro-

ju niemieckiego. Powstała w 1889 r. konstytucja powieliła liczne jego elementy.

Ważne reformy tamtego okresu to przede wszystkim wprowadzenie w latach 1872–1873 poborowej armii oraz w 1890 powszechnej edukacji, która już w cztery lata później obejmowała 61,4% dzieci, a na początku XX w. prawie wszystkie¹⁵. Zreorganizowano również formalnie strukturę społeczną, ustanawiając trzy stany: szlachtę (*kazoku*), byłych samurajów (*shizoku*) oraz pospólstwo (*heimin*). W 1870 r. wszystkim obywatelom pozwolono używać nazwisk (wcześniej był to przywilej arystokracji) i wprowadzono prawo swobodnego zrzeszania się¹⁶. Zmiany te znajdowały wyraz w coraz większej pionowej mobilności jednostek. Jak twierdzi Frank McNeil, w okresie Meiji nastąpiło kluczowe przejście od społeczeństwa, którego hierarchię wyznacza urodzenie, do struktury promującej indywidualny wysiłek i osiągnięcia¹⁷.

Transformacja zakończyła się wielkim sukcesem. Japończycy mieli przy tym szczęście, że okres osłabienia państwa Tokugawa i trudnych zmian przypadł na lata, kiedy zachodnie potęgi wplątane były w wydarzenia, które na chwilę odwróciły ich uwagę od imperialnej ekspansji. W latach 1853–1856 Wielka Brytania, Rosja i inne państwa europejskie zaangażowane zostały w wielki jak na tamten czas konflikt na Krymie, w 1861 r. w Stanach Zjednoczonych wybuchła wojna secesyjna, a pod koniec dekady nasilił się konflikt między Francją a Niemcami. W latach 70. i 80. XIX w. uwaga europejskich mocarstw zwrócona była w kierunku Afryki, która stała się nową przestrzenią ekspansji. Jest to ważne, ponieważ większość wymienionych powyżej krajów chciała utrzymać lub zwiększyć swoje wpływy w regionie, w którym leży Japonia (Wielka Brytania w Indiach, Chinach i kilku innych krajach Azji Południowo-Wschodniej, Rosja na wschodniej Syberii i terenach przylegających do Japonii od północy, Stany Zjednoczone na całym Pacyfiku, w tym szczególnie w rejonie Filipin, Francja w Indochinach), i zapewne wykorzystałyby słabość japońskiego państwa, gdyby nie były zaprzątnięte innymi sprawami.

Wraz z modernizacją społeczno-ekonomiczną postępowało w Japonii przekształcanie systemu politycznego w kierunku większej inkluzywności. Konstytucja z 1889 r. wprowadziła dwuizbowy parlament. Składał się on

¹⁵ Zob. B. Moore Jr., *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, dz. cyt., s. 272–273.

¹⁶ Zob. I. Neary, *The State and Politics in Japan*, Cambridge 2002, s. 12.

¹⁷ Zob. F. McNeil, *Democracy in Japan*, dz. cyt., s. 104.

z wyższej Izby Panów, do której weszło kilkuset *daimyo*, oraz niższej Izby Reprezentantów, powoływanej na drodze wyborów. Architekci reform okresu Meiji nie byli bynajmniej demokratami. Zamożni właściciele ziemscy oraz samurajowie zgodzili się na daleko idące reformy, ponieważ liczyli na większy udział we władzy. Wprowadzenie parlamentu i wyborów było częścią kopiowania zachodniej organizacji życia publicznego. W latach 80. XIX w. te kraje, które Japonia uznała za godne naśladowania, posiadały wybieralne izby przedstawicielskie.

Konstytucja Meiji określała, że suwerenem jest cesarz. Realna władza – również ustawodawcza – spoczywała jednak w rękach mianowanego przez niego premiera i ministrów. Niższa izba parlamentu miała w zamierzeniu jej twórców służyć jako rodzaj politycznej atrapy, gdzie co najwyżej dyskutowano by politykę inicjowaną odgórnie. Rzeczywistość okazała się jednak inna. Z biegiem czasu Izba Reprezentantów stawała się coraz bardziej wpływowa i istotna. Pełniła również funkcję politycznego zaworu bezpieczeństwa – rozszerzano jej uprawnienia, aby zapobiec destabilizującym kraj buntom. Ewolucja polityczna dokonała się więc nie do końca po myśli reformatorów, a nawet wbrew ich zasadniczym intencjom. Przypomina to nieco wczesny okres demokratycznych reform w starożytnej Grecji. Egalitarna i demokratyczna forma, która miała być w założeniu pusta lub tylko w niewielkim stopniu modyfikować istniejący porządek, zaczęła samodzielnie oddziaływać na społeczno-polityczny *status quo*, wymuszając wprowadzenie w życie jej wszystkich logicznych konsekwencji. W podobnym duchu interpretować można ewolucję amerykańskiego ustroju po rewolucji 1776 r., który pod naporem grup początkowo wykluczonych z politycznej partycypacji (kobiety, Indianie, czarni itd.) stopniowo osiągnął pełną inkluzywność.

Ideą motywującą wpływowych japońskich oligarchów do działania był głównie nacjonalizm. W imię rozwiązań, które miały w ich opinii uczynić z Japonii silne państwo i uchronić ją przed obcą inwazją, świadomie ograniczali swoją władzę na rzecz budowy bardziej nowoczesnego społeczeństwa:

Celem oligarchów Meiji było stworzenie silnej, nowoczesnej Japonii, która mogłaby zająć miejsce w rodzinie rozwiniętych, cywilizowanych i darzonych szacunkiem narodów. Wierzyli oni, że konstytucjonalizm był elementem koniecznym, aby to osiągnąć¹⁸.

¹⁸ G. Akita, *Foundations of Constitutional Government in Modern Japan: 1868–1900*, Cambridge 1967, s. 172–173, cyt. za: J.M. Ramseyer, F.M. Rosenbluth, *The Politics of Oligarchy. Institutional Choice in Imperial Japan*, Cambridge 1995, s. 2. Autorzy przyta-

O ustroju w pełni poliarchicznym mówić można oczywiście dopiero po II wojnie światowej, kiedy pod wpływem amerykańskich okupantów wprowadzono ustawę o powszechnym prawie wyborczym, a w konstytucji zagwarantowano swobody typowe dla ustroju liberalnego. W drugiej połowie XIX w. kraje zachodnie również nie spełniały jednak całkowicie kryteriów poliarchicznej demokracji. Według Freedom House, w 1900 r. na świecie nie było żadnego w pełni liberalno-demokratycznego państwa.

Między 1889 r., kiedy konstytucja Meiji stworzyła ustrój przedstawicielski, a przyznaniem pełnych praw wyborczych wszystkim dorosłym obywatelom w 1947 r. walka o inkluzywność polityczną wyglądała w Japonii podobnie jak w demokracjach zachodnich. Prawo głosowania dotyczyło najpierw bardzo wąskiej grupy społeczeństwa i było stopniowo rozszerzane na resztę. Postęp w tej dziedzinie przedstawia tabela 4.1.

Rozmiar elektoratu	Rozmiar elektoratu jako procent populacji	Rok reformy	Kryterium przyznania praw wyborczych
450 tys.	1,1	1889	Mężczyźni powyżej 25 roku życia płacący przynajmniej 15 jenów podatków
980 tys.	2	1898	Mężczyźni powyżej 25 roku życia płacący przynajmniej 10 jenów podatków
3 mln	5,5	1919	Mężczyźni powyżej 25 roku życia płacący przynajmniej 3 jeny podatków
13 mln	22	1925	Mężczyźni powyżej 25 roku życia
40,9 mln	52,4	1947	Cała ludność powyżej 20 roku życia

Tabela 4.1. Rozszerzanie praw wyborczych oraz zmiany kryterium ich przyznawania między 1889 a 1947 r. Źródło: I. Neary, *The State and Politics in Japan*, Cambridge 2002, s. 24.

czają tę opinię tylko po to, aby z nią polemizować. Sami jednak przyznają, że zgadza się z nią większość badaczy Japonii. Zdaniem Ramseyera i Rosenbluth politykę japońską w końcu w. XIX i pierwszej połowie XX można najlepiej wytłumaczyć w oparciu o teorię racjonalnego wyboru. Jednak specyfika japońskiej kultury, w której rolę ważniejszą od maksymalizowania własnego zysku odgrywa wstyd i zobowiązanie, jest istotnym argumentem przeciwko tezie o uniwersalnym obowiązywaniu teorii racjonalnego wyboru.

W Japonii wykształciły się podobne siły i organizacje polityczne jak w państwach zachodnich: liberałowie, komuniści, anarchiści, konserwatyści, ruch związkowy i feministki, które od 1924 r. zabiegały o przyznanie praw wyborczych kobietom¹⁹. Istniał również silny, oddolny ruch na rzecz wolności obywatelskich oraz swobód osobistych. W czasie pierwszych dwunastu lat po restauracji Meiji, czyli do 1880 r., pod 60 petycjami o uchwalenie liberalnej konstytucji podpisało się w sumie 250 tys. Japończyków²⁰. W latach 1878–1889 działał w Japonii Ruch na Rzecz Wolności i Praw Obywatelskich, którego presja przyczyniła się do powstania w 1889 r. pierwszej konstytucji²¹. Aktywność obywatelska wzmogła się również w okresie tzw. Demokracji Taisho (1912–1915, 1918–1930), wymuszając ustępstwa na armii, która wykorzystwała wcześniej wojnę chińsko-japońską w 1894 r. i rosyjsko-japońską w 1905 r. jako pretekst do przejęcia władzy²².

Amerykanie, którzy od 1945 r. okupowali Japonię, postawili kropkę nad „i”, wymuszając ostateczne reformy ustrojowe i pogłębiając system liberalnych swobód. Przy tym reformy administracyjne oraz inne transformacje ustrojowe przeprowadzono – na tyle, na ile było to tylko możliwe – w ramach istniejących struktur i kadry. Wśród biurokratów wymieniono niecały 1% pracowników!²³. Oprócz wspomnianej już reformy praw wyborczych, dzięki której głosować mogli wszyscy obywatele po 20. roku życia, kontrolowana przez Amerykanów administracja wprowadziła dwie bardzo ważne reformy: rolną, znoszącą system dzierżawy ziemi i oddającą ją na własność rolnikom, którzy na niej pracowali, oraz oświatową, zmieniającą program nauczania, wydłużającą okres obowiązkowej edukacji z sześciu do dziewięciu lat i wprowadzającą system szkół podstawowych, gimnazjów, liceów i uniwersytetów²⁴.

Uchwalona w 1947 r. konstytucja zawierała trzy podstawowe zasady nowego państwa: suwerenność ludu, pacyfizm oraz prawa człowieka. Spośród nich największe sprzeciwu japońskich konserwatystów wywoływał przymusowy pacyfizm, uniemożliwiający Japonii rozwijanie armii i absolutnie wykluczający jej użycie w celach zaczepnych. A jednak chociaż

¹⁹ Zob. I. Neary, *The State and Politics in Japan*, dz. cyt., s. 25.

²⁰ zob. tamże, s. 16–17.

²¹ Więcej na ten temat zob. A. Jelonek, *Demokratyzacja Japonii jako doświadczenie modernizacyjne*, w: *Współczesna Japonia. Mocarstwo na rozdrożu*, dz. cyt., s. 71–73.

²² Zob. tamże, s. 73–75.

²³ Zob. I. Neary, *The State and Politics in Japan*, dz. cyt., s. 39.

²⁴ Zob. tamże, s. 39–41.

w podpisanym w 1951 r. traktacie pokojowym Japonia uzyskała prawo do zmiany Ustawy Zasadniczej, pozostała ona do dnia dzisiejszego dokładnie w takiej postaci, w jakiej została uchwalona, co oznacza, że nie budzi jednak zasadniczego sprzeciwu większości Japończyków.

SPOŁECZNE I KULTUROWE UWARUNKOWANIA TRANSFORMACJI

Polityczna transformacja Japonii jest zaskakująca pod wieloma względami. Nie tylko dokonała się raptownie i odniosła wyjątkowy sukces, ale nie została wcale rozpoczęta na skutek oddolnych nacisków demokratycznej opozycji walczącej z autorytarną władzą, jak demokratyzację tłumaczą często teorie politologiczne (na przykład koncepcja Dankwarta Rustowa). Nie oznacza to jednak, że w społeczeństwie i kulturze japońskiej nie było pewnych przygotowań do transformacji w kierunku społeczeństwa obywatelskiego i inkluzywnego ustroju politycznego. Te podejścia, które – jak analiza Barringtona Moore'a – szukają w historii Japonii wydarzeń i warunków będących podstawą rozwinięcia się w tym kraju faszyzmu, zbyt mocno akcentują czynniki skali makro, takie jak układ klasowy lub walki o kontrolę władzy politycznej w państwie. Wyjaśnienie demokratyzacji Japonii wymaga skupienia się na poziomie bezpośrednich relacji społecznych, konstytuujących postawę obywatelskiego zaangażowania i będących bazą, na której kształtuje się społeczeństwo obywatelskie.

Jeśli posłużymy się odpowiednimi pojęciami socjologicznymi, jak zaufanie oraz koncepcja kapitału społecznego, to nawet czytając relację Barringtona Moore'a, zauważymy, że chociaż pisze historię japońskiego faszyzmu, nieświadomie tworzy również historię demokratyzacji. Procesy wspomagające w XIX i XX w. rozwój demokracji liberalnej rozpoczęły się na długo przed podjęciem jakiegokolwiek próby jej formalnego wprowadzenia. Aby je zidentyfikować, trzeba cofnąć się do okresu Tokugawa, kiedy to w społeczeństwie japońskim pojawiają się elementy, które nazwać można przedemokratycznymi i protoindustrialnymi.

Społeczna struktura państwa Tokugawa była w teorii zabezpieczona przed zmianami poprzez zakaz małżeństw między stanami. W praktyce prawo to jednak nie działało i z biegiem czasu dochodziło do coraz częstszych związków między rodzinami kupców i samurajów. Przyczyna była prosta: samurajowie mieli społeczny prestiż, ale nie mieli pieniędzy, kupcy natomiast na odwrót – byli bogaci, ale pożąдали prestiżu i pozycji, które chro-

niłyby ich przed częstymi kapryсами *daimyo* i samurajów, rekwirujących im majątki lub odmawiających spłacania długów. Małżeństwa między dziećmi z rodzin kupieckich i przedstawicielami klas wyższych niwelowały gradację opartą na sztywnych podziałach klasowych i stanowiły mechanizm społecznej mobilności. Powoli i trwale umacniały też klasę kupców, co dodatkowo podkopywało zestaw wartości i norm leżących u podstaw feudalnego państwa. Jak podaje Barrington Moore, na początku XIX w. wśród 250 rodzin kupieckich aż 48, czyli około 25%, miało przodków wśród samurajów²⁵. Handel – zarówno wewnętrzny, jak i zagraniczny – był bardzo rozwiniętą dziedziną japońskiej gospodarki. Choć klasa kupców nie miała tak dobrze wytworzonej odrębnej świadomości społecznej, zestawu wartości i ideologii jak europejska burżuazja, to jednak ich działalność, tak samo jak w Europie, przyczyniała się do budowy kapitału społecznego. Pojawił się on między innymi jako produkt uboczny wymiany handlowej, której prowadzenie na dłuższą metę wymagało zaufania, umów, zobowiązań i kredytów. W Japonii okresu Tokugawa istniały wyrafinowane i bazujące na wzajemnym zaufaniu instrumenty handlowo-finansowe, jak weksle, przenośne kwity składowe czy *clearing*²⁶.

Struktura społeczna państwa Tokugawa była sama w sobie czymś nowym w porównaniu ze stosunkami społecznymi panującymi w Japonii w okresie poprzedzającym jego nastanie. Elita nowego państwa wywodziła się z grupy wielkich posiadaczy ziemskich, a nie rycerzy (czyli samurajów), jak było wcześniej. Samurajowie znacznie zbiednieli i dlatego gdy wraz z restauracją Meiji wprowadzono uprawnienia wyborcze, byli grupą, która bardzo silnie opowiadała się przeciw przyznawaniu prawa głosu w zależności od wielkości majątku. Dzięki zachowanemu prestiżowi mogli mieć wpływ na reformę ustroju, a ich własne interesy wymuszały coraz większą inkluzywność.

Warto wspomnieć jeszcze jeden element systemu Tokugawa, który sprzyjał reformom: w związku z rolą, jaką w finansach Tokugawa odgrywały podatki, rozwinęto sieć biurokratyzowanej administracji. Sama w sobie nie stanowiła ona oczywiście demokratycznego potencjału, dostarczyła jednak kadry kompetentnych i wykształconych urzędników niezbędnych później do obsługi struktur społeczeństwa przemysłowego.

²⁵ Zob. B. Moore Jr., *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, dz. cyt., s. 237.

²⁶ Zob. D.S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów*, dz. cyt., s. 410.

Czynnikiem, który niezwykle ułatwił industrializację i demokratyzację Japonii, była gęsta sieć społecznych interakcji. Powstała ona z kilku powodów. Po pierwsze, ze względu na rolę, jaką odgrywał w japońskiej gospodarce handel, o czym wspominałem powyżej. Ale również produkcja rolna wymuszała ścisłą współpracę, gdyż główną uprawę stanowił ryż. Jego kultywacja jest procesem technologicznie bardziej skomplikowanym niż uprawa ziemniaków lub zbóż. Ryż wymaga specjalnego systemu irygacji, który można sprawnie zbudować, tylko jeśli siecią kanałów połączy się wiele pól. Kanały te należy w ściśle określonych momentach otwierać lub zamykać, ponieważ w zależności od fazy wzrostu ryż potrzebuje różnego poziomu zanurzenia w wodzie. Indywidualna uprawa ryżu na swoim własnym poletku jest nie tylko trudna z technologicznego punktu widzenia, ale również ekonomicznie nieopłacalna. Współpracując z innymi rolnikami, można to robić szybciej, sprawniej i taniej. Wobec wymagań, jakie narzucała na japońskich rolników z jednej strony konieczność wyżywienia wielkiej populacji, a z drugiej chciwość właścicieli ziemskich, współpraca stała się imperatywem.

Inne rozwiązania również szły w kierunku tworzenia struktur współpracy wykraczających poza krąg rodziny. Wśród zapożyczeń, jakich Japończycy dokonali w VII w. z Chin, był między innymi system zarządzania wioską zwany *pao*. Opierał się na pięcioosobowych grupach złożonych z mieszkających obok siebie rolników. Były one odpowiedzialne za wykonywanie zadań takich jak pilnowanie porządku, pomoc w zbieraniu podatków dla pana feudalnego itp. O ile w Chinach system ten nigdy sprawnie nie działał i podstawową jednostką społecznej organizacji pozostała rodzina, o tyle w Japonii zastosowano go z wielkim powodzeniem²⁷. Wieś japońska cechowała się dużą solidarnością. Zdarzały się przypadki, że gdy ucisk ekonomiczny w jakiejś wsi stawał się zbyt duży, uciekała ona w całości gdzieś indziej, prosząc innego pana feudalnego o przyjęcie pod opiekę²⁸.

Sukces współczesnej gospodarki japońskiej tłumaczy się między innymi odmiennym niż w krajach zachodnich systemem produkcji, który zorganizowany jest według schematu *just-in-time*. Producent nie utrzymuje dużych zapasów podzespołów i części, ponieważ podwykonawcy mogą szybko dostarczyć je dokładnie w momencie, kiedy są potrzebne. Taka organizacja uelastycznia proces produkcyjny i eliminuje straty wynikłe

²⁷ Zob. B. Moore Jr., *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, dz. cyt., s. 260.

²⁸ Zob. tamże, s. 256.

z marnotrawstwa lub wad, jakie mają czasami całe partie podzespołów. Wymaga jednak dużego zaufania pomiędzy ostatecznym producentem a dostawcą. Ten pierwszy musi mieć pewność, że zdobędzie wymagane części w chwili, gdy będą potrzebne. Musi więc wierzyć nie tylko w solidność dostawcy, ale również ufać, że ten drugi nie będzie chciał go zaszantażować, odmawiając dostarczenia towaru i żądając wyższej ceny. Producent podzespołów musi natomiast ufać, że ich odbiorca nie będzie za wszelką cenę szukał tańszego dostawcy. W sytuacji gdy nie kupuje dużych partii podzespołów, mógłby właściwie zmieniać dostawcę za każdym razem, gdy potrzebuje nawet pojedynczej części. Tak się jednak nie dzieje – partnerzy ufają sobie, dzięki czemu jeden dostaje na czas części po cenie, którą może zaakceptować, a drugi ma zapewniony zbyt. System ten nie jest czymś nowym. Rozwinął się w czasie poprzedzającym restaurację Meiji. W Japonii istniały już wtedy wysoce zurbanizowane strefy, gdzie działała duża liczba drobnych wytwórców powiązanych ze sobą siecią wymiany i współpracy. Tak było na przykład na miejskich terenach Tokio, gdzie funkcjonowały protoindustrialne sieci produkcji rzemieślniczej typowe dla środowisk miejskich²⁹. Japonia była już w okresie Tokugawa wysoce zurbanizowana jak na kraj spoza kultury zachodniej. W XVIII w. Tokio – zwane wówczas Edo – liczyło milion mieszkańców i było największym miastem na świecie³⁰.

O większości wymienionych powyżej zjawisk – takich jak handel, mieszanie się klas społecznych, współpraca w dziedzinie produkcji rolnej, szczególnie organizacja japońskiej wioski itd. – pisze Barrington Moore w książce *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, nie wspomina jednak o demokratycznym potencjale tych zjawisk. W jego wywodzie brak jest teorii kapitału społecznego (nie istniała, gdy pisał swoją książkę), pozwalającej zreinterpretować je wszystkie jako elementy budujące normy i instytucje, które poprzez zwiększanie społecznego zaufania ułatwiły przeszczerzenie demokracji poliarchicznej na grunt japońskiego społeczeństwa.

Koncepcja kapitału społecznego, chociaż ostatnio bardzo modna, nie jest w teorii społecznej czymś zupełnie nowym. Jej korzeni poszukiwać można w XIX w. w sporze między Marksem a Bakuninem. Ten drugi zarzucał autorowi *Kapitału*, że przecenia znaczenie materialnych czynników

²⁹ Zob. P. Hall, *The State as Permanent Innovator. Tokio–Kanagawa 1890–1900*, w: *Cities in Civilizations: Culture, Innovation, and Urban Order*, London 1999, s. 477.

³⁰ Zob. D.S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów*, dz. cyt., s. 410.

produkcji oraz kapitału rozumianego jako narzędzia, środki finansowe itd., nie docenia natomiast znaczenia czynników społeczno-kulturowych, takich jak z jednej strony kompetencja i wykształcenie, a z drugiej sieci organizacji i współdziałania usprawniające proces produkcyjny i zwiększające w ten sposób produktywność kapitału materialnego.

Termin „kapitał społeczny” pojawił się po raz pierwszy w pracy kanadyjskiej socjolożki i aktywistki Jane Jacobs *The Death and Life of Great American Cities*, jednak jego teoretyczne rozwinięcie zawdzięczamy Pierre'owi Bourdieu oraz Jamesowi Colemanowi. Bourdieu definiuje go jako „zespół faktycznych lub potencjalnych zasobów związanych z istnieniem trwałej sieci mniej lub bardziej zinstytucjonalizowanych relacji zażyłości i wzajemnego uznania”³¹. Podobną definicję podaje Putnam: „[pojęcie] kapitału społecznego odnosi się do cech organizacji społecznej, takich jak sieci, normy i zaufanie, które ułatwiają koordynację i kooperację, przysparzając w ten sposób korzyści wszystkim stronom [społecznej interakcji]”³². Dla autora *Dystynkcji* kapitał społeczny, obok kulturowego, jest rodzajem kapitału symbolicznego, którego teorię Bourdieu rozwija, opierając się na wypracowanej przez siebie koncepcji habitusu i pola, na jej omawianie nie ma tutaj jednak miejsca. Zamiast tego proponuję odwołać się do analizy Jamesa Colemana przedstawionej w 1988 r. w tekście *Social Capital in the Creation of Human Capital*³³.

Punktem wyjścia Colemana jest próba połączenia dwóch podejść do opisu i wyjaśnienia działania społecznego. Z jednej strony tradycji socjologicznej, która „widzi działającego jako istotę uspołecznioną, a same działania analizuje w kategoriach społecznych norm, zasad i zobowiązań”³⁴. Z drugiej – podejścia ekonomicznego, dla którego człowiek „posiada własne, niezależne cele i działa w niezależny sposób, maksymalizując swój interes”³⁵. Obie drogi rozumowania mają, zdaniem Colemana, istot-

³¹ P. Bourdieu, *The Forms of Capital*, w: *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, red. J.G. Richardson, New York 1986, s. 248.

³² R.D. Putnam, *The Prosperous Community: Social Capital and Public Life*, „The American Prospect” Spring 1993, no. 13, oraz także, *Bowling Alone: America's Declining Social Capital*, „Journal of Democracy” January 1995, s. 66.

³³ Zob. J.S. Coleman, *Social Capital in the Creation of Human Capital*, „The American Journal of Sociology” 1988, vol. 94. Supplement: *Organizations and Institutions: Sociological and Economic Approaches to the Analysis of Social Structure*, s. 95–120.

³⁴ Tamże, s. 95.

³⁵ Tamże.

ne ograniczenia. Chociaż podejście ekonomiczne, operując podstawową dla neoklasycznej ekonomii zasadą malejącej użyteczności skrajnej, przyczyniło się do rozwoju w obrębie myśli społecznej takich koncepcji jak utylitaryzm, kontraktualizm czy prawa naturalne, pozostaje w sprzeczności z podstawowymi faktami empirycznymi: „działania człowieka są ukształtowane, kierowane i ograniczane przez kontekst norm społecznych, zaufania interpersonalnego, sieci społecznych i społecznej organizacji, które odgrywają ważną rolę w funkcjonowaniu nie tylko całego społeczeństwa, ale również samej ekonomii”³⁶. Podejście socjologiczne także pozostaje niekompletne. W jego opisie działania społecznego nie ma mowy o „wewnętrznych sprężynach” czy też „motorze” popychającym człowieka do działania. Tę koncepcję działającego podmiotu, która traktuje działanie wyłącznie jako produkt społecznego środowiska, Coleman, odwołując się do jej krytyki przeprowadzonej w latach 60. przez Denisa Wronga³⁷, nazywa „przesocjalizowaną” (*oversocialized*)³⁸. Sposobem na połączenie obu podejść jest teoria kapitału społecznego. Z jednej strony opisuje ona społeczne uwarunkowania działania i ich rolę w generowaniu celów, z drugiej natomiast – pokazuje, w jaki sposób owe uwarunkowania wpływają na realizację zamierzeń, które jednostka może mieć niezależnie od determinacji społecznego środowiska (a więc na przykład egoistycznych celów postulowanych przez neoklasyczną teorię ekonomiczną).

Kapitał społeczny jest konstruktem złożonym z różnych elementów, pełniących jednak podobną funkcję:

Nie jest pojedynczym bytem społecznym, ale zbiorem różnych bytów, które posiadają dwa wspólne elementy: wszystkie składają się z jakichś aspektów struktur społecznych i ułatwiają pewne rodzaje działań podejmowanych przez jednostki lub grupy będące częścią tych struktur³⁹.

Pod niektórymi względami kapitał społeczny przypomina inne formy kapitału:

Jak pozostałe rodzaje kapitału kapitał społeczny jest produktywny w tym sensie, że umożliwia osiągnięcie celów, których bez jego udziału nie dałoby się osiągnąć. Po-

³⁶ Tamże, s. 96.

³⁷ Zob. D.H. Wrong, *Przesocjalizowana koncepcja człowieka w socjologii współczesnej, w: Kryzys i schizma. Antysecjentyistyczne tendencje w socjologii współczesnej*, red. E. Mokrzycki, t. 1, Warszawa 1984, s. 44–70.

³⁸ Zob. J.S. Coleman, *Social Capital in the Creation of Human Capital*, dz. cyt., s. 96.

³⁹ Tamże, s. 98.

dobnie do kapitału fizycznego i ludzkiego kapitał społeczny nie jest całkowicie wy-
mienny i może być potrzebny do wykonania specyficznego rodzaju działań. Dany
rodzaj kapitału społecznego, który ułatwia pewnego rodzaju działania, może być
bezużyteczny, a nawet szkodliwy w przypadku innego rodzaju⁴⁰.

Coleman dzieli kapitał społeczny na trzy rodzaje: zobowiązania i oczeki-
wania, kanały informacyjne oraz normy społeczne⁴¹. Wszystkie razem i każ-
da z osobna odgrywają w procesie działań społecznych rolę analogiczną
do smaru w urządzeniu mechanicznym: ułatwiają jego funkcjonowanie.
Brak smaru sprawia, że pojawiają się tarcia, które w systemie społecznym
przełożyć można na koszty działań. Jeśli staną się one zbyt duże, maszyna
zatrzymuje się i wykonywane przez nią zadanie okazuje się niemożliwe
do zrealizowania.

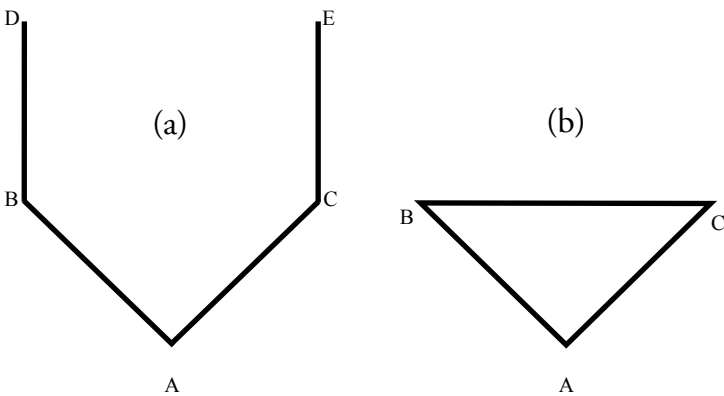
Jednym z przykładów roli kapitału społecznego, jaki podaje Coleman,
jest popularna wśród nowojorskich handlarzy diamentów praktyka od-
dawania kamieni, którymi się handluje, do niezależnej wyceny innemu
handlarzowi. Odbywa się to w sposób zupełnie niesformalizowany: jeden
handlarz przynosi drugiemu kamienie, które zamierza kupić, i prosi go
o przysługę w postaci ich wyceny, a ten drugi robi to zazwyczaj w swo-
im czasie wolnym. Cały rynek działa w ten sposób lepiej: łatwiej wyeli-
minować próby oszustwa, a ceny stają się stabilniejsze. Praktyka ta wiąże
się jednak z ryzykiem: diamenty są czasem warte dziesiątki lub setki
tysięcy dolarów i handlarz, któremu zostają powierzone, mógłby pró-
bować oszustwa, na przykład podmieniając kamienie. Tak się jednak
nie dzieje, ponieważ handel diamentami w Nowym Jorku znajduje się
w rękach stosunkowo niewielkiej liczby Żydów, którzy tworzą zwartą
wspólnotę. Łączą ich więzi religijne, towarzyskie, a często również
rodzinne. Oszustwo oznaczałoby nie tylko ryzyko kary przewidzianej
przez amerykańskie prawo, ale także społeczny ostracyzm oszusta oraz
jego najbliższej rodziny. Taka struktura powiązań, generująca pewne
oczekiwania i normy społeczne, stanowi właśnie kapitał społeczny, który
umożliwia sprawną i mało kosztowną wymianę informacji ułatwiających
handel diamentami. Próba budowy analogicznego systemu nie poprzez
oczekiwania i normy społeczne, ale metody takie jak ubezpieczenia,
kary i procesy sądowe, doprowadziłaby do tak znacznego wzrostu
kosztów interakcji, że przestałby on w ogóle mieć sens. Może on więc

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże, s. 95.

istnieć dzięki wzajemnemu zaufaniu albo nie istnieć wcale. *Tertium non datur.*

Kapitał społeczny jest zarówno warunkiem, jak i funkcją sprawnie działającego społeczeństwa obywatelskiego oraz istnienia gęstej sieci społecznych interakcji, w czasie których jednostki poznają się, uzyskują o sobie wiedzę i wymieniają ważne informacje. Istotną funkcję pełni w tym procesie właściwość sieci społecznej, którą Coleman nazywa domknięciem (*closure*). Polega ona na istnieniu wszystkich możliwych połączeń pomiędzy wszystkimi jednostkami. Rysunek 4.1 ilustruje sieć domkniętą i niedomkniętą dla interakcji trzech jednostek/grup.



Rysunek 4.1. Domknięta (b) i niedomknięta (a) sieć interakcji społecznych. Źródło: J.S. Coleman, *Social Capital in the Creation of Human Capital*, „The American Journal of Sociology” 1988, vol. 94. Supplement: *Organizations and Institutions: Sociological and Economic Approaches to the Analysis of Social Structure*, s. 106.

Połączenie między A, B i C oznacza, że te jednostki/grupy znają się i mogą wymieniać między sobą informacje. Coleman omawia różnice między domknięciem i jego brakiem, odwołując się do abstrakcyjnej sytuacji, w której A przeprowadza z B i C wymianę wiążącą się dla tych drugich z niesprawiedliwie dużymi kosztami. W przypadku (a) między B i C nie ma żadnej więzi, przez co nie mogą dowiedzieć się nawzajem o swojej niekorzystnej sytuacji i podjąć wspólnego działania, na przykład poprzez wymuszenie na A korzystniejszych warunków interakcji i ich solidarne egzekwowanie. W przypadku (b) coś takiego jest możliwe. O ile A ma prze-

wagę nad działającym osobno b i c, o tyle musi ulec ich presji, jeśli się połączą.

Ten abstrakcyjny schemat daje się zastosować do bardzo różnych sytuacji. Dość dobrze opisuje na przykład mechanizm i cel ruchu związkowego. Chociaż Coleman nie wspomina o jego zastosowaniach w analizie politycznej, nie ma żadnych powodów, dla których nie można by było go do niej odnieść. Istotnym aspektem teorii i praktyki demokratycznej jest dążenie do ograniczenia totalitarnych zapędów jednostek, które mają dostęp do władzy. Rysunek 4.1 trafnie opisuje różnice między sytuacją, kiedy autorytarna władza łatwo podporządkowuje sobie zatomizowane społeczeństwo (przypadek a), oraz zwartym społeczeństwem obywatelskim, będącym w stanie skutecznie tę władzę kontrolować (przypadek b).

W odróżnieniu od kapitału finansowego, fizycznego czy ludzkiego, które dadzą się zgromadzić za pomocą celowych działań, kapitał społeczny jest ubocznym, a czasem nawet przypadkowym produktem historycznej dynamiki. Nie da się go wszczepić z zewnątrz, tak jak można zrobić z pieniędzmi, maszynami lub specjalistami, których przy pewnym wysiłku każde państwo jest w stanie zaimportować z zagranicy. Przykład północy i południa Włoch omawiany przez Putnama uwidacznia, że kapitał społeczny powstaje lub nie na skutek pewnych wydarzeń historycznych i praktyk społecznych, takich jak zakładanie stowarzyszeń i klubów. Inicjatywy tego typu nie są jednak podejmowane ze względu na celowe tworzenie kapitału społecznego. „Członkowie florenckiego towarzystwa śpiewaczego uczestniczą w nim, ponieważ lubią śpiewać, a nie dlatego, że uczestnictwo wzmacnia społeczną tkankę Toskanii. A jednak tak się dzieje”⁴².

Fakt, że kapitał społeczny powstaje „przy okazji”, jako rodzaj efektu ubocznego pewnych praktyk społecznych, tłumaczy związki między niektórymi rodzajami działalności gospodarczej a rozwojem inkluzywnych systemów politycznych. Jak pokazują przykłady państw rentierskich, samo bogactwo mierzone poziomem PKB i związany z nim poziom życia wcale nie muszą wzmacniać tendencji demokratyzacyjnych. Na północy Włoch rozwój handlu w okresie średniowiecza zaowocował znacznym wzrostem rangi miast, w obrębie których pojawiały się wzory organizacji sprzyjające postawom obywatelskiego zaangażowania:

W świecie feudalnym przeważały zwykle układy pionowe, w których zależności między ludźmi były określone przez pojęcia lenna i służby, inwestytury i hołdu, pana,

⁴² R.D. Putnam, *The Prosperous Community*, dz. cyt.

wasala i poddanego. W miastach powstawały układy poziome, dla których charakterystyczna była współpraca równych sobie. Gildia, konfraternia, uniwersytet, a ponad nimi ta gildia gildii, zaprzysiężony związek wszystkich mieszczan, Komuna, były stworzonymi przez nowy porządek instytucjami i odbiciem nowych ideałów⁴³.

W kategoriach Colemana można powiedzieć, że pionowe społeczeństwo feudalne jest przykładem sieci niedomkniętej, w której B i C definiują się przede wszystkim poprzez relację poddaństwa wobec A, natomiast pozioma „współpraca równych sobie” to sieć domknięta, w której A zostaje zredukowany do jednej ze stron wieloelementowej interakcji.

Poszczególne elementy aktywności gospodarczej budują kapitał społeczny w sposób pośredni, często jako produkt uboczny. Tak jest między innymi w przypadku instytucji kredytu. Wymaga ona współpracy, zaufania oraz norm tworzenia i egzekwowania zobowiązań. Poprzez wprowadzenie powtarzanej wielokrotnie operacji udzielania i spłaty kredytu pomiędzy partnerami powstaje zaufanie, które staje się kapitałem społecznym i może zostać wykorzystane do czegoś zupełnie innego niż same transakcje handlowe, na przykład do budowy bardziej demokratycznych instytucji politycznych. Jest faktem, potwierdzonym przez historię Europy w drugiej połowie XX w., że ci, którzy intensywnie prowadzą inicjowane dobrowolnie i korzystne dla obu stron interesy gospodarcze, nie wszczynają między sobą wojen. Po części dlatego, że wojna przestaje być opłacalna (straty wynikające ze zniszczeń również dla strony zwycięskiej są większe niż potencjalne korzyści), ale także z tego powodu, że zaczynają sobie coraz bardziej ufać.

Zaufanie tłumaczy kilka zjawisk typowych dla japońskiej kultury, które pozostają niezrozumiałe lub nawet niemożliwe w obrębie naszej własnej. Dotyczy to na przykład zjawisk gospodarczych, przy których interpretacji przyzwyczailiśmy się do propagowanej z uporem przez (neo)liberalnych ekonomistów tezy, że człowiek jest ze swojej natury istotą dążącą do zapewnienia sobie jak największych korzyści, a do wydajnej pracy najskuteczniej motywuje go przymus (widmo bezrobocia, zagrożenie zwolnieniem, bieda itp.). Tymczasem w Japonii obowiązuje praktyka zatrudniania pracowników na dożywotnią umowę o pracę. Jest ona zrywana tylko w wypadku rażących naruszeń kodeksu etycznego przez pracownika (takich jak na przykład kradzież, oszustwa). Z punktu widzenia zachodniej teorii ekonomicznej jest prawie pewne, że pracownik mający

⁴³ C.M. Cipolla, *Before the Industrial Revolution*, New York 1994, s. 148, cyt. za: R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu*, dz. cyt., s. 200.

gwarancję, iż do końca życia będzie zatrudniony, obniży drastycznie jakość swojej pracy. Tymczasem dla Japończyków jest to czynnik motywujący do większego wysiłku. Uważają oni, że firma wykazała wobec nich wielkie zaufanie, dając im gwarancję zatrudnienia, i dlatego powinni jak najwydajniej pracować, aby spłacić swoje zobowiązanie. Inne postępowanie byłoby powodem do wstydu. Ruth Benedict pisze też o zupełnie innym niż na Zachodzie zachowaniu japońskich pracowników w czasie strajku. Zamiast wstrzymać produkcję, zwiększali oni jej rozmiar⁴⁴. Pokazując, jak świetnie pracują, chcieli zawstydzić szefa, że tak marnie im płaci i nie wypełnia tym samym moralnego zobowiązania, jakie na nim ciąży. To zachowanie – sensowne ze względu na normy i wartości kultury japońskiej – nie daje się ująć w kategoriach zachodniej teorii ekonomicznej, w języku której nie ma w ogóle pojęć takich jak „wstyd” czy „moralne zobowiązanie”. Różnice te dowodzą, że zachowania i inklinacje, które zachodnia ekonomia, zwłaszcza (neo)liberalna, traktuje jako wyraz „natury ludzkiej”, są zaledwie wytworem lokalnej kultury.

Zaufanie między pracownikiem a pracodawcą manifestuje się również w szczególnej dla Japonii organizacji produkcji fabrycznej⁴⁵. Linia produkcyjna w japońskiej fabryce zorganizowana jest tak, że każdy robotnik ma możliwość zatrzymania całej taśmy, jeśli zauważy, że w montowanym produkcie jest jakaś wada. Zachodnie firmy stosują inną strategię: dopiero gotowe produkty są losowo sprawdzane pod kątem usterek. Japońska metoda nie tylko pozwala na osiągnięcie wyższej jakości produktów finalnych (stąd na przykład legendarna niezawodność aut Toyoty), ale okazuje się również zdecydowanie wydajniejsza. Fabryka w Japonii jest w stanie zmontować cały samochód w czasie 13,2 godziny. Najbardziej wydajne fabryki w Stanach Zjednoczonych potrzebują na to 18,6 godziny. W Europie – 22,8⁴⁶. Sukces ekonomiczny Japonii wynika więc nie tylko z tego, że ludzie pracują tam więcej niż gdziekolwiek indziej na świecie, ale również z tego, iż ich praca jest lepiej zorganizowana.

Lean manufacturing okazał się, zdaniem Francisca Fukuyamy, trudny do przeszczepienia na grunt kultury zachodniej. Możliwość zatrzymania całej taśmy montażowej sprawdza się jako strategia organizacji produkcji tylko wtedy, kiedy pracodawca ufa, że pracownik nie będzie nadużywał

⁴⁴ Zob. R. Benedict, *Chryzantema i miecz*, dz. cyt., s. 287.

⁴⁵ Zob. F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, tłum. A. i L. Śliwa, Warszawa–Wrocław 1997, s. 293–295.

⁴⁶ Zob. tamże, s. 300.

wielkiej władzy, jaką mu się daje, do sabotowania produkcji. W Japonii rzeczywiście nic podobnego się nie dzieje, ale jest tak dlatego, że pracownik ufa pracodawcy, iż jego etat nie zostanie za tydzień zlikwidowany w ramach obniżania kosztów produkcji. Zaufanie jest więc obustronne i dlatego system może działać.

Atrakcyjność i siła pojęcia zaufania jako zmiennej tłumaczącej zjawiska społeczne, polityczne i ekonomiczne polega między innymi na jego prostocie i oczywistym znaczeniu. Francis Fukuyama definiuje je jako „mechanizm oparty na założeniu, że innych członków danej społeczności cechuje uczciwe i kooperatywne zachowanie oparte na wspólnie wyznaczonych normach”⁴⁷. Spośród wszystkich elementów kapitału społecznego zaufanie najpełniej zasługuje na nazwę „smaru w maszynie społecznych interakcji”. Tym, co odróżnia zaufanie od innych aspektów kapitału społecznego, jest fakt, że to smar w zasadzie uniwersalny. Większość przedsięwzięć mających charakter działania zbiorowego – a więc takich, w jakich wykonanie zaangażowana musi być więcej niż jedna osoba – odbywa się lepiej w sytuacji, gdy między partnerami pojawia się zaufanie. Jest to prawda, jeśli chodzi o prowadzenie biznesu, walkę z przestępczością, rozbudowę infrastruktury przemysłowej, edukację, prowadzenie badań naukowych lub organizację władzy politycznej. Brak zaufania nie musi oznaczać zupełnego zaniku aktywności i zbiorowego działania, ale znacznie zwiększa jego koszty. Fukuyama przedstawia to w odniesieniu do gospodarki:

Przy braku wzajemnego zaufania do kooperacji może dochodzić tylko pod nadzorem systemu formalnych zasad i regulacji, które są częstym przedmiotem negocjacji i sporów oraz wiążą się z egzekucją należnych praw nierzadko na drodze przymusu. Aparat mechanizmów legislacyjnych, stanowiący substytut zaufania w społeczeństwie, narzuca swoisty podatek na wszystkie formy działalności gospodarczej – podatek, którego nie muszą płacić społeczeństwa o wysokim stopniu zaufania⁴⁸.

Zaufanie jest fundamentem, na bazie którego powstają rozbudowane sieci współpracy i wymiany, ułatwiające przeprowadzenie dowolnego rodzaju przedsięwzięć. Odegrały one na przykład dużą rolę w ekonomicznej ekspansji Północnych Włoch w późnym średniowieczu:

Włoski kupiec, który przybywał do Lyonu, potrzebował tylko stołu i kartki papieru, aby rozpocząć pracę, co zadziwiało Francuzów. Mógł na miejscu znaleźć

⁴⁷ F. Fukuyama, *Zaufanie*, dz. cyt., s. 38.

⁴⁸ Tamże, s. 40.

wspólników, informatorów i rodaków, którzy byli gotowi za niego poświadczyć i którzy posiadali kontakty z innymi centrami handlowymi Europy. Było to wszystko, czego potrzeba kupcowi, aby wyrobić sobie renomę, na którą w innych warunkach musiałby pracować latami⁴⁹.

Fukuyama dokonuje porównania pod względem zaufania dwóch bliskich kulturowo krajów, jakimi są Chiny i Japonia. Jego zdaniem, podstawową różnicą między tymi krajami jest właśnie promień zaufania i identyfikacji. Chińczycy ufają jedynie swojej rodzinie i są lojalni wyłącznie wobec niej. Jest to postawa o długiej historii, ugruntowana w kulturze tego kraju. Nawet władzom maoistycznym nie udało się jej wykorzenić, chociaż włożono w to wiele wysiłku. W opinii Fukuyamy taki stan rzeczy ma oparcie w normach konfucjańskich. Zgodnie z nauczaniem Konfucjusza, istnieje pięć typów relacji społecznych: władca–minister, ojciec–syn, mąż–żona, starszy–młodszy brat oraz przyjaciel–przyjaciel⁵⁰. Największe znaczenie mają relacje istniejące w obrębie rodziny. Więzy typu publicznego definiuje się przez analogię do relacji rodzinnych: „cesarz był dla ludu niczym ojciec dla swych dzieci”⁵¹.

Fakt, iż zdaniem przeciętnego Chińczyka godna zaufania jest tylko najbliższa rodzina, znajduje odzwierciedlenie w typie gospodarki tego kraju. Firmy mają w znakomitej większości charakter rodzinny, chociaż ich struktury obejmują nie tylko rodzinę nuklearną, ale również dalszych krewnych. W obrębie rodziny zaufanie i solidarność są bardzo silne, jednak na zewnątrz więz z pozostałymi „współobywatelami” (jeśli w przypadku Chin takie wyrażenie ma w ogóle sens) pozostaje słaba i przypadkowa. Zdaniem Fukuyamy, społeczeństwo chińskie przypomina „garść piasku” – jest agregatem twardych i dobrze skonsolidowanych ziaren (rodzin), które nie wytworzyły jednak między sobą więzi. Z tego też powodu brak w Chinach czegoś, co nazwać można „moralnością uniwersalną”, czyli taką, w jakiej zasady postępowania odnosiłyby się w takim samym stopniu do wszystkich ludzi, z którymi dana jednostka może wejść w interakcje niezależnie od łączącej ją z nimi relacji⁵². Zaufaniem obdarzać należy

⁴⁹ F. Braudel, *The Wheels of Commerce*, New York 1982, s. 167, cyt. za: G. Arrighi, *The Long Twentieth Century: Money, Power and the Origins of our Times*, London 1994, s. 148.

⁵⁰ Zob. F. Fukuyama, *Zaufanie*, dz. cyt., s. 102.

⁵¹ Tamże, s. 103.

⁵² Zob. tamże, s. 106. Oczywiście, silna identyfikacja z rodziną nie musi zawsze mieć charakteru negatywnego. Rodzina – nawet nuklearna – pełni szereg funkcji społecznie użytecznych. Mowa tu cały czas o sytuacjach, w których familizm staje się patologicz-

jedynie krewnych i tylko wobec nich trzeba być lojalnym, a do innych odnosić się z rezerwą i daleko idącą podejrzliwością.

Pod tym względem Japonia jest społeczeństwem i kulturą zdecydowanie odmienną. Więzy wykraczające poza rodzinę mają bezwzględny prymat nad związkami istniejącymi tylko w jej obrębie. Lojalność, jaką jednostka winna jest władcy, powinna być większa niż wierność własnej rodzinie. Podobnie sprawa ma się ze zobowiązaniami wobec pracodawcy. W życiu Japończyka praca zajmuje pod względem socjalno-towarzyskim miejsce ważniejsze niż rodzina. Jest na przykład czymś normalnym, że po skończeniu pracy japoński robotnik idzie do baru ze swoimi kolegami, zamiast wrócić do domu i spędzać czas z rodziną. Co więcej, postępowanie odwrotne jest traktowane jako słabość i uchybienie obowiązującym regułom postępowania. W wieczornych wypadach na drinka uczestniczą czasem przełożeni, co w Chinach jest nie do pomyślenia, podobnie jak spędzanie urlopu w gronie przyjaciół z pracy, które w Japonii zdarza się często. Japończycy na dość wczesnym etapie rozwoju społecznego wykształcili szereg więzi i struktur wykraczających znacznie poza krąg rodzinny, dzięki czemu ich społeczeństwo wytworzyło wysoki poziom wewnętrznego zaufania i przypomina, jak pisze Fukuyama, „bryłę granitu”⁵³.

Relacja między zaufaniem i promieniem identyfikacji społecznej dostarcza dodatkowego wyjaśnienia dla amoralnego familizmu odkrytego przez Banfielda na południu Włoch. Przy wysokim stopniu zaufania regułę amoralnego familizmu należałoby odwrócić: „Maksymalizuj długoterminowy interes jak najszerszej wspólnoty i zakładaj, że inni czynią tak samo”. Tymczasem amoralny familista jest nie tylko egoistą, bo dba jedynie o siebie i swoją najbliższą rodzinę, ale dodatkowo nie ufa innym ludziom, zakładając, że wszyscy postępują tak jak on sam. Ta kombinacja praktycznej postawy połączonej z poznawczym przekonaniem co do postępowania innych sprawia, że normy nieufności i zaufania mają samowzmacniający się charakter. Nieufność rodzi nieufność. Zaufanie rodzi natomiast zaufanie. Jest to kolejna różnica między kapitałem społecznym a innymi jego rodzajami. Kapitał społeczny pomnaża się, kiedy jest używany, i zanika, jeśli się z niego nie korzysta.

nie silny, dystansując wszelkie inne rodzaje więzi i identyfikacji. Nt. różnych funkcji rodziny w aktywności ekonomicznej z uwzględnieniem kontekstu polskiego zob. Ł. Sułkowski, *Organizacja a rodzina. Więzy rodzinne w życiu gospodarczym*, Toruń 2004, szczególnie rozdz. *Firmy rodzinne a wartości rodzinne*.

⁵³ F. Fukuyama, *Zaufanie*, dz. cyt., s. 91.

Proces historyczny, który doprowadził do powstania amoralnego familizmu i związanego z nim niskiego poziomu zaufania pokazuje, w jaki sposób akumuluje się i degraduje kapitał społeczny. Amoralny familizm panujący na południu Włoch to rodzaj racjonalnego przystosowania do szczególnych warunków społeczno-ekonomicznych, które panowały w tym regionie. Bieda połączona z pewnym typem stosunków własności ziemi oraz faktem, że południowe obszary Półwyspu Apenińskiego dostały się pod imperialną kontrolę obcej potęgi, która traktowała je czysto instrumentalnie, sprawiły, że strategia polegająca na rodzinnym egoizmie była przystosowawczym sposobem postępowania. W analogiczny sposób Fukuyama tłumaczy genezę familizmu chińskiego:

W tradycyjnych Chinach prawa własności nie były precyzyjnie określone. Na przestrzeni wieków system fiskalny w Chinach był wysoce arbitralny – władza centralna powierzała pobór podatków lokalnym urzędnikom lub właścicielom ziemskim, którzy mieli wolną rękę w określaniu wysokości obciążeń. Pobór chłopów do armii i rekrutacja do prac o charakterze publicznym również miały arbitralny charakter. Państwo w zamian za ściągane podatki nie oferowało zbyt wielu usług socjalnych. [...] Tradycyjne państwo chińskie cierpiało na chroniczne przeludnienie i niedobór zasobów naturalnych (tj. ziemi), tak więc konkurencja między rodzinami była zawsze bardzo silna. Brakowało też formalnego systemu opieki społecznej⁵⁴.

Normy zaufania mają głębokie umocowanie w całości japońskiej kultury. Jeśli prawdą jest opinia wyrażona przez José Ortege y Gasset, że cywilizacja polega na tym, iż siła staje się *ultima ratio*, Japonia wydaje się pod wieloma względami krajem cywilizowanym bardziej niż państwa zachodnie. Chociaż Japończycy mają opinię wojowniczych militarystów, w codziennym życiu o wiele rzadziej muszą odwoływać się do sankcji w postaci fizycznego przymusu. Zachowania społeczne regulowane są przez poczucie zobowiązania i wstydu w stopniu nieporównywalnie większym, niż ma to miejsce w kulturze zachodniej. Ruth Benedict przedstawia w swojej książce schemat wielopiętrowego systemu zobowiązań i ich odwzajemniania, w jaki wplątany jest w Japonii każdy człowiek⁵⁵. System składa się z obowiązków typu *on*, które są biernie nakładane na każdą jednostkę i wynikają z samego faktu, że stanowi ona część społeczeństwa. Są to zobowiązania wobec cesarza (*ko on*), rodziców (*oya on*) i nauczycieli (*shi-no on*). *On* przyjmuje się na siebie przez całe życie podczas kontaktu z innymi ludź-

⁵⁴ Tamże, s. 106.

⁵⁵ Zob. R. Benedict, *Chryzantema i miecz*, dz. cyt., s. 126–127.

mi. Do tego dochodzą zobowiązania typu *gimu*, które nie są możliwe do pełnego odwzajemnienia, ale nigdy nie ulegają przedawnieniu. W tej grupie znajdują się obowiązki względem cesarza, prawa i Japonii (*chu*), wobec rodziców (*ko*) oraz obowiązki zawodowe (*nimmu*). Oprócz tego istnieją zobowiązania typu *giri*, które muszą być spłacone w określonym czasie i odpowiednio do wielkości usługi. Dzielą się one na *giri* wobec wiata oraz wobec własnego imienia.

Można by pochopnie wyciągnąć wnioszek, że tak rozbudowana struktura zobowiązań i zależności uniemożliwia wprowadzenie liberalnego ładu społecznego niezbędnego do istnienia ustroju demokratycznego. Ku takiej interpretacji skłania się sama Benedict. Nie jest to jednak prawda. W systemie zobowiązań, których niezrealizowanie opłaca się wstydem, przejawia się świadomość uspołecznienia człowieka. Nie jest on traktowany jako wyalienowana „częstka elementarna”, która może z własnej woli wchodzić w interakcje z innymi, jeśli jej to odpowiada, lub wypierać się wszelkich obowiązków w imię indywidualnej wolności, ale jako istota z konieczności uwikłana w interakcje i sieć społecznych zależności. Ta świadomość jest elementem budującym kapitał społeczny, który został przez architektów demokratycznej Japonii zainwestowany w tworzenie inkluzywnego ustroju społecznego.

W teoretycznej debacie na temat demokracji podkreśla się rolę, jaką w jej budowie odgrywa ideologia indywidualistyczna. Potwierdza ją silna korelacja pomiędzy indywidualizmem mierzonym w badaniach Geerta Hofstede'a a poziomem demokratyzacji wyznaczonym skalą SP ($r=0,70$). Japonia jest w potocznych dywagacjach uznawana za kraj o kulturze kolektywistycznej, co ma mieć rzekomo umocowanie w konfucjanizmie podkreślającym prymat grupy nad jednostką. Z badań empirycznych wynika jednak, że Japonia plasuje się dokładnie w środku skali indywidualizmu (wynik 46 w skali od 0 do 100). To prawda, że niektóre kraje zachodnie mają wyższy poziom indywidualizmu (Niemcy – 67, Francja – 68, Kanada – 80, Stany Zjednoczone – 91), są jednak w obrębie kultury zachodniej kraje o podobnym nasileniu tej cechy, co Japonia (na przykład Austria i Węgry – 55, Hiszpania – 51). Ich poziom demokratyzacji zdiagnozowany przez SP – podobnie jak w przypadku Japonii – nie budzi zastrzeżeń. Tak więc nie ma podstaw, aby przypuszczać, że należy poszukiwać jakichś szczególnych wyjaśnień, dlaczego Japonia zdemokratyzowała się, chociaż jest kulturą ponoć kolektywistyczną. Co więcej, w porównaniu z innymi krajami regionu Japonia zasługuje nawet na miano kraju szcze-

gólnie indywidualistycznego (według badań Hofstedeego Tajlandia ma poziom indywidualizmu 20, Korea Południowa – 18, Indonezja – 14, Malezja – 26, Singapur – 20, Tajwan – 17). Ruth Benedict sygnalizuje też, że status kobiet jest w Japonii nieco lepszy niż w innych państwach regionu⁵⁶, co można by uznać za korelat wyższego poziomu indywidualizmu w kulturze japońskiej.

Nie jest też prawdą, jakoby konfucjanizm był ideologią ze swej istoty koniecznie sprzeczną z postawą indywidualistyczną. Nie jest to wcale jednolity nurt myślenia i chociaż są w nim elementy promujące kolektywizm, to zdaniem japońskiego filozofa Sabura Ichiego, akcent położony jest również na cechy typowo indywidualistyczne, jak racjonalność, autonomiczny osąd i wewnątrzsterowność jednostki. Pojawiają się one przede wszystkim w naukach Mencjusza, chińskiego filozofa żyjącego na przełomie IV i III w. p.n.e. Ichii przytacza następujące poglądy tego prominentnego interpretatora Konfucjusza:

Jeśli po dokładnym zbadaniu odkryjemy nieprawość w naszym postępowaniu, powinniśmy ze wstydem ustąpić nawet przed biedakiem; jeśli po zbadaniu siebie mamy wewnętrzną pewność naszej racji, powinniśmy trwać na polu bitwy nawet przeciw milionowi wrogów⁵⁷.

[...]

Jeśli nie mogę mieć nadziei na zachowanie życia i prawości, wtedy trzymam się raczej prawości niż życia. Oczywiście pragnę również życia, jest jednak coś, czego pragnę bardziej, tak samo jak jest coś, czego nienawidzę bardziej niż śmierci⁵⁸.

[...]

Rzeczywiście wielki człowiek to ten, kto stanowi prawa z samego siebie, nawet gdy nie zyskują one żadnego uznania, i kto nigdy nie rozstaje się ze swymi zasadami, nawet gdy kusi go bogactwo i sława... i nawet gdy napiera na niego władza i aurytet⁵⁹.

Jak zauważa Ichii, obraz jednostki, który wyłania się z tych stwierdzeń, „jest mniej więcej taki jak odmalowany przez Maksa Webera obraz purytanina: typ człowieka odczuwającego silne napięcie między swym światem wewnętrznym a światem zewnętrznym, starającego się działać na rzecz przekształcenia świata, motywowanego wyłącznie wewnętrznymi prze-

⁵⁶ Zob. tamże, s. 59.

⁵⁷ S. Ichii, *Nie ma postępu bez tradycji*, w: *Tradycja i nowoczesność*, red. J. Kurczewska, J. Szacki, Warszawa 1984, s. 224.

⁵⁸ Tamże, s. 225.

⁵⁹ Tamże.

konaniami”⁶⁰. Nie jest więc prawdą, jakoby konfucjańska antropologia podkreślała tylko i wyłącznie prawa wspólnoty, bierność jednostki i jej podporządkowanie władzy. Opór wobec niesprawiedliwej władzy ma w Japonii długą tradycję, do której zaliczyć można na przykład 3 tys. buntów chłopskich w okresie Tokugawa⁶¹. Jak pokazuje więc teoria i praktyka, w obrębie konfucjanizmu może wykształcić się orientacja na tyle indywidualistyczna, aby wspierać inkluzywny ład polityczny.

Konfucjanizm japoński nie jest taki sam, jak jego chiński odpowiednik. W Japonii nie ma na przykład charakterystycznej dla Chin identyfikacji rządów cesarza z wolą nieba. Zamiast tego pojawia się natomiast koncepcja obustronnego zobowiązania pomiędzy władcą a poddanymi. Współcześnie przekonanie o nieprzystawalności konfucjanizmu i demokracji jest, ogólnie rzecz biorąc, coraz częściej podważane nie tylko w odniesieniu do Japonii, będącej jego żywym zaprzeczeniem. Ronald Inglehart, opierając się na wynikach Światowego Badania Wartości, stwierdza na przykład, że „Chińczycy wskazują skłonność do demokracji, która pozostaje w sprzeczności z niską pozycją Chin w rankingu organizacji Freedom House”, a „społeczeństwa konfucjańskie mogą być w większym stopniu przygotowane na przyjęcie demokracji, niż się powszechnie uważa”⁶².

Demokracja liberalna i indywidualizm są ze sobą powiązane, nie jest jednak prawdą, że zawsze im więcej indywidualizmu, tym lepiej dla demokracji. Indywidualizm, promowany obecnie w społeczeństwach Zachodu – zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych – pod sztandarami (neo)liberalnej ideologii, jest indywidualizmem patologicznym i amoralnym, ponieważ nie uwzględnia faktu uspołecznienia człowieka ani kosztów, jakie może mieć dla innych jego egoizm. Wyalienowana jednostka połączona z innymi tylko wykalkulowanym interesem nie jest podstawą do budowy społeczeństwa obywatelskiego, które generuje kapitał społeczny niezbędny dla autentycznej demokracji. Zanik tego kapitału, o którym pisze Putnam, należy, moim zdaniem, przypisywać postępującej destrukcji więzi społecznych powodowanej przez neoliberalną gospodarkę. Rekordowo wysoki wynik USA w skali indywidualizmu to sygnał ne-

⁶⁰ Tamże, s. 224

⁶¹ Zob. D.S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów*, dz. cyt., s. 406.

⁶² R. Inglehart, *Kultura a demokracja*, w: *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, red. L.E. Harrison, S.P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2000, s. 166.

gatywny. Zaryzykować można również tezę, iż silna w społeczeństwie japońskim świadomość uspołecznienia jednostki jest lepszym predyktorem trwałej demokracji niż patologiczny indywidualizm.

Praktyczne konsekwencje filozofii konfucjańskiej mogą okazać się bardzo różne. Z analizy tekstów i idei filozoficznych danej kultury można wyciągać tylko ograniczone wnioski co do jej społecznej organizacji. Społeczeństwo nie jest sztuką rozgrywaną zgodnie ze scenariuszem napisanym przez jego filozofów i kapłanów. Tak na przykład głęboki humanitaryzm i współczucie, jakie sentymentalni przedstawiciele amerykańskiej kontrkultury lat 60. wyczytywali – być może nawet słusznie – w świętych księgach hinduizmu i buddyzmu, ma niewiele wspólnego z faktycznym kształtem indyjskiego społeczeństwa. Jest ono w wielu momentach okrutne i bezwzględne. Podobnie chociaż znakomita większość Polaków przynależy do kościoła katolickiego i lamentuje z powodu śmierci papieża, funkcjonowanie społeczeństwa polskiego, pogrążonego obecnie w re-sentymentach, zawiści i kulcie konsumpcji, ma niewiele wspólnego z za-
leceniami ewangelii.

W społecznej, politycznej i ekonomicznej modernizacji Japonii pomogła szczególnie gotowość społeczeństwa japońskiego do przyjmowania zapożyczeń połączona z upodobaniem do ich pieczołowitego doskonalenia. Tak było z wieloma wynalazkami i rozwiązaniami społecznymi zaczerpniętymi 1,5 tys. lat temu z Chin. Stamtąd pochodziła między innymi sztuka wyrobu jedwabiu, ceramiki, druk, meble, styl malarski, buddyzm i konfucjanizm⁶³. Już przy pierwszych kontaktach z Zachodem Japończycy nauczyli się wyrabiać broń palną, okulary i zegary, co doprowadzili potem do perfekcji. Jak pisze David Landes o japońskiej sztuce budowy zegarów, „żadnemu innemu nieeuropejskiemu krajowi nie udało się do tego stopnia oswoić europejskiego wynalazku”⁶⁴. To samo można powiedzieć o demokracji parlamentarnej. Hybrydyzacja i dyfuzja wzorów kultury oraz społecznej organizacji są czymś powszechnym, Japonia cechuje się jednak wyjątkowo wysoką tolerancją dla kulturowych synkretizmów. Zapożyczeń z zagranicy dokonywano przy tym zawsze w sposób wybiórczy: przejęto konfucjanizm, ale bez jego doktryny „niebiańskiego mandatu” dla władzy, muszkiety, ale nie chrześcijaństwo, kapitalizm, ale dostoso-

⁶³ Zob. D.S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów*, dz. cyt., s. 397.

⁶⁴ Tamże, s. 403.

wany do lokalnych warunków społeczno-kulturowych⁶⁵. Zapożyczeń Japończycy dokonywali z własnej woli, a nie pod jarzmem kolonialnej lub imperialnej dominacji obcych potęg. Ten właśnie czynnik odróżnia modernizację Japonii od transformacji w krajach, do których kapitalizm, nowoczesność i demokrację liberalną przynoszono – i dalej przynosi się – na bagnietach. Sukces demokratyzacji i modernizacji Japonii dowodzi, że aby zmiany miały sens i szanse powodzenia, muszą być wynikiem autonomicznych dążeń społecznych, a nie korelatem obcych interesów i aspiracji. Z tego chociażby, jeśli nie z wielu innych powodów, demokratyzacja Japonii nie jest i nie może być argumentem w dyskusji na temat przemian społeczno-politycznych w rzeczywistości post/neokolonialnej, jak zdarza się to obecnie, kiedy mowa o sytuacji w Iraku.

⁶⁵ Zob. F. McNeil, *Democracy in Japan*, dz. cyt., s. 58.

ROZDZIAŁ 5

INDIE

TRADYCJA, NACJONALIZM, DEMOKRACJA

Ktoś powiedział kiedyś, że wszystko, co kiedykolwiek napisano o Indiach, jest prawdą. Opinia taka nie tylko dobrze oddaje konfuzję, w którą wpada zachodni, racjonalny umysł, przyglądając się Indiom, ale również mentalność samych Hindusów. Stephen Tyler, antropolog, który spędził kilka lat, badając Indie, tak pisze o ich mieszkańcach:

Hindusi są szczególnymi ekspertami w „dwójmyśleniu”. Posiadają na dany temat dwa całkowicie sprzeczne przekonania i nie czują w związku z tym mentalnego dyskomfortu. Nawet wielu wyedukowanych na Zachodzie hinduskich intelektualistów jest zdolnych jednym tchem zadeklarować, że duże rodziny są złe, represywne i że należałoby je zlikwidować oraz że wartości i tradycja dużych rodzin to źródło wielkości ich cywilizacji. [...] Nie ma w tym żadnej hipokryzji, ale raczej podstawowa cecha hinduskiej kultury. Moment konfliktu i sprzeczności jest odsuwany wciąż dalej i dalej zamiast być przybliżanym w celu rozwiązania. Jest to mentalna paralela hinduskiej tolerancji religijnej. Sprzeczne przekonania są sprzeczne tylko pozornie, a ich opozycja daje się zawsze pogodzić w jakieś wyższej, choćby nawet niewyraźnej syntezie¹.

Dla zachodniego dyskursu naukowego na podobny stan rzeczy możliwa jest tylko jedna odpowiedź: *n o n s e n s*. I tak też jest. Indie to z punktu widzenia europejskiego rozumu – z jego umiłowaniem dla logiki dwuwartościowej i zasady wyłączonego środka – nonsens. Przyznają to zresztą czasem nawet sami Hindusi. Kiedy Mahatma Gandhi przedstawiał ideę

¹ S.A. Tyler, *India: An Anthropological Perspective*, Prospect Heights 1973, s. 3.

Swadeshi – samowystarczalnych wiosek, które tworząc rodzaj autonomicznych komun rolnych, miały w jego wizji stać się podstawą społeczno-ekonomicznej organizacji niepodległych Indii, sam skomentował ten pomysł w następujący sposób: „Może to wszystko brzmieć nonsensownie. Cóż, Indie to kraj nonsensu”². Tyler ma na to nieco inne określenie, które pojawia się w jego eseju *Przed-się-wzięcie postmodernistyczne: d y s - s e n s*, czyli rozplenienie, rozejście się sensów, ich wielość, jako przeciwieństwo redukującego kon-sensu³.

Ta dys-sensowna i pełna sprzeczności natura hinduskiej cywilizacji sprawia, że Indie opierają się próbom systematycznego, logocentrycznego opisu. Teoria modernizacji zupełnie sobie nie radzi z ich przypadkiem. Indie to kraj rolniczy, słabo zurbanizowany i zindustrializowany (w miastach mieszka zaledwie 28% mieszkańców), należący do grupy najbiedniejszych państw świata i zamieszkiwany przez stosunkowo źle wykształconą populację (odsetek analfabetyzmu – około czterdziestu). Penetracja społeczeństwa hinduskiego przez media pozostaje niewielka (z wyjątkiem gazet, które są bardzo w tym kraju popularne). Według wszelkich przewidywań teorii modernizacji poliarchia nie powinna w Indiach istnieć. Jak bardzo stan faktyczny nie zgadza się z postulatami tej teorii, dobrze obrazuje zestawienie makro wskaźników socjoekonomicznych Indii i słabo rozwiniętych pod względem politycznym Chin. Tabela 5.1 pokazuje, że w wielu wymiarach skali makro ważnych dla teorii modernizacji kraje te są do siebie bardzo podobne, a pod pewnymi względami Chiny nawet wyprzedzają Indie. Zestawienie sporządzono na podstawie danych z lat 80. i początku 90. Dzięki szybkiemu wzrostowi gospodarczemu w czasie ostatnich dwu dekad Chiny jeszcze bardziej zdeklasowały Indie pod względem PKB i średniej długości życia. Jak wskazuje Randall, o zdecydowanej przewadze Indii można mówić tylko pod jednym względem, a mianowicie rozwoju społeczeństwa obywatelskiego⁴.

² *Speeches and Writings of Mahatma Gandhi*, Madras [1933], s. 341–342, cyt. za: B. Moore, *Social Origins of Dictatorship and Democracy: Lord and Peasant in the Making of Modern World*, Boston 1967, s. 374.

³ Zob. S.A. Tyler, *Przed-się-wzięcie post-modernistyczne*, tłum. O. i W. Kubińscy, w: *Amerykańska antropologia postmodernistyczna*, red. M. Buchowski, Warszawa 1999.

⁴ Zob. V. Randall, *Why Have the Political Trajectories of India and China Been Different?*, w: *Democratization in Africa*, red. L. Diamond, M.F. Plattner, London 1999, s. 201, 203.

	Chiny	Indie
Wielkość populacji (w tys.)	1162,2	883,6
PKB na mieszkańca (w dolarach)	470	310
Średnia długość życia (1980–85)	68	55
Procent populacji w miastach (1985)	20,6	25,5
Procent populacji umiejący czytać i pisać	27	52
Procent zatrudnionych w rolnictwie (1988)	73,7	62,6
Procent PKB generowany przez rolnictwo	24	29

Tabela 5.1. Wybrane wskaźniki socjoekonomiczne Chin i Indii. Źródło: V. Randall, *Why Have the Political Trajectories of India and China Been Different?*, w: *Democratization in Africa*, red. L. Diamond, M.F. Plattner, London 1999, s. 201.

Równie słabo demokrytyzację Indii tłumaczy koncepcja Fukuyamy (kasty to zaprzeczenie ideologii liberalnej, nie wiadomo więc, czemu istnieją nadal w kraju, którego porządek wyznaczają liberalno-demokratyczne procedury) czy Rustowa (przejmowanie władzy przez indyjskie elity od administracji brytyjskiej słabo pasuje do jego schematu). Również Barrington Moore, chociaż podaje Indie jako przykład kraju demokratycznego, w analizie historycznej właściwie nie wskazuje na żadne czynniki, które mogłyby w silny sposób sprzyjać demokrytyzacji. A jednak Indie otrzymują konsekwentnie wysokie noty w rankingach demokrytyzacji (skala SP wynik osiem, Polity IV – dziewięć). Co więcej, z pominięciem zawirowań w latach 70., demokracja parlamentarna istnieje w Indiach nieprzerwanie od niemalże sześćdziesięciu lat i wygląda na system trwale skonsolidowany (jeśli za kryterium przyjmiemy postulowaną przez Rustowa sukcesję pokoleń z zachowaniem ładu liberalno-demokratycznego lub dwukrotne przekazanie władzy między stroną rządową a opozycją, jak chce Huntington).

Indie, sprawnie działająca poliarchia, są oczywiście dalekie od ideału demokracji liberalnej, w tym zwłaszcza od pierwszego członu tego terminu, czyli ideologii liberalnej. Jest to kraj o bardzo sztywnych i ściśle przestrzeganych hierarchiach, które w przeciwieństwie do również hierarchicznego, ale ekonomicznie egalitarnego społeczeństwa Japonii, przekładają się na wielkie kontrasty socjoekonomiczne. Chociaż swobody indywidualne są gwarantowane przez konstytucję, w praktyce bywają często łamane. Sporadycznie nadal praktykuje się w Indiach makabryczny rytuał *sati* polegający na

paleniu żywcem wdowy razem z ciałem jej zmarłego męża. Indie są również krajem skrajnego wyzysku ekonomicznego, który przyjmuje tak ekstremalne postacie jak niewolnicza praca dzieci⁵. Są to jednak przypadki sporadyczne, a nie reguła. Przymusowa i *de facto* niewolnicza praca kobiet parających się prostytutką zdarza się również w krajach zachodnich, co nie jest jednak powodem do kwestionowania ich poliarchicznego ładu. Dlatego też wypada zgodzić się, że Indie to największy poliarchiczny kraj świata. Bezradność głównych teorii demokratyzacji wobec tak znaczącego jej przykładu to istotny ambaras, zwłaszcza jeśli przyjmiemy uniwersalistyczny i pozytywistyczny punkt widzenia, zgodnie z którym nauki – również nauki społeczne – formułują prawa obowiązujące niezależnie od kulturowego kontekstu. Indie rzucają wyzwanie podobnemu podejściu. Są klasycznym przykładem Innego – częściowo nieprzenikalnej istoty, na którą nie da się w pełni projektować własnych reguł myślenia i działania. Taki jest też jednak sens cywilizacyjnej odmienności. Polega ona na zorganizowaniu życia społecznego – a więc również reguł politycznego postępowania – w sposób odmienny niż nasz.

Inność jest oczywiście stopniowalna. Demokratyzację Japonii jest nam łatwiej wytłumaczyć i zrozumieć ze względu na skłonność Japończyków do kulturowej mimikry – przyjmowania obcych rozwiązań i włączania ich w tkankę własnego społeczeństwa. Historia społeczna Japonii ma też pewne cechy wspólne z historyczną ewolucją wielu krajów zachodnich (autonomiczny rozwój bez obcych inwazji, scentralizowana władza, która upadła pod naporem rosnących w potęgę arystokratów, system feudalny, rozwój handlu, protoindustrializacja, stosunkowo duża urbanizacja itp). Z tego powodu Japonia jest nam zdecydowanie bliższa kulturowo i mentalnie niż amorficzne i dys-sensowne Indie.

Do zrozumienia politycznej transformacji Indii łatwiej jest się zbliżyć, poszukując nie tyle sztywnych związków przyczynowo-skutkowych i historycznych uwarunkowań, ile raczej budując rodzaj postmodernistycznego kłącza – zespołu odrębnych i często przypadkowo połączonych czynników, które niekoniecznie oddziaływały na siebie nawzajem, tworzyły natomiast wspólny rdzeń, wokół którego obudowała się społeczno-polityczna

⁵ Na ten temat zob. anonimowy artykuł *Niewolnicy dywanów*, http://www.sprawiedliwyhandel.pl/artykuly/2003/niewolnicy_dywanow.html; o pracy niewolniczej w Indiach i innych krajach świata zob. również A. Domosławski, *Wszyscy żyjemy z niewolnictwa*, „Le Monde diplomatique – edycja polska” marzec 2006, nr 1.

transformacja. Niektóre z nich to uwarunkowania historyczne, inne mają naturę religijną lub społeczną. Chociaż demokratyzacji Indii nie da się wytłumaczyć tak dobrze i systematycznie, jak politycznej transformacji Japonii, można się do jej zrozumienia nieco zbliżyć. Zgodnie z postulatami antropologii postmodernistycznej będzie to tylko pewna interpretacja.

INDIE PRZEDKOLONIALNE

Indie jako kraj i struktura polityczna są produktem Brytyjczyków. Zanim stały się perłą w koronie, żadna inna siła nie zjednoczyła całego subkontynentu pod jednym władaniem. Północ kraju była na przestrzeni wieków częścią kilku imperiów i królestw. W zamierzchłej przeszłości należała do cywilizacji Indusu, potem znajdowała się między innymi w imperium Guptów, a od XVI w. rządziła nią Mogołowie. Część subkontynentu położona na południe od dzisiejszego Bombaju stanowiła zawsze obszar odrębny pod względem politycznym i kulturowym. Nie istniała tam centralna administracja, ale raczej zespół księstw i królestw, który ostatecznie zniknął dopiero w 1947 r. Brytyjczycy, zamiast je odgórnie rozmontować, władali nimi metodą rządów pośrednich (*indirect rule*).

Państwo Mogołów, z którym skonfrontowali się w XVI w. pierwsi kolonizatorzy, było wielkim, scentralizowanym imperium islamskim. Trudno mówić o predemokratycznych cechach tego kraju, chociaż niektórzy władcy, w tym zwłaszcza panujący w latach 1556–1605 Akbar Wielki, mieli oświecone spojrzenie na kwestie społeczno-polityczne⁶. Z punktu widzenia lokalnego społeczeństwa problem związany z działaniem ich administracji był taki sam jak w przypadku późniejszej administracji Brytyjczyków: stanowili ciało obce. Mogołowie wyznawali islam, który trafił do Indii na początku VIII w. Mentalność i sposób społecznej organizacji promowany przez wyznawców Allacha odbiegały znacznie od dominujących wartości lokalnych kultur hinduskich. Tradycyjnymi cechami hinduizmu były zawsze elastyczność i tolerancja wobec odmiennego patrzenia na świat. Hinduści nikogo nie nawracali. Zamiast tego asymilowali inne kultury i wyznania, tworząc dla nich odrębne kasty i w ten sposób włączając je we własne struktury społeczne. W ich ramach obcy mogli praktykować

⁶ Racjonalną i deliberatywną twarz Indii opisuje Amrtya Sen w książce *The Argumentative Indian: Writings on Indian Culture, History and Identity*, London 2005.

własną kulturę, co stanowiło swoisty komunitarianizm *avant la lettre*. Lokalne bóstwa nie były odrzucane jako fałszywe, ale raczej uznawane za emanacje i/lub warianty głównych bóstw hinduizmu – Wisznu, Sziwy i Brahmy. Muzułmanie natomiast w stopniu nawet większym niż chrześcijanie owdzięczyli się ideą jednego słusznego nauczania i jednej prawdy, której depozytariuszem ma być ich religia. Pomimo systematycznych wysiłków nie udało im się jednak nawrócić Hindusów na islam. Kraje azjatyckie i afrykańskie poddane oddziaływaniu islamu najczęściej porzuciły pod jego wpływem tradycyjne religie i organizację społeczną, jak stało się na przykład w Iranie. W Indiach islam odniósł jednak stosunkowo mały sukces – po trzynastu wiekach jego obecności na subkontynencie indyjskim zaledwie 20% mieszkańców Indii deklaruje wiarę w Allacha. Jeszcze bardziej mizerne skutki przyniosły próby nawrócenia Hindusów na chrześcijaństwo. Po pięciu wiekach pozostaje ono wciąż w Indiach marginalną sektą.

W efekcie kontaktu islamskich najeźdźców z lokalnymi kulturami Indii wykształciło się zasadnicze rozwarstwienie pomiędzy państwem i społeczeństwem. Z punktu widzenia przeciętnego Hindusa najważniejsze regulacje istniały na poziomie wioski, a nie państwowej administracji, która była postrzegana jako obcy i pasożytniczy twór, służący wyłącznie ściąganiu podatków. Anglicy, którzy w XVII w. wyparli Mogołów, strukturalnie zajęli ich miejsce, tworząc kolejne państwo równie mało odpowiadające lokalnej mentalności:

Rząd działający powyżej poziomu wioski nie był postrzegany jako konieczność, ale jako narośl wyhodowana przez obcych. Był czymś, co trzeba było znosić, nie dążąc nawet do jego zmiany, ponieważ istotne sprawy i tak rozgrywały się na innym poziomie rzeczywistości⁷.

KOLONIALIZM BRYTYJSKI

Wpływ rządów brytyjskich na długookresową ewolucję społeczno-polityczną Indii trudno jednoznacznie ocenić. Kolonizatorzy od samego początku działali w Indiach tylko i wyłącznie ze względu na własny interes, nie przejmując się funkcjonowaniem lub potrzebami lokalnego społeczeństwa. W XIX w. lapidarnie i rzeczowo wyraził to pewien angielski polityk, twierdząc: „Nie zwracamy w Indiach najmniejszej uwagi na społeczeń-

⁷ B. Moore, *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, dz. cyt., s. 339.

stwo. Kiedy uważamy, że coś należy wprowadzić w życie, robimy to, nie pytając nikogo o zdanie”⁸.

Brytyjczycy nie dążyli do destrukcji indyjskiego społeczeństwa i kultury. Ich obecność w Indiach miała od samego początku cel głównie ekonomiczny. Do połowy XIX w. oficjalnie interesami w Indiach nie zajmowało się państwo brytyjskie, ale Kompania Wschodnioindyjska, będąca przedsiębiorstwem o czysto komercyjnym charakterze. Jej początkowa ekspansja na subkontynencie indyjskim następowała nie dlatego, że realizowano plan przemyślanego podboju. Była w dużej mierze odpowiedzią na konkurencję ze strony innych mocarstw europejskich – głównie Portugalii i Francji – które starały się zdobyć przyczółki w Azji.

Struktury rządowo-administracyjne, które stopniowo powstawały na podbitych terenach, miały służyć skutecznej realizacji interesów ekonomicznych Kompanii. Społeczeństwo i kulturę Indii Brytyjczycy uważali za chaotyczne i prymitywne, a ich wewnętrzne zależności za wręcz niemożliwe do zrozumienia, dlatego starali się nie ingerować w nie więcej, niż to było konieczne. Z jednej strony, jak argumentują niektórzy krytycy, doprowadziło to do petryfikacji pewnych układów i norm społecznych, które nie sprzyjały modernizacji⁹, z drugiej jednak – stosunkowo niewielki stopień interwencji Brytyjczyków w podstawy lokalnego społeczeństwa uchronił je przed zupełną destrukcją, której pod wpływem kolonializmu uległo na przykład wiele społeczeństw afrykańskich.

Niszczycielski wpływ brytyjskiego kolonializmu nie był więc – a w każdym razie nie był aż do XIX w. – wynikiem celowej polityki. Pojawił się raczej jako efekt uboczny systemu ekonomicznego narzuconego Indiom. Tradycyjna gospodarka subkontynentu opierała się na skomplikowanych relacjach handlowo-usługowych pomiędzy poszczególnymi kastami i grupami społecznymi. Nie miała charakteru rynkowego, a często nawet obywatela się bez pieniędzy¹⁰. Brytyjczycy dla własnych celów postanowili indyjską gospodarkę urynkować, co miało opłakane skutki. Wskazywał na to między innymi Marks:

Wszystkie następujące w Hindostanie wojny domowe, inwazje, rewolucje, podboje, klęski głodowe, choćby działanie ich wydawało się gwałtowne i niszczące – do-

⁸ V.D. Mahajan, *British Rule in India and After*, New Delhi 1973, s. 211, cyt. za: K. Dębnicki, *Konflikt i przemoc w systemie politycznym niepodległych Indii*, Warszawa 2000, s. 82.

⁹ Rozwinięcie tego poglądu zob. K. Dębnicki, *Konflikt i przemoc w systemie politycznym niepodległych Indii*, dz. cyt.

¹⁰ Zob. analiza funkcjonowania kast w: S.A. Tyler, *India*, dz. cyt.

tykały jedynie powierzchni życia. Anglia zburzyła całą strukturę społeczeństwa hinduskiego. [...] Angielska interwencja [...] prowadziła do rozpadnięcia się małych, na wpół barbarzyńskich wspólnot, rozbijając ich bazę ekonomiczną [...]”¹¹.

Marks aż do wybuchu powstania sipajów w 1857 r. uważał też, że Brytyjczycy mają do zrealizowania w Indiach pozytywną misję budowy nowoczesnego społeczeństwa na wzór zachodni. Później zaczął skłaniać się ku twierdzeniu, że tzw. azjatycka formacja społeczna, która charakteryzowała się brakiem prywatnej własności ziemi, może poprzez rewolucję chłopską przejść prosto do komunizmu. Nie ma tu, niestety, miejsca na dyskusję z tym poglądem¹². Jest on, moim zdaniem, błędny, podobnie jak żywione przez Marksa przekonanie, że istnieje coś takiego jak „formacja azjatycka”, do której należeć by miały tak zasadniczo odmienne społeczeństwa jak Chiny i Indie.

Opinia Marksa co do destruktywnej roli Brytyjczyków jest przesadzona. Nie udało się zniszczyć „całej struktury społecznej Indii”. Prawdą jest natomiast, że zniszczyli jej ekonomiczną równowagę, co pociągnęło za sobą klęski głodu o niespotykanym wcześniej rozmiarze, jakie w drugiej połowie XIX w. dotknęły Indie. W książce *The Late Victorian Holocausts* historyk Mike Davis¹³ szczegółowo omawia wykreowane przez brytyjską politykę zjawiska i mechanizmy, które sprawiły, że tradycyjne zabezpieczenia przed dziesiątkowaniem populacji Indii przez suszę i głód zaczęły zawodzić. Przyczyniła się do tego również wychwalana przez Marksa budowa kolei. Dzięki nim powstał ogólnokrajowy rynek żywności, którego istnienie podniosło ceny produktów rolnych i prowadziło do drenowania zapasów żywności z obszarów dotkniętych klęską¹⁴.

Krytyka kolonializmu nie była jednak domeną wyłącznie myśli lewicowej. W drugiej połowie XIX w. poczynania brytyjskiej administracji w Indiach ostro atakował Edmund Burke:

Nie ma w Indiach ani jednego księcia, państwa albo poważnej osoby, która po zawarciu porozumienia z Brytyjczykami nie zostałaby zdradzona... Nie ma ani jed-

¹¹ K. Marks, *Brytyjskie panowanie w Indiach*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, Warszawa 1949, t. 1, s. 321, 324.

¹² Przedstawia go obszernie i komentuje Ewa Borowska: *Indie, Chiny, Rosja w badaniach Marksa*, dz. cyt.

¹³ Zob. M. Davis, *Late Victorian Holocausts: El Niño Famines and the Making of the Third World*, London 2001.

¹⁴ Ten sam temat porusza Amrta Sen w: *Ingredients of Famine Analysis: Availability and Entitlements*, „The Quarterly Journal of Economics” August 1981, nr 3.

nego traktatu, który nie zostałby złamany... Nie ma ani jednego władcy, ani państwa, które obdarzywszy Kompanię zaufaniem, nie zostałyby całkowicie zrujnowane¹⁵.

Złośliwi twierdzą, że zjadłość, z jaką Burke krytykował Kompanię Wschodnioindyjską, motywowana była względami prywatnymi, a nie merytorycznymi, nie zmienia to jednak faktu, że mogła to być krytyka słuszna. Europejski imperializm zdegradował kraje peryferyjne pod względem ekonomicznym, doprowadzając do ustanowienia systemu produkcji i wymiany handlowej niekorzystnego dla państw biednych, jego negatywne oddziaływanie nie ograniczało się jednak do kwestii gospodarczych. Zniszczył u ludów podbitych wiele tradycyjnych instytucji i elementów kultury, w efekcie uniemożliwiając im samodzielny i niezależny rozwój społeczno-polityczny oparty na lokalnych normach, wartościach i instytucjach (jak miało to miejsce na przykład w Japonii, której oszczędzono druzgoczącego doświadczenia kolonialnej dominacji Zachodu). Kolonializm był systematycznym niszczeniem kapitału społecznego w podporządkowanych krajach¹⁶. Jak się uważa, do budowy kapitału społecznego przyczyniają się następujące czynniki: normatywna pewność, przejrzystość organizacji społecznej, stabilność porządku społecznego, odpowiedzialność władzy, egzekwowanie praw i nakładanie obowiązków, egzekwowanie obowiązków i wypełnianie zobowiązań oraz zapewnienie jednostkom godności, integralności i autonomii¹⁷. Pod każdym z powyższych względów administracja kolonialna oddziaływała negatywnie. Nie było w Indiach normatywnej pewności, bo prawo zmieniało się w zależności od potrzeb kolonialnej eksploatacji subkontynentu. Organizacja społeczna władzy nie była dla Hindusów przejrzysta. Więcej – nie tylko nie mieli prawa głosu w sprawie kształtowania administracji w swoim kraju, ale nie wolno im było nawet pytać, dlaczego wygląda ona akurat tak, a nie inaczej. Brakowało stabilności porządku społecznego. Brytyjczycy wprowadzali liczne i wzajemnie sprzeczne zmiany w przepisach

¹⁵ Cyt. za: K. Dębnicki, *Konflikt i przemoc w systemie politycznym niepodległych Indii*, dz. cyt., s. 79.

¹⁶ Z taką diagnozą zgadzają się nawet teoretycy niechętni wykorzystywaniu kolonializmu jako czynnika tłumaczącego obecny *status quo*, jak np. J. Sachs. Zob. J. Sachs, *Uwagi na temat nowej socjologii rozwoju gospodarczego*, w: *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, red. L.E. Harrison, S.P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 200, s. 88.

¹⁷ Zob. P. Sztompka, *Zaufanie, nieufność i dwa paradoksy demokracji*, w: *Socjologia: lektury*, red. P. Sztompka, M. Kucia, Kraków 2005, s. 400–402.

dotyczących zbierania podatków, uprawy roli, sprzedaży produktów rolnych itp. Przykładem tego były ich reformy rolne. W 1793 r. wprowadzono tzw. regulację bengalską – system *zamindari*, który nadawał ziemię na własność byłym poborcom podatkowym – zamindarom – zobowiązanym odtąd do przekazywania brytyjskiej administracji dziewięciu dziesiątych plonów. Ale już w 1826 r. gubernator Thomas Munro wyrzucił wszystko do góry nogami, wprowadzając *ryotwari* – system będący zaprzeczeniem wcześniejszego i uznający za faktycznych właścicieli ziemi chłopów, którzy na niej pracowali. Marks w ten sposób komentował te wydarzenia:

Zarówno *zamindari* jak *ryotwari* były rewolucjami agrarnymi wywołanymi przez brytyjskie dekryty i przeciwstawnymi sobie nawzajem: jeden z tych dwóch systemów miał charakter arystokratyczny, drugi zaś – demokratyczny; jeden z nich jest karykaturą angielskiego landlordyzmu, drugi zaś karykaturą francuskiej własności chłopskiej. A oba są zgubne, oba mieszczą w sobie największe sprzeczności, obu dokonywano nie dla ludu [...], lecz dla rządu¹⁸.

Odpowiedzialność władzy przed mieszkańcami subkontynentu była żadna. Rozliczał ją tylko rząd w Londynie i to na podstawie kryteriów, które nie miały wiele wspólnego z pomyślnością mieszkańców Indii. Nawet odpowiedzialność karna Brytyjczyków za pospolite przestępstwa wobec Hindusów była ograniczona¹⁹. Egzekwowanie praw i nakładanie obowiązków oraz egzekwowanie obowiązków i wypełnianie zobowiązań przyjmowało bardzo różną postać. Bezlitośnie egzekwowano obowiązki Hindusów wobec brytyjskiej administracji, co objawiało się na przykład w bezwzględnym ściąganiu podatków nawet od ludzi umierających z głodu²⁰. Brytyjczycy wobec tubylców nie mieli właściwie żadnych zobowiązań. Relację z nimi określał „kodeks [...] częściowo spisany, a częściowo wynikający z obyczaju, [który] nosił wszelkie cechy kastowego czy parakastowego zachowania”²¹. O zapewnieniu godności, integralności i autonomii wobec jawnego rasizmu rządów kolonialnych trudno w ogóle mówić. Brytyjska polityka nie tylko nie pomagała w budowaniu zaufania, ale je często celowo niszczyła, faworyzując jedne grupy – na przykład Sikhów lub niektóre społeczności z Bengalu – kosztem innych. W ciągu dwu stuleci ko-

¹⁸ K. Marks, *Problemy wojny. Obrady parlamentu. Indie*, cyt. za: E. Borowska, *Indie, Chiny, Rosja w badaniach Marksa*, dz. cyt., s. 41.

¹⁹ Zob. np. historię przypadku lorda Curzona, w: K. Dębnicki, *Konflikt i przemoc w systemie politycznym niepodległych Indii*, dz. cyt., s. 87.

²⁰ Zob. M. Davis, *Late Victorian Holocausts*, dz. cyt., s. 50–54, 56–57, 148, 153.

²¹ K. Dębnicki, *Konflikt i przemoc w systemie politycznym niepodległych Indii*, dz. cyt., s. 87.

lonialnej historii Indii zwiększyło się tam społeczne rozwarstwienie i powiększyła grupa wiejskiego proletariatu²².

Degradacja społeczeństw peryferyjnych przyjęła dodatkowo postać psychologiczną i polegała na propagowaniu idei wyższości europejskiej kultury i rasistowskich norm definiujących kulturową niższość ludów podbitych. Te trzy elementy – podporządkowanie ekonomiczne, destrukcja kapitału społecznego oraz degradacja psychologiczna – pozostające we wzajemnej interakcji i nawzajem się wzmacniające – oraz fakt, że formalny kolonializm został dzisiaj zastąpiony przez nieformalną, *quasi*-imperialną dominację bogatej Północy nad biednym Południem, są odpowiedzialne za trwanie państw peryferyjnych w stanie społeczno-ekonomicznego niedorozwoju. Udana modernizacja Japonii była możliwa między innymi dlatego, że kraj ten uniknął zachodniej kolonizacji z jej wszystkimi negatywnymi skutkami i mógł się rozwijać zgodnie ze swoim wewnętrznym rytmem oraz logiką²³.

Rządy brytyjskie, chociaż pod wieloma względami fatalne w swoich skutkach, na tle działalności innych potęg imperialnych nie wypadają wcale najgorzej. Kolonializm i imperializm odcisnęły trwałe piętno na terenach podporządkowanych, ale ich wpływ nie był wszędzie taki sam. Interesujących danych dostarcza porównanie stopnia demokratyzacji jako funkcji układów kolonialnych. Istniejące dzisiaj kraje da się podzielić pod względem układów kolonialnych na trzynaście grup²⁴. Są to kraje niezależne – czyli będące kiedyś albo posiadaczami kolonii, albo też znajdujące się w ogóle poza obszarem struktur kolonialnych – oraz dwanaście imperiów stworzonych przez dwanaście krajów europejskich między początkiem XVI i początkiem XX w. Klasyfikacja uwzględnia kolonie, protektoraty, dominia, terytoria zależne oraz inne formy politycznej dominacji w postaci bezpośredniej lub pośredniej.

²² Zob. B. Moore, *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, dz. cyt., s. 365, 369.

²³ Pod tym względem historia wyspiarskiej Japonii przypomina losy Wielkiej Brytanii. Być może nie jest przypadkiem, że oba kraje stały się pionierami modernizacji i demokratyzacji w swoich regionach.

²⁴ Oprócz podręczników historii, encyklopedii i map posługiwałem się tu znakomitą historią kolonializmu autorstwa francuskiego badacza Marka Ferro oraz jedną z wielu analiz imperializmu rosyjskiego, dokonaną przez Ewę Thompson. Zob. M. Ferro, *Histoire des colonisations. Des conquêtes aux indépendance. XIII^e-XX^e siècle*, Paris 1994 oraz E.M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.

Imperium	Liczba Krajów	Średnia x	Odchylenie Standardowe
Duńskie	1	10	0
Brytyjskie	50	6,74	2,93
Holenderskie	5	6,6	2,88
Hiszpańskie	22	6,59	2,36
Niemieckie	6	5,83	2,86
Portugalskie	5	5,2	3,49
Rosyjskie	11	4,73	2,45
Francuskie	24	4,08	1,95
Osmańskie	8	3,25	2,37
Włoskie	2	2,5	0,71
Belgijskie	1	2	0
Kraje niezależne	58	7,79	3,16

Tabela 5.2. Różnice w demokracyzacji (mierzonej Skalą Poliarchii Dahla) pomiędzy krajami niezależnymi oraz dwunastoma imperiami kolonialnymi.

Imperium duńskie uzyskuje w powyższej klasyfikacji maksymalny wynik, ponieważ w jego skład wchodziła wyłącznie Grenlandia, która dzisiaj osiąga w SP najwyższą ocenę. Jeśli pominiemy tę anomalię, najwyższym poziomem demokracyzacji cechują się kraje niezależne. Spośród trzech wielkich potęg imperialnych najlepsze rezultaty w demokracyzacji osiągnęły terytoria pozostające pod władaniem brytyjskim. Za efekt ten nie odpowiadają takie kraje jak Kanada, Australia czy Stany Zjednoczone, które już od XVIII lub XIX w. były niezależne i w ten sposób są ujęte w zestawieniu. Niewiele gorzej od Wielkiej Brytanii wypada Holandia i Hiszpania, natomiast bardzo źle Francja, której posiadłości kolonialne tworzą dziś spójną grupę (odchylenie 1,95) krajów słabo lub bardzo słabo zdemokratyzowanych. Za fatalny wynik Belgów odpowiada ich jedyna kolonia – Kongo Belgijskie (dzisiaj Demokratyczna Republika Konga).

Testy istotności pokazują, że pomiędzy imperium brytyjskim a hiszpańskim i holenderskim pod względem demokracyzacji nie istnieją dzisiaj statystycznie istotne różnice. Ich terytoria są też tak samo zdemokratyzowane jak grupa krajów niezależnych. Pomędzy imperium francuskim a rosyjskim i osmańskim również nie ma w stopniu demokracyzacji różnicy, co obrazuje skalę klęski, jaką poniosła Francja w swojej słynnej *mission*

civilisatrice. Na tym tle dobrze wypadają natomiast Niemcy, których kolonie nie różnią się istotnie pod względem demokratyzacji ani od imperium brytyjskiego, ani od krajów niezależnych. Po I wojnie światowej kolonie niemieckie na czterdzieści lat znalazły się pod jurysdykcją innych krajów, głównie Wielkiej Brytanii, tak więc wpływ samych Niemców nie jest jednoznaczny. Za różnice w stopniu rozwoju społeczno-politycznego nie odpowiadają wyłącznie lokalne uwarunkowania kulturowe, społeczne czy geograficzne, ponieważ były kolonie brytyjskie są lepiej rozwinięte i bardziej zdemokratyzowane od francuskich również w obrębie tych samych grup cywilizacyjnych (na przykład Ghana i Nigeria *vs* Mali i Wybrzeże Kości Słoniowej w Afryce lub Indie *vs* Kambodża i Wietnam w Azji). Przyczyny leżą raczej wewnątrz maszyny kolonialnej.

Cechą typową dla brytyjskiego kolonializmu było stosowanie systemu rządów pośrednich (*indirect rule*). Jest to „typ europejskiej polityki kolonialnej, [...] w której tradycyjne struktury władzy, a przynajmniej ich części, zostają włączone do kolonialnych struktur administracyjnych”²⁵. Strategia ta nie była unikatową cechą panowania brytyjskiego. Ze względu na jej skuteczność w kontrolowaniu wielkich obszarów gdzieś używali jej również Francuzi, Holendrzy i Niemcy, jednak rząd w Londynie miał w niej szczególne upodobanie. Nie stosował jej wszędzie i, co ciekawe, te obszary w obrębie imperium brytyjskiego, gdzie rządono bezpośrednio (Birma czy Bliski Wschód) są dzisiaj gorzej zdemokratyzowane niż tereny objęte rządami pośrednimi, jak Indie, Ghana czy Nigeria. Terytoria, które dzisiaj tworzą państwo indyjskie, były kontrolowane rządami bezpośrednimi w mniej więcej połowie. Jedna trzecia ludności zamieszkującej około 40% subkontynentu mieszkała w 562 księstwach (Princley States), gdzie rządili lokalni władcy, chociaż podlegli Koronie Brytyjskiej.

Z punktu widzenia ludów podporządkowanych przewaga rządów pośrednich polega na możliwości zachowania minimalnej autonomii, co zmniejsza negatywne konsekwencje imperialnej podległości. Rządy pośrednie były oczywiście wprowadzane nie ze względu na szacunek dla lokalnej tradycji, ale dlatego, że ułatwiały rządzenie, zwłaszcza w kraju tak odmiennym kulturowo i trudnym dla Brytyjczyków do poznawczego opanowania jak Indie. Był to system pozwalający na utrzymanie stosunkowo niewielkiej liczby wojsk i administracji kolonialnej. Jak podaje Edward Said, „do lat 30.

²⁵ Zob. *Indirect rule*, *Wikipedia*, http://en.wikipedia.org/wiki/Indirect_rule/.

xx w. jedynie 4 tys. członków brytyjskich służb cywilnych, przy wsparciu 60 tys. żołnierzy i 90 tys. cywili, sprawowało kontrolę nad państwem z 300 mln mieszkańców²⁶. W pierwszej połowie XIX w. Brytyjczycy stwierdzili, że wprowadzenie bardziej bezpośrednich form rządzenia i wyeliminowanie lokalnych pośredników (byli to nie tylko książęta, ale również starsi niż brytyjska kolonizacja zamindarzy, działający jako lokalni przedstawiciele centralnej władzy już za czasów Mogołów) zwiększy finansowe zyski. W efekcie rozregulowali jednak lokalne gospodarki, doprowadzając do znacznego pogorszenia sytuacji bytowej wielu Hindusów. Naruszyli również tradycyjną tkankę społeczną, co w wielu wypadkach wywołało silną reakcję negatywną mieszkańców Indii. Była to jedna z ważnych przyczyn wybuchu powstania sipajów, po którym Brytyjczycy wycofali się z wielu nowych rozwiązań i starali się, tak jak wcześniej, ingerować w lokalne układy i normy w najmniejszym możliwym stopniu.

Struktura administracyjna współczesnych Indii to w dużej mierze brytyjskie instytucje z hinduskim personelem. Po rewolcie sipajów w 1857 r. władza Kompani Wschodnioindyjskiej zastąpiona została przez rządową administrację podporządkowaną wicekrólowi Indii, który odpowiadał bezpośrednio i wyłącznie przed brytyjskim monarchą. Władza kolonialna pozostawała autorytarna, z biegiem czasu stawała się jednak coraz mniej despotyczna²⁷. Zainicjowano proces tworzenia przedstawicielskich instytucji. Ich rozwój i reformy przypominały ewolucję instytucji przedstawicielskich w innych krajach świata: od małych kompetencji i ograniczonej bazy wyborczej ku coraz większemu zakresowi władzy i pełniejszej inkluzywności²⁸. W 1861 r. na mocy Indian Councils Act Hindusi zyskali prawo uczestnictwa w Radzie Wykonawczej działającej przy urzędzie wicekróla. W 1892 r. rozszerzono skład Rady, a lokalnym władzom dano możliwości samodzielnego stanowienia lokalnych praw (pod warunkiem, że nie były sprzeczne z dekretemi Korony). W 1885 r. powstała pierwsza partia polityczna w Indiach: Indyjski Kongres Narodowy, który skupiał najpierw elitę tego kraju, a potem zaczął przyjmować w swoje szeregi zwykłych

²⁶ E.W. Said, *Kultura i imperializm*, wykład wygłoszony w York University, Toronto 10 lutego 1993, tłum. M. Turowski, <http://rapier.uni.wroc.pl/~turowski/said.htm>.

²⁷ Zob. S. Khilnani, *India's Democratic Career*, w: *Democracy: The Unfinished Journey 508 BC to AD 1993*, red. J. Dunn, Oxford 1993, s. 193.

²⁸ Proces przechodzenia od autorytarnych do demokratycznych struktur władzy opisuje szczegółowo Krzysztof Dębnicki w cytowanej już pracy *Konflikt i przemoc w systemie politycznym niepodległych Indii*, s. 88–96.

Hindusów. Na skutek nacisków z jego strony władze brytyjskie zgodziły się, aby skład Rad był częściowo wyłaniany w wyborach. Kolejną poważną reformę wprowadzono w 1909 r., rozszerzając znów skład Rad i zwiększając ich kompetencje. W 1919 r. przełomowy *Government of India Act* (czwarty z kolei; poprzednie wydano w 1833, 1858 i 1909 r.) powołał do życia dwuizbowy parlament złożony z Rady Ustawodawczej i Rady Stanu. Po raz pierwszy znalazło się w nich więcej członków wybieranych niż mianowanych. Ograniczenia prawa wyborczego ze względu na posiadany majątek były bardzo duże. Na 200 mln mieszkańców Indii w 1920 r. w wyborach do Rady Stanu głosować mogło zaledwie 17,5 tys., a do Rady Ustawodawczej – 900 tys.²⁹. Ostatnia znacząca zmiana miała miejsce w 1935 r., kiedy to w nowym *Government of India Act* zdefiniowano ostateczny cel reform: przekształcenie Indii w na wpół niezależne dominium o postaci federacji złożonej z wszystkich brytyjskich prowincji oraz podległych Brytyjczykom księstw. W dwanaście lat później Wielka Brytania osłabiona II wojną światową musiała pod naporem ruchu niepodległościowego ogłosić koniec swojej kolonialnej władzy w Indiach. W 1950 r. konstytucja Indii dała pełne prawa wyborcze wszystkim dorosłym obywatelom kraju i zagwarantowała prawa oraz swobody typowe dla demokracji liberalnej.

Pomimo negatywnego wpływu kolonializmu nie należy więc całkowicie odmawiać Brytyjczykom zasług w politycznej reformie Indii. Oprócz wspomnianych powyżej innowacji wprowadzonych przez kolonialnych zarządców były też inne, jak na przykład stworzenie systemu sądów oraz rozwój edukacji. Błędem jest jednak twierdzenie, że to dzięki Brytyjczykom Indie są krajem demokratycznym. Nie tylko ze względu na wspomniane patologie kolonializmu. Pod władzą Brytyjczyków w tym samym regionie znajdował się również dzisiejszy Pakistan, Bangladesz oraz Birma, należące nawet do tej samej jednostki administracyjnej co Indie. Gdyby to Brytyjczycy byli twórcami demokracji w tej części świata, należałoby się spodziewać, że kraje te będą obecnie pod względem politycznym i społecznym rozwinięte przynajmniej w przybliżonym stopniu. Tymczasem zdecydowanie się różnią. Dlatego też za sukces w demokratyzacji Indii musi odpowiadać coś więcej niż same reformy brytyjskiej administracji kolonialnej.

²⁹ Zob. tamże, s. 91.

NACJONALIZM

Demokracja parlamentarna dotarła do Indii blisko skojarzona z nacjonalizmem. Z tym stwierdzeniem zgadza się wielu autorów³⁰. Pojawienie się nacjonalizmu było natomiast odpowiedzią na brytyjski kolonializm. Część indyjskich elit zareagowała na zdominowanie subkontynentu przez Brytyjczyków w wyjątkowo refleksyjny sposób. Zamiast uznać swój los za niesprawiedliwość oraz „dopust boży”, zaczęli zastanawiać się nad przyczynami upadku kraju. Szczególnie radykalną postawę przyjmował Gandhi, który mówił na przykład: „Anglicy nie wzięli Indii, my sami im je daliśmy. Nie są w Indiach z powodu swojej siły, ale ponieważ my sami ich tu trzymamy”³¹. Konfrontacja z brytyjską dominacją, która zastąpiła wcześniejszą dominację muzułmańską, zmusiła Hindusów do zdefiniowania wspólnej tożsamości i zdefiniowania swoich interesów. „Dostarczyła nie tylko kontekstu, w którym Hindusi kolektywnie określili, czym i kim są, ale również lustro, w którym mogli dostrzec odbicie swoich charakterów, mocnych stron, a przede wszystkim słabości”³².

Proces ten dotyczył najpierw elit, które brytyjski kolonializm wzmocnił i rozbudował dzięki wprowadzaniu w Indiach edukacji. Nie był to oczywiście celowy zabieg, mający oświecić indyjskie społeczeństwo (tego typu tezy formułowano na użytek, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, *public relations*), ale raczej produkt uboczny brytyjskiej strategii zarządzania Indiami. W przeciwieństwie do Francuzów, którzy byli bezwzględni rasistami i do kolonialnej administracji w podbitych krajach dopuszczali wyłącznie białych, rasizm Brytyjczyków był na tyle ograniczony, że pozwalał im na docenienie pożytku, jaki można mieć z przedstawicieli lokalnych społeczeństw pracujących w kolonialnych urzędach. W tym celu musieli ich jednak wykształcić i w ten sposób wzmacniali pośrednio szeregi wyedukowanych lokalnych elit.

Na inny jeszcze mechanizm, który przyczynił się do powstania świadomości narodowej, wskazuje Benedict Anderson. Kolonizatorzy byli pierw-

³⁰ Zob. B. Parekh, *Colonialism, Tradition and Reform: An Analysis of Gandhi's Political Discourse*, New Delhi 1999, s. 47–58 oraz R. Bhargava, *Democratic Vision in New Republic: India, 1950*, w: *Transforming India: Social and Political Dynamics of Democracy*, red. F.R. Frankel [i in.], New Delhi 2000, s. 51.

³¹ *The Moral and Political Writings of Mahatma Gandhi*, red. R. Iyer, vol. I, Oxford 1986, s. 215, cyt. za: B. Parekh, *Colonialism, Tradition and Reform*, dz. cyt., s. 81.

³² B. Parekh, *Colonialism, Tradition and Reform*, dz. cyt., s. 41.

szymi, którzy przedstawili podbitym ludom w miarę dokładne mapy terenów, na których ci ostatni od setek lat mieszkali. W wielu urzędach wisiały mapy polityczne całych regionów, na których posiadłości kolonialne różnych europejskich mocarstw zaznaczone były kolorowymi paskami: różowo-czerwone brytyjskie, purpurowo-niebieskie francuskie itp. Choć nie były to mapy etnicznych ani politycznych podziałów poprzedzających kolonializm, a jedynie obrysy kolonialnych struktur administracyjnych, w umysłach oglądających je autochtonów wytwarzała się dzięki nim świadomość, że są mieszkańcami państw o określonym kształcie i granicach. Jak wielki wpływ miały te mapy, świadczy przypadek Indonezji, która po wyzwoleniu się spod panowania Holendrów zażądała przyłączenia do swojego kraju Irian Jaya (fragmentu Papui), chociaż nie było ku temu absolutnie żadnych przesłanek poza faktem, że ta część wyspy znajdował się na mapach holenderskich posiadłości w tej części świata.

Wraz z coraz bardziej powszechną świadomością przynależności narodowej trzy postawy zdominowały myślenie hinduskich elit o wyzwoleniu spod kolonialnej dominacji: modernizm, krytyczny modernizm i tradycjonalizm. Moderniści uważali, że powodem kryzysu były normy, wartości i instytucje tradycyjnej kultury hinduskiej i że należy je w całości zastąpić rozwiązaniami przeszczepionymi z Zachodu. Krytyczni moderniści postulowali przejmowanie tylko pewnych elementów porządku liberalnego i syntezę lokalnej tradycji z importowaną nowoczesnością. Tradycjoniści uważali, że upadek hinduskiej państwowości spowodowany był odejściem od tradycyjnych wartości hinduizmu, które należało wskrzęsić i rozwinąć, dążąc do budowy nowoczesnego państwa opartego na własnych normach i wartościach.

Dyskusja między tymi trzema sposobami podejścia do kwestii narodowego odrodzenia trwała od początku XIX w.³³ Wspólnym elementem wszystkich tych postaw był nacjonalizm. Dzisiaj, zwłaszcza wśród zwolenników ładu liberalno-demokratycznego, hasło „nacjonalizm” wzbudza wyłącznie negatywne skojarzenia. Przywołuje na myśl narodowy socjalizm nazistów, zbrodnie Miłosewicza i Karadźicia oraz kabotyńskich satrapów Trzeciego Świata. Z punktu widzenia dojrzałych demokracji poliarchicznych nacjonalizm, postulujący istnienie szczególnej więzi – czasem nawet wyimaginowanej więzi krwi – między ludźmi urodzonymi na tym samym terytorium lub mówiącymi tym samym językiem, to rodzaj primordia-

³³ Zob. tamże, s. 42.

lizmu. Można powiedzieć, że w porównaniu z trybalizmem jest to primordializm subtelny, wyemancypowany, a może nawet oświecony, zbyt wiele dzieli go jednak od nowoczesnego uniwersalizmu wspólnoty obywatelskiej, aby mógł być zaakceptowany w obrębie zachodnich demokracji liberalnych. Jego „cywilizowanym” erzacem jest patriotyzm, który też jednak nie odgrywa większej roli w ideologicznym instrumentarium demokracji parlamentarnych. Sprawa ta wygląda jednak zupełnie inaczej z perspektywy postkolonialnej.

Nacjonalizm nie jest jednorodną ideologią i istnieją różne jego odmiany. Znaną typologię przedstawił Ernest Gellner w książce *Narody i nacjonalizm*³⁴, jest to jednak klasyfikacja strukturalna, opierająca się na różnych siłach i rodzajach sentymentu narodowościowego w różnych grupach lub warstwach społecznych. Dla analizy postkolonialnej większą wartość ma typologia Ewy Thompson. Jest ona prostsza i do badania samego zjawiska wnosi mniej niż podział zaproponowany przez Gellnera, ma jednak charakter funkcjonalny. Zdaniem Thompson, nacjonalizm może mieć postać agresywną lub obronną³⁵. Nacjonalizm agresywny „zmierza do narzucenia tożsamości i objęcia w posiadanie terenu zamieszkiwanego przez Innych”³⁶. Taki był na przykład nacjonalizm rosyjski, który „przybrał postać imperialnej żądzy posiadłości kolonialnych przylegających do etnicznie rosyjskich obszarów”³⁷. Nacjonalizm obronny dąży do „zachowania tożsamości”³⁸ i pojawia się jako reakcja na zagrożenie ze strony obcego państwa bądź najeźdźcy. Imperialny nacjonalizm kolonizatorów – zarówno Brytyjczyków, jak i Francuzów czy Rosjan – miał zawsze charakter agresywny. W czasie rozbiorów doświadczyliśmy w Polsce metod i skutków jego działania pod postacią rusyfikacji. Jak argumentuje Benedict Anderson, angielski imperializm kulturowy w Indiach miał podobny charakter³⁹. Nacjonalizm społeczeństw podbitych jest natomiast rozpacziwą próbą zachowania własnej tożsamości i nie powinien być oceniany w tych samych kategoriach, co nacjonalizm agresywny.

³⁴ Zob. E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, tłum. T. Hołówka, Warszawa 1991, s. 116.

³⁵ E.M. Thompson, *Trubadurzy imperium*, dz. cyt., s. 1.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże.

³⁹ Zob. B.R. O’Gorman Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 95.

Fakt, że obywatel nowoczesnych demokracji liberalnych potępia w czambuł wszelkie postacie nacjonalizmu wynika z błędu historycznej perspektywy. Jak argumentuje gruziński politolog Ghia Nodia, nacjonalizm odgrywał w Europie znaczną rolę w czasie, gdy powstawały dzisiejsze państwa narodowe. Ich tożsamość jest efektem celowych i świadomych działań podejmowanych w imię nacjonalistycznych ideologii. Nierzadko towarzyszył temu przymus, a nawet przemoc⁴⁰. Dzisiaj, gdy Francja, Niemcy, Włochy i inne kraje Europy są już nie tylko dobrze ukonstytuowanymi państwami, ale również inkluzywnymi wspólnotami politycznymi, nacjonalizm nie ma rzeczywiście do odegrania pozytywnej roli. Spójność społeczną zapewniają zupełnie inne czynniki: przywiązanie do liberalnych wartości, świadomość wspólnoty obywatelskiej, obrona praw człowieka, tożsamość i aspiracje europejskie, interesy ekonomiczne itd. Nowe państwa są w sytuacji zasadniczo odmiennej. Samo ich powstanie było możliwe między innymi dzięki zjednoczeniu odpowiednio dużej grupy ludzi wokół ideałów takich jak państwowość i narodowe samostanowienie. Będąc w wielu wypadkach tworcami całkowicie arbitralnymi, produktami kolonialistów, wytyczających dla wygody administrowania granice, które później miały stać się granicami państwa, i z tego powodu cierpiąc na brak wewnętrznej jedności, kraje te rozpaczliwie poszukują idei, wokół której dałoby się zbudować zintegrowaną tożsamość państwową. Nacjonalizm jest naturalnym kandydatem numer jeden, tak jak było to w przypadku państw europejskich. Wyartykułowanie tożsamości narodowej jako możliwego wzoru identyfikacji dla ludzi, których wcześniej nic nie łączyło, a dzielił cały szereg więzi primordialnych, jest istotnym krokiem naprzód, i to krokiem w stronę nowoczesności. Błędem jest więc wpisywanie tu nacjonalizmu w te same kategorie, za pomocą których opisuje się i ocenia nacjonalizm agresywny znane z najnowszej historii Europy (III Rzesza, Bałkany itp.).

Nodia podaje dwa argumenty na rzecz pozytywnego związku między nacjonalizmem a demokratyzacją: po pierwsze, demokrację parlamentarną definiujemy, określając pewien sposób zorganizowania i funkcjonowania wspólnoty politycznej (wolne wybory, trójpodział władzy, swobody obywatelskie itd.). Nie ma natomiast w teorii demokracji mowy, w jaki sposób wspólnota ta konstytuuje się, określając swoje granice. A jednak, jak zauważa Nodia:

⁴⁰ Zob. G. Nodia, *Nationalism and Democracy*, w: *Nationalism, Ethnic Conflict and Democracy*, red. L. Diamond, M.F. Plattner, London 1994, s. 3–22.

Demokracja pojawiała się zawsze w ściśle określonych wspólnotach. Nic nam nie wiadomo o tym, aby wolne, niepowiązane ze sobą i realizujące swoje partykularne interesy jednostki spontanicznie zebrały się i *ex nihilo* zawarły demokratyczną umowę społeczną. Czy to nam się podoba, czy nie, nacjonalizm jest tą historyczną siłą powołującą do życia struktury, które później mogły zorganizować się zgodnie z zasadami demokratycznego rządzenia. „Naród” to inna nazwa na „My, lud”⁴¹.

Za takim postawieniem sprawy opowiada się nie tylko Nodia. O pozytywnych konotacjach nacjonalizmu wspomina również Benjamin Barber, powołując się przy tym na opinię José Ortegi y Gasset⁴². Wykształcenie poczucia wspólnej przynależności narodowej jest pierwszym etapem demokratyzacji w koncepcji Rustowa⁴³. Idąc tym tropem, można nawet zastanawiać się, czy narody są rzeczywiście tworem ściśle nowożytnym. Słynną mowę pogrzebową Peryklesa można interpretować jako przepojony elementami narodowej świadomości dyskurs kogoś, kto z dumą przedstawia osiągnięcia swoich rodaków.

Drugi argument Nodii jest słabszy i opiera się na analizie psychologicznej. Twierdzi on, że idea suwerennego państwa, stosunkowo niezależnego od wpływów z zewnątrz i postępującego zgodnie z własną niezawisłą wolą, stanowi wzór indywidualnej tożsamości każdego z obywateli⁴⁴. Tak jak ich państwo jest jednym z aktorów działających na scenie międzynarodowej pośród innych równych sobie suwerennych państw, tak też oni sami mogą postrzegać się jako niezależne i równe sobie indywidua. Analogia ta przypomina ciekawą analizę porównawczą socjogenezy i kształtowania się nowoczesnej podmiotowości dokonaną przez Norberta Eliasa.

Kolejne argumenty na rzecz prodemokratycznego działania sentymentów nacjonalistycznych w rzeczywistości postkolonialnej znajdziemy w klasycznych pozycjach dotyczących nacjonalizmu: we *Wspólnotach wyobrażonych* Andersona oraz *Narodach i nacjonalizmie* Gellnera. Zdaniem tego ostatniego, świadomość przynależności do narodu wiąże się ze świadomością praw i obowiązków, które każdy ma wobec swoich rodaków, a więc anonimowych uczestników wyimaginowanej wspólnoty⁴⁵. Jest to na pewno element budujący społeczne zaufanie i dostarczający

⁴¹ Tamże, s. 6.

⁴² Zob. B. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2000, s. 200.

⁴³ Zob. *Rozdział 2*, s. 125–127.

⁴⁴ Zob. G. Nodia, *Nationalism and Democracy*, dz. cyt., s. 11–12.

⁴⁵ Zob. E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, dz. cyt., s. 16.

wzorów identyfikacji wykraczających poza krąg najbliższej rodziny lub grupy etnicznej. Daniel Lerner mówi w tym kontekście o budowaniu partycypacji w powszechnej strukturze narodowej⁴⁶. Gellner uważa, że powstanie narodu oznacza koniec więzów partykularnych i tworzy „anoni-mową wspólnotę w jednej kulturze”⁴⁷, dostarczając wzorów abstrakcyjnej identyfikacji⁴⁸. Wniosek ten można wzmocnić poczynioną przez Jonathana Friedmana obserwacją, że osłabienie państw narodowych, wywołane przez siły globalizacji, sprzyja odradzaniu się najróżniejszego rodzaju partykularyzmów i wspólnot lokalnych⁴⁹. Edmund Wnuk-Lipiński uważa, że niektóre partykularyzmy stają się obecnie tak wpływowe, że mogą nie tylko rozsądzać państwa narodowe, ale podlegać nawet globalizacji, a tym samym kształtować ogólnoplanetarny porządek społeczny, polityczny, ekonomiczny i kulturowy⁵⁰.

O ile nacjonalizm jest ideologią zapośredniczoną przez wspólną kulturę, o tyle trybalizm akcentuje tożsamość plemienną⁵¹. Powstanie narodu osłabia struktury plemienne, klanowe i im podobne. Gellner uważa również, że nacjonalizm oraz współczesny demokratyczny egalitaryzm mają wspólne źródło, a mianowicie rewolucję przemysłową⁵². Zgadza się również z tezą, którą postawiłem przed chwilą za Thompson oraz Nodią, że w realiach postkolonialnych nacjonalizm jest konieczny i stanowi odpowiedź na zagrożenie ze strony imperialnego władcy⁵³.

Benedict Anderson twierdzi z kolei, że anonimowość stanowiła „stem-pel probierczy nowożytnych narodów”⁵⁴, znów powraca więc temat narodu jako anonimowej wspólnoty, w której jednostka może zaistnieć jako obywatel. Idea narodu wprowadza, jego zdaniem, pewien egalitaryzm. Monarchowie, stając się władcami narodowymi, przynajmniej w pewnym wymiarze umieścili się na tej samej płaszczyźnie co poddani. Niemiecki

⁴⁶ Zob. D. Lerner, *The Passing of Traditional Society: Modernizing the Middle East*, New York 1958, s. 50.

⁴⁷ Zob. E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, dz. cyt., s. 49.

⁴⁸ Tamże, s. 71–72, 74.

⁴⁹ Zob. J. Friedman, *Indigenous Struggles and the Discreet Charm of the Bourgeoisie*, „Journal of World-Systems Research” 1999, vol. 5, no. 2, s. 391–411.

⁵⁰ Zob. E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004, s. 38–39.

⁵¹ Zob. E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, dz. cyt., s. 108.

⁵² Zob. tamże, s. 48, 137.

⁵³ Zob. tamże, s. 154–156.

⁵⁴ B.R. O’Gorman Anderson, *Wspólnoty wyobrażone*, dz. cyt., s. 46.

cesarz Wilhelm II ogłosił siebie co prawda „Niemcem numer jeden”, ale jednak Niemcem tak jak wszyscy pozostali⁵⁵. W porównaniu z wcześniejszą sytuacją, kiedy król był klasą społeczną sam dla siebie i na żadnej płaszczyźnie nie dało się go umieścić na równi z poddanym, jest to istotny postęp. Pojawia się dzięki niemu kwestia odpowiedzialności władcy wobec narodu, która wcześniej nie istniała. Anderson tak jak inni interpretuje nacjonalizm w koloniach w kategoriach obronnych – jako reakcję na podejmowane przez kolonizatorów wysiłki nawrócenia podbitych ludów na „patriotyzm metropolii”⁵⁶.

Przykład południa Włoch, analizowany przez Banfielda i Putnama, pokazuje, że sprawne działanie inkluzywnego ustroju politycznego wymaga poczucia istnienia czegoś takiego jak dobro wspólne i gotowości dokonywania ze względu na nie pewnych wyrzeczeń, a nawet poświęceń. Pojęcie dobra wspólnego jest jednak trudne do uchwycenia i wyjaśnienia. Nastęcza ono problemów profesorom filozofii, socjologii czy ekonomii, nie mówiąc już o zwykłych zjadaczach chleba. Państwo narodowe dostarcza łatwiejszych do zrozumienia substytutów pojęcia dobra wspólnego: interes narodowy i racja stanu. Nie może być oczywiście mowy o pełnym zamiennym używaniu tych pojęć. Znaczą one co innego i mają zdecydowanie odmienne konotacje, a jednak w potocznej świadomości interes narodowy może służyć jako paradygmatyczny przykład dobra, które nie ma charakteru prywatnego, bo nie należy do nikogo konkretnego, a jednak każdy jakoś w nim uczestniczy i z niego korzysta. Podzielane przez wszystkich członków wspólnoty przekonanie, że coś podobnego istnieje, zwiększa szansę demokratyzacji.

Gloryfikacja nacjonalizmu nie jest tu oczywiście moim celem. Jest on rzeczywiście rodzajem subtelnego i „oświeconego” primordializmu. W przypadku Indii odegrał jednak rolę w formowaniu inkluzywnego systemu politycznego. Powstające w tym kraju poczucie tożsamości narodowej określiło polityczne i administracyjne granice wspólnoty, w obrębie której później zaistnieć mogła poliarchiczna demokracja. Nacjonalizm miał też w sobie nieodłączny pierwiastek egalitaryzmu. Wraz z nim pojawiła się nadrzędna tożsamość, w obrębie której wszyscy Hindusi – niezależnie od przynależności religijnej, kastowej, etnicznej czy klasowej – byli sobie równi. Rajeev Bhargava twierdzi, że idea powszechnego prawa wyborczego, którą upar-

⁵⁵ Zob. tamże, s. 91.

⁵⁶ Tamże, s. 120.

cie lansowali zwolennicy niepodległych Indii, była nieodłącznie związana z nacjonalizmem:

Istnienie wspólnoty takiej jak naród [...] wymaga wykształcenia się jednostek, które nie tylko poruszają się swobodnie w przestrzeni fizycznej i społecznej, ale również w nieskrępowany sposób komunikują się ze sobą. Ta wolność od społecznych rang i pozycji niesie ze sobą idee symetrycznych (równych) relacji oraz częściowej indywidualności. Oznacza to, że pojęcia równości i indywidualizmu z konieczności towarzyszą idei narodu⁵⁷.

RÓŻNORODNOŚĆ

Europejczycy, dyskutując dzisiaj na temat wielokulturowej mozaiki zachodnich społeczeństw, najczęściej zwracają się w stronę krajów Ameryki Północnej, które mają ponoć największe doświadczenie w radzeniu sobie z wielokulturowym społeczeństwem⁵⁸. Jednak modele, które możemy tam odnaleźć, takie jak *melting pot* czy multikulturalizm, nie zdają egzaminu. Pierwszy opiera się na opresji i siłowej asymilacji za cenę wyparcia się własnej tożsamości kulturowej, drugi prowadzi do kulturowej i etnicznej gettoizacji, prowokując konflikty, jakie ostatnio miały miejsce na przykład we Francji (zamieszki pod Paryżem) czy w Holandii (palenie meczetów i kościołów po zamordowaniu filmowca Theo van Gogha przez islamskiego fanatyka). Tymczasem poszukując rozwiązań, które pozwoliłyby stworzyć – aby posłużyć się terminami Amartyi Sena – społeczeństwo nie jednorako wielokulturowe, ale wielorako wielokulturowe, czyli takie, w którym wiele kultur prowadzi ze sobą dialog i wymianę, a nie tylko egzystuje obok siebie w izolacji i wzajemnej ignorancji połączonej z podejrzliwością lub wrogością⁵⁹, powinniśmy zwrócić się ku społeczeństwom azjatyckim, takim jak na przykład Singapur czy Indie, gdzie pluralizm jest konstytutywnym elementem życia zbiorowego.

Indie to kraina oszałamiającej i trudnej do poznawczego ogarnięcia różnorodności. Dotyczy ona religii, zwyczajów, kultury materialnej, przynależności etnicznej i wielu innych ważnych obszarów społecznej organizacji:

⁵⁷ R. Bhargava, *Democratic Vision in New Republic*, dz. cyt., s. 53.

⁵⁸ Zob. np.: A. Szahaj, *E pluribus unum? Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Kraków 2004.

⁵⁹ Zob. A. Sen, *The Uses and Abuses of Multiculturalism*, „The New Republic” March 2006.

Cywilizacja indyjska zawsze była nie tylko różnorodna, ale i pluralistyczna, tzn. oddana idei różnorodności jako pożądanej wartości. Była nie tylko zbiorem odmiennych grup etnicznych i religijnych, ale jednością w wielości. Ponieważ zakładała, że różni ludzie postrzegają rzeczywistość w różny sposób i że bogatszy obraz może powstać tylko poprzez dialog między nimi, nie tylko tolerowała różnorodność, ale ją wspierała i dążyła do niej, stymulując dyskusję pomiędzy jej różnymi grupami⁶⁰.

Na subkontynencie indyjskim istniały oczywiście napięcia i konflikty, czasem nawet bardzo intensywne, jak na przykład antagonizm na linii hinduizm–islam⁶¹. Różnorodność społeczno-kulturowa i związana z nią różnorodność dążeń oraz interesów sprawiły jednak, że trudno jest w Indiach stworzyć wspólny, ogólnonarodowy front przeciw jakiemuś oponentowi, co skutecznie zabezpieczało przed totalitarnym despotyzmem. Wielorakość, różnorodność i rozplenie wartości oraz stylów życia okazało się podstawą demokratycznej równowagi. Zdaniem Barringtona Moore'a, ten pluralizm stanowił w Indiach zabezpieczenie przed faszyzmem i totalitaryzmem, w jakie popadły społeczeństwa Japonii lub Chin⁶². Francine Frankel podkreśla z kolei, że niezależne „stany językowe” (*linguistic states*), które ukonstytuowały się za rządów Jawaharlala Nehru i były przez niego uważane za zagrożenie dla narodowej jedności, są obecnie skutecznym zabezpieczeniem przeciw antydemokratycznym zakusom partii Bhartiya Janata, dążącej pod sztandarami ideologii Hindutva do uczynienia z Indii wyznaniowego państwa hinduistycznego⁶³. Z opinią, że religijna

⁶⁰ B. Parekh, *Colonialism, Tradition and Reform*, dz. cyt., s. 86.

⁶¹ Konflikt ten jest współcześnie coraz silniejszy. Różnie diagnozowane są jego źródła i przyczyny. Krzysztof Dębnicki uważa np., że jego współczesna intensywność jest wynikiem niedopasowania pomiędzy nowoczesną formą demokratycznego państwa a jego archaiczną społeczną treścią. W mojej opinii nie jest to do końca prawda. Napięcia między muzułmanami a hinduistami wpisują się w globalne animozje między islamem a bardzo różnymi siłami politycznymi i religijnymi. Proamerykańska postawa obecnego rządu Indii na pewno nie pozostaje bez znaczenia. Trzeba też pamiętać, że hindusi w dużej mierze dowiedzieli się o swojej historii i trwającym od VIII w. sporze z islamem od europejskich historyków, którzy w okresie kolonializmu badali historię subkontynentu, czy też raczej tworzyli ją zgodnie z regułami Saidowskiego orientalizmu. Parekh twierdzi, że stosując zasadę *divide et impera*, Brytyjczycy wzmacniali stereotyp barbarzyńskich muzułmanów i podsycali konflikt na linii islam–hinduizm (B. Parekh, *Colonialism, Tradition and Reform*, dz. cyt., s. 51).

⁶² Zob. B. Moore, *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, dz. cyt., s. 447.

⁶³ F.R. Frankel, *Contextual Democracy: Intersections of Society, Culture and Politics in India*, w: *Transforming India*, dz. cyt., s. 8.

i polityczna dywersyfikacja Indii jest dla rozwoju poliarchii w tym kraju faktem pozytywnym, zgadzają się również Fareed Zakaria, Robert Dahl i Clifford Geertz⁶⁴. Z punktu widzenia zabezpieczania ładu demokratycznego jest to mechanizm analogiczny do wychwalanego przez Tocqueville'a federalno-stanowego dualizmu w politycznej organizacji Stanów Zjednoczonych.

W hinduskiej kulturze popularność przekonania, że „różni ludzie postrzegają rzeczywistość w różny sposób i że bogatszy obraz może powstać tylko poprzez dialog między nimi”, sprzyjał powstawaniu kulturowych eklektyzmów i przyjmowaniu zapożyczeń z obcych kultur. Parekh pisze dalej:

Cywilizacja [hinduska] była otwarta, a jej granice przepuszczalne, co pozwalało nowym ideom wpływać do środka i ożywiać stare. Nowe stawało się częścią starego, a stare odrzucane lub ożywiane. Cała cywilizacja odnawiała się w ten sposób⁶⁵.

Na takiej zasadzie częścią indyjskiej kultury politycznej i społecznej organizacji stał się demokratyczny egalitaryzm wraz towarzyszącym mu indywidualizmem i ideami liberalnymi.

INDYWIDUALIZM I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

O Indiach, podobnie jak o Japonii, mówi się czasem, że jest to społeczeństwo kolektywistyczne, gdzie jednostka musi podporządkować się wymaganiom grupy, do której należy. Ma to być ponoć przeciwieństwo zachodniego liberalizmu i indywidualizmu. Takie myślenie, podobnie jak inne esencjalistyczne koncepcje w rodzaju Weberowskiego „azjatyckiego despotyzmu” czy Marksowskiej „azjatyckiej formacji społecznej” to klasyczny przykład tego, co Edward Said określał mianem orientalizmu – tworzenia sztywnych wyobrażeń na temat obcej kultury poprzez binarne opozycje i polaryzujące uogólnienia, które nie mają oparcia ani w analizie antropologicznej lub etnologicznej, ani w bezpośrednim doświadczeniu. Nie ulega wątpliwości, że władza, jaką grupa sprawuje nad jednostką, jest w Indiach nieporównanie większa niż w krajach zachodnich. Nie oznacza to jednak, że idee indywidualizmu i jednostkowej woli lub odpowie-

⁶⁴ Zob. F. Zakaria, *The Future of Freedom: Illiberal Democracy at Home and Abroad*, New York 2004, s. 76; C. Geertz, *The Integrative Revolution: Primordial Sentiments and Civil Politics in the New States*, w: *The Interpretation of Cultures*, New York 1993, s. 290.; R.A. Dahl, *O demokracji*, tłum. M. Król, Kraków 2000, s. 151.

⁶⁵ B. Parekh, *Colonialism, Tradition and Reform*, dz. cyt., s. 86.

działności są kulturze Indii zupełnie obce. W badaniach Hofstede go Indie mają stosunkowo wysoki poziom indywidualizmu (48 punktów), podobny do indywidualizmu japońskiego i zdecydowanie wyższy niż inne kraje regionu⁶⁶. Tylko pozornie jest to nie do pogodzenia ze strukturą hinduskiego społeczeństwa zdominowanego przez przynależności kastowe. Rozumienie kasty jako opresywnej i zamkniętej grupy społecznej, typowe dla zachodniej socjologii, opiera się na założeniu, że kasta jest przede wszystkim jednostką organizacji społecznej. Tak wygląda to rzeczywiście z punktu widzenia racjonalnego socjologa myślącego zgodnie z materialistycznymi kategoriami, które wykluczają ujmowanie kasty w porządku na przykład kosmicznym bądź religijnym. Być może „prawdą” jest – jak należałoby stwierdzić na przykład w obrębie emancypacyjnego dyskursu marksizmu – że kasta to technologia władzy służąca petryfikacji układów społecznych korzystnych dla grup dominujących, jednak taka perspektywa nijak nie pozwala na wyjaśnienie wewnętrznej dynamiki hinduskiego społeczeństwa.

Dla Hindusa – a taki punkt widzenia musimy przyjąć jako ważniejszy niż światopogląd sceptycznego zachodniego hermeneuty, ponieważ chcemy wyjaśnić zachowanie Hindusów, a nie europejskich badaczy – kasta jest przede wszystkim elementem porządku kosmicznego. Przynależność do kasty to fakt, który subiektywnie ma charakter biograficzny, tyle tylko że biografia ta nie obejmuje aktualnego życia jednostki, ale jej odwieczną wędrówkę w kole śmierci i narodzin. Tylko z punktu widzenia zachodniego racjonalizmu można stwierdzić, że dany człowiek znalazł się w swojej kaście przez przypadek. Dla Hindusa przynależność do kasty jest efektem indywidualnych zasług lub zaniedbań tak samo, jak dla Europejczyka mogłoby być zdanie lub oblanie egzaminu dojrzałości. Zwróćmy uwagę, że jest to logika nie tylko całkowicie zgodna z naszym przekonaniem o wolnej woli i indywidualnej odpowiedzialności jednostki, ale wręcz podnosząca je do *n*-tej potęgi. Nawet etyka protestancka nie stawia jednostki wobec tak bezwzględnej, absolutnej i nieubłaganej odpowiedzialności jak prawo karmy, które jest przykładem konsekwentnego, logicznego i skrajnego determinizmu. Głosi ono, że wszystko, co robi człowiek – zarówno dobro jak i zło – powróci do niego jak bumerang i zostanie mu w przyszłości wyrządzone.

⁶⁶ Odpowiednie zestawienie przedstawiałem w poprzednim rozdziale, przy okazji rozważań nad indywidualizmem w Japonii (s. 250–251).

Logika porządku kastowego postuluje, że dobre życie polega na ścisłym wypełnianiu reguł wyznaczonych przez społeczne położenie. Nie mówią jednak, na czym konkretnie te obowiązki mają polegać. Szwecjacy muszą robić buty, a braminowie odprawiać religijne obrzędy. Można wyobrazić sobie sytuację, w której jednostka zostaje określona przez dominującą w społeczeństwie ideologię (na przykład nacjonalistyczną) jako obywatel i wtedy dobre życie polega na wypełnianiu obowiązków obywatela. Nie ryzykuję tezy, że coś takiego rzeczywiście dokonało się w psychice przeciętnego Hindusa, ponieważ nie mam wystarczających argumentów, aby ją poprzeć. Jest natomiast ewidentne, że prawo karmy oraz system kastowy otwarte są na interpretację i nie ma nic logicznie ani z konieczności sprzecznego między regułami hinduskiej kultury a indywidualizmem, którego nasilenie w Indiach sygnalizują wyniki badań Hofstede'a. Hindusi tak samo jak my uważają, że dobre życie zapewnia szczęście i społeczny awans, tyle tylko że widzą ten awans w perspektywie reinkarnacji, a nie, jak my, w aktualnej egzystencji.

Odwroćcie perspektyw, które tutaj proponuję, polega na rozważeniu wpływu pewnych elementów lokalnej kultury na organizację społeczną przy takim ich rozumieniu, jakie obowiązuje w obrębie danej kultury, a nie z punktu widzenia zewnętrznych kategorii. Odmowa zastosowania tej strategii wobec społeczeństw spoza obszaru naszej kultury to wyjątkowo wyraz etnocentryzmu, ponieważ jest to metoda, którą przynajmniej od czasów Webera socjologowie i antropologowie używają do analizy swoich własnych społeczeństw. Autor *Etyki protestanckiej i ducha kapitalizmu* wyjaśnia wpływ teorii predestynacji Kalwina na rozwój ekonomii tak, jakby teoria ta była prawdziwa. I tylko w takiej perspektywie da się rzeczywiście odczytać jej znaczenie i funkcje, ponieważ jest to punkt widzenia przyjmowany przez działające podmioty. Można oczywiście światopogląd protestancki dekonstruować, wskazując, że doktryna predestynacji to narzędzie manipulacji, a nacisk na pracę miał „naprawdę” na celu na przykład skanalizowanie energii *libido* i odwrócenie uwagi jednostki od sfery seksualnej. Jest to jednak prawda badacza, a nie protestanta. Pewne rzeczy da się może lepiej z takiej perspektywy zanalizować, jednak wnioski Webera są dla antropologii kultury znacznie ciekawsze niż na przykład stwierdzenie, że protestanci budowali kapitalizm po to, żeby się nie onanizować.

KASTY

Żaden chyba element obcego społeczeństwa nie padł ofiarą eurocentrycznego esencjalizmu w takim stopniu jak kasta. Być może dlatego, że zarówno sama koncepcja kast, jak i skomplikowane reguły nimi rządzące są czymś zupełnie obcym dla mentalności Europejczyka. Obraz sztywnych, zamkniętych i jednolitych kast został ukształtowany przez zachodnich badaczy, którzy starali się zrozumieć i opisać to zjawisko, odwołując się do znanych z naszych społeczeństw kategorii klas, stanów i warstw społecznych. Ukształtowane w ten sposób esencjalistyczne rozumienie kasty pokutuje do dzisiaj. Tak na przykład w książce Krzysztofa Dębnickiego *Konflikt i przemoc w systemie politycznym niepodległych Indii*, gdzie pojawia się problematyka kast i ich wpływu na wewnętrzną dynamikę indyjskiego społeczeństwa, analiza autora opiera się na pracach z lat 60. lub nawet wcześniejszych, głównie autorstwa Louisa Dumonta, którego poglądy są dzisiaj krytykowane i podważane⁶⁷. Nie tylko nie pojawia się nazwisko antropologa Stephena Tylera, który w swojej książce o Indiach eksponuje słabości esencjalistycznej wizji kasty, ale nie ma też mowy o badaczach takich jak Subrata Mitra czy Bhikhu Parekh, starających się zmienić fałszywy obraz kasty, jaki wyprodukowała zachodnia socjologia. To dopiero ci intelektualiści, należący do nurtu *postcolonial studies*, w obrębie którego podporządkowani (*subalterns*) chcą wreszcie, jak twierdzi Spivak, powiedzieć coś o sobie samych⁶⁸, starają się oprzeć analizę kast na ich realnym funkcjonowaniu w społeczeństwie współczesnych Indii.

Jak pokazuje między innymi Stephen Tyler, nie ma pojedynczego i powszechnego w całych Indiach układu konkretnych kast. Uniwersalna struktura, warna, która wyodrębnia cztery grupy kastowe – bramini (kapłani), kszatrijowie, (przywódcy polityczni), wajsjowie (chłopi, kupcy) i śudrowie (robotnicy i osoby służące innym kastom)⁶⁹ – pełni tylko funkcję hierarchicznego szkieletu organizacyjnego. W każdym lokalnym przypadku jest on realizowany w konkretnym systemie dżati, stanowiącym realne kasty. Szacuje się, że jest ich w Indiach kilka tysięcy. System dżati nie jest wcale sztywny i wszędzie taki sam. Objawia się w nim logika hierarchicznego uporząd-

⁶⁷ Zob. np. teksty w tomie pod redakcją Mary Searle-Chatterjee i Ursuli Sharma, *Contextualising Caste: Post-Dumontian Approaches*, Cambridge 1994.

⁶⁸ Zob. G.C. Spivak, *Can the Subaltern Speak?*, w: *The Post-Colonial Studies Reader*, red. B.Ashcroft [i in.], New York 1995, s. 24–28.

⁶⁹ Zob. S.A. Tyler, *India*, dz. cyt., s. 81.

kowania i to ona – i tylko ona – jest uniwersalnym elementem indyjskiego porządku społecznego:

To, co jest spójne w tym systemie, to nie konkretny zestaw dźati, ich określony porządek, reguły ich definiowania czy nawet zespół kryteriów, za pomocą których można dokonać uporządkowania, ale czysto logiczna zasada hierarchicznego porządku. Ten element powszechnej zgodności sprawia, że możliwa jest nieskończenie duża liczba konkretnych realizacji na poziomie lokalnym⁷⁰.

Kasty nie są więc sztywnym i określonym raz na zawsze porządkiem. Tyler pisze dalej:

Elementy konstytuujące system dźati mogą być zmienione, zastąpione lub poddane reorganizacji; można zwiększyć lub zmniejszyć liczbę elementów, a pozycja różnych grup w hierarchii może się zmieniać⁷¹.

Porządek kastowy jest poddawany nieustannej renegocjacji. Chociaż indywiduum nie może awansować z niższej grupy do wyższej, zdarzają się awanse całych grup, które zmieniają swoje położenie względem pozostałych. Istnieje na przykład w Indiach długa tradycja oporu wobec pozycji braminów, w którym szczególnie aktywne są grupy kszatrijów⁷². Hierarchia może być renegocjowana – więcej nawet: nigdzie nie ma pojedynczej hierarchii, ale raczej ich zespoły ułożone według różnych kryteriów, które nawzajem na siebie nachodzą i modyfikują się zarówno synchronicznie, jak i diachronicznie. W rzeczywistości powszechnym i koniecznym elementem jest jedynie hierarchizacja jako kręgosłup struktury społecznej, ponieważ jest ona jednak określana poprzez szereg binarnych opozycji konkretyzowanych *ad hoc* zgodnie z abstrakcyjną zasadą czystości/nieczystości, podlega nieustannej renegocjacji w zależności od sytuacji, kontekstu i grup, które są w daną interakcję zaangażowane. Istnienie sztywnej i niezmiennej hierarchii, w którą raz na zawsze wpisana jest jednostka, to produkt esencjalizacji dyskursu antropologicznego:

Pod nieobecność wścibskiego antropologa kwestie hierarchii stają się przedmiotem niepewności lub potencjalnych konfliktów. Mieszkańcy wioski uruchamiają proces jawnych bądź niejawnych negocjacji, z których wyłania się chwilowa zgoda na określoną hierarchię lub – w razie jej braku – otwarty konflikt⁷³.

⁷⁰ Tamże, s. 151.

⁷¹ Tamże.

⁷² Zob. tamże, s. 81, 156–157.

⁷³ Tamże, s. 154.

Zobowiązania kastowe to element różnorodnej sieci relacji, tożsamości, wpływów i zależności, w które uwikłana jest w obrębie hinduskiego społeczeństwa każda jednostka. Ich skomplikowana dynamika i bynajmniej nie jednoznaczne ani absolutne hierarchie chronią przed ostrymi konfliktami przypominającymi europejskie napięcia klasowe lub etniczne, które na dłuższą metę bywają destruktywne dla demokracji parlamentarnych. Tak jak inne formy różnorodności zabezpieczają przed szkodliwą dla demokracji liberalnej koncentracją władzy. „Kasty – pisze Vicky Randall – są mechanizmami społecznej kontroli. Ich efektem jest jednak nie koncentracja władzy, ale jej rozproszenie”⁷⁴.

Fakt, że kasta definiuje się w relacji i w interakcji z inną kastą, sprawia, że w systemie kastowym tkwi, moim zdaniem, potencjał kapitału społecznego, na którym da się budować społeczeństwo obywatelskie. Potencjał ten nie tkwi w samych kastach, ale w relacjach między nimi. System kastowy to skomplikowana sieć wzajemnych zależności, praw i zobowiązań. Kasty to elementy sieci społecznej współpracy – wymiany usług i towarów – która łączy poszczególne grupy i jednostki w gęstą strukturę znajomości i interakcji.

Mamy tu do czynienia z sytuacją poniekąd analogiczną do tej, o której wspominałem przy okazji Japonii: mieszkańcy Indii nie są tak wielkimi indywidualistami, jak ludzie z Zachodu, ale niesłusznie traktujemy ten fakt tylko i wyłącznie jako przeszkodę dla demokratyzacji. W praktyce pozostają oni w ten sposób bardziej uspołecznieni niż my, co może pełnić funkcję kapitału kulturowego, ułatwiającego demokratyczne przeobrażenia. Subarta Mitra argumentuje, że w pewnych sytuacjach system kontaktów i znajomości utrzymywany w obrębie kasty sprzyja rozwojowi handlu lub wspólnej działalności gospodarczej⁷⁵.

Uspołecznienie Hindusów daje im również szczególną umiejętność odnajdywania się w sytuacjach życia codziennego. Stephen Tyler na samym początku swojej książki pisze:

Hindusi należą do niewielu naprawdę cywilizowanych ludzi na świecie. W sytuacjach społecznych są całkowicie naturalni i pełni luzu. Mieszkańcy Zachodu manifestują w porównaniu z nimi swoją sztywność, nieszczerłość i brak komfortu w relacjach zarówno z samymi sobą, jak i z innymi⁷⁶.

⁷⁴ V. Randall, *Why Have the Political Trajectories of India and China Been Different?*, dz. cyt., s. 205.

⁷⁵ S. Mitra, *Caste and Community in India w: Contextualising Caste: Post-Dumontian Approaches*, red. M. Searle-Chatterjee, U. Sharma, Cambridge 1994, s. 65.

⁷⁶ S.A. Tyler, *India*, dz. cyt., s. 2.

Chociaż odpowiednie zachowanie w sytuacjach społecznych rzadko interpretuje się w kategoriach politycznych, to jak wskazuje na przykład Edward Shils, obywatelskość i społeczeństwo obywatelskie mają jednak coś wspólnego z „dobrymi manierami”⁷⁷.

Wbrew temu, co mogłoby wynikać z teorii modernizacji, kasty wcale we współczesnych Indiach nie znikły. Oczywiście, system kastowy się zmienia. Konstytucja z 1950 r. zakazuje jakiegokolwiek dyskryminacji ze względu na przynależność kastową, nie odmawia jednak uznania kasty jako jednostki organizacji społecznej. Wprowadza na ich bazie system pozytywnej dyskryminacji, który w późniejszej terminologii amerykańskiej nazwalibyśmy „akcjami afirmatywnymi”. Dotyczą one na przykład przyjmowania do szkół lub dostępu do pewnych stanowisk politycznych oraz administracyjnych. W ostatnich latach polityka ta ulega silnej intensyfikacji, a państwo indyjskie podejmuje próbę wielkiej, zbiorowej emancypacji kast upośledzonych (*scheduled casts*).

Zgodnie z tym, co można by przewidywać na podstawie teorii kapitału społecznego, kasty stały się w Indiach podstawą tworzenia związków, stowarzyszeń i grup interesu. Możliwość dokonania grupowego awansu w obrębie struktury kastowej skłania poszczególne kasty do organizowania się na poziomie politycznym, aby walczyć o swoje prawa. W obrębie kast od zawsze istniały elementy o charakterze protodemokratycznym czy też *quasi*-obywatelskim, jak na przykład rady kast, które na drodze dyskusji rozstrzygają kwestie ważne dla danej grupy⁷⁸. Nie są one oczywiście ciałami demokratycznymi w sensie przedstawicielstwa, wcielają jednak w pewnym stopniu logikę debaty, tak ważną dla wszelkich inkluzywnych ustrojów politycznych. Powstają również organizacje o charakterze ekonomicznym, które wykorzystują kapitał gęstych społecznych interakcji w obrębie kasty, aby realizować wspólne projekty. Subarta Mitra podaje przykład spółdzielni mieszkaniowo-budowlanej założonej przez braminów ze stanu Karnataka w południowo-zachodnich Indiach. Związek Rozwoju Społeczno-Ekonomicznego i Kulturowego Brudawana Nagara – bo tak nazywa się to stowarzyszenie – skupia braminów, którzy postanowili zbudować wspólnie osiedle mieszkaniowe połączone ze szkołą i kompleksem świątyni. Ma się tam znaleźć miejsce dla świątyni różnych wyznań,

⁷⁷ E. Shils, *Civility and Civil Society: Good Manners Between Persons and Concern for the Common Good in Public Affairs*, w: *The Virtue of Civility*, dz. cyt.

⁷⁸ Zob. B. Moore, *Social Origins of Dictatorship and Democracy*, dz. cyt., s. 336–337.

również niehinduistycznych. Istnieją stowarzyszenia Lingayata (wyznawców Sziwy) oraz Vokkaliga, które „finansują edukację i projekty budownictwa mieszkaniowego [...] dla swoich członków”⁷⁹.

Kasty mają oczywiście wiele negatywnych stron. Zaprzeczanie ich opresywnemu i antyegalitarnemu charakterowi nie jest bynajmniej moim zamiarem. Jednak fatalny rozpad wszelkiego rodzaju wspólnot w zachodnich społeczeństwach liberalnych pokazuje, że nie wszystkie wzorce grupowej i zbiorowej identyfikacji są z konieczności złe i należy je wyeliminować. Zamiast całkowitej wolności otrzymujemy wtedy społeczeństwa „częstek elementarnych” złożone z osamotnionych indywidualów, których nędzny los świetnie opisuje proza Michela Houellebecqa.

TRADYCJA POLITYCZNA I DZIAŁALNOŚĆ MAHATMY GANDHIEGO

Życie polityczne nie zaczęło się w Indiach w momencie wycofania się Brytyjczyków w 1947 r. Już od drugiej połowy XIX w. władza kolonialna tworzyła zespół instytucji przedstawicielskich, których baza i kompetencje były stopniowo rozszerzane. Równolegle rosła aktywność indyjskich elit politycznych, które od pierwszej połowy XIX w. prowadziły spory i dyskusje na temat szans powstania i pożądanego kształtu indyjskiego państwa. Wśród postaci, które na przestrzeni lat odgrywały w tych sporach ważną rolę, wymienia się takie nazwiska jak Ram Mohun Roy, Swami Vivekananda, Dayanand Saraswati, Bipin Chandra Pal czy Śri Aurobindo⁸⁰. Tak więc istniała w Indiach tradycja polityczna, do której mogło odwołać się nowe państwo. Dzięki niej w momencie uzyskania niepodległości funkcjonowała już grupa politycznych elit, która posiadała wizję nowego państwa:

Indie zaczęły [swoje niepodległe istnienie] z większością partią, Indyjskim Kongresem Narodowym, która była spójna jako polityczna maszyna, posiadała program modernizacji kraju i była kierowana przez zdecydowanych ludzi dbających o interes narodowy. Takie początkowe warunki dały impuls narodowemu rozwojowi i konsolidacji⁸¹.

⁷⁹ S. Mitra, *Caste and Community in India*, dz. cyt., s. 65–66.

⁸⁰ Ich poglądy analizuje szczegółowo Bhikhu Parekh w książce *Colonialism, Tradition and Reform*, zob. rozdz. *Hindu Responses to British Rule*, dz. cyt. s. 40–80.

⁸¹ G. Myrdal, *Asian Drama: An Inquiry into the Poverty of Nations*, vol. 1, New York 1968, s. 280.

Jak zauważa Gunnar Myrdal, mocną stroną Indii okazała się w tym wypadku wielkość ich populacji. Jeśli uznać, że tylko 1% Hindusów władał angielskim wystarczająco dobrze, aby przynajmniej śledzić polityczne debaty, dało to indyjskim elitom w latach 40. i 50. możliwość zwrócenia się do grupy tak licznej jak populacja ówczesnej Danii⁸².

Wśród osób zaangażowanych w budowanie niepodległych Indii na uwagę zasługuje przede wszystkim jedna postać – Mahatma Gandhi. Jego wielka zasługa polegała na stworzeniu ideowej więzi między burżuazyjną elitą a chłopskimi masami. W kraju, gdzie ponad trzy czwarte ludzi mieszka na wsi i zajmuje się rolnictwem, nie można wyobrazić sobie budowy inkluzywnego ładu politycznego bez włączenia w ten proces chłopstwa. Nie było to jednak wcale oczywiste. Powołany do życia w 1885 r. Indyjski Kongres Narodowy skupiał głównie miejskie elity, które wyłoniły się i ukształtowały w znacznej mierze dzięki aktywności Brytyjczyków. Ze względu na istniejące w Indiach jeszcze przed okresem kolonialnym silne rozwarstwienie na państwo i społeczeństwo większość mieszkańców tego kraju nie interesowała się polityką, uznając rząd za zło konieczne, z którym trzeba po prostu jakoś żyć. Gandhi dzięki filozoficznej pomyślności oraz bezpretensjonalnemu stylowi bycia przynajmniej częściowo zmienił tę sytuację, rozbudzając w najniższych warstwach społeczeństwa zainteresowanie polityką. Dokonał tego, odwołując się do tradycyjnych norm, wartości i instytucji, które poddawał jednak reinterpretacji. Stosowane przez niego techniki oddziaływania, jak bierny opór i strajk głodowy, wykorzystywały tradycyjne przekonania Hindusów. Rozpoczął głodówki, aby zmobilizować do działania albo szerokie masy, albo poszczególnych polityków. Zmuszał ich w ten sposób do zrobienia rzeczy, które wcześniej wydawały się trudne bądź niemożliwe – jak na przykład wypłacenie w 1947 r. dość dużej sumy Pakistanowi i zakończenie walk między muzułmanami i hinduistami – ponieważ zgodnie z tradycyjnym przekonaniem hinduizmu jego śmierć obciążałaby karmę wszystkich tych, do których zwracał się ze swoim apelem.

Mahatma nie zgadzał się z modernistami, uznającymi, że tradycje hinduizmu są złe i należy je odrzucić. Ale potępiał jednocześnie niektóre rozwiązania systemowe indyjskiego społeczeństwa, jak na przykład istnienie kasty niedotykalnych czy zakaz ponownego zawierania ślubu przez wdowy. Zawsze argumentował przeciw nim, odwołując się jednak zarazem do

⁸² Zob. tamże, s. 259.

najstarszych i najświętszych tradycji hinduizmu. Starał się przy tym pokazać, że krytykowane przez niego normy są tylko zwyczajami, a nie nauką świętych tekstów i dlatego można je zmienić. Wskazywał również na te tradycje w obrębie samego hinduizmu, które wspierały egalitaryzm oraz indywidualizm. Twierdził, że święte zasady trzeba zawsze poddawać reinterpretacji w zgodzie z kontekstem epoki. Upierał się, że kontekstem epoki jest nowoczesność i dlatego hinduizm należy tak zinterpretować, aby Indie mogły zaistnieć jako niezależny i silny kraj. Chociaż czcił tradycję, nie był tradycjonalistą. Nie uważał, że między nią a rozumem koniecznie musi zachodzić konflikt. Wolał raczej reinterpretować tradycję. Za pomocą wyrafinowanej retoryki przekonywał Hindusów, że nie należy zmieniać treści tradycji, ale jej wymowę, co tylko pozornie było postawą konserwatywną, w rzeczywistości oznaczało w wielu wypadkach społeczną rewolucję. Zamiast odwoływać się, jak moderniści, do obcych i niezrozumiałych dla Hindusów wartości w rodzaju egalitaryzmu, indywidualizmu i praw człowieka, wolał przywoływać bardziej pragmatyczny kontekst, aby wykazać negatywne konsekwencje niektórych praktyk. Mówił na przykład, że należy zezwolić wdowom na ponowne wychodzenie za mąż, ponieważ inaczej często stają się prostytutkami, psując tym samym społeczeństwo. W przeciwieństwie do modernistów najczęściej udawało mu się dopiąć celu. Jego wielki wkład w trwałą demokratyzację Indii polegał nie na destrukcji tradycji hinduizmu, jak chcieli moderniści, ale na jej uspołecznieniu, czyli takiej reinterpretacji, która sprawiała, że antyegalitarne elementy społecznego porządku Indii okazywały się naganne z religijnego punktu widzenia⁸³. Tak na przykład wytykał hinduistom i dżinistom, że kierowani współczuciem dla istot żyjących nie jedzą mięsa i dokarmiają mrówki, a nic nie obchodzi ich tragiczny los najniższych kast. Jest to klasyczny przykład przewrotnej i bardzo skutecznej strategii Gandhiego, dążącej nie do odrzucenia tego, co stare, w imię nowego, ale na wykorzystaniu tradycji do promowania nowoczesności.

Mahatma był również zdecydowanym rzecznikiem dialogu między kulturami i wzajemnych zapożyczeń. Uważał, że otwartość była od zawsze cnotą hinduizmu, pozwalającą mu wytworzyć pluralistyczne społeczeństwo współistniejących ze sobą kultur. Sytuację tę przedstawiał przy pomocy sugestywnej metafory domu. Tradycja to, jego zdaniem, taki właśnie dom z solidnymi ścianami – dający ochronę przed niebezpieczeń-

⁸³ Zob. B. Parekh, *Colonialism, Tradition and Reform*, dz. cyt., s. 107.

stwami oraz niewygodami zewnętrznego świata. Nie jest jednak dobrze mieszkać w domu, w którym wszystkie okna są zawsze zamknięte – bardzo szybko tworzy się w nim niemiły zaduch. Okna domu powinny być szeroko otwarte, aby wpadało przez nie powietrze, którym można swobodnie oddychać. Okna to właśnie otwarcie tradycji na zewnętrzne wpływy, które jednak można przyswajać na tyle, na ile się chce, i w tempie takim, jakie uzna się za najlepsze, podobnie jak można regulować szybkość i głębokość swojego oddechu⁸⁴.

Krytycy wskazują, że w wielu wypadkach wizja hinduistycznej tradycji i mechanizmów kulturowego wpływu oraz zapożyczeń, jaką reprezentował Gandhi, była daleka od rzeczywistości. Również przekonanie, że Indie mogą dojść do dobrobytu, opierając się na wyidealizowanych przez niego wiejskich wspólnotach, odrzucono jako romantyczną i sentymentalną utopię. Gandhi zapewne w wielu miejscach się pomylił, jednak inwestując wiele wysiłku w eliminowanie cierpień, jakie generowały tradycyjne układy społeczne w Indiach, i zwracając się zawsze do jednostek najbardziej poszkodowanych, odniósł wielki sukces. Przekonał do społeczno-politycznych zmian wielkie rzesze Hindusów, bez czego demokratyzacja Indii była by zapewne o wiele bardziej skomplikowana lub nawet w ogóle niemożliwa.

Działalność Mahatmy Gandhiego podważa wartość prostej opozycji pomiędzy kulturami prymitywnymi (tradycyjnymi) a nowoczesnymi. Zgodnie z nią z jednej strony mamy społeczeństwa o krótkim promieniu społecznej identyfikacji, małej liczbie i znaczeniu więzi poziomych wykraczających poza strukturę rodzinną, małej aktywności w sferze publicznej i dużej liczbie najróżniejszego rodzaju partykularyzmów. Z drugiej – rozwinięte społeczeństwa obywatelskie, z dużą liczbą kontaktów poziomych, wobec których zależności pionowe stają się mniej istotne, z identyfikacją wykraczającą poza obszar rodziny i przekładającą się na dbałość o interes publiczny oraz świadomością istnienia dobra wspólnego. Społeczeństwa z pierwszej grupy są często skorumpowane, panuje w nich patronaż, a władza przyjmuje postać autorytarną. Te drugie mają bardziej inkluzywne systemy polityczne, administracja działa sprawniej, jest bardziej transparentna i poddana obywatelskiej kontroli. Podział ten odpowiadałby kategoriom należącym do klasyki myśli socjologicznej. W jednej grupie mielibyśmy tradycyjne społeczeństwa ze wspólnotą typu *Gemeinschaft*

⁸⁴ Zob. tamże, s. 24. Książka ta zawiera bardzo szczegółową i ciekawą analizę politycznego dyskursu Gandhiego.

i więzami solidarności mechanicznej, w drugiej – nowoczesne społeczeństwo połączone solidarnością organiczną i będące wspólnotą typu *Gesellschaft*. Kraje, które odniosły sukces w budowie materialnego dobrobytu i inkluzywnego systemu politycznego, to te państwa, które dzięki modernizacji przeszły od typu pierwszego do drugiego, czyli od tradycji do nowoczesności.

Związki między tradycją a nowoczesnością są jednak zdecydowanie bardziej skomplikowane niż proste, jednowymiarowe zaprzeczenie. Przekonanie, że w historycznym rozwoju społeczeństw zachodzi zastąpienie wszystkich elementów tradycyjnych przez nowoczesne, było podstawą dziewiętnastowiecznego ewolucjonizmu. Uznawał on też, że wszystkie społeczeństwa zmierzają do wzorca ustanowionego przez kulturę europejską. Nowsze badania empiryczne oraz refleksja teoretyczna nad tradycją i nowoczesnością przyjmują perspektywę bardziej dialektyczną. Zmiana i trwanie, jak twierdzi Edward Shils, są ze sobą ściśle związane. Obie tendencje mają przy tym umocowanie w przeszłości:

We władzy przeszłości znajduje się zarówno zmiana, jak i trwanie. [...] Wszelka nowość jest modyfikacją czegoś, co istniało wcześniej. Pojawia się i odtwarza jako nowość w kontekście czegoś trwalszego. Każda nowa cecha jest częściowo zdeterminowana przez to, co istniało poprzednio, i to, jaka była pierwiej, współdecyduje o tym, jaka jest wówczas, gdy staje się czymś nowym. Mechanizmy trwania nie różnią się zasadniczo od mechanizmów zmiany. Trwanie występuje w zmianie i dookola zmiany, a mechanizmy zmiany wprawiają także w ruch mechanizmy trwania⁸⁵.

Wróćmy na chwilę do badanych przez Putnama i Banfielda Włoch. Porównując północ i południe kraju, można by uznać, że Północ podąża z duchem czasu, gdy tymczasem Południe tkwi w historycznym zacofaniu. Ale tak nie jest. Wzory i normy społeczne, które na północy kraju pozwoliły na stworzenie sprawnie działającego systemu demokratycznej administracji, są tak samo stare jak te, które sprawiają, że na południu panuje korupcja i patronaż. Jedne i drugie sięgają średniowiecza. Na ich podstawie wykształciły się różne rodzaje współczesnych form społecznej organizacji. Północ zdemokratyzowała się, ponieważ mogła czerpać z tradycyjnych dla tego regionu norm, wartości i praktyk, podczas gdy na Południu tradycja przekazała inne normy zbiorowego działania. Inkluzywny system polityczny jako nowy element okazał się zdeterminowany przez to,

⁸⁵ E. Shils, *Tradycja*, tłum. J. Szacki, w: *Tradycja i nowoczesność*, red. J. Kurczewska, J. Szacki, Warszawa 1984, s. 30.

co było wcześniej. Nie jest to bynajmniej odosobniony przypadek. Modernizacja państw europejskich, jaka dokonała się w czasie ostatnich dwustu lat, była zwieńczeniem procesu zmian i ewolucji, który pojawił się przynajmniej kilkaset lat przed rewolucjami końca XVIII w. Ostatnie dwa wieki historii Zachodu przyniosły rzeczywiście przełom, stanowił on jednak „wynik pewnej, sięgającej wstecz do starożytności klasycznej ciągłości, która punkt przełomowy osiągnęła w określonym miejscu i czasie dzięki nader szczególnym warunkom panującym w społeczeństwie angielskim wieku XVII i XVIII”⁸⁶.

Udana transformacja polityczna Japonii również nie jest rezultatem całkowitego zerwania z przeszłością poprzez wprowadzenie nowych i obcych form społecznej organizacji, ale raczej efektem umiejętnego wykorzystania kapitału społecznego, jaki stanowiły tam tradycyjne normy i wzory postępowania. Podobny konserwatyzm dostrzec można w społeczno-politycznej modernizacji Indii. Drugi obok Gandhiego wielki reformator tego kraju, Jawaharlal Nehru, pisał:

Przeszłość jest zawsze obok. Wszystko to, czym jesteśmy i co mamy, pochodzi z przeszłości. Jesteśmy jej produktami i żyjemy zanurzeni w niej. Jeśli się tego nie rozumie, [...] nie rozumie się również teraźniejszości. Połączyć przeszłość z teraźniejszością i rozciągnąć w przyszłość, aby odejść od niej wtedy, gdy nie dadzą się już zjednoczyć, i uczynić tę pulsującą i wibrującą materię przedmiotem refleksji i działania – oto czym jest życie⁸⁷.

Zmiana poprzez kontynuację dotyczy wszystkich trzech poziomów demokratycznej organizacji, a więc zarówno jej antropologiczno-kulturowych podstaw, jak i społeczeństwa obywatelskiego oraz organizacji formalno-prawnej państwa. W odniesieniu do zmian prawnych fakt ten sygnalizuje Grażyna Skąpska:

Działania społeczne skierowane na wprowadzenie nowych regulacji prawnych lub zmianę już istniejących nie przebiegają w społecznej próżni – stanowią one element całości społecznych oddziaływań, utrwalonych w społecznej świadomości nabytych doświadczeń i wyrosłych na ich podstawie dążeń. Jednocześnie przedmiotem tych działań jest „zastane”, ukształtowane społeczeństwo⁸⁸.

⁸⁶ Zob. R. Bendix, *Nowe spojrzenie na tradycję i nowoczesność*, w: *Tradycja i nowoczesność*, dz. cyt., s. 138.

⁸⁷ J. Nehru, *The Discovery of India*, London 1976, s. 6–7, cyt. za: G. Myrdal, *Asian Drama*, dz. cyt., s. 75.

⁸⁸ G. Skąpska, *Prawo a dynamika społecznych przemian*, Kraków 1991, s. 19 (UJ – Rozprawy Habilitacyjne, nr 227).

Nie opowiadam się tu bynajmniej za konserwatywnym poglądem, że rozwiązanie wszelkich bolączek współczesności znajduje się w uświęconej tradycji. Pojawienie się demokracji liberalnej ma charakter rewolucyjnego zerwania. Potoczne przekonanie o tym, że rewolucja to wprowadzenie czegoś absolutnie nowego i przekreślającego wszystko, co istniało wcześniej, jest jednak błędem. Nic podobnego nie mówi zresztą żadna klasyczna refleksja na temat rewolucji, niezależnie od tego, po której stronie sceny politycznej się lokuje. Tocqueville, który poświęcił rewolucji francuskiej książkę *Dawny ustroj i rewolucja*, pokazuje, w jaki sposób rewolucyjne przemiany były zwieńczeniem procesów społecznych rozwijających się we Francji przez kilka wcześniejszych wieków⁸⁹. Podobny pogląd wyczytać można z historiozofii Marksa: rewolucja komunistyczna jest kulminacją określonego prądu w przemianach socjoekonomicznych i pojawia się jako efekt historycznego rozwoju kapitalizmu. Przekonanie o całkowitym zerwaniu, jakim miałyby być rewolucja, pokutuje w dzisiejszej ideologii i myśli społecznej głównie jako efekt woluntaryzmu Lenina i innych bolszewików, którzy uzasadniali między innymi w ten sposób sensowność wprowadzenia komunizmu w nieindustrializowanej Rosji. Porażka tego projektu udowodniła jednak bezsensowność podobnej interpretacji i przyznała – pod tym przynajmniej względem – rację ich przeciwnikom, mienszewikom.

Tradycja – rozumiana jako ciągłość i trwanie procesów historycznej (re) organizacji społeczeństw – nie jest problemem w dążeniu do modernizacji. Zawsze istnieją w niej elementy sprzyjające zmianie, ponieważ całkowita petryfikacja stosunków społecznych nie jest na dłuższą metę możliwa. Wszędzie pojawiają się tendencje do zmian, adaptacji i reorganizacji. Są one częścią każdej tradycji kulturowej. Paradygmatyczną dla liberalnych demokratów rewolucję, która ustanowiła pierwszą na świecie poliarchię – rewolucję amerykańską – przeprowadzono w imię zasad sformułowanych w okresie średniowiecza, poddanych jednak szczególnego rodzaju reinterpretacji. Sukces tej rewolucji wynikał z faktu, że przedstawiała ona wolności i równość jako niezbywalne prawa usankcjonowane przez tradycję, a nie jako wyrzucenie do góry nogami całej społecznej struktury w imię idei zaimportowanych z obcej kultury, jak wyobrażają sobie modernizację i demokratyzację liczni zwolennicy podejścia kulturowego⁹⁰. Ci, którzy

⁸⁹ Zob. A. de Tocqueville, *Dawny ustroj i rewolucja*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Kraków 1994.

⁹⁰ Przygnębiającym przeglądem różnych wątków w obrębie takiego podejścia jest przywoływany już tom *Kultura ma znaczenie*. Przygnębiającym, ponieważ najwybit-

w imię postępu opowiadają się za całkowitym przekreśleniem wszystkiego, co pochodzi z przeszłości, w rzeczywistości źle identyfikują swojego przeciwnika. Wrogiem postępu nie jest tradycja, ale *t r a d y c j o n a l i z m*, czyli bezrefleksyjne uwielbienie dla tego, co przekazuje nam przeszłość⁹¹. W krajach peryferyjnych szczególnym utrudnieniem dla społecznej transformacji jest primordialny tradycjonalizm⁹².

Społeczeństwa tradycyjne i nowoczesne nie są odrębnymi monolitami, a przejście między nimi nie ma charakteru zero-jedynkowego zaprzeczenia. Społeczeństwa tradycyjne i nowoczesne mogą istnieć jako typy idealne w teorii socjologicznej, jednak realne społeczeństwa są wewnętrznie zróżnicowaną mozaiką elementów przypisywanych strukturom pierwotnym i nowoczesnym. Tak samo jak człowiek nowoczesny nie stał się doskonale racjonalny i hołduje całemu mnóstwu zabobonów, mitów, uprzedzeń i irracjonalnych zwyczajów, tak też społeczeństwa przypominają raczej pstrokaty *patchwork*, w którym to, co nowoczesne, przeplata się z tym, co archaiczne. Jest tak między innymi dlatego, że zmiany modernizacyjne nie zachodzą w całym społeczeństwie w sposób jednolity. Pewne grupy, warstwy i klasy społeczne są zazwyczaj bardziej podatne na zmiany i przyjmowanie zapożyczeń z innych kultur. Nowe wzory mogą przeniknąć do reszty społeczeństwa lub też pozostać uwięzione w obrębie grupy, w której pojawiły się po raz pierwszy. Tak dzieje się czasem w przypadku laicyzacji społeczeństw, w których religia odgrywa ważną rolę. Obok agnostycznych fragmentów elit egzystują pogrążone w dewocji masy, jak ma to dzisiaj miejsce w niektórych krajach z silnym islamem. Bywa też tak, że gdy nowość przyjmie się w całym społeczeństwie, postawa progresywna zaczyna polegać na powrocie do starych wzorców. Elity, które kiedyś chętnie przyjęły elementy obcej kultury, stają się zwolennikami tradycji. Ten stan rzeczy ilustrują wnioski z badań Sergieja Arutiunowa nad przenikaniem zapożyczeń kulinarnych i językowych do kultury ja-

niejsze umysły nauk społecznych – jak Fukuyama, Lipset czy Huntington – opowiadają się tam za etnocentryzmem i kulturowym imperializmem rodem z XIX w., pomijając zupełnie subtelne analizy historycznego uwarunkowania niedorozwoju dokonywane nie tylko przez lewicujących zwolenników teorii zależności, ale również przez uczonych takich jak Putnam czy Banfield, których trudno oskarżać o sprzyjanie komunizmowi.

⁹¹ Zob. E. Shils, *Tradition and Liberty: Antinomy and Interdependence*, w: *The Virtue of Civility*, dz. cyt., s. 114.

⁹² Zob. tamże, s. 116.

pońskiej⁹³. W ten sam sposób można analizować demokratyzację. Larry Diamond twierdzi, że w krajach zacofanych idee demokratyczne „pojawiają się we fragmentach lub częściach, bez ustalonego porządku czasowego”⁹⁴. Fragmentaryczność i wielowymiarowość są dzisiaj popularnymi kategoriami opisywania wpływów międzykulturowych. Arjun Appadurai uważa na przykład, że w epoce globalizacji ogólnoplanetarna cyrkulacja treści kulturowych, która siłą rzeczy powoduje zmiany w kulturze i społeczeństwie wszystkich krajów, dokonuje się niezależnie w pięciu wymiarach: strukturze etnicznej, mediach, technice, finansach oraz w świecie idei⁹⁵. Edmund Wnuk-Lipiński wskazuje, że globalizacja nie jest procesem jednorodnym, ale przebiega na kilku powiązanych ze sobą, ale jednak odrębnych arenach: ekonomicznej, kulturowej, politycznej oraz przestępczości zorganizowanej⁹⁶. Problemy, jakie przy okazji powstają, wynikają z niedopasowania w tempie, skali i głębokości przemian zachodzących na tych różnych arenach, czego objawem jest, zdaniem autora – a także innych teoretyków, takich jak David Held – niewspółmierność globalizacji politycznej i ekonomicznej. Niedopasowanie różnych wymiarów życia społecznego dało o sobie znać przy okazji załamania ekonomicznego na Dalekim Wschodzie pod koniec lat 90. XX w.: przemiany kultury i polityki okazały się niekompatybilne z dynamiką i regułami globalnej gospodarki, co doprowadziło do kryzysu i pośrednio wymusiło bardziej gruntowne reformy.

NOWOCZESNOŚĆ – DIALEKTYKA SPRZECZNOŚCI

Wątpliwości co do prostego przeciwstawienia tradycji i nowoczesności nie oznaczają, że instrumentarium klasycznej teorii socjologicznej staje się bezużyteczne. Podział Durkheima na solidarność mechaniczną i organiczną oraz typologia Tönnisa, która wyodrębnia wspólnotę typu *Gemeinschaft*

⁹³ Zob. S. Arutiunow, *Dynamika i statyka powszedniej kultury nieeuropejskiej*, w: *Tradycja i nowoczesność*, dz. cyt.

⁹⁴ L. Diamond, *Introduction*, w: *Democratization in Africa*, red. L. Diamond, M.F. Plattner, London 1999, s. xxv.

⁹⁵ Zob. A. Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, tłum. Z. Pucek, Kraków 2005, s. 51–56 oraz tegoż, *Disjuncture and Difference in the Global Cultural Economy*, w: *The Cultural Studies Reader*, red. S. During, London 1993, s. 221–223.

⁹⁶ Zob. E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki*, dz. cyt., s. 42–57.

i *Gesellschaft* zachowują swoją wartość i moc wyjaśniającą. Problemy i wyzwania, z jakimi borykają się dzisiaj społeczeństwa w fazie modernizacji, polegają jednak nie tyle na niemożliwości przejścia od pierwszych do drugich, ile raczej na ich jednoczesnym współwystępowaniu i napięciach, jakie między nimi powstają. Clifford Geertz, posługując się kategoriami Edwarda Shilsa⁹⁷, stawia diagnozę, że „nowe państwa”, czyli kraje powstałe w wyniku dekolonizacji, są szczególnie wrażliwe na zaburzenia wywołane zależnościami primordialnymi. Rozumie przez to te więzy, które „pochodzą ze wszystkiego, co jest «dane» [...] – bezpośrednie sąsiedztwo i więzi pokrewieństwa, przynależność do określonej wspólnoty religijnej, używanie jakiegoś języka czy respektowanie pewnych praktyk społecznych”⁹⁸. W większości nowych państw są to zależności o bardzo silnym charakterze. Nie da się na ich bazie budować inkluzywnego ustroju demokratycznego:

W społeczeństwie nowoczesnym podnoszenie podobnych więzów do rangi politycznych rozwiązań – chociaż zdarzało się to i zdarza nadal – jest coraz częściej odrzucone jako rodzaj patologii. Jedność narodową utrzymuje się nie poprzez odwołanie do więzów krwi i ziemi, ale dzięki ogólnikowemu, deklarowanemu sporadycznie i rutynowo przywiązaniu do wspólnoty obywatelskiej, które wspierane jest w mniejszym bądź większym stopniu przez użycie sił policyjnych lub ideologicznego przymusu⁹⁹.

W przypadku konfrontacji więzów primordialnych i obywatelskich w obszarze indywidualnego doświadczenia te pierwsze mają przewagę wynikającą z głębszego zakorzenienia w kulturze i instytucjach społecznych:

Sieć primordialnych zobowiązań i niechęci jest gęstą, skomplikowaną, jednak dobrze określoną konstrukcją, stanowiącą w większości wypadków produkt trwającej stulecia krystalizacji. Obcy organizm państwa, powstały zaledwie wczoraj z żalonych pozostałości wyczerpanych reżimów kolonialnych, został nałożony na tę dobrze skonsolidowaną i pieczołowicie pielęgnowaną tkankę [...] i musi w jakiś sposób wpleść ją w struktury nowoczesnej polityki¹⁰⁰.

Paradoksalnie, powstanie inkluzywnego systemu politycznego wcale nie ułatwia sprawy i nie przyczynia się do przyspieszenia modernizacji. Działa tutaj ten sam mechanizm, który w Szwajcarii tak długo blokował kobie-

⁹⁷ Zob. E. Shils, *Primordial, Personal, Sacred and Civil Ties*, „The British Journal of Sociology” June 1957, vol. 8, no. 2, s. 130–145.

⁹⁸ C. Geertz, *The Integrative Revolution*, dz. cyt., s. 259.

⁹⁹ Tamże, s. 260.

¹⁰⁰ Tamże, s. 269.

tom dostęp do praw wyborczych: politycy chcący zdobyć poparcie w wyborach powszechnych bardzo chętnie odwołują się do tradycyjnych przekonań obywateli, a nawet je hołubią, licząc, że zdobędą w ten sposób sympatię mas¹⁰¹. Demokratyzacja nie tylko nie przyczynia się do reform, które mogłyby na przykład pomóc w tworzeniu kapitału społecznego, ale wręcz sprzyja budowaniu konserwatywnych bastionów. Jest to problem wielu społeczeństw, w których dominującą religią jest islam. W większości tych państw w pełni demokratyczne wybory wyniosłyby do władzy radykałów i religijnych fundamentalistów, jak stało się na przykład w latach 90. w Algierii, a w 2006 r. w Palestynie. Nie trzeba zresztą szukać tak daleko, aby przekonać się o sile tego mechanizmu. Jest on odpowiedzialny za sytuację w Polsce, w której w powszechnych wyborach do władzy doszli politycy znani z poniekąd antydemokratycznych, a na pewno antyliberalnych przekonań (za takie uważam na przykład łamanie wolności słowa lub zgromadzeń). Udało im się to między innymi dzięki kokietowaniu katolickich fundamentalistów i związanych z nimi ultrakonserwatywnych mediów (Telewizja Trwam, Radio Maryja). Jest to potwierdzenie wykrytego wielokrotnie w badaniach ankietowych faktu, że spora część obywateli krajów poliarchicznych, chociaż deklaruje werbalne przywiązanie do zasad demokracji liberalnej, ma poglądy, które trudno z nią pogodzić¹⁰².

Więzi primordialne utrudniają również rozwój indywidualizmu, który stanowi ideologiczne zaplecze demokracji zarówno w wydaniu liberalnym, jak i klasycznym. Zobowiązania i reguły wynikające z zależności primordialnych są najczęściej silniejsze niż prawa, aspiracje, pragnienia i dążenia jednostki, czego szczególną świadomość mają feministki działające w społeczeństwach o silnych strukturach primordialnych. Primordializm nie jest jedynym czynnikiem, który hamuje rozwój indywidualnej świadomości, a co za tym idzie, również poczucia godności i osobistej odpowiedzialności – niezbędnych dla politycznej partycypacji. Edward Shils wyróżnia cztery grupy czynników wchodzących tutaj w grę: (1) religijność i zorientowanie na *sacrum*, które odrzucają konkretny, jednostkowy wymiar ludzkiej egzystencji na rzecz związków z transcendencją i wyższym porządkiem wszechświata; (2) bieda, która „niszczy kreatywność i indywidualny potencjał”; (3) niepiśmienność, uniemożliwiająca edukację, a więc również idącą z nią w parze emancypację spod

¹⁰¹ Zob. tamże, s. 272.

¹⁰² Zob. G. Klosko, *Democratic Procedures and Liberal Consensus*, dz. cyt., s. 43.

władzy tego, co narzuca jednostce starszyzna grupy, oraz (4) tradycjonalizm i hierarchia¹⁰³.

Clifford Geertz sygnalizuje jedną jeszcze sprzeczność, która wiąże się z dialektycznym związkiem tradycji i nowoczesności oraz rosnącą integracją lokalnych społeczeństw z globalnym obiegiem kodów kulturowych. Jest to konflikt pomiędzy „epochalizmem” a „esencjalizmem”¹⁰⁴. Pierwszy z tych terminów oznacza dla Geertza „pragnienie pójścia z duchem czasu” i dorównania ideałom epoki. Duch czasu to demokracja liberalna i nowoczesność, czyli powszechne prawo głosu, nowe środki komunikowania, rozbudowa infrastruktury przemysłowej i ogólny dobrobyt. Obok tego istnieje jednak esencjalizm – pragnienie zachowania własnej kultury, odrębności, lokalnej specyfiki i całej grupy związanych z tym norm kulturowych oraz instytucji społecznych. Nie jest to bynajmniej pragnienie właściwe tylko i wyłącznie „ciemnym masom”, a lokalność nie oznacza tylko i wyłącznie „przesądów światła ćmiących”, aby użyć wyrażenia wieszca. Nie jest prawdą, jak wydawało się kiedyś Danielowi Lernerowi, że kraje rozwijające się pożądamy modernizacji na wzór zachodni i marzą, aby wreszcie się ona dokonała¹⁰⁵. Pragną oczywiście poprawy swojego ciężkiego losu, bo nikt nie chce, aby jego wygłodzone dzieci umierały na malarię. Zależy im jednak na tym, aby zachować swoją odmienność i uważają, że mają do tego prawo. Uważają, że modernizacja nie musi przecież przebiegać według jednego wzorca i nieść takich konsekwencji, jakie wywołała na Zachodzie: utowarowienia, anomii, alienacji i destrukcji wspólnoty. Istnieją różne modele nowoczesności i konflikt między epochalizmem a esencjalizmem dotyczy również dyskusji na temat takiej jej formy, jaka byłaby najlepsza w każdym konkretnym przypadku.

Szukanie odpowiedniego modelu nowoczesności utrudnia fakt, że choć do pewnych lokalnych norm i wartości formę nowoczesnego społeczeństwa da się przy pewnym wysiłku dostosować, inne pozostają z nią jednak absolutnie niekompatybilne. Klientyzm, korupcja i zakaz krytykowania osób zajmujących wysoką pozycję społeczną są nie do pogodzenia z nowoczesną gospodarką i z konieczności generują jej kryzys, co pokazała sytuacja w Tajlandii. Równie trudno wyobrazić sobie społeczeństwo jed-

¹⁰³ Zob. E. Shils, *Political Development in the New States*, „Comparative Studies in Society and History” April 1960, vol. 2, no. 3, s. 286.

¹⁰⁴ Zob. C. Geertz, *After the Revolution: The Fate of Nationalism in the New States*, w: tenże, *The Interpretation of Cultures*, New York 1993, s. 241.

¹⁰⁵ Zob. D. Lerner, *The Passing of Traditional Society*, dz. cyt., s. 44–45.

nocześnie nowoczesne i silnie patriarchalne, ponieważ indywidualna emancypacja jest nieodłącznym komponentem nowoczesności. Ale są też wartości odmienne od nowoczesności w stylu zachodnim, mogące iść w parze ze społeczno-ekonomicznym rozwojem. Japonia osiągnęła dobrobyt, zachowując przy tym silną solidarność społeczną, przejawiającą się między innymi w relacjach między pracodawcą a pracownikiem.

Niestety, wysiłki krzewienia demokracji nie zawsze idą w dzisiejszym świecie w parze z krytyczną refleksją na temat nowoczesności, różnicy i możliwych sposobów włączenia tradycyjnych norm w proces społecznej modernizacji. Częściej przypominają opresywne procedury ideologii *melting pot*: aby z różnorodności kultur i tożsamości wytopić wzorzec globalnego obywatela, który będzie żywił się w McDonalddie, czytał „The Daily News”, pił coca-cole i oglądał amerykańskie megaprodukcje kinowe. Taka jest mniej lub bardziej jawnie deklarowana ideologia demokracji-za-wszelką-cenę, będącej nowym wcieleniem „diplomacji kanonierek”, którą uprawiano w XIX w. wobec Japonii. Gdy obalono reżim Talibów w Afganistanie, dziennik „The New York Times” opublikował artykuł o tym, że dzięki wyzwoleniu obywatele tego kraju mogą wreszcie na zaimportowanych z Pakistanu magnetowidach oglądać hollywoodzkie produkcje. Niechęć, którą wzbudzają czasem hasła demokracji i modernizacji, ma swoją przyczynę w towarzyszącym im kryptoimperializmowi, realizowanemu czasem za pośrednictwem międzynarodowych instytucji, takich jak Światowa Organizacja Handlu czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Dążenie do wymuszenia na lokalnych kulturach zmiany za wszelką cenę wiąże się z przekonaniem o konieczności realizowania jednej z najbardziej destruktywnych idei towarzyszących politycznej inkluzywności: dążenia do osiągnięcia kulturowego konsensusu, czyli powszechnej zgody co do wyznawanych norm i wartości. Stephen Tyler słusznie nazwał to „technologią faszyzmu nauki, demokracji i biurokracji”¹⁰⁶. Przeciw temu buntują się te społeczeństwa, które chcą iść z duchem czasu, ale nie za cenę utraty własnej tożsamości.

¹⁰⁶ S.A. Tyler, *Przed-się-wzięcie post-modernistyczne*, dz. cyt., s. 73.

ROZDZIAŁ 6

TURCJA. ISLAM I DEMOKRACJA LIBERALNA

Problem demokratyzacji Bliskiego Wschodu wzbudza emocje silniejsze i dyskusje burzliwsze niż w przypadku jakiegokolwiek innego regionu. Obszar ten jest dla Zachodu wzorcem Innego – obcą kulturą i sposobem życia, z którym Europa musiała się od zawsze konfrontować, określając swoją tożsamość. Wiele razy państwa Bliskiego Wschodu były najpoważniejszym wrogiem Europy. Tak było między X a XV w., kiedy Maurowie napierali na iberyjskie podbrzusze zachodniej Europy, a później w XVI i XVII w., gdy wschód kontynentu musiał odpierać najazdy Turków. Nasz związek z Bliskim Wschodem i obszarem Azji Mniejszej, który obecnie zamieszkuje muzułmanie, ma jednak bardziej złożoną naturę i nie daje się sprowadzić do prostego przeciwstawienia. Są to tereny, na których poszukujemy korzeni naszej cywilizacji, i to zarówno tych, które wiążą się z judaizmem oraz chrześcijaństwem, jak i tych sięgających dziedzictwa klasycznego antyku. Jerozolima i greckie kolonie na Morzu Egejskim, takie jak Milet i Efez, to tylko najbardziej znamienite tego przykłady. Nawet ze światem islamu mamy wiele wspólnego. Jest to jeden z trzech wielkich monoteizmów i religia, w której przewijają się postacie znane z nauczania chrześcijańskiego (między innymi Mojżesz, starotestamentowi prorocy i Jezus Chrystus). Wiele skarbów antyku, które uważamy za nasze historyczne dziedzictwo, jak na przykład filozofia Arystotelesa, przetrwało i dotarło do nas dzięki zainteresowaniu nimi islamskich uczonych. Używamy też systemu liczb, który dotarł do nas za pośrednictwem Arabów. Bliski Wschód jest więc jednocześnie kolebką naszej cywilizacji oraz naszym najstarszym i najbardziej zaciekłym wrogiem. Dlatego też jego zdolność lub

niezdolność do przyjęcia demokracji to dla nas nie tylko problem pragmatyczny, ale również kwestia związana z naszymi historycznokulturowymi ambicjami, fobiami i uprzedzeniami.

Na to wszystko nakładają się problemy polityczne i ekonomiczne dotyczące złóż ropy naftowej i konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Zwłaszcza po wydarzeniach 11 września 2001 r. nabrały one szczególnej wagi. Haseł demokracji używa się często jako karty przetargowej w tej rozgrywce, co ilustruje przykład Iraku. Pomysł szybkiej demokracji tego kraju wygląda jednak, mówiąc łagodnie, na plan, którego realizacja jest mało prawdopodobna. Wszystkie udane (lub przynajmniej w miarę udane) przypadki demokracji, to historie długotrwałych przemian, dokonujących się za sprawą pewnego zasobu kapitału społecznego i przy poparciu (a przynajmniej braku istotnego oporu) ze strony miejscowego społeczeństwa. Odniosły one sukces, ponieważ ich zwolennicy potrafili połączyć nowoczesność z tradycją, reinterpreterując odpowiednio wymagania chwili. Należy wątpić, czy w Iraku obecny jest którykolwiek z tych elementów. Historia instytucji przedstawicielskich jest tam krótka i brak w niej oddolnej motywacji. Obecna demokracja „ogniem i mieczem” jest w beznadziejny sposób związana z militarną agresją i kulturowym imperializmem. Nie ma w takiej sytuacji szans, aby tradycyjne normy społeczno-kulturowe zmieniły się na drodze stopniowej i dobrowolnej reformy. Również warunki strukturalne, a szczególnie tradycyjne relacje własności ziemi, są dla demokracji niesprzyjające¹. Państwa zachodnie najpierw podporządkowały sobie Bliski Wschód w postaci kolonii lub protektoratów, a później przez długie dekady popierały rządy autorytarne, bo było im to na rękę, trudno spodziewać się więc, aby nasza nowa *mission civilisatrice* spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem miejscowej ludności.

Wątpliwości budzi jednak również powtarzana szczególnie często w mediach, ale także w opracowaniach naukowych, opinia, jakoby kultura lub cywilizacja islamska była całkowicie odporna na demokrację. Przypadek Turcji jest dobrym kontrprzykładem wskazującym na nieprawdziwość podobnych generalizacji.

Samo przekonanie o istnieniu „cywilizacji islamskiej” jest z punktu widzenia socjologii lub antropologii wątpliwe. Mamy tu raczej do czynienia z konceptualizacją skrojoną na potrzeby mediów oraz doraźnych dyskusji

¹ Zob. S. Bromley, *Middle East exceptionalism – myth or reality?*, w: *Democratization*, red. D. Potter [i. in.], Cambridge 1997, s. 321–344.

politycznych. „Cywilizacja islamska” wygląda na kolejny produkt orientalizmu, który chce na siłę dostosować realia społeczno-kulturowe do prostych i wygodnych wyobrażeń o obcych kulturach². Na cywilizację islamską, jak definiuje ją na przykład Samuel Huntington³, składać by się miały kraje o tak dużej odmienności kulturowej, etnicznej i społecznej, że ich domniemana spójność cywilizacyjna staje się bardzo wątpliwa. Bo czy rzeczywiście Malezja jest społecznie i kulturowo bliższa Arabii Saudyjskiej niż sąsiedniej Tajlandii? Albo czy Burkina Faso bardziej przypomina Indonezję niż Ghanę lub Wybrzeże Kości Słoniowej? Czy Bangladeszowi jest bliżej kulturowo do Jemenu niż do Indii? Religia to bez wątpienia ważny wyznacznik tożsamości, w przypadku wyznawców Allacha nawet niezwykle istotny, ale czy rzeczywiście aż tak ważny, aby na dalszy plan odsuwać kwestie etniczne, historyczne, społeczne, obyczajowe i wiele innych? Nawet sam islam, a także uzasadniane nim normy społeczne są w różnych krajach domniemanej „cywilizacji islamskiej” bardzo odmienne. W Afganistanie w imię muzułmańskiej moralności zasłania się ciało kobiety w całości, od stóp do głów. Tymczasem w Senegalu lub Mali zdarza się, że spod luźnej sukni wysunie się kobiecie nie tylko kolano lub ramię, ale nawet fragment biustu, i nikt nie jest tym zbulwersowany bardziej, niż miałyby to miejsce w Bawarii lub Belgii. Islam w Malezji i w Mauretanii są od siebie odległe w podobnym stopniu, w jakim kraje te pozostają oddalone w przestrzeni geograficznej. Ascetyzm i moralny rygoryzm, jakie zazwyczaj kojarzone są z „tożsamością islamską”, to cechy typowe raczej dla ludów pustyni, zwłaszcza pewnych plemion arabskich, perskich i afgańskich. Są to normy starsze niż sam islam. W esencjalistycznym konstrukcie „cywilizacji islamskiej” projektuje się je na kulturową tożsamość społeczeństw, w których są postrzegane jako obce i w małym stopniu stosowane. Pewien sens – zarówno historyczny, jak i antropologiczny – mogłoby mieć mówienie na przykład o cywilizacji i kulturze arabskiej, lecz „cywilizacja islamska” to pojęcie wzbudzające spore wątpliwości.

Innym stereotypem związanym z orientalistycznym w swej istocie wyobrażeniem o kulturze islamu jest przekonanie o wyjątkowej wrogości

² Diagnozy, opisu i dekonstrukcji orientalizmu dokonał Edward Said w klasycznej już książce – wydanie polskie: E. W. Said, *Orientalizm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005.

³ Zob. S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2003, s. 21.

Bliskiego Wschodu wobec społeczno-politycznej nowoczesności. Ellis Goldberg pisze na przykład, że „gdy słowa «demokracja» i «Bliski Wschód» pojawiają się w jednym zdaniu, wzbudzają poważne wątpliwości, jeśli nie całkowitą negację”⁴. Zdaniem Johna Waterbury’ego, „arabski Bliski Wschód jest wyjątkowy w swoim oporze wobec politycznej liberalizacji, przestrzegania praw człowieka i praktyk demokratycznych”⁵. Nie jest to oczywiście opinia wszystkich badaczy. Ernest Gellner uważa na przykład, że „zgodnie z wieloma oczywistymi kryteriami – uniwersalizmu, przywiązania do słowa drukowanego, duchowego egalitaryzmu, równego udziału wszystkich wyznawców w świętej wspólnotcie, racjonalnej systematyzacji życia społecznego – islam jest pośród trzech zachodnich monoteizmów, n a j b l i ś z y nowoczesności [podkreślenie – J.S.]”⁶.

Mit wyjątkowości Bliskiego Wschodu podważają dane dotyczące jego faktycznej demokracji. Pośród dziesięciu krajów tego regionu – do których za Bromleyem zaliczam Turcję, Iran, Egipt, Syrię, Irak, Jordanię, Liban, Arabię Saudyjską, Kuwejt i Jemen – znajduje się jeden tylko kraj poliarchiczny, a mianowicie Turcja, oraz trzy kraje częściowo zdemokratyzowane: Iran, Jordania i Egipt. Zgodnie ze wspomnianymi kilka razy światowymi rankingami demokracji, na miano pełnych demokracji poliarchicznych zasługuje nie więcej niż 15% wszystkich krajów świata, a częściowo zdemokratyzowanych – około 40%. Bliski Wschód n i e j e s t więc ze statystycznego punktu widzenia odstępstwem od ogólnoplanetarnych prawidłowości.

Również z punktu widzenia historycznych losów poliarchii w xx w. Bliski Wschód nie stanowi wyjątku. W niektórych państwach tego regionu, podobnie jak w innych krajach świata, w latach bezpośrednio poprzedzających koniec panowania kolonialnego oraz przez jakiś czas po odzyskaniu niepodległości instytucje przedstawicielskie odgrywały w życiu politycznym mniejszą bądź większą rolę. Tak było w Syrii w latach 1946–1954 oraz 1961–63, w Iraku w latach 1932–1958, w Egipcie w la-

⁴ *Rules and Rights in the Middle East*, red. K.E. Goldberg [i in.], Seattle 1993, s. 3, cyt. za: S. Bromley, *Middle East*, dz. cyt., s. 323.

⁵ J. Waterbury, *Democracy Without Democrats? The Potential for the Political Liberalization in the Middle East*, w: *Democracy Without Democrats?*, red. G. Salame, London 1994, s. 23, cyt. za: S. Bromley, *Middle East*, dz. cyt., s. 323.

⁶ E. Gellner, *Muslim Society*, Cambridge 1981, s. 7, cyt. za: S. Bromley, *Middle East*, dz. cyt., s. 333.

tach 1936–1952 i w Libanie w latach 1946–1975⁷. Upadły one potem pod naporem potężnych ruchów nacjonalistycznych, które przejąwszy władzę, okrzyknęły predemokratyczne instytucje stworzone przez kolonialne administracje narzędziem ucisku klasowego i przykładem kolaboracji lokalnych elit z imperialnym opresorem. Takie oskarżenia pod adresem parlamentu wysuwał na przykład Nasser. Jakkolwiek nie przybliżyło to Bliskiego Wschodu do demokracji liberalnej, w podobnych argumentach były pewne racje. Tak więc, chociaż nie można tu mówić o przejściu do poliarchii, przypadki te mieszczą się z pewnym przybliżeniem w czasowych ramach drugiej fali demokratyzacji (1942–1962) i odrotu od niej (1958–1962). W latach 70. i 80., kiedy przez świat przetaczała się trzecia fala demokratyzacji, również na Bliskim Wschodzie zaobserwować można było pewne ruchy w kierunku większej inkluzywności politycznej. Wymienić tu należy reformy prezydenta Sadata w Egipcie, liberalizację rozpoczętą w Jordanii pod koniec lat 80. przez króla Husseina, wybory – chociaż ograniczone i kontrolowane – w postrewolucyjnym Iranie czy przemiany w Libanie w latach 1975–1976⁸.

Teorie modernizacji bardzo słabo radzą sobie z wytłumaczeniem przemian politycznych na Bliskim Wschodzie. Zdaniem Bromleya, można wyjaśnić je, odwołując się nie do kulturowych imponderabiliów, takich jak na przykład etyka islamu, ale do zespołu czynników o naturze *strukturalnej*. Opierając się częściowo na teorii Moore'a, którą rozszerza, aby uwzględnić współczesne uwarunkowania międzynarodowe oraz ekonomiczne, wskazuje on na trzy czynniki, które wpłynęły na ewolucję sytuacji politycznej na Bliskim Wschodzie: *typy własności ziemi*, *wpływ sił zewnętrznych* oraz *obecność ropy naftowej*. Zgodnie z wnioskami Moore'a kraje, gdzie istniała klasa wielkich posiadaczy ziemskich, zdemokratyzowały się słabo lub w ogóle. Rozproszona własność ziemi miała natomiast pozytywny wpływ, zwłaszcza jeśli łączyła się z dużą aktywnością handlową (ważna dla demokratyzacji w ujęciu Moore'a klasa kupców). Niezależność lub względna niezależność od sił zewnętrznych była czynnikiem wspierającym demokratyzację. Utrudniały ją duże dochody z eksportu ropy naftowej, które stymulowały rozwój państwa rentierskiego. Towarzyszyła temu silna interwencja państwa w ekonomię, politykę oraz społeczeństwo. W różnych krajach mamy

⁷ Zob. S. Bromley, *Middle East*, dz. cyt., s. 325.

⁸ Zob. tamże, s. 327.

do czynienia z różną kombinacją tych czynników. Przypadki graniczne to, zdaniem Bromleya, z jednej strony Turcja, z drugiej – Irak. W Turcji nie ma ropy naftowej (w istotnych ekonomicznie ilościach), ziemia należała do drobnych lub średnich właścicieli, wpływy sił zewnętrznych były słabe, a państwo odegrało niewielką rolę w rozwoju ekonomicznym. W Iraku wszystkie warunki były przeciwne⁹. W efekcie Turcja weszła do grupy krajów o demokracji poliarchicznej, natomiast w Iraku zapanowały rządy autorytarne.

Tabela 6.1 przedstawia wykonane przez Bromleya zestawienie uwarunkowań strukturalnych oraz ich konsekwencji dla przemian społeczno-politycznych. Kombinacja czynników (a), (b) i (c) prowadzi, zdaniem autora, do (d) i (e), natomiast (a*), (b*) i (c*) do (d*) i (e*).

<p>(a) Dochody z ropy naftowej: – państwo rentierskie, – niedorozwój instytucji przedstawicielskich.</p>	<p>(a*) Brak ropy: – państwo musi poszukiwać wewnętrznych źródeł dochodu [poprzez opodatkowanie – J.S.], – tendencja do rozwoju instytucji przedstawicielskich.</p>
<p>(b) Wielcy posiadacze ziemscy, żyjący z pracy podporządkowanych rolników: – silny impuls do rewolucji nacjonalistycznej z ładunkiem społecznym, – duża rola państwa w rozwoju i w konsekwencji zdominowanie przez nie sfery politycznej.</p>	<p>(b*) Mali lub średni właściciele ziemscy: – słaby impuls do rewolucji nacjonalistycznej z ładunkiem społecznym, – mała rola państwa w rozwoju i w konsekwencji brak zdominowania przez nie sfery politycznej.</p>
<p>(c) Wpływy imperializmu: – antyimperializm (często ze wsparciem sowieckim), – silna rola państwa w rozwoju ekonomicznym i politycznym.</p>	<p>(c*) Słabe wpływy zewnętrzne: – niezależność narodowa i lepszy stosunek do Zachodu, – mniejsza motywacja dla państwa w angażowanie się w politykę i ekonomię.</p>
<p>(d) Silna rola państwa w rozwoju ekonomicznym: – ograniczona separacja władzy ekonomicznej i politycznej, – przemiany ekonomiczne wymagają zgody politycznej, – ograniczone możliwości demokratyzacji.</p>	<p>(d*) Ograniczona rola państwa w rozwoju ekonomicznym: – względna separacja władzy ekonomicznej i politycznej, – przemiany ekonomiczne nie wymagają zgody politycznej, – możliwa przestrzeń dla demokratyzacji.</p>

⁹ Zob. tamże, s. 342.

<p>(e) Silna rola państwa w rozwoju ekonomicznym i politycznym:</p> <ul style="list-style-type: none"> – ograniczona przestrzeń dla społeczeństwa obywatelskiego, – zwolennicy demokracji mają niewielkie możliwości organizacji. 	<p>(e*) Ograniczona rola państwa w rozwoju ekonomicznym i politycznym:</p> <ul style="list-style-type: none"> – znaczna przestrzeń dla społeczeństwa obywatelskiego, – zwolennicy demokracji mogą się zorganizować.
--	--

Tabela 6.1. Strukturalne czynniki wpływające na demokratyzację Bliskiego Wschodu. Źródło: S. Bromley, *Middle East Exceptionalism – Myth or Reality?*, w: *Democratization*, red. D. Potter [i. in.], Cambridge 1997, s. 342.

Wnioski Bromleya są interesujące, nie dadzą się one jednak zgeneralizować na rejony inne niż Bliski Wschód. Jak pokazał przykład Japonii, rozszerzanie inkluzywności ustroju politycznego może również nastąpić na drodze odgórných reform i przy dużej roli państwa. Przykład Indii, gdzie nie było małych ani średnich właścicieli ziemskich, również pokazuje, że model strukturalny ma swoje ograniczenia i ważną rolę odgrywają takie sprawy jak kultura czy kapitał społeczny. Nawet w odniesieniu do Turcji wnioski Bromleya nie są do końca prawdziwe, ponieważ państwo i jego instrumenty przymusu (głównie armia) odegrały dużą rolę zarówno w społeczno-politycznej transformacji tego kraju, jak i w późniejszym utrzymaniu ustroju poliarchicznego. Rację ma natomiast Bromley, kładąc nacisk na kwestię niezależności od zewnętrznych wpływów oraz eksponując negatywne dla demokracji mechanizmy państw rentierskich.

OD IMPERIUM DO REPUBLIKI

Dzisiejsze państwo tureckie wyrosło na gruzach imperium osmańskiego, i tam też należy szukać korzeni współczesnej modernizacji. Zaczęła się ona na wiele dekad zanim Mustafa Kemal ogłosił się Ojcem Turków i stworzył w 1923 r. republikę.

Imperium osmańskie, które powstało pod koniec XIII w., było państwem potężnym. W momencie szczytowego rozkwitu – czyli wtedy gdy Jan III Sobieski wyzwolił Wiedeń z tureckiego oblężenia – kontrolowało prawie całe południowe wybrzeże Morza Śródziemnego, spore fragmenty Morza Czerwonego, tereny dzisiejszego Izraela, Palestyny, Libanu, Jordanii, Iraku i Syrii, cały obszar współczesnej Turcji, Grecję, Bałkany, Rumunię, Bułgarię, fragmenty obecnej Ukrainy i całe niemal wybrzeże Morza Czarnego. Jednak już sto lat później ten kolos zaczął chylić się ku upad-

kowi. W 1774 r. zakończył się turecki monopol na handel na Morzu Czarnym, gdzie coraz większe wpływy zdobywała Rosja. W 1798 Napoleon podbił Egipt. To jednak nie wojny, czy nie przede wszystkim wojny, osłabiły imperium osmańskie, ale, jak argumentuje Gayatri Chakravorty Spivak, zmieniające się pod wpływem rewolucji przemysłowej reguły światowego handlu¹⁰. Posługując się terminologią Pierre'a Bourdieu, twierdzi ona, że „reorganizacja w światowym handlu zaczęła pod koniec XVIII w. rekonstruować *habitus* regionu w formację dyskursywną bliższą zachodniej Europie”¹¹.

Początki modernizacji imperium osmańskiego przypominają poniekąd to, co w drugiej połowie XIX w. wydarzyło się w Japonii. Elity osmańskie zdały sobie sprawę, że przy ówczesnej organizacji społecznej i państwowej ich szybko tracące na znaczeniu imperium nie ma szans na zwycięstwo w konfrontacji z dynamicznie rozwijającymi się potęgami europejskimi. Zdaniem oświeconych sułtanów i wezyrów przełomu XVIII i XIX w., jedyną możliwość przetrwania dawała o r g a n i z a c y j n o - t e c h n o l o g i c z n a m i m i k r a. Ich myślenie było analogiczne do postawy japońskich oligarchów, którzy obalili szogunata rodu Tokugawa. Jak pisze C.H. Dodd, osmańscy przywódcy „nie żywili wcale sympatii dla liberalizmu lub demokracji; chcieli po prostu zaimportować technologię i biurokratyczną efektywność Zachodu”¹². Jednak wraz z modernizacją administracji państwowej, wprowadzeniem zachodnich kodeksów prawnych i stworzeniem nowego systemu szkolnictwa, stopniowo zastępujących wcześniejsze instytucje osmańskie i islamskie, w Turcji zaczęła powstawać grupa wykształconej inteligencji, która uważała, że styl modernizacji narzucony przez sułtanów jest zbyt autorytarny i oprócz technologii należy również przejąć z Zachodu formy organizacji politycznej. Podobnie jak w Indiach ważną rolę odegrała reforma edukacji. „Nowe szkoły wyższe, które stworzono z myślą o nauczaniu technologii, handlu i administracji państwowej, stały się prężnymi ośrodkami propagowania zachodnich idei, w tym szczególnie demokracji i liberalizmu”¹³. Ferment intelektualny przeniknął w końcu do struktur rządowych i, zgodnie z trafnie zdiagnozowaną przez

¹⁰ Zob. G.C. Spivak, *Scattered Speculation on the Question of Cultural Studies*, w: *The Cultural Studies Reader*, red. S. During, London 1993, s. 176.

¹¹ Tamże, s. 177.

¹² C.H. Dodd, *The Development of Turkish Democracy*, „British Journal of Middle East Studies” 1992, vol. 19, no. 1, s. 16.

¹³ Tamże, s. 17.

Tocqueville'a zasadą, ruch w stronę reform zainicjowany na przełomie XVIII i XIX w. przekształcił się w *quasi*-rewolucyjną lawinę zmian¹⁴. W XIX w. powstają w Turcji pierwsze instytucje przedstawicielskie, których rozwój, tak jak w innych przypadkach, następował poprzez stopniowe zwiększanie kompetencji oraz postępowanie w inkluzywności mechanizmów, za których pomocą wyłaniano ich członków. W 1839 r. powołano specjalną radę, będącą załącznikiem parlamentu i pełniącą na początku funkcje wyłącznie pomocnicze. Obowiązywały w niej jednak zasady większościowego głosowania i wolność słowa. W 1869 r. powstała Rada Stanu, wzorowana na podobnej instytucji we Francji, a w 1876 r. uchwalono pierwszą konstytucję, na mocy której powołany został parlament¹⁵. Izba ta działała zaledwie kilka lat i zajmowała się bardziej dyskusowaniem doraźnych kwestii dotyczących obrony imperium przed militarnym zagrożeniem niż promowaniem demokratycznych reform. Wpisywała się jednak w nie tak całkiem ubogą tradycję instytucji przedstawicielskich w przedrepublikańskiej Turcji.

KRÓLESTWO NIE Z TEGO ŚWIATA

Jak wspominałem już wcześniej, w dyskusji nad modernizacją Turcji pojawia się często kwestia domniemanej sprzeczności między zachodnią nowoczesnością a islamem. Idee liberalizmu i demokracji zostały zaimportowane do imperium osmańskiego z Europy, od samego początku istniał jednak pomysł godzenia ich z lokalną tradycją kulturową i religijną. W ruchu na rzecz nowoczesności istniały dwa prądy: radykalno-pozytywistyczny, który w duchu nacjonalistycznym opowiadał się za rewolucyjną modernizacją i sekularyzacją, oraz liberalno-reformistyczny, dążący do stworzenia „partycypacyjnego osmanizmu, w którym swoje miejsce miałyby również religia”¹⁶. To, czy da się zbudować dobrze działające instytucje przedstawicielskie, dopuszczając do głosu sentymenty religijne muzułmanów, pozostaje do dzisiaj kwestią otwartą. Islam ma w sobie wiele cech, które nie dają się pogodzić z demokracją liberalną. Są one

¹⁴ Mechanizm ten, zgodnie z którym sytuacja najbardziej sprzyjająca radykalnej zmianie pojawia się w momencie, gdy reżim rozpoczyna reformę, opisał Tocqueville na przykładzie rewolucji we Francji w przywoływanej już książce *Dawny urząd i rewolucja*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Kraków 1994.

¹⁵ Zob. C.H. Dodd, *The Development of Turkish Democracy*, dz. cyt., s. 17.

¹⁶ Tamże.

dobrze znane i opisane¹⁷. Najważniejszym z nich jest dogmatyczna wiara w nieomyślność świętych tekstów i przekonanie, że w religii znajdują się kompletne wskazówki dotyczące zachowania w każdej sytuacji, zarówno prywatnej, jak i publicznej. Nazih N. Ayubi nazywa bezwzględne rządy zasad zapisanych w Koranie i innych ważnych dla islamu tekstach *nomokracją*. W jej imię islamiści walczą ze świeckimi władzami o kontrolę nad sferą publiczną. Przez wiele dekad był to problem wyłącznie krajów tradycyjnie zamieszkałych przez dużą liczbę muzułmanów, obecnie jednak zaczyna on coraz bardziej dotyczyć Europy Zachodniej. Francuska dyskusja wokół noszenia przez muzułmanki chust w miejscach publicznych przypomina do złudzenia spory, jakie w Turcji toczą się przynajmniej od lat 70. XX w.¹⁸

Zanim jednak dokona się generalizacji, trzeba zwrócić uwagę na kilka subtelnych rozróżnień. Przede wszystkim czym innym są *mużłmanie*, a czym innym *islamiści*. Ci ostatni reprezentują światopogląd fundamentalistyczny (we francuskiej tradycji nazywany integrystycznym). I to właśnie fundamentalizm bardziej niż sama treść religijnych przekonań stoi w sprzeczności z porządkiem liberalno-demokratycznym. Problem ten nie dotyczy jednak wyłącznie islamu. Żaden fundamentalizm religijny – czy będzie to fundamentalizm islamski, chrześcijański, buddyjski czy hinduistyczny – nie daje się pogodzić z ideami liberalizmu i demokracji. Ruchy fundamentalistyczne obecne wśród amerykańskich radykalnych purytanów, którym niestety stara się przypodobać administracja George'a Busha, są tak samo niebezpieczne dla demokracji liberalnej jak fundamentalizm islamski. To samo dotyczy ruchów, skupionych w Polsce wokół Radia Maryja, promujących idee lefebrystyczne.

Transkulturowe badania korelacyjne potwierdzają silny negatywny wpływ wysokiej religijności (a szczególnie religijnego fundamentalizmu) na demokrację. Odsetek badanych deklarujących wiarę w Boga koreluje negatywnie z poziomem demokratyzacji. Zależność jest umiarkowanie silna ($r = -0,40$), pozostaje jednak istotna statystycznie, podobnie jak związek między ogólnym wynikiem w SP a dużą religijnością w praktyce (kwestionariusz Ingelhart, na którego badaniach opieram tutaj analizę, definiuje ją jako uczestniczenie w ceremonii religijnej przynajmniej raz w tygo-

¹⁷ Przegląd argumentów w tej sprawie zob. N.N. Ayubi, *Islam and Democracy*, w: *Democratization*, dz. cyt., s. 345–366.

¹⁸ Nt. ich przebiegu zob. P. Tank, *Political Islam in Turkey: A State of Controlled Secularity*, „Turkish Studies” 2005, no. 6, s. 3–19.

dniu). Silny ($r=-0,64$) jest negatywny związek między stopniem demokratyzacji a stosowaniem religijności jako kryterium oceny polityków (odpowiedź na pytanie: „Czy polityk deklarujący się jako niewierzący może zajmować stanowisko w administracji publicznej?”). Pojawia się również negatywna zależność pomiędzy zaufaniem do instytucji religijnych a poziomem demokratyzacji ($r=-0,50$).

Rozważania na temat wpływu religii i organizacji religijnej na funkcjonowanie społeczeństwa to jeden z klasycznych tematów filozofii i myśli socjologicznej. W XIX i na początku XX w. podejmowali go między innymi Feuerbach, Marks, Tocqueville i Weber. Socjologia pozostawała przy tym zawsze daleka od „faszystowskiego konsensusu” – diagnoza nigdy nie była jednoznaczna i zawsze panował błogosławiony dys-sens.

Znana powszechnie jest refleksja Webera i jego teza o kulturowym i religijnym uwarunkowaniu rozwoju kapitalizmu. Przeciw modelowi Webera przemawiają pewne anomalie, jak na przykład późnośredniowieczny rozwój kapitalistycznej gospodarki w północnych Włoszech czy trwający do drugiej połowy XX w. ekonomiczny niedorozwój Afryki Południowej, zamieszkałej przez protestantów. Jako głównego przeciwnika i krytyka religii w XIX w. wskazuje się oczywiście Marksa. Ostatnie dekady przyniosły jednak zadziwiającą kombinację marksizmu i nauki katolickiej w postaci latynoamerykańskiej teologii wyzwolenia oraz lewicową reinterpretację nauczania kościoła w encyklice *Populorum progressio*, dzięki której papież Paweł VI mógłby zostać uznany za protagonistę ruchu antyglobalistycznego¹⁹.

Związkami między religijnością a demokratyzacją obszernie zajmował się również Tocqueville. Autor *O demokracji w Ameryce* był głęboko przekonany, że religijność Amerykanów walenie przyczynia się do sukcesu ich demokracji. Wiązało się to z jego pesymistycznym przekonaniem, że ideologia egalitaryzmu wpisana w projekt demokratyczny podsyca destruktywną namiętność, jaką jest zawiść. Pojawia się ona, zdaniem Tocqueville'a, jako efekt demokratycznego indywidualizmu. Skłania on do egoizmu, wycofania się w prywatność i porzucenia działania na rzecz innych. Religijność Amerykanów, wymuszająca altruizm i tamująca egoistyczne zapędy, sprzyjała więc umocnieniu wspólnoty i budowie wzajemnego zau-

¹⁹ Nie jest to bynajmniej żart. Na encyklikę tę powołują się w Polsce grupy antyglobalistów występujące przeciw liberalizacji ekonomicznej w imię nauczania religii katolickiej, jak np. Stowarzyszenie Sprawiedliwego Handlu „Trzeci Świat i My” z Gdańska (zob. <http://www.sprawiedliwyhandel.pl/>).

fania²⁰. Amerykańskie społeczeństwo tamtego okresu jest już tak odległe, że trudno stwierdzić, czy ta diagnoza pozytywnego wpływu religijności na demokrację jest słuszna. Czynnikiem, który mógł odgrywać w tej zależności kluczową rolę, nie była może sama religijność jako taka, ale specyficzne normy i wartości związane z protestantyzmem. Samuel Huntington wskazuje, że w tym odłamie chrześcijaństwa wspólnota wiernych jest zorganizowana w najbardziej demokratyczny sposób²¹. Mogło to pełnić ważną funkcję w kontekście amerykańskim, nie ma jednak powodów, aby uogólniać tę zależność na wszystkie religie.

Istnieją empiryczne dowody na to, że poziom zaufania, o którym pisze Tocqueville, jest związany z dominującą religią, co sugerują rezultaty Światowego Badania Wartości Ronalda Ingleharta. Kraje, w których historycznie dominującą religią był protestantyzm, mają wyższy poziom zaufania niż kraje z dominującym katolicyzmem²². Czynnikiem tłumaczącym taki stan rzeczy mogłaby być charakterystyczna dla protestantyzmu etyka indywidualnej odpowiedzialności, o czym pisałem już w poprzednim rozdziale. Etyka katolicka promuje raczej postawę wybaczenia i zapomnienia, której odpowiada rytuał spowiedzi, zmagającej grzechy. Jest on nieobecny w protestantyzmie, gdzie człowiek pozostaje indywidualnie odpowiedzialny przed Bogiem za swoje postępowanie. Co ciekawe, w krajach historycznie protestanckich, takich jak Niemcy czy Holandia, ludzie deklarujący się jako niewierzący i niepraktykujący mają taki sam poziom zaufania, co osoby religijne. Podobna jest sytuacja w społeczeństwach katolickich. Oznacza to, zdaniem Ingleharta, że „dane tradycje religijne ukształtowały kultury narodowe poszczególnych krajów, jednak dzisiaj ich wpływ przenoszony jest przez instytucje świeckie i na tej drodze kształtuje indywidualne postawy wszystkich obywateli, zarówno wierzących, jak i nie”²³.

Mechanizmy, które sprawiają, że pewne aspekty religii mogą pozytywnie wpływać na demokratyzację, są złożone. Podnosi się w tym kontekście różne argumenty. Huntington zwraca uwagę, że w 1988 r. spośród 46 kra-

²⁰ Zob. J.A. Hall, *Liberalism and Trust*, w: *Liberalism in Modern Times: Essays in Honour of José G. Merquior*, red. E. Gellner, C. Cansino, Budapest 1996, s. 103–107.

²¹ Zob. S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, tłum. A. Dziurdziuk, Warszawa 1995, s. 84.

²² Zob. R. Inglehart, W.E. Baker, *Modernization, Cultural Change, and the Persistence of Traditional Values*, „American Sociological Review” February 2000, s. 36–37.

²³ Tamże, s. 36.

jów demokratycznych w 39 dominującą religią było chrześcijaństwo. Odwołując się do przykładu Korei, twierdzi, że kościół jako organizacja jest ośrodkiem władzy niezależnym od państwa, a więc dającym przynajmniej częściowo odpór totalitarnym zapędom władzy państwowej. Stawiając na pierwszym planie zbawienie jednostki, chrześcijaństwo wzmacnia też tendencje indywidualistyczne²⁴.

Istnieje jednak wiele danych przemawiających na rzecz tezy, że religijność jest negatywnie powiązana ze stopniem demokratyzacji. George Klosko w książce *Democratic Procedures and Liberal Consensus* przytacza wyniki badań wskazujące, że pośród wielu cnót i wartości społeczeństwa liberalno-demokratycznego osłabianych na skutek silnej religijności szczególnie cierpi tolerancja. Z badań przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych wynika, że istnieje korelacja pomiędzy nietolerancją a częstym uczestnictwem w rytuałach religijnych oraz wiarą w istnienie szatana, będącą częścią nauczania chrześcijańskiego²⁵. Zmienną o szczególnym znaczeniu jest tu *fundamentalizm religijny*, rozumiany jako uznawanie norm religijnych za bezwzględny wyznaczniki konstruowania prawa stanowionego, które dotyczyć ma wszystkich obywateli, zarówno wierzących, jak i niewierzących²⁶. Badania pokazują, że ewangelicy, a więc wyznawcy najbardziej fundamentalistycznego odłamu protestantyzmu, są najmniej tolerancyjni²⁷. Klosko przytacza również Adorna, który odkrył, że wśród wierzących silniejszy jest *etnocentryzm*²⁸. David Wulff podaje natomiast, że religijność koreluje pozytywnie nie tylko z etnocentryzmem, ale również z autorytaryzmem, dogmatyzmem, rozmiarem dystansu społecznego, sztywnością poznawczą, nietolerancją dla ambiwalencji oraz uprzedzeniami²⁹. Z badań Putnama we Włoszech wynika, iż pomiędzy religijnością a zaangażowaniem obywatelskim istnieje silna korelacja negatywna $r = -0,76$ ³⁰. Wskazuje on również, że jedną z istotnych różnic historycznych między

²⁴ Zob. S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, dz. cyt., s. 83.

²⁵ Zob. G. Klosko, *Democratic Procedures and Liberal Consensus*, Oxford 2000, s. 82–83.

²⁶ Zob. tamże, s. 88.

²⁷ Zob. tamże, s. 84.

²⁸ Zob. tamże, s. 88.

²⁹ Zob. tamże, s. 90.

³⁰ Zob. R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995, s. 163–164.

północą a południem Włoch były mniejsze wpływy kościoła katolickiego na północy³¹.

Mówienie o pewnym zespole antydemokratycznych cech skorelowanych z religijnością nie jest więc pozbawione podstaw. Można nawet argumentować, że religijność o zabarwieniu fundamentalistycznym jest w ogóle antypolityczna (w każdym razie przy takim rozumieniu polityki, jakie od czasów antycznych towarzyszy różnym formom demokracji). Dąży ona do ostatecznego wyeliminowania z życia publicznego sporów, antagonizmów i pluralizmu poglądów, kierując się marzeniem o przywróceniu ciału społecznemu doskonałej integralności. David Held, rozważając marną kondycję demokracji w średnio-wieczu, stwierdza, że wynika ona z opozycji pomiędzy dwoma typami postaw: *homo politicus* i *homo credens*³².

Jakie mechanizmy mogą odpowiadać za podobne związki? Religia wymaga posłuszeństwa wobec autorytetów, podczas gdy ideologia demokratyczna promuje sceptycyzm i krytycyzm względem przedstawicieli władzy, również władzy symbolicznej, jaką sprawuje autorytet kapłana. Religia wymaga często od swoich wyznawców posłuszeństwa nawet wbrew woli władzy świeckiej, pielęgnując tym samym przywiązanie do partykularnej grupy współwyznawców, a nie szerokiej grupy współobywateli. Historycznie rzecz biorąc, systemy religijne dostarczały często uzasadnienia dla władzy autorytarnej, czego przykładem jest głoszona w Europie idea pochodzenia władzy królewskiej od Boga. Religia opiera się na *t r a n s c e n d e n c j i* i tak też chce definiować źródła władzy, podczas gdy demokracja eksponuje społeczną *i m m a n e n c j e*: źródłem władzy w społeczeństwie jest ono samo.

W stanowieniu zasad postępowania demokracja domaga się racjonalizmu i uzasadnienia dla proponowanych rozwiązań, podczas gdy religia posługuje się *d o g m a t a m i*. Ich racjonalna eksploracja nie tylko nie jest możliwa, ale nawet uważana bywa za grzech pychy (przecenianie możliwości rozumu ludzkiego w pojmowaniu prawd objawionych). Demokracja ma naturę dialogiczną i polifoniczną, podczas gdy wiara religijna to wsłuchiwanie się w *m o n o l o g ś w i ę t y c h t e k s t ó w*. Ten aspekt staje się szczególnie widoczny, gdy porównamy katolicyzm z protestantyzmem.

³¹ Zob. tamże, s. 194.

³² Zob. D. Held, *Democracy: From City-states to Cosmopolitan Order?*, w: *Prospects for Democracy*, red. tenże, „Political Studies” 1992, vol. XL (Special Issue), s. 14.

Rewolucyjność tego drugiego polegała między innymi na przyznaniu jednostce prawa do indywidualnej interpretacji Pisma świętego i otwarciu jej możliwości dialogu z bóstwem. Być może przyczynia się to do pozytywnego wpływu protestantyzmu na zjawiska związane z polityczną inkluzywnością, jak zaufanie czy tolerancja.

W jednym z wcześniejszych rozdziałów, gdy mowa była o sukcesie demokracji w starożytnej Grecji, przytaczałem tezę G.E.R. Lloyd'a o istnieniu podobieństwa między greckim systemem politycznym a regułami postępowania naukowego. Jego zdaniem, pomiędzy procedurami demokracji a postępowaniem naukowym istnieje pięć podobieństw: (1) używanie dowodów, (2) polemiczna natura dyskusji, (3) znaczenie retoryki i demonstracyjnej argumentacji, (4) prymat abstrakcyjnych analiz nad konkretnymi i (5) przekonanie o możliwości poddania wszystkiego rewizji³³. Spośród tych cech jedynie prymat abstrakcyjnych analiz nad konkretnymi oraz w niewielkim stopniu retoryka mają znaczenie w nauczaniu religijnym. Nie ma w niej dowodów, polemicznej dyskusji ani przekonania, że wszystkie założenia można poddać rewizji. W wielu sytuacjach jest to wręcz niestosowne i zakazane. Dlatego nawet jeśli wiara religijna daje po śmierci wstęp do królestwa wiecznej szczęśliwości, na pewno słabo przyczynia się do budowy lepszej wspólnoty społecznej oraz politycznej tu i teraz.

W takiej perspektywie bardziej zrozumiałe stają się przypadki, gdy znane nam z historii społeczne zło – jak niewolnictwo, kolonializm, wyzysk, nierówności, dyskryminacje czy czystki etniczne – spotykało się z potępieniem autorytetów religijnych i kościołów co najwyżej *ex post*, i to z pewną rezerwą. Instytucje te nie przyczyniły się jednak w znaczącym stopniu do ich eliminacji wtedy, gdy miały miejsce. Taka była na przykład postawa kościoła katolickiego wobec barbarzyństw II wojny światowej, a w bliższej nam przeszłości stosunek tej instytucji do krwawych konfliktów na Bałkanach.

Nie ma oczywiście mowy o automatycznym wpływie danej doktryny religijnej na ustrój polityczny i społeczną praktykę. Postulaty polityczne lub społeczne wspierane na przekonaniach religijnych tylko pozornie wygładają jak żądania zwykłej aplikacji religijnego przesłania. W rzeczywistości są one zawsze jakąś tej religii interpretacją. Tak jak w każdej interpretacji istnieje tu pewne pole swobody i dowolności. Na przykład

³³ G.E.R. Lloyd, *Democracy, Philosophy and Science in Ancient Greece*, w: *Democracy: The Unfinished Journey 508 BC to AD 1993*, red. J. Dunn, Oxford 1993, s. 41–54.

chrześcijaństwo można politycznie i społecznie zinterpretować na różne sposoby. Dzisiaj, porównując je z islamem, podkreśla się jego indywidualistyczny i egalitarny potencjał, który ma sprzyjać porządkowi liberalno-demokratycznemu. Jednak przez wiele wieków za pomocą doktryn chrześcijańskich sankcjonowano monarchię, odwołując się do jej boskiego pochodzenia. W latach 50. i 60. w Hiszpanii kościół katolicki wspierał dyktaturę generała Franco. Południowoafrykańscy Burowie swój rasizm uzasadniali Pismem świętym, interpretując koncepcję narodu wybranego jako rasy wybranej i wskazując na te fragmenty Biblii, gdzie czarna skóra skojarzona jest z czymś złym (na przykład Hiob, kiedy spotyka go kara boża, lamentuje, że jego skóra jest czarna, a w Pieśni nad pieśniami oblubienica, która uważa, że nie jest godna spojrzenia swojego kochanka, mówi: „Nie patrz na mnie, ponieważ jestem czarna”)³⁴. Z ewangelicznej maksymy „oddajcie Bogu, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie” można wyprowadzić zupełną obojętność religii wobec porządku politycznego. Tym tropem podąża poniekąd prawosławie, które potrafiło równie dobrze przystosować się do władzy cara, co Stalina i Putina. Problem z islamem nie leżałby więc w istocie propagowanych przez niego poglądów, ale w ich dominujących interpretacjach. A popularność interpretacji fundamentalistycznych wynika między innymi z historycznej sytuacji, w której znajduje się obecnie islam. Jest to najmłodsza ze wszystkich głównych religii świata i nie doczekała się jeszcze swoich wielkich reformatorów, którzy mogliby zmienić ją tak, jak Marcin Luter zrewolucjonizował chrześcijaństwo. Nie opowiadam się bynajmniej za tezą, że istnieje uniwersalny i powszechny model rozwoju wszystkich religii i każda musi przejść swoją reformację. Wydaje mi się natomiast, że na to, aby interpretacje tolerancyjne i otwarte osiągnęły dominującą pozycję w obrębie danego wyznania, trzeba czasu i przemian w społecznej bazie jej wyznawców.

W obrębie islamu obecne są elementy i idee, na podstawie których można by próbować zakorzenić idee demokratyczne, laickie i liberalne. Spivak twierdzi na przykład, że sekularyzm, który zakorzenił się w imperium osmańskim wraz z pierwszymi reformami w XIX w., „otrzymał pewne poparcie ideologiczne ze strony komunitarystycznego uniwersalizmu obecnego w islamskiej *umma*”³⁵. Jej zdaniem, przekonanie, że sekularyzm

³⁴ Na ten temat zob. R. Kapuściński, *Będziemy pławić konie we krwi*, w: *Gdyby cała Afryka...*, Warszawa 1971, s. 148.

³⁵ G.C. Spivak, *Scattered Speculation on the Question of Cultural Studies*, dz. cyt., s. 177.

pojawił się w krajach islamskich nagle dopiero w XX w., opiera się na „nawrotnym mniemaniu, że wszyscy muzułmanie wciąż żyją w religijnej atmosferze średniowiecza”³⁶. Jest to przekonanie będące skądinąd typowym przykładem orientalizmu.

W tradycji islamu istnieje też rodzaj „parademokratycznej” instytucji nazywanej *szura*. To arabskie słowo oznacza „konsultację” bądź „opinię” i odnosi się do starszego niż sam islam arabskiego zwyczaju podejmowania ważnych decyzji – również dotyczących wyłaniania przywódców – na drodze obrad i głosowania. Egipski intelektualista Muhammad Khalid Masud uważa, że „*szura* to islamska wersja demokracji i daje ona ludziom prawo wybierania swoich przedstawicieli we władzy, a także prawo praktykowania wolności słowa oraz poglądów”³⁷.

Dyskusja między radykalnymi rewolucjonistami a liberalnymi reformatorami, która odbyła się w Turcji w XIX w., dotyczyła w dużej mierze właśnie kwestii kompatybilności między islamem a nowoczesnością. Wygrali ją ostatecznie radykałowie i to ich poglądy znalazły najpełniejszy wyraz w działalności Mustafy Kemala Atatürka, dzięki któremu w 1923 r. imperium osmańskie przekształciło się ostatecznie w republikę.

REFORMY ATATÜRKA

Mustafa Kemal, zanim został politykiem, był zdolnym dowódcą wojskowym. Zapisał się w historii jako wybitny uczestnik obrony Konstantynopola przed Anglikami i Francuzami w 1915 r. Dowodził jedną z dywizji w czasie kluczowej bitwy pod Gallipoli. Gdy imperium osmańskie zostało pokonane i pojawiła się groźba okupacji oraz rozbioru kraju, Kemal stał się przywódcą tureckiego ruchu narodowego, któremu udało się w latach 1919–1923 pokonać przeciwników i utrzymać niezależność tureckiego państwa.

Atatürk – imię to, oznaczające „Ojca Turków”, nadał Kemalowi turecki parlament – entuzjastycznie popierał modernizacyjny kurs, jaki przyjęło imperium osmańskie w XIX w., uważał jednak, że po pierwsze, modernizacja nie następowała wystarczająco szybko, po drugie, że stare instytucje – zwłaszcza związane z religią – miały wciąż zbyt duży wpływ na politykę i,

³⁶ Tamże.

³⁷ Cytowane w: N.N. Ayubi, *Islam and Democracy*, dz. cyt., s. 349. Nie jest to pogląd, który podzielają wszyscy muzułmanie. Dalsza dyskusja na ten temat zob. M.A.M. Khan, *Shura and Democracy*, „Ijtihad”, <http://www.ijtihad.org/shura.htm>.

po trzecie, że władza sułtanów stała na przeszkodzie kompletnemu przekształceniu Turcji w nowoczesne państwo³⁸. Reformy, które wprowadził w życie, wynikały bezpośrednio z tych trzech założeń. Atatürk zlikwidował sułtanat i kalifat, powołując do życia Wielkie Zgromadzenie Narodowe, umieścił religię i instytucje religijne pod bezpośrednią kontrolą państwa, zreformował ostatecznie edukację, dalej zmniejszając rolę religii, zmienił organizację i sposób zarządzania tureckich wsi, zastąpił tradycyjny alfabet arabski łańskimi, który nieznacznie rozszerzono, aby dostosować go do języka tureckiego. Na straży nowego porządku postawił całkowicie zlaicyzowaną armię.

Ostatecznym celem jego reform było wprowadzenie demokracji parlamentarnej, jednak Mustafa Kemal zdawał sobie sprawę, że poprawne funkcjonowanie inkluzywnego ustroju wymaga w Turcji głębokich zmian politycznych, społecznych oraz przekształcenia mentalności jej obywateli. Turecki politolog Serif Mardin identyfikuje cztery punkty, które składają się na wizję nowego państwa zarysowaną przez kemalizm:

1. Przejście na poziomie systemu politycznego od władzy konkretnych osób do bezosobowych rządów zasad i regulacji prawnych.
2. Zastąpienie pojmowania porządku świata w kategoriach świętych praw przez myślenie racjonalne i pozytywistyczne.
3. Przejście od wspólnoty państwowej konstruowanej przez elity do wspólnoty o charakterze powszechnym.
4. Stworzenie państwa narodowego zamiast wspólnoty religijnej³⁹.

Projekt Atatürka opierał się na logice bliskiej sekwencji demokratyzacyjnej, której kilkakrotnie używałem już do wyjaśnienia i opisanego procesów demokratyzacyjnych. Reformy miały przyczynić się do ukształtowania nowego porządku społecznego poprzez zmianę światopoglądu podmiotów ten porządek konstytuujących. Temu powinny służyć między innymi edukacja, reforma alfabetu i odsunięcie religii od sfery publicznej. Fuat Keyman uważa, że na najbardziej ogólnym poziomie można rozumieć to jako dążenie do racjonalizacji porządku społecznego:

³⁸ Zob. C.H. Dodd, *The Development of Turkish Democracy*, „British Journal of Middle East Studies” 1992, vol. 19, no. 1, s. 17.

³⁹ Zob. E.F. Keyman, *Globalization, Civil Society and Islam: The Question of Democracy in Turkey*, w: *Globalizing Institutions*, red. J. Jenson, B. de Sousa Santos, Aldershot 2000, s. 214.

Wola cywilizowania, tak jak pojmował ją kemalizm, polegała na realizacji pewnego projektu nowoczesności, który opierał się na zrównaniu nowoczesności i postępu. Zakładał on stworzenie nowoczesnego narodu poprzez wprowadzenie [...] zachodniego Rozumu i racjonalności w relacje społeczne, które uznano za tradycyjne i zacofane⁴⁰.

Reforma miała więc przebiegać zgodnie z wzorcem zgodnym z zaproponowaną sekwencją demokratyzacyjną:

racjonalizacja jednostek → nowoczesne społeczeństwo → ustrój poliarchiczny.

W przekonaniu Atatürka bez realizacji pierwszych dwóch elementów trwałoby utrzymanie porządku liberalno-demokratycznego było niemożliwe. Dlatego konsekwentnie przeprowadzał radykalne reformy, budując na gruzach imperium osmańskiego nowoczesny naród i liberalny ład społeczny, nie spieszył się jednak z wprowadzeniem pełnej poliarchii i wielopartyjnego systemu politycznego. Chociaż już w 1930 r. dano w Turcji prawo głosu kobietom, a w 1934 prawa wyborcze uzyskali wszyscy dorośli obywatele kraju, dopiero w 1946 r. – osiem lat po śmierci Atatürka i 23 lata od powstania republiki – zaczął funkcjonować system wielopartyjny. W 1930 r. Mustafa Kemal dokonał eksperymentu, zezwalając na stworzenie politycznej konkurencji dla swojej Republikańskiej Partii Ludowej, doprowadziło to jednak do wielu komplikacji, w tym również do ulicznych zamieszek i bardzo szybko nowa Wolna Partia została rozwiązana. Tak więc przez pierwsze dwie dekady turecka demokracja była znacznie ograniczona, a nawet parlamentarnie sterowana. Od tamtego czasu Turcja dokonała oczywiście wielkiego postępu i dzisiaj znajduje się we wszystkich rankingach krajów poliarchicznych na stosunkowo wysokiej pozycji.

SPECYFIKA TURECKIEJ SYTUACJI

Reformy spotykały się od samego początku z oporem pewnych części społeczeństwa. Miał on swoje źródło w motywach religijnych, ale nie tylko. Daniel Lerner w książce *The Passing of Traditional Society* opisuje konfrontację tradycjonalizmu z reformizmem i trudne przemiany, jakie jej

⁴⁰ Tamże, s. 213.

towarzyszyły⁴¹. Jego wnioski są w wielu miejscach uproszczone, wskazuje on jednak na istotny fakt wewnętrznego rozdarcia kraju z jednej strony na miasto i wieś, z drugiej – na bardziej rozwinięty Zachód i mniej rozwinięty Wschód. Z tego powodu reformy nie wszędzie były przyjmowane z takim samym entuzjazmem. Napływ ludności ze wsi do miast, który szczególnie nasilił się w latach 80., sprawił, że postępowa wcześniej siła metropolii została wyhamowana przez bardziej zachowawczych imigrantów. Co jednak ważne, ani w XIX, ani w XX w. reformy nie spotkały się z wewnętrznym oporem ekonomicznie potężnych jednostek lub grup interesu, którym mogłyby zaszkodzić. Jest to wynik sygnalizowanego już braku w Turcji wielkich posiadaczy ziemskich, którzy zgodnie z teorią Moore'a są na pewnym etapie przeszkodą w radykalnych reformach politycznych. C.H. Dodd zwraca uwagę na ignorowany często w anglo-amerykańskich badaniach tureckiej polityki fakt, że Turcja miała długie i silne tradycje potężnego aparatu państwowego, który cieszył się powszechnym uznaniem i posłuchem⁴². Reformy, jakkolwiek kontrowersyjne czy kontestowane, były zawsze przez Turków postrzegane nie jako obca interwencja, jak ma to dzisiaj miejsce w Iraku, ale autonomiczne działanie ich własnego państwa, co sprawiło, że jednak podporządkowywali się im, nawet jeśli czasem czynili to opornie i niechętnie.

Transformacja w Turcji przypomina więc przypadek wewnętrznie inicjowanych reform w Japonii. Podobieństwo dotyczy również warunków zewnętrznych: chociaż zmiany zostały wywołane przez zagrożenie ze strony państw trzecich, odbywały się jednak bez ingerencji obcych sił. Dzięki walce o niepodległość i układowi podpisanemu w 1923 r. w Lozannie w kluczowym dla demokratyzacji okresie dwudziestolecia międzywojennego Turcja była krajem suwerennym i wolnym od bezpośrednich imperialnych wpływów Europy. Różniła ją to znacznie od sąsiadów i innych państw regionu. Po rozpadzie imperium osmańskiego Syria stała się protektoratem francuskim i była nim do 1943 r., Irak od 1918 r. znajdował się pod wpływami brytyjskimi, które trwały aż do 1958 r., chociaż w 1932 r. kraj ten formalnie zyskał niepodległość. Egipt był brytyjskim protektoratem w latach 1914–1922, ale istotne

⁴¹ Zob. D. Lerner, *The Passing of Traditional Society: Modernizing the Middle East*, New York 1958, s. 111–166.

⁴² Zob. C.H. Dodd, *The Development of Turkish Democracy*, dz. cyt., s. 27–28.

wpływy Brytyjczyków skończyły się tam dopiero w 1952 r. Jordania stała się formalnie niepodległa, ale w latach 1922–1952 również znajdowała się pod brytyjskimi wpływami. Bliski Wschód był przez Brytyjczyków uważany z jednej strony za teren o strategicznym znaczeniu (zasoby ropy naftowej, kontrola nad Kanałem Sueskim), z drugiej – za trudny do rządzenia ze względu na niepokorną postawę muzułmanów. Dlatego w przeciwieństwie do Indii rejon ten nie był administrowany poprzez rządy pośrednie, ale znajdował się raczej w stanie ciągłej militarnej pacyfikacji. Gdy w 2003 r. wojska brytyjskie wkroczyły do południowego Iraku, zdarzało się, że żołnierze byli na ulicach opluwani przez starszych Irakijczyków, którzy pamiętali brytyjską obecność sprzed 1958 r. i uważali – całkiem słusznie – że mają do czynienia z inwazją neokolonialną.

WALKA O ŚWIECKOŚĆ, CZYLI ARMIA VS POLITYCZNY ISLAM

Turecki ustrój ma wiele wad. Na ich dość długiej liście, którą sporządziła Unia Europejska w czasie trwających już ponad trzydzieści lat negocjacji o członkostwo, znajduje się zastrzeżenie co do zbyt dużych kompetencji wojska. Z punktu widzenia liberalno-demokratycznej teorii i praktyki jest ono jak najbardziej słuszne i zrozumiałe. Błędem byłoby jednak porównywanie działania tureckiej armii do tego, co robiły wojskowe junty na przykład w Ameryce Południowej w latach 70. i 80. XX w. Funkcja i pozycja armii wiąże się w Turcji z bardzo szczególnym i wyjątkowym jak na kraje poliarchiczne zdefiniowaniem świeckości państwa.

Transformacja imperium osmańskiego w nowoczesne państwo, do której dążył Mustafa Kemal, opierała się na sześciu zasadach: r e p u b l i k a n i z m, n a c j o n a l i z m, e t a t y z m, ś w i e c k o ś ć, p o p u l i z m (rozumiany jako powszechność i przeciwieństwo elityzmu) oraz r e w o l u c y j n y r e f o r m i z m. W ich zestawieniu widać wpływy francuskiego modelu państwa, na którym zbudowano Republikę po rewolucji 1789 r. Ze względu na akcent, jaki kładł on na rolę państwa, pasował lepiej do lokalnych realiów społeczno-politycznych niż bardziej liberalny i zdecydowanie antyetatystyczny model anglosaski. Wpływy myślenia francuskich rewolucjonistów najbardziej manifestują się w przyjętej przez Turków interpretacji idei świeckiego państwa. Obowiązujący dziś w krajach liberalno-demokratycznych model sekularyzmu bliski jest podejściu anglosaskiemu, które zakłada r o z d z i a ł r e l i g i i i p a ń s t w a o r a z i c h a u t o n o m i ę. Sekularyzm turecki operuje zgodnie z radykalnym duchem jakobińskim. Religia jest

nie tyle oddzielona od państwa, ile bezpośrednio mu podporządkowana. Ten radykalny ruch był, zdaniem kemalistów, jedyną drogą do eliminacji politycznych zapędów religijnych przywódców i utrzymania realnej świeckości państwa. Prowadzi to do kilku paradoksów. Jednym z nich jest to, że w Turcji wyrazem wierności świeckim ideałom jest nauczanie religii w szkołach publicznych zgodnie z programem zdefiniowanym przez państwo. Jest to w opinii władz jedyny sposób, aby kontrolować polityczne ambicje islamistów. Edukacją religijną zajmuje się potężny Dykretariat do Spraw Religijnych, który zatrudnia 80 tys. urzędników (więcej niż tureckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych)⁴³.

Inny paradoks kemalistycznego rozumienia świeckości to olbrzymie prerogatywy, jakie ma w Turcji armia. Powojenną historię tureckiej demokracji parlamentarnej można opisać jako historię zamachów stanu i ingerencji armii w politykę. W ciągu sześciu ostatnich dekad wojsko pięć razy bezpośrednio obalało wyłoniony w powszechnych wyborach parlament lub pośrednio doprowadzało do jego rozwiązania. Tak było w 1960, 1971, 1980, 1997 i 2007 r.⁴⁴. Trzeba jednak podkreślić, że interwencje te nie miały wiele wspólnego z zamachami stanu w Chile, Argentynie, Birmie lub wielu państwach afrykańskich, kiedy to junta przejmowała kontrolę nad instytucjami przedstawicielskimi, aby trwale przejąć władzę. Armia turecka interweniowała nie przeciw demokracji parlamentarnej, ale w jej obronie. Działo się tak, gdy generałowie uznawali, że politycy niebezpiecznie zbliżyli się do złamania zasad świeckości. Bezpośrednie powody były różne: czasami chodziło o próby przeforsowania praw zbyt silnie motywowanych religijnymi przekonaniami, kiedy indziej o niefortunne wypowiedzi dotyczące islamizacji Turcji. Co jednak ważne, wojskowi starali się kontrolować władzę przez okres tak krótki, jak tylko się dało. Trwało to najwyżej około roku, z wyjątkiem lat 80., kiedy armia rządziła przez trzy lata. Wojsko uważa samo siebie za dziedzica i strażnika programu politycznego Mustafy Kemala, dlatego ostatecznym celem interwencji było zawsze przywrócenie takiego porządku republiki, jaki byłby zgodny z sześcioma zasadami kemalizmu.

W pierwszym odruchu obalenie wybranego w powszechnych wyborach rządu przez armię wydaje się czymś tak karygodnym, że można za to

⁴³ Zob. P. Tank, *Political Islam in Turkey*, dz. cyt., s. 4.

⁴⁴ Przegląd militarnych interwencji w turecką demokrację zob. J. Salt, *Turkey's Military „Democracy”*, „Current History” February 1999, s. 72.

Turcję tylko potępić. Interwencje wojskowe mają jednak umocowanie w tureckim prawie, które mówi, że armia ma obowiązek obrony Republiki przed zagrożeniami zewnętrznymi oraz wewnętrznymi. Przepis ten jest sam w sobie niebezpieczny, bywa bowiem podawany jako uzasadnienie prześladowań Kurdów, którzy w opinii generałów zagrażają terytorialnej integralności państwa. (To paranoidalne myślenie ma swoje źródła w okresie wojny o obronę Turcji przed rozpadem i podziałem w latach 20. XX w., trudno jednak pogodzić je z naciskiem, jaki dzisiejsze standardy nowoczesnego państwa, zwłaszcza te promowane przez Unię Europejską, do której Turcja aspiruje, kładą na decentralizację i względną autonomię regionów). Można się jednak zastanawiać – i odpowiedź nie jest wcale oczywista – czy interwencje wojskowe nie są mniejszym złem w porównaniu z realnym, moim zdaniem, zagrożeniem w postaci przejęcia steru rządów przez fundamentalistów. Nie chodzi tu o całą działalność armii, a zwłaszcza nie o jej udział w łamaniu praw mniejszości etnicznych, na co nie powinno się przysmykać oczu, ale jedynie o aspekt dotyczący obrony świeckich zasad Republiki.

Wolność słowa i wyznania to najwyższe zasady demokracji liberalnej, nie mogą one jednak stać ponad zasadami logiki: nie da się konsekwentnie w imię wolności i tolerancji akceptować działań, które są w tę wolność i tolerancję wymierzone. Rozpędzenie przez czołgi parlamentu jest zjawiskiem, które nie wzbudza entuzjazmu, ale czy nie jest to lepsze niż uchwalenie przez ten parlament prawa umieszczającego cudzołóstwo jako przestępstwo w kodeksie karnym? Przykład Turcji dramatycznie ukazuje konflikt pomiędzy liberalizmem a demokracją. Jest to napięcie, które leży u samych podstaw demokracji liberalnej i od czasu do czasu pojawia się jako jej zagrożenie. W takiej sytuacji musi nastąpić w zasadzie arbitralne rozstrzygnięcie, co jest ważniejsze. Arbitralne w tym sensie, że jego ostatecznym uzasadnieniem nie są racje, ale wola. Napięcie pomiędzy liberalizmem a demokracją dotyczy również innych państw Bliskiego Wschodu. Manifestuje się ono w fakcie, że opozycja wobec autorytarnej władzy nierzadko bywa tam nie prodemokratyczna i proliberalna, ale jeszcze bardziej autorytarna i konserwatywna. Odwołanie się do woli ludu wyłoniłoby władzę pod pewnymi względami surowszą niż obecni dyktatorzy.

Cytowany powyżej turecki politolog Fuat Keyman, sympatyzujący z ponowoczesną polityką różnicy, twierdzi, że kemalizm przyjął zbyt opresywny i dzisiaj już nieaktualny wzorzec nowoczesności, uznający świeckość

za konieczną metanarrację nowoczesności. Jego zdaniem, poszukiwania innych ścieżek modernizacji, będące obecnie żywym tematem w antropologii, socjologii i politologii, skłaniają do próby budowy w Turcji takiego modelu nowoczesności, w jakim wyrazić by się mogła różnorodność – również sentymentów i przekonań religijnych – jednak bez wpadania w pułapkę esencjalizmu i komunitaryzmu⁴⁵. Moim zdaniem, kemalizm ma jednak częściową rację w swoim bezkompromisowym podejściu do świeckości państwa. Dopuszczenie religii do głosu w sprawach prawodawstwa i polityki społecznej oznaczać może wejście na równię pochyłą. Zagrożenie to nie dotyczy wyłącznie krajów z dominującym islamem, jak Turcja. Problem ten widać obecnie w Polsce. Kraje zachodnie, gdzie popularność religii i jej siła są nieporównanie słabsze, mogą pozwolić sobie na model tolerancyjnego sekularyzmu niepostulującego nic poza rozdziałem kościoła i państwa. Tam, gdzie istnieje fundamentalistyczne zagrożenie, lepsza jest, mówiąc językiem Donalda Rumsfelda, metoda uderzenia wyprzedzającego (*preemptive strike*). W ten sposób przebiega obecnie walka państwa francuskiego z zagrożeniem ze strony islamskiego fundamentalizmu. Wbrew pozorom nie jest to wcale sprzeczne z polityką różnicy. Bo przecież islamiści, przeciw którym zwraca się ta strategia, wcale nie pragną różnorodności, ale jej ograniczenia poprzez narzucenie Innym własnej tożsamości.

Aby uzupełnić opis konfliktu wokół świeckości tureckiego państwa, trzeba dodać jeden szczegół. Stosunek armii do religii nie jest, niestety, aż tak jednoznaczny, jak mogłoby to wynikać z abstrakcyjnych zasad kemalizmu. Powstanie tzw. islamu politycznego, czyli zaangażowania przywódców religijnych w polityczną agitację, to poniekąd efekt działań samej armii. Religijny fundamentalizm nie jest jedynym „wewnętrznym zagrożeniem”, z jakim musi borykać się – jej zdaniem – armia. Istnieniu Republiki

⁴⁵ E.F. Keyman, *Globalization, Civil Society and Islam*, dz. cyt., s. 227. Na gruncie polskim w pułapkę esencjalizmu i komunitaryzmu wpada np. Zdzisław Krasnodębski, który w swojej *Demokracji peryferii* (Gdańsk 2004) przekonuje, że model nowoczesności narzucony przez polskie elity po 1989 r. jest opresywny dla tradycyjnej polskiej tożsamości, wydaje się jednak nie zauważać, że owa tożsamość ma w sobie normy i wzorce wrogie wielu wartościom uznawanym za niezbędne w jakimkolwiek nowoczesnym łańdźcu społecznym (ksenofobia, antysemityzm, homofobia, pogarda dla praw kobiet, brak rozdziału między religią a sferą publiczną, itp.). Nowoczesność może być *ponowoczesna* (rozpleniona, zróżnicowana, pozbawiona pęt racjonalnej metanarracji), ale nie *antynowoczesna* (nietolerancyjna, szowinistyczna, patriarchalna itp.).

Tureckiej zagrażają ponoć ekstremiści lewicowi i ruchy separatystyczne, zwłaszcza kurdyjski. Turcja ufundowana jest na micie jedności narodu, które to przekonanie propagował sam Mustafa Kemal. Kiedy w latach 70. nasiliła się tam działalność organizacji lewicowych, starających się ten mit obalić poprzez ekspozycję społecznych nierówności i ujawnianie konfliktów klasowych w tureckim społeczeństwie, armia uznała to za zagrożenie dla integralności kraju. Po przejściu władzy w 1980 r. celowo odwołała się do religii jako elementu wspólnej, powszechnej i egalitarnej tożsamości Turków. Powołano w związku z tym do życia eklektyczną ideologię nazwaną „turecko-islamską syntezą”. Jak pisze Pinar Tank, „generał Evren, będący *de facto* przy władzy w latach 1980–1983, wierzył, że islam może zostać wykorzystany jako budulec solidarności narodowej i społecznego konsensusu, a intelektualne elity akademickie i prawne oraz świat mediów wspierały podobne dążenia wojskowych”⁴⁶. Religia została więc zinstrumentalizowana. Dopuszczono ją do politycznego głosu nie w imię hołdowania różnicy, ale w związku z poszukiwaniem zgodności i jedności za wszelką cenę. Generałowie muszą więc obecnie zmagać się ze zmiją, którą w pewnym sensie sami wyhodowali na własnej piersi.

To wszystko odbywa się w kontekście coraz szybszych procesów globalizacyjnych, których wpływy na wewnętrzną sytuację wszystkich państw, w tym szczególnie krajów rozwijających się, są trudne do przecenienia. Osłabiając państwa narodowe i propagując neoliberalną wizję życia społecznego, globalizacja sprawia, że w obliczu zachodniego imperializmu politycznego, ekonomicznego i kulturowego połączonych z kryzysem ich własnych, lokalnych tożsamości, społeczeństwa peryferii coraz częściej wycofują się w *primordializm*. Edmund Wnuk-Lipiński wskazuje w tym kontekście na niebezpieczne dla demokracji zjawisko konwersji fundamentalistycznej. Dostrzega istnienie dość złożonego mechanizmu, który sprawia, że kryzys wywołany fragmentaryzacją, relatywizacją i detradycjonalizacją tożsamości pcha samotne i zdezorientowane jednostki w objęcia fundamentalistycznych ideologii⁴⁷. Można faktycznie wskazać wiele zjawisk o takim charakterze. Jak twierdzi Benjamin Barber, agresywny nacjonalizm jest dzisiaj częścią reakcją na niszczenie więzi społecznych przez neoliberalny kapita-

⁴⁶ Zob. P. Tank, *Political Islam in Turkey*, dz. cyt., s. 13–14.

⁴⁷ Zob. E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004, s. 294–298.

lizm⁴⁸. Podobnie zinterpretować można prorodzinną, prokościelną i pronarodową retorykę konserwatywnej prawicy w Polsce. Nie jest to zjawisko całkowicie nowe. Benedict Anderson we *Wspólnotach wyobrażonych* pokazuje, w jaki sposób nacjonalizm kolonii kształtował się pod wpływem podejmowanych w ramach kulturowego imperializmu prób nawrócenia ich mieszkańców na „patriotyzm metropolii”⁴⁹. O ile wtedy nacjonalizm pełnił pewną pozytywną funkcję, o tyle dzisiaj bynajmniej demokracji nie służy. Innym fenomenem z tej samej grupy jest umacnianie się politycznego islamu w efekcie postępującej globalizacji⁵⁰. Dzieje się tak, ponieważ z jednej strony tożsamość islamska promowana jest jako odpowiedź na zagrożenie tradycyjnego społeczeństwa przez ideologię neoliberalną, z drugiej osłabienie państw narodowych daje islamistom większą przestrzeń działania. W Indiach popularny staje się pogląd, iż „globalizacja zmusza do wycofania się w «niepamiętną cywilizację hinduską», która w świecie coraz bardziej otwartym na niosące zepsucie zewnętrzne wpływy jako jedyna zapewnia punkty odniesienia, wartości i poczucie godności”⁵¹. Na poziomie politycznym towarzyszy temu coraz większy sukces eklektycznej narodowo-religijnej ideologii – Hindutva – której zwolennicy dążą do przekształcenia Indii w hinduistyczne państwo wyznaniowe. Ucieczka w primordializm sprawia, że „polityczna normalizacja primordialnych napięć”, będąca w opinii Clifforda Geertza najpilniejszym zadaniem dla krajów powstałych w wyniku demontażu kolonialnych imperiów⁵², staje się jeszcze trudniejsza.

Zmiany, jakie globalizacja wywołuje w kulturze, popychając zdezorientowane jednostki w objęcia fundamentalistycznych ideologii, to tylko jedna strona problemu. Dodatkowy negatywny wpływ wywiera niestabilność i opresja ekonomiczna. Globalizacja prowadzi do pauperyzacji całych segmentów społeczeństw peryferyjnych, a w tym samym czasie neoliberalna ideologia usuwa dyskusję na temat strukturalnych uwarunkowań ekono-

⁴⁸ Zob. B. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2000, s. 205–206.

⁴⁹ B.R. O’Gorman Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 126.

⁵⁰ Zob. J. Salt, *Turkey’s Military „Democracy”*, dz. cyt., s. 73.

⁵¹ J. Assayag, *Spectral Secularism: Religion, Politics and Democracy in India*, „Archives Européennes de Sociologie” 2003, t. XLIV, n° 3, s. 329.

⁵² Zob. C. Geertz, *The Integrative Revolution: Primordial Sentiments and Civil Politics in the New States*, w: *The Interpretation of Cultures*, New York 1993, s. 278.

micznego upośledzenia z głównego nurtu społecznej debaty. W efekcie ci, którzy są przez globalny kapitalizm upośledzeni, poszukują remedium na swoją fatalną sytuację w populistycznym nauczaniu fanatyków religijnych. Fundamentalizm religijny, podobnie jak populizm, okazuje się więc złą odpowiedzią na zasadniczo właściwe pytanie, nie dające się jednak otwarcie postawić ze względu na dominację neoliberalnych dogmatów.

PRZYSZŁOŚĆ DEMOKRACJI LIBERALNEJ W TURCJI – TURCJA I UNIA EUROPEJSKA

Żaden inny kraj nie wyrażał tak zdecydowanie swoich aspiracji europejskich i nie czekał jednocześnie tak długo w przedpokoju Unii Europejskiej jak Turcja. Żaden inny nie dokonał też tak wielkich reform, aby się w Unii znaleźć. Tylko w czasie ostatnich dziesięciu lat Turkowie zmienili, aby dostosować się do wymagań Wspólnoty, jedną trzecią swojej konstytucji⁵³! Unia pozostaje jednak wobec tureckich aspiracji sceptyczna i chociaż w 2004 r. rozpoczęto oficjalnie negocjacje, przyjęcie Turcji do Wspólnoty wydaje się wciąż dość odległe i wcale nie jest całkowicie pewne. Tureckie elity uważają takie stanowisko Unii za niesprawiedliwe i krzywdzące, traktując je jako wyraz ukrytego rasizmu kulturowego, którego jawnym dowodem są wypowiedzi Giscarda d'Estaing, definiujące Europę poprzez podział między chrześcijaństwem a islamem i zrównujące przyjęcie Turcji do Unii z końcem tej drugiej⁵⁴. Taki rasizm bez wątpienia istnieje, Unia ma jednak również racjonalne argumenty przeciw Turcji i wskazuje na realne problemy, których wykształceni Turcy wydają się nie dostrzegać. Ich wizja Turcji tak bardzo odbiega od rzeczywistości, że można by ją traktować jako podręcznikowy przykład myślenia ideologicznego czy nawet życzeniowego. Ziya Onis, politolog z Uniwersytetu Koc w Istambule, pisze o stosunku Unii do Turcji tak, jakby dyktowała go wyłącznie niczym nieusprawiedliwiona wrogość Grecji wobec swojego wschodniego sąsiada. Na podstawie wykładu, który wygłosił w 2005 r. w Instytucie Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego profesor Husein Bagci z Uniwersytetu w Ankarze, można by mniemać, że Turcja jest światowym championem demokracji i wzorem nowoczesnego społeczeństwa.

⁵³ Zob. P. Kubicek, *The European Union and Grassroots Democratization in Turkey*, „Turkish Studies” 2005, no. 6, s. 374.

⁵⁴ Zob. np.: Z. Onis, *Turkey, Europe, and Paradoxes of Identity: Perspectives on the International Context of Democratization*, „Mediterranean Quarterly” 10.3.1999.

Żaden z nich nie widzi realnych problemów, takich jak agresywny militarizm Turcji manifestujący się w konflikcie o Cypr, rasistowskie traktowanie mniejszości etnicznych, opresywna ideologia narodowej jedności czy niestabilność związana z religijnym fundamentalizmem, który wciąż tylnymi drzwiami wkrada się do tureckiej polityki.

Szczególne obawy budzić powinien turecki rasizm. Jak wynika z raportu organizacji Minority Rights Group International, Turcja jest krajem wybitnie wieloetnicznym i wielokulturowym. Na 74 miliony obywateli mieszka tam: 15 mln Kurdów, 0,5 mln Romów, milion Bośniaków, około miliona Arabów, 3 mln Czerkesów, około miliona Łazów oraz grupa Bułgarów. Mniejszości religijne to między innymi armeńscy prawosławni chrześcijanie, żydzi, prawosławni Grecy, syryjscy ortodoksi, jazydzi oraz mniejszości muzułmańskie (szacuje się, że między 12 a 15 mln muzułmanów w Turcji to szyici; większość jest sunnicka)⁵⁵. Na poziomie ustroju, prawodawstwa i praktyki administracyjnej Turcja nie radzi sobie zupełnie z własną wielokulturowością. Chociaż szereg międzynarodowych konwencji stwierdza, że mniejszości powinny mieć prawo do nauki swojego języka⁵⁶, konstytucja Turcji w art. 42. uznaje, iż „żaden język poza tureckim nie będzie nauczany jako język ojczysty w żadnej instytucji edukacyjnej”⁵⁷. W czasie ostatniego spisu powszechnego rząd Turcji postanowił rozwiązać problem mniejszości kurdyjskiej w duchu postmodernistycznego *linguistic turn*, a mianowicie negując, że Kurdowie w ogóle istnieją. W formularzu spisowym przy określaniu narodowości nie było pozycji „Kurd”, ale jedynie „górski Turek”. Kurdyjscy aktywiści, żądający uznania swojej odmienności i prawa do chociaż częściowego samostanowienia, są prześladowani, więzieni i torturowani.

Tego typu problemy opóźniają przyjęcie Turcji do Unii, czyniąc je jak na razie niemożliwym. Jeśli jednak komuś zależy na zmianie tej sytuacji, nie powinien negocjować w ogóle możliwości wejścia Turcji do Wspólnoty. Jedyne sposoby, w jaki Europa może wywrzeć realny wpływ na władze w Ankarze, to prowadzić z nimi negocjacje na temat członkostwa w Unii Europejskiej. Spowodowały one już daleko idące zmiany w tureckim pra-

⁵⁵ N. Kaya, C. Baldwin (Minority Rights Group International), *Minorities in Turkey: Submission to the European Union and the Government of Turkey*, 2004, <http://www.minorityrights.org/admin/download/pdf/MRG-TurkeySub.pdf>, s. 7.

⁵⁶ Zob. tamże, s. 7–9.

⁵⁷ The Constitution of The Republic of Turkey, art. 42. Tekst angielski: <http://www.hri.org/docs/turkey/>.

wodawstwie i polityce społecznej. Odwrócenie się do Turcji plecami w imię naszej wyższości kulturowej byłoby tylko wodą na młyn politycznego islamu i religijnego fundamentalizmu w tym kraju. Wylano by w ten sposób dziecko tureckiej demokracji parlamentarnej razem z jego antynowoczesną i proreligijną kąpielą, na długo odsuwając szansę dalszej demokratyzacji ojczyzny Mustafy Kemala Atatürka.

ROZDZIAŁ 7

DEMOKRATYCZNA REPUBLIKA KONGA TRAUMY KOLONIALIZMU

„Zgroza, zgroza” – szeptał przerażony bohater Conradowskiego *Jądra ciemności* w głębi afrykańskiej dżungli. Te słowa opisują dziś Afrykę równie dobrze jak wtedy, gdy zostały napisane. Może nawet lepiej, bo do arsenału środków destrukcji XX w. dodał kilka bezcennych pozycji, jak na przykład szybkostrzelny karabin maszynowy i nowe modele min przeciwpiechotnych. Susze, głód, klęski nieurodzaju, wojny domowe, czystki etniczne, masakry dokonywane maczetami, korupcja, nędza, choroby, bezrobocie, wyzysk kobiet, interwencje obcych wojsk ochraniających interesy międzynarodowego kapitału, terroryzm, gwałty, grabieże – to tylko część obrazu, na którym Afryka przedstawia się jak ponura hobbesowska wojna wszystkich przeciw wszystkim.

Afryka to kontynent, o którym bardzo trudno jest mówić, omijając wszystkie Scylle i Charybdy ideologii oraz polityki. Obszar ten poddawany jest dwojakiemu rodzajowi zakłamania, które ma swoje źródło w bliskiej oraz dalszej historii. Jak w kilku miejscach swojej książki o Afryce zauważa brytyjski socjolog polskiego pochodzenia Stanisław Andreski, który spędził wiele lat, wykładając na afrykańskich uniwersytetach, krytyka Czarnego Łądu narażona jest na łatwe zdyskredytowanie jako zawołowany rasizm¹. O ile islam był dla Europy paradygmatycznym Innym, o tyle Afryka odgrywała od zawsze rolę archetypowego niewolnika. Europejczycy,

¹ Zob. S. Andreski, *The African Predicament: A Study in the Pathology of Modernisation*, New York 1968.

którzy począwszy od XVI w. uczynili z subsaharyjskiej Afryki rezerwuarną darmowej siły roboczej, nie byli wcale pierwsi. Przed nimi to samo robili Arabowie, którzy w krajach sąsiadujących z południową Saharą działali od wieków jako bezwzględni handlarze niewolników. Wcześniej Afryka zaopatrywała w służących i prostytutki Rzym, Grecję, Persję i inne państwa basenu Morza Śródziemnego. Z tego powodu krytyka Czarnego Lądu, dokonywana przez sytych intelektualistów z zachodnich uniwersytetów – nawet jeśli ma merytoryczne uzasadnienie – odbierana jest często przez mieszkańców tego kontynentu jak cyniczne moralizatorstwo gwałciela, który stojąc nad swoją ofiarą i zapinając jeszcze spodnie, oświadcza, że sama jest sobie winna, bo nosi zbyt krótkie spodniczki.

Z drugiej strony Afryka tak jak żaden inny kontynent jest dzisiaj ofiarą nie tylko ekonomicznego neokolonializmu globalnego kapitału, ale także zależności politycznej, militarnej i finansowej, która stanowi faktyczną kontynuację maszynierii kolonialnej formalnie rozmontowanej w drugiej połowie XX w. Francja, która w duchu antyimperialnym sprzeciwiała się interwencji w Iraku, sama prowadzi w Afryce politykę neokolonialną. Część związanych z tym kwestii jest powszechnie znana, jak na przykład obecność francuskich żołnierzy na Wybrzeżu Kości Słoniowej czy też fakt, że frank centralnoafrykański, waluta używana w sporej liczbie krajów Afryki Zachodniej, jest emitowany i kontrolowany przez Bank Centralny w Paryżu. Inne, jak dwuznaczny udział Francji w konflikcie rwandyjskim – kiedy to Paryż szkolił elitarne oddziały Hutu, biorące później udział w eksterminacji ludności Tutsi – lub setki milionów dolarów wydanych w latach 80. przez prezydenta Mitteranda na operacje wojskowe w Czadzie² – są rzadko przedmiotem rzeczowej i uczciwej debaty.

W ten sposób jedni w imię respektowania historycznej traumy usuwają z obrazu Afryki wszystko to, co mogłoby stawiać jej mieszkańców w złym świetle, inni z kolei odmawiają analizy neoimperialnego zaangażowania państw zachodnich w aktualne wydarzenia polityczne na Czarnym Lądzie. Oczywiście żadna z tych perspektyw nie stwarza szans na zrozumienie faktycznej sytuacji tego kontynentu i dlatego uważam, że obie są dla niej krzywdzące. Zarówno jednej, jak i drugiej stronie nie chodzi w rzeczywistości o Afrykę, ale o potwierdzenie swoich ideologicznych założeń,

² Na ten temat zob. raport Amnesty International: *Chad: A country under the Arbitrary Rule of the Security Forces with the Tacit Consent of Other Countries*, <http://www.amnesty.org/en/report/info/AFR20/011/1996/>.

za pomocą których dokonują analizy i stawiają diagnozy. Efekt podobnego „badania” może pełnić co najwyżej terapeutyczną funkcję polepszania samopoczucia „badacza”, ale niewiele wnosi do meritum sprawy.

Nędza, w jakiej żyją mieszkańcy Afryki – również nędza polityczna, skazująca ich na łaskę skorumpowanych satrapów i plemiennych watażków – wynika z nieszczęśliwej kombinacji szeregu czynników. Należą do nich warunki naturalne, układ kilku cech i zjawisk społecznych niesprzyjających modernizacji (dotyczą one między innymi takich sfer jak demografia, produkcja rolnicza, procesy urbanizacji czy erozja kapitału społecznego), wyjątkowo brutalny wyzysk kolonialny – obecnie przyjmujący postać neoimperialnej dominacji i uzależnienia Afryki od dynamiki globalnych rynków, na które nie ma ona żadnego wpływu – oraz wiele negatywnych z punktu widzenia rozwoju cech charakterologicznych przejawianych przez stosunkowo dużą część afrykańskiej populacji³.

UWARUNKOWANIA STRUKTURALNE

W Afryce mamy do czynienia ze szczególną i typową tylko dla tego kontynentu kombinacją cech i warunków utrudniających modernizację zarówno ekonomiczną, jak i społeczno-polityczną. John Wisemanem wylicza następujące ograniczenia⁴:

Bardzo złe warunki naturalne. Na znakomitą większość Czarnego Łądu składają się albo nieprzyjazne życiu pustynie albo jeszcze trudniejsze do zamieszkania dzungle. Terenów nadających się do uprawy rolnej jest niewiele i są one skupione głównie w południowo-wschodniej ćwiartce kontynentu (Kenia, Tanzania, Zimbabwe, Republika Południowej Afryki i kilka mniejszych okolicznych państw). Powstanie wydajnego

³ Chciałbym uniknąć esencjalizującego pojęcia „mentalności afrykańskiej”. Nic podobnego, moim zdaniem, nie istnieje, można natomiast mówić o statystycznie częstszym występowaniu pewnych cech, norm i zachowań – jak skłonności do oszukiwania, niemówienia prawdy, korumpowania lub bezwzględnego wykorzystywania słabszych – na sporej części kontynentu afrykańskiego. Zupełnie inną kwestią jest odpowiedź na pytanie, skąd te cechy się wzięły. Afrykańczycy nie mają ich oczywiście we krwi ani w genach. Są one wynikiem negatywnego przystosowania czy też rodzajem negatywnej równowagi, o której wspominałem już przy okazji Włoch oraz Chin. Warto poszukiwać jej historycznych korzeni, trzeba jednak przyznać, że o b e c n i e oddziałują one na sytuację jako normy i wartości społeczno-kulturowe kształtujące zachowanie Afrykańczyków.

⁴ Zob. J.A. Wiseman, *The Rise (and Fall?) of Democracy in Sub-Saharan Africa*, w: *Democratization*, red. D. Potter [i in.], Cambridge 1997, s. 272–277.

rolnictwa uniemożliwiają nie tylko pustynie i lasy tropikalne, ale również stosunkowo zła jakość ziem, w większości zbyt kwaśnych i mało żyznych⁵.

Ryszard Kapuściński wymienia trzy dodatkowe powody, dla których afrykańskie rolnictwo jest mało efektywne: system uprawy ekstensywnej (poprzez wypalanie buszu, tzw. *slash-and-burn agriculture*), rozdzielenie rolnictwa od hodowli oraz rozproszoną lokalizację wsi, przy bardzo słabej infrastrukturze komunikacyjnej⁶. W efekcie spora część populacji afrykańskiej jest notorycznie niedożywiona. W przeciwieństwie do żyznych terenów Azji, afrykańska ziemia nie jest w stanie wyżywić wielkiej populacji. Między innymi dlatego Afryka pozostaje kontynentem słabo zaludnionym. Mieszka na nim nieco ponad 500 mln ludzi, czyli połowa tego, co w samych tylko Indiach. Niedożywienie sprzyja rozwojowi chorób, które są w Afryce szczególnie niebezpieczne. Malaria, żółta febra, schistosomatoza, ameboza, cholera i wiele innych poważnych schorzeń jest na terenie Afryki bardziej popularnych niż gdziekolwiek indziej. Kombinacja niedożywienia, gorącego klimatu i chorób sprawia, że praca Afrykańczyków jest mało wydajna. Nie są oni w stanie dorównać nawet średnio produktywnym Europejczykom, nie mówiąc o Azjatach. Nie wynika to bynajmniej z ich wrodzonego ponoć lenistwa, jak łatwo chcą uprościć sytuację pararasistowskie dyskursy neoliberalne. Większość mieszkańców Afryki pracuje niezwykle ciężko, wielu bezrobotnych chciałoby znaleźć pracę. Problem polega na tym, że Afrykańczyk wygłodzony, wycieńczony przez napady malarii i osłabiony męczącym klimatem nie jest w stanie pracować wydajnie. Mamy tu poniekąd do czynienia z błędnym kołem: przynajmniej część z tych ograniczeń dałoby się znieść, likwidując biedę, czego jednak nie da się zrobić między innymi ze względu na niską wydajność afrykańskiej siły roboczej.

Mała spójność narodowa wynikająca z arbitralnie wyznaczonych granic. Jak pisze Andreski, w subsaharyjskiej Afryce istnieje właściwie tylko jedno państwo narodowe: Somalia⁷. Cała reszta granic została wyrysowana przez kolonizatorów. Nie są to nawet granice, które do końca odpowiadałyby podziałom obowiązującym w okresie

⁵ Zob. J. Sachs, *Uwagi na temat nowej socjologii rozwoju gospodarczego*, w: *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, red. L.E. Harrison, S.P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003, s. 84.

⁶ Zob. R. Kapuściński, *O rewolucji afrykańskiej*, w: *Gdyby cała Afryka...*, Warszawa 1971, s. 406–409.

⁷ Zob. S. Andreski, *The African Predicament*, dz. cyt., s. 57.

kolonializmu. Istniały wtedy o wiele większe jednostki administracyjne, obejmujące kilka dzisiejszych krajów, jak na przykład francuska Afryka Zachodnia. Współczesne granice odzwierciedlają kolonialne strefy wpływów oraz pewne administracyjne podziały w ich obrębie. Wytyczano je, mając na względzie wyłącznie wygodę zarządzania i realizację interesów europejskich potęg, które w drugiej połowie XIX w. podzieliły między siebie Afrykę.

Dzisiejsze granice nie tylko nie korespondują z żadnymi jednostkami politycznymi okresu przedkolonialnego, ale także w niefortunny sposób gwałcą linie podziałów etnicznych i plemiennych. W wyniku dekolonizacji w obrębie jednego państwa znalazło się kilka plemion, które nie miały ze sobą nigdy wiele wspólnego, a bywało również i tak, że jedno plemię było dzielone przez wyznaczone arbitralnie granice. Taki los spotkał na przykład zachodnioafrykańskich Dżula, którzy mieszkają obecnie w Senegalu, Mali, Burkina Faso i na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Każdy z tych krajów ma w efekcie problemy z ruchami separatystycznymi, dążącymi do rozerwania państw wzdłuż linii podziałów etnicznych. Oszałamiająca różnorodność, która pojawiła się w obrębie nowych państw narodowych, nie przypomina przy tym różnorodności Indii, ponieważ nie ma elementów ją spajających analogicznych do wspólnej religii. Języki różnych plemion są od siebie tak odmienne, że czasami mówiący nimi „rodacy” mogą porozumieć się między sobą tylko po angielsku, francusku lub w innym obcym dla obu stron języku.

O absurdalnej arbitralności stworzonych w ten sposób państw świadczy między innymi fakt, że w sporej liczbie przypadków w lokalnych językach danego kraju nie ma derywatu na jego nazwę⁸. Słowa, których używa się na ich określenie, pochodzą od kolonizatorów (jak Gwinea czy Wybrzeże Kości Słoniowej), należą do języka jednej tylko grupy etnicznej (jak na przykład Etiopia) bądź odwołują się do istniejących kiedyś na danym terenie państw, które nie mają jednak wiele wspólnego z obecnym krajem (Ghana). Po dekolonizacji część nowych państw afrykańskich w ramach tzw. indygenizacji zmieniła swoje nazwy odziedziczone po administracji kolonialnej. Górna Wolta stała się Burkina Faso, zamiast Rodezji pojawiło się Zimbabwe, Konga – Zair itp. Nie był to jednak w większości przypadków powrót do wcześniejszego nazewnictwa. Michał Tymowski w swojej monografii dotyczącej państw Afryki przedkolonialnej wymienia około pięćdziesięciu

⁸ Zob. tamże, s. 60.

państw istniejących w Afryce pod koniec XVIII w., a więc w przededniu kolonizacji tego kontynentu. Były to (idąc z północy na południe): Egipt i Afryka Północna pod władzą Turcji, Maroko Alawitów, Fundż, Etiopia, Dar-Fur, Wadai, Bornu, miasta-państwa Huasa, paszalik Arma, Segu, Karta, Wolof, Furta Dżalon, Mossi, Kankan, Kong, Gondża, Nupe, Kuararafa, Borgu, Benin, Joruba (Ojo), Dahomej, Aszanti, Ngoyo, Loango, Kankongo, Soyo, Tio, Bolia, Kuba, Luba, Lunda, Kazambe, Matamba, Kasanje, Cokwe, Lozi, Lwena, Szngarmira (Rozwi), Buniuro, Buganda, Ankole, Rwanda, Burundi oraz miasta-państwa Wybrzeża Wschodniego pod władzą Omanu⁹. Jak więc widać, w znakomitej większości przypadków nie można mówić o kontynuacji w nazewnictwie pomiędzy okresem pre- i postkolonialnym.

W związku z powyższymi uwarunkowaniami wyobrażone wspólnoty narodów mają w Afryce słaby charakter. Na przeszkodzie identyfikacji stoi nie tylko brak wspólnego języka, ale również słaba penetracja społeczeństw afrykańskich przez media oraz brak więzów i wspólnej przestrzeni identyfikacji. Zdarza się, że plemię zamieszkujące dane państwo jest dla innego plemienia większym wrogiem niż byli władcy kolonialni. Gdy Nigeria uzyskała niepodległość, dominujące plemiona z Południa czyściły administrację na Północy z przedstawicieli plemienia Ibo, zastępując ich z braku własnej kadry byłymi funkcjonariuszami brytyjskiej administracji kolonialnej¹⁰. Jeśli powstanie wyobrażonej wspólnoty narodu z jej jednością, uniwersalizmem i egalitaryzmem jest – jak przekonywali między innymi Anderson, Gellner, Nodia i Rustow – koniecznym krokiem w demokracji, to jej porażki w Afryce wynikają przynajmniej po części z braku tej wspólnej przestrzeni identyfikacji.

D e m o g r a f i a. Ze względu na szereg ograniczeń, których część wymieniłem wyżej, a innymi będę się jeszcze zajmował, gospodarka większości afrykańskich państw – zarówno rolnictwo, jak i przemysł – ma możliwość utrzymania przy życiu ograniczonej i stosunkowo niewielkiej populacji. Tymczasem nie tylko idea kontroli narodzin, ale w ogóle skuteczna edukacja seksualna w Afryce jest mrzonką. Z tego między innymi powodu makabryczne żniwo zbiera w tym kraju AIDS¹¹. Wszystkie kraje rozwinięte, zanim osiągnęły zamożność, przeszły przez etap gwałtownego ograniczenia

⁹ Zob. M. Tymowski, *Państwa Afryki przedkolonialnej*, Wrocław 1999 [wklejka z mapami na końcu książki, bez numeracji stron].

¹⁰ Zob. S. Andreski, *The African Predicament*, dz. cyt., s. 60.

¹¹ Na ten temat zob. A. Leszczyński, *Naznaczeni. Afryka i AIDS*, Warszawa 2003.

wzrostu demograficznego, bez czego niemożliwa była znacząca poprawa jakości życia mas. Przyrost ludności wymaga utrzymania określonego poziomu inwestycji w infrastrukturę państwa po to tylko, aby utrzymać *status quo*, nie mówiąc o wzroście poziomu życia¹². Postęp medycyny bez równoległego rozwoju edukacji seksualnej to droga wprost do demograficznej katastrofy, na której znajdują się, niestety, kraje afrykańskie. Ekstrapolacja obecnych trendów demograficznych wskazuje, że ludność Nigerii do 2050 r. wzrośnie z dzisiejszych 150 mln do 300 mln. W kraju tym musiałby dokonać się cud gospodarczy podobny do szybkiego rozwoju dalekowschodnich tygrysów, aby gospodarka Nigerii mogła utrzymać tak wielką populację.

P a t o g e n n a u r b a n i z a c j a. Afryka, zwłaszcza subsaharyjska, była tradycyjnie terenem słabo zurbanizowanym. Nie istniały tu rozwijające się dynamicznie i w autonomiczny sposób miasta, takie jak na przykład w Azji (*vide* Tokio). Urbanizacja zaczęła się około połowy XX w. i zbiegła się z okresem dekolonizacji. Zmiany w wielkości populacji afrykańskich miast na przykładzie wybranych metropolii Afryki Zachodniej ilustruje tabela 7.1.

Miasto	Populacja (w przybliżeniu)		
	w latach 20. XX w.	bezpośrednio po dekolonizacji	obecnie
Dakar	32 tys.	360 tys.	1 mln
Freetown	44 tys.	100 tys.	1 mln
Accra	38 tys.	340 tys.	2 mln
Lagos	100 tys.	450 tys.	12 mln
Kumasi	24 tys.	190 tys.	900 tys.
Abidżan	17 tys.	200 tys.	5 mln

Tabela 7.1. Wzrost populacji kilku zachodnioafrykańskich miast w XX w. Źródło: S. Andreski, *The African Predicament: A Study in the Pathology of Modernisation*, New York 1968, s. 39 oraz *Wikipedia*.

W przeciwieństwie do urbanizacji w państwach zachodnich oraz w kilku innych rejonach Ziemi, rozrost miast w Afryce miał więcej złych niż dobrych konsekwencji. Inaczej niż w krajach dzisiaj uprzemysłowionych migracja do miast dokonała się nie po tym, jak wydajność rolnictwa gwał-

¹² Zob. S. Andreski, *The African Predicament*, dz. cyt., s. 23.

townie wzrosła (można wtedy migrację rozumieć jako racjonalne przemieszczenie zasobów siły roboczej do nowych gałęzi produkcji), ale w obliczu braku takiego wzrostu, przez co należy ją uznać raczej za desperacką ucieczkę od beznadziejnej nędzy. Ze względu na niedorozwój handlu i przemysłu – nie mówiąc już o tzw. gospodarce wiedzy (*knowledge economy*) – związanych tradycyjnie z obszarami zurbanizowanymi, afrykańskie miasta działają jak pasożyty. Nie generują bogactwa, które pochodzi w Afryce przede wszystkim z zasobów naturalnych oraz produkcji rolnej, ale skupiają jedynie grupę skorumpowanej administracji. Ryszard Kapuściński pisze o tym w następujący sposób:

Miasta europejskie powstały i rozwijały się w rezultacie rozwoju przemysłu i handlu. Miasto europejskie to przede wszystkim jednostka produkcyjna, to skupisko przemysłu, to ważny węzeł ekonomiczny, komunikacyjny. Tymczasem miasta w Afryce powstały głównie w okresie kolonializmu, jako rezultat rozwoju biurokracji kolonialnej, stąd miasto afrykańskie to przede wszystkim jednostka administracyjna. Miasto europejskie rozwijało się wokół rynku, wokół manufaktury, wokół fabryki. Miasto afrykańskie rozwija się wokół siedziby gubernatora kolonialnego i wokół posterunku policji kolonialnej¹³.

Produkt narodowy jest więc w Afryce generowany przez wieś, natomiast zarządzany – i w dużej mierze rozkradany – przez miasta. Ten problem decyduje o specyfice afrykańskiego zacoferania, na co wskazuje Samir Amin, porównując Afrykę z innymi biednymi obszarami świata:

Historyczna trajektoria rozwoju kapitalizmu w Afryce różni się od tego, z czym mieliśmy do czynienia na Wschodzie [w Azji] lub w Ameryce Łacińskiej; różnica dotyczy miejsca zajmowanego przez wiejską i miejską burżuazję oraz relacji między nimi. Podczas gdy na Wschodzie kapitalizm zaczął rozwijać się w miastach, a potem, z trudnościami, rozprzestrzenił się na wsi, w Afryce jest dokładnie odwrotnie. W czarnej Afryce kapitalizm ma szansę zapaść korzenie na wsi, gdzie produkcja rozproszona jest między dziesiątki tysięcy plantatorów. To, czego brakuje Czarnej Afryce, to duża i zwarta warstwa miejskiej burżuazji powiązana z właścicielami ziemskimi, jak ma to miejsce na Wschodzie oraz w Ameryce Łacińskiej¹⁴.

Ośrodki miejskie stanowią w Afryce gigantyczne inkubatory demoralizacji. Jak argumentuje Andreski, tradycyjna etyka plemiennych społeczno-

¹³ Zob. R. Kapuściński, *O rewolucji afrykańskiej*, dz. cyt., s. 411.

¹⁴ S. Amin, *Accumulation on a World Scale*, London–New York 1974, s. 372. Amin posługuje się tu terminem „burżuazja” w znaczeniu marksistowskim, czyli na określenie właścicieli środków produkcji, stąd na pierwszy rzut oka dziwna konstrukcja „burżuazji wiejskiej”.

ści wiejskich stała się w mieście zupełnie bezużyteczna, nie wykształciły się natomiast inne normy, które mogłyby kierować zachowaniem jednostek migrujących do miast¹⁵. Prowadzi to do zjawiska, które Andreski nazywa moralną dezorientacją współczesnych Afrykańczyków. Nie jest ona wynikiem ich wrodzonej nieuczciwości czy agresywności, ale produktem patologicznej sytuacji: ponieważ afrykańskie aglomeracje miejskie nie posiadają istotnego potencjału produkcyjno-handlowego, ludzie migrujący ze wsi do miast mają dwa zasadnicze sposoby utrzymania się przy życiu: kobiety prostytutkę, a mężczyźni rozbój. Jak wielokrotnie pokazywała psychologia społeczna, patologiczne zachowania są często wynikiem patologicznie ustrukturyzowanej sytuacji, w której ludzie muszą przyjąć pewne role i działać zgodnie z nimi. Taka jest, moim zdaniem, sytuacja afrykańskich miast, które słyną – jak Dakar, Abidżan, Lagos czy Kapsztad – z przestępczości i braku bezpieczeństwa.

KOLONIALIZM, POSTKOLONIALIZM, NEOKOLONIALIZM

Afryka bardzo długo opierała się kolonialnej inwazji. Robili to nawet nie Afrykańczycy, ale właśnie sama Afryka, która Europejczyków przerażała jak żaden inny ląd. Zgroza paralizująca Conradowskiego Marlowa w sercu kongijskiej dżungli jest tą samą zgrozą, którą odczuwali Europejczycy, stojąc na granicy nieprzeniknionej głębi afrykańskiego kontynentu. Dlatego o ile Azja i obie Ameryki zostały przez białych spenetrowane i w dużej części podporządkowane już w XVI lub na początku XVII w., o tyle Afryka aż do połowy XIX w. była białą plamą na mapie. Z wyjątkiem południowego czubka kontynentu, gdzie koloniści napotkali sprzyjający im, łagodny klimat o charakterze śródziemnomorskim, osadnictwo ograniczało się wyłącznie do wybrzeża. Biali nie zapuszczali się w głąb lądu i zamiast tego handlowali z plemionami, które z interioru przywoziły niewolników, kość słoniową, złoto i inne towary.

Ignorancja dotycząca wnętrza Afryki była niemalże zupełna. Nie istniały mapy tego kontynentu. Dopiero na początku XIX w. zbadano na przykład w miarę dokładnie Niger, największą rzekę Afryki Zachodniej. Jej bieg jest nietypowy, ponieważ od źródeł znajdujących się stosunkowo blisko wybrzeża atlantyckiego (na granicy dzisiejszej Gwinei i Sierra Leone) płynie najpierw na północny-wschód, w głąb lądu, aby po prawie

¹⁵ Zob. rozdz. *Urban Jungles* w: S. Andreski, *The African Predicament*, dz. cyt., s. 39–56.

2 tys. kilometrów skrócić o ponad 90 stopni i podążać z powrotem w kierunku oceanu. Dopiero dzięki wyprawie dwóch szkockich odkrywców – braci Richarda i Johna Landerów – w 1830 r. ustalono, że rzeka, która z Gwinyi płynie w głąb Sahary, i ta, która wpada do Atlantyku w okolicach Lagos, to jeden i ten sam Niger.

Pierwsza połowa XIX w. przyniosła istotne zmiany w układzie sił kształtujących społeczno-polityczne oblicze Afryki. Jak twierdzi historyk i afrykanista Roland Olivier, wielką rolę odegrało pojawienie się i upowszechnienie nowych typów broni palnej. Wcześniej w Afryce dość popularne były muszkiety. Ich prosta konstrukcja sprawiała, że miejscowi kowale byli w stanie naprawić broń. Dało się też stosować w nich wyrabiane na miejscu kule i proch. Z tego powodu muszkiet używany był w licznych wojnach zarówno przez najeźdźców, jak i obrońców. Na początku XIX w. zaczęła jednak pojawiać się w Afryce strzelba. Była ona nie tylko o wiele sprawniejszym narzędziem zabijania, ale również urządzeniem bardziej zaawansowanym technologicznie. Nie dało się już na miejscu jej naprawić ani produkować amunicji. Z tego powodu szybko wykształcił się znaczący dysparytet między osadnikami z wybrzeża, którzy mieli ułatwiony dostęp do nowej broni, a mieszkańcami interioru skazanymi na muszkiety¹⁶. Skorzystali z tego najpierw Arabowie. Od lat 30. XIX w. zaczęli zapuszczać się w głąb kontynentu od północy wzdłuż Nilu i od wschodu z terenów dzisiejszej Tanzanii. Ich śladem bardzo szybko podążyli Europejczycy, którzy zapisali się potem w historii jako eksploratorzy Czarnego Łądu. Najbardziej znany spośród nich to David Livingstone, który w latach 1852–1856 dotarł do dzisiejszych Wodospadów Wiktorii.

Eksplorację i podporządkowanie Afryki utrudniały przede wszystkim choroby. Transport konny był niemożliwy ze względu na muchę tse-tse, od której ugryzień bardzo szybko padały konie. Z tego również powodu armie państw Afryki przedkolonialnej nie miały nigdy kawalerii¹⁷. Pośród chorób dziesiątkujących śmiałków, którzy zapuścili się w głąb ładu, szczególnie dotkliwa okazała się malaria. Autochtoni byli na nią bardziej odporni dzięki trwającemu od wieków kontaktowi z tą chorobą. Jednak w 1820 r. Pierre Joseph Pelletier i Joseph Caventou dokonali ekstrakcji chininy z kory południowoamerykańskiego chinowca. Skuteczność specyfi-

¹⁶ Zob. R. Olivier, *The African Experience*, London 1991, s. 160–161.

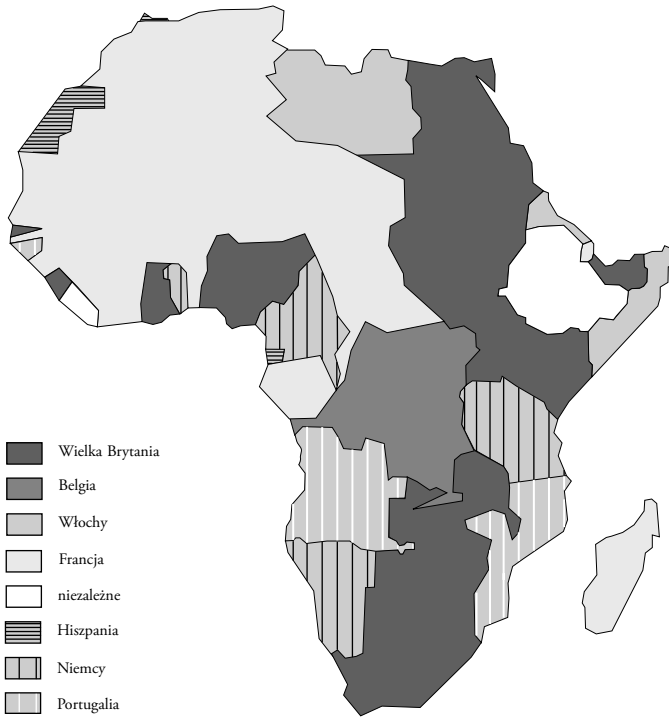
¹⁷ Nt. armii afrykańskich zob. M. Tymowski, *Państwa Afryki przedkolonialnej*, dz. cyt., s. 109–111.

ku nie była stuprocentowa, ale bardzo duża. Bez niego kolonizacja Afryki byłaby trudna albo nie nastąpiłaby nigdy.

W drugiej połowie XIX w. rozpoczyna się pomiędzy głównymi potęgami europejskimi wyścig o podział kontynentu, opisywany w literaturze angielskojęzycznej pod hasłem *Scramble for Africa*, czyli „rozdrapywanie Afryki”. Proces ten osiągnął szczyt między 1880 a 1900 r., kiedy to cały kontynent z wyjątkiem Liberii i Etiopii znalazł się pod obcym panowaniem. Podbój przebiegał szybko i sprawnie, między innymi dlatego, że biali zdobywcy dysponowali gigantyczną przewagą w uzbrojeniu. Mieli nie tylko strzelby, ale od 1885 r. również pierwsze karabiny maszynowe, tzw. maximy. Mogły one w ciągu minuty wystrzelić pięćset pocisków. Wobec takiej siły rażenia nawet najpotężniejsze armie afrykańskie były bezradne. Etiopia zdołała w tym okresie zachować niepodległość głównie dzięki dostępowi do nowoczesnej broni. Przewaga uzbrojenia nie była oczywiście jedynym czynnikiem, który zapewnił białym sukces. Prowadzili oni przebiegłą politykę podbojów. Zgodnie z zasadą *divide et impera* wykorzystywali lokalne animozje i prowadzili własne wojny przy pomocy miejscowych plemion¹⁸. W ten sam sposób przez wiele wieków zdobywali niewolników: zbroili plemię, które w zamian zobowiązywało się przyprowadzić swoich wrogów jako niewolników dla białych.

Porcję łupu zdobyły w Afryce nie tylko kraje o długich tradycjach kolonialnych, jak Anglia, Portugalia czy Holandia, ale również te – na przykład Włochy, Niemcy oraz Belgia – które przegapiły szansę na uzyskanie kolonii, gdy trzy wieki wcześniej dzielono wpływy w Azji i obu Amerykach. Rysunek 7.1 przedstawia mapę Afryki z 1913 r., gdy jej rozdrapywanie było już zakończone. Tabela 7.2 zawiera zestawienie zdobyczy poszczególnych mocarstw europejskich.

¹⁸ Zob. R.Olivier, *The African Experience*, dz. cyt., s. 163.



Rys. 7.1. Afryka kolonialna w 1914 r. Źródło: *Scramble for Africa* w *Wikipedii*, http://en.wikipedia.org/wiki/Scramble_for_Africa/.

Mocarstwo europejskie	Posiadłości w Afryce
Wielka Brytania	Egipt Sudan Brytyjska Afryka Wschodnia (obecnie Kenia, Uganda) Somali Brytyjskie Rodezja Południowa (obecnie Zimbabwe) Rodezja Północna (obecnie Zambia) Beczuana (obecnie Botswana) Orania (później część Związku Południowej Afryki) Związek Południowej Afryki Gambia Sierra Leone

	Nigeria Złote Wybrzeże (obecnie Ghana) Niasa (obecnie Malawi)
Francja	Algieria Tunezja Maroko Francuska Afryka Zachodnia (Mauretania, Senegal, dzisiejsze Mali, Francuska Gwinea, Wybrzeże Kości Słoniowej, dzisiejszy Niger, Górna Wolta – obecnie Burkina Faso, Dahomej – obecnie Benin) Francuska Afryka Równikowa (dzisiejsze Gabon, Republika Kongo, Republika Środkowoafrykańska i Czad) Solami Francuskie (obecnie Dżibuti) Madagaskar Komory
Portugalia	Angola Kabinda Mozambik Portugalska Gwinea (obecnie Gwinea-Bissau) Wyspy Zielonego Przylądka São Tomé i Príncipe
Niemcy	Kamerun Niemiecka Afryka Wschodnia (obecnie Burundi, Rwanda i Tanzania) Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia (obecnie Namibia) Niemieckie Togo
Włochy	Trypolitania i Cyrenajka (obecnie Libia) Erytrea Somali Włoskie
Belgia	Kongo Belgijskie (obecnie Demokratyczna Republika Konga)
Hiszpania	Rio do Oro (obecnie Sahara Zachodnia) Maroko Hiszpańskie (Ceuta, Melilla, Tarfaja, Ifni) Gwinea Hiszpańska (obecnie część Gwinei Równikowej)
Państwa niezależne	Liberia Etiopia (między 1936 a 1941 okupowana przez Włochów w czasie tzw. kryzysu abisyńskiego)

Tabela 7.2. Europejskie posiadłości w Afryce. Źródło: *Scramble for Africa*, dz. cyt.

Kolonizacja Afryki różni się więc zdecydowanie od tego, co działo się w innych częściach świata. Nastąpiła stosunkowo późno, miała jednak charakter niemalże kompletny, co odróżnia ją od imperialnego przedsięwzięcia w Azji, a przybliża do działań Europejczyków w Ameryce Północnej i Południowej.

Podbój Afryki przebiegał w sposób wyjątkowo okrutny i bezwzględny. Kolonizatorzy nigdzie nie występowali w charakterze filantropów, ale w Afryce ich postępowanie było szczególnie brutalne i barbarzyńskie. Aktywność kolonialnej administracji i zachodnich firm działających w Afryce nastawiona była przede wszystkim na wyciśnięcie z Czarnego Lądu i jego mieszkańców jak największych zysków. Wprowadzono system pracy przymusowej, który w koloniach portugalskich utrzymywał się do lat 60. XX w.¹⁹. Projekty, które realizowano przy wykorzystaniu tej darmowej siły roboczej, kosztowały życie dziesiątki tysięcy Afrykańczyków. Przy budowie kolei do Brazzaville we Francuskim Kongu umarło w latach 1921–1933 ponad 10 tys. ludzi²⁰, w kopalniach w Zimbabwie w latach 1930–1933 – 30 tys.²¹. Z tubylców ściągano podatki, jednocześnie zakazując im uprawiania na własną rękę komercyjnego rolnictwa. Miało to pośrednio zmusić ich do pracy dla białych, bo tylko w ten sposób mogli zdobyć pieniądze na zapłacenie podatków²². Bezwzględnemu traktowaniu ludności tubylczej sprzyjał wyjątkowo intensywny rasizm. W każdej wersji stawia on oczywiście białych wyżej niż ludzi o innym kolorze skóry, wobec Azjatów miał jednak pewien szacunek. Nawet rdzenni mieszkańcy Ameryk nie byli tak pogardzani przez swoich białych władców jak Afrykańczycy.

Nie jest prawdą, jakoby Europejczycy zastali w Afryce ziemię niczyją i zupełny brak państwowości. Spore obszary tego kontynentu zamieszkałe były przez słabo zorganizowane społeczności plemienne, prowadzące żywot myśliwsko-zbieraczy, istniały jednak w przedkolonialnej Afryce liczne organizacje ze wszystkimi atrybutami, jakie zwykliśmy przypisywać państwu²³. Były one słabe i mało rozwinięte nawet w porównaniu z pań-

¹⁹ Zob. B. Davidson, *Modern Africa: A Social and Political History*, London 1994, s. 16.

²⁰ Zob. tamże.

²¹ Zob. tamże, s. 17.

²² Zob. tamże.

²³ Nie ma tu miejsca na ich szczegółowy opis i analizę ich działania, zwłaszcza że istnieje na ten temat monografia Michała Tymowskiego *Państwa Afryki przedkolonialnej*, do której odwoływałem się już wcześniej.

stwami Inków czy Azteków, które Europejczycy napotkali w Ameryce Południowej i Środkowej. Jest to zrozumiałe, ponieważ o państwowości w Afryce subsaharyjskiej mówić można właściwie dopiero od VIII w. Jednak rozwinięte formy organizacji społeczno-politycznej istniały w XIX w. na Czarnym Łądzie i zostały w procesie rozdrapywania kontynentu kompletnie zdemolowane.

Z tym wiąże się druga ważna sprawa: państwa i społeczeństwa afrykańskie miały, jak każde podobne struktury, swoją bazę ekonomiczną. Pomimo niskiej wydajności ziemi i prymitywnych technik jej uprawy gospodarki wszystkich państw produkowały pewną nadwyżkę²⁴. Jest to zresztą oczywiste, jeśli mówimy o istnieniu państwa, ponieważ jego powstanie wymaga nadwyżki, którą można zainwestować w stworzenie administracji i armii niezbędnych dla utrzymania wewnętrznej spójności. Gospodarki afrykańskie nastawione były na zaspokajanie potrzeb lokalnych społeczeństw. Europejczycy nie tylko kompletnie te gospodarki rozregulowali, przemieszczając duże ilości siły roboczej i wprowadzając pracę przymusową, reguły wymiany rynkowej i możliwości transportu, jakie nie istniały w Afryce nigdy wcześniej, ale także zreorganizowali produkcję Afryki tak, aby odpowiadała zapotrzebowaniu rynków europejskich. Dotyczyło to surowców naturalnych (w Afryce wydobywa się między innymi boksyt, węgiel, miedź, diamenty, złoto, rudę żelaza, fosforyty, cynk, aluminium, chrom i ołów²⁵) oraz produktów rolnych. Taką też gospodarkę pozostawili w momencie dekolonizacji. Z problemu tego zdawali sobie sprawę afrykańscy intelektualiści, którzy po uzyskaniu niepodległości brali udział w budowie nowych państw. Tak pisał o tym Franz Fanon:

Kolonializm był zainteresowany pewnymi określonymi bogactwami naturalnymi i pewnymi określonymi ich źródłami. [...] Dlatego też młode niezależne państwa są niejako zmuszone do respektowania kierunku działań gospodarczych wyznaczonych przez rządy kolonialne. Mogą oczywiście znaleźć sobie innych eksporterów, inne rynki zbytu, lecz profil eksportu pozostanie niezmieniony. Kolonializm wytyczył pewne kierunki i – pod groźbą katastrofy – nikt nie ośmielił się ich zmienić²⁶.

Słowa te napisano w 1961 r. Od tamtego czasu państwa afrykańskie czyniły wysiłki, żeby zmienić ten stan rzeczy i część z nich zakończyła się pewnym powodzeniem. Problem polega jednak na tym, że tego typu ogra-

²⁴ Zob. M. Tymowski, *Państwa Afryki przedkolonialnej*, dz. cyt., s. 33.

²⁵ Zob. mapa wydobywania minerałów w Afryce w: B. Davidson, *Modern Africa*, dz. cyt., s. 49.

²⁶ F. Fanon, *Wyklęty lud ziemi*, tłum. H. Tygielska, Warszawa 1985.

niczenia nie dotyczyły wyłącznie jednej sfery gospodarki, jak surowce naturalne, ale jej całości. Taka była na przykład sytuacja rolnictwa. W logice imperialnej ekonomii zostało ono nastawione na eksport, co po dekolonizacji wywołało szereg problemów. Administracja kolonialna stawiała na monouprawy, specjalizując poszczególne kraje w jednego rodzaju produkcji. W 1930 r. 80% eksportu Ugandy stanowiła bawełna, 79% Ghany (wtedy Złotego Wybrzeża) – kakao, 98% Gambii – orzeszki ziemne, 61% Zanzibaru – goździki²⁷. Oczywiście, banany, orzeszki ziemne, kakao, kawa, wanilia lub goździki to znakomite produkty, bez których nasza kuchnia byłaby zdecydowanie uboższa, nie da się jednak wyżywić nimi całego kraju. Nie bardzo można też sprzedać je krajowi sąsiedniemu, który także był kolonią, sam produkuje kawę oraz orzeszki ziemne i również nie ma pieniędzy na import. Rynek międzynarodowy jest natomiast kapryśny i kształtujące go siły leżą całkowicie poza sferą wpływów państw afrykańskich. Stało się to dramatycznie widoczne jeszcze w czasach kolonialnych. Światowy kryzys kapitalizmu, który nastąpił po krachu na giełdzie nowojorskiej w 1929 r., zrujnował masę przedsiębiorstw działających w Afryce i nastawionych na bogate rynki krajów zachodnich²⁸. Współcześnie dla niektórych państw, jak Nigeria czy Kongo, źródłem znacznych i właściwie jedynych pewnych dochodów do budżetu stał się eksport surowców naturalnych, z taką sytuacją wiąże się jednak cały szereg negatywnych zjawisk typowych dla państw rentierskich.

Charakter kolonialnej eksploatacji Afryki dobrze podsumowuje następujący akapit z historii nowoczesnej Afryki Basila Davidsona:

System kolonialny skutecznie dążył do zagarnięcia w Afryce jak największych bogactw: wykorzystując w kopalniach tanią siłę roboczą, zaniżając ceny skupu produktów rolnych, które później sprzedawano drożej na rynkach światowych, i kontrolując cały wielki biznes. Koloniści przywieźli ze sobą nowoczesną technologię, ale nie uczyli tubylców, jak z niej korzystać. Nie zmodernizowali środków produkcji i handlu w Afryce. Nie przeprowadzili rewolucji przemysłowej, ani nie mieli nawet takiego zamiaru²⁹.

Kolonializm formalnie skończył się w latach 60. xx w. Sytuacja Afryki nie uległa jednak zasadniczej poprawie. Miejsce Czarnego Łądu w globalnej ekonomii jest nadal pod każdym względem fatalne, zwłaszcza jeśli chodzi

²⁷ Zob. B. Davidson, *Modern Africa*, dz. cyt., s. 48.

²⁸ Zob. R. Olivier, *The African Experience*, dz. cyt., s. 220.

²⁹ Zob. B. Davidson, *Modern Africa*, dz. cyt., s. 19.

o Afrykę subsaharyjską. Większość krajów tego regionu jest słabo uprzemysłowiona i ich jedynym towarem eksportowym obok surowców naturalnych są produkty rolne. Niestety, bogate kraje Północy, będące potencjalnym rynkiem zbytu dla tych towarów, prowadzą protekcjonistyczną politykę rolną. Jest ona jawnym zaprzeczeniem reguł wolnego handlu, których przestrzeganie usiłują wymusić na krajach biednych za pośrednictwem Światowej Organizacji Handlu. Nie chodzi tylko o wysokie cła, ograniczające import. Zarówno Unia Europejska, jak i Stany Zjednoczone robią coś jeszcze gorszego, a mianowicie poprzez system dotacji i dopłat agresywnie promują eksport swojej żywności. Z tego powodu ceny wielu produktów rolnych na rynkach światowych są niższe niż koszty ich produkcji w krajach biednych. Dlatego na przykład Mali nie tylko nie ma szans na sprzedaż swojego zboża lub ziemniaków na rynku francuskim, ale nie może nawet liczyć na ich eksport do sąsiedniego Senegal. Dzięki dopłatom do produkcji i eksportu rolnicy z krajów bogatych mogą zaproponować odbiorcom w Senegal. ceny niższe niż rolnicy z Mali³⁰. Problem ten nie dotyczy wyłącznie Afryki. W Indonezji pomarańcze z Kalifornii są tańsze niż te, które rosną na sąsiedniej wyspie. W krajach bogatych lobby rolnicze ma duże wpływy, dlatego politycy z Francji, Niemiec czy Stanów Zjednoczonych nie chcą w ogóle rozmawiać o światowej liberalizacji handlu produktami rolniczymi, która mogłaby przynieść krajom Afryki realne korzyści. Aktywnie promują natomiast liberalizację w takich dziedzinach, w których gwarantuje ona zyski ich krajom, jak usługi ubezpieczeniowe, transportowe czy bankowe. Nie ma przy tym mowy o Pareto- optymalnym charakterze liberalizacji. Dokonuje się ona kosztem krajów biednych. Wspominałem już wcześniej o kalkulacjach strat, które – zdaniem Banku Światowego – ponosi Afryka w wyniku wybiórczej liberalizacji handlu światowego. Do podobnych wniosków doszła w 2004 r. Organizacja Narodów Zjednoczonych i przedstawiła je w kilkusetstronicowym raporcie *Unlocking Africa's Trade Potential*. Znajduje się tam skrupulatna ekonomiczna analiza obecnych propozycji dalszej liberalizacji handlu światowego, z której wynika, że w każdym z proponowanych wariantów państwa Afryki subsaharyjskiej na niej

³⁰ Po wejściu do Unii Europejskiej również Polska znalazła się w grupie krajów, które korzystają z preferencyjnego dostępu do międzynarodowych rynków rolniczych. Na ten temat zob. A. Leszczyński, *My, wyzyskiwacze Trzeciego Świata*, „Gazeta Wyborcza” 12.12.2003.

stracą³¹. Kongijski prawnik Grégoire Bakandjeja wa Mpungu, który gruntownie przebadał ramy prawne, instytucje i reguły handlu międzynarodowego z punktu widzenia ich skutków dla krajów afrykańskich, również dochodzi do wniosku, że obawy Afryki dotyczące globalizacji rynków są uzasadnione³².

Ponieważ analizie globalnej gospodarki i jej wpływu na zacofanie krajów biednych poświęciłem wcześniej wiele miejsca, nie będę tutaj rozważał tego problemu ponownie. Wnioski, do których dochodzi wielu badaczy Afryki, potwierdzają opinię Samira Amina, że współcześnie globalny kapitalizm za pomocą innych metod utrzymuje taką samą polaryzację świata, jaką wcześniej wygenerował kolonializm³³. Amerykański historyk Mike Davis wymienia trzy kluczowe czynniki, które sprawiły, że kolonializm, a potem neokolonializm ekonomiczny zrujnowały gospodarki peryferii. Jego rozważania dotyczą głównie Azji, jednak przypadek Afryki jest pod tym względem podobny. Po pierwsze, włączenie do globalnej wymiany handlowej podkopało lokalne bezpieczeństwo żywności. Uwidaczniają to analizy klęsk głodu w Indiach wykonane przez Davisa. W latach 1875–1900, kiedy ludność tego kraju była dziesiątkowana przez głód, eksport ziarna wzrósł trzykrotnie³⁴. Na podobne zjawiska zwraca uwagę Amartya Sen³⁵. Po drugie, ewolucja rynku światowego przebiega w kierunku coraz bardziej niekorzystnym dla krajów biednych. Po trzecie wreszcie, imperialna polityka skutecznie zniszczyła autonomię peryferii, w tym głównie autonomię fiskalną³⁶.

Jak najbardziej należy mówić tu o celowych działaniach. Teza o zasadniczej żywiowości globalnej ekonomii, za którą opowiada się część badaczy, to zawołowana ideologia. Oczywiście, nie wszystkie procesy eko-

³¹ Zob. *Economic Report on Africa 2004: Unlocking Africa's Trade Potential* (United Nations Economic Commission for Africa), Addis Ababa 2004, rozdz. *Trade Liberalization – Panacea or Mirage?* s. 55–81.

³² Zob. G. Bakandjeja wa Mpungu, *Le Droit du commerce international. Les Peurs justifiées de l'Afrique face à la mondialisation des marchés*, Bruxelles 2001, zwłaszcza wnioski na s. 159–162.

³³ Zob. S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, tłum. R. Wojna, Z.M. Kowalewski, Warszawa 2004, s. 81.

³⁴ Zob. M. Davis, *Late Victorian Holocausts: El Niño Famines and the Making of the Third World*, London 2001, s. 299.

³⁵ Zob. *Rozdział 3*.

³⁶ Zob. M. Davis, *Late Victorian Holocausts*, dz. cyt., s. 289–190.

nomiczne znajdują się pod kontrolą, jednak reguły globalnego handlu mają swoich architektów i grupy lobbingowe, które forsują rozwiązania korzystne dla przedsiębiorstw z Północy, jak na przykład te dotyczące barier celnych, dopłat i otwierania granic. Konsensus waszyngtoński nie stanowi dzieła „ślepego zegarmistrza”. Deregulacja nie jest procesem spontanicznym, ale dokonuje się w sposób regulowany. Na forum WTO ustalenia nie „stają się”, ale są raczej świadomie tworzone na drodze negocjacji lub szantażu. Michael Hardt i Antonio Negri szczegółowo analizują przebieg corocznych Światowych Forów Ekonomicznych – spotkań światowych przywódców i przedstawicieli wielkiego biznesu w szwajcarskim kurorcie Davos³⁷. Ich zdaniem, „ci, którzy opowiadają się za uwolnieniem rynków lub handlu od kontroli państwowej, nie domagają się wcale mniejszej kontroli, ale po prostu innego jej rodzaju”³⁸. Nie jest to bynajmniej opinia reprezentowana wyłącznie przez środowiska antyglobalistyczne. George Soros czy Joseph Stiglitz w swoich książkach pokazują w szczególności, jak wygląda świadome tworzenie globalnego systemu handlowo-finansowego, które rozwiązania są celowo promowane przez pewne ośrodki i jakie sformułowane *expressis verbis* zasady wprowadzane są w życie z pełną świadomością konsekwencji, a nawet więcej – ze względu na te konsekwencje.

W ostatnich latach kraje Południa ostatecznie zdały sobie sprawę, że liberalizacja handlu nie następuje w korzystnym dla nich kierunku i we wrześniu 2003 r. w Cancun, występując po raz pierwszy solidarnie, zaablokowały negocjacje WTO, odmawiając dyskusowania na temat ujednoczenia reguł inwestycji zagranicznych bez wcześniejszej rozmowy na temat otwarcia rynków Północy na produkcję rolną Południa³⁹.

Na potencjalną i faktyczną demokratyzację Afryki wpływa wiele czynników. Poniżej rozważam niektóre z nich. Nie ulega jednak wątpliwości, że jeśli w Afryce mają powstać trwałe i sprawnie działające ustroje poliarchiczne, których istnienie zagwarantuje jej mieszkańcom realną poprawę dramatycznych warunków życia, kontynent ten musi odbić się od ekonomicznego dna. Afryka nie ma szans na przyciągnięcie tyłu zagranicznych inwestycji, co kraje Dalekiego Wschodu, ponieważ ze względu na ograniczenia naturalno-klimatyczne afrykańska siła robocza nigdy nie

³⁷ M. Hardt, A. Negri, *Multitude: War and Democracy in the Age of Empire*, New York 2004, s. 167–176.

³⁸ Tamże, s. 168.

³⁹ Zob. W. Bello, *Implications of Cancun*, „Znet” 23.9.2003.

będzie tak tania i wydajna jak chińska lub koreańska. Poza tym wiele krajów afrykańskich jest pozbawionych dostępu do morza i nie ma praktycznie żadnej infrastruktury komunikacyjnej, co zniechęca inwestorów. Warto pamiętać, że dalekowschodnie tygrysy to państwa o doskonałym dostępie do morza, a nawet wyspy, jak Tajwan czy Singapur. Dowodzi to, że w dzisiejszej globalnej gospodarce przewaga komparatywna nie została wcale całkowicie zastąpiona przez przewagę konkurencyjną. W takiej sytuacji rolnictwo jest jedynym wielkim potencjałem Afryki, którego wykorzystanie pozwoliłoby na w miarę szybki i realny postęp. Niestety, państwa afrykańskie są zbyt słabe, aby wymusić zmianę reguł globalnego handlu. Wiele z nich nie jest ekonomicznie suwerennych. Niezależność, jaką kraje te osiągnęły w momencie dekolonizacji, okazała się pozorna. Bardzo szybko zastąpiła ją gospodarcza zależność o charakterze neokolonialnym.

DEMOKRATYZACJA AFRYKI

Rządy kolonialne w Afryce nie miały nic wspólnego z logiką instytucji przedstawicielskich. Były autorytaryzmem w najczystszej postaci. Nie tylko Afrykańczycy, ale nawet mieszkańcy metropolii i koloniści nie mieli na nie większego wpływu. Przy tym rządy kolonialne w Afryce łączyły w sobie dwie cechy wyjątkowo niesprzyjające demokratyzacji kontynentu. Z jednej strony były okrutne i bezwzględne. W żadnej części świata biali nie dopuszczali się tak systematycznych barbarzyństw jak w Afryce. Z drugiej, paradoksalnie, rządy kolonialne były słabe. Chociaż wymuszały przy pomocy wojska to, co było dla nich korzystne, nie wykraczały wiele dalej. Nie powstawała w Afryce sieć administracji i komunikacji taka jak w Indiach. Nie otwierano szkół, bo nie były potrzebne – urzędników kolonialnych i handlowych importowano z Europy, a miejscowi nie mieli do kolonialnej administracji wstępu. Władza białych w Afryce odgrywała rolę czysto destruktywną: bezwzględnie burzyła stary porządek, reorganizując życie autochtonów i ich gospodarkę tak, aby odpowiadały one potrzebom metropolii, nie budowała jednak nowego, za którego sprawą mógłby powstać nowoczesny system polityczny. W ten sposób Afryka doświadczyła wszystkich negatywnych aspektów kolonializmu z jego całkowitą destrukcją autonomii społeczno-politycznej – co oszczędzone było Japonii lub Turcji i dzięki czemu mogły one samodzielnie dokonać modernizacyjnych reform – nie mając jednocześnie w ogóle udziału w jego pozy-

tywnym aspekcie, polegającym na budowaniu instytucjonalnego szkieletu nowoczesnego państwa, jak miało to miejsce w Indiach. Dlatego o ile w przypadku Japonii i Turcji mówić można o korzyściach z niezależności, a w Indiach wskazywać na pewne korzyści płynące z kilku stuleci brytyjskiej obecności (zwłaszcza w ich ostatniej fazie, po 1858 r., gdy Kompania Wschodnioindyjska, organizacja *de facto* łupieżcza, zastąpiona została bezpośrednią władzą Korony Brytyjskiej), o tyle w Afryce kolonializm był czystym złem. Sytuacja ta pokazuje całą złożoność i problematyczność kwestii modernizacji oraz demokratyzacji. Zasadniczy problem w konstruowaniu ich jednolitej teorii polega na tym, że ten sam czynnik może w różnych przypadkach odgrywać odmienną rolę. W zasadzie nie powinno się więc mówić o demokratyzacji, kolonizacji, imperializmie czy modernizacji, ale raczej o demokratyzacjach, kolonizacjach, imperializmach i modernizacjach.

Dekolonizację Afryki, a więc koniec lat 50. i początek 60., uznaje się czasem za początek jej demokratyzacji. John Wiseman pisze na przykład o „wczesnym okresie” afrykańskich demokracji, który ma przypadać na koniec rządów kolonialnych. Jest to jednak, moim zdaniem, zbyt życzliwa interpretacja. Sytuację dobrze opisuje Stanisław Andreski:

Proces tworzenia afrykańskich państw to żywa ilustracja działania magii słów. Procedura wyglądała w następujący sposób: zbierano zespół prawników, który opracowywał konstytucję zawierającą wszystkie demokratyczne zasady, jakie dało się tylko wymyślić. Potem grupie zbuntowanych afrykańskich polityków mówiono się, że uzyskają władzę, a ich kraj niezależność, jeśli zgodzą się tej konstytucji przestrzegać. Podpisanie kawałka papieru było niewielką ceną za przejście steru rządów, a ustępujący władcy mogli po stracie imperium pocieszać się myślą, że swoim byłym poddanym podarowali demokrację. Tak jak w przypadku całego mitu Wspólnoty Brytyjskiej był to przykład urojonej wszechmocy zza grobu: chociaż nie było ich już na miejscu, żeby rozkazywać swoim chłopcom, byli władcy nie chcieli uznać, że instrukcje, które sporządzili, odjeżdżając, zostaną zlekceważone przez ich uczniów. Słabość tego rozumowania wiązała się również z faktem, że aż do momentu swojego odjazdu kolonialni zarządcy nigdy nie starali się pokazać mieszkańcom Afryki, jak działa demokracja, i byli zadowoleni z praktykowania rządów ściśle autorytarnych⁴⁰.

I takie też wprowadzili w życie ich „uczniowie”: większość krajów afrykańskich w czasie co najwyżej dekady od uzyskania niepodległości popadła w autorytaryzm, który czasem ukrywał się pod maską potiomkinowskich

⁴⁰ S. Andreski, *The African Predicament*, dz. cyt., s. III.

wyborów, w innych wypadkach miał postać otwarcie dyktatorską. Jest to kolejny argument na rzecz stawianej już przeze mnie wcześniej tezy, że tzw. druga fala demokratyzacji miała charakter zdecydowanie słabszy, niż się zazwyczaj sądzi. Jej przecenianie można uznać za objaw myślenia życzeniowego, które myli deklaracje przywódców państwowych z rzeczywistością społeczno-polityczną w ich krajach.

O politycznej transformacji Afryki nie powinno się mówić w oderwaniu od międzynarodowego tła, na jakim się dokonywała, a mianowicie zimnej wojny. Jednym z elementów tej ostatniej była walka o wpływy w tzw. Trzecim Świecie. Nie ma oczywiście nic dziwnego w tym, że Sowieci nie zważali na to, czy kraj, którego rząd wspierają, ma ustrój liberalno-demokratyczny, czy nie, ponieważ zgodnie z ideologią bolszewicką liberalna demokracja nie była żadną wartością. Niestety, tak samo postępowały państwa zachodnie, wbrew deklaracjom o przywiązaniu do wolności i demokracji, pomagając despotom, jak na przykład Mobutu. To samo działo się nie tylko w Afryce, ale we wszystkich częściach świata. W polityce takiej przodowali Amerykanie, postępujący zgodnie z zasadą: *Bad guy, but our guy*, i popierający brutalnych dyktatorów, takich jak Saddam Husajn. Finansowali ich reżimy w zamian za pomoc w realizacji najróżniejszych geopolitycznych celów. (W przypadku Husajna była to walka z Iranem).

Negatywny wpływ zimnej wojny na sytuację polityczną w Afryce tłumaczy w dużej mierze, dlaczego w przypadku tego kontynentu można mówić o demokratyzacji zakrojonej na szeroką skalę dopiero w latach 90. XX w. W momencie gdy militarne i polityczne wpływy w krajach Afryki przestały być tak ważne dla mocarstw zachodnich, a po rozpadzie Związku Sowieckiego Rosja musiała skupić się na własnych problemach wewnętrznych i zabiegała co najwyżej o wpływy w krajach bezpośrednio z nią sąsiadujących, wielu dyktatorów utraciło zewnętrzne poparcie i ustąpiło pod naporem wewnętrznej opozycji. Zadziałał też efekt domina związany z demokratyzacją Europy Środkowej i Wschodniej, którą część afrykańskich elit odczytywała jako wyraźny znak, że w sprzyjającej sytuacji geopolitycznej despotyzm może zostać obalony przez oddolny ruch na rzecz wolności i samostanowienia. Podobną rolę pięć dekad wcześniej odegrało wyzwolenie się w 1941 r. Etiopii spod włoskiej okupacji w czasie II wojny światowej. Inne kraje spoglądały na nią jako na przykład skutecznego oporu przed imperializmem.

W połowie lat 90. trzy czwarte afrykańskich państw miało wielopartyjne systemy polityczne, a w trzynastu spośród nich w wyniku wyborów

ekipa odpowiedzialna za wcześniejsze rządy totalitarne została odsunięta od władzy, co wskazuje, że demokratyzacja nie miała charakteru wyłącznie formalnego. Były to: Benin, Burundi, Wyspy Zielonego Przylądka, Republika Centralnej Afryki, Kongo-Brazzaville, Lesoto, Madakaskar, Malawi, Mali, Namibia, Niger, São Tomé i Príncipe oraz Zambia⁴¹. Larry Diamond używa na określenie tego zjawiska terminu „drugie wyzwolenie”, odwołującego się do zawiedzionych nadziei na budowę liberalno-demokratycznego ładu w momencie dekolonizacji⁴². Nie oznacza to, że we wszystkich wymienionych powyżej krajach natychmiast pojawiły się rządy prawa i pełen szacunek dla wolności obywatelskich. Dokonał się jednak bezsprzecznie pewien krok naprzód.

Nie w każdym przypadku demokratyzacja okazała się trwała. Niestabilność sytuacji politycznej w Afryce to jedno z największych ograniczeń, z jakimi zmierzyć musi się każda syntetyczna teoria społeczno-politycznej transformacji tego kontynentu. O ile w 1995 r. John Wiseman podkreśla postępy w demokratyzacji Afryki, o tyle już cztery lata później Richard Joseph mówi o cyklu przejścia od politycznego otwarcia w 1990 r. do ponownego zamknięcia w 1997 r.⁴³. Jest na to rzeczywiście sporo dowodów. Tak na przykład w Kongu-Brazzaville w 1997 r. wybuchła krótka wojna domowa, po której prezydent Denis Sassou-Nguesso, odsunięty od władzy w wyborach w 1990 r., przejął znów ster rządów. Inny badacz, Michael Bratton, analizuje serię „drugich wyborów”, kiedy po początkowej demokratyzacji w pierwszej połowie lat 90. wyborcy po raz drugi udali się do urn. Jak się okazuje, spośród szesnastu wyborów, jakie odbyły się w Afryce między 1995 a 1997 r., tylko jedna trzecia zasługuje na miano „wolnych i uczciwych”⁴⁴. Pomimo to pod względem demokratyzacji obecna sytuacja w Afryce jest lepsza niż kiedykolwiek wcześniej i nadzieja, że w Afryce powoli kształtują się demokracje parlamentarne nie jest całkowicie pozbawiona podstaw⁴⁵.

⁴¹ Zob. J.A. Wiseman, *The Rise (and Fall?) of Democracy in Sub-Saharan Africa*, dz. cyt., s. 285.

⁴² Zob. L. Diamond, *Introduction*, w: *Democratization in Africa*, red. L. Diamond, M.F. Plattner, London 1999, s. 201, s. IX.

⁴³ Zob. R. Joseph, *Africa 1990–1997: From Abertura to Closure*, w: *Democratization in Africa*, dz. cyt., s. 3–33.

⁴⁴ M. Bratton, *Second Elections in Africa*, w: *Democratization in Africa*, dz. cyt., s. 24.

⁴⁵ Szczegółowa analiza tego problemu zob. E. Gyimach-Boadi, *The Rebirth of African Liberalism*, a także Crawford Young, *Africa: An Interim Balance Sheet*, w: *Democratization in Africa*, dz. cyt., s. 34–47 oraz 63–79.

Ze względu na swoją wyjątkową sytuację, którą starałem się zarysować – czyli kombinację stosunkowo powolnego rozwoju cywilizacyjnego, kolonizacji dokonanej bardzo późno, ale jednocześnie w sposób bezwzględny i całkowity, dość krótkiego w porównaniu z innymi częściami świata okresu kolonialnej dominacji i niedorozwoju kolonialnej administracji, która zajmowała się wyłącznie wyzyskiem, nie budując szkieletu dla politycznych reform – oraz ze względu na uwarunkowania geopolityczne demokratyzacja Afryki musi zmierzyć się z problemami, które nie występują w innych częściach świata. Ekonomista Célestin Monga wymienia osiem kluczowych ograniczeń afrykańskiej demokracji parlamentarnej. Są to: (1) słabość partii politycznych, (2) manipulacje procesem wyborczym, (3) wąskie pole dla działalności politycznej, (4) słabo rozwinięte społeczeństwo obywatelskie, (5) kontrola mediów, (6) brak cnót obywatelskich, (7) sprywatyzowana przemoc i upolityczniona armia, (8) międzynarodowe wsparcie dla dyktatur⁴⁶. O ile kwestie takie jak (2) czy (5) są problemami uniwersalnymi, o tyle (1), (3) oraz (7) to kwestie typowe dla Afryki (i po części niektórych krajów z silnym islamem). W wielu miejscach Azji czy Ameryki Południowej mówić można nawet o nadmiernym rozpolitykowaniu i zbyt silnych partiach politycznych. Poza Afryką dałoby się wskazać zaledwie sporadyczne przypadki prywatnych lub plemiennych armii, które wobec całkowitej niewydolności administracji centralnej toczą ze sobą regularne wojny o dostęp do bogactw naturalnych lub o ochronę własnych interesów. Zdarza się to w Kolumbii lub Afganistanie, w Afryce ma to natomiast charakter powszechny.

W przypadku Czarnej Łądy po raz kolejny manifestują się negatywne konsekwencje braków w kapitale społecznym (ograniczone społeczeństwo obywatelskie, brak cnót obywatelskich, wąskie pole dla działalności politycznej). Zdaniem Alana Ware'a, niepowodzenia w budowie stabilnej demokracji liberalnej w Afryce wynikają między innymi z braku pośrednich instytucji ograniczających i rozpraszających władzę⁴⁷. Jak starałem się pokazać wcześniej, funkcję tę pełnią w rozwiniętych poliarchiach struktury społeczeństwa obywatelskiego. Kiedy pomiędzy jednostką a centralną administracją państwową nie ma nic, co mogłoby stanowić konkurencyjny ośrodek władzy, system polityczny

⁴⁶ C. Monga, *Eight Problems with African Politics*, w: *Democratization in Africa*, dz. cyt., s. 48–62.

⁴⁷ Zob. A. Ware, *Liberal Democracy: One Form or Many?* w: *Prospects for Democracy*, red. D. Held, „Political Studies” 1992, vol. XL (Special Issue), s. 141.

ma tendencję do ciążenia ku autorytaryzmowi. Inny zdiagnozowany już wcześniej problem, to konflikt między więzami primordialnymi i obywatelskimi. Przyjmuje on w Afryce postać nepotyzmu, upolityczniania armii, szukania politycznego poparcia wyłącznie w obrębie własnych grup etnicznych i obsadzania kluczowych stanowisk w państwie zaufanymi osobami z własnego plemienia, co automatycznie antagonizuje wszystkie pozostałe.

JĄDRO CIEMNOŚCI

Nie wszędzie na kontynencie afrykańskim polityczna odwilż wywołana przez koniec zimnej wojny doprowadziła do poprawy sytuacji. Oprócz przykładów postępującej demokratyzacji są też przypadki destabilizacji i skrajnego chaosu politycznego. Jeden z najbardziej drastycznych to dawna kolonia belgijska, nosząca kiedyś nazwę Kongo-Kinszasa, później Zair, a obecnie Demokratyczna (*sic!*) Republika Konga.

Analiza konkretnego przypadku społeczno-politycznych patologii afrykańskiej transformacji jest, paradoksalnie, o wiele trudniejsza niż ujęcie syntetyczne. W Afryce mamy do czynienia z silną *n a d d e t e r m i n a c j ą* procesów społeczno-politycznych. Jest to problem, który dotyczy oczywiście wielu zjawisk społecznych nie tylko na kontynencie afrykańskim. W rzeczywistości bardzo mało faktów społecznych ma pojedynczą, łatwą do wskazania przyczynę. Jednak w przypadku afrykańskiej polityki sytuacja jest szczególnie zawiła, co znajduje wyraz między innymi w trudnej do poznawczej penetracji strukturze oraz dynamice afrykańskich konfliktów zbrojnych. Wskazuje na to Larry Diamond, który podsumowując rozważania zawarte w tomie *Democratization in Africa*⁴⁸, wylicza następujące problemy ograniczające szanse demokratyzacji Czarnego Łądu: „uporczywa bieda, ruina ekonomii, nieobecność klasy średniej, głębokie podziały etniczne i regionalne, słabość partii politycznych, administracji, sądów, biurokracji oraz innych instytucji politycznych, tradycyjne «uwielbienie» dla silnych przywódców, kultura korupcji i patrymonializmu, rozpad państwa i jego zaangażowanie w przestępczość, gangsteryzm i wojny oraz podziały w obrębie wspólnoty międzynarodowej, które prowadzą do wspierania rządów pseudodemokratycz-

⁴⁸ Znajdują się w nim artykuły dotyczące politycznej transformacji Afryki, jakie ukazywały się w piśmie „Journal of Democracy” w latach 1996–1999.

nych⁴⁹. O większości z nich już wspominałem i przytaczam wyliczenie Diamonda, aby zilustrować gęszc czynników, z którymi powinna zmierzyć się analiza każdego konkretnego przypadku afrykańskiej demokracji (lub jej porażki). Dlatego musi ona być świadomym ograniczeniem. Uwzględnienie absolutnie wszystkich determinantów, z jakimi mamy do czynienia, oznaczałoby zamianę wyjaśnienia na prostą enumerację. Ilość powiązań oraz interakcji stałaby się tak wielka, że nie dałoby się ich ująć w spójny i możliwy do poznawczego ogarnięcia związek przyczynowo-skutkowy.

Na sytuację w Demokratycznej Republice Konga (dalej w skrócie DRK) wpływa kilka spośród wymienionych powyżej czynników typowych dla całej Afryki – jak korupcja, bieda czy brak klasy średniej – oprócz nich istnieją jednak ograniczenia specyficzne dla tego kraju. Jest to przede wszystkim fatalna tradycja władzy państwowej, z jednej strony brutalnej i bezwzględnie używającej przemocy w celu egzekwowania swoich interesów, z drugiej natomiast niedorozwiniętej i nie spełniającej funkcji zazwyczaj przynależnych władzy państwowej, takich jak tworzenie i utrzymywanie infrastruktury komunikacyjnej, edukacja, ochrona zdrowia itp. Drugim problemem są gigantyczne zasoby bogactw naturalnych znajdujące się na terenie tego kraju. Obie kwestie zbiegają się w tragiczny sposób w najnowszej historii Konga. Trwająca tam od 1998 r. II wojna kongijska (z powodu zaangażowania kilku krajów ościennych zwana również afrykańską wojną światową) jest najbardziej krwawym konfliktem od czasów II wojny światowej i pociągnęła za sobą od 3 do 4 mln ofiar.

Problemy związane z funkcjonowaniem kongijskiego państwa mają swoje korzenie w czasach kolonializmu. Gdy współcześnie mówi się coraz częściej o osłabieniu na skutek globalizacji suwerenności państw narodowych i nasilających się rządach korporacji, historia Konga dostarcza ciekawej ilustracji tego, jak mógłby wyglądać świat, w którym reguły gry dyktowałyby nastawione wyłącznie na zys korporacje.

Tereny leżące w tzw. basenie rzeki Kongo i tworzące dzisiaj Demokratyczną Republikę Konga zamieszkiwane były w zamierzchłej przeszłości przez plemiona Pigmejów, którzy zostali następnie wyparci przez bardziej zaawansowane cywilizacyjnie ludy Bantu. Państwo Kongo było w XVI i XVII w. dość dużą i potężną jak na afrykańskie warunki organizacją społeczno-

⁴⁹ L. Diamond, *Introduction*, w: *Democratization in Africa*, dz. cyt., s. xxiv.

-polityczną⁵⁰. Od końca xv w. na wybrzeżu Atlantyku w okolicach ujścia rzeki Kongo mikrokolonizację rozpoczęli Portugalczycy. Próbowali chrystianizować autochtonów, z wielu powodów zakończyło się to jednak niepowodzeniem⁵¹. Nie udało im się również zdobyć kontroli nad terenami położonymi wewnątrz lądu, gdzie starali się raczej nie zapuszczać.

Tak jak wiele innych części Afryki Kongo wkracza jako kolonia na arenę dziejów dopiero w drugiej połowie xix w. Stało się to dzięki inicjatywie belgijskiego króla Leopolda II. Władca ten, przekonany, że Belgia, aby zwiększyć swój prestiż i potęgę, musi posiadać kolonię, przez wiele lat czynił starania o zakup lub podbój zamorskich terytoriów między innymi na Fidżi i na Filipinach. Jego wysiłki nie zakończyły się powodzeniem. Belgia przegapiła szansę ekspansji, z której od wielu wieków korzystały inne państwa Europy. Po 1850 r. na powierzchni Ziemi pozostało już niewiele terenów, które można było zająć, nie wchodząc w zbrojny konflikt z którąś z zachodnich potęg. Jeden z takich obszarów stanowił basen rzeki Kongo. Na zlecenie Leopolda w latach 70. XIX w. zaczął systematycznie badać go amerykański eksplorator szkockiego pochodzenia Henry Morton Stanley. Leopold sponsorował to przedsięwzięcie pod przykrywką filantropijnej organizacji o nazwie Międzynarodowa Organizacja Afrykańska (*Association Internationale Africaine*). Ku radości króla Kongo okazało się terenem o dużym potencjale ekonomicznym. W 1877 r. utworzył więc tzw. Wolne Państwo Kongo. Jego istnienie zostało oficjalnie potwierdzone na Konferencji Berlińskiej w 1884 r., gdzie z inicjatywy Bismarcka europejskie mocarstwa podzieliły między siebie wpływy w Afryce, definiując granice swoich kolonii, reguły handlu i wzajemne zobowiązania⁵².

Historia Konga odróżnia się w ważny sposób od innych przedsięwzięć kolonialno-imperialnych. Nie stało się ono kolonią jako zamorska posiadłość zachodniego państwa, ale jako prywatna własność Leopolda II. Eksploracja basenu Konga, stworzenie Wolnego Państwa Konga oraz jego utrzymywanie było opłacane z prywatnych pieniędzy króla. W zasadzie nie było to w ogóle państwo, dominium, protektorat czy terytorium zależne, tak jak terminy te rozumie się dzisiaj. Kongo – osiemdziesiąt razy większe od

⁵⁰ Szczegółowy opis zob. G. Balandier, *Życie codzienne w państwie Kongo (xvi-xviii w.)*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1970.

⁵¹ Zob. tamże, s. 55.

⁵² Oskomplikowanej i przebiegłej dyplomacji, do jakiej musiał uciec się Leopold, oraz barwną relację z obrad Konferencji zob. T. Pakenham, *The Scramble for Africa 1876-1912*, London 1993, s. 239-255.

Belgii – było raczej rodzajem rancza Leopolda II, czymś na kształt jego prywatnej firmy, do której należał olbrzymi obszar Afryki (około 10% całego kontynentu).

Tak jak każda firma, Wolne Państwo Konga miało przede wszystkim jeden cel: generować zysk. Po początkowych trudnościach i zainwestowaniu sporych sum pieniędzy przedsiębiorstwo Leopolda zaczęło przynosić wreszcie spore dochody dzięki boomowi na kauczuk, który osiągnął swój szczyt na przełomie XIX i XX w. Zanim na rynku pojawiła się silna konkurencja ze strony plantatorów południowoamerykańskich i azjatyckich, Leopold miał przez pewien czas faktyczny monopol na jego produkcję. Pieniądze, które można było na tym zarobić, były niewyobrażalne. Werner Herzog w filmie *Fitzcarraldo*, gdzie w tle przewija się obraz życia kauczukowych baronów w amazońskiej dżungli na początku XX w., przytacza anegdotę o tym, jak bogacze z Manaus (dzisiaj na granicy Brazylii i Peru) posyłali pościel do prania do Europy, ponieważ uważali, że miejscowa woda zbyt szybko śmierdzi.

Leopold zarobił na kauczuku miliony. W centrum swojego rancza ustanowił tajną enklawę, z której zyski trafiały w całości do jego prywatnej kieszeni. Miała ona obszar dziesięć razy większy od Belgii, ale stanowiło to niewiele ponad 10% powierzchni całego Konga. Jak można dowiedzieć się z wyprodukowanego przez BBC filmu dokumentalnego na temat kolonizacji Konga *White King, Red Rubber, Black Death*, w latach 1886–1908 tylko z tego prywatnego „rancza w ranczu” król osiągnął zysk, który w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze wyniósłby ponad 230 mln euro. Można więc bez przesady stwierdzić, że idące w miliardy dzisiejszych euro dochody z całego Wolnego Państwa Kongo uczyniłyby obecnie Leopolda II jednym z bogatszych ludzi na Ziemi.

Mechanizm generujący tak ogromne zyski był jednak przerażający. Leopold rozpowszechniał propagandę o komercyjnych plantacjach i wolnym rynku kauczuku w Kongu, prawda była jednak taka, że cenny materiał był w całości zbierany przez rdzennych mieszkańców kraju, których do pracy zmuszano w sposób bardziej brutalny, niż miało to miejsce na plantacjach niewolników. Administracja kolonialna Konga skupiała się tylko na jednym celu: zmaksymalizować wydajność produkcji kauczuku. I wykorzystywała do tego właściwie tylko jedno narzędzie: fizyczną przemoc. Prywatne ranczo Leopolda było faktycznie wielkim obozem pracy przymusowej. Każda metoda, dzięki której tubylcy przynosili do punktów skupu więcej kauczuku, była dobra. Aby przez zastraszenie

zmotywować ich do pracy, palono wioski, a buntowników publicznie torturowano i zabijano. Porywano kobiety (również ciężarne i z małymi dziećmi), aby ich mężowie wydajniej pracowali. Trupom odcinano głowy i/lub genitalia, które później obwożono po okolicy dla wywołania jeszcze większego postrachu. Nie oszczędzano nikogo – ani starców, ani kobiet, ani dzieci. Każdy, kto tylko mógł się ruszać, musiał zbierać kauczuk dla Leopolda. Sposoby, w jakie egzekwowany był ten obowiązek, dobrze ilustruje fragment dziennika Louisa Leclerqa, belgijskiego oficera w Kongu:

17 kwietnia 1895. Wyruszamy z osiemdziesięcioma ludźmi do Baurou. Zabijamy piętnaście osób.

25 kwietnia. Przyjeżdżamy do Iteke. Palimy wioskę. To samo w Yambi. Ilongo. Palimy wioskę i zabijamy jednego człowieka. O szóstej po południu dojeżdżamy do Bokolo. Palimy je. O 11.40 następnego dnia dojeżdżamy do Yambumba. Rozkazałem spalić wioskę. O trzeciej nad ranem dojeżdżamy do Likombe. Zostajemy zaatakowani. Ginie dwóch żołnierzy. Po dłuższym ostrzale tubylcy uciekają, pozostawiając trzynaście martwych ciał. Podpalam wszystkie domy.

8 czerwca. Udaję się do Yamapete. Podpalam wioskę. Po dobrym obiedzie wracamy tryumfalnie do Basoko z krwawym trofeum.

21 czerwca. Dojeżdżamy do Yambisi. Wysyłamy przodem kilka grup żołnierzy. Wracają parę godzin później z jedenastoma głowami i dziewięcioma więźniami.

22 czerwca. Rano przyprowadzono trzech więźniów, a wieczorem następnych trzech i przyniesiono trzy głowy. Przez las biegnie mężczyzna, krzycząc, że jego żona i dziecko zostali zastrzeleni przez jednego z naszych żołnierzy. Później przynosi mi jego głowę. Na żadnej twarzy nie widziałem nigdy takiego strachu i bezradności. Podpalam Yambisi⁵³.

Dla usprawnienia systemu Leopold podzielił Konga na prowincje i wprowadził „motywacyjny” system wynagradzania ich zarządców. Płaca ustalona została jako procent od wartości kauczuku, który udało się zebrać. Zarządcy musieli również ściśle rozliczać się z amunicji, którą otrzymywali dla swoich żołnierzy. Aby zapobiec marnotrawstwu nabojów, każdy żołnierz miał udowodnić, że nie strzelał bez potrzeby. W tym celu musiał w zamian za każdy pocisk przynieść obciętą dłoń człowieka, którego za jego pomocą zabił. Żołnierze zużywali oczywiście zawsze więcej naboji, niż przewidywał regulamin, więc aby wyrównać statystyki i uniknąć kary, ucinali dłonie żywym ludziom. Nie oszczędzano dzieci ani kobiet. Innym sposobem było ustawianie tubylców do egzekucji w równym szeregu tak, aby można było przestrzelić ich wszystkich jedną

⁵³ Cyt. w dokumencie *White King, Red Rubber, Black Death*, w reżyserii Petera Bate'a, BBC Four, 2004.

kułą⁵⁴. To właśnie zdjęcia okaleczonych dzieci, które misjonarze wysyłali do Europy i Stanów Zjednoczonych, oraz wytrwała kampania dwóch Brytyjczyków – Edwarda Morelo i Rogera Casementa – sprawiły, że pod naporem opinii publicznej król musiał w końcu zrzec się swojego rancza i przekazać je pod oficjalny zarząd państwa belgijskiego.

Leopold II konsekwentnie zaprzeczał nadużyciom, twierdząc – podobnie jak dzisiejsi oprawcy z Abu Ghraib – że były przypadkowe, a nie systemowe, i że winę ponosi sadyzm jednostek, a nie patologia całego przedsięwzięcia. I tak jak dzisiejsi krzewiciele wolności i demokracji głosili, że jego misja jest filantropijna i humanitarna. Celem miało być niesienie cywilizacji mieszkańcom Czarnego Łądu. Zawierało się to w słynnej maksymie „3C” Livingstone’a: *Commerce, Christianity and Civilisation*. Dzisiejsi „filantropii” są nieco bardziej minimalistyczni. Wystarczają im „2C”: *Commerce and Civilization*. W rzeczywistości jak wtedy, tak i teraz chodzi o zaledwie jedno „C”: *Commerce*. Zabiegi *public relations* Leopolda nie zdołały jednak ukryć prawdy i król belgijski zapisał się w historii jako najbardziej okrutny europejski władca przed Hitlerem.

W 1908 r. Kongo przestało być własnością Leopolda i zyskało statut belgijskiej kolonii. Los tubylców nieco się poprawił: wyeliminowano skrajne nadużycia, jednak kraj był wciąż przedmiotem bezwzględnej eksploatacji, która kosztowała życie milionów ludzi. W 1880 r. Wolne Państwo Kongo miało 20 mln mieszkańców, w 1920 r. w Belgijskim Kongu było ich tylko 10 mln. Zgadza się to z szacunkami historyków, którzy twierdzą, że Leopold II jest odpowiedzialny za śmierć około 15 mln ludzi⁵⁵. Kiedy w 1960 r. Kongo uzyskało niepodległość, przedstawiciele belgijskiego rządu w propagandowych wystąpieniach nazywali je „krajem uśmiechniętych ludzi” i głosili sukces swojej *mission civilisatrice*⁵⁶. Rzeczywistość była nieco inna. Kongo pozostało całkowicie nieprzygotowane do budowy własnej państwowości. Belgowie nie tylko nie stworzyli instytucji przedstawicielskich, ale konsekwentnie odmawiali mieszkańcom kolonii prawa

⁵⁴ Zob. T. Pakenham, *The Scramble for Africa 1876–1912*, dz. cyt., s. 585–601.

⁵⁵ Zob. *Killers of the 20th Century: King Léopold II of Belgium*, <http://www.moreorless.au.com/killers/leopold.html>.

⁵⁶ Zob. np. wystąpienia ówczesnego ministra spraw zagranicznych Belgii Pierre’a Wigny: P. Wigny, *Belgium and the Congo*, „International Affairs” July 1961, vol. 37, no. 3 oraz tenże, *Methods of Government on the Belgian Congo*, „African Affairs” October 1951, vol. 50, no. 201.

do kształcenia się. W 1960 r. na 14 mln tubylców było tylko trzydzieści (*sic!*) osób z wyższym wykształceniem⁵⁷.

Przytaczam powyższe fakty nie po to, aby moralnie rozliczać kolonializm. Jego etyczne bankructwo jest faktem niewymagającym obszernej argumentacji. Chodzi mi raczej o wpływ, jaki brutalna kolonizacja wywarła na obecną sytuację. Kultura bezwzględnie barbarzyńskiej i systematycznej przemocy, która charakteryzuje współczesne konflikty w Afryce, została na tym kontynencie zapoczątkowana nie przez jej rdzennych mieszkańców, ale przez białych kolonizatorów. Jak twierdzi Elikia M'Boko, historyk kongijskiego pochodzenia wykładający na L'École des hautes études en sciences sociales w Paryżu, praktyka obcinania dłoni – ani ludziom martwym, ani tym bardziej żywym – nie jest żadnym „dziwnym afrykańskim zwyczajem” i Belgowie byli pierwszymi, którzy dopuszczali się podobnych okrucieństw. Afryka nie była oczywiście nigdy pacyfistycznym eldorado i tak jak wszędzie toczyły się tam wojny, czasem krwawe, jednak bezwzględność w zadawaniu cierpienia, a nawet czerpanie z tego perwersyjnej przyjemności, stało się czymś powszechnym dopiero od czasów europejskiej kolonizacji. Nie jest przypadkiem, że okaleczenia ciała, w tym obcinanie dłoni lub stóp, są praktykowane w czasie konfliktów, spośród których najbardziej krwawe – jak masakry w Rwandzie czy wojny kongijskie – toczą się w rejonach, gdzie rozciągało się kiedyś kauczukowe imperium Leopolda II lub w jego pobliżu. Odpowiedzialny jest za to mechanizm, który psychologowie nazywają społecznym uczeniem się lub uczeniem przez modelowanie. Jak ono przebiega, pokazał eksperyment przeprowadzony w latach 60. XX w. przez dwóch amerykańskich psychologów: Alberta Bandurę i Richarda Waltera. Zebrali oni dwie grupy zwykłych dzieci. Jednym pokazali kilkuminutową bajkę, a drugim tej samej długości film, przedstawiający człowieka niszczącego zabawki. Po projekcji obie grupy zostały wpuszczone do pokoju wypełnionego zabawkami. Okazało się, że dzieci, które obejrzały drugi film, o wiele chętniej psuły i niszczyły zabawki niż dzieci z grupy pierwszej. Wynik ten obala tezę, jakoby za zachowania agresywne i destruktywne odpowiadała koniecznie agresywność wrodzona. Ludzie są tak psychicznie zbudowani, że mają skłonność do imitowania zachowań innych, co jest zresztą konstatacją raczej zdroworozsądkową, zwłaszcza dla socjologów, zdają-

⁵⁷ Zob. M. Leśniewski, *Kongo-Katanga (1960–1964)*, w: *Zarys dziejów Afryki i Azji 1869–1996. Historia konfliktów*, red. A. Bartnicki, Warszawa 1996, s. 301.

cych sobie sprawę z roli, jaką grupa społeczna odgrywa w kształtowaniu jednostki. Mieszkańcy Afryki, którzy przez dziesiątki lat byli świadkami brutalnej przemocy białych kolonistów (a wcześniej niewiele od nich lepszych arabskich handlarzy niewolników), przyswoili ich postawę jako rodzaj „normy” (w sensie statystycznym, nie moralnym). Nie powinno to dziwić. Nie należy spodziewać się, że społeczeństwa rządzone przez długi czas za pomocą sadyzmu, rasizmu i terroru oraz poddane brutalnej eksploatacji wykształcą normy promujące kompromis, tolerancję, otwartość na Innego i zamiłowanie do racjonalnego dialogu.

Dodatkowego, poniekąd analogicznego wyjaśnienia dostarczają odkrycia innego psychologa społecznego, Philipa Zimbardo. Jest on autorem tzw. eksperymentu więziennego. Zimbardo zebrał grupę zwyczajnych studentów Uniwersytetu Stanforda i polecił im zaaranżować więzienie – zbudowano je w podziemiach uniwersytetu – w którym jedni byli strażnikami, a inni więźniami. Po kilku dniach eksperyment został przerwany, ponieważ strażnicy stali się zbyt agresywni wobec więźniów. Byli to z w y c z a j n i ludzie, u których za pomocą testów psychologicznych nie zdiagnozowano szczególnie wysokiego poziomu agresywności czy sadyzmu. Zdaniem Zimbardo, strażnicy padli ofiarą sytuacji, w której zaczęli odgrywać przypisane im role i realizować stereotypowe zachowanie strażników wraz z wpisaniem w nie poniżaniem więźniów⁵⁸. Przenosząc to na sytuację Afryki, można stwierdzić, że jej dyktatorzy od białych właśnie nauczyli się ról sadystycznych władców i opresorów, przystępując do ich skrupulatnego odgrywania wobec własnych ziomków, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja. Inną poza Kongiem ilustracją działania tych mechanizmów jest Liberia, gdzie w XIX w. wyzwoleni niewolnicy z amerykańskich plantacji spontanicznie odtworzyli styl życia białych z najlepiej im znaną instytucją swoich byłych oprawców – niewolnictwem.

W literaturze przedmiotu znaleźć można argumenty na rzecz tezy, że nadużywanie przemocy przez władze może mieć trwale negatywny wpływ na późniejszą demokratyzację. Samuel Huntington podaje, że dziewięć z jedenastu nieudanych prób demokratyzacji podjętych na świecie między 1860 a 1960 r. miało miejsce w społeczeństwach, w których w czasie dwóch wcześniejszych dekad na szeroką skalę stosowano prze-

⁵⁸ Więcej nt. teorii uczenia się społecznego oraz „eksperymentu więziennego” i jego implikacji zob. np.: P.G. Zimbardo, *Psychologia i życie*, tłum. E. Czerniawska, Warszawa 2002.

moc⁵⁹. Oprócz mechanizmów wspomnianych powyżej można w tym kontekście wskazać również na zjawisko zwane w psychologii „wyczoną bezradnością”. Jest ono przez psychologów rozumiane inaczej niż analogiczny termin w socjologii, który na przykład Edmund Wnuk-Lipiński definiuje jako „uzależnienie od pomocy innych, najczęściej od świadczeń państwa opiekuńczego, poprzez korzystanie z tej pomocy przez dłuższy czas”⁶⁰. W psychologii wyczona bezradność oznacza brak działania w kierunku poprawy własnej sytuacji, wywołany długotrwałym i/lub bardzo silnym doświadczeniem braku możliwości wpływu na swój los. Efekt ten odkrył jako pierwszy w 1968 r. Martin Seligman, prowadząc badania na psach, które zamykano w klatkach, a następnie rażono prądem. Psy nie mogły uchronić się przed negatywnym doznaniem i kiedy później znajdowały się w klatce otwartej, nie uciekały przed porażeniem, jak robiły to psy pozbawione wcześniejszego doświadczenia bezradności. W dalszych badaniach potwierdzono istnienie analogicznego zjawiska u ludzi. Kolonialna opresja, której towarzyszyły autorytarne rządy znajdujące się całkowicie poza możliwościami kontroli mieszkańców Afryki, może służyć jako przykład bodźca kształtującego bierność i bezradność Afrykańczyków. Byli oni przez tak długi okres ofiarą tak brutalnych prześladowań, na które tak bardzo nie mieli wpływu, że nauczyli się wreszcie, iż brak możliwości wpływu na własny los jest stanem normalnym, z którym trzeba się pogodzić, zamiast marnować energię na bezsensowne „szarpanie się”.

Bogactwa naturalne Konga – w tym wielkie pokłady ropy naftowej, złota, diamentów i innych minerałów – są drugim, obok kolonialnej przeszłości, przekleństwem tego kraju. Jego losy w XX w. ilustrują, jak zasoby naturalne utrudniają, a nawet uniemożliwiają skuteczną modernizację polityczną. W 1965 r., po zakończeniu konfliktu o Katangę, odbyły się w Kongu wybory, ale ich zwycięzcy zostali obaleni przez generała Josepha Mobutu. Pucz wspierany był przez CIA oraz rząd belgijski i miał na celu przeciwdziałanie wprzęgnięciu Konga w orbitę wpływów sowieckich. Było to istotne, ponieważ w kraju tym znajdują się złoża uranu, który mógłby ułatwić rozprzestrzenianie broni nuklearnej. Zair Mobutu stał się typowym państwem rentierskim, jakim DRK jest po dziś dzień, zajmując piątą pozycję na liście krajów, których budżety najwię-

⁵⁹ Zob. S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, tłum. A. Dziurdziuk, Warszawa 1995, s. 211.

⁶⁰ E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004, s. 322.

cej korzystają na eksporcie ropy naftowej⁶¹. Sfera usług publicznych tak jak nie istniała za czasów kolonialnych, tak też nie pojawiła się później. Mobutu miał po swojej stronie lojalną armię i mógł wydawać pieniądze z eksportu ropy, uranu, diamentów, złota i innych bogactw, nie musiał więc przeprowadzać poważniejszych reform. Prawa człowieka były oczywiście notorycznie łamane, a opozycja tłumiona siłą. Gdy skończyła się zimna wojna i dyktator utracił poparcie Zachodu, jego władza zaczęła się walić, a wraz z nią całe państwo. W 1997 r. Mobutu został w końcu obalony. Zmieniono nazwę państwa z Zairu na Demokratyczną Republikę Kongo, chociaż o żadnej demokracji nie mogło być mowy. Zamiast demokratyzacji nastąpiła raczej dezintegracja kraju. Trwała ona od początku dekady, została jednak przyspieszona przez konflikt w Rwandzie, który zdestabilizował cały region. W północno-wschodnim Kongu przylegającym do Rwandy waśnie etniczne przybrały postać otwartych konfrontacji i czystek. Walka między Tutsi i Hutu przeniosła się na teren DRK. Włączyły się w nią państwa ościenne, w tym przede wszystkim Rwanda i Uganda. Władze w Kinszasie poprosiły o wsparcie zagraniczne i w efekcie na terenie DRK znaleźli się również żołnierze z Zimbabwe i Angoli.

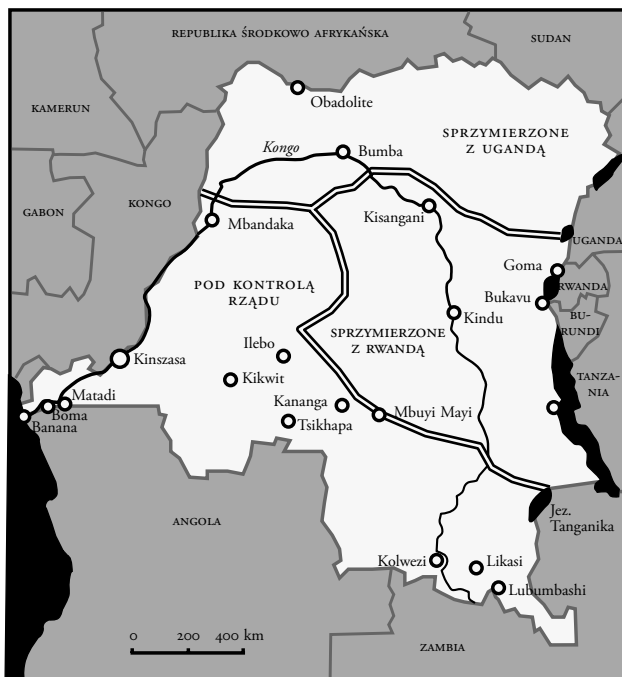
Tak jak w przypadku wielu afrykańskich konfliktów obie wojny kongijskie są niezwykle zagmatwane. Nie przypominają konfrontacji wielkich i dobrze zdefiniowanych całości państwowych, które mamy zazwyczaj na myśli, mówiąc o wojnie. Wyglądają bardziej na wojnę wszystkich ze wszystkimi, w której sojusze i linie podziału wyznacza zasada „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem”. Przy dużej liczbie zwaśnionych stron produkuje to ambiwalentne rezultaty, tak że w efekcie okazuje się, iż dwaj wrogowie stają się na chwilę sojusznikami w walce przeciw komuś trzeciemu, aby potem wspólnie z nim niszczyć jakąś jeszcze inną grupę. Sytuację tę dobrze oddaje następujące zdanie, dotyczące jednego z epizodów kongijskiego konfliktu: „Pojawiają się raporty, że Uganda pozwala władzom w Kinszasie na wysyłanie broni dla Hutu z FDLR *via* terytorium kontrolowane przez antyrządowych rebeliantów, których Uganda jednocześnie wspiera, ponieważ zarówno w Ugandzie, jak i w Kinszasie oraz Hutu zależy na kontrolowaniu wpływów Rwandy i jej sojuszników”⁶².

⁶¹ Pierwsza czwórka to Brunei, Kuwejt, Bahrajn i Nigeria, przy czym wskaźnik uzależnienia od ropy jest w przypadku DRK niższy tylko o niecałe 3% niż Brunei. Zob. M.L. Ross, *Does Oil Hinder Democracy?*, „World Politics” April 2001, no. 23, s. 326.

⁶² Cyt. z artykułu nt. II wojny kongijskiej w *Wikipedii*, *Second Congo War*, http://en.wikipedia.org/wiki/Second_Congo_War/.

Konflikt obnażył przede wszystkim zasadniczą słabość administracji państwowej DRK, którą odziedzyczyła ona po Zairze, który to z kolei otrzymał ją w spadku po Kongu Belgijskim. To ostatnie natomiast przejęło sposoby zarządzania krajem od Leopolda, dążącego jedynie do maksymalnego wyzysku Wolnego Państwa Kongo. Z tej słabości świetnie zdają sobie sprawę państwa sąsiednie i dlatego wspierają rebeliantów.

Obecnie nic takiego jak Demokratyczna Republika Kongo w granicach, które wyznaczają mapy, nie istnieje. Porozumienia podpisane w Lusace w 1999 r. pozostają fikcją. Faktycznie dwie trzecie kraju znajdują się pod kontrolą rebeliantów, separatystów lub armii sponsorowanych przez kraje ościenne i wszyscy oni korzystają na eksploatacji bogactw naturalnych Kongo. Rysunek 7.2 przedstawia linie podziału terytoriów DRK faktycznie kontrolowanych przez strony walk (stan na czerwiec 2003).



Rys. 7.2. Tereny kontrolowane przez rząd DRK oraz przez frakcje rebeliantów sprzymierzonych z Rwandą i Ugandą w czerwcu 2003 r. Źródło: *Wikipedia, Second Congo War*; http://en.wikipedia.org/wiki/Second_Congo_War/.

Konflikt ma przy tym charakter dynamiczny i wraz z jego rozwojem redefiniują się linie podziału oraz żądania zaangażowanych stron, co utrudnia jakąkolwiek stabilizację⁶³. Mówienie o demokracji DRK nie ma już żadnego sensu, ponieważ obecnie nie istnieje w ogóle państwo, które można by demokratyzować. W 2006 r. w DRK zatwierdzono nową konstytucję, która na poziomie deklaracji jest dokumentem prodemokratycznym. Odbyły się również dwie rundy wyborów (w lipcu oraz październiku). Jest jednak bardzo wątpliwe, aby w obliczu wciąż trwających w głębi kraju, rząd w Kinszasie doprowadził do trwałej demokracji kraju, zwłaszcza że w połowie 2007 r. znów pojawiły się informacje o walkach partyzanckich we wschodniej części DRK.

AFRYKA – KULTURA I DEMOKRACJA PODEJŚCIE KULTUROWE ROZWAŻONE PO RAZ KOLEJNY (I OSTATNI)

W debatach na temat Afryki kolonializm jest dzisiaj zbywany przez dość znaczną grupę badaczy, którzy wydają się mówić: „Tak, wiemy, że coś takiego było. Oczywiście, zgadzamy się, że było to okropne, niesprawiedliwe i wyrządziło ludziom krzywdę. Nikt tego nie chce bronić, ale to było dawno. Teraz są inne realia. Nie można wiecznie tłumaczyć problemów Afryki przez coś, co wydarzyło się sto lat temu”. Co ciekawe, rzadko lub nigdy nie krytykuje się Banfielda czy Putnama za to, że tłumaczą obecne problemy południa Włoch i sukcesy północy wydarzeniami sprzed pięćdziesięciu lat. Jest to objaw nie tylko niekonsekwencji, ale również całościowego i systematycznego wyparcia, jakiemu poddawana jest problematyka kolonializmu, neokolonializmu i jego wpływu na obecną sytuację krajów biednych. Przez kolonializm nie można oczywiście wytłumaczyć wszystkiego. Wielokrotnie starałem się wskazywać na rolę czynników niezwiązanych z nim. Były to kwestie tak odmienne, jak poziom edukacji i żyzność ziemi. Uważam jednak, że przez kolonializm można wytłumaczyć zdecydowanie więcej, niż chciałoby wielu autorów. Jak dużo, to jest kwestia, którą należałoby wyjaśnić w rzeczowej debacie. Paradoksalnie, teorie tych, którzy, jak skrajnie ortodoksyjni zwolennicy teorii zależności, chcą przez kolonializm i imperializm europejski wyjaśnić wszystko,

⁶³ Zob. O.M. Boya, *Contentious Politics and Social Change in Congo*, „Security Dialogue” 2001, vol. 32(1), s. 71–84.

kwitną na glebie dostarczanej przez tych, którzy kolonializm z góry przekreślają jako czynnik tłumaczący cokolwiek. W ten sposób usuwają problematykę kolonializmu z pola naukowej debaty, a tylko ona mogłaby wskazać słabe oraz mocne strony wyjaśniania obecnych politycznych i ekonomicznych problemów w krajach biednych przez odwoływanie się do ich kolonialnego doświadczenia.

Tematem bardziej modnym od grzebania się w kolonialnej przeszłości jest dziś lansowanie programu „dostosowania kulturowego”, czego świetny przykład stanowi wspomniany już wielokrotnie tom *Kultura ma znaczenie*. Debata na temat niekompatybilności afrykańskiej kultury z regułami nowoczesnego społeczeństwa zajmuje tam ważne miejsce. Za egzemplifikację sposobu myślenia i tez promowanych w książce może posłużyć esej Kameruńczyka Daniela Etounga-Manguelle’a zatytułowany: *Czy Afryce potrzebny jest program dostosowania kulturowego?* Stawia się w nim tezę, że w kulturze afrykańskiej istnieje szereg norm, wartości i sposobów zachowania zupełnie niekompatybilnych z regułami nowoczesnego społeczeństwa. Autor wymienia następujące problematyczne kwestie: zbyt duży dystans hierarchiczny, słaba kontrola nad niepewnością, brak przyszłościowej orientacji w czasie, kult potęgi i władzy, dominacja grupy nad jednostką, nadmierna skłonność do zabawy kosztem zaniedbywania pracy, odrzucanie otwartego konfliktu, mała wydajność pracy, irracjonalność, skłonności kanibalistyczne i totalitarne⁶⁴.

Nie będąc afrykanistą i posiadając na temat Afryki wiedzę wyniesioną wyłącznie z literatury i kilkumiesięcznej podróży, nie podejmuję się z Etounga-Manguelle’em polemizować ani rozstrzygać, czy rzeczywiście są to cechy afrykańskiej kultury. Mam jednak innego rodzaju wątpliwości, które nie pozwalają mi przyjąć jego twierdzeń jako argumentów w rzeczowej debacie. Nie wiadomo, jak autor rozumie normy kulturowe i skąd czerpie o nich wiedzę. Nie ma w tekście mowy o antropologicznych lub socjologicznych teoriach i badaniach, które potwierdzałyby, że Afrykańscy faktycznie są społeczeństwami „kanibalistycznymi i totalitarnymi” lub że przedkładają zabawę ponad wszystko inne. Jest to mankament większości tych tekstów w tomie, które dotyczą norm i wartości kulturowych. Czy Etounga-Manguelle przekazuje nam wiedzę wynikającą z własnego doświadczenia? Jeśli tak, to czemu mamy mu wierzyć? Nauka wypracowała

⁶⁴ Zob. D. Etounga-Manguelle, *Czy Afryce potrzebny jest program dostosowania kulturowego?*, w: *Kultura ma znaczenie*, dz. cyt., s. 127–143.

przecież metodologię, służącą intersubiektywnemu uprawdopodobnianiu stawianych tez. Dlaczego autor z niej nie korzysta? Tom, w którym publikuje, jest ponoć efektem systematycznych badań interdyscyplinarnego zespołu światowej sławy naukowców. Może Etounga-Manguelle pada ofiarą stereotypów, na które wcale nie musi być bardziej uodporniony tylko dlatego, że urodził się i mieszka w Afryce? Wszyscy hołdujemy pewnym stereotypom i czasami są one nawet przydatne, bo pozwalają w sytuacjach życia codziennego myśleć „na skróty”. Ale nie powinno się czynić z nich przesłanek świadomie uprawianej polityki (na przykład forsującej „kulturowe dostosowanie”). Spójrzmy na Unię Europejską i stereotypowe wyobrażenia, jakie żyjemy o sobie nawzajem. Cóż to byłoby za absurd, gdybyśmy, opierając się na nich, kształtowali wzajemne relacje! Grecy to brudasy, więc nie możemy importować od nich jedzenia! A Belgowie są pedofilami, więc zakazmy jeździć tam naszym dzieciom na wakacje! To jest skrajny bezsens, którego nie warto nawet dalej komentować.

Są przesłanki, żeby stwierdzić, że Etounga-Manguelle pada ofiarą przesądów, które łatwo obalić, odwołując się do badań empirycznych. Dotyczy to na przykład domniemanego lenistwa mieszkańców Afryki skonstruowanego z pracowitością obywateli krajów bogatych. Jak pokazują badania Ingleharta, nie jest prawdą, że mieszkańcy krajów biednych są bardziej leniwi i w przeciwieństwie do ludzi z państw bogatych stawiają zabawę ponad pracę. Jest dokładnie odwrotnie: w krajach bogatych więcej ludzi uważa, że odpoczynek jest ważniejszy niż praca (korelacja między PKB a „kultem pracy” wynosi -0,48). Spójrzmy na wyniki kilku państw Afryki i porównajmy je z krajami bogatymi. Odsetek badanych, którzy uważają, że praca jest zdecydowanie ważniejsza od relaksu wynosi w Ugandzie 50,8, w Nigerii 73,8, w Zimbabwie 81, a w Tanzanii 54,3. W krajach bogatych jest to odpowiednio: w USA 15,8, w Szwajcarii 9,4, w Norwej Zelandii 8,2 i w Norwegii 7,1! Tak więc sygnalizowana przez Etoungę-Manguelle’a „kulturowa norma” deprecjacji pracy w Afryce jest nie tylko nieprawdziwa, ale stanowi odwrócenie rzeczywistej sytuacji.

Drugą słabość tomu *Kultura ma znaczenie* to brak analiz historycznych. Nie jest to, niestety, mankament dotyczący wyłącznie tekstu Etoungę-Manguelle’a. Nawet jeśli autor myli się w pewnych punktach, to w innych ma być może rację. Nie stawia jednak w ogóle pytania o to, dlaczego kultury afrykańskie hołdują takim akurat wartościom. Chociaż – podkreślałam to ponownie – nie należy popadać w zbyt ni funkcjonalizm i historyczny determinizm, trzeba jednak uznać, że normy kulturowe nie poja-

wiły się przez przypadek ani nie są wynikiem działania mocy nadprzyrodzonych. Jak dobrze pokazują przykłady familizmu w Chinach i na południu Włoch, przynajmniej niektóre normy kulturowe utrwaliły się, ponieważ miały (lub wciąż mają) pewną wartość przystosowawczą. Da się wykazać to w odniesieniu do norm kultury afrykańskiej zdiagnozowanych przez Etoungę-Manguelle'a. Weźmy na przykład orientację w czasie. Moje osobiste doświadczenie z kontaktów z mieszkańcami kilku afrykańskich krajów zgadza się z obserwacją autora, że nie są oni skłonni do wybiegania zbyt daleko w przyszłość i rozumują w kategoriach szybkich, najlepiej natychmiastowych zysków. Moje prywatne odczucia nie są oczywiście dowodem, że Etounga-Manguelle ma rację, ale tak czy inaczej na potrzebę dalszej argumentacji przyjąłbym jego twierdzenia za dobrą monetę. Skąd jednak wzięła się taka postawa? Czy nie ma może pewnego sensu? Czy w skrajnie szybko zmieniającym się środowisku społecznym, gdzie sprawy najważniejsze dla każdego człowieka – jak zdrowie, życie, śmierć albo to, czy jego dziecko stanie się kaleką – zależą od kaprysów białych władców, humoru despotycznego dyktatora, nagłych wybuchów etnicznej nienawiści, epidemii, interesów zagranicznych potęg lub nieprzewidywalnych zmian klimatu, najbardziej sensowne i racjonalne nie jest brać, co się da, i szybko uciekać? Żaden oświeceniowy racjonalista ani pragmatyczny inwestor giełdowy nie zdziwiłby się, że mieszkaniec Afryki nie podejmuje działań, z których korzyści będzie miał być może za wiele lat lub dekad, skoro następnego dnia on i jego rodzina mogą zostać pocięci maczetami na drobne kawałki.

W przypadku Afryki bardzo często wspomina się również o kleptokracji i korupcji, które niszczą od wewnątrz ten kontynent i utrudniają odbicie się od dna nędzy oraz zacofania. Są to zjawiska tak popularne, że ich usankcjonowania można poszukiwać w kulturowych normach. Nie ma dla nich żadnego usprawiedliwienia, trzeba jednak pamiętać, że – jak pisałem już wcześniej, powołując się na koncepcję Galbraitha opisaną w *Istocie masowego ubóstwa* – skrajna bieda w sposób konieczny zwiększa korupcję i parcie najbardziej zdemoralizowanych jednostek na stanowiska w administracji publicznej. Oczywiście, po raz kolejny pojawia się tutaj błędne koło negatywnego sprzężenia zwrotnego: bieda rodzi korupcję, korupcja zwiększa biedę. To prawda, jednak samo potępienie korupcji bez szukania jej historycznych przyczyn i uwzględnienia roli, jaką w jej utrzymaniu odgrywa bieda (a w utrzymaniu biedy neokolonializm), to tylko puste moralizatorstwo. O ile zgadzam się więc całkowicie z tytułem książki

Kultura ma znaczenie i starałem się wielokrotnie w niniejszej pracy zwracać uwagę na kulturowe uwarunkowania procesów demokratyzacyjnych, o tyle przemyślenia autorów tego tomu odczytuję jako przejaw tego, co James Blaut nazwał kiedyś „rasizmem kulturowym”⁶⁵. Zresztą dyskusja wokół „kultury ubóstwa” – który to termin w latach 50. wprowadził do nauk społecznych antropolog Oscar Lewis – przypomina już dzisiaj zaciętą płytę. W 1972 r. zastrzeżenia do ideologicznego stosowania tego pojęcia dobrze wyraził Dale Johnson:

„Kultura ubóstwa” wśród skolonizowanych nie jest produktem tradycyjnych i ponoć „zacofanych” ludów, ale efektem takiego historycznego rozwoju społeczeństw, w trakcie którego ludzie konfrontowani są z warunkami społecznymi pozostającymi zupełnie poza ich kontrolą. Poczucie rezygnacji i beznadziei, niska samoocena, zacięta konkurencja między biednymi i inne cechy kultury ubóstwa [...] są efektem działania systemu ekonomicznego, podziałów klasowych i struktur władzy kontrolowanych przez nowoczesne społeczeństwa kapitalistyczne. I to właśnie pozostałości „tradycjonalizmu” kultur tubylczych – wartości takie jak rodzina, solidarność grupowa i wspólnotowa organizacja pozwalające przetrwać we wrogim środowisku – chronią skolonizowanych przed całkowitą i ostateczną demoralizacją⁶⁶.

⁶⁵ Zob. J.M. Blaut, *The Theory of Cultural Racism*, „Antipode” 1992, vol. 23, s. 289–299.

⁶⁶ D.L. Johnson, *On Oppressed Classes*, w: J.D. Cockford, A.G. Frank, D.L. Johnson, *Dependence and Underdevelopment. Latin America's political economy*, New York 1972, s. 289–290.

ROZDZIAŁ 8

UPADEK POLSKIEJ RZECZPOSPOLITEJ LUDOWEJ. DEMOKRATYZACJA PAŃSTWA LENINOWSKIEGO

W przeciwieństwie do „długiego dwudziestego wieku”, o którym w swojej ekonomicznej analizie pisze Giovanni Arrighi, politycznie rzecz biorąc, dwudzieste stulecie wcale nie było takie długie. Trwało mniej więcej 75 lat. Zaczęło się 28 czerwca 1914 r. około godziny jedenastej czasu środkowoeuropejskiego, kiedy Gavrilo Princip, młody bośniacki nacjonalista, zastrzelił w Sarajewie arcyksięcia Ferdynanda i jego żonę. Skończyło się 4 czerwca 1989 r., o godzinie 6.00, gdy rozpoczęły się pierwsze w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pluralistyczne wybory parlamentarne. O XX w. bardziej niż o jakimkolwiek innym powiedzieć można zarazem wszystko, co najlepsze i najgorsze: że był wiekiem wojen, imperializmów, obozów zagłady, gułagów, ludobójstwa, bomby atomowej i dyktatur wojskowych, ale również wiekiem demokratyzacji, emancypacji, redystrybucji, okresem rozkwitu państwa opiekuńczego, dzięki któremu imponująco wydłużyła się średnia długość życia i poprawiła jego materialna jakość. Pod wieloma względami był to jednak okres mroczny. Anegdota głosi, że Fiodor Dostojewski, zapytany, gdzie dzieją się te wszystkie społeczne koszmary, których rzeczywistość tętni pod skórą jego powieści, odpowiedział: „Wszystko w przyszłym stuleciu”. XX w., w którym na skutek konfliktów zbrojnych zginęło około 100 mln ludzi, upłynął pod znakiem dwóch wielkich wojen. Pierwsza rozegrała się w dwóch etapach znanych jako I wojna światowa i II wojna światowa. Zasadniczo była to jednak jedna wojna, której druga część stanowiła bezpośrednią kontynuację konfliktu zamrożonego na

dwie dekady w 1918 r. Druga zwana jest zimną wojną i na szczęście nigdy nie doszło w niej do bezpośredniej konfrontacji między stronami. Dlatego o XX w. można powiedzieć, że nie było w nim ani jednego dnia pokoju – zaczął się w momencie rozpoczęcia I wojny światowej, zakończył wraz z faktycznym końcem zimnej wojny, za który należy uznać zgodę Sowieców na wolne wybory w jednym z państw ich bloku.

CZY ŻYLIŚMY W KOMUNIZMIE? – CZYLI WIEK PAŃSTWA LENINOWSKIEGO

Historia XX w. nierozłącznie związana jest z losem wielkiego społeczno-historyczno-ekonomicznego eksperymentu, który zaczął się na terenie Europy, a swoim zasięgiem w momencie szczytowego rozwoju objął kilkadziesiąt państw w Azji, Europie, Afryce i obu Amerykach. Tym eksperymentem było państwo leninowskie. Pojawia się ono w historii pod innymi nazwami: republik ludowych, państw socjalistycznych oraz państw komunistycznych. Te wszystkie zamienniki są jednak mylące, ponieważ państwo leninowskie nie było ani ludowe, ani socjalistyczne, ani komunistyczne, tak samo jak nie było sprawiedliwe, wolne czy demokratyczne, chociaż głosiła to jego oficjalna ideologia. Stanowiło raczej specyficzną formację społeczno-ekonomiczno-polityczną, którą najtrafniej określić można jako zarządzany biurokratycznie przez nomenklaturę system państwowego kapitalizmu. Dzięki państwowej własności wszystkich środków produkcji przemysłowej, rolniczej i symbolicznej centralna i niepodzielna władza partii w państwie połączona była z totalnym panowaniem państwa nad gospodarką. Czyni to z państwa leninowskiego unikatową formację ekonomiczno-polityczną odmienną od innych – zarówno historycznych, jak i współczesnych – form organizacji państwowej.

Szczególnie błędne jest nazywanie ustroju państwa leninowskiego komunizmem, jeśli pod hasłem tym rozumiemy system zaproponowany przez Marksa jako najdoskonalsza możliwa forma życia społecznego, politycznego i ekonomicznego. Z punktu widzenia marksizmu przeprowadzenie rewolucji w carskiej Rosji było oczywistym absurdem, do czego usiłowali przekonać Lenina między innymi Karl Kautsky i Róża Luksemburg. Sam Marks zdecydowanie nie lubił Rosji. Można nawet powiedzieć, że był rufobem, dlatego też w Związku Sowieckim, a później w krajach bloku sowieckiego jego pisma cenzurowano, aby usunąć z nich negatywne wzmian-

ki na temat Rosji. Nie chodziło jednak wyłącznie o uprzedzenia. Autor *Kapitału* miał racjonalne argumenty przeciw próbom doprowadzenia do rewolucji w Rosji. Zgodnie z postulowaną przez niego logiką procesu historycznego, rewolucja komunistyczna ma sens i szansę powodzenia tylko w kraju, w którym panuje dojrzały kapitalizm. Nie wynika to bynajmniej z przesłanek metafizycznych, ale czysto pragmatycznych. Projekt społeczeństwa komunistycznego nie jest pomyślany jako powrót do gospodarki prymitywnej i polegać ma raczej na przejściu przez społeczeństwo od kapitalistów zaawansowanych technologicznie środków produkcji i zmianie logiki procesu produkcyjnego w taki sposób, aby siły wytwórcze znajdowały się pod kontrolą społeczną. Komunizm nie jest więc wcale sposobem na szybką industrializację w warunkach ogólnego zaoferowania, ale raczej próbą redystrybucji bogactwa – wygenerowanego przez industrializację już dokonaną – poprzez zmianę sposobu kontroli nad produkcją przemysłową. Do tego może dojść tylko w kraju kapitalistycznym, i to w momencie, kiedy kapitalistyczna logika produkcji wyczerpała już wszystkie możliwości rozwoju, stając się nie tyle motorem dalszego postępu, ile raczej przeszkodą w pełnym wykorzystaniu sił wytwórczych. Rosja na początku XX w. takim krajem oczywiście nie była. Nie była w ogóle państwem kapitalistycznym, a co najwyżej późnofeudalnym z niewielkimi elementami wyspowej (proto)industrializacji.

Rewolucja w carskiej Rosji nie mieści się więc w marksistowskim schemacie społecznego przewrotu. Nie była ona bynajmniej efektem wewnętrznej walki klasowej. Doszło też do niej wcale nie dlatego, że Lenin był charyzmatycznym przywódcą o wielkich zdolnościach organizacyjnych (choć prawdą jest, że nim był) i nie dlatego, że szczególnie wierzył w utopię (choć tak było). Faktycznym inicjatorem rewolucji bolszewickiej w Rosji nie był w ogóle Lenin, ale niemieccy stratedzy wojskowi usiłujący przechylić na swoją korzyść balans sił w I wojnie światowej. Umowa między państwami ententy walczącymi z Niemcami zawierała klauzulę stwierdzającą, że żadne z nich nie wycofa się z wojny, chyba że w którymś wybuchnie rewolucja społeczna. Niemcy, wiedząc o tym, wsparli starania szwajcarskiego komunisty Fritza Plattena i pozwolili, aby Lenin wraz z grupą współpracowników przejechał pociągiem z Zurichu do Petersburga¹. „Dość wojny!” – z tym między innymi hasłem Le-

¹ Lenin oczywiście świetnie wykorzystał tę okazję. Więcej na ten temat zob. E. Wilson, *To the Finland Station: A Study in the Writing and Acting of History*, London 1962.

nin wystąpił zaraz po przybyciu do Petersburga na placu przed Dworcem Finlandzkim, włączając się w dyskusję wokół tzw. kryzysu kwietniowego po rewolucji lutowej 1917 r. Plan niemiecki powiódł się tylko częściowo. 3 marca 1918 r., a więc w kilka miesięcy po rewolucji bolszewickiej, Rosja sowiecka podpisała traktat brzeski, wycofując się z wojny. 21 marca Niemcy rozpoczęły ofensywę na froncie zachodnim, jednak ostatecznie i tak wojnę przegrały.

Sens i wartość przedsięwzięcia Lenina stały się jednym z najżywiej dyskutowanych tematów w dwudziestowiecznym marksizmie, nie jest to jednak miejsce, aby zagłębiać się w meandry marksistowskiej filozofii i rozstrzygać, czy leninowski woluntaryzm był słuszną postawą, czy wypaczeniem marksowskiej historiozofii. Nie jest to tutaj konieczne również dlatego, że carska Rosja przeistoczyła się ostatecznie w państwo, którego struktura społeczna i polityczna nie odpowiadała wcale temu, co wyobrażał sobie sam Lenin, gdy planował rewolucję. Przez pierwsze trzy lata po przejęciu władzy starał się wprowadzić swoje wcześniejsze plany w życie. W 1921 r. nastąpił jednak zdecydowany odwrót od komunistycznej utopii. Wtedy to w Baku w czasie X Kongresu Rosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików) zdecydowano o wprowadzeniu Nowej Ekonomicznej Polityki, która w zasadniczych punktach odchodziła od wcześniejszego programu Lenina. Stanowiła również swoiste przyznanie się do porażki: uzasadniając jej wprowadzenie, Lenin stwierdził, że Rosja nie jest wystarczająco cywilizowana na socjalizm. W efekcie powstał ustrój, który stanowił całkowite *novum* zarówno jeśli chodzi o teorię społeczno-polityczną, jak i codzienną praktykę sprawowania władzy. Od komunizmu odróżniało go kilka niezwykle istotnych elementów. Nie można było w przypadku państwa leninowskiego mówić o dyktaturze proletariatu, ale jedynie o dyktaturze partii czy nomenklatury, czyli wąskiej grupy *de facto* oligarchów, którzy byli właściwymi beneficjentami systemu. W zapomnienie poszło więc również jedno z głównych haseł Lenina z 1917 r.: „Cała władza w ręce Rad”. Środki produkcji nie były własnością społeczną, ale państwową. Różnica ta jest niezwykle istotna, ponieważ państwowa własność środków produkcji stanowiła jeden z fundamentów państwa leninowskiego.

Różnic między marksowską wizją a leninowską (i później leninowsko-stalinowską) realizacją, z jej najróżniejszymi wersjami w obozie demoludów, było więcej. Marks nigdzie nie pisał o konieczności fałszowania wyborów i zawłaszczenia władzy przez partyjną elitę. Nigdzie nie wspominał

również o sfingowanych procesach sądowych i łagrach. Wielkim wrogiem było dla niego państwo w ogóle, jako narzędzie wyzysku klasowego (i to odróżniało go istotnie od Hegla, dla którego państwo stanowiło najwyższą postać historycznego rozwoju), dlatego komunizm miał równać się ze zniesieniem wszelkiej państwowości. Nic takiego nie nastąpiło oczywiście w bloku sowieckim. Co więcej, kwitły najróżniejsze postacie nacjonalizmu. Równość społeczna postulowana przez Marksa miała być równaniem w górę, co w sporze z Leninem i Stalinem szczególnie silnie akcentował Trocki. Bolszewicy równali natomiast w dół. Zdaniem Marksa, w komunizmie miała nastąpić ostateczna pacyfikacja natury dzięki technice i zniesienie pracy. W „komunistycznej” rzeczywistości mieliśmy do czynienia z technologicznym zacofaniem i obsesyjnym kultem pracy, ponieważ silniejszym nawet niż w ideologii burżuazyjnej, a na pewno bardziej nachalnie propagowanym. Tymczasem uwolnienie od przymusu pracy zarobkowej było, według Marksa, celem rozwoju społeczeństwa, co łatwo zrozumieć, jeśli pamięta się, że praca zarobkowa jest wartością samą w sobie tylko w obrębie ideologii mieszczańskiej, a dla każdego normalnego ludzkiego społeczeństwa zamieszkującego ziemię była zawsze największym przekleństwem i okropną koniecznością.

Tak więc nazywanie Rosji sowieckiej, a później innych państw bloku sowieckiego, „komunistycznymi” lub „socjalistycznymi” jest zasadniczym błędem. Można oczywiście argumentować, że „komunizm,” i „socjalizm” powinny mieć takie znaczenie, jakie nadawały tym terminom władze krajów, które same określały się jako „komunistyczne” lub „socjalistyczne”. Podobny pozytywizm semantyczny jest tu jednak błędem. Władze tych krajów chętnie posługiwały się również takimi hasłami jak „wolność”, „demokracja” i „sprawiedliwość społeczna”, a jednak nikt raczej nie chce uznać, że ustroje typu leninowskiego były wolne, demokratyczne czy sprawiedliwe. Marksizm, komunizm i socjalizm, podobnie jak wolność, demokracja i sprawiedliwość, były tylko ideologiczno-propagandowymi hasłami, mającymi na celu ukrycie autorytarnej, antydemokratycznej i niesprawiedliwej natury państwa leninowskiego.

Ponieważ głównym tematem tego rozdziału jest proces demokratyzacji leninizmu, chciałbym poświęcić jeszcze chwilę próbie pozytywnego scharakteryzowania tego typu ustroju oraz jego historycznej ewolucji. Ciekawym punktem wyjścia może być tutaj spostrzeżenie, jakiego dokonał Lawrence Goodwyn:

Stanowisko Lenina w kwestii problemu organizacyjnego [struktur działania na rzecz społecznej i politycznej zmiany] nastęrcza cztery następujące spostrzeżenia: 1) koncepcja rewolucyjnej, awangardowej partii jako czynnika sprawczego rewolucji okazała się użyteczna – tj. doprowadziła ona do Rewolucji w Rosji carskiej; 2) struktura wewnętrzna związanego z tą rewolucją ruchu była niedemokratyczna; 3) struktura społeczeństwa, które po tej rewolucji powstało była, w rezultacie, także niedemokratyczna; 4) z biegiem czasu struktura ta wytworzyła potężne napięcia społeczne, które ostatecznie zaczęły ją rozsądzać².

Rzeczywiście, brak demokracji w samej organizacji leninowskiej partii rzuca się w oczy i Goodwyn słusznie stawia to jako wzór mało demokratycznej struktury leninowskiego państwa. Partia leninowska jest perwersyjną mieszanką ideałów samostanowienia i paternalistycznego zwierzchnictwa. Zakłada ona wybieralność władzy, ale jednocześnie konieczność całkowitego i bezdyskusyjnego podporządkowania się jej rozkazom. Jej organizacyjną podstawą, podobnie jak w przypadku leninowskiego państwa, jest idea społecznej awangardy, czyli przekonanie, że wąska grupa oświeconych rozumie interesy zarówno całości organizacji/społeczeństwa, jak i jego poszczególnych członków lepiej, niż są to w stanie zrobić oni sami. Interesujące, że w tym punkcie ideologia bolszewików zbiega się z opinią ojców założycieli USA i zapewne ci pierwsi zgodziliby się – pomijając częściowo frazeologię i nacisk na umiarkowanie – z cytowaną już wcześniej opinią Madisonsa:

Są szczególne chwile w życiu publicznym, kiedy lud, stymulowany jakimiś nadzwyczajnymi namiętnościami lub złudnymi nadziejami czy też wprowadzony w błąd przez działających celowo manipulatorów, może podjąć działania, które później sam będzie przykładnie potępiał i głęboko ich żałował. W tych momentach, jakżeż cenna okaże się interwencja grupy umiarkowanych i cieszących się szacunkiem obywateli, która pozwoli zatrzymać zgubne działanie i oddalić cios, jaki lud mógłby sam sobie zadać do chwili, gdy rozum, sprawiedliwość i prawda znów obejmą władzę nad zbiorowym umysłem³.

Oczywiście podstawowa różnica jest taka, że leninowska partia uważa swoją światłą kuratelę nad ludem za przejściową konieczność chwili i teoretycznie dąży do stanu, w którym lud osiągnie wystarczającą świadomość, aby kierować sobą sam, podczas gdy konserwatywni protagoniści rewolu-

² L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, tłum. K. Rosner, B.T. Łączek, Gdańsk 1992, s. 555.

³ J. Madison, *The Same Subject Continued*, „The Federalist”, no. 10.

cji amerykańskiej prezentowali zawsze swój paternalizm jako pożądany punkt dojścia. Wspólnym trzonem obu punktów widzenia jest jednak antydemokratyczne przekonanie, że lud nie jest – obecnie lub w ogóle – wystarczająco mądry, aby wiedzieć, co jest dla niego dobre, i świadomie do tego dążyć. Założenie takie było Leninowi niezbędne, aby uzasadnić zarówno swój woluntaryzm, jak i pomysł przeprowadzenia rewolucji komunistycznej w słabo uprzemysłowionej Rosji, gdzie praktycznie nie istniał miejski proletariats, a konflikty klasowe nie odpowiadały zupełnie temu, co Marks uznawał za oznakę sytuacji rewolucyjnej. Później ta sama idea demokratycznego centralizmu – czyli awangardy rozbudzającej świadomość w ciemnych masach i rządzącej w ich imieniu oraz interesie – świetnie nadawała się do uzasadnienia mało demokratycznych struktur w państwach bloku sowieckiego. Oczywiście, w ciągu siedemdziesięciu lat działania Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego nigdy nie doszło do wystarczającego wzrostu świadomości ludu, aby partia mogła zdjąć z siebie ciężkie brzemię odpowiedzialności za jego losy, więc opływająca w luksusy nomenklatura, która w międzyczasie stała się odrębną klasą, mogła nadal stanowić społeczną awangardę walczącą o upodmiotowienie mas. Lawrence Goodwyn wyciąga z tego wniosek interesujący nie tylko w kontekście wydarzeń z ubiegłego wieku, ale również lewicowych organizacji działających obecnie na rzecz społecznej emancypacji, a mianowicie, że nowy porządek społeczny może być tylko tak demokratyczny, jak jest wewnętrznie demokratyczny ruch, który doprowadził do jego ustanowienia.

Pod względem politycznym mamy więc do czynienia w państwie leninowskim z dyktaturą realizowaną przez wąską grupę partyjnej elity, która posiada kontrolę nad kluczowymi elementami życia społecznego, a przede wszystkim nad aparatem przymusu oraz nad środkami produkcji. Nic podobnego nie da się oczywiście wywnioskować z jakichkolwiek postulatów Marksa i sytuacja taka jest wynikiem oryginalnego wkładu Lenina w problematykę organizacji i zarządzania.

Pod względem ekonomicznym państwo leninowskie pozostaje również bardzo odległe od marksistowskich ideałów, które oficjalnie głosi. Na jego określenie w tradycji trockistowskiej używa się trafnego terminu „kapitalizm państwowy”⁴. Nie mamy do czynienia z alternatywą dla logiki

⁴ Sam Trocki odnosił się do tego terminu z pewną rezerwą. Odróżniał określaną w ten sposób system sowiecki od etatyzmu, w którym państwo stara się sterować gospodarką

kapitalizmu, ale raczej z perwersyjną realizacją „na skróty” jej ostatecznych wniosków: doskonałego monopolu. Państwo leninowskie jest właścicielem wszystkich środków produkcji, a więc jedynym kapitalistą. Realizuje też cel typowy dla gospodarki kapitalistycznej: postępującą akumulację kapitału pozwalającą na osiągnięcie jak największego PKB bez zważania na to, czy oznacza to realny pożytek dla przeciętnego obywatela. Produkcja staje się fetyszem, celem samym w sobie; pojawia się ten sam co w kapitalizmie kult wydajności, z tym że wyraża się on nie w języku wzrostu prognozowanych zysków, ale w języku „300% normy”. Nie znika wycisk ani alienacja, wręcz przeciwnie – osiągają one swoje maksimum, ponieważ zwykły człowiek nie ma żadnych szans stać się nawet w najwęższym wycinku rzeczywistości właścicielem narzędzi swojej pracy, podczas gdy oficjalna ideologia wmawia mu, że należą one w absolutny sposób do niego (oczywiście za pośrednictwem partyjnej awangardy, która posiada je w jego imieniu i dla jego dobra).

Budowa państwowego kapitalizmu, wyeksportowanego po II wojnie światowej do krajów bloku sowieckiego, nie nastąpiła tak szybko, jak rozwój scentralizowanego aparatu politycznego, który stał się później wzorem dla politycznej organizacji demoludów. Tony Cliff, który w książce *Państwowy kapitalizm w Rosji od Stalina do Gorbaczowa* szczegółowo analizuje ten proces, uważa, że chociaż zręby systemu stworzył już NEP, jego faktycznym inżynierem i twórcą był Stalin. Za moment przełomu proponuje uznać 1928 r.⁵. Wtedy to zostają zlikwidowane Trojki, czyli złożone z robotniczych komitetów zakładowych, związków zawodowych i dyrektorów technicznych ciała sprawujące do tego momentu faktyczną kontrolę nad fabrykami⁶. Jest to koniec związkowej kontroli nad przedsiębiorstwami, którą w 1919 r. ustanowił VIII Zjazd RPK(b). W 1927 r., zdelegalizowano strajki. Za ich organizowanie lub uczestnictwo groziła kara śmierci⁷. Było to oczywiście posunięcie uzasadnione oficjalną ideologią, skoro bowiem właścicielem środków produkcji był lud, strajk przestawał być formą nacis-

złożoną z prywatnych podmiotów. Twierdził jednak, co w kontekście moich rozważań jest najważniejsze, że w Związku Sowieckim po raz pierwszy w historii doszło do „skupienia środków produkcji w ręku państwa” (L. Trocki, *Zdradzona rewolucja. Czym jest zSRR i dokąd zmierza*, tłum. A. Achmatowicz, Warszawa 1991, s. 185).

⁵ Zob. T. Cliff, *Państwowy Kapitalizm w Rosji od Stalina do Gorbaczowa*, tłum. P. Kędziński i A. Żebrowski, Warszawa [b.r.], s. 18.

⁶ Zob. tamże, s. 23.

⁷ Zob. tamże, s. 35

ku wywieranego przez robotników na kapitalistę, czyniąc raczej ze strajkujących wrogów ludu. W 1928 r. przeprowadzono też masową kolektywizację rolnictwa, będącego ostatnim bastionem kapitalizmu prywatnego⁸. Jednocześnie w 1929 r. zniesiono ograniczenia maksymalnej wysokości pensji dla członków partii zajmujących stanowiska w aparacie władzy⁹. Była to kontynuacja zasad NEP-u, który zrezygnował z obowiązującej wcześniej zasady równości wypłat. Coraz większe zróżnicowanie w wysokości emerytur i w dostępie do edukacji pojawia się w Związku Sowieckim od późnych lat 20.¹⁰, co odzwierciedla porzucenie w praktyce haseł równości i sprawiedliwości społecznej wypisanych na sztandarach rewolucji 1917 r.

Począwszy od pierwszego planu pięcioletniego, który Stalin wprowadził w 1929 r., w gospodarce Sowietów pojawia się prawidłowość, która – zdaniem dzisiejszych ekonomistów – stała się jedną z głównych przyczyn ekonomicznej porażki państw leninowskich. Była nią przewaga produkcji środków produkcji nad produkcją dóbr konsumpcyjnych, uzasadniona ideą maksymalnej i jak najszybszej industrializacji¹¹. Gospodarka była też coraz bardziej orientowana na produkcję na potrzeby militarne, co również stało się później powodem upadku bolszewickiej Rosji.

W efekcie sytuacja tych, którzy teoretycznie rządili leninowskim państwem i byli właścicielami jego środków produkcji, zaczęła dramatycznie się pogarszać. Tabela 8.1 przedstawia zmiany w sile nabywczej robotniczych wypłat w latach 1913–1940.

Lata	Miesięczna wypłata mierzona „koszykami jedzenia”
1913	3,7
1928	5,6
1942	4,8
1935	1,9
1937	2,4
1940	2,0

Tabela 8.1. Siła nabywcza robotniczych pensji mierzona „koszykami jedzenia”. Źródło: S.N. Prokopowicz, *Russlands Volkswirtschaft unter den Sowjets*, Zurich 1944, s. 302, za pośrednictwem: T. Cliff, *Państwowy Kapitalizm w Rosji od Stalina do Gorbaczowa*, tłum. P. Kędziński i A. Żebrowski, Warszawa [b.r.], s. 47.

⁸ Zob. tamże, s. 57.

⁹ Zob. tamże, s. 73.

¹⁰ Zob. tamże, s. 80–83.

¹¹ Zob. tamże, s. 42. Błąd ten obszernie omawia również Jacek Tittenbrun w książce *Upadek socjalizmu realnego w Polsce*, Poznań 1992.

Jak widać, o ile w latach 1913–1928 siła nabywczą pensji robotników wzrosła o około 50% (fakt, który należy jednak brać pod uwagę, oceniając osiągnięcia rewolucji październikowej), o tyle już w 1937 r. – a więc jeszcze nie z powodu wojny – spada ona do poziomu niższego niż przed rewolucją. Istnienia tego trendu dowodzą dane na temat konsumpcji mleka i mięsa (tabela 8.2). Można też zauważyć w nich bardzo negatywne i typowe dla państw bloku sowieckiego równanie w dół, w tym wypadku różnic w konsumpcji między wsią a miastem.

Lata	Mleko ogółem	Wieś	Miasto	Mięso ogółem	Wieś	Miasto
1927–1928	189	183	218	27,5	22,6	29,1
1932	105	111	85	13,5	10,3	21,8
1937	132	126	144	14	8,5	25,5

Tabela 8.2. Roczne spożycie mleka i mięsa (w kilogramach). Źródło: N. Jasny, *The Socialized Agriculture of USSR*, Stanford 1951, s. 74, za pośrednictwem: T. Cliff, *Państwowy kapitalizm w Rosji...*, dz. cyt., s. 48.

Obrazu dopełniają liczby wskazujące na malejącą powierzchnię mieszkaniową w stalinowskiej Rosji.

Lata	Ludność miejska (w milionach)	Powierzchnia życiowa na osobę w miastach (w metrach kwadratowych)
1923	18,9	6,2
1927–1928	26,3	6,1
1932	39,7	4,66
1937	50,2	4,5
1939	55,9	4,0

Tabela 8.3. Powierzchnia życiowa na osobę w miastach ZSRR. Źródło: T. Cliff, *Państwowy kapitalizm w Rosji...*, dz. cyt. s. 50.

Jak dodaje Tony Cliff, określone w 1948 r. przez WHO minimum sanitarne wynosi 8,25 metra na osobę. Dla porównania w tym samym okresie powierzchnia życiowa wynosiła w Danii 21 metrów, w Irlandii – 17, w Szwecji – 23, w Belgii – 15, we Francji – 23 i we Włoszech – 12¹².

¹² Zob. *Economic Survey of Europe in 1949* (Narody Zjednoczone), Geneva 1950, s. 31, za: T. Cliff, *Państwowy kapitalizm w Rosji...*, dz. cyt., s. 50.

Abstrahując więc od dyskusji wokół zasadności woluntarystycznej postawy bolszewików i sensu przeprowadzania rewolucji społecznej w Rosji, stwierdzić trzeba, że system organizacji społecznej, politycznej i ekonomicznej, jaki zaczął się rozwijać Związku Sowieckim po wprowadzeniu Nowej Ekonomicznej Polityki w 1921 r., a ostatecznie ukształtował się w okresie pierwszego planu pięcioletniego w latach 1928–1932, był daleki nie tylko od postulatów Marksa, ale również od jakichkolwiek ideałów demokracji i sprawiedliwości społecznej. Zamiast egalitarnego państwa komunistycznego rządzonego przez lud powstał, jak pisze Tony Cliff, „biurokratyczny kapitalizm państwowy”. Był to ustrój, w którym wąska elita partyjnej nomenklatury, nazywająca siebie społeczną awangardą, a *de facto* funkcjonująca jak uprzywilejowana klasa, sprawowała polityczną dyktaturę, całkowicie kontrolując środki przymusu – armię, policję i rozbudowany aparat bezpieczeństwa – oraz monopolizowała własność środków produkcji, skazując klasę robotniczą, którą ponoć reprezentowała, na egzystencję w warunkach gorszych, niż miało to miejsce w krajach kapitalizmu prywatnego. Taki właśnie system zainstalowali Sowieci po II wojnie światowej w kontrolowanej przez siebie części Europy.

DEMOLUDY

Natura i charakter bloku sowieckiego są do dziś przedmiotem licznych kontrowersji. Jeśli zgodzimy się z obowiązującą w politologii definicją państwa, w której jednym z niezbywalnych atrybutów państwowości jest możliwość prowadzenia suwerennej polityki zagranicznej, to kraje należące do grupy tzw. demoludów nie były państwami. Używane czasem w odniesieniu do nich określenie „niesuwerenne państwa” jest oksymoronem, ponieważ suwerenność należy do istoty państwowości i nie można jakiegoś organizmu politycznego pozbawić suwerenności, utrzymując, że jest to nadal państwo. Z tego powodu również terminy takie jak „państwa częściowo suwerenne” lub „półsuwerenne” nie mają sensu.

Czym był więc blok sowiecki? W odniesieniu do Europy Środkowej i Wschodniej rzadko używa się narzędzi teorii postkolonialnej, a to właśnie aparatura teoretyczna rozwinięta w badaniach imperiów kolonialnych dobrze nadaje się do opisu tego, co działo się w tej części świata, i to nie tylko w XX w. Jednym z wyjątków jest książka Ewy Thompson *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, będąca próbą opisu imperialnej ekspansji Rosji za pomocą teorii rozwiniętej głównie przez

Edwarda Saïda¹³. Thompson pokazuje, że metody budowania Imperium Rosyjskiego w wielu punktach przypominają działania potęg kolonialnych, takich jak Anglia czy Francja. Zasadnicza różnica – która zaciera podobieństwa i sprawia, że w imperializmie rosyjskim nie dostrzegamy przedsięwzięcia kolonialnego – polega na tym, że o ile Wielka Brytania i inne potęgi Europy dążyły w ramach projektu kolonialnego do kontrolowania głównie terytoriów położonych daleko od ich granic, o tyle Rosja starała się opanować kraje bezpośrednio do niej przylegające – w Azji Środkowej, na Syberii i Dalekim Wschodzie, w basenie Morza Czarnego oraz w Europie Centralnej. Ten paradygmat jest, moim zdaniem, interesujący, ponieważ pozwala ująć ostatnie kilkaset lat historii w jednym, spójnym opisie.

Na ironię zakrawa fakt, że Rosja nie była jedyną potęgą o aspiracjach imperialnych i kolonialnych w tej części świata. Drugą, konkurującą z nią, stanowiła Rzeczpospolita Polska. Konflikty i wojny pomiędzy Polską a Rosją (tak dawne jak państwowość obu krajów) można rozumieć jako spór o kolonialną dominację na terenach Europy Wschodniej, rozciągających się z północy na południe pasem o szerokości od pięciuset do tysiąca kilometrów od dzisiejszych państw bałtyckich po Morze Czarne. Jest to oczywiście punkt widzenia trudny do pogodzenia z oficjalną wizją polskiej tożsamości, w której Polska była albo ofiarą obcej agresji albo altruistycznym opiekunem, chroniącym swoich przyjaciół na Wschodzie przed obcym zagrożeniem. A jednak Kresy – współcześnie przedmiot heroicznych narracji i imperialnej nostalgii przypominających postawę Anglików wobec Indii, a Francuzów wobec Maghrebu lub Indochin – to typowy przypadek przedsięwzięcia kolonialnego wraz z towarzyszącą mu ideologią. Nie mają co do tego wątpliwości Litwini i Ukraińcy. Ten przykład asymetrycznej percepcji wydarzeń historycznych jest typowy dla relacji między metropolią a (byłymi) koloniami i nie trudno wskazać na analogię w stosunkach na przykład między Anglią a Indiami. Bohdan Chmielnicki to ukraiński Mangal Pandey – dla jednej strony zbuntowany renegat, dla drugiej bohater walki o narodowe samostanowienie.

W perspektywie *longue durée* rozbiory oraz Polska Rzeczpospolita Ludowa to kolejne epizody w imperialnej historii Rosji, będące efektem jej zwycięstwa w rywalizacji z Polską. Ciągłość między Rosją carską i bolsze-

¹³ E.M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.

wicką (w wydaniu stalinowskim) jest tutaj ewidentna, co stanowi kolejny argument za traktowaniem I i II wojny światowej jako jednego konfliktu, przerwane dwudziestoletnim zawieszeniem broni. Druga wojna rozpoczyna się dokładnie tam, gdzie zakończyła pierwsza, i jest próbą odzyskania przez Rosję i Niemcy tego, co oba kraje straciły w 1918 r. Próba, która kończy się konfrontacją między obiema potęgami i ostatecznym końcem projektu Bismarckowskiego, mającego uczynić z Niemiec imperium światowej rangi.

Tak więc przy akceptacji założeń metodologii *longue durée*, postulującej poszukiwanie społecznych, politycznych i ekonomicznych struktur trwających przez długie okresy, fenomen PRL wcale nie jest trudny do opisania i analizy. Kontrowersje wokół pytania, czy Polska Ludowa była czy nie suwerennym państwem wynikają z faktu, iż Rosjanie z przyczyn geopolitycznych wykraczających poza lokalne uwarunkowania Europy Wschodniej zastosowali inny model rządzenia zachodnim rubieżami swojego imperium, niż miało to miejsce w XIX w. Jest to jednak schemat doskonale znany z kolonialnej i neokolonialnej historii innych części świata. Zakamufłowanej dominacji militarnej towarzyszy w nim forma rządów pośrednich sprawowanych za pośrednictwem elit kompradorskich, czyli tych grup społecznych w krajach podporządkowanych, dla których utrzymanie uprzywilejowanej pozycji socjoekonomicznej możliwe jest nie w sojuszu z resztą swojego własnego społeczeństwa, ale z państwem dominującym¹⁴. Tym dokładnie były zorganizowane w leninowskie partie nomenklatury PRL-u i innych demoludów. Klientelne relacje z partią-matką w Moskwie były dla nich gwarancją utrzymania własnych przywilejów, a dla nomenklatury ZSRR sposobem na polityczną i ekonomiczną dominację w Europie Środkowej. W przeciwieństwie do sytuacji w XIX w. oraz do polityki Rosjan na terenie samego Związku Sowieckiego imperializm kulturowy i wynarodowienie stanowiły cele drugoplanowe i miały charakter instrumentalny wobec celu naczelnego, którym było samo istnienie imperium i korzyści z tego płynące. Zdominowane kraje nie posiadały jednak własnej państwowości.

¹⁴ Więcej na ten temat w kontekście Ameryki Łacińskiej zob. A. Gunder Frank, *Economic Dependence, Class Structure, and Underdevelopment Policy* i *Who Is the Immediate Enemy?* oraz D.L. Johnson, *On Oppressed Classes*, w: J.D. Cockford, A.G. Frank, D.L. Johnson, *Dependence and Underdevelopment: Latin America's political economy*, New York 1972, s. 19–45, 269–302, 425–433.

Fakt, iż dominacja imperialna dokonywała się za pomocą określonej struktury klasowej w krajach podporządkowanych sprawia, że rozdzielenie – co próbuje się czasem zrobić przy okazji dyskusji na temat Solidarności – konfliktu klasowego w państwach satelickich (między nomenklaturą a pozostałymi klasami), dążenia do demokratyzacji ich struktury politycznej (poprzez wprowadzenie na arenę polityczną sił niezależnych od Partii) i „sprawy narodowej” jest niemożliwe. Walka o detronizację nomenklatury była tym samym, co walka o narodowe samostanowienie, ponieważ dominacja Sowietów w Europie Centralnej dokonywała się za pośrednictwem ściśle określonej struktury klasowej.

KTO OBALIŁ TZW. KOMUNIZM?

To, że PRL nie był suwerennym państwem, nie oznacza wcale, iż był zawsze pozbawiony społecznego poparcia, a jego władze legitymizacji. Obiektywną ocenę tego okresu w historii Polski zaburzają dwie sprawy. Po pierwsze, fakt, że ustrój „komunistyczny” narzucili siłą Rosjanie. Samo to dowodziło klęski Polski jako suwerennego kraju. Komunizm – jakkolwiek odniesienie do niego pozostawało czysto werbalne, to jednak na poziomie ideowym jego obecności nie sposób było zignorować – był projektem wymyślonym przez niemieckiego Żyda, a próbę jego realizacji podjęli Rosjanie, co czyniło z niego kwintesencję trzech największych narodowych fobii: antyniemieckiej, antyrosyjskiej i antysemitycznej. Z tego chociażby powodu nie mógł na dłuższą metę wzbudzić w Polakach entuzjazmu. Po drugie, Polska Ludowa była w naturalny sposób kontrastowana z okresem dwudziestolecia międzywojennego, który uległ znacznemu wyidealizowaniu. II Rzeczpospolita była w rzeczywistości daleka od ideału. Kontrasty społeczne, zacofanie cywilizacyjne, nacjonalizm, konflikty na tle etnicznym, urojone aspiracje mocarstwowe (Liga Morska i Kolonialna, która miała przerobić Polskę w imperium, liczyła w szczytowym momencie milion członków), polityczna niestabilność i dyktatura wojskowa to tylko niektóre z chorób dwudziestolecia. Realia PRL-u stanowiły dla wielu jednostek i grup społecznych ewidentny awans w porównaniu z tym, co działo się przed II wojną światową. W Polsce Ludowej podjęto próbę systematycznej modernizacji i industrializacji kraju. Częściowo była ona nieudana, ale milionom przyniosła poprawę warunków życia. Pisze o tym Jacek Kuroń w autobiograficznej książce *Wiara i wina*:

[...] części społeczeństwa polskiego świadomość zniewolenia narodu przez Sowie-
tów uniemożliwiła dostrzeżenie wielkiego ruchu odbudowy kraju, awansu indy-
widualnego i zbiorowego, przebudowywania stosunków społecznych. [...] Plan
sześćoletni był planem nędnym, głównym jego celem było uzyskanie nadwyżek,
przeznaczonych na przemysł ciężki. Szybka budowa wielkiego przemysłu wymagała
olbrzymiej migracji ze wsi do miast [...]. Migracja ta miała też wiele cech ruchu
społecznego. Podejmując decyzję przeniesienia się do miasta, ludzie wiedzieli, że
włączają się w ruch przebudowy kraju i ta wielka wizja jakoś do nich przemawiała.
Wielu z nich dzięki niesłychanie przyspieszonemu systemowi kształcenia awanso-
wało do inteligencji. Były dwuletnie studia przygotowawcze na wyższe uczelnie dla
działaczy bez matur. Ten awans, który się widziało i czuło, zdawał się być realizacją
idei sprawiedliwości społecznej¹⁵.

Ogólne wyniki tego modernizacyjnego wysiłku przebudowy kraju mogą
wydawać się rozczarowujące, gigantyczny wysiłek poszedł jednak na samą
odbudowę po zniszczeniach wojennych. Wiele miast, ze stolicą na czele,
trzeba było zbudować praktycznie od nowa. Bardzo negatywne konse-
kwencje miało przesunięcie kraju o kilkaset kilometrów na zachód. Polska
straciła w ten sposób dwa ważne centra kulturalno-intelektualne – Lwów
oraz Wilno – weszła natomiast w posiadanie opuszczonych i zrujnowa-
nych ziem „odzyskanych”, których status powojenne władze uważały za
niepewny i celowo pomijały je w planach inwestycyjnych oraz moder-
nizacyjnych.

Oczywiście, momentem przełomowym dla oceny zaangażowania w bu-
dowę Polski Ludowej i moralnej klasyfikacji PRL-u jako projektu społecz-
no-politycznego był 1956 r. i wygłoszone na XX Zjeździe KPZR przemówie-
nie Chruszczowa „O kulcie jednostki i jego następstwach”. Po ujawnieniu
zbrodni Stalina – a w Polsce, w przeciwieństwie do innych krajów bloku
sowieckiego, tekst przemówienia cyrkulował swobodnie w drugim obie-
gu i mógł je przeczytać praktycznie każdy – popieranie ZSRR i związanej
z nim nomenklatury wymagało już zdecydowanie większego cynizmu
(lub głupoty) niż wcześniej. Nomenklatura wykonała od razu szereg ide-
ologicznych i kadrowych manewrów, starając się zwalić winę na „indywi-
dualne wypaczenia” i „kult jednostki”, jednak ujawniona skala zbrodni do-
konanych przez Stalina i rozmiar aparatu represji, jaki był w nie zaan-

¹⁵ J. Kuroń, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Warszawa 1990, s. 32–33. O później-
szej rzeczywistości PRL, porównując ją w latach 90. z III RP, Kuroń mówił, że nie da-
wała wolności, ale zapewniała przynajmniej poczucie bezpieczeństwa. Zob. J. Kuroń
[i in.], *Od komunizmu do demokracji*, Kraków 1996, s. 15.

gażowany, sprawiały, że Realne uparcie przebijało się spod symbolicznej maski. Król był nagi.

Począwszy od tego momentu dalszą ewolucję bloku sowieckiego można traktować jako powolny upadek imperium stalinowskiego. O ile wcześniej władze „komunistyczne” w całym bloku miały inicjatywę i były głównymi rozgrywającymi, o tyle od drugiej połowy lat 50. przechodziły coraz bardziej do defensywy¹⁶. Równoległe nasilały się dwa zjawiska, które okazywałyby się na dłuższą metę niszczące dla każdego reżimu politycznego – system stawał się coraz bardziej cyniczny, a poparcie dla niego wymagało coraz większego moralnego upodlenia. Na początku lat 80. urosło to już do takich rozmiarów, że w organizowanych przez Solidarność strajkach przeciw rządowi Partii brała udział prawie połowa jej własnych członków.

W tym samym czasie dramatycznie spadała wydajność gospodarki. Fakt ten nie był widoczny od razu. Jeszcze za rządów Chruszczowa i wczesnego Breżniewa ZSRR wraz z państwami satelickimi był uważany za ekonomiczną potęgę. W 1959 r. podczas wystawy w Moskwie wiceprezydent USA Richard Nixon został przegadany przez Nikitę Chruszczowa, który zapewniał go, że w krótkim czasie Związek Radziecki wyprzedzi USA pod względem rozwoju technologicznego i „pomacha mu na do widzenia”¹⁷. Dopiero lata 70. przyniosły ostateczne bankructwo centralnie planowanych gospodarek bloku sowieckiego i w tym fakcie należy doszukiwać się przyczyn upadku tzw. komunizmu w Europie Centralnej i Wschodniej.

Rola i znaczenie Stanów Zjednoczonych w obaleniu bolszewizmu nie jest wcale tak ewidentna, jak mogłoby się wydawać. Obiegowa opinia głosi, że zimna wojna była okresem niezwykle trudnym dla USA, które systematycznie dążyły do podkopania reżimu bolszewickiego w ZSRR. Sukces przyszedł w 1989 r., kiedy dzięki połączonemu wysiłkowi Ronalda Reagana, antysowieckiej opozycji oraz papieża Polaka udało się rozbić kajdany niewoli i obalić totalitarną dyktaturę Moskwy. Nie jest to jednak jedyna możliwa opowieść o zimnej wojnie i jej końcu. Za nieco inną wersję wydarzeń i ich interpretacją opowiada się Immanuel Wallerstein:

¹⁶ Zob. J. Mikułowski Pomorski, „*Solidarność*” jako efekt zmiany społecznej (*kryzys społeczeństwa industrialnego: kolektywizm, męskość, niepewność*), w: „*Solidarność*” dwadzieścia lat później, red. R. Bäcker, Kraków 2001, s. 34.

¹⁷ Fragmenty tej debaty obejrzyć można na stronach BBC: http://www.bbc.co.uk/mediaselector/check/player/nol/newsid_6520000/newsid_6529400?redirect=6529407.stm&news=1&bbram=1&bbwm=1&nbwm=1&nbram=1/.

Cud 1989 r. [...] był bez wątpienia błogosławieństwem dla narodów w Europie Centralnej i Wschodniej, w tym również narodów ZSRR. Błogosławieństwem niejednoznacznym, otwierającym jednak możliwości nowego rozwoju. Nie było to jednak błogosławieństwo dla Stanów Zjednoczonych, które wcale nie wygrały zimnej wojny, ale ją przegrały. Zimna wojna nie była grą, którą trzeba było wygrać, ale raczej menuetem, którego należało tańczyć. Potraktowanie jej jak gry dało możliwość zwycięstwa, ale było to zwycięstwo pyrrusowe. Koniec zimnej wojny oznaczał również koniec jednej z wielkich sił napędowych Amerykańskiej hegemonii i dobrobytu – sowieckiej tarczy¹⁸.

Zimna wojna stworzyła świat dwubiegunowy, który – zdaniem wielu politologów – był o wiele bezpieczniejszy i bardziej przewidywalny niż wielobiegunowa rzeczywistość, w jakiej żyjemy obecnie¹⁹. Z kilku powodów. Największe pojedyncze zagrożenie dla USA, czyli broń nuklearna, znajdowało się wtedy pod lepszą kontrolą (choćby głowic było więcej niż obecnie). Rozprzestrzenianie technologii jądrowej – nawet jeśli nie dało się go całkowicie wyeliminować – mogło być przynajmniej skutecznie spowalniane bez użycia siły militarnej. Nuklearna konfrontacja nie leżała w interesie żadnej ze stron. USA i Związek Radziecki „podgryzały się”, co prawda, nieustannie, ich antagonizm pozostawał jednak w stanie dynamicznej równowagi, a dzięki arsenałom jądrowym obie strony skutecznie trzymały się w szachu, co czyniło faktyczne użycie broni nuklearnej bardzo mało prawdopodobnym. Trzecie strony konfliktu, które dzisiaj częściowo przeistoczyły się w „państwa sponsorujące terroryzm” lub elementy „osi zła”, były o wiele bardziej zdyscyplinowane i znajdowały się pod wpływem albo USA, albo Związku Radzieckiego. Ten ostatni nie pozwoliłby na „wyskok” podobny do ataków 11 września, ponieważ zdawał sobie sprawę, jak bolesny mógłby być odwet.

Na tym lista korzyści, które dzięki zimnej wojnie odnosiły Stany Zjednoczone, się nie kończy. Brytyjski dziennikarz i filmowiec, Adam Curtis, autor znakomitego dokumentu *The Power of Nightmares*, wskazuje na ideologiczny komfort, w jakim żyły władze USA przez cztery powojenne dekady. Diabeł w postaci Związku Radzieckiego i widmo komunizmu czyniły z USA pierwszego wśród sprawiedliwych, dostarczając wygodnej przykrywkę dla imperialnej polityki w wielu miejscach na świecie. Stany Zjednoczone były przecież przykładną demokracją i niosły światu wol-

¹⁸ I. Wallerstein, *America and the World: Today, Yesterday, and Tomorrow*, w: *The Essential Wallerstein*, New York 2000, s. 400–401.

¹⁹ Tego zdania jest również m.in. Samuel Huntington, o czym pisze w swojej książce *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2003.

ność. Zagrożenie ze strony ZSSR nie miało tak wielkich rozmiarów, aby skutecznie naruszyć wpływy USA w kluczowych dla niego regionach, jak na przykład Ameryka Łacińska, dając jednocześnie pretekst do pompowania gigantycznych pieniędzy w przemysł zbrojeniowy, który stał się kołem zamachowym amerykańskiej gospodarki. Niekontrolowany rozwój kompleksu militarno-przemysłowego w USA, przed którym ostrzegał Dwight Eisenhower w przemówieniu kończącym w 1961 r. jego prezydenturę, to jeden z najistotniejszych problemów wygenerowanych przez zimną wojnę. Jest to ukryty i rzadko analizowany czynnik, który wpływa w wielkim stopniu na obecną politykę Waszyngtonu.

Z tych samych (i zapewne również z kilku innych powodów) zimna wojna była również korzystna dla Rosji. Dlaczego się więc skończyła? Odpowiedź na to pytanie nie ma nic wspólnego z demonstracyjnym „maczyzmem” administracji Reagana, który Wallerstein słusznie uważa za objaw słabości USA, a nie ich siły²⁰. Potęga, którą po to, aby świat o niej nie zapomniał, trzeba nieustannie demonstrować interwencjami na wszystkich kontynentach, jest potęgą bliską upadku. Prawdziwa wielkość to możliwość sprawowania hegemonii bez użycia przemocy fizycznej. Koniec Związku Radzieckiego nie wynikał wcale ze szczególnie agresywnej polityki USA. Reagan nie był tak konsekwentnie i ekstremalnie twardy dla Związku Radzieckiego, jak się powszechnie uważa. Rozpoczął co prawda program tzw. gwiazdnych wojen, był to jednak i pozostaje do dzisiaj pomysł rodem z filmów science-fiction, za którym lobby wojskowe opowiada się wyłącznie w celu uzyskania dodatkowych funduszy na broń i badania. Zaproponował natomiast największą w historii zimnej wojny redukcję arsenału nuklearnego obu stron²¹, która ostatecznie doszła do skutku w 1991 r., już po zakończeniu jego prezydentury. Koniec zimnej wojny nie był wymuszony przez szczególnie zmyślną politykę amerykańskiej administracji, ale miał bardziej prozaiczną przyczynę: Związek Radziecki najzwyczajniej w świecie zbankrutował. Gorbaczow, którego dojście do władzy było dowodem słabości KPZR i świadomości jej wierchuszki, że ZSRR nie stać już na utrzymanie armii niezbędnej do pacyfikacji pękającego w szwach imperium, starał się zrobić to, co wydawało się ostatnią deską ratunku: ograniczyć wydatki na zbrojenia, rezygnując z ekspansji i zbyt drogiej wojen, jak na przykład konflikt w Afganistanie, oraz pod-

²⁰ Zob. I. Wallerstein, *America and the World*, dz. cyt., s. 400.

²¹ Zob. S. Talbot, *Time to START, Says Reagan*, „Time” 17.5.1982.

jąc próbę reformy państwowego kapitalizmu w bloku sowieckim w kierunku kapitalizmu prywatnego. Jego idealny plan przewidywał najprawdopodobniej, że uda się dokonać czegoś podobnego do reform, jakie odbywają się obecnie w Chinach – zliberalizować gospodarkę, utrzymując polityczną kontrolę, dążąc jednocześnie do, jak to ujmuje Jadwiga Staniszkis, „wzmocnienia «wewnętrznego» imperium – ZSRR, przez poświęcenie wyeksploatowanego imperium „zewnętrznego”²². Siły odśrodkowe zarówno w bloku sowieckim, jak i wewnątrz samego ZSRR były zbyt wielkie, aby podobny scenariusz dało się w kontrolowany sposób wprowadzić w życie. Przynajmniej od momentu interwencji w Pradze w 1968 r. spójność bloku sowieckiego gwarantowała już wyłącznie tzw. doktryna Breżniewa, zgodnie z którą próba obalenia rządów partyjnej nomenklatury w którymkolwiek z krajów bloku miało być traktowane jako zamach na cały obóz i pociągnąć za sobą interwencję wojsk Układu Warszawskiego. Fakt ten uświadamiali sobie opozycjoniści w krajach realnego socjalizmu i był to główny powód słynnego samoograniczenia Solidarności, które wywołało tak wielki podziw międzynarodowych obserwatorów.

Siła Sowietów, będąca gwarantem doktryny Breżniewa, wynikała z ich potęgi ekonomicznej, która jeszcze w latach 60. była ogromna. Jednak w okolicach 1970 r. sytuacja zaczęła się pogarszać. Jednym z głównych problemów było słabe rolnictwo, które po kolektywizacji dokonanej przez Stalina dramatycznie zmniejszyło swoją wydajność i nie poprawiło jej już nigdy pomimo znacznych inwestycji. W efekcie dosłownie brakowało jedzenia, aby wyżywić rosnącą populację, co przełożyło się na spadek wydajności pracy i obniżenie morale obywateli ZSRR i krajów satelickich nadmiernie eksploatowanych ze względu na kryzys w Związku Sowieckim. „Socjalizm” coraz słabiej spełniał obietnice dobrobytu. Do tego centralni planiści, opętani obsesją wskaźników rozwoju przemysłowego i fałszywą ideą akumulacji pierwotnej poprzez megaindustrializację, dokonali zasadniczego błędu, przeinwestowując produkcję środków produkcji kosztem chronicznego niedorozwoju produkcji na potrzeby konsumpcji. Dotyczyło to całego bloku sowieckiego. Przykładową sytuację w Polsce obrazuje tabela 8.4. Podobnie było we wszystkich demoludach.

²² Zob. J. Staniszkis, *Postkomunizm. Próba opisu*, Gdańsk 2001, s. 9.

	1972	1984	1987
Produkcja środków produkcji dla produkcji środków produkcji	54,1	50,8	53,5
Produkcja środków produkcji dla produkcji środków konsumpcji	18,0	19,0	18,1
Produkcja środków konsumpcji	27,9	30,2	28,4

Tabela 8.4. Struktura produkcji sprzedanej przemysłu w latach 1972–1987 (wyrażona w procentach według stałych cen realizacji z 1984 r.). Źródło: J. Głowczyk, *Nierównowaga strukturalna*, „Życie Gospodarcze” 1989, nr 17, s. 6, za pośrednictwem: J. Tittenbrun, *Upadek socjalizmu realnego w Polsce*, Poznań 1992, s. 69.

Ponieważ dóbr konsumpcyjnych wiecznie brakowało, trzeba było je importować, co powodowało trwałe negatywny bilans w handlu zagranicznym. Dodatkowo niewydajność systemu wynikała z faktu, że wiele inwestycji nie mogło doczekać się końca, przez co zainwestowane w nie środki pozostawały zamrożone (na przykład w zbudowanych halach produkcyjnych, których nie wyposażano w maszyny, bo brakowało na nie pieniędzy). Efekty były fatalne: chociaż produkcja oficjalnie rosła, nadwyżki były marnotrawione na dalszą rozbudowę przemysłu ciężkiego, którego głównym beneficjentem okazywała się ostatecznie tylko i wyłącznie armia. W sklepach brakowało towarów, w obrocie znajdowały się jednak pieniądze odpowiadające wartości wytworzonej w procesie produkcji środków produkcji, co było immanentną przyczyną inflacji. Gdy w 1979 r. Breżniew zdecydował się na interwencję w Afganistanie, a świat odpowiedział sankcjami i wstrzymaniem dostaw zboża, ludność całego bloku sowieckiego boleśnie odczuła konsekwencje niedoborów w gospodarce państw leninowskich. W Polsce pośrednim efektem tych wydarzeń był upadek rządu Edwarda Gierka.

W połowie lat 70. do listy problemów doszedł jeszcze jeden: kryzys zadłużenia. Nie był to bynajmniej problem specyficzny wyłącznie dla tego regionu. W pętli zadłużenia wpadły w tym samym czasie między innymi państwa Ameryki Łacińskiej²³ i inne kraje rozwijające się. Fakt ten miał oczywiście przyczyny wewnętrzne, przede wszystkim marną wydajność gospodarek w strefie RWPG. Leonid Breżniew zachęcał kraje satelickie do brania pożyczek, aby odciążyć budżet ZSRR. Dużą rolę odegrały decyzje politycz-

²³ Zob. hasło *Latin American Debt Crisis* w *Wikipedii*, http://en.wikipedia.org/wiki/Latin_American_debt_crisis/.

ne podejmowane przez rządy poszczególnych krajów, czego dowodzi fakt, że nie wszystkie kraje bloku sowieckiego zadłużyły się podobnie. W 1990 r. dług zagraniczny Polski wynosił (w miliardach dolarów) 49,3; Rosji – 59,3; Bułgarii 10,3; Węgier 21,2; a Rumunii zaledwie 1,1²⁴. Światowy kryzys zadłużenia lat 70. miał też jednak ważne przyczyny zewnętrzne w stosunku do pożyczkobiorców. Szok naftowy lat 1973–1974 sprawił, że kraje eksportujące ropę znalazły się w posiadaniu gigantycznych nadwyżek finansowych, które ulokowały w bankach europejskich oraz północnoamerykańskich. Pożyczki stały się dostępne. Tym łatwiej, że kraje rozwinięte przeżywały na skutek kryzysu naftowego okres stagnacji i ich gospodarki aktywnie poszukiwały możliwości ekspansji na nowe rynki, której nie dało się przeprowadzić ze względu na niski poziom zasobów pieniężnych w krajach biednych. Kredyty udzielane biednym były więc szansą dla bogatych na to, aby coś sprzedać. W momencie zaciągania pożyczek stopy procentowe były stosunkowo niskie, co zachęcało do brania kredytów. W latach 80. skoczyły w górę, co pograżyło gospodarki pożyczkobiorców, również w bloku sowieckim²⁵. Jak podaje Przemysław Wielgosz, o ile w latach 70. stopy oprocentowania kredytów międzynarodowych udzielanych przez banki amerykańskie wynosiły między 1,4 a 1,8%, o tyle w 1981 r. skoczyły one do poziomu między 8 a 9%²⁶. Jacek Tittenbrun, analizując wpływ pętli zadłużenia na upadek gospodarki PRL, zwraca uwagę na fakt, że wysokie oprocentowanie pożyczek było ukrytym mechanizmem pośredniej własności przemysłu w krajach zadłużonych przez banki kredytodawców i oznaczało transfer zysków od pożyczkobiorcy do pożyczkodawcy. Spłata długów z lat 70. trwa do dziś. W 2006 r. obsługa polskich długów zagranicznych pochłonęła 15,6 mld euro²⁷. Kwota ta wystarczyłaby na przykład do załatwienia dziury w budżecie służby zdrowia (finansowanie tzw. kosztów świadczeń gwarantowanych), którą szacuje się na 50 mld złotych.

Ogólny mechanizm rozpadu państw leninowskich wyglądał więc tak: zapaść ekonomiczna lat 70. osłabiła blok sowiecki i zmusiła do większego liczenia się z opinią międzynarodową, co zmniejszyło wiarygodność doktryny Breżniewa. Gdy Papież w 1979 r. mówił do Polaków: „Nie lękaj-

²⁴ Zob. G. Górniewicz, *Zadłużenie zagraniczne jako problem globalny*, w: *Problemy globalizacji gospodarki*, red. T. Bernat, Szczecin 2003, s. 49–50.

²⁵ Zob. tamże, s. 53.

²⁶ Zob. P. Wielgosz, *Opium globalizacji*, Warszawa 2004, s. 93.

²⁷ Zob. J.K. Kowalski, *Dług Polski wynosi już ponad 112 mld euro*, „Gazeta Prawna” 4.7.2006.

cie się”, wyraził tylko to, co działo się niezależnie od czyichkolwiek wysiłków podkopania systemu: powodów do lęku było coraz mniej i bez wątpienia najmniej w całej historii demoludów. W efekcie Solidarność, która jeszcze pięć lat wcześniej zostałaby krwawo stłamszona w zarodku, zyskała bezprecedensową swobodę działania i wymuszając na reżimie rejestrację niezależnych związków zawodowych, złamała zasadę numer jeden leninowskiego państwa, czyli całkowitą i niepodzielną kontrolę partii nad życiem społecznym. Dalsze pogorszenie sytuacji w ZSRR połączone z zamieszaniami po śmierci Breżniewa w 1982 r. sprawiło, że Sowieci zostali zmuszeni do koncentracji na sprawach wewnętrznych i utracili kontrolę nad zbyt już rozległym, jak na kurczące się zasoby ekonomiczne, imperium. Gorbaczow, który objął stanowisko Pierwszego Sekretarza KPZR w 1985 r., zainicjował reformy mające na celu przedstawienie centralnie sterowanego kapitalizmu państwowego na model rynkowego, liberalnego kapitalizmu prywatnego. Postanowił również skupić zasoby finansowe na reformie walącego się imperium, zastępując doktrynę Breżniewa tzw. doktryną Sinatry (od tytułu znanego szlagieru tego piosenkarza *My way*, co miało sugerować, że Kreml pozwoli krajom satelickim podążać ich własną drogą). Jest to fakt ważny, ponieważ skłania do przemyślenia tezy, jakoby momentem przełomowym zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym był 1989 r.²⁸ W rzeczywistości reformy rynkowe rozpoczęto wcześniej, bo już w latach 1985–1987 r. W Polsce wprowadzał je Zbigniew Messner, premier w latach 1985–1988. Pewnymi przygotowaniem do tego były już reformy w okresie stanu wojennego, nazywane przez nomenklaturę PRL I etapem reformy gospodarczej. Jest to dowód na to, że państwa leninowskie bloku sowieckiego same zrozumiały swoją niewydolność i usiłowały się zreformować, ale nie zdążyły – neoliberalny kapitalizm rynkowy, wygrawszy rozgrywkę ze swoim państwowym przeciwnikiem, przeciągnął byłe demoludy na swoją stronę.

GRANICE MODELOWANIA

Odpowiedzią państwa leninowskiego na słabości gospodarki kapitalistycznej miała być idea centralnego planowania produkcji. Stała się ona

²⁸ Bardziej szczegółowa polemika z tą tezą zob. J. Urbański, *Współczesny ruch pracowniczy w Polsce – od realnego socjalizmu do realnego kapitalizmu* [niepublikowany maszynopis. Dziękuję autorowi za udostępnienie tekstu].

jednak jednym z głównych powodów zapaści bloku sowieckiego. Upadek centralnie planowanych gospodarek w państwach leninowskich to temat ciekawy nie tylko dla nauk społecznych. Można go traktować jako argument w pozornie bardzo odległej dyskusji, która toczy się w naukach kognitywnych i badaniach nad sztuczną inteligencją. Pokazuje on dobitnie, jak bezwzględne są granice modelowania rzeczywistości. Twierdzenie, że system równie skomplikowany i złożony jak gospodarka narodowa może być sterowany ręcznie przez grupę planistów, zakłada, że da się stworzyć sprawnie działający model takiej gospodarki. Musi on uwzględniać wszystkie najważniejsze zmienne, procesy, czynniki i uwarunkowania. Powinien dość precyzyjnie replikować zależności przyczynowo-skutkowe zachodzące w realnym świecie. Planowanie to nic innego jak „uruchamianie” pewnych procesów najpierw w tak wymodelowanej rzeczywistości, a potem przeniesienie ich do prawdziwej gospodarki. Jeśli z teoretycznych analiz wynika, że do zbudowania 100 tys. mieszkań potrzeba na przykład miliona ton stali, a w tym celu musi powstać pięć nowych hut, centralni planiści podejmują decyzję o ich zbudowaniu. W liberalnym kapitalizmie rynkowym podobna decyzja „podejmuje się sama”: zapotrzebowanie na stal podnosi jej ceny, więc poszukujący zysku kapitaliści inwestują w budowę hut. Pozornie wydawać by się mogło, że wynik jest taki sam, a w przypadku centralnego planowania nawet lepszy, bo dokonując racjonalnej oceny zapotrzebowania, można w racjonalny sposób sterować produkcją, unikając anarchii rynku. Tu tkwi jednak pułapka. Są nią granice możliwości modelowania. Otóż okazuje się – i naukowcy badający sztuczną inteligencję odkryli ten problem kilka dekad temu – że pozornie mało skomplikowane procesy naturalne bardzo opornie poddają się sztucznemu modelowaniu. Świat jest po prostu zbyt złożony, nasze aparaty pomiarowe zbyt siermiężne, a moce obliczeniowe naszych komputerów zbyt ograniczone, aby dało się z powodzeniem symulować rzeczywistość. Spektakularnym tego przykładem jest pogoda, której próby modelowania uzmysławiają, przed jak trudnym zadaniem stoimy. Teorie opisujące dynamikę systemów nieliniowych – czyli, w potocznej nomenklaturze, teorie chaosu – dobrze opisują istotę problemu: niezwykle małe odchylenia w warunkach początkowych prowadzą do skrajnie różnych efektów końcowych. Tak więc nawet jeśli dysponujemy doskonałym modelem jakiegoś zjawiska, musimy jeszcze dokonać bardzo precyzyjnego pomiaru, aby puścić go w ruch²⁹.

²⁹ Na ten temat zob. J. Gleick, *Chaos: narodziny nowej nauki*, tłum. P. Jaśkowski, Poznań 1996.

Co więcej, ponieważ mamy do czynienia z układem dynamicznym, którego warunki nieustannie się zmieniają, pomiaru należałoby dokonywać z wysoką rozdzielczością czasową. To wszystko – znacznie przekraczając już obecne możliwości technologiczne – dałoby prawidłowy wynik tylko przy założeniu, że rzeczywistość da się wymodelować wyłącznie za pomocą funkcji obliczalnych (w sensie Turinga), czyli takich, dla których algorytm obliczeń ma skończony przebieg. W innym wypadku zadanie staje się w zasadzie beznadziejne. Sztuczne wymodelowanie środowiska znacznie prostszego niż klimat jest bardzo trudne. Douglas Hofstadter w książce *Gödel, Escher, Bach* opisuje, jak bardzo skomplikowane było nauczenie sztucznego systemu SHRDLU sprawnego operowania w środowisku złożonym z trzech rodzajów wielościanów o trzech różnych kolorach³⁰.

Nie ma żadnego powodu, aby uznać gospodarkę za system prostszy i łatwiejszy do wymodelowania niż pogoda. W latach 90. przekonało się o tym dwóch wybitnych ekonomistów – Myron Scholes i Robert C. Merton – którzy wspólnie z finansistą Johnem Meriwetherem założyli firmę hedgingową Long Term Capital Management. Jej strategia inwestycyjna opierała się na formule matematycznej, za którą Scholes i Merton otrzymali w 1998 r. Nagrodę Nobla z ekonomii. Wykorzystując szczególnie rodzaj modelowania zachowań rynku, pozwalała ona zredukować ryzyko związane ze zmiennym kursem akcji, jak wierzyli jej odkrywcy, do zera. Po początkowych sukcesach, dzięki którym twórcy LTCM nabrali przekonania, że są w posiadaniu „formuły Midasa”, zamieniającej każdą inwestycję w górę złota, w 2000 r. firma spektakularnie zbankrutowała. Bezpośrednim powodem były zawirowania na rynku akcji spowodowane kryzysem azjatyckim, pośrednio jednak na upadek firmy wpłynęło wydarzenie skrajnie irracjonalne, którego model w ogóle nie brał pod uwagę: w 1998 r. Borys Jelcyń niespodziewanie ogłosił, że Rosja wstrzymuje spłatę swojego długu zagranicznego. Plajta LTCM okazała się tak wielka, że Bank Rezerw Federalnych USA był zmuszony interweniować, aby powstrzymać całkowitą zapaść amerykańskiego systemu giełdowego. Nigdy nie podano do publicznej wiadomości, o jak wielką sumę chodziło, szacuje się jednak, że Long Term Capital Management miał w momencie upadku zobowiązania sięgające nawet biliona dolarów³¹.

³⁰ Zob. D. Hofstadter, *Gödel, Escher, Bach: An Eternal Golden Braid: A Metaphorical Fugue on Minds and Machines in the Spirit of Lewis Carroll*, London 1979, s. 586–593.

³¹ Na ten temat zob. doskonały dokument *Trillion Dollar Bet*, scenariusz i produkcja Malcolm Clark PBS/Novo, USA 2000.

Jeśli mówimy o centralnym planowaniu gospodarki, wszystkie powyższe trudności należy pomnożyć przez dwa, chodzi bowiem nie tylko o wymodelowanie rzeczywistości, ale i o jej kształtowanie zgodnie z zamierzeniami. Trzeba więc nie tylko skonstruować doskonałą reprezentację świata, ale jeszcze w bardzo precyzyjny sposób na niego wpływać. Dlatego też każdy system centralnego sterowania gospodarką jest najzwyczajniej w świecie niesprawny. Zadanie, które ma realizować, jest zbyt skomplikowane jak na istniejące możliwości, a w efekcie centralne planowanie prowadzi do marnotrawstwa, błędnych inwestycji i chronicznych braków w zaopatrzeniu w jedne towary połączonych z nadprodukcją innych. Liberalny kapitalizm wolnorynkowy, który ma szereg innych fatalnych cech, pod względem równomiernej i przewidywalnej produkcji dóbr konsumpcyjnych jest zdecydowanie sprawniejszy. Dzieje się tak, ponieważ kapitalizm jest systemem przetwarzania chaotycznego i rozproszonego, nad którym nie panuje żadna jednostka centralna, która musi nieskończenie złożoną rzeczywistość reprezentować i modelować. Kapitalizm nie operuje zgodnie z dualizmem kartezjańskiego teatru, gdzie *res cogitans* planisty odgrywa swój spektakl na scenie *res extensa* gospodarczej rzeczywistości. Kapitalizm jest rzeczywistością, jest swoim *res extensa* i dlatego potrafi w sprawny sposób dostosowywać się do szybko zmieniających się warunków. Ma to oczywiście swoją cenę, taką jak między innymi społeczne koszty. Doświadczyły tego społeczeństwa bloku sowieckiego w czasie wolnorynkowej transformacji lat 90. XX w.: ludzie zbledni idą na przemiał.

Pomijając problemy z centralnym planowaniem, zasadniczym i podstawowym błędem państw leninowskich było wdanie się w konkurencję z liberalnym kapitalizmem. Tzw. komunizm w bloku sowieckim nie podważył w ogóle naczelných celów i wartości, jakie realizuje liberalny kapitalizm z jego materializmem i kultem produkcji na czele, ale tylko obiecał, że osiągnie je w inny sposób. Leninowska nomenklatura nie miała do zaproponowania społeczeństwom w swoich krajach nic innego niż to, do czego dążyli kapitaliści w państwach liberalnych: wzrost produkcji przemysłowej i PKB. Wyzywając kapitalizm do pojedynku na jego własnym gruncie, z góry skazywała się na porażkę.

Interesująca jest w tym kontekście obserwacja, jaką poczynił Samir Amin odnośnie gospodarczej ewolucji krajów zacofanych. Wskazuje on na fakt, iż kapitalistyczna logika produkcji (produkcja dla zysku osiąganego dzięki pieniężnej wymianie rynkowej), jeśli raz pojawi się w rozgrywce, ma tendencję do monopolizowania przestrzeni ekonomicznej i eliminacji in-

nych form gospodarowania. Dlaczego tak jest, to temat na osobną książkę i ciekawy problem do rozwiązania na przykład dla teorii gier. Zwycięstwo Zachodu w zimnej wojnie nie jest jednak wygraną tylko i wyłącznie kapitalizmu jako takiego, ale pewnego specyficznego spłotu instytucji gospodarczych i politycznych. Rozpatrywanie ekonomii i polityki jako dwóch niezależnych sił, których interesy są z konieczności sprzeczne lub konfliktowe, to błąd, wynikający z bezkrytycznego przyjęcia – nawet przez dyskursy krytyczne i/lub lewicowe – perspektywy liberalnej. Nie jest prawdą, jakoby państwo było ze swej istoty wrogiem kapitału. Jak pokazuje historyczna analiza rozwoju kapitalizmu dokonana przez Giovanniego Arrighiego, siły kapitału (w jego terminologii *containers of wealth*) oraz władze państwowe (*containers of power*) wzajemnie się wspierały i ze sobą współpracowały. Pozycję hegemonia w światowej gospodarce osiągały te ośrodki, którym udało się w najbardziej sprawny sposób spleść ze sobą te dwie siły: pogoń za zyskiem (*pursuit of profit*) oraz pogoń za władzą (*pursuit of power*). Tak było w przypadku Północnych Włoch w XV w. (ich polityczne zaplecze to królestwo Hiszpanii), Niderlandów w XVII, Wielkiej Brytanii w XIX i Stanów Zjednoczonych w XX w. Błędem jest więc mówić, że w zimnej wojnie kapitalizm wygrał z komunizmem. To raczej pewna formacja ekonomiczno-polityczna, której hegemonem są (były?) Stany Zjednoczone, oparta na demokracji parlamentarnej i kapitalizmie wolnorynkowym, udowodniła swoją wyższość nad inną formacją, łączącą leninowski model organizacji władzy z państwową własnością środków produkcji. Nie jest wykluczone, że leninowska władza w połączeniu z prywatną własnością środków produkcji – jak ma to obecnie miejsce w Chinach – okaże się sprawniejsza niż rozwiązanie liberalne.

FENOMEN SOLIDARNOŚCI

Tylko na takim szerszym tle historycznym i międzynarodowym da się wytłumaczyć przemiany lat 80. w Polsce i innych państwach bloku sowieckiego. Upadek kapitalizmu państwowego i leninowskich rządów nie był wywołany przez działanie żadnej konkretnej i pojedynczej jednostki czy organizacji. Nie jest to zasługa ani papieża, ani Ronalda Reagana, ani Solidarności, ani KOR-u. Było to raczej wydarzenie spowodowane poważnymi wadami konstrukcyjnymi reżimu, który okazał się niesprawny i nie potrafił przetrwać ekonomicznej dekonstrukcji lat 70. Przez cały powojenny okres we wszystkich demoludach istniała mniej lub bardziej ak-

tywna opozycja. Kilkakrotnie podejmowała próby obalenia sowieckiej dominacji oraz przewodniej roli partii leninowskich. Nie przyniosły one pozytywnych rezultatów, a w niektórych przypadkach zakończyły się krwawą pacyfikacją opozycji przez siły policyjne lub armię. To, że w sierpniu 1980 r. nie stało się tak samo, jest zapewne po części zasługą politycznej rozwagi i organizacyjnej sprawności robotników z Wybrzeża, jednak o wiele ważniejszy był fakt, że Związek Sowiecki nie był już w 1980 r. potęgą polityczną i ekonomiczną taką jak w 1968 i ze względu na zmieniającą się sytuację geopolityczną musiał w o wiele większym stopniu liczyć się z opinią międzynarodową.

To jest oczywiście tylko połowa historii. Można, nie odwołując się do celowo działających czynników sprawczych, wytłumaczyć upadek „komunizmu”, nie da się jednak wyjaśnić pozytywnej strony całego procesu, czyli transformacji państw sowieckich w kierunku demokracji parlamentarnych. Nie było w tym przypadku żadnego automatyzmu. Reżim sowiecki wyrzucił się sam na skutek patologii drążących go od wewnątrz, jednak pozytywna zmiana nie dokonała się sama. Dlatego wyjaśnienia, które tutaj proponuję, nie należy utożsamiać z historycznym determinizmem. Nie zakłada ono, że państwa leninowskie musiały się zdemokratyzować. Jak pokazuje przykład Chin, w innych realiach kulturowych i wobec braku silnej opozycji reżim „komunistyczny” również nie wytrzymał konfrontacji z siłami globalnego, neoliberalnego kapitalizmu, ewoluuje jednak w zdecydowanie inną stronę, niż miało to miejsce w Europie Centralnej i Wschodniej. Dlatego całościowa eksplikacja musi brać pod uwagę czynniki sprawcze działające celowo i świadomie na rzecz demokratycznej zmiany. Były to przede wszystkim siły skupione wokół robotniczego ruchu na rzecz niezależnych i samorządnych związków zawodowych.

Fenomen Solidarności był wielokrotnie opisywany, analizowany i tłumaczony przez socjologów, politologów oraz historyków³². Cecha wspól-

³² Wśród wartych uwagi wymienić można: T.G. Ash, *Polska rewolucja: „Solidarność” 1980–1981*, tłum. M. Dziewulska i M. Król, Warszawa 1990; „*Solidarność*” *dwadzieścia lat później*, dz. cyt.; L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, tłum. K. Rosner, B.T. Łączek, Gdańsk 1992; J. Holzer, „*Solidarność*” 1980–1981. *Geneza i historia*, Paryż 1984; J. Kubik, *The Power of Symbols Against the Symbols of Power: The Rise of Solidarity and the Fall of State Socialism in Poland*, University Park 1994; „*Solidarność*” *w imieniu narodu i obywateli*, red. M. Latoszek, Kraków 2005; B. Świdorski, *Gdańsk i Ateny. O demokracji bezpośredniej w Polsce*, Warszawa 1996 oraz A. Touraine, F. Dubet [i in.], *Solidarité: analyse d'un mouvement social Pologne 1980–1981*, Paris 1982.

na, która pojawia się w opracowaniach, to bezradność terminologiczna i pojęciowa w odniesieniu do tego zjawiska. Pierwsza Solidarność – bo o niej będzie na razie mowa – nie mieści się w kategoriach używanych zazwyczaj przez badaczy ruchów społecznych. Była zdecydowanie czymś więcej niż tylko związkiem zawodowym, ponieważ podnosiła kwestię strukturalnej reorganizacji państwa, co wykraczało poza sprawy związane z sytuacją pracowników. Nie była partią polityczną, bo uprawiała „antypolitykę”, konsekwentnie odzégnując się od prób przejęcia władzy i integracji ze strukturami reżimu³³. Nie była ruchem rewolucyjnym, ponieważ nie kwestionowała otwarcie przewodniej roli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w państwie. Nie można jej też uznać za typową strukturę społeczeństwa obywatelskiego, taką jak stowarzyszenia i inne organizacje tzw. trzeciego sektora, ponieważ z 10 mln członków przekraczała znacznie rozmiary wyznaczone w teorii społecznej dla tego typu grup. Nie była ruchem religijnym, chociaż obecność symboli i rytuałów religijnych stanowiła element konstruujący jej tożsamość. Nie była ruchem narodowyzwoleńczym i w swoim programie nie postulowała bezpośrednio zmian o charakterze geopolitycznym, jak na przykład wystąpienie Polski z Układu Warszawskiego, czego domagały się bardziej radykalne grupy opozycjonistów, między innymi Konfederacja Polski Niepodległej. Choć powstała jako organizacja robotnicza, nie była ruchem o tożsamości klasowej, gdyż skupiała w swoich szeregach przedstawicieli wielu klas społecznych i grup zawodowych: robotników, inteligentów, rolników, nauczycieli, dziennikarzy, naukowców, urzędników itd. Wyjątkową cechą Solidarności, stanowiącą o jej sile, było takie właśnie przekrojowe połączenie różnych grup społecznych oraz świadome ujęcie w jeden program trzech celów, które chociaż wiązały się ze sobą i wzajemnie warunkowały, nie były tożsame: związkowej ochrony pracowników przed wszechobecną władzą Partii, demokratyzacji życia społeczno-politycznego w kraju oraz dążenia do odzyskania narodowej autonomii³⁴. Powiązanie tych trzech celów miało charakter artykulacji hegemonicznej w takim rozumieniu tego terminu, jakim posługują się dzisiaj teoretycy polityki,

³³ Jak twierdzi Marek Latoszek, dylemat „ruch czy partia” pojawił się dopiero po stanie wojennym w fazie rekonstrukcji Solidarności. Zob. M. Latoszek, „Solidarność”: ofensywność i rekonstrukcja (1980–1989), w: „Solidarność” dwadzieścia lat później, dz. cyt., s. 63.

³⁴ Zob. np.: A. Touraine, F. Dubet [i in.], *Solidarité: analyse d'un mouvement social Pologne 1980–1981*, Paris 1982, s. 69–86.

np. Ernesto Laclau³⁵. Każdy z partykularnych celów, do jakich dążyły różne grupy zaangażowane w ruch, był wspierany przez inne grupy w imię uniwersalnych wartości, do jakich się odwoływał. Podmiotowość polityczna Solidarności ukształtowała się dzięki wzajemnej krzyżowej identyfikacji poszczególnych uczestników z dążeniami innych grup, co pozwoliło stworzyć wspólny, kontrhegemoniczny projekt całościowej transformacji społeczeństwa, ekonomii i polityki. Również jako związek zawodowy Solidarność nigdy nie dała się zamknąć w szufladce zastanych podziałów klasowych bądź jakichkolwiek innych. W przeciwieństwie do kształtującej się zazwyczaj struktury związków zawodowych, podstawą organizacji nie były dla niej podziały branżowe, ale terytorialne, co zwiększało możliwości solidtarnej mobilizacji przeciw władzy i gwarantowało, że impuls protestu nie zaniknie, gdy partykularne interesy mniejszych grup zawodowych zostaną zrealizowane³⁶.

Terminem, który najlepiej opisuje to, czym była Solidarność w swoim szczytowym okresie – czyli przez piętnaście miesięcy od podpisania Porozumień Sierpniowych w 1980 r. do wprowadzenia stanu wojennego w grudniu 1981 r. – jest być może „pospolite ruszenie”. Miało ono charakter symboliczny, ponieważ nie chodziło o zbrojny atak na wroga, ale o aktywne wyrażenie poprzez uczestnictwo w Związku sprzeciwu wobec struktur i władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, a pośrednio całego bloku sowieckiego. Gdański socjolog Marek Latoszek, badający od lat zjawisko Solidarności, proponuje za Normanem Daviesem jej opis przez analogię z innym historycznym fenomenem: Armii Krajowej i powstania warszawskiego z 1944 r. To podejście „powstaniowe” tłumaczy „szereg specyficznych zjawisk w ruchu [...] i opozycji lat 1980–1989, na przykład organizację niezależnego społeczeństwa i jego instytucjonalizację, okresy pierwszej i drugiej Solidarności, stan wojenny jako kontrrewolucję”³⁷. Obie metafory idą w podobnym kierunku, wskazując, że

³⁵ W odniesieniu do Solidarności jako podmiotu politycznego szczególnie interesujące są jego rozważania zawarte w tekstach *Podmiot polityki, polityka podmiotu* oraz *Władza i reprezentacja*. Zob. E. Laclau, *Emancypacje*, tłum. L. Koczanowicz [i in.], Wrocław, [b.r.], s. 79–100 i 121–142.

³⁶ Na ten temat zob. A. Rębowska, *Wybrane aspekty ruchu obywatelskiego „Solidarność” z perspektywy ćwierćwiecza*, w: „Solidarność” w imieniu narodu i obywateli, red. M. Latoszek, Kraków 2005, s. 87.

³⁷ M. Latoszek, „Solidarność”: *ruch społeczny, rewolucja czy powstanie*, w: „Solidarność” w imieniu narodu i obywateli, dz. cyt., s. 265.

istotą Solidarności jako zjawiska społecznego była przede wszystkim masowość i insurekcyjny charakter. Ruch, który rozpoczął się jako próba samoorganizacji robotników przeciw skrajnie wyzyskującemu ich właścicielowi środków produkcji – czyli przeciw państwu leninowskiemu – przeistoczył się w powszechny, obejmujący jedną trzecią społeczeństwa i zinstytucjonalizowany protest przeciw przewodniej roli Partii, oficjalnej ideologii marksizmu-leninizmu, hegemonii sowieckiej w regionie i centralnie planowanej gospodarce. Dlatego jeśli demokrację zdefiniujemy jako wpływ obywateli na losy ich kraju poprzez aktywny udział w życiu publicznym, rację ma Lawrence Goodwyn, kiedy pisze, że przez kilkanaście miesięcy między sierpniem 1980 a grudniem 1981 Polska była najbardziej demokratycznym miejscem na świecie³⁸.

Kto był autorem tego fenomenu? Jak głosi znane przysłowie, sukces ma wielu ojców i tylko porażka jest sierotą; zasługę za wywołanie tak powszechnej mobilizacji społeczeństwa przypisuje sobie wiele grup i jednostek. W oficjalnej hagiografii eksponuje się szczególnie silnie rolę kościoła katolickiego i papieża Jana Pawła II, o którym mówi się nawet, że „obalił komunizm”. Jan Kubik w książce *The Power of Symbols Against the Symbols of Power* w interesujący sposób analizuje rolę symboli i rytuałów religijnych w funkcjonowaniu demokratycznej opozycji w PRL. Jego zdaniem, dzięki legendarnej wizycie Papieża w 1979 r. – nazywanej przez Kubika „ceremonialną transformacją społeczeństwa”³⁹ – po raz pierwszy w powojennej historii Polski wyartykułował się kontrhegemoniczny projekt wymierzony w podstawowe struktury leninowskiego państwa oraz jego naczelne instytucje. Zdaniem Kubika, w procesie tym wyłoniła się nowa klasa społeczna – w sensie Weberowskim – która w za sprawą własnego projektu hegemonicznego (demokracji parlamentarnej połączonej z gospodarką wolnorynkową) w latach 80. stopniowo przejęła władzę w państwie⁴⁰. Kubik uważa też, że we wcześniejszej dekadzie lat 70. walka w PRL między państwem a opozycją toczyła się nie o samą władzę, ale o autorytet i legitymizację, którą ostatecznie Partia straciła na począt-

³⁸ Zob. L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, tłum. K. Rosner, B.T. Łączek, Gdańsk 1992, s. 587.

³⁹ J. Kubik, *The Power of Symbols Against the Symbols of Power: The Rise of Solidarity and the Fall of State Socialism in Poland*, University Park 1994, s. 129–152, nt. wpływu wizyta papieża zob. szczególnie s. 141–146.

⁴⁰ Zob. tamże s. 236–237.

ku lat 80. wraz z zastąpieniem populistycznej ekipy Gierka militarystyczną dyktaturą Jaruzelskiego.

Kwestia legitymizacji systemu jest tu rzeczywiście bardzo istotna. Począwszy od momentu ujawnienia zbrodni Stalina poparcie dla sowieckiej hegemonii w regionie wymagało coraz większego cynizmu, a pogłębiająca się ekonomiczna niewydolność podkopała resztki autorytetu oraz główne alibi „marksistowskiej” władzy: dążenie do ekonomicznej i kulturalnej emancypacji mas. W *Rozdziale 1* opisywałem Lipsetowską matrycę skuteczności i legitymizacji władzy, za pomocą której można proces ten zinterpretować jako stopniową utratę przez władze najpierw legitymizacji (przejście z grupy A do C), a następnie skuteczności (przejście z C do D) i w efekcie upadek poprzedzony dramatyczną próbą reform pod osłoną wojskowej dyktatury. Ten proces degrengolady nie miał, jak już pisałem, wiele wspólnego z celową działalnością demokratycznej opozycji i był raczej wynikiem wewnętrznych pęknięć, napięć i błędów konstrukcyjnych systemu. Zbrodni Stalina nie ujawnili dysydenci, ale pierwszy sekretarz KPZR Nikita Chruszczow (i to w dużej mierze ze względu na osobistą nienawiść do Stalina, który gustował w publicznym upokarzaniu Chruszczowa, na przykład każąc mu tańczyć kozaka)⁴¹. Ekonomiczna niewydajność nie wynikała ze strajków czy wywrotowej działalności związków zawodowych lub sabotażystów, ale z błędnych założeń centralnie planowanej gospodarki. Robotnicy strajkowali, ponieważ gospodarka była niewydolna, nie na odwrót.

Teza Kubika o powstaniu nowej klasy, która ze swoim kontrhegemonicznym projektem przejęła kontrolę nad państwem, pozostaje wątpliwa. Prawdą jest, że nazwa Solidarność na początku lat 80. nie była tylko pustym *signifiant*. Solidarne wspieranie się różnych grup zawodowych i społecznych stanowiło wielką siłę opozycji i odróżniało Solidarność od zwykłych związków zawodowych, w obrębie których podział na branże był zawsze podstawą zbiorowego działania. Dwa ważne źródła siły ruchu – czyli fakt, że Solidarność zorganizowana była regionalnie, a nie branżowo, oraz wzajemne poparcie przecinające tradycyjne linie podziałów zawodowych czy klasowych (chłopi protestujący w obronie robotników, robotnicy solidaryzujący się z nauczycielami i służbą zdrowia, intelektualści wspierający robotników itp.), rzeczywiście przemawia na rzecz tezy

⁴¹ Więcej nt. rozgrywek wewnątrz KPZR po śmierci Stalina zob. np.: J. Holzer, *Komunizm XX wieku*, Poznań 2001, s. 48–51.

o wyłonieniu się nowej grupy zdefiniowanej przez protest wobec leninowskiego reżimu. Trwało to jednak krótko. Nawet krócej niż całą dekadę lat 80., bo już porozumienia Okrągłego Stołu były wstępem do zerwania tej społecznej solidarności i powrotem do prymatu tradycyjnych pozycji klasowych, które w dużej mierze zdecydowały o tym, kto okazał się beneficjentem, a kto ofiarą nowego systemu.

Nie jest również jasne, co zdaniem Kubika miałyby być treścią projektu kontrhegemonicznego, za którego protagonistę uważa Karola Wojtyłę. Autor *The Power of Symbols...* wymienia „takie sprawy, jak godność ludzka, prawa obywatelskie, narodowa niezależność oraz konieczność kultywowania narodowej kultury”⁴². Strajkujący robotnicy z Wybrzeża podpisali by się prawdopodobnie pod wszystkimi tymi wartościami, jednak o powstaniu projektu kontrhegemonicznego można mówić dopiero później, gdy Solidarność stała się ogólnonarodowym ruchem. Na etapie, o którym pisze Kubik, czyli na przełomie lat 70. i 80. XX w. ich walka dotyczyła czegoś o wiele bardziej konkretnego i tylko częściowo powiązanego z powyższymi hasłami (a spośród nich przede wszystkim z żądaniem respektowania ludzkiej godności). Kwestia ta – która, zdaniem Lawrence Goodwyna, stanowiła siłę napędową robotniczych protestów od 1956 r. – została wyartykułowana w pierwszym punkcie 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego: „Zalegalizowanie niezależnych od partii i pracodawców związków zawodowych”⁴³. W innych sprawach Solidarność świadomie samoograniczała się. Żądania dotyczące praw obywatelskich były skromne i sprowadzały się do programu negatywnego: zniesienia cenzury i politycznych prześladowań. O sprawach takich jak niezależne partie polityczne czy wolne wybory oficjalnie się nie mówiło. Było to zapewne marzenie wielu opozycjonistów, celowo jednak nie uczyniono z nich części stanowczo realizowanego projektu. To samo dotyczyło narodowego samostanowienia. Ani Solidarność, ani inni działacze, na przykład ci skupieni w KOR-ze, nie domagali się wystąpienia Polski z Układu Warszawskiego. Świetnie pamiętali, do czego doprowadził ten manewr w 1968 r. w Czechosłowacji. To samoograniczenie było zapewne powodem sukcesu Solidarności, której minimalizm umożliwił legalizację.

⁴² Tamże, s. 150.

⁴³ Wszystkie postulaty zob. np: 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, *Wikiźródła*, http://pl.wikisource.org/wiki/21_postulat%C3%B3w_Mi%C4%99-dzszak%C5%82adowego_Komitetu_Strajkowego. O idei/.

Rola kościoła i symboliki religijnej w mobilizacji oporu wobec PRL, której wiele uwagi poświęca zarówno Kubik, jak i wielu innych komentatorów, nie jest bynajmniej jednoznaczna. Twierdzenie, jakoby Jan Paweł II obalił tzw. komunizm jest – jak starałem się już pokazać wcześniej – nieprawdziwe. Bez wątpienia wybór Polaka na papieża był zarówno dla Moskwy, jak i dla reżimu w Polsce niewygodny. Stanowiło to jednak dowód słabości sowieckiej hegemonii – podobnie jak konieczność wprowadzenia w Polsce stanu wojennego – a nie siły samego papieża. W 1960 r., gdy ZSRR było potęgą gospodarczą i polityczną, fakt ten nie miałby większego znaczenia. Papież, wypowiadając słynne: „Nie lękajcie się!”, zachował się jak roztropny król z *Małego Księcia* Saint-Exupéry’ego – zarządził zachód słońca, gdy dzień miał się już ku końcowi. Postawa kościoła katolickiego nie była też wcale tak jednoznacznie prodemokratyczna i antyestablishmentowa, jak się dzisiaj sądzi. Prymas Wyszyński podawany jest obok Karola Wojtyły jako przykład bezkompromisowej postawy hierarchów kościelnych. Jednak 26 sierpnia 1980 r., a więc w kluczowym momencie strajków sierpniowych, Wyszyński wygłosił w Częstochowie kontrowersyjne kazanie, w którym mówił:

Często dzisiaj narzekamy na niesprawność różnych instytucji społecznych i zawodowych; jeden dział pracy czyni zarzuty innemu. Umiemy wyliczać złe skutki pracy i gospodarowania, mówić o bumelantach, narzekać na rozmaitsze nieudane prace. Umiemy je potępiać i zrzucić odpowiedzialność na inny zawód. A pomyślmy, jak my wypełniamy swój własny zawód? [...] Wiemy, że gdy nie ma rzetelnej pracy, to najlepszy urząd społeczny zawiedzie i będziemy tylko mnożyli długi i pożyczali⁴⁴.

Oprócz taniego moralizowania, typowego dla katolickich księży, razi przede wszystkim próba odciążenia uwagi od problemów strukturalno-systemowych i przerzucenia odpowiedzialności za zły stan państwa oraz gospodarki na indywidualne zaniedbania. Potraktowanie partii i robotników jako różnych „zawodów” było również posunięciem niezbyt fortunnym. Mianowanie przez papieża w 1982 r. na stanowisko prymasa polski Józefa Glempa, człowieka małego formatu, pozbawionego charyzmy i odwagi niezbędnej do konfrontacji z władzą, też nie przemawia na rzecz tezy o bezkompromisowym poparciu kościoła katolickiego dla demokratycznej opozycji.

⁴⁴ S. Wyszyński, *Odpowiedzialność – obowiązki – prawa w życiu Narodu*, kazania podczas sumy uroczystości Matki Boskiej Częstochowskiej, Jasna Góra 26 sierpnia 1980, cyt. za: L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście?*, dz. cyt., s. 354.

Nie sposób oczywiście zanegować faktu, że symbolika i ceremonie religijne były silnie obecne w codziennym funkcjonowaniu Solidarności, zwłaszcza w kluczowych momentach strajków lub w chwilach zaostrej konfrontacji z władzą. Księża Henryk Jankowski czy Jerzy Popiełuszko stali się niemalże kapelanami ruchu. Jan Kubik wyciąga jednak z tego zbyt daleko idące wnioski o sprawczej roli kościoła katolickiego. Innego zdania jest na przykład Jacek Tittenbrun, proponując bardziej funkcjonalne wyjaśnienie obecności symboliki religijnej wśród robotniczych opozycjonistów:

[...] relacje ze strajków świadczą o tym, że wykorzystanie [...] symboli [religijnych] miało charakter wysoce świadomy i można to tak wyrazić, instrumentalny. Bramy strajkowe przekształcano w ołtarze, wierząc, że polski żołnierz nie będzie strzelał do obrazu Matki Boskiej czy papieża. Główna funkcja mszy polegała nie tyle – a w każdym razie nie tylko – na zaspokajaniu potrzeb religijnych robotników (świadczy o tym również udział w nabożeństwach niewierzących) – co na podnoszeniu ich na duchu, mobilizacji i integracji. Komitety strajkowe celowo organizowały nabożeństwa zawsze wówczas, gdy zaczynało grozić załamanie i rozejście się załogi wyčerpanej przewlekającymi się strajkami⁴⁵.

Tittenbrun wskazuje, że w tych miejscach, gdzie ryzyko bezpośredniego zagrożenia życia robotników było mniejsze i gdzie nie istniały żywe wspomnienia konfrontacji z uzbrojoną policją lub wojskiem, jak na przykład w Łodzi, tam symbolika i ceremonie religijne były nieobecne. Jego zdaniem, duże znaczenie miała również forma protestu, jaką wybrali stoczniowcy, czyli ciągły strajk okupacyjny. Jest to jedna z najbardziej wymagających i stresogennych form protestu. „Strajk rotacyjny pozwala, dzięki pójściu do domu, uniknąć izolacji, zmniejsza poczucie stresu. Nie ma zatem potrzeby rozładowywania napięcia psychicznego strajkujących poprzez wspólne modlitwy i praktyki religijne”⁴⁶.

Powyższe argumenty trzeba dobrze zrozumieć. Nie ulega wątpliwości, że kościół katolicki był w opozycji wobec sowieckiej dominacji w regionie i rządów leninowskiej partii w Polsce. Inną sprawą są jednak powody takiego stanowiska. Reżim sowiecki był skrajnie antyklerykalny i dążył aktywnie do całkowitej eliminacji religii oraz kleru z życia zarówno publicznego, jak i prywatnego. Każda organizacja zainteresowana swoim własnym przetrwaniem sprzeciwiałaaby się działaniu podobnego oponenta. Poza tym

⁴⁵ J. Tittenbrun, *Upadek socjalizmu realnego w Polsce*, Poznań 1992, s. 50–51.

⁴⁶ S. Dziecielska-Machnikowska, G. Matuszak, *Czarnańskie łódzkich miesięcy*, Łódź 1984, s. 71, cyt. za: J. Tittenbrun, *Upadek socjalizmu realnego w Polsce*, dz. cyt., s. 51.

polski kościół ma za sobą długą tradycję zaangażowania w walkę narodowo-wyzwoleńczą, a ponieważ okres PRL można uznać za czas *quasi*-kolonialnej zależności od Rosji, księża podjęli się po raz kolejny roli obrońców ojczyzny. Kościół wspierał Solidarność i inne grupy opozycyjne jako siły, które nie były antyklerykalne i stanowiły nadzieję na odzyskanie przez Polskę niezależności. Nie oznacza to jednak, że kościół i hierarchowie byli inicjatorami demokratycznych przemian, twórcami demokratycznej kultury ani że należy przypisać im zasługę obalenia sowieckiego reżimu czy też widzieć w nich główną siłę konsolidującą siły opozycyjne i budującą struktury społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Niektórzy komentatorzy, jak na przykład Bronisław Świdorski, uważają nawet, że kościół mógł obawiać się Solidarności jako swoistej konkurencji w rządzie dusz:

Ruch Solidarności był [...] nowym wyzwaniem dla Kościoła. Jeżeli obecność katolickiego Kościoła w państwie komunistycznym zmuszała kościelnych hierarchów do skupienia uwagi na zabezpieczeniu instytucjonalnych interesów Kościoła, na budowaniu Kościoła silnego i bogatego zarówno w wiernych, jak i środki materialne, o tyle Solidarność była wyzwaniem duchowym. Wydaje się, że chęć jednoczesnego sprostania wyzwaniu Partii i Związku doprowadziła w latach osiemdziesiątych do ostatecznego przesunięcia akcentów wewnątrz katolickiej dogmatyki: z Kościoła biednego i błędzącego Jezusa na Kościół nieomylnego i wszystko (i wszystkich) pokonującego Chrystusa⁴⁷.

Inna grupa, której zasługi w powstaniu Solidarności i demokracji PRL są zdecydowanie przeceniane, to warszawscy intelektualiści, zwłaszcza ci skupieni w lub wokół Komitetu Obrony Robotników. Co ciekawe, zgodnie z interpretacją przypisującą im główne zasługi w obaleniu „komunizmu” KOR byłyby czymś analogicznym do leninowskiej partii – rodzajem anty-Partii, awangardy społecznej, której działanie polegało na budzeniu w robotnikach świadomości i w ten sposób mobilizowaniu ich do walki z opresyjną władzą. Intelektualiści uważali, że tylko robotnicy mogą skutecznie stawić czoło Partii, ale aby było to możliwe, musiała nimi kierować oświecona elita⁴⁸. Ciekawą polemikę z tym punktem widzenia przeprowadza Lawrence Goodwyn w przywoływanej już kilkakrotnie książce

⁴⁷ B. Świdorski, *Gdańsk i Ateny. O demokracji bezpośredniej w Polsce*, Warszawa 1996, s. 56. Świdorski zwraca również w tym kontekście uwagę na ostry atak kościoła katolickiego na południowoamerykańską teologię wyzwolenia, łączącą katolicyzm z marksizmem. Być może impulsem do zajęcia tak ostrego stanowiska była m.in. obecność w ideologii Solidarności elementów lewicowych – marksistowskich i anarcho-syndykalistycznych.

⁴⁸ Zob. L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście?*, dz. cyt., s. 302.

Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce. Wskazuje on na fakt, że sytuacja wyjściowa klasy robotniczej i intelektualistów *vis-à-vis* reżimu była zdecydowanie odmienna. O ile dla robotników sprawę numer jeden stanowił brak niezależnych związków zawodowych, które byłyby w stanie zadbać o ich interesy (nie tylko materialne, ale również dotyczące takich kwestii jak godność, bezpieczeństwo w pracy czy wpływ na zarządzanie zakładami, gdzie na skutek marnej organizacji ich wysiłek był marnowany), o tyle dla inteligencji podstawową kwestią była wolność słowa, a głównym problemem cenzura oraz represje za głoszenie wywrotowych poglądów. Dlatego też w sierpniu 1980 r., gdy grupa warszawskich intelektualistów – między innymi Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki, Jadwiga Staniszkis i Tadeusz Kowalik – przybyła do stoczni, aby doradzać Międzyzakładowemu Komitetowi Strajkowemu, natychmiast pojawiły się rozbieżne zdania. Dla robotników głównym i najważniejszym postulatem był punkt numer jeden z ich listy: powstanie niezależnych związków zawodowych. Intelektualiści uważali, że jest to żądanie zbyt wygórowane i nawoływali do umiarkowania⁴⁹. Usiłowali namówić robotników do rezygnacji z pierwszego postulatu. Jacek Kuroń wielokrotnie powtarzał, że jego realizacja była niemożliwa. Zamiast tego intelektualiści proponowali strategię reformistyczną – infiltracji istniejących związków, przejęcia nad nimi kontroli i wykorzystania do realizacji celów, o które chodziło robotnikom. Miała to zagwarantować nowa ustawa o związkach zawodowych, której uchwalenie chcieli wymusić na władzy w miejsce realizacji pierwszego postulatu. Nie chcieli uznać faktu, że w oczach reprezentantów MKS istniejące związki, podobnie jak cały aparat władzy, były całkowicie skompromitowane, o czym 26 sierpnia 1980 r. w czasie rozmów z przedstawicielami rządu mówił Andrzej Gwiazda:

Te związki nie broniły tych interesów, wręcz przeciwnie, [były] w każdej chwili gotowe wystąpić ramię w ramię z administracją, która ślepo zapatrzona we wskaźniki działała najczęściej przeciwko interesom ludzi pracy. [...] Związki zawodowe... utraciły swoją autentyczność i całkowicie zaufanie. Tego zaufania nie odbuduje się za pomocą ustawy, dlatego że ustawy u nas też utraciły zaufanie społeczne. Stocznia, pracownicy na hali też nie uwierzą teraz w ustawę. Naszym celem jest powołanie rzeczywistej organizacji pracowników, w którą ludzie byliby w stanie uwierzyć⁵⁰.

⁴⁹ Szczegółowy opis i analiza stanowisk obu stron zob. L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście?*, dz. cyt., rozdz. v: *Współudziałowcy*.

⁵⁰ *Gdańsk – sierpień 1980. Rozmowy Komisji Rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej (23–31 sierpnia 1980 r.)*, red. I. Łapiński, zapisu z taśmy magnetofonowej dokonał M. Chojecki, Warszawa 1981, s. 69–72.

Intelektualiści z Warszawy, podobnie jak delegacja partyjna, uparcie powtarzali, że postulaty należy formułować tak, aby nie podważać dogmatu o przewodniej roli Partii, co dobrze wyraziła Jadwiga Staniszkis:

Osobiście uważałam, że [...] gdyby [robotnicy] nie zgodzili się na tak sformułowaną deklarację polityczną jako warunek utworzenia nowych związków, powinni się targować o jakieś inne formułowanie (na przykład społeczna własność środków produkcji i władza ludu, plus deklaracja, że nie będą pełnić roli partii politycznej). Gdyby ta formuła nie została z kolei przyjęta, powinni wrócić do wariantu reformy istniejącej struktury związkowej. Ideę niezależnych związków, jako czysto utopijne marzenie, musieli by odłożyć na dalszą przyszłość [podkreślenie – J.S.]⁵¹.

Na szczęście robotnicy mieli więcej wiary w utopię niż trzeźwego realizmu. Wbrew intelektualistom postanowili zażądać niemożliwego. Ten właśnie fakt stanowił największe wyzwanie dla leninowskiej partii oraz państwa i dlatego był też autentycznym krokiem w stronę demokratyzacji jego struktur.

Goodwyn podważa również inną tezę o kluczowej roli warszawskiej inteligencji w sierpniu 1980, przedstawianą między innymi przez Timothy'ego Gartona Asha, a mianowicie twierdzenie, jakoby centrum koordynacji działań strajkowych na Wybrzeżu znajdowało się w warszawskim mieszkaniu Jacka Kuronia:

Strajk rozpoczął się 14 sierpnia, a już następnego dnia władza zablokowała komunikację telefoniczną i telexową między Gdańskiem i resztą Polski. Kuroń dowiedział się o uformowaniu MKS-u i pierwszego postulatu (co nastąpiło 16 sierpnia) dopiero wieczorem 17 sierpnia [...]. Co ważniejsze, struktura MKS-u była uwięzieniem całego procesu organizacyjnego na Wybrzeżu i stanowiła podstawowy element strategii przeciwstawnej wobec strategii Kuronia [czyli oddolnej samoorganizacji robotników przeciwstawionej wybranej przez intelektualistów strategii odgórnego budzenia świadomości w klasie robotniczej]. Kuroń uważał, że pierwszy postulat gdański był błędem i energicznie starał się skłonić prezydium strajkowe [...], by od niego odstąpiło. Co więcej, Kuroń nie zdawał sobie sprawy z olbrzymich możliwości organizacyjnych MKS-u i jeszcze 18 sierpnia, gdy reprezentował on już 156 przedsiębiorstw, próbował poddawać w wątpliwość 21 postulatów⁵².

Sprawa ta jest ważna nawet nie ze względu na konieczność oddania „dziejowej sprawiedliwości” faktycznym protagonistom wydarzeń sierpniowych. Pokazuje ona raczej w ciekawy sposób odmienne podejście do kwestii de-

⁵¹ J. Staniszkis, *Poland's Self-limiting Revolution*, Princeton, 1984, s. 58–59, cyt. za: L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście?*, dz. cyt., s. 371.

⁵² L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście?*, dz. cyt., s. 558.

mokratycznej samoorganizacji wśród klasy robotniczej i intelektualistów. Strategia działania proponowana przez Michnika czy Kuronia nacechowana jest pewnym protekcjonalizmem i paternalizmem: oto światła elita intelektualna, jeżdżąc po Polsce, oświeci klasę robotniczą co do jej fatalnej sytuacji i pomoże skutecznie zorganizować opór przeciw prześladowającej ją władzy. Goodwyn twierdzi, że w postawie tej pokutuje romantyczny etos inteligencji jako awangardy narodu, którym polscy intelektualiści są nieuleczalnie skażeni⁵³. Jest to prawda, warto jednak zwrócić uwagę na inny jeszcze fakt. Otóż punktem wyjścia dla wszystkich właściwie warszawskich intelektualistów był marksizm-leninizm i dążenie do reformowania od wewnątrz struktur partyjnych. Ta intencja stała za wspólnymi wystąpieniami Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego oraz aktywnością intelektualną Adama Michnika. Na początku lat 80. używali oni wciąż w dużej mierze leninowskiego aparatu pojęciowego, zastępując tylko pewne jego elementy własnymi. Ważną częścią tego schematu była pokutująca do dzisiaj w niektórych polskich środowiskach lewicowych wizja awangardowej organizacji/grupy, która dzięki szczególnemu wglądowi w sytuację zorganizuje od góry odpowiednie struktury oporu. Podejście to, zgodnie z logiką leninowską, zupełnie ignoruje wartość oddolnego działania samoorganizującego się w struktury typowe dla społeczeństwa obywatelskiego⁵⁴. Można dyskutować, czy takie podejście do walki z globalnym, neoliberalnym kapitalizmem jest dzisiaj słuszne, czy nie, nie ma na to jednak tutaj miejsca. Pewne jest natomiast, że w realiach leninowskiego państwa było to założenie błędne, ponieważ polem, na którym należało mu rzucić wyzwanie – co ostatecznie zrobili robotnicy – była właśnie przestrzeń wolnej od partyjnej kontroli oddolnej samoorganizacji. Problemem w bloku sowieckim nie był brak w klasie robotniczej świadomości opresji ani fałszywa, zideologizowana świadomość, prowadząca do błędnej i korzystnej dla systemu samodefinicji sytuacji robotników, jak może to mieć miejsce w przypadku hegemonii liberalnego kapitalizmu. To, że cesarz jest nagi, a władza kłamie, było oczywiste. Brakowało natomiast umiejętności zorganizowania się i skutecznego działania przeciw niej. Wiedza tego dotycząca nie mogła pochodzić z książek i być

⁵³ Więcej na ten temat zob. B. Świdorski, *Gdańsk i Ateny*, dz. cyt., s. 14–20.

⁵⁴ Postawę tę najlepiej reprezentuje dzisiaj Sławomir Sierakowski, który we wstępie do książki Slavoj Žižka o Leninie uznał niezależne organizacje lewicowe za „chorobę”, zob. S. Sierakowski, *Dziecięce choroby lewicowości*, w: S. Žižek, *Rewolucja u bram. Pisma Lenina z roku 1917*, tłum. J. Kutyła, Kraków 2006, s. 5–48.

wpracowana w salonowych dyskusjach. Mogła powstać jedynie jako produkt praktycznego działania, jako akumulujące się przez pokolenia doświadczenie w komunikacji, organizacji i solidarności. W taki sposób powstały i utrwaliły się w PRL trzy najważniejsze elementy robotniczego protestu: okupacyjny strajk czynny, komitety międzyzakładowe oraz ogólnokrajowa struktura związkowa:

Nieprzerwany strajk okupacyjny to przywołanie form walki pracowników przemysłu z kapitalizmem, rozwijanych przed II wojną światową. Następnie, prawie jednocześnie stworzenie komitetów międzyzakładowych łączących wszystkie miejsca pracy przeciw państwu jest bardziej specyficzne dla walki z państwem komunistycznym. Podobne formy rad powstały podczas rewolucji węgierskiej w 1956 roku, kiedy ogólnokrajowe spotkanie rad fabrycznych nie doszło do skutku jedynie wskutek działań armii radzieckiej. Formuła międzyzakładowa, rozprzestrzeniająca wzory horyzontalnie, jest stworzona jako „antymodel” państwa, podczas gdy państwo typu leninowskiego budowało hierarchiczne formy mobilizacji i kontroli. Formuła ta została znacznie rozwinięta w Szczecinie w grudniu 1970 roku. Ta skomplikowana ewolucja strukturalna wewnątrz polskiej klasy robotniczej daleko przewyższała w ogólnym znaczeniu i w specyfice organizacyjnej główne idee głoszone przez opozycję intelektualistów pomiędzy 1976 i 1980 rokiem. [...] Organizacyjna budowla Solidarności wzniesiona została na ludowej tradycji, charakteryzującej robotników Wybrzeża, którzy stworzyli ją i zachowali jako część krwawego dziedzictwa roku 1970. Była to tradycja całkowicie oddalona od świadectw pisemnych i obca innym klasom i warstwom polskim, szczególnie opozycji intelektualnej, która rozwinęła się znacząco dopiero po roku 1976⁵⁵.

W okresie, gdy robotnicy budowali struktury i strategię wywrotowego działania, oddziaływania KOR-u i podobnych organizacji koncentrowały się na zupełnie innych grupach: partii, kościele oraz pozostałych organizacjach opozycyjnych:

[...] sprawozdanie z wydatków KOR-u w latach 1976–80 potwierdza, że grupa koncentrowała się na środowisku intelektualnym, na periodykach dla intelektualistów, zbieranych przez nich materiałach, na publikacjach z zakresu prozy, poezji i krytyki literackiej, pracach badawczych z dziedziny polityki i nauk społecznych. Wydatki na adresowanego do załóg fabrycznych „Robotnika” stanowiły niewielką część budżetu KOR-u. Podobnie wszystkie teksty Adama Michnika, publikowane w tych latach, a także jego późniejsze analizy, pisane w więzieniu, ujawniają to samo ukierunkowanie na inteligencję; jego skutkiem było zasadnicze i upor-

⁵⁵ R. Laba, *The Roots of Solidarity: A Political Sociology of Poland's Working-Class Democratization*, Princeton 1991, s. 112–113, cyt. za: B. Świdorski, *Gdańsk i Ateny*, dz. cyt., s. 119.

czywe niezrozumienie procesu organizacyjnego, który doprowadził do Polskiego Sierpnia⁵⁶.

Ze szczegółowego i skrupulatnego opisu całej historii KOR-u pióra jego członka Jana Józefa Lipskiego wynika, że ożywienie kontaktów z aktywnym środowiskiem robotniczym nastąpiło dopiero w momencie stworzenia Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych (KZ WZZ) w marcu 1978, chociaż większe wpływy mieli w nim działacze Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela⁵⁷. Postulaty KZ WZZ były zresztą od początku traktowane sceptycznie lub nawet krytykowane przez Jacka Kuronia⁵⁸. O znikomej roli KOR-u w wydarzeniach sierpnia 1980 świadczy też porównanie geografii strajków z mapą działalności KOR-u. Obszarem jego największej aktywności było Mazowsze, region najbliższy stolicy, gdzie mieszkała największa grupa opozycyjnych intelektualistów związanych z KOR-em. Tam jednak strajki w sierpniu 1980 r. były niewielkie bądź żadne. To Wybrzeże stało się epicentrum ruchu robotniczego. KOR miał tam małą jak na rozmiary sierpniowego protestu grupę współpracowników. Pod wydaną przez KOR w grudniu 1979 r. Kartą Praw Robotniczych podpisało się trzynastu działaczy oraz współpracowników KOR-u z Trójmiasta i jedenastu ze Szczecina⁵⁹. Biorąc pod uwagę fakt, że MKS skupiał w początkowej fazie strajków sierpniowych kilkaset, a w szczytowym momencie ponad pół tysiąca zakładów, trudno wytłumaczyć, jak jego powstanie mogło być dziełem tak niewielkiej grupki osób. Dlatego też twierdzenie, jakoby KOR obudził świadomość robotników i w ten sposób był inicjatorem ruchu oraz faktycznym autorem przemian sierpniowych, to tylko część mitu polskiej inteligencji narcystycznie pielęgnowanego przez nią samą.

Goodwyn stawia jeszcze jedną tezę kontrowersyjną z punktu widzenia oficjalnej interpretacji roli opozycji inteligencji w latach 70. i 80. Uważa on, że organizacje takie jak KOR, KPN czy Młoda Polska skupiały rzeczników interesów klasy średniej. Co ciekawe, w podobnym tonie Jacek Kuron wypowiedział się o członkach działającego dwie dekady wcześniej Klubu Krzywego Koła (należeli do niego między innymi Jan Olszewski, Aleksan-

⁵⁶ L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście?*, dz. cyt., s. 569.

⁵⁷ J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników – Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006, s. 341–349.

⁵⁸ Zob. tamże, s. 342.

⁵⁹ Zob. tamże, s. 598–607.

der Małachowski, Adam Michnik, Władysław Bartoszewski, Leszek Kołakowski, Karol Modzelewski, a później również i sam Kuroń), twierdząc, że przy pierwszym kontakcie uznał ich za „burżuazyjnych liberałów”⁶⁰. Może wydawać się to nieco paradoksalne, ponieważ nie istniała wtedy w Polsce klasa średnia i burżuazja w rozumieniu, w jakim terminu tego używa się w odniesieniu na przykład do społeczeństw Europy Zachodniej. Jeśli jednak spojrzymy na tę tezę z punktu widzenia przemian lat 90., których Goodwyn nie mógł uwzględnić w swojej książce wydanej w 1991 r., stanie się ona wyjątkowo trafna. Restytucja wolnorynkowego kapitalizmu i neoliberalna transformacja, które dokonały się w tym czasie w Polsce, były realizacją przede wszystkim interesów powstającej klasy średniej i wyższej kosztem klasy robotniczej. Z kilkoma znaczącymi wyjątkami, takimi jak Tadeusz Kowalik czy Karol Modzelewski, cała elita intelektualna lat 80. zaangażowana w „obronę robotników” – między innymi Adam Michnik, Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, a nawet szczytujący się zawsze swoją lewicowością Jacek Kuroń – poparło i aktywnie pomagało realizować plan transformacji polskiej gospodarki, który świadomie i celowo skazywał spore segmenty społeczeństwa na przemiał. Ta swoista zdrada klerków, bezwzględnie popierających do dzisiaj politykę ekonomiczną opartą na konsensusie waszyngtońskim, krytykowaną już nawet przez jednego z jej głównych protagonistów, Jeffreya Sachsa, jest potwierdzeniem *ex post* tezy Goodwyna, że stosunek polskich elit intelektualnych do klasy robotniczej był nie tylko protekcyjny, ale również instrumentalny. Pierwszą rzeczą, jaką zrobili, gdy na plecach robotników dostali się do władzy, było świadome i celowe skazanie tych samych robotników na bezrobocie i społeczną degrengoladę. Potraktowano ich nie jak żywych ludzi, ale jak zmienne w antyinflacyjnych równaniach Leszka Balcerowicza. „Solidaryzm z elitami” nie okazał się dla działaczy Solidarności słuszną opcją. Elity te, od samego początku wykluczające idee robotniczej samorządności i demokracji pracowniczej⁶¹, ostatecznie wykluczyły również samych twórców ruchu – robotników.

Sytuację taką można nazwać ironią losu. Tym bardziej, że celem Solidarności nie było bynajmniej wprowadzenie w Polsce neoliberalnego kapitalizmu wolnorynkowego. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy związkowcy zdawali sobie sprawę z możliwej ewolucji w tym kierunku. Ani oni, ani

⁶⁰ J. Kuroń, *Wiara i wina*, dz. cyt., s. 267.

⁶¹ Więcej na ten temat zob. M. Latoszek, „Solidarność”, dz. cyt., s. 92–93.

też warszawscy intelektualiści, którzy pełnili funkcję doradców Związku, nie byli początkowo bezkrytycznymi entuzjastami liberalnego kapitalizmu. Dopiero w 1985 r. w programie Solidarności pojawiło się przekonanie, że reforma gospodarcza powinna iść w kierunku równouprawnienia trzech typów własności: prywatnej, spółdzielczej i państwowej, a i to wywodzono przynajmniej częściowo z idei socjalizmu humanistycznego, propagowanych przez PPS w latach 1946–1948. Pod koniec lat 80. hasła prywatnej własności i niezależnej przedsiębiorczości stały się popularne wśród działaczy Związku również dlatego, że w tamtym okresie aktywnie prywatyzowała się już sama nomenklatura i opozycjoniści nie chcieli zostać za nią w tyle⁶². Wcześniej postawy radykalnie prokapitalistyczne i proliberalne (w sensie ekonomicznym) były obecne wśród antyreżimowych działaczy, prezentowali je jednak raczej intelektualiści krakowscy: między innymi Mirosław Dzielski, Tadeusz Syryjczyk czy Ryszard Legutko.

Jak pokazuje Bronisław Świdorski, subtelne dyskusje ideologiczne i światopoglądowe prowadzone na Zachodzie były w polskich kręgach opozycyjnych upraszczane i sprowadzane do binarnych schematów. Popularne było „przedstawianie [...] różnych idei i ideologii zachodnich, jak liberalizm, konserwatyzm, socjaldemokracja, prawa człowieka, pacyfizm czy ekologizm, jako myśli „w istocie związanych ze sobą, podczas gdy na Zachodzie występowały one jako polemiczne lub nawet wrogie sobie”⁶³. Dlatego też nie znajdziemy w debatach opozycji wyrafinowanych dyskusji na temat ekonomii, które wносиłyby coś nowego do problemu organizacji gospodarki. Nie ulega jednak wątpliwości, że pozytywny program radykalnej reformy gospodarki lansowany przez pierwszą Solidarność szedł w kierunku dokładnie odwrotnym niż liberalny kapitalizm i miał na celu, paradoksalnie, realizację jednego z głównych postulatów marksistowsko-socjalistycznych, a mianowicie projektu s p o ł e c z n e j w ł a s n o ś c i ś r o d k ó w p r o d u k c j i. Idea przedsiębiorstwa społecznego oraz związanej z nim sieci były pomysłami na autentyczne upodmiotowienie robotników i uczynienie z nich faktycznych zarządców gospodarki. Partia nazwała ją – słusznie – „anarchosyndykalistycznym od-

⁶² Zob. R. Bäcker, *Przeobrażenia wizji świata społecznego działaczy „Solidarności” lat 1980–1989*, w: „Solidarność” dwadzieścia lat później, dz. cyt., s. 28–29.

⁶³ B. Świdorski, *Gdańsk i Ateny*, dz. cyt., s. 184. Alaine Touraine podkreśla jednak, że postulaty polityczne, a zwłaszcza te dotyczące demokratyzacji były zawsze dla Solidarności ważniejsze niż promowanie prorynkowych reform. Zob. A. Touraine, F. Dubet [i in.], *Solidarité*, dz. cyt. s. 85.

chyleniem”, chociaż terminu tego nie używam tutaj w deprecjonującym znaczeniu⁶⁴. Jest to pomysł, który pojawia się w jakiejś formie przy okazji prawie wszystkich rewolucji i który uznać należy za ultrademokratyczną tendencję przesunięcia granic demokratycznego upodmiotowienia poza samą sferę polityczną.

Program samorządnych przedsięwzięć pozostał jedynie utopią i nigdy nie doczekał się realizacji. Uniemożliwił to między innymi stan wojenny, ale również fatalna sytuacja ekonomiczna, w której idea strajku czynnego zyskała doraźnie o wiele większe poparcie. Dlatego największe zasługi Solidarności, jeśli chodzi o kwestie organizacji i faktycznej praktyki, nie lokują się w sferze ekonomicznej. Największym jej osiągnięciem było stworzenie i rozwinięcie na wielką skalę poziomych struktur zbiorowego działania, dzięki którym robotniczy działacze stali się tak silni, że władza musiała zacząć liczyć się z ich postulatami. Struktury te, które śmiało można nazwać ultrademokratycznymi, stanowiły w realiach leninowskiego państwa wielki potencjał demokratyzacyjny. Ich istnienie i działanie było dla scentralizowanej władzy Partii większym wyzwaniem niż wszystkie otwarte listy i karty podpisywane przez intelektualistów, których pacyfikowano sobie radę stosunkowo prosto, wyrzucając ich z pracy lub zamykając w więzieniach.

Ten demokratyczny potencjał ruchu robotniczego obrazuje dwie ważne kwestie dotyczące demokracji, które starałem się wyeksponować w książce. Po pierwsze, że demokracja to pewna praktyka i jej budowa jest nie tylko funkcją idei istniejących w zbiorowej świadomości lub dyskursie publicznym, ale także doświadczenia w organizowaniu społecznej praktyki (choćby znaczenia sfery symbolicznej nie należy absolutnie przekreślać). Po drugie, mimo że mówiąc o demokracji, mamy na myśli przede wszystkim ustrój polityczny, można rozumieć ją jako sposób organizacji działania zbiorowego; ma on wtedy dwa podstawowe składniki: ustalanie na drodze negocjacji i poziomych porozumień celów wspólnej aktywności oraz sposobów ich realizacji.

Pierwszą i podstawową cechą ruchu robotniczego na Wybrzeżu, którą należy w tym kontekście wyeksponować, jest rozproszona, oddolna i pozioma organizacja. Robotnicy, przystępując do konfrontacji z państwem

⁶⁴ Jak twierdzi Mariusz Muskat, solidarnościowy postulat „upodmiotowienia pracy ludzkiej” miał również swoje źródło w encyklice *Laborem exercens*. Zob. M. Muskat, „Solidarność” (1980–2000): sukces w oczach świata, klęska w oczach Polaków, w: „Solidarność” dwadzieścia lat później, dz. cyt., s. 107.

leninowskim, mieli przed sobą problem, którego rozwiązania nie dało się znaleźć w długiej tradycji ruchu związkowego w krajach kapitalistycznych. Podstawowym narzędziem działania związków był zawsze strajk mający na celu wymuszenie na właścicielu przedsiębiorstwa korzystniejszych warunków pracy. Strategia ta dość dobrze sprawdza się w realiach kapitalizmu wolnorynkowego, kiedy załoga przedsiębiorstwa wchodzi w konflikt z jego właścicielem i blokując produkcję, a więc narażając go na straty, może doprowadzić do negocjacji. Jednak fakt, że polscy robotnicy działali w rzeczywistości kapitalizmu państwowego zmieniał zasadniczo sytuację. Ich wrogiem było państwo, które posiadało niemal w s z y s t k i e środki produkcji na terenie całego kraju. Przystój w jednym bądź nawet kilku zakładach nie oznaczał dla państwa-kapitalisty aż tak wielkiego problemu, jak w przypadku prywatnego zakładu w realiach kapitalizmu wolnorynkowego. Istniała tylko jedna skuteczna droga wpływu na państwo: solidarny strajk w wielu zakładach na raz, a w sytuacji idealnej i ekstremalnej – strajk generalny, czyli jednoczesne zatrzymanie wszystkich przedsiębiorstw w kraju. Solidarności jako chyba jedynemu ruchowi pracownicemu w historii udało się osiągnąć taki poziom organizacji i mobilizacji, czego dowodem jest ostrzegawczy strajk generalny w marcu 1981 r., kiedy na kilka godzin zatrzymał się cały kraj. Było to uwięzienie długiego procesu organizacji, który trwał na Wybrzeżu przynajmniej od tragicznych wydarzeń grudnia 1970 r. Jego rdzeniem był Międzyzakładowy Komitet Strajkowy powołany w 1980 r. Skupiał on 550 zakładów z całego Wybrzeża od Gdańska po Szczecin⁶⁵. Utrzymywał własną infrastrukturę komunikacyjną między innymi przy pomocy prawie dwustu kurierów, którzy przewozili informacje pomiędzy zakładami. Nie jest więc prawdą, jak głosi mit KOR-u, że robotnicy dowiadywali się o tym, co dzieje się w innych zakładach, *via* Radio Wolna Europa, które miałoby otrzymywać informacje od Jacka Kuronia koordynującego strajki. MKS był zrodzoną spontanicznie i oddolnie strukturą zbiorowego działania samych robotników przeciw leninowskiej władzy.

Funkcjonowanie MKS było na wskroś demokratyczne. Władzę sprawowali w nim delegaci wybierani przez całą załogę i obowiązani do podejmowania w negocjacjach z rządem takich decyzji, jakich pragnęli robotnicy. Realizowano więc model demokracji uczestniczącej w kształcie przypominającym funkcjonowanie demokracji u jej zarania. Obala to

⁶⁵ Zob. L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście?*, dz. cyt., s. 379.

mit głoszący, że w przypadku dużego terytorium lub wielkiej liczby zaangażowanych jednostek wymóg partycypacji prowadzi do paraliżu lub nieskutecznego działania. MKS funkcjonował wyjątkowo sprawnie, chociaż dysponował bardzo ograniczonymi środkami i istniał w zdecydowanie wrogim środowisku, gdzie potężna władza starała się uniemożliwić komunikację między jego członkami oraz zdestabilizować strukturę⁶⁶. Swoją ultrademokratyczną organizacją MKS upodabniał się do wielu postępowych ruchów drugiej połowy XX w., których dystynktywną cechą, jak wskazują Michael Hardt i Antonio Negri, stanowi to, że demokracja jest dla nich zarówno celem, jak i codzienną praktyką⁶⁷.

Istotną cechą MKS, która okazała się niezwykle skuteczną bronią w konfrontacji z Partią, była całkowita jawność działania. Wszystkie negocjacje prowadzone w Stocznii im. Lenina, najpierw między robotnikami i dyrekcją zakładu, a następnie pomiędzy robotnikami i delegacją rządową, były transmitowane przy użyciu zaimprovizowanej sieci radiofonicznej tak, aby każdy zainteresowany mógł usłyszeć ustalenia i deklaracje obu stron. Ekipa rządowa usiłowała uniknąć podobnej jawności, która oczywiście nie była jej na rękę. Tajność to jedna z procedur autorytarnej władzy. Daje ona podstawę do pogwałcenia podstawowej zasady demokracji, która od starożytności głosi, że każdy, kto jest przedmiotem władzy, powinien być również jej podmiotem. Co ciekawe, pierwsza sugestia o konieczności utajnienia rozmów padła 29 sierpnia 1980 r. z ust Tadeusza Mazowieckiego, co trafnie komentuje Lawrence Goodwyn:

Proponowane przez Mazowieckiego „utajnienie” było typowym posunięciem politycznym mającym na celu wyolbrzymienie własnej roli, co jest nagminnym zwyczajem praktyki politycznej na całym świecie. Wszystko, co zmniejsza rolę zbiorowości w podejmowaniu decyzji, zwiększa zarazem władzę i poczucie władzy reprezentantów tej zbiorowości. Powiększenie zakresu władzy przez maksymalizację informacji własnej i minimalizację informacji dostępnych dla innych jest mechanizmem całej światowej kultury politycznej⁶⁸.

Tak więc, paradoksalnie, moment wielkiego tryumfu w demokratycznej walce robotników z leninowskim państwem, jakim było podpisanie Po-

⁶⁶ Współcześnie istnieje wiele przykładów sprawnego działania demokracji uczestniczącej w bardzo licznych i rozległych wspólnotach takich jak wielomilionowe miasta. Zob. R. Górski, *Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu*, Kraków 2007.

⁶⁷ Zob. M. Hardt, A. Negri, *Multitude: War and Democracy in the Age of Empire*, New York 2004, s. 87.

⁶⁸ Zob. L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście?*, dz. cyt., s. 376.

rozumień Sierpniowych i powstanie pierwszej w powojennej Polsce legalnie działającej organizacji niezależnej od partii, stanowił jednocześnie początek degeneracji – dyskontowania sukcesu robotników przez ich „światłych przedstawicieli”, którzy zaledwie dekadę później zdradzili faktycznych sprawców polskiego przełomu demokratycznego, wydając ich na pastwę dzikich sił globalnego, neoliberalnego kapitalizmu i pokazując tym samym, że główne hasło ruchu – solidarność – było dla nich zaledwie pustym frazezem.

CO Z TYM ZROBILIŚCIE?

Chociaż wkład intelektualnych elit w organizację struktur umożliwiających masową mobilizację robotników przeciw leninowskiemu państwu i partii w sierpniu 1980 był niewielki lub nawet zerowy, to ich rola w kształtowaniu polskiej sytuacji społecznej i politycznej w latach 1980–1989 jest nie tylko ważna, ale nawet kluczowa. Warszawscy intelektualiści nie mieli wprawdzie udziału w tworzeniu 21 postulatów MKS i początkowo kontestowali sensowność części z nich, jednak ostatecznie zaakceptowali ich treść. Stali się też czołowymi protagonistami Solidarności nie jako związku zawodowego, ale jako ruchu społecznego, któremu w wyniku wyborów 4 czerwca 1989 r. udało się przejąć władzę w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Mieli swój wkład jako doradcy w prowadzenie negocjacji z rządem, w których efekcie podpisano przełomowe Porozumienia Sierpniowe. Jednak ich największa zasługa polegała na czymś innym. To dzięki intelektualnej elicie opozycji – a więc ludziom takim jak Kuroń, Michnik, Mazowiecki, Geremek, Modzelewski i wielu innych – siła robotniczego protestu została wykorzystana do wyartykułowania hegemonicznego projektu mającego charakter taki, o jakim mówią współcześnie kontynuatorzy myśli Gramsciego: „syntaktycznej relacji opartej na morfologicznych kategoriach, które ją poprzedzają”⁶⁹. Morfologię ruchu stanowiło *multum* opozycyjnych grup, organizacji i jednostek, które na początku lat 80. z różnych powodów uznawały leninowską partię i sowiecki reżim za swojego wroga numer jeden, zaś syntaktykę – ogólnopolska struktura Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” zarejestrowanego 10 listopada 1980 r. Semantyką stał się trójelementowy projekt, o którym pisał później Adam Michnik: „Solidarność była, po pierwsze,

⁶⁹ E. Laclau, C. Mouffe, *Hegemony and Socialist Strategy*, London 1985, s. 134.

ruchem na rzecz wolności obywatelskiej i demokracji politycznej; po drugie, ruchem na rzecz suwerenności państwa i tożsamości narodu; po trzecie, ruchem na rzecz praw świata pracy i jego emancypacji”⁷⁰. Artykulacja tak zdefiniowanego projektu kontrhegemonicznego była najważniejszym pozytywnym elementem przemian lat 80. Bez niego sama negatywność historii – czyli rozpad bloku sowieckiego pod wpływem wewnętrznych błędów konstrukcyjnych i napięć – nie doprowadziłaby automatycznie do demokracji w Europie Środkowej i Wschodniej. Jak zauważa socjolog Edmund Wnuk-Lipiński, komentując rozwój i konsolidację demokracji parlamentarnej w byłym obozie „komunistycznym”, przykłady takich państw jak Kuba czy Korea Północna dowodzą, że same tylko czynniki zewnętrzne, przy braku endogennych sił działających na rzecz demokracji i budujących demokratyczną kulturę, nie są w stanie doprowadzić do demokracji ustroju politycznego oraz życia społecznego⁷¹. Nie ma w tym też nic dziwnego. Zdroworozsądkowa obserwacja entropicznego świata, w którym żyjemy, potwierdza, że o ile rozpad następuje samoczynnie, o tyle budowa nowej jakości wymaga celowego i świadomego wysiłku.

Wymienione przez Michnika trzy elementy programu Solidarności jako ruchu społecznego były w pierwszej połowie lat 80. obecne w dyskursie opozycyjnym na równych prawach. Późniejsza jego ewolucja zdecydowanie zmieniła jednak te proporcje, doprowadzając do przeformułowania hegemonicznego projektu. W miarę jak Solidarność z ruchu robotniczego stawała się symbolem oporu całego narodu wobec reżimu, a rola sił nierobotniczych rosła, postulat emancypacji świata pracy stawał się coraz mniej istotny. Wreszcie, w momencie przejścia władzy przez opozycję w 1989 r. został zastąpiony innym, zasadniczo z nim sprzecznym: decyzją o restytucji kapitalizmu wolnorynkowego w jego najgorszej, neoliberalnej formie opartej na konsensusie waszyngtońskim.

Jednocześnie pojawił się inny proces, który również stanowił przygotowanie do liberalnego porządku politycznego III RP: wzrost znaczenia elit oraz przywódców kosztem oddolnych, demokratycznych procedur podejmowania decyzji. Dotyczy to zarówno zwiększenia wpływu intelektu-

⁷⁰ A. Michnik, *Trzy fundamentalizmy*, w: *Diabeł naszego czasu. Publicystyka z lat 1985–1994*, Warszawa 1995, s. 375. Podobnie Solidarność definiują również inni komentatorzy, zob. np.: A. Touraine, F. Dubet [i in.], *Solidarité*, dz. cyt. s. 257.

⁷¹ Zob. *Pierwsza dekada niepodległości. Próba socjologicznej syntezy*, red. E. Wnuk-Lipiński, M. Ziółkowski, Warszawa 2001, rozdz. 2.

alistów na kształt całego ruchu, jak i przemiany Lecha Wałęsy z wybranego demokratycznie przewodniczącego Związku w jego udziałnego króla. Porozumienie elit opozycyjnych z reżimowymi ponad głowami zwykłych członków ruchu i przy pogwałceniu zasad jawności i demokratycznej odpowiedzialności – znane jako Okrągły Stół – oraz powołanie Komitetów Obywatelskich to tylko kolejne etapy procesu alienacji opozycyjnej władzy, który rozpoczął się w Stoczni im. Lenina 29 sierpnia 1980 r., gdy Tadeusz Mazowiecki zasugerował utajnienie rozmów MKS z delegacją rządową. Był to również proces zmiany klasowych priorytetów: ostatecznie interesy klasy średniej i wyższej – w tym również byłej nomenklatury, która z transformacji lat 90. wyszła zwycięsko pod względem społecznym i ekonomicznym⁷² – zrealizowano kosztem niższych warstw potraktowanych jak mięso armatnie nowego polskiego kapitalizmu.

Jak pisałem już wcześniej, rynkowa transformacja gospodarki nie była wcale zainicjowana przez opozycję, która przejęła władzę w kraju w momencie powołania przez Sejm rządu Tadeusza Mazowieckiego 24 sierpnia 1989 r. Reforma centralnie sterowanej gospodarki PRL w kierunku modelu bardziej rynkowego rozpoczęła się w 1982 r. Realizowano ją w dwóch etapach: pierwszy w latach 1982–1987 i drugi 1987–1989. Była ona oczywiście – jak większość rzeczy w późnym PRL-u – zrobiona źle, jednak jej kierunek pozostawał od samego początku ewidentny i można streścić go w jednym słowie: urynkowienie. Pierwszym krokiem było uchwalenia 16 lutego 1982 r. ustawy o cenach, która wprowadziła trzy ich rodzaje: urzędowe, regulowane oraz umowne, i stanowiła tym samym odejście od jednego z kluczowych elementów gospodarki planowanej, czyli ręcznego i odgórnego ustalania wszystkich cen⁷³. W kategorii cen umownych znalazło się około 50% wszystkich towarów będących na rynku. Rząd nadal ustalał wiele bardzo istotnych cen, w tym przede wszystkim żywności i energii. Na początku lutego 1982 r. wprowadzono największą w historii PRL pod-

⁷² Jak podaje Staniszkis, powołując się na badania Jacka Wasilewskiego, „mniej więcej połowa członków obecnej elity władzy i pieniądza w Polsce zajmowała w czasach komunizmu stanowiska kierownicze, jedna trzecia – wykonywała zawody «specjalistów», a tylko 11% plasowało się na niższych szczeblach drabiny społecznej” (J. Staniszkis, *Postkomunizm*, dz. cyt., s. 5).

⁷³ Zestawienie najważniejszych dat i ustaw obu etapów reformy gospodarczej zob. hasła w *Wikipedii*: *1 etap reformy gospodarczej*, http://pl.wikipedia.org/wiki/1_etap_reformy_gospodarczej oraz *11 etap reformy gospodarczej*, http://pl.wikipedia.org/wiki/11_etap_reformy_gospodarczej.

wyżkę cen tych właśnie towarów: żywności o 241% i energii elektrycznej o 171%⁷⁴. W I etapie dokonano szeregu innych ważnych przekształceń gospodarki, przede wszystkim wprowadzono nowy system podatkowy i usamodzielniono politykę zaopatrzeniową zakładów produkcyjnych. W efekcie na przykład odsetek rozdzielanych centralnie materiałów produkcyjnych spadł z 90 w 1978 r. do 35 w 1987. W II etapie rządu Zbigniewa Messnera, a następnie Mieczysława Rakowskiego podłożyły podwaliny pod rynek kapitałowy, rozpoczęły transformację systemu bankowego i zliberalizowały zasady działalności gospodarczej. Począwszy od 1985 r. sporą część reform konsultowano z instytucjami zagranicznymi, takimi jak na przykład Międzynarodowy Fundusz Walutowy, którego Polska stała się członkiem jeszcze za panowania władzy ludowej. Reformy nie dały zamierzonych rezultatów, a w każdym razie nie od razu, co skutecznie podminowało legitymizację władzy. Partia doszła ostatecznie do wniosku, że dogadanie się z opozycją jest nieuniknione. Sprowokowane przez to porozumienia Okrągłego Stołu były zręcznym manewrem ze strony establishmentu. Podzielenie się władzą oznaczało również przerzucenie na barki opozycji części odpowiedzialności za dalszy los kraju. Umożliwiło również nomenklaturze uzyskanie wpływu na transformację i utrzymanie swojej uprzywilejowanej pozycji, czego nie udałooby się jej zapewne zrobić, gdyby zmiana ustroju przyjęła bardziej żywiołową formę, jak stało się to później np. w Rumunii.

Transformacja gospodarki, którą podjął rząd Mazowieckiego, była oczywiście o wiele bardziej radykalna niż I i II etap reformy i obliczona na krótszy – jak się szybko okazało, zdecydowanie zbyt krótki – okres. Pakiet dziesięciu ustaw, które w grudniu 1989 r. uchwalił Sejm⁷⁵, wywracał całą gospodarkę PRL do góry nogami. Była to, jak mówiono od same-

⁷⁴ W rozważaniach dotyczących wprowadzenia stanu wojennego ignoruje się zazwyczaj jego ewidentnie proaktywny wymiar. Choć był on zapewne, jak głoszą interpretacje retroaktywne, odpowiedzią na rosnącą do niebezpiecznych rozmiarów siłę ruchów społecznych, jego ogłoszenie stanowiło także przygotowanie gruntu pod bardzo trudne i niepopularne reformy. O wiele mniejsze podwyżki cen niż te, których dokonano w 1982 r., prowadziły wcześniej do gwałtownych protestów społecznych i strajków, jak chociażby w grudniu 1970 r.

⁷⁵ Były to ustawy o prawie dewizowym i celnym, o zatrudnieniu, o warunkach zwalniania pracowników, o kredytowaniu i prawie bankowym, o podatku od wzrostu wynagrodzeń, o działalności gospodarczej inwestorów zagranicznych, o prawie dewizowym, o podatkach oraz o gospodarce finansowej przedsiębiorstw państwowych.

go początku, „terapia szokowa”, mająca na celu zatrzymanie hiperinflacji (w 1989 r. wynosiła ona ponad 600% rocznie).

Określanie reform dokonanych w 1989 r. mianem „planu Balcerowicza” jest, mówiąc delikatnie, semantycznym nadużyciem. Wszystkie podstawowe założenia oraz cele planu zostały opracowane przez Jeffrey’ a Sachsa oraz Davida Liptona, którzy już w lecie 1989 r. przedstawili je Senackiej Komisji Gospodarczej jako plan Sachsa-Liptona⁷⁶. Leszek Balcerowicz, były pracownik Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR, a w 1989 r. adiunkt w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, zrealizował wraz z kilkoma współpracownikami (między innymi Stanisławem Gomułą, konsultantem Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Stefanem Kawalcem, później ministrem finansów odwołanym w związku z nieprawidłowościami podczas prywatyzacji Banku Śląskiego, i Wojciechem Misiągiem, członkiem Rady Nadzorczej FOZZ) mało ambitne i zdecydowanie odtwórcze zadanie przepisania brudnopisu Sachsa i Liptona. Z tego powodu, paradoksalnie, „plan Balcerowicza” nie zawiera zbyt wielu myśli samego Balcerowicza i jest zasadniczo realizacją w polskich realiach zaleceń konsensusu waszyngtońskiego z jego świętą trójcą liberalizacji handlu, prywatyzacji gospodarki oraz zwiększenia dyscypliny budżetowej⁷⁷. Ten neoliberalny model reform, wypracowany najpierw przy okazji zmian w krajach Ameryki Łacińskiej, był w latach 80. i 90. zalecany przez międzynarodowe instytucje finansowe zgodnie z zasadą *one-size-fits-all* wszystkim krajom rozwijającym się. W rozdziale poświęconym globalizacji szczegółowo analizowałem jego teoretyczne założenia (z czysto fantazmatyczną teorią *trickle-down* na czele), a także konsekwencje społeczne oraz polityczne, nie będą więc teraz do tego wracał. Wystarczy powiedzieć, że jest on obecnie krytykowany przez wielu ekonomistów, w tym nawet przez samego Jeffrey’a Sachsa, który w jednej ze swoich najnowszych książek, *The End of Poverty*, twierdzi, że bez celowych ingerencji w kluczo-

⁷⁶ W filmie dokumentalnym *Commanding Heights: The Battle for the World Economy*, zrealizowanym przez telewizję PBS na podstawie książki Daniela Yergina i Joseph Stanisława pod tym samym tytułem, można nawet usłyszeć, jak Sachs opisuje swój pobyt w Polsce w 1989 r. i nocne spotkanie z warszawskimi działaczami opozycyjnymi (wśród których wymienia m.in. Jacka Kuronia), kiedy to przedstawił swój pomysł na uleczenie polskiej gospodarki, a obrońcy Robotników przytakiwali mu stanowczym: „Tak! Tak! Tak!”.

⁷⁷ Zob. główne założenia planu Sachsa-Liptona: J. Sachs, D. Lipton, *Skok w gospodarkę rynkową*, „Gazeta Bankowa” 4.9.1989.

we sfery życia społecznego sam rynek nie jest jednak w stanie rozwiązać problemów państw rozwijających się.

Ocena dobrych i złych skutków tzw. planu Balcerowicza nie jest możliwa bez zadania dodatkowego pytania: „Złych i dobrych dla kogo?”. Ironicznie można powiedzieć, że najlepszą behawioralną ocenę polskiej transformacji gospodarczej wystawili Balcerowiczowi jego rodacy po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej, masowo emigrując z kraju. Największa – zarówno w liczbach absolutnych, jak i względnych – w historii Polski fala wyjazdów za granicę jest bez wątpienia jedną z konsekwencji neoliberalnych przekształceń gospodarki. Ekonomiści, analizując plan Balcerowicza, ukrywają się najczęściej za zasłoną dymną makrowielkości. Dla socjologa nie są one jednak ciekawe. Produkt krajowy brutto mierzy wielkość strumienia pieniędzy przepływającego przez gospodarkę, nic jednak nie mówi, kto te pieniądze wydaje i na co. Czteryście tysięcy złotych wydane przez jednego człowieka na Jaguara to z punktu widzenia PKB to samo, co czteryście tysięcy wydane na kursy językowe dla dzieci, podręczniki do szkoły czy dopłacone przez budżet państwa do leków refundowanych dla emerytów. Druga magiczna cyfra makroekonomii, czyli inflacja, jest zmienną bardzo kontrowersyjną. Wielu ekonomistów uważa, że inflacja nawet na poziomie 5–10% może być dla gospodarki korzystna, a jej idealna wielkość to 3–5%⁷⁸, tak więc przekonanie, że warto było przeziemić na bezrobocie kilka milionów ludzi w Polsce po to, aby uzyskać inflację poniżej 1%, jest co najmniej wątpliwe.

Z socjologicznego punktu widzenia – a także ze względu na pytanie o to, co stało się po 1989 r. z ideałem solidarności społecznej – o wiele ciekawsze są dwie inne statystyki, a mianowicie poziom bezrobocia oraz współczynnik nierówności dochodowych Giniego. Pod tym względem Polska na tle pozostałych krajów byłego bloku sowieckiego wypadła fatalnie. Przez półtorej dekady miała najwięcej bezrobotnych i najbardziej nierówną dystrybucję dochodów ze wszystkich byłych demoludów poza państwami bałtyckimi: Litwą, Łotwą i Estonią. W latach 1987–1997 współczynnik Giniego zwiększył się w Polsce z 0,26 do 0,334, podczas gdy na Węgrzech w tym samym czasie wzrósł z 0,21

⁷⁸ Zdaniem Lestera Thurowa, inflacja to „wygasły wulkan”, a obsesyjne zainteresowanie nią ze strony monetarystów jest błędne i przynosi więcej szkód niż korzyści. Por. jego *Przyszłość kapitalizmu*.

tylko do 0,254, na Słowacji z 0,20 do 0,249, a w Czechach z 0,19 do 0,239⁷⁹.

Zdaniem ekonomisty Tadeusza Kowalika, polska transformacja ma na tle przemian w innych państwach postsowieckich kilka negatywnych wyróżników:

1. Masowe i trwałe bezrobocie.
2. Duży zakres ubóstwa.
3. Duże nierówności.
4. Zaniedbane budownictwo mieszkaniowe.
5. Pauperyzacja chłopstwa i upadek rolnictwa.
6. Destrukcja państwa opiekuńczego⁸⁰.

Jest prawdą, że gospodarka PRL była pod koniec lat 80. w kiepskim stanie i jej reforma musiała być trudna. Problem polega jednak na tym, jak rozłożone zostały koszty i korzyści z tej transformacji. Chociaż dokonali jej ludzie, który zdobyli władzę pod sztandarami Solidarności, społeczny solidaryzm, nie mówiąc już o egalitaryzmie, był na samym końcu listy ich priorytetów. W latach 1989–1999 współczynnik koncentracji dochodów Lorenc'a wzrósł o 50%⁸¹. W okresie tym spadał też systematycznie udział robotników w grupie o wysokich dochodach, a rósł w grupie o dochodach niskich⁸². We wszystkich branżach zwiększała się rozbieżność między zarobkami robotników i nierobotników. W 1990 r. ci ostatni zarabiali średnio 15% więcej niż robotnicy, a w 1999 – 47%⁸³. Nierówności wynagrodzeń sięgnęły niebotycznych rozmiarów, nieznanych w krajach rozwiniętych. Zarobki menedżerów były w Polsce w latach 90. między 20 a 60 razy wyższe niż zwykłych pracowników. Dla porównania w Japonii wskaźnik ten dla firm zatrudniających powyżej tysiąca osób wynosi 2,7

⁷⁹ Zob. L. Deniszczyk, *Zróżnicowanie dochodów i konsumpcji w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. Przejawy – tendencje zmian – przyczyny*, w: *Nierówni i równiejsi. Sprawiedliwość dystrybucyjna czasu transformacji w Polsce*, red. T. Kowalik, Warszawa 2002, s. 123.

⁸⁰ Zob. T. Kowalik, *Dystrybucyjna sprawiedliwość w transformacji polskiej*, w: *Nierówni i równiejsi*, dz. cyt., s. 52–55.

⁸¹ Zob. L. Deniszczyk, *Zróżnicowanie dochodów i konsumpcji w Polsce w latach dziewięćdziesiątych*, dz. cyt., s. 107.

⁸² Zob. tamże, s. 104.

⁸³ Zob. tamże, s. 102–103.

(sic!)⁸⁴. W Polsce istnieją też największe spośród wszystkich państw post-sowieckich rozbieżności w dochodach między płciami: kobiety zarabiają średnio tylko 57% tego, co mężczyźni⁸⁵. W latach 90. pojawiło się też i utrwaliło duże zróżnicowanie płac w sektorze pozaprodukcyjnym – bardzo niskie wynagrodzenia otrzymują pracownicy oświaty i służby zdrowia, natomiast duże pieniądze zarobić można na przykład w pośrednictwie finansowym. Sytuacja taka jest racjonalna rynkowo, pozbawiona jednak racjonalności z punktu widzenia cywilizacyjnego postępu społeczeństwa o niskich wskaźnikach edukacji oraz długości życia, jakim jest Polska. W latach 90. systematycznie rosła też liczba osób żyjących w ubóstwie. W samych tylko latach 1996–1998 liczba osób znajdujących się poniżej minimum socjalnego wzrosła o ponad 20%⁸⁶.

Podobny wzrost nierówności materialnych nie jest, jak się to czasem twierdzi, koniecznym następstwem zbyt wielkiej równości w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jak pokazuje Tadeusz Kowalik, „w latach realnego socjalizmu zróżnicowanie dochodowe i płacowe [w PRL] utrzymywało się na poziomie charakterystycznym dla bardziej egalitarnych kapitalistycznych państw zachodnioeuropejskich”⁸⁷. Przekonuje również, że powstanie nierówności nie było wcale warunkiem rozwoju ekonomicznego. Wtórzy mu wielu ekonomistów, których najnowsze badania podważają absolutny charakter krzywej Kuzneta⁸⁸. Jak pokazują długoterminowe badania porównawcze, egalitarna Szwecja rozwijała się w ostatnich trzech dekadach pod względem makroekonomicznym tak samo dobrze, jak najmniej egalitarne spośród krajów OECD Stany Zjednoczone. Dzięki równości w Szwecji z owoców wzrostu skorzystać może jednak więcej ludzi. Dla przykładu odsetek dzieci żyjących w nędzy jest tam dziesięciokrotnie niższy niż w USA⁸⁹. Do podobnego wniosku dojść można, porównując obecne wskaźniki makroekonomiczne krajów postsowieckich. Pols-

⁸⁴ Zob. T. Kowalik, *Dystrybucyjna sprawiedliwość w transformacji polskiej*, dz. cyt., s. 56.

⁸⁵ Zob. tamże, s. 85.

⁸⁶ D.A. Korona, *Program powszechnej prywatyzacji a sprawiedliwość dystrybucyjna*, w: *Nierówni i równiejsi*, dz. cyt., s. 231.

⁸⁷ Zob. T. Kowalik, *Dystrybucyjna sprawiedliwość w transformacji polskiej*, dz. cyt., s. 58. Tam zob. też tabela 1: *Współczynnik Giniego dla krajów postkomunistycznych i kapitalistycznych*.

⁸⁸ Zob. np.: K. Deininger, L. Squire, *Economic Growth and Income Inequality: Re-examining the Links*, „Finance & Development” March 1997.

⁸⁹ T. Kowalik, *Nowe tendencje w świecie*, w: *Nierówni i równiejsi*, dz. cyt., s. 18–19.

ka, gdzie terapia szokowa wygenerowała rekordowe bezrobocie i duże nierówności, ma jeden z niższych poziomów rozwoju ekonomicznego w regionie. Z danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego wynika, że w 2006 r. PKB *per capita* (nominalne) wyniosło w Polsce 8,9 tys. dolarów (inflacja 1,3%), w Czechach 13,8 tys. dolarów (inflacja 2,7%), na Słowacji 10,1 tys. dolarów (inflacja 4,4%), na Węgrzech 11,3 tys. dolarów (inflacja 3,7%), na Litwie 8,6 tys. dolarów (inflacja 3,8%), a w Estonii 12,2 tys. dolarów (inflacja 4,4%)⁹⁰. Dlatego tzw. plan Balcerowicza wypada uznać za, mówiąc delikatnie, błędny. Wzrostu nierówności, który towarzyszył neoliberalnej transformacji w Polsce, nie można przy tym tłumaczyć żadnym ekonomicznym automatyzmem czy determinizmem. Jest on efektem podjętej wspólnie przez elity opozycyjne i postsolidarnościowe politycznej decyzji o tym, aby kosztami przemian obciążyć niższe warstwy społeczeństwa. Trudno wyobrazić sobie większą porażkę solidarności.

MIĘDZY RYNKIEM A KOŚCIOŁEM – KU NEOLIBERALNEMU PAŃSTWU WYZNANIOWEMU

Reformy gospodarcze nie dokonywały się w latach 90. w próżni. Były raczej częścią całościowej transformacji dyskursu publicznego, w których dawna opozycja i nomenklatura brały równy udział. Za przyzwoleniem, a nawet ku wyraźnemu entuzjazmowi wszystkich elit III RP, w Polsce zainstalowała się neoliberalna hegemonia. Amerykański socjolog David Ost w książce *Kłęska „Solidarności”*, pokazuje, jak idee partycypacji, samorządności i obywatelskości, którym hołdowała inteligencka elita na początku lat 80., zostały zastąpione ideologią wolnorynkową. Ci sami ludzie, którzy w 1980 r. szansę dla Polski widzieli w budowie niezależnego zarówno od państwa, jak i od rynku społeczeństwa obywatelskiego, teraz przyjęli, że jedynym gwarantem demokracji może i musi być prywatna własność środków produkcji. Zrównali w ten sposób społeczeństwo obywatelskie ze społeczeństwem burżuazyjnym⁹¹. Nie

⁹⁰ PKB na podstawie danych IMF (reprodukowane na stronach *Wikipedii*, http://en.wikipedia.org/wiki/List_of_countries_by_GDP_%28nominal%29_per_capita/) oraz dane o inflacji na stronie NationMaster.com, http://www.nationmaster.com/graph/eco_inf_rat_con_pri-economy-inflation-rate-consumer-prices/ (na podstawie CIA Factbook).

⁹¹ Zob. D. Ost, *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, tłum. H. Janowska, Warszawa 2007. Tam np. rozdz. 4: *Jak liberałowie porzucili świat pracy*, s. 201–252.

ma w tym równaniu rzecz jasna miejsca dla robotników, którzy byli przecież głównymi inicjatorami przełomu lat 1980/1981. Solidarność, przynajmniej do połowy lat 90. posiadająca bezpośredni wpływ na kształt polskiego ustroju, zabrała się za demontowanie struktur, które mogłyby ograniczać kapitał: związków zawodowych, rad robotniczych, komisji trójstronnych itd. Ost z pewnym zdziwieniem, a nawet niedowierzaniem komentuje ten proces, który – jego zdaniem – nie da się wytłumaczyć ani za pomocą teorii racjonalnego wyboru (spora część polskiego społeczeństwa działała *de facto* na swoją szkodę), ani odwołując się do teorii historyczno-instytucjonalnej, bo lata 90. stanowiły w porównaniu z poprzednią dekadą zwrot o 180 stopni. Jako rozwikłanie tej zagadki proponuje teorię ideacji, zgodnie z którą o sposobie interpretacji przemian społeczno-gospodarczych zdecydował radykalnie proliberalny dyskurs elit III RP, zarówno tych związanych z opozycją (i ich czołowych postaci, takich jak Adam Michnik, Jacek Kuroń, Bronisław Gereemek i Tadeusz Mazowiecki), jak i skupionych wokół postpezetperowskiej lewicy (a więc między innymi Leszka Millera, Aleksandra Kwaśniewskiego, Józefa Oleksego, Marka Belki i Marka Borowskiego). Kontrolując sferę idei i publicznego dyskursu, elity zadecydowały zarówno o kształcie transformacji, jak i o jej interpretacji. Jest to teza zasadniczo słuszna. Potwierdza ją obserwacja języka i idei najbardziej wpływowych w latach 90. mediów, w tym przede wszystkim „Gazety Wyborczej”, konsekwentnie promującej neoliberalny światopogląd. Wykorzystano do tego wszystkie klasyczne triki liberalnej propagandy. Konsekwentnie rugowano te próby wyjaśnienia sytuacji grup upośledzonych, które odwoływały się do kategorii zbiorowych lub ogólnospołecznych, takich jak klasa czy struktura społeczna, promując język indywidualistyczny. Zgodnie z nim porażka bądź sukces były uwarunkowane wyłącznie indywidualnym wysiłkiem lub jego brakiem. Tworzono w ten sposób mit społeczeństwa otwartego, podczas gdy związany z przynależnością klasową kapitał (we wszystkich postaciach: materialny, symboliczny, kulturowy i społeczny) był i jest w Polsce bardzo istotnym predyktorem życiowego sukcesu. Nie obyło się też bez lokalnej wersji teorii *trickle-down* – fałszywego uniwersalizmu propagowanego przez klasy posiadające, zgodnie z którym to, co jest dobre dla kapitału, jest dobre dla społeczeństwa (w tym szczególnie to, co jest dobre dla pracodawcy prywatnego, jest też dobre dla pracownika).

Chociaż wyjaśnienie sytuacji w Polsce zaproponowane przez Ostę wydaje mi się słuszne, jego teoria ideacji to poniekąd wyważanie otwartych

drzwi. Interesujący go problem dotyczy właściwie tej samej kwestii, która sto lat temu stanowiła punkt wyjścia dla Gramsciego i wielu marksistowskich myślicieli II Międzynarodówki: dlaczego nie spełniła się przepowiednia Marksa dotycząca buntu proletariatu przeciw kapitałowi, a klasa robotnicza nie tylko nie dokonała rewolucji, ale nawet przyjęła światopogląd afirmujący liberalno-burżuazyjny *status quo*. Odpowiedzią jest teoria hegemonii, która w ostatnich dwóch dekadach bywa z powodzeniem reanimowana i stosowana do wyjaśniania wielu zjawisk społeczno-politycznych. Stanowi ona twórcze rozwinięcie znanej myśli Engelsa, że wartości dominujące w społeczeństwie są wartościami klasy dominującej⁹².

W Polsce neoliberalna hegemonia miała prostą drogę do spektakularnej realizacji z trzech powodów: po pierwsze, główny konkurencyjny dla liberalizmu język – czyli szeroko rozumiany dyskurs lewicowy w różnych odmianach: socjalistycznej, komunistycznej, socjaldemokratycznej, anarchistycznej itp. – był łatwy do zdyskredytowania poprzez porównanie z minioną epoką. Jakikolwiek próby ujarznienia sił kapitału jego zwolennicy skutecznie zbywali dwoma zdaniem: „To już było. To jest komunizm”. Działo się tak niezależnie od merytorycznej wartości krytycznej diagnozy. Symboliczna kompromitacja marksizmu była tak wielka, że jakiegokolwiek, nawet bardzo odległe z nim skojarzenie miało ogromną moc negatywnej perswazji. Po drugie, świat kapitalistyczny był w Polsce przez całą dekadę lat 80. darzony podziwem. Działacze robotniczy nie do końca zdawali sobie przy tym sprawę, czym jest gospodarka kapitalistyczna i jak działa. Dowodzi tego słynne hasło Wałęsy, że zbudujemy w Polsce drugą Japonię, ale z wolnymi sobotami. Opozycyjna elita intelektualna, chociaż posiadała rodowód lewicowy, przynajmniej od połowy lat 80. zaczęła wierzyć bardziej w prywatną własność środków produkcji i siły rynku niż w możliwość budowania społeczeństwa obywatelskiego poprzez sojusz z robotnikami⁹³. Po trzecie wreszcie, hegemonia neoliberalna miała jedną zasadniczą przewagę nad lewicową oraz liberalną w klasycznym

⁹² Pojęcie i teoria hegemonii weszły właściwie do repertuaru klasycznych narzędzi socjologii i politologii. Posługują się nią autorzy niepozycujący się do marksistowskich afiliacji, jak np. Jan Kubik w przywoływanej już książce *The Power of Symbols Against the Symbols of Power*.

⁹³ Przyczyniło się do tego zapewne rozczarowanie Lechem Wałęsą i jego dyktatorskim stylem sprawowania władzy oraz komunikowania swoich decyzji, co musiało inteligentom przywoływać na myśl Lipsetowską kytykę „autorytaryzmu klasy robotniczej”. Innym czynnikiem był zapewne antysemityzm popularny, niestety, wśród polskich klas

sensie (a więc liberalizmu nie tylko ekonomicznego, ale również społecznego i politycznego), a mianowicie nie ingerowała w sferę światopoglądu religijnego i mogła doskonale współlistnieć z drugą obok nowo powstałego rynku potężną siłą kształtującą oblicze Polski: kościołem katolickim.

W takiej sytuacji siła uwodzenia neoliberalizmu okazała się ogromna. Znieśli on nie tylko umysły politycznej elity postpezetpeerowskiej i postsolidarnościowej, każąc im powtarzać chórem jak mantrę motto globalnego kapitalizmu: *There is no alternative*, ale również światopogląd większej części elit intelektualnych. Tak na przykład Komitet Prognoz Polskiej Akademii Nauk Polska 2000 Plus w jednej ze swoich publikacji stwierdza: „Tempo wzrostu dochodów realnych zależy przede wszystkim od tempa rozwoju gospodarki. Zaś w procesie wzrostu gospodarczego rozpiętość płac i dochodów ogrywiają zasadniczą, pozytywną rolę motywacyjną i sprzyjają wysokiemu tempu rozwoju gospodarki oraz wzrostowi oszczędności prywatnych”⁹⁴. Jest to ideologia w czystej postaci. Jak dowodzi wielu współczesnych ekonomistów, których poglądy przytaczałem wielokrotnie w tej książce, nierówności nie są konieczne dla rozwoju, a wręcz mogą mu przeszkadzać. Nie mówiąc już o ich fatalnym wpływie na budowę inkluzywnych struktur społecznych i politycznych. Mit oszczędności prywatnych to kolejny trik perswazyjny bez wartości merytorycznej. Zgodnie z teorią mnożnika, wydatki państwowe przyczyniają się do wzrostu PKB, a więc również do tworzenia miejsc pracy, w takim samym stopniu jak inwestycje z prywatnych oszczędności⁹⁵. Progresywne opodatkowanie również prowadzi do tworzenia miejsc pracy – co ma być ponoć główną zaletą płaskiego opodatkowania, przy którym najbogatsi, inwestując zaoszczędzone pieniądze, napędzają ponoć gospodarkę – a pozwala dodatkowo tworzyć je w miejscach społecznie użytecznych, czyli na przykład w szkołach lub szpitalach, a nie w salonach sprzedaży telefonów komórkowych lub aut, gdzie umieści je niewidzialna ręka rynku⁹⁶. To jednak nawet nie takie

niższych, co nie mogło wywoływać entuzjazmu opozycyjnych intelektualistów, z których wielu miało żydowskie korzenie.

⁹⁴ Jest to opinia Komitetu Prognoz PAN z 2000 r., s. 49, cyt. za: *Pierwsza dekada niepodległości*, dz. cyt., s. 267.

⁹⁵ Na ten temat porównaj omówienie teorii mnożnika i akceleratora w dowolnym podręczniku ekonomii, np. P.A. Samuelson, W.D. Nordhaus, *Ekonomia*, tłum. Z. Wolińska i M. Rusiński, Warszawa 2004.

⁹⁶ Dodatkowo siłą o realnym znaczeniu, jeśli chodzi o inwestycje finansowe, są dzisiaj np. fundusze emerytalne, a więc organizacje skupiające wymuszone oszczędności

kwestie techniczne są w powyższej wypowiedzi najbardziej niepokojące i niebezpieczne dla budowy inkluzywnego ładu społecznego w Polsce, ale fakt, że pięćdziesięciu wybitnych intelektualistów mówi, iż to dobrze, że prezes Banku Millennium zarabia dwa miliony złotych, a sprzątaczką, która sprząta jego biuro – dziewięćset.

Inni wybitny polski uczyony, komentując modernizację lat 90. w byłym bloku sowieckim, twierdzi:

Polska i inne kraje regionu Europy Środkowo-Wschodniej dokonują obecnie przejścia od pozycji „prowincji komunistycznego imperium” do pozycji peryferii (czy półperyferii) światowego systemu gospodarczego i kulturowego, wracając niejako do swojej poprzedniej sytuacji – tej z początków kształtowania się światowego systemu kapitalistycznego w XVI w. Jest o c z y w i s t e, że region m u s i się dostosować do pełnienia roli „półperyferii” systemu światowego kapitalizmu w gospodarce oraz w kulturze, co oznacza także, iż nawet dokonując imitacji, m u s i przejmować – zwłaszcza w gospodarce – takie sposoby postępowania, które o d p o w i a d a j ą tej pozycji [podkreślenia – J.S.]⁹⁷.

Przypomnijmy, że w teorii systemu światowego półperyferia to regiony o niskiej lub przeciętnej jakości życia, które czerpią pośrednio korzyści z eksploatacji peryferii, same są jednak wykorzystywane przez centrum. Zdaniem Wallersteina, odgrywają one kluczową rolę w stabilizacji systemu, ponieważ chronią go przed zgubną bipolarnością⁹⁸. Poza tym jednak ich status jest bardzo wątpliwy zarówno pod względem materialnym (nie cieszą się zamożnością centrum), jak i moralnym (wykorzystują jednak słabsze kraje peryferyjne). Pokora, z którą autorzy każą nam zaakceptować los półperyferii, może budzić szacunek, czy jednak rzeczywiście nie widzą dla swojego kraju lepszego miejsca w świecie? W opisie sytuacji posługują się typowym dla neoliberalnego dyskursu językiem wyższej konieczności dziejowej, który *nota bene* do złudzenia przypomina deklaracje ideologów i władców PRL o tym, jak to „koła historii nie da się odwrócić”. Czemu zamiast afirmować konieczność dostosowania, nie wolą domagać się

milionów „drobnych ciułaczy”, a nie bogatej elity, która korzysta na nierównościach płacowych.

⁹⁷ *Pierwsza dekada niepodległości*, dz. cyt., s. 34.

⁹⁸ Zob. np. funkcjonalna analiza elementów systemu światowego i ich znaczenia ekonomicznego i politycznego w: I. Wallerstein, *The Rise and Future Demise of the World Capitalist System: Concepts for Comparative Analysis*, „Comparative Studies in Society & History” September 1974, vol. XVI, issue 4, s. 387–415.

nadziei na zmianę tego dość frustrującego ekonomicznie i etycznie *status quo*?⁹⁹.

To tylko niektóre przykłady wspierania neoliberalnego *status quo* przez intelektualne elity. Jest ich znacznie więcej. Zarówno do medialnego, jak i naukowego mainstreamu niezwykle rzadko przebijają się głosy intelektualistów przeciwnych neoliberalizmowi. Dowodem na niepodzielne panowanie neoliberalizmu w sferze ideologii jest fakt, że jego obecność w dyskursie naukowym pozostaje przezroczysta, gdy tymczasem jakiegokolwiek odchylenia na lewo są piętnowane jako ideologia. Wyobraźmy sobie, z jakimi atakami spotkałby się naukowiec lub dziennikarz, który chciałby bronić tezy, że to dobrze, iż Hugo Chavez znacjonalizował złoża ropy w Wenezueli i zamknął prywatną stację telewizyjną. Albo więcej: że jest o c z y w i s t e, iż m u s i tak postępować. Podobne wypowiedzi zostałyby natomiast napiętnowane jako ideologiczne odchylenie. Rzeczywiście, jest to ideologia. Problem polega na tym, że równie ideologiczne tezy, jakoby nierówności materialne były pożądane lub Europa Środkowo-Wschodnia musiała dostosować się do statusu półperyferii, skutecznie maskowane są pod pozorem naukowego opisu świata. Pokazuje to skalę neoliberalnego odchylenia dyskursu publicznego w Polsce.

Destruktywny wpływ neoliberalnej ideologii – z jej kultem konsumpcji i systematycznym niszczeniem sfery publicznej – na budowę społeczeństwa obywatelskiego, a więc również demokracji, analizowałem szczegółowo w rozdziale poświęconym globalizacji. Przypadek Polski nie jest pod tym względem wyjątkowy, podobnie jak wyjątkowa nie była też neoliberalna transformacja lat 90.¹⁰⁰. Neoliberalna hegemonia istnieje jednak w Polsce w środowisku społecznym, w którym jej dewastujący wpływ na kapitał społeczny jest szczególnie silny. Polska ma ukształtowaną przez historię bardzo specyficzną i niekorzystną konfigurację kapitału społecz-

⁹⁹ Jest to tym bardziej niepokojące, że inetelektualiści ci, biorąc czynny udział w życiu publicznym, a nawet politycznym (jeden z nich pełnił funkcję wicemarszałka senatu), mają realny wpływ na kształt stosunków społeczno-ekonomicznych w Polsce.

¹⁰⁰ Międzynarodowy Fundusz Walutowy znany jest ze swojego podejścia *one-size-fits-all*. Złośliwi twierdzą, że programy dostosowania strukturalnego, pisane przez jego ekspertów, powstają metodą *cut&paste*: w istniejącym szablonie zamienia się tylko nazwę kraju, a wszystkie zalecenia pozostają takie same. Anegdota głosi, że jeden z urzędników zapomniał kiedyś zmienić nazwę kraju i przedstawił rządowi państwa, do którego przyjechał jako konsultant, dokument, mówiący o reformach w zupełnie innej części świata. W ostatecznej wersji poza usunięciem tej pomyłki nie zmienił właściwie niczego.

nego. Ponieważ przez dwieście lat istniał polski naród, ale nie było polskiego państwa ani społeczeństwa, wytworzyła się społeczna próżnia, o której wspomina wielu socjologów: brak struktur społeczeństwa obywatelskiego na poziomie pośrednim między niewielkimi grupami pierwotnymi (głównie rodzinami) a państwem. Symptodem tego jest na przykład mała liczba organizacji pozarządowych. Jak wynika z informacji w Banku Danych Klon/Jawor, w Polsce działa około 20 tys. organizacji pozarządowych. W Austrii, gdzie mieszka 5 mln ludzi, jest ich 83 tys., w Finlandii (również 5 mln mieszkańców) 100 tysięcy, a w Szwecji (populacja 9 mln) około 200 tys.¹⁰¹. Jednocześnie bardzo silne są w Polsce więzi, które w terminologii Shilsa nazwać można primordialnymi¹⁰². Objawem tego jest z jednej strony wysoki poziom korupcji, z drugiej popularność wartości rodzinnych i przywiązanie do tożsamości lokalnych oraz etnicznych. Posługując się kategoriami chętnie używanymi przez Putnama, można powiedzieć, że w Polsce mamy do czynienia z nadmiarem kapitału społecznego typu *bonding* (scalającego małe grupy), a niedobór kapitału typu *bridging*, który tworzy typowe dla społeczeństwa obywatelskiego więzi pomiędzy jednostkami i grupami niepowiązanymi pokrewieństwem, pochodzeniem czy doraźnymi interesami. Taki stan rzeczy odbija się oczywiście na funkcjonowaniu sfery publicznej. Można zauważyć w niej wiele negatywnych cech amoralnego familizmu. Nie jest przypadkiem, że jedna z głównych polskich partii prawicowo-populistycznych nazwała się Ligą Polskich Rodzin. Ideologia familizmu jest w Polsce pośrednio odpowiedzialna za zły status kobiet zarówno w miejscu pracy (częstsze zwolnienia, szklany sufit, niższe zarobki utrzymywane pod pretekstem, że kobieta w przeciwieństwie do mężczyzny nie musi utrzymywać rodziny), jak i w domu (pałący problem przemocy domowej, którym konserwatywni piewcy rodziny nie chcą się zająć, aby nie psuć jej wyidealizowanego obrazu). Brak jest w Polsce publicznej dyskusji na wiele ważnych tematów (wojna w Iraku, amerykańska tarcza antyrakietowa, reformy służby zdrowia, dalsza integracja europejska itp.). Co gorsza, brak jest nawet żądań przeprowadzenia debaty w tych sprawach. Neoliberalizm, konsekwentnie zamykając jednostki w świecie prywatności, marginalizując znaczenie tego, co publiczne, i przekreślając wartość zaangażowania na rzecz

¹⁰¹ Zob. M. Grabowska, S. Mocek, E. Wnuk-Lipiński, *Wybrane instytucje obywatelskie i polityczne*, w: *Pierwsza dekada niepodległości*, dz. cyt., s. 147.

¹⁰² Zob. E. Shils, *Primordial, Personal, Sacred and Civil Ties*, „The British Journal of Sociology” June 1957, vol. 8, no. 2.

wspólnego dobra (a nawet sam sens tego pojęcia), może tylko i wyłącznie utrzymywać *status quo* lub go pogarszać. Ponieważ braki w kapitale społecznym typu *bridging* są w Polsce ogromne, każdy czynnik, który działa na jego niekorzyść, jest zły dla rozwoju obywatelskości i demokracji.

Obok fundamentalizmu rynkowego polską rzeczywistość kształtuje drugi fundamentalizm, a mianowicie fundamentalizm religijny. Negatywną korelacją pomiędzy religijnością a rozwojem demokracji zajmowałem się już wcześniej. W polskim kontekście dodatkowy mankament polega na tym, że jest to religijność katolicka. Jak wynika z badań Ronalda Ingleharta, dwa czynniki, które wpływają negatywnie na poziom zaufania w społeczeństwie to katolicyzm oraz doświadczenie tzw. komunizmu¹⁰³. Polska jest krajem, gdzie te dwa zjawiska w fatalny sposób nakładają się na siebie, co dodatkowo tłumaczy niski poziom kapitału typu *bridging*. Kościół katolicki był przez długi okres jedyną powszechnie akceptowaną instytucją pośrednią między rodziną a państwem i stąd czerpie też swój autorytet kształtowania sfery publicznej (zarówno w czasie rozbiorów, jak i w PRL kościoły były jedynymi przestrzeniami publicznymi uznawanymi za całkowicie niezależne i polskie). O ile jego rola w latach 80. może być przedmiotem dyskusji, o tyle kościół katolicki w III RP nie zaangażował się na rzecz żadnego celu o publicznej wartości. Przyczynił się natomiast do przesunięcia uwagi z tematów o charakterze ekonomicznym, które powinny stanowić oś dyskusji wokół polskiej transformacji, na kwestie zastępcze: aborcję, antykoncepcję, nauczanie religii w szkołach itd. Uległość elit wobec kościoła – zarówno postsolidarnościowych, jak i postpepeteerowskich – o której w ogóle nie wspomina na przykład David Ost, była ich drugim poważnym błędem obok bezkrytycznego popierania wolnorynkowych reform. Polska jest krajem tak silnie i agresywnie religijnym, że w zasadzie anglosaski model rozdziału kościoła od państwa jest w niej zbyt słaby. O wiele lepiej sprawdziłby się jakobiński model kontroli państwa nad religią, który stosuje się w Turcji. Tylko w ten sposób dałoby się rozwiązać problemy takie jak bezkarność Radia Maryja, szerzącego nienawiść i antysemityzm, czy też funkcjonowanie kościoła katolickiego poza systemem podatkowym (fakt trudny do pogodzenia z łaodem liberalno-demokratycznym, w którym wszystkie podmioty indywidualne i zbiorowe powinny mieć takie same prawa i obowiązki). Jednak ani tzw.

¹⁰³ Zob. R. Inglehart, W.E. Baker, *Modernization, Cultural Change, and the Persistence of Traditional Values*, „American Sociological Review” February 2000, s. 36–37.

lewica – czyli postpezetpeerowscy koniunkturaliści – ani liberałowie skupieni wokół Unii Wolności i „Gazety Wyborczej” nie zrobili nic, aby skutecznie wprowadzić przynajmniej zapisany w konstytucji rozdział religii i państwa. Ponoszą przez to część odpowiedzialności za obecną bezkarność lefebrystów, którym podlizują się partie prawicy.

Powyzsze zjawiska składają się razem na obraz zdecydowanie płytkiej i wyspowej modernizacji, jaka dokonana się w Polsce¹⁰⁴. Dopełniają go takie fakty jak wysoki wskaźnik zatrudnienia w rolnictwie i niewielka w porównaniu z krajami zachodnimi urbanizacja (co jest cechą całego regionu Europy Środkowej i Wschodniej) oraz niski odsetek obywateli z wyższym wykształceniem (obecnie w dramatycznym tempie zwiększany poprzez masowy rozwój szkolnictwa wyższego). Nie jest trudno podać historyczne uzasadnienie tego faktu, biorąc pod uwagę, że przez cały XIX i XX w., kiedy kraje rozwinięte budowały społeczeństwa przemysłowe i postprzemysłowe, Polska istniała przez raptem trzydzieści lat. Przy czym nawet nie sama płytkość modernizacji stanowi największe utrudnienie w tworzeniu inkluzywnego ładu politycznego i społecznego, ale jej wyspowość. Polska jest społeczeństwem rozdartym kulturowo i cywilizacyjnie. Różnice między niewielkimi grupami miejskich elit uczestniczących w kosmopolitycznej kulturze wysokiej a resztą społeczeństwa bardziej przypominają sytuację krajów południowoamerykańskich niż zachodnich, co potwierdza, niestety, tezę o (pół)peryferyjnym statusie Polski w systemie światowym¹⁰⁵. Dobrze koresponduje z tym ideologia intelektualnych elit, które widzą siebie jako grupę zasadniczo lepszą i odrębną od reszty społeczeństwa, przez co przyznają sobie prawo do paternalistycznej kontroli nad jej losami. Postawa ta przebiła wyraźnie w stosunku polskich polityków intelektualistów do procesu transformacji ustrojowej lat 90., w którym to poszkodowane masy były przez elitę traktowane jako konieczne ofiary przekształceń systemowych¹⁰⁶.

¹⁰⁴ Więcej nt. typologii procesów modernizacyjnych zob. L.W. Zacher, *Płytko modernizacja. Pojęcia, przykłady, interpretacje*, w: *Kultura – aksjologia – polityka. Wzajemne sprzężenia*, red. K. Krzysztofek, Toruń 1995, s. 63–72.

¹⁰⁵ Dużo uwagi analizie tej sytuacji poświęca w wielu miejscach Przemysław Wielgosz. Zob. np.: P. Wielgosz, *Od zacoiania i z powrotem. Wprowadzenie do ekonomii politycznej peryferyjnego miasta przemysłowego*, w: *Futuryzm miast przemysłowych. 100 lat Wolfsburga i Nowej Huty*, red. M. Kaltwasser, E. Majewska, J. Szreder, Kraków 2007, s. 241–253.

¹⁰⁶ Obszernie pisze o tym David Ost w cytowanej *Kłęsce „Solidarności”*.

W literaturze przedmiotu popularna jest teza, że w latach 90. Polska zaczęła przechodzić przyspieszoną modernizację¹⁰⁷. Twierdzenie to, choć wydaje się oczywiste, moim zdaniem, nie jest jednak wcale takie pewne. Naturalnie, można spierać się, co to jest nowoczesność. Jeśli jednak przyjmiemy, że modernizacja polega na realizacji formułowanego między oświeceniem a pozytywizmem projektu budowy otwartego, egalitarnego i racjonalnego społeczeństwa dającego możliwość emancypacji zarówno indywidualnej (prawa obywatelskie), jak i zbiorowej (edukacja oraz poprawa materialnego statusu mas), w Polsce pod wieloma względami mamy do czynienia z regresem w porównaniu do czasów PRL. Dotyczy on takich kwestii jak laickość państwa i sfery publicznej, egalitaryzm społeczny, status kobiet (na przykład prawo do aborcji) czy ekonomiczna dostępność dóbr kultury (książek, kina, teatrów itp.). Zdecydowanie trafniejsza wydaje mi się teza, iż w Polsce następuje *postmodernizacja*, z typową dla niej skłonnością do afirmowania kulturowego *status quo*, kastrowania dyskursów emancypacyjnych (w imię polityki różnicy lub demontażu metanarracji) oraz propagowaniem ideologii konserwatywnych lub komunitarystycznych, czemu towarzyszy brak realnego zainteresowania ekonomią, w tym szczególnie kwestią sprawiedliwości redystrybucyjnej. Zgodnie z dominującą poetyką postmodernizmu polska tradycja, do której odwołują się pravicowi przeciwnicy liberalizmu politycznego i społecznego, jest pastiszową, hiperrealną symulacją. To zjawisko wybiórczego i twórczego wyciągania z lamusa historii elementów narodowej tożsamości w celu wykorzystania ich w doraźnej walce politycznej Jadwiga Staniszkis nazywa neotradycjonalizacją i wyraźnie odróżnia od modernizacji¹⁰⁸.

Nie jest przypadkiem, że jedyna przeprowadzona przez Polaka systematyczna i całościowa krytyka liberalnego konsensusu, jaka w ciągu prawie dwóch dekad istnienia III RP przebiła się do głównego nurtu refleksji akademickiej i dyskursu medialnego w Polsce – a mianowicie książka *Demokracja peryferii* Zdzisława Krasnodębskiego – została wyartykułowana z takiej dokładnie ponowoczesno-konserwatywnej pozycji. Stawia się w niej tezę, że model demokracji liberalnej przeszczepiony z zachodu ciemięży tradycyjną, polską tożsamość i nie pozwala zaistnieć w sferze pu-

¹⁰⁷ Stawiają ją np. Edmund Wnuk-Lipiński i Marek Ziółkowski w, przywoływanej już, jednej z klasycznych pozycji nt. transformacji lat 90. Zob. *Pierwsza dekada niepodległości*, dz. cyt., s. 71.

¹⁰⁸ Zob. J. Staniszkis, *Postkomunizm*, dz. cyt., rozdz. *Modernizacja peryferii: czy wykorzystamy tę szansę?*, s. 135–140.

blicznej unikatowym cechem polskiej kultury¹⁰⁹. Prawdziwa nowoczesność, zdaje się mówić autor, zgodnie z ponowoczesnym idiomem parodiując dialektykę, polega właśnie na tym, aby nie być nowoczesnym, ale „pozostać sobą”, nawet jeśli oznacza to bycie nienowoczesnym¹¹⁰. Entuzjastyczne i ostentacyjne poparcie Krasnodębskiego dla Prawa i Sprawiedliwości w czasie wyborów parlamentarnych 2005 r. dobrze lokuje postmodernistyczno-komunitarystyczne idee na politycznej mapie. Troska o los pokrzywdzonych i bezrobotnych jest tu potraktowana czysto instrumentalnie, a nawet cynicznie, ponieważ orientacja ekonomiczna postmodernistycznej prawicy pozostaje neoliberalna. Świadczy o tym na przykład mianowanie przez PiS Zyty Gilowskiej na ministra finansów i zupełne zignorowanie protestów społecznych na tle ekonomicznym, jak było na przykład w czasie protestu pielęgniarek w czerwcu i lipcu 2007 r. Ważniejszym celem jest dla prawicowych populistów prowadzenie na wzór amerykańskiego neokonserwatyzmu „kulturowych wojen”, wzniesionych w imię idei prawości i sprawiedliwości, skierowanych jednak przeciw urojonym wrogom, jak geje i lesbijki, oraz fantomowym problemom w stylu deubekizacji.

Krasnodębski przekonuje, że recepcja idei liberalnych w Polsce była zawsze zafałszowana, a model realizowanej po przełomie 1989 r. demokracji liberalnej był obcy i wrogi tradycyjnej polskiej tożsamości kulturowej, która nie może się pod jego ciężarem swobodnie wyrazić. Nie bardzo wiadomo jednak, jakie p o z y t y w n e i konkurencyjne wobec liberalizmu, a typowo polskie wartości powinny dla dobra całego społeczeństwa pełniej się wyrazić. Polacy posiadają zapewne wiele pozytywnych cech, które odróżniają ich od innych narodów, zasadniczo są to jednak przymioty ze sfery prywatnej, jak gościnność, spontaniczność, umiejętność dobrej zabawy czy zdolność do improwizowania. Jeśli chodzi o człowieka publicznego, trudno wskazać, czym moglibyśmy konkurować z zachodnimi ideałami tolerancji i społecznej otwartości. Unikatowe cechy polskiej sfery publicznej to raczej pieniactwo, warcholstwo, negatywnie rozumiana anarchia, wywodząca się z tradycji demokracji szlacheckiej, zawiści i zamięłowanie do intrygi, korupcja oraz ksenofobia. Czy te wartości powinniśmy afirmo-

¹⁰⁹ Zob. Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2005.

¹¹⁰ Celowo pomijam tu inne wątki książki, które przewijają się w publicystyce Krasnodębskiego, jak np. analiza genezy III RP i problem rozliczenia z przeszłością czy kontrastowanie liberalnego i republikańskiego modelu demokracji. Na ten temat zob. też: Z. Krasnodębski, *Drzemka rozsądnych. Zebrane eseje i szkice*, Kraków 2006.

wać w imię postmodernistycznej polityki różnicy i na nich budować naszą komunitarystyczną wspólnotę?

Krasnodębski wspomina też o tradycjach polskiego republikanizmu, które stanowić mogą alternatywę dla modelu liberalnego. Jest to jednak typowe dla konserwatyizmu idealizowanie przeszłości. Co jest wartościowego w polskim republikanizmie, który nie potrafił na przykład doprowadzić do uwłaszczenia chłopów (czyli w tamtych czasach 70% społeczeństwa) i zgadzał się na ich skrajnie nieludzkie traktowanie, włącznie ze sprzedażą i zastawianiem oraz karą śmierci za nieposłuszeństwo? Jest znamienne, że uwłaszczenia chłopów dokonali dopiero zaborcy, i to dość szybko, bo już począwszy od 1807 r. Zgodnie z logiką rozumowania Krasnodębskiego ruch ten należałoby uznać za gwałt na typowo polskich tradycjach dokonany w imię importowanych idei, jeśli jednak na serio traktujemy prawa człowieka, trzeba stwierdzić, że chwała zaborcom za ten gwałt. Również w II Rzeczypospolitej, zdominowanej przez dwie makabryczne (choć z odmiennych powodów) postacie, Romana Dmowskiego oraz Józefa Piłsudskiego, trudno byłoby szukać masowych idei lub praktyk stanowiących pozytywną alternatywę dla demokracji liberalnej¹¹¹. Krasnodębski pada ofiarą złudzenia, które Jerzy Szacki nazywa „mitem «złotej wolności» dawnej polski”¹¹². Ma on dość długą historię. W czasach powstania listopadowego jeden z publicystów pisał: „Ojczyzną politycznej wolności jest nasza ziemia, jest Polska, [...] zasadami i instytucjami liberalnymi uprzedziliśmy wszystkie narody Europy. [...] Należy nam te instytucje wskrzесиć, upowszechnić, rozprzestrzeniać na wszystkich obywateli, nic nam nie trzeba naśladować”¹¹³. Szacki dekonstruuje i podważa zasadność tego mitu. Jak wielu innych komentatorów wskazuje, że ustrój polityczny Rzeczypospolitej i ideologia szlachecka były przeszkodami w modernizacji kraju i przyczyniły się do jego upadku. Dlatego powrotu do polskich tradycji społecznych i politycznych należy się dzisiaj obawiać. Nie są one szansą na rozwój Polski, ale raczej zagrożeniem dla jej cywilizacyjnego awansu. Ich restytucja zakończyłaby się najpewniej nowym pod-

¹¹¹ Chodzi mi tu o idee i instytucje z głównego nurtu życia społecznego. Polska ma np. bogate tradycje ruchu spółdzielczego i związkowego, zawsze jednak pozostawały one nieco na uboczu i nigdy nie zyskały, niestety, większego wpływu na kształtowanie dyskursu publicznego.

¹¹² Zob. J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994, s. 56–62.

¹¹³ J.B. Ostrowski, *Przyszły król*, „Nowa Polska”, nr 20, cyt. za: J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, dz. cyt., s. 58.

daństwem, tym razem w wydaniu neoliberalnym, czyli ubezwłasnowolnieniem siły roboczej.

Krasnodębski ma jednak rację w jednym punkcie. Nowa polska elita, która zdecydowała o kształcie transformacji ustrojowej, rzeczywiście nie zrozumiała, na czym polega demokracja liberalna. Chociaż niezadowolenie mas nie zawsze przekłada się w niej na poparcie dla organizacji i jednostek mogących zmienić ich fatalną sytuację, gniew i frustracja nie są emocjami, które można w niej z powodzeniem ignorować, przekonując ludzi, że powinni cierpieć w imię wyższej racjonalności idealnego kapitalizmu. Dlatego Ost słusznie twierdzi, że architektami tryumfu prawicowego populizmu w Polsce są same liberalne elity, konsekwentnie ignorujące ekonomiczną sytuację 20% bezrobotnych i mniej więcej połowy polskiego społeczeństwa, która nie żyje może w nędzy, nie korzysta jednak z dobrodziejstw rozwoju gospodarczego.

Zwrot, jaki dokonał się w 2005 r. w polskiej polityce, jest jednak, moim zdaniem, demonizowany. Postpezetpeerowska elita nadmiernie starała się skonstrastować rządy PiS z okresem sprawowania władzy przez nią samą. Jej polityka nie była wcale prospołeczna, lewicowa czy proemancypacyjna. „Lewicowcy” byli takimi samymi neoliberalami, jak ich poprzednicy i sukcesorzy. Podpisali konkordat gwarantujący uprzywilejowaną pozycję kościoła katolickiego i nie poddali jego finansów kontroli państwa, nie liberalizowali ustawy antyaborcyjnej, nie wycofali religii ze szkół, nie zwiększyli dostępności świadczeń socjalnych, nie poprawili prawnego statusu mniejszości seksualnych¹¹⁴ i ogólnie nie zrobili nic, co mogłoby zirytować siły dominujące w polskim społeczeństwie, czyli kapitał i kościół katolicki. Zamiast tego wysłali polskich żołnierzy na neokolonialną wojnę w Iraku i zorganizowali w Warszawie Europejskie Forum Ekonomiczne (częściowo za publiczne pieniądze).

Prawicowo-populistyczna koalicja Prawa i Sprawiedliwości, Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin starała się podważyć fundamenty ładu liberalno-demokratycznego, co im się jednak nie udało. Zmiana konstytucji mająca na celu wpisanie do niej ochrony życia poczętego zakończyła się fiaskiem, a nawet doprowadziła do kłótni i wzajemnej licytacji w obozie obrońców życia, kto jest bardziej święty. Do żadnej zmiany ustawy zasadniczej w Sejmie v kadencji nie doszło. Najgorsze rzeczy, które udało się

¹¹⁴ A nawet starali się uniemożliwić im dostęp do sfery publicznej, bo wojewodowie z SLD również zakazywali marszów równości.

przeprowadzić, to korzystne dla prawicy i populistów zmiany w ordynacji wyborczej oraz zmiana na rzecz opcji bardziej konserwatywnej w składzie Trybunału Konstytucyjnego. To drugie jest najbardziej niebezpieczne. Ostatnie lata politycznej historii Polski potwierdziły sens trójpodziału władzy i udowodniły wysuwaną w literaturze przedmiotu tezę, że nie władza ustawodawcza czy wykonawcza, ale sądy stanowią instytucję kluczową dla utrzymania liberalno-demokratycznego porządku. Zmiany w najwyższych organach sądowniczych odbywają się po cichu, bez wielkiej uwagi mediów, ale mają długotrwały wpływ na scenę polityczną. Udowodniły to wybory prezydenckie w USA w 2000 r., kiedy to George W. Bush został prezydentem dzięki głosom sędziów mianowanych jeszcze przez jego tatę. Na szczęście członkostwo w Unii Europejskiej znacznie ogranicza pole manewru polskim politykom i udaremniło przynajmniej część ich autorytarnych dążeń.

Prawicowi populiści, którzy doszli do władzy dzięki zagospodarowaniu gniewu mas wykluczonych z podziału zysków z ekonomicznej transformacji, nie byli w stanie zrobić wiele dla poprawy ich losu. Dlatego między innymi wyborcy w 2007 r. zwrócili się ku innym partiom i tak jak działo się to w czasie każdych wyborów w III RP, rządząca ekipa straciła władzę. Poparło ją jednak ponad 5 mln ludzi, co świadczy, że rozczarowanie i resentment są w Polsce wciąż bardzo silne. Sytuacja podlega oczywiście dynamicznej zmianie. Mizerne wyniki Ligii Polskich Rodzin oraz Samoobrony dowodzą, że retoryka antyunijna, na której partie te budowały częściowo swój polityczny wizerunek, zużyła się. Polacy przekonali się, że przyłączenie do Unii Europejskiej nie było wcale czwartym rozbiorem i że nikt nie nastaje (niestety) na tradycyjną polskość, a korzyści materialne oraz symboliczne płynące z członkostwa w Unii są ogromne. Nie znaczy to, że widmo populizmu zostało definitywnie zażegnane. Liberalny rząd Platformy Obywatelskiej nie zrobi najprawdopodobniej wiele dla rozwiązania problemów społecznych napędzających populizm. Lansowane przez nią hasła powtarzają raczej wszystkie błędy transformacji lat 90. Jeśli polska lewica nie obudzi się z dogmatycznej, neoliberalnej drzemki, prawicowi populiści mogą powrócić, nie sądzę jednak, aby stanowili formalne zagrożenie dla demokracji parlamentarnej w Polsce. Jej los zależy dziś od zupełnie innych czynników działających w o wiele szerszej skali, w tym przede wszystkim od potencjalnej eskalacji konfliktu między Zachodem a fundamentalizmem islamskim, migracji z Południa na Północ, przemian demograficznych w krajach rozwiniętych oraz od odpowiedzi na pytanie, czy dalsza demokratyzacja demokracji liberalnych okaże się możliwa.

ROZDZIAŁ 9

DEMOKRACJA RADYKALNA

POZA ZASADĄ ENTROPII

Chociaż postępująca inkluzywność polityczna, która stanowi istotę demokratycznego porządku, nie odniosła jak dotąd całkowitego tryumfu, jednak wiele państw lub nawet całych regionów znajduje się dzisiaj w sytuacji nieporównanie lepszej niż jeszcze sto lat temu. W niewielu doszło do znaczącego pogorszenia. Polska, będąca dzisiaj członkiem wszystkich, oprócz G8, najbardziej ekskluzywnych klubów na świecie (a przede wszystkim OECD, NATO i Unii Europejskiej), jest tego najlepszym przykładem. Dalszy postęp nie jest jednak w żadnym razie zagwarantowany. Regres to taka sama prawidłowość jak progres. W historii znamy nawet zdecydowanie więcej przykładów rozpadu niż konstruktywnego rozwoju, co nie jest dziwne, biorąc pod uwagę, że zasadą numer jeden świata, w którym żyjemy, jest entropia. Da się jej przeciwdziałać, potrzebna jest jednak wizja, która zmobilizuje ludzi do działania. Jej brak – a nawet aktywna walka z próbami wyobrażania sobie innego, lepszego świata – to największe zagrożenie dla dalszego istnienia i rozwoju demokratycznych form organizacji życia.

Ten brak wizji to pewne *novum*. Pośród cech definiujących współcześnie zachodnią, liberalną kulturę jest również ta, że nasze myślenie o świecie pozbawione jest wyższego *telos*. Nie potrafimy zdefiniować ostatecznego celu, do jakiego zmierzać ma rozwój naszych społeczeństw. Przyszłość wyobrażamy sobie zaledwie jako replikę teraźniejszości w odrobinę lepszej wersji: PKB co rok o kilka procent wyższe, drogi nieco szersze, telefony ko-

mórkowe trochę bardziej kolorowe, łącza internetowe odrobinę szybsze, auta bardziej aerodynamiczne i może trochę więcej najróżniejszych gadżetów. I tak w nieskończoność. Kapitalistyczna wizja ekonomii nie tylko nie zakłada istnienia „sufitu”, na którym miałyby zatrzymać się wzrost gospodarczy, ale nie przewiduje w ogóle, aby po kapitalizmie mógł pojawić się jakiś inny – a tym bardziej lepszy – system. Naszą eschatologią są teorie spisku i lęk przed katastrofami, które sprawiłyby, że świat zdegenerowałby się i wrócił do prymitywnego barbarzyństwa. Ta wojna wszystkich przeciw wszystkim czai się gdzieś pod podszewką społecznej rzeczywistości i zmusza nas do nieustannej obrony naszego życia wspólnotowego. Ale jeśli nic podobnego nie nastąpi, ramy systemu – w tym również ramy ustrojowe i organizacja państwowa – pozostaną bez zmian. Kombinacja liberalnego kapitalizmu i demokracji parlamentarnej wydaje nam się ostatecznym możliwym stadium rozwoju politycznej organizacji społeczeństw ludzkich, czemu najlepszy wyraz dał w latach 90. XX w. Francis Fukuyama w swojej tezie o „końcu historii”.

Dlaczego tak jest i jak to możliwe, że będąc kulturą, która postęp uczyniła fetyszem i uważa wiarę w możliwość powstrzymania zmian za wyraz naiwności, hołdujemy wizji świata społecznego zawieszono w wiecznym teraz, to temat na osobną książkę. Zniewolenie wyobraźni, także wyobraźni politycznej, przez absolutną i niepodważalną tyranię tego, co bezpośrednio dane tu i teraz, pozostaje jednak niezaprzeczalnym faktem. Niektórzy uważają podobną sytuację za coś normalnego. Psychika ludzka jest tak skonstruowana, że bierze społeczno-kulturowy *status quo*, w którym rodzi się człowiek, za dany i w pewnym sensie „naturalny”. Współczesna filozofia od Helmutha Plessnera po Jeana-Paula Sartre’a chętnie podkreśla tę istotową niekompletność człowieka, która sprawia, że – jak twierdził Plessner – człowiek nie ma raz na zawsze danej natury; jego naturą jest jego historia. Z tego punktu widzenia akceptacja zastanego porządku społeczno-politycznego wydaje się tak naturalna jak powszechna zgoda na prawo ciężenia. Argument ten doprowadził współcześnie do najbardziej wyrafinowanej formy Slavoj Žižek, który przyjmując ekonomię libidinalną za uniwersalny metajęzyk, w licznych i dobrze napisanych książkach wykorzystuje ją do analizy wszystkich właściwie zjawisk kultury od filmów Hitchcocka i masowej konsumpcji, przez zwyczaje panujące w armii, aż po rewolucje społeczne. Przenosząc niektóre lacanowskie kategorie opisu psychiki na analizę relacji społecznych, twierdzi, że wyartykułowanie alternatywy dla obowiązującego porządku symbolicz-

nego (czyli również społecznego i politycznego) jest niemożliwe, ponieważ jego funkcjonowanie polega między innymi na tym, że nie pozwala na sformułowanie czegoś, co by go przekraczało lub podważało. Dopiero w momencie dezintegracji Symbolicznego będziemy w stanie wypowiedzieć alternatywę dla niego. W ten oryginalny i przewrotny sposób Žižek uzasadnia leninowską koncepcję rewolucji w dwóch stadiach, z których pierwsze obala istniejący ustrój, natomiast drugie wprowadza nowy porządek. Szczelina między nimi jest przestrzenią chwilowej wolności, w której możemy wymyślić inny świat¹. Ostateczna konkluzja tej linii rozumowania jest jednak mało budująca dla tych, którzy pragną zamiany porządku symbolicznego nie tylko na i n n y, ale na zasadniczo l e p s z y. Dla Lacana, któremu Žižek pozostaje w zasadniczych zrębach swojego myślenia wierny, istotą tego, co Symboliczne, jest represja. Od tego wymiaru nie ma ucieczki, tak samo jak nie ma możliwości funkcjonowania bez porządku symbolicznego. Poza nim jest tylko pustynia Realnego – tak przerażająca i wroga podmiotowi, że musi być konsekwentnie ukrywana pod maską Symbolicznego. Dlatego autentyczna wolność pozostaje chwilowa. Jest nią Akt – czyli w języku politycznym: moment rewolucji – w którym odrzucono już stary porządek, a jeszcze nie narodził się nowy. Wraz z ponowną organizacją Symbolicznego wraca jego niezbywalna cecha, jaką jest represja. Jesteśmy zamknięci w pokoju bez drzwi i okien z górą śmieci. Wszystko, co możemy robić, to tylko zamiatać je z jednego kąta w drugi. Ewentualnie w geście bezsilnej wściekłości roznieść je po całym pokoju i to jest właśnie rewolucja. Możemy zmieniać ustroje, ale zawsze będą one opierały się na jakimś rodzaju represji tego, co Inne lub Wyparte i Ujarmione. Dlatego też wizja Žižka jest, moim zdaniem, zasadniczo konserwatywna. Idea postępu nie ma w jego systemie pojęciowym większego sensu. Nie jest zresztą przypadkiem, że jego mistrz, Jacques Lacan, był konserwatywnym katolikiem.

Zdecydowanie nie zgadzam się z taką definicją obecnej sytuacji ani z podobną wizją historycznej ewolucji społeczeństwa i polityki. Przede wszystkim nie wydaje mi się, aby ekonomia libidalna rzeczywiście była uniwersalnym metajęzykiem, jak po cichu zakłada cały intelektualny projekt Žižka (po cichu, ponieważ zgodnie z logiką Lacanowskiego systemu nie ma

¹ Na ten temat zob. przede wszystkim: S. Žižek, *Rewolucja u bram. Pisma Lenina z roku 1917*, tłum. J. Kutyla, Kraków 2006. Ciekawa dekonstrukcja myślenia Žižka zob. A. Robinson, S. Tormey, *A Ticklish Subject? Žižek and the Future of Left Radicalism*, „Thesis Eleven” 2005, vol. 80, s. 94–107.

w ogóle czegoś takiego jak metajęzyk; istnieje tylko jeden język – Symboliczne – i wszystko, co da się w ogóle powiedzieć, jest wypowiedziane tylko w nim). Nie sądzę, że istnieje w ogóle jakikolwiek Metajęzyk, chociaż metajęzyki zapewne tak. Mają one jednak charakter specyficzny, a nie uniwersalny. Między innymi dlatego trafny jest, moim zdaniem, zarzut, który wobec twórczości Žižka sformułował Ernesto Laclau, a mianowicie, że nie jest to w ogóle refleksja polityczna, ale dyskurs psychoanalityczny czerpiący przykłady ze sfery polityczno-ideologicznej² (a także ze sfery kultury masowej, literatury lub filmu). O wiele większym mankamentem koncepcji Žižka jest jednak fakt, iż nie zdaje ona dobrze sprawy z faktycznego rozwoju teorii i praktyki społeczno-politycznej. W zasadzie wszystkie najważniejsze zasady i elementy ustroju, w którym żyjemy i które uważamy za wielkie osiągnięcia współczesności – powszechne prawo wyborcze, prawa człowieka, emancypacja kobiet itp. – pojawiły się po raz pierwszy jako utopijne herezje w radykalny sposób nieprzystające do obowiązującego porządku symbolicznego. Bardzo dobrze ilustruje to przykład całkowicie utopijnego w kontekście angielskiego siedemnastego wieku ruch lewellerów, o którym pisałem w *Rozdziale 1*. Dzisiaj ich najważniejsze postulaty – w tym tak kompletnie nierealistyczne w ówczesnym czasie żądania jak rozszerzenie praw wyborczych na wszystkich dorosłych mężczyzn w państwie, bez względu na ich zawód i stan majątkowy, przeprowadzanie powszechnych wyborów przynajmniej raz na dwa lata czy likwidacja rządowej cenzury książek i gazet – są rzeczywistością.

Mechanizm postępu społeczno-politycznego polega nie na tym, że Symboliczne całkowicie determinuje nasze myślenie o świecie i w momencie, gdy udaje się je rozerwać, wkraczamy chwilowo w przestrzeń wolności, gdzie może pojawić się coś nowego, ale na tym, że Symboliczne nigdy kompletnie nas nie zniewala i w efekcie zaczyna pękać, ponieważ nie jest w stanie kontrolować wszystkich nowych i sprzecznych z nim idei. Zawsze pojawiają się jednostki i koncepcje na fundamentalnym poziomie niedopasowane do *status quo* – a przez to również całkowicie utopijne – i to one od wewnątrz rozsadzają obowiązujący porządek. Dlatego Laclau słusznie uważa, że warunkiem politycznej zmiany jest pro-

² Zob. E. Laclau, *Constructing Universality*, w: J. Butler, E. Laclau, S. Žižek, *Contingency, Hegemony, Universality: Contemporary Dialogues on the Left*, London 2000, s. 289.

dukcja „tendencyjnie pustych znaczących”³, czyli „utopijnych”, bo nie odnoszących się do aktualnej rzeczywistości ideałów, takich jak pełna wolność, doskonała sprawiedliwość czy kompletna inkluzywność. Jak się wydaje, początkowe stanowisko Žižka wyrażone w jego wczesnej książce *Wzniosły obiekt ideologii* było bliskie takiemu ujęciu⁴. Przeciw Althusserowskiej teorii interpelacji, która opisuje kształtowanie się podmiotu jako efekt skutecznej interwencji ideologicznej (podobnie do Foucaultowskiej koncepcji „uJARzmienia” – *assujettissement*), wysuwał koncepcję podmiotowości jako porażki w działaniu ideologicznych aparatów. Zgodnie z nią podmiot pojawia się właśnie dlatego, że ideologia nie jest w stanie całkowicie zdeterminować jednostki.

Pesymistyczne przekonanie o niemożliwości postępu, którym przesiąknięta jest twórczość Žižka, to dowód na spektakularny tryumf neoliberalnej strategii tłumienia wyobraźni politycznej. Nadmierna skłonność do realizmu i odrzucania wszystkiego, co nie jest zgodne ze „zdrowym rozsądkiem” (czyli obowiązującym aktualnie konsensusem), nie była nigdy wcześniej częścią politycznej refleksji głównego nurtu. Pole wyobraźni społeczno-politycznej zawężiło się obecnie w tak dramatyczny sposób, że uprawnione jest mówienie o regresie, co dobrze pokazuje Lawrence Goodwyn, omawiając solidarnościową koncepcję Sieci i pracowniczej samorządności:

Nic lepiej nie ilustruje siły [...] współczesnego założenia kulturowego, [...] że aspiracje demokratyczne, jeśli się ich nie ograniczy, mogą okazać się „nieracjonalne” [...] niż sposób, w jaki zachodni obserwatorzy Polski, z których wielu uważało się za „postępowych” zwolenników demokracji, reagowali na kontakt z solidarnościową Siecią w 1981 roku. Współczesna wyobraźnia społeczna stała się na Zachodzie tak ograniczona, że nie mogli oni zrozumieć aspiracji tego ruchu. Chociaż dyskurs polityczny, w jakim w wieku XVIII uczestniczył Thomas Jefferson, mógłby łatwo zasymilować samorządowe idee działaczy Sieci, to przecież te republikańskie pojęcia w polskim wydaniu wydawały się „romantyczne” wykształconym i przez to sceptycznym XX-wiecznym sprawozdawcom i działaczom. Jak widać, ta ewolucja kulturowa ograniczyła zakres współczesnego dyskursu politycznego. Dla wykształconych mieszkańców Zachodu poważne idee demokratyczne są „utopijne”⁵.

Dalszy rozwój, a nawet utrzymanie demokracji liberalnej, zależy od tego, czy uda się przezwyciężyć to fatalne zniewolenie wyobraźni. „Zachodnie li-

³ E. Laclau, *Structure, History and the Political*, w: J. Butler, E. Laclau, S. Žižek, *Contingency, Hegemony, Universality*, dz. cyt., s. 185.

⁴ Zob. S. Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*, przeł. J. i P. Dybel, Wrocław 2001.

⁵ L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, tłum. K. Rosner, B.T. Łączek, Gdańsk 1992, s. 551.

beralne społeczeństwa demokratyczne – jak pisze Chantal Mouffe – ciągle mają wielki potencjał do demokratyzacji”⁶. Jej celem powinno być nie tylko wyeliminowanie deficytów demokracji liberalnej, które stają się coraz bardziej widoczne, ale również wyciągnięcie ostatecznych wniosków z emancypacyjnych postulatów upodmiotowienia, na jakich opiera się każda wersja ustroju demokratycznego, nawet wersja liberalna (choć, moim zdaniem, nie jest ona w stanie wprowadzić tych ideałów w życie). Jest to wyzwanie zarówno dla krajów budujących dopiero struktury demokratyczne, jak i dla ukształtowanych już demokracji liberalnych. Podstawowe pytanie, na które trzeba odpowiedzieć, brzmi, czy demokratyzacja, o jaką chodzi, może i powinna dokonać się w obrębie modelu liberalnego, czy też należy raczej dążyć do jego przekroczenia i budowy nowych struktur demokratycznego działania, bardziej demokratycznych niż demokracja liberalna, zachowujących jednak typowy dla niej pluralizm i prawa indywidualne. Kwestiami tymi chciałbym się krótko tu zająć, jednocześnie podsumowując niektóre wątki wcześniejszych rozważań oraz otwierając nowe pole dla dalszych analiz.

DEMOKRACJA LIBERALNA – MIĘDZY OLIGARCHIĄ A POPULIZMEM

O ustrojach liberalno-demokratycznych, w których żyjemy, przyzwyczailiśmy się myśleć na dwa sposoby: mówimy o upodmiotowieniu obywateli albo też opisujemy działanie systemu politycznego w kategoriach reprezentacji woli wyborców. Obie te drogi są całkowicie iluzoryczne. Jak przekonywałem obszernie w *Rozdziale 1*, powołując się na sformułowane *expressis verbis* opinie architektów systemu przedstawicielskiego, nie ma on na celu wprowadzenia w życie woli ludu, ale skuteczne trzymanie jej w korbach w celu ochrony wartości liberalnych. W zasadzie nie powinno się mówić o przedstawicielstwie, po pierwsze dlatego, że politycy nie reprezentują swoich wyborców w żadnym zgodnym z logiką sensie terminu „reprezentacja”, a po drugie, sama konstrukcja demokracji parlamentarnych jest taka, że nie mają one realizować reguły przedstawicielstwa (w sensie reprezentowania wszystkich konkretnych dążeń i aspiracji obywateli). Przywołuje się ją i afirmuje jako rodzaj ideologicznej zasłony dym-

⁶ C. Mouffe, *Radical Democracy or Liberal Democracy?*, w: *Radical Democracy: Identity, Citizenship and the State*, red. D. Trend, New York 1996, s. 19.

nej, służącej utrzymaniu obywateli w ich dogmatycznej drzemce i dobrym samopoczuciu, wynikającym z błędnego przeświadczenia, że rządzi się w ich imieniu. Tymczasem w rzeczywistości przedstawicielska demokracja parlamentarna jest systemem, w którym jednostki i grupy zainteresowane zdobyciem władzy – z różnych powodów, takich jak osobista ambicja, interes materialny lub pragnienie wprowadzenia w życie jakiejś idei – konkurują o przywołanie wyborców na realizowanie swojej wolaśnej woli w ramach reguł prawa, ustalanych jednak również przez nich samych.

Mamy więc do czynienia z rodzajem rozgrywki o władzę pomiędzy członkami elity oraz pomiędzy elitą a masami. Inicjatywa spoczywa jednak zdecydowanie w rękach elit. W rozgrywce tej nie wszystkie chwytysą dozwolone, możliwe jest jednak o wiele więcej, niż mogłoby się wydawać. Równy dostęp wszystkich grup i jednostek do sfery publicznej, gdzie rozgrywany jest mecz o władzę, oraz rozdzielenie władzy ekonomicznej od politycznej to dwa kamienie węgielne demokracji parlamentarnej, które są jednak w dużej mierze zideologizowanymi mitami. Uprzywilejowana pozycja w strukturze społecznej – wynikająca z różnych czynników, takich jak kapitał materialny, społeczny lub kulturowy, płeć, kolor skóry itp. – przekłada się na lepszy dostęp do sfery publicznej oraz z konieczności do władzy. Jest to nieusuwalny defekt demokracji liberalnych. Nieusuwalny nie dlatego, że wynika z błędu w realizacji podstawowych postulatów liberalno-demokratycznych czy też ich niepełnego wcielenia w życie, ale dlatego, że jest jego elementem konstrukcyjnym. Demokracja liberalna w nieunikniony sposób ciąży w stronę pewnego rodzaju oligarchii – rządów uprzywilejowanych, przy czym nie chodzi już współcześnie tylko o uprzywilejowanie materialne, ale również symboliczne.

Masy w pewien sposób czują, że nie są reprezentowane. Demokracja parlamentarna ma jednak wbudowany zawór bezpieczeństwa, dzięki któremu frustracja wynikająca z braku wpływu na to, co dzieje się w państwie i społeczeństwie, nie prowadzi do delegitymizacji całego systemu, ale jedynie ekipy rządzącej. Zawór ten to wybory. Obywatele rozzarowani ekipą rządzącą i przekonani, że nie realizuje ona ich interesów, mają w ten sposób okazję do wymiany polityków sprawujących władzę na takich, jacy wzbudzają w nich większe zaufanie. Teoretycznie powinno to prowadzić do realizacji logiki reprezentacji pomimo ograniczeń wpisanych w demokrację parlamentarną. Jednak pomiędzy intencję a realizację wkrada się

cień, który zmienia charakter całego procesu i prowadzi do współczesnej wersji choroby, którą znali i której obawiali się Grecy, a mianowicie do rządów demagogów. Cieniem tym jest nieodłączny element wszystkich demokracji parlamentarnych, a mianowicie marketing polityczny. Zjawisko to pokazuje, jak bliskie pod względem formalnym są rządy przedstawicielskie i utowarowiona gospodarka kapitalistyczna. Bo czym jest dzisiaj polityk? Towarem, który sprzedaje firma/partia wyborcom/konsumentom za pośrednictwem medialnych sieci dystrybucji. Tak jak towary w reklamach obiecują satysfakcję, szczęście, spełnienie i „bycie sobą”, tak też politycy w kampaniach wyborczych zapowiadają sprawiedliwość, dobrobyt, postęp, wzrost i rozwój. Dobrze przebadany przez psychologów syndrom depresji pozakupowej, kiedy to okazuje się, że wbrew temu, co przeczytać można w ulotkach, „długo oczekiwany produkt [nie] spełnia wszystkich oczekiwań”, doskonale odpowiada znanemu socjologom zjawisku rozczarowania rządzącą ekipą i spadku poparcia dla urzędującej władzy. Rozwiązanie również jest podobne: ponowne zakupy lub ponowne wybory.

Marketing polityczny jest bezpośrednio odpowiedzialny za zarazę populizmu, która zatruwa życie polityczne od Stanów Zjednoczonych po Indie. Niektórzy politolodzy, jak na przykład Chantal Mouffe, tłumaczą pojawienie się populizmu tłumieniem społecznych antagonizmów przez hegemonię liberalnego konsensusu⁷. Bez wątplenia ów konsensus, będący w pewnym sensie elementem zarządzania „wspólnymi interesami klasy burżuazyjnej”, o czym pisali Marks i Engels, na pewno nie przyczynia się do przewyciężenia populizmu, błędem jest jednak przypisywanie mu całej winy za karierę populistów we współczesnych demokracjach parlamentarnych. Byłoby to może słuszne, gdyby występowanie populizmu ograniczało się do bogatych społeczeństw późnego kapitalizmu, gdzie liberalizm jest oficjalną ideologią. Ale nie da się w ten sposób wytłumaczyć na przykład sukcesów populistycznej partii Bharatiya Janata w Indiach. O kraju tym można powiedzieć wszystko, ale nie to, że panuje w nim liberalny konsensus lub że brak tam wyraźnie wyartykułowanych antagonizmów. Prawdziwe jest raczej coś dokładnie przeciwnego: Indie – chociaż w skali porównawczej wyjątkowo dobrze zdemokratyzowane jak

⁷ Na ten temat zob. C. Mouffe, *Paradoks demokracji*, przeł. W. Jach, M. Kamińska, A. Orzechowski, Wrocław 2005 oraz wywiad Jacka Żakowskiego z Chantal Mouffe: *Pochwała namiętnej różnicy*, „Polityka” („Niezbędnik Inteligenta”) 2006, nr 25.

na kraj spoza kultury zachodniej – są państwem głęboko antyliberalnym, w którym jednostka jest bardzo silnie uwikłana w zależności typowe dla wspólnot tradycyjnych, a konflikty na tle etnicznym, narodowościowym, religijnym i emancypacyjnym są tak silne, że stanowią zagrożenie dla spójności narodowej.

Przyczyn sukcesu populizmu szukać, moim zdaniem, należy w typowej dla marketingu – zarówno ekonomicznego, jak i politycznego – tendencji do składania obietnic bez pokrycia oraz odwoływania się do prymitywnych pragnień i instynktów. Charakterystyczne cechy sfery komercyjnej, takie jak marna jakość wszystkiego, co popularne, wszechobecne eksploatowanie niskich instynktów (na przykład seksualnych), odwoływanie się do dobrze ugruntowanych wzorów kultury, jakkolwiek zachowawcze i krzywdzące by one nie były (na przykład wzorów patriarchalnych w przedstawianiu kobiet jako gospodyń domowych lub obiektów seksualnych), oraz pobudzanie całego szeregu mniej lub bardziej nieświadomych lęków (strach przed brakiem społecznej akceptacji, chorobą, starością, porażką zawodową itp.), mają dzisiaj dokładne niemal odpowiedniki w sferze politycznej: pasożytowanie na narodowych lękach i uprzedzeniach (w Polsce fobia antyniemiecka i antyrosyjska, we Francji czy Austrii strach przed imigrantami, w USA „zagrożenie terrorystyczne”), wykorzystywanie lęków społecznych i egzystencjalnych (kwestia socjalna zawłaszczona przez populistyczną prawicę) oraz szafowanie na pokaz postawą antyestablishmentową (w wykonaniu na przykład Samoobrony czy Jeana-Marie Le Pena). Zarówno rynek, jak i polityka działają obecnie, opierając się na logice marketingowej, a ich mechanizmy są bardzo podobne: skoro w ludziach istnieją pewne skłonności, lęki, przekonania i pragnienia, warto je wykorzystać, aby zdobyć władzę/pieniądzę, składając przy tym obietnice bez pokrycia: „Bądź sobą – wybierz Pepsi/Samoobronę!”. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że to specjalista od marketingu wykreował czołowego populistę III RP, Andrzeja Leppera, na poważnego męża stanu. W ramach ustrojów przedstawicielskich od populizmu nie ma ucieczki, tak jak w obrębie gospodarki kapitalistycznej nie ma ucieczki od marketingu. Populizm to po prostu towarowy fetyszizm demokracji parlamentarnej.

O mechanizmach wyłaniania się populizmu w kontekście polskim pisze David Ost w przywoływanej w poprzednim rozdziale książce *Kłęska „Solidarności”*. Idąc tym samym tropem co Mouffe, wskazuje na rolę gniewu w funkcjonowaniu systemów politycznych w realiach (neo)liberalnego

kapitalizmu. Głębokie niezadowolenie i rozczarowanie nowym systemem, jakie odczuwały w latach 90. XX w. robotnicze masy zdradzone w procesie transformacji ustrojowej przez postsolidarnościowe, liberalne elity, zostały zagospodarowane przez prawicowych populistów, którzy skierowali energię społecznej frustracji w kierunku urojonych, wykreowanych przez siebie problemów: lustracji, dezubekizacji, animozji polsko-niemieckich, antysemityzmu, zagrożenia ze strony mniejszości seksualnych (domniemane propagowanie homoseksualizmu przez ruchy gejowskie itd.). Zażądał więc tu typowy mechanizm marketingowej manipulacji: składając obietnice niemożliwe do wypełnienia, adresowane jednak do realnie sfrustrowanych wyborców, politycy wykreowali taki wizerunek samych siebie, w jakim masy odnalazły (płonną) nadzieję na rozwiązanie nurtujących je problemów. Zdaniem Ost, populizm udałoby się wyeliminować, gdyby gniew pokrzywdzonych skierować nie ku sztucznie skonstruowanemu Złemu Innemu (ubekowi, komuchowi, Żydowi czy gejowi), ale w stronę faktycznego źródła problemów, czyli ekonomii. W odróżnieniu od Mouffe nie chodzi mu więc o większe zantagonizowanie sfery politycznej, ale o ustawienie antagonizmów względem innych biegunów: ekonomicznych zamiast etnicznych, historycznych, wyznaniowych czy seksualnych. Ponieważ powodem gniewu są procesy ekonomiczne, zdrowe dla demokracji byłoby, jego zdaniem, skupienie politycznej uwagi właśnie na procesach ekonomicznych, które prowadzą do wykluczenia⁸. W tym miejscu Ost popełnia jednak błąd wynikający ze złego zrozumienia natury kapitalizmu oraz konfliktu pomiędzy gospodarką kapitalistyczną (zwłaszcza w wydaniu neoliberalnym) a demokracją. Być może organizacja konfliktu społecznego na linii napięć ekonomicznych byłaby dobra dla demokracji, okazałaby się jednak zgubna dla kapitalizmu i dlatego kapitał nie może na to pozwolić. Byłoby to bowiem zaprzeczenie fundamentalnego elementu kapitalistycznej ideologii – a mianowicie twierdzenia, że jest on dla wszystkich grą o sumie dodatniej – i potwierdzeniem powtarzanej do znudzenia przez marksistów tezy, że akumulacja kapitału opiera się na wyzysku: aby jedni mogli zyskać, inni muszą stracić. Na to kapitał się nie zgodzi, ponieważ byłby to pierwszy i zasadniczy krok ku stworzeniu sytuacji rewolucyjnej i najpewniej doprowadziłby do szybkiego nakręcenia spirali społecznego niezadowole-

⁸ Zob. D. Ost, *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, tłum. H. Janowska, Warszawa 2007, rozdz. 1: *Demokracja i organizowanie gniewu*.

nia, zwłaszcza jeśli świadomość eksploatacyjnej natury kapitalizmu osiągnęłaby poziom globalny. Skoro w kapitalizmie nie działa *trickle-down* i jedni bogacą się kosztem drugich, to może nie jest to wcale taki dobry system? Jak duża była i jest rola globalnego wycisku w budowie materialnego bogactwa krajów Północy? Gdyby społeczne antagonizmy zostały zorganizowane według kryteriów klasowych na linii konfliktów ekonomicznych, jak proponuje Ost, tego typu pytania pojawiłyby się natychmiast w głównym nurcie dyskursu publicznego, skąd są obecnie konsekwentnie wypierane. Jego rozumowanie opiera się na błędnym przekonaniu, że kapitalizm mógłby działać pozbawiony swoich ideologicznych protez oraz możliwości eksternalizowania kosztów – zarówno symbolicznych, jak i społecznych czy ekologicznych – akumulacji kapitału. Tymczasem ideologia powszechnego dobrobytu i zasadniczo sprawiedliwego działania rynku oraz możliwość eksternalizacji kosztów to elementy niezbędne dla poprawnego funkcjonowania kapitalizmu. Tak jak eksternalizuje on koszty środowiskowe, przerzucając na innych straty poniesione z powodu zniszczenia środowiska naturalnego, tak też musi znaleźć sobie Innych, których da się obarczać winą za destrukcję środowiska społecznego. W innym wypadku obnażona zostałaby jedna z podstawowych wad kapitalizmu, a mianowicie materialna irracjonalność, co podważyłoby jego społeczną legitymizację. Kapitalizm dlatego tak dobrze „dogaduje się” z demokracją parlamentarną, że instytucja reprezentacji i mechanizm wyłaniania przedstawicieli dają mu możliwość oddziaływania na elitę władzy, a tym samym maskowania realnych społecznych kosztów swojego działania. Pozbycie się tej maski wcale nie byłoby dla demokracji liberalnych korzystne. Okazałoby się raczej zgubne. Poza tym kto miałby tego dokonać, skoro kapitał kontroluje główne kanały społecznej komunikacji, czyli media, oraz jest źródłem finansowania kampanii wyborczych?

Mogłoby wydawać się, że istniały okresy w historii, kiedy znajdowano kompromis między pracą a kapitałem, a system przedstawicielski sprawnie reprezentował ekonomiczne interesy całości społeczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że pod tymi względami pierwsze trzy dekady po II wojnie światowej były zdecydowanie lepsze niż obecny okres. Było tak jednak głównie ze względu na inną konfigurację wnętrza i zewnątrz systemu. Kapitał siedł wtedy na większe ustępstwa z dwóch powodów. Produkcja nie była jeszcze tak bardzo zdecentralizowana i przerzucona na peryferia, więc przełożenie ekonomicznej opresji na działanie polityczne było łatwiejsze. Współcześnie natomiast obiegi ekonomiczne i polityczne

zostały rozdzielone. Pracownicy, znajdujący się w coraz większej części na peryferiach, nie mają możliwości wywarcia politycznego wpływu na kapitał, ponieważ nie są obywatelami krajów centralnych, których systemy polityczne i prawne dają możliwość kontrolowania kapitału. Nie jest to sytuacja przypadkowa, ale efekt celowego działania środowisk biznesowych w reakcji na redystrybucyjne sukcesy lat 1945–1975. Przeniesienie produkcji na peryferia było odpowiedzią na niebezpiecznie rosnące koszty pracy. Dzięki temu, że ten, kto pracuje, nie głosuje tam, gdzie kapitał realizuje swoje zyski, polityczne konsekwencje udało się zmniejszyć do minimum. Szantaż likwidacji kolejnych miejsc pracy i dalszego przenoszenia produkcji na peryferia skutecznie stopuje żądania radykalnej zmiany w redystrybucji tych zysków.

Druga kwestia to zdecydowanie odmienna sytuacja geopolityczna. Istnienie „komunizmu” w bloku sowieckim było rodzajem straszaka na kapitalistów. Przez cały okres zimnej wojny istniał, zwłaszcza w USA, rodzaj niepisanego paktu między przedsiębiorcami a pracownikami: kapitał zgadzał się na ustępstwa, a robotnicy rezygnowali z konwersji na komunizm. Tak jak w wielu przypadkach, redystrybucja i inkluzja były więc wynikiem działania presji z *e w n ę t r z n e j* wobec systemu. Gdy jednocześnie umarł upiór komunizmu, a fabryki udało się ulokować w bezpiecznej odległości od urn wyborczych, kapitał stał się zdecydowanie mniej pokorny. W obrębie istniejącego obecnie światowego porządku ekonomiczno-politycznego reorganizacja publicznej debaty i politycznego działania zgodnie z liniami faktycznych konfliktów klasowych jest niemożliwa.

Mało obiecująca jest również droga naprawy demokracji liberalnej, jaką proponuje Chantal Mouffe. Jej projekt, opracowany wspólnie z Ernestem Laclau i nazywany „demokracją radykalną”, także obraca się wokół problemów reprezentacji, nie chodzi w nim jednak o złą reprezentację pewnych interesów, ale o jej zasadniczy brak. Zdaniem Mouffe, obecny kryzys ustrojów demokratycznych wynika ze zgubnego poszukiwania za wszelką cenę kulturowego konsensusu, co prowadzi do zdominowania dyskursu politycznego przez opcje centrowe i eliminuje z rozgrywki sporą część społeczeństwa, która nie identyfikuje się z centrum. To jest, jej zdaniem, przyczyna braku wigoru w życiu politycznym krajów liberalno-demokratycznych oraz spadającej frekwencji wyborczej. Jednostki i grupy nieodnajdujące się w dominującym konsensusie liberalnym są zagospodarowywane przez populistów. Odnowa demokracji i tym samym jej radykalizacja polegałaby na osadzeniu antagonizmów w obrębie głów-

nego nurtu polityki i ich rozegraniu w sposób agoniczny, czyli taki, który koncentruje się na symbolicznej wygranej nad przeciwnikiem, a nie na jego fizycznej eliminacji⁹. Mogłoby to być możliwe dzięki tworzeniu przez podobnie myślące grupy i jednostki „łańcuchów ekwiwalencji” w ramach projektów hegemonicznych¹⁰.

Projekt ten, zakorzeniony w myśli Gramsciego i podbudowany post-strukturalną filozofią podmiotowości, jest interesujący przede wszystkim ze względu na swój zdecydowanie nowoczesny charakter. Możliwość dokonania hegemonicznej artykulacji wymaga nieokreśloności i płynności tożsamości społecznych. Jak piszą Laclau i Mouffe, „niestabilności granic, które je dzieli”¹¹. Dlatego polityki hegemonicznej nie dałoby się uprawiać na przykład w społeczeństwie feudalnym, a jej istnienie jest ściśle związane z pojawieniem się nowoczesnej organizacji społecznej. Jest to więc próba dopasowania demokracji do aktualnych realiów społecznych. Jednak użycie epitetu „radykalna” w nazwie całego projektu jest mylące. Społeczno-polityczna zmiana, jaką można by z jego pomocą osiągnąć, jest stosunkowo niewielka. Ogranicza się ona do kwestii kulturowych (prawa mniejszości seksualnych, sytuacja kobiet, legalizacja narkotyków, regulacja problemu pornografii itd.). W takim też kontekście projekt demokracji radykalnej bywa najczęściej przywoływany i dyskutowany¹². Jego zastosowanie do rozwiązywania problemów ekonomicznych nie jest, moim zdaniem, możliwe z dokładnie tych samych powodów, dla których nie zgadzam się z receptą na populizm zaproponowaną przez Osta.

Przy dobrej diagnozie problemu słabą stroną podejść Osta i Mouffe pozostaje zła identyfikacja jego źródeł. Niepotrzebnie koncentrują oni uwagę na udoskonalaniu mechanizmów reprezentacji, nie kwestionują natomiast samej logiki systemu przedstawicielskiego. Ich recepty nie mogą zasadniczo poprawić sytuacji, ponieważ opierają się na założeniu, że zasady demokracji liberalnej są dobre, a problem polega na ich nieodpowiednim (niepełnym bądź błędnym) stosowaniu. Tymczasem sytuacja jest inna: nie mamy obecnie do czynienia z trudnościami wynikającymi z wypaczeń w praktycznej realizacji liberalno-demokratycznego ustroju

⁹ Zob. C. Mouffe, *Radical Democracy or Liberal Democracy?*, dz. cyt., s. 25.

¹⁰ Zob. E. Laclau, C. Mouffe, *Hegemony and Socialist Strategy*, London 1985, s. 68, 105, III–III3.

¹¹ Tamże, s. 136.

¹² Teksty zawarte w zbiorze *Radical Democracy* obracają się niemal wyłącznie wokół spraw feminizmu, rasy, polityki tożsamości, pedagogiki, religii itp.

politycznego, ale raczej z ostatecznymi konsekwencjami jego podstawowych założeń, czyli samej logiki reprezentacji. Dryfowanie elit w stronę oligarchii, a mas w stronę populizmu jest efektem – częściowo niezamierzonym, a częściowo wpisanym w architekturę systemu – procedur liberalno-parlamentarnych. Lekarstwo na kryzys demokracji, z jakim mamy obecnie do czynienia, można znaleźć, sięgając do założeń demokracji jako takiej, a nie tylko do jej liberalnej odmiany, co proponują Mouffe lub Ost. Nie chodzi o to, aby wykluczone grupy i jednostki lepiej lub inaczej reprezentować, ale o to, aby je u p o d m i o t o w i ć. Nie chodzi o to, aby poprawniej lub głośniejszy wypowiadać się w ich imieniu, ale aby t o n e s a m e mogły się wypowiedzieć.

DEMOKRACJA RADYKALNA

Przywykliśmy traktować demokrację jako formę ustroju politycznego, czyli organizacji władzy politycznej w państwie. Bez wątpienia demokracja parlamentarna tym właśnie jest. Jeśli jednak spojrzymy na demokrację (bez dodatkowych określeń) z punktu widzenia antropologicznego i socjologicznego – a nie jedynie politologicznego – zobaczymy coś więcej. Demokrację można rozumieć szerzej jako pewien s p o s ó b o r g a n i z a c j i z b i o r o w e g o d z i a ł a n i a. Określa on jego strukturę, czyli c e l e oraz s p o s o b y ich realizacji. Ten punkt widzenia uwzględnia ignorowaną w ujęciu politologicznym rolę społeczeństwa obywatelskiego w sprawnym funkcjonowaniu demokracji. Nie koncentruje się też na formacji takiej jak państwo i dotyczy może dowolnej skali – od wspólnot liczących kilka osób po wielomilionowe grupy. Nie chodzi w nim – tak jak w paradygmacie liberalnym – wyłącznie o kwestię konfliktu interesów i uzyskania dla siebie jak największej „porcji tortu”, ale o koordynację zbiorowego wysiłku. Aspekt ten jest konsekwentnie rugowany z liberalnej wizji demokracji. Dzieje się tak nawet w przypadku refleksji zdecydowanie lewicowej, jak na przykład u Chantal Mouffe. Ostateczną perspektywą jej rozważań są prawa pojedynczych jednostek. Różne ustroje polityczne są oceniane tylko i wyłącznie pod względem tego, jak dobrze lub źle je respektują, przy czym zgodnie z tradycją liberalną prawa te Mouffe rozumie zasadniczo negatywnie – jako możliwość odrzucenia jakiegokolwiek pochodzącego z zewnątrz wzoru dobrego życia¹³. To, co różni ją od klasycznego liberali-

¹³ Zob. C. Mouffe, *Paradoks demokracji*, dz. cyt., s. 39.

zmu, to odziedziczone po poststrukturalizmie i dekonstrukcji przekonanie, że jednostkowa podmiotowość nie jest uprzednia wobec relacji społecznych, ale w nich i poprzez nie konstruowana.

Nie sądzę oczywiście, że prawa indywidualne to kwestia nieistotna, uważam jednak, że nie są jedyną wartością. Istnieje cała sfera nie tyle z nimi sprzeczna, ile wobec nich zewnętrzna. Weźmy na przykład problem rozwoju nauki. Kto ma nad nim sprawować kontrolę? Wiemy przynajmniej od czasów Khuna, że rozwój wiedzy naukowej jest zjawiskiem społecznym. Nie ma w nim żadnej koniecznej, wewnętrznej logiki – odkrycia pojawiają się tam, gdzie inwestowane są zasoby (pieniądze, ludzie, sprzęt itd.). Kto i w jaki sposób powinien zdecydować, czy będziemy społeczne zasoby inwestować w rozwój nowych typów broni, czy też w poszukiwanie lekarstwa na raka? Pod względem odpowiedzi na to pytanie nie ma żadnej różnicy między istniejącą obecnie demokracją liberalną a jej wersją „radykalną”, proponowaną przez Mouffe: decyzję podejmują jednostki wywierające swój wpływ na badania naukowe poprzez mechanizm popytu rynkowego i zorganizowane grupy nacisku. Prowadzi to do znanych patologii. Kompleks militarno-przemysłowy to dokładnie schmittiańska grupa przyjaciół (w obowiązującej terminologii liberalnej „grupa lobbingowa”) skupiona wokół projektu hegemonizującego pewien wycinek rzeczywistości społecznej (od inwestycji naukowych poprzez zamówienia rządowe i dotacje dla przemysłu aż po wszczynanie wojen i sposób ich relacjonowania w mediach). Nie wiadomo, w jaki sposób radykalizacja demokracji w kierunku, który postuluje Mouffe, mogłaby ten problem rozwiązać. A jest to sprawa zdecydowanie ważniejsza niż kwestia małżeństw gejów i adopcji przez nich dzieci, do której forsowania projekt Mouffe doskonale się nadaje. Ważniejsza również dla samych gejów i ich dzieci¹⁴.

Tak więc jeśli demokracja jest sposobem zbiorowego działania, jej wszystkie reformy powinny iść w jednym zasadniczym kierunku: oddania kontroli nad działaniem tym, którzy je przeprowadzają i których ono dotyczy. Chodzi o kontrolę realną, a nie dokonującą się w domniemany sposób za pośrednictwem przedstawicieli. Dlatego ogólną zasadą dalszej demokratyzacji powinna być likwidacja liberalnego systemu reprezentacji tam, gdzie to tylko możliwe. Czy da się z niego zupełnie zrezygnować?

¹⁴ Demokratycznej kontroli nad nauką domagali się również ostatnio Michael Hardt i Antonio Negri, zob. M. Hardt, A. Negri, *Multitude: War and Democracy in the Age of Empire*, New York 2004, s. 184.

Jest to pytanie o fundamentalnym znaczeniu, ale tylko z punktu widzenia filozoficzno-teoretycznego, pytamy bowiem o to, czy pewna forma ustrojowa jest konieczna, czy nie. Wymiar praktyczny nie ma jednak charakteru zero-jedynkowego. Nie stoimy przed alternatywą system przedstawicielski albo pełna demokracja uczestnicząca. W praktyce mamy raczej do czynienia z subtelnym stopniowaniem. Bez odpowiadania na ogólne pytanie o konieczność istnienia liberalnego schematu przedstawicielskiego możemy przystąpić w takim stopniu, jak to jest możliwe, do ograniczania jego kompetencji i przenoszenia ośrodków decyzyjnych na jak najniższy poziom, aby możliwość podejmowania decyzji leżała bezpośrednio w rękach ludzi, których te decyzje dotyczą. Przeprowadzenie tej reformy ustrojów liberalno-demokratycznych nie wymaga żadnych szczególnych zabiegów teoretycznych, jest raczej wyciągnięciem ostatecznych wniosków z demokratycznych postulatów upodmiotowienia, na których opiera się zarówno dyskurs demokracji, jak i liberalizmu. Przyjęcie upodmiotawiającej zasady, że decyzje powinny być zawsze podejmowane przez tych, których one dotyczą, łągodzi napięcie pomiędzy demokracją a liberalizmem, zwłaszcza na tym polu, o które najbardziej chodzi zwolennikom demokracji radykalnej w wersji Mouffe (czyli w kwestiach obyczajowych), ponieważ przekreśla możliwość decydowania o takich sprawach jak wyznanie czy orientacja seksualna przez kogośkolwiek innego niż sami zainteresowani. Odpowiedź na pytanie, kto jest gwarantem tych swobód obyczajowych, skoro demontujemy struktury przedstawicielskie zajmujące się kontrolą i nadzorem, jest dokładnie taka sama, jak obecna i jedyna możliwa: wola i przyzwolenie zbiorowości, do której dana jednostka należy. Logicznie rzecz biorąc, nie ma w ogóle innej możliwości. Ponieważ człowiek jest istotą społeczną, jego los zawsze zależy od wspólnoty, której jest członkiem. Zawsze jest również od niej słabszy. W społeczeństwach liberalno-demokratycznych nie jest wcale inaczej i błąd liberalizmu polega między innymi na konsekwentnym ignorowaniu tego faktu.

Jednym z często podnoszonych argumentów przeciw demokracji uczestniczącej i na korzyść systemów przedstawicielskich jest kwestia skali. Partycypacja jest dobra w wymiarze lokalnym – mówią jej przeciwnicy – a zupełnie niewydajna w dużej skali, na przykład państwa. Problem ten jest kwestią czysto techniczną i nie da się rozwiązać go w teoretycznej debacie. Przykłady realnie istniejącej partycypacji społecznej dowodzą, że na pewno sprawdza się ona w skali kilkumilionowego miasta, a nawet re-

gionu. Rafał Górski, omawiając działania tzw. budżetu partycypacyjnego, podaje wiele przykładów sprawnie działających i bardzo rozległych struktur partycypacji¹⁵. Nie jest też bynajmniej prawdą, że wymagają one nieustannej obecności wszystkich zainteresowanych na każdym etapie podejmowania decyzji. Demokracja uczestnicząca nie jest wcale systemem wiecowo-bezpośrednim, chociaż zawiera takie elementy. Przedstawicielstwo jest w niej jak najbardziej możliwe, jednak wbrew schematowi liberalnemu zostaje poddane kontroli. Grupa obywateli może wyłonić swojego reprezentanta, otrzymuje on jednak instrukcje, jakie stanowisko powinien zająć w każdej konkretnej sprawie. Gdy pojawiają się wątpliwości, jest zobowiązany do dokonania konsultacji. Może też być w każdej chwili odwołany, co w przeciwieństwie do aktualnego systemu „przedstawicielskiego” czyni przedstawiciela odpowiedzialnym wobec tych, którzy go delegują. Nie ma absolutnie żadnych podstaw teoretycznych, aby w związku z jakimikolwiek postulatami demokratycznymi odrzucić podobny sposób organizacji społeczno-politycznej. Sprzeciw wobec niej może wynikać wyłącznie z paternalistyczno-kryptooligarchicznego pragnienia petryfikacji istniejących hierarchii oraz utrzymania przywilejów elit. Dlatego demokracja parlamentarna wcale nie realizuje zasad demokracji, ale je w zasadniczy sposób gwałci.

Różnice między systemem reprezentacji, z jakim mamy do czynienia obecnie, a tym, jaki postuluje demokracja radykalna, można opisać, posługując się typologią zaproponowaną przez klasyka socjologii polityki, Maxa Webera. Jego zdaniem, istnieją trzy różne formy reprezentacji¹⁶. Pierwsza to reprezentacja zawłaszczona. Operuje ona zgodnie z logiką uzurpacji: jednostka lub organizacja przedstawia samą siebie jako reprezentanta grup, których poparcie dla niej nie zostało nigdy wyrażone w wyborach lub nawet powszechnych deklaracjach. Procedura ta bywa często stosowana w polityce partyjnej; jej przykładem są wygłaszane w mediach deklaracje poszczególnych polityków lub partii politycznych, że rzekomo reprezentują oni bezrobotnych, chłopów, klasę średnią, pozaparlamentarne środowiska lewicowe itp., podczas gdy żadna z tych grup nie dała im nigdy mandatu, aby wypowiadali się w ich imieniu. Drugi rodzaj re-

¹⁵ Zob. R. Górski, *Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu*, Kraków 2007. Książka ta jest imponującym swoją rzetelnością przeglądem praktycznego działania demokracji uczestniczącej.

¹⁶ Zob. M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa 2002, s. 222–227.

prezentacji Weber nazywa związaną: zgodnie z jej logiką pełnomocnicy (wybrani lub wyłonieni inną drogą, np. poprzez losowanie) posiadają „uprawnienia do reprezentowania ograniczone [...] wewnątrz i zewnątrz przez wiążące mandaty i prawo do odwołania, a także związane ze zgodą reprezentowanych”. Jak komentuje Weber, „tacy «reprezentanci» są w rzeczywistości urzędnikami osób przez nich reprezentowanych”¹⁷. Trzeci rodzaj to reprezentacja wolna: reprezentant nie jest związany żadną instrukcją; postępuje zgodnie z własną opinią i nie musi brać od uwagi zdania tych, którzy go delegowali. Jest on „p a n e m wyborców, wskazanym przez nich samych, a nie ich «sługą»”¹⁸. Weber wspomina, że do reprezentacji zawłaszczonej podobna jest reprezentacja stanowa, charakterystyczna dla społeczeństwa feudalnych. Demokratyczna ewolucja systemów politycznych, jaka dokonała się w świecie zachodnim na przestrzeni ostatnich dwóch wieków, polegałaby więc na przejściu od reprezentacji zawłaszczonej do wolnej. Dalsza demokratyzacja powinna więc kontynuować ten ruch: eliminować mechanizmy reprezentacji tam, gdzie jest to możliwe, a we wszystkich innych sytuacjach dążyć do zamiany reprezentacji wolnej na związaną.

Są podstawy, aby sądzić, że przy aktualnych możliwościach technologicznych dałoby się zbudować struktury i mechanizmy partycypacji w bardzo dużej skali. Jedną z pozytywnych rzeczy, którą pokazała globalizacja, to niezwykle potężny potencjał organizacyjny nowoczesnych technologii. Jeśli międzynarodowe korporacje są w stanie w rozproszony sposób zorganizować swoje struktury biznesowe i sprawnie zarządzać milionami ludzi rozrzuconymi po wszystkich kontynentach, to dlaczego podobnych narzędzi nie dałoby się wykorzystać do stworzenia struktur partycypacyjnych w skali państw narodowych lub regionów? Technologia to w końcu tylko narzędzie, a jak twierdzi tekst piosenki Ani DiFranco, który Hardt i Negri wykorzystali jako motto książki *Imperium*, „każde narzędzie jest bronią, jeśli dobrze je złapiesz”. Skoro nowoczesna technologia może służyć kapitałowi, dlaczego nie mogłaby posłużyć również zwykłym ludziom?

Zmiana formy ustroju demokratycznego na bardziej inkluzywną to tylko jeden aspekt koniecznej radykalizacji demokracji. Drugim jest poszerzenie zakresu demokratycznej kontroli. Obecnie całkowicie poza nią pozostaje olbrzymia sfera życia społecznego, a mianowicie gospodarka.

¹⁷ Tamże, s. 222.

¹⁸ Tamże, s. 223.

Paradygmat liberalny nie tylko nie uwzględnił społecznego nadzoru nad procesami ekonomicznymi, ale został nawet celowo tak skonstruowany, żeby to uniemożliwić. Uprzywilejowany dostęp kapitału do władzy jest w nim elementem strukturalnego zabezpieczenia jego interesów. Radykalizacja proponowana przez Mouffe nic w tej kwestii nie zmieni. Nie jest w ogóle pewne, jaki ma ona stosunek do kwestii ekonomicznych. Laclau i Mouffe piszą w swojej książce, że społeczna własność środków produkcji, czyli podstawowy postulat radykalnej lewicy przynajmniej od czasów Marksa, jest niezbędnym elementem socjalistycznej artykulacji, jednak w jednym z wywiadów Mouffe twierdzi, że „odrzucając traktat konstytucyjny, Francuzi dokonali fałszywego wyboru”¹⁹. Traktat konstytucyjny był krytykowany przez środowiska lewicowe ze względu na jego niedemokratyczny i neoliberalny charakter. Nie tylko utwierdzał on tożsamość Unii Europejskiej jako przede wszystkim strefy wolnego handlu, ale dawał wielką władzę nie pochodzącym z wyboru urzędnikom unijnym i promował przyspieszoną deregulację europejskich gospodarek narodowych²⁰. Poparcia dla konstytucji europejskiej w takim kształcie, w jakim została odrzucona przez Francuzów, nie da się w spójny sposób pogodzić z nawet umiarkowanymi lewicowymi poglądami ekonomicznymi.

Kwestia demokratycznej kontroli nad procesami gospodarczymi to jeden z najbardziej drażliwych tematów z pogranicza ekonomii, społeczeństwa i polityki. Nie jest w ogóle podejmowany w publicystyce ani akademickiej refleksji głównego nurtu, ponieważ wiąże się nierozzerwalnie z postulatem społecznej własności środków produkcji. W typowym dla neoliberalnej hegemonii geście obrony ekonomicznego *status quo* sprawa ta jest odsuwana z pola dyskusji jako skompromitowana przez eksperyment „komunistyczny”. Jak starałem się pokazać w poprzednim rozdziale, w przypadku bloku sowieckiego nie może być mowy o społecznej własności środków produkcji. Nie były one w nim u s p o ł e c z n i o n e, a l e z n a c j o n a l i z o w a n e. Jest to ogromna różnica. Uspołecznienie środków produkcji poprzez uwłaszczenie pracowników i wprowadzenie zasad demokratycznej kontroli nad przedsiębiorstwem – a więc dokładnie to, o co chodziło między innymi w solidarnościowym projekcie Sieci – nie oznacza wcale

¹⁹ *Pochwała namiętnej różnicy*, „Polityka” („Niezbędnik Inteligenta”) 2006, nr 25, wersja internetowa: http://www.polityka.pl/polityka/print.jsp?place=Text01&news_cat_id=841&news_id=183570&layout=1&page=text/.

²⁰ Zob. A. Vera-Zavala, *French Vote on European Constitution*, „ZNet”, 25.5.2005, <http://www.zmag.org/content/showarticle.cfm?ItemID=7963/>.

centralnego zarządzania gospodarką. Nie jest ono, moim zdaniem, możliwe, o czym już pisałem. Nie jest również pożądane, ponieważ skupia zbyt wielką władzę w jednym ośrodku, podczas gdy właściwym celem reform politycznych powinna być jak największa jej decentralizacja.

Nie wydaje mi się również, aby możliwa była demokratyczna kontrola nad całą gospodarką, i program, za którym się tutaj opowiadam, polega na wprowadzeniu poprzez uwłaszczenie pracowników demokratycznej kontroli nad samą produkcją, czy też raczej nad procesami produkcyjnymi poszczególnych przedsiębiorstw. Można traktować to jako ekonomiczne upodmiotowienie zgodne z demokratycznym postulatem maksymalizacji kontroli sprawowanej przez każdego człowieka nad tym, co bezpośrednio przesądza o jego losie. Jest to konieczny warunek rozwiązania problemu antagonizmu między pracą a kapitałem, który Ost słusznie obarcza winą za formowanie się populizmów.

Model społecznej własności środków produkcji, bliski w niektórych punktach ruchowi spółdzielczemu, jest dość dobrze znany i opisany. Przetestowano go również wielokrotnie w praktyce. Po kryzysie 2001 r. w Argentynie wiele przedsiębiorstw zamkniętych lub wręcz porzuconych przez właścicieli zostało przejętych przez pracowników²¹. Udowodnili oni, że potrafią sami zarządzać zakładem, produkując lepiej oraz taniej niż wtedy, gdy fabryki należały do prywatnych właścicieli²². Współcześnie procesu produkcyjnego nie oznacza wcale eliminacji rynku jako mechanizmu wymiany. Współczesna lewica, zwłaszcza o orientacji socjaldemokratycznej, niesłusznie robi z rynku wielkiego szatana kapitalistycznej gospodarki²³. Problem wolnego rynku jako takiego polega dzisiaj przede wszystkim na zbyt dużej kontroli, jaką sprawują nad nim korporacje, co zaburza rów-

²¹ Naomi Klein, autorka książki *No Logo*, zrealizowała wspólnie z Avi Lewisem doskonały dokument pt. *The Take* opisujący losy kilku argentyńskich fabryk.

²² O demokracji pracowniczej pisze również Rafał Górski w przywoływanej już książce *Bez państwa*.

²³ Projekt uspołecznienia produkcji zaproponowany przez Marksa (który szedł dalej niż postulowana tutaj demokracja pracownicza) miał za swój główny przedmiot nie rynek jako mechanizm wymiany, ale przedsiębiorstwa produkcyjne jako miejsce alienacji i wyzysku. Zainteresowanie Marksa procesem wytwarzania wynikało z jego antropologicznych założeń wyłożonych we wczesnym okresie twórczości (tzw. młody Marks). Wymiana handlowa, chociaż ekonomicznie niezwykle istotna, nie ma w sobie tak wielkiego ładunku egzystencjalnego i nie odgrywa istotnej roli z punktu widzenia dezalienacji (oczywiście z wyjątkiem wymiany jednego specyficznego towaru, a mianowicie pracy).

nowagę wszystkich możliwych procesów rynkowych oraz odbiera możliwość suwerennego działania wielu grupom i jednostkom. Tylko przejęcie demokratycznej kontroli nad korporacyjnym monstrem poprzez uwłaszczenie siły roboczej może tutaj cokolwiek pomóc.

GLOBALNA POLITYKA W CZASACH GLOBALNEJ GOSPODARKI

Realizacja tego ostatniego celu wymaga wprowadzenia do procesu dalszej demokratyzacji demokracji liberalnych trzeciego – obok redukcji znaczenia instytucji przedstawicielskich i demokratycznej kontroli nad produkcją – elementu. Globalne relacje polityczne ujmowane w perspektywie *longue durée* wykazują pewien spójny kierunek przemian. Brytyjski politolog David Held w tekście *Democracy: From City-states to a Cosmopolitan Order?* konstruuje trójetapowy model ewolucji światowego systemu politycznego od porządku westfalskiego, przez Kartę ONZ po system kosmopolityczny, który kształtuje się obecnie, czy też ma szansę się ukształtować. Tabela 9.1 zawiera zestawienie tych trzech etapów, tak jak opisuje je Held.

Model westfalski	<ol style="list-style-type: none"> 1. Świat składa się z i jest podzielony przez suwerenne państwa, które nie uznają żadnej zwierzchniej władzy. 2. Proces tworzenia prawa, regulowanie sporów i egzekwowanie postanowień znajduje się w rękach indywidualnych krajów, działających zgodnie z logiką „konkurencyjnej walki o władzę”. 3. Rozbieżności zdań między państwami są często regulowane poprzez użycie siły. Obowiązuje zasada efektywnej władzy. Nie istnieją żadne zasadnicze ograniczenia prawne, które mogłyby powstrzymać stosowanie siły. Międzynarodowe standardy prawne oferują minimalną ochronę. 4. Odpowiedzialność za agresje transgraniczne jest „kwestią prywatną” i dotyczy tylko tych, którzy są bezpośrednio zaangażowani w sprawę. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego nie istnieją żadne interesy zbiorowe. 5. Wszystkie państwa są traktowane jako równe. Zasady prawa nie biorą pod uwagę asymetrii potęgi i siły. 6. Prawo międzynarodowe zorientowane jest na ustalenie minimalnych zasad współistnienia. Ustanowienie trwałych relacji między państwami i jednostkami jest możliwym celem, ale tylko o tyle, o ile pozwala na osiągnięcie celów polityki narodowej. 7. Minimalizacja ograniczeń wolności państw jest „kolektywnym” priorytetem.
------------------	--

Model Karty ONZ	<ol style="list-style-type: none"> 1. Światowa wspólnota składa się z suwerennych państw, połączonych gęstą siecią relacji, zarówno tworzonych <i>ad hoc</i>, jak i podlegających instytucjonalizacji. Pojedyncze osoby i grupy są uprawnionymi podmiotami działań o charakterze międzynarodowym (choć w ograniczonym stopniu). 2. Ludy prześladowane przez opresję kolonialną, rasistowskie reżimy lub obcych okupantów uzyskują prawo do międzynarodowego uznania i samostanowienia w kwestiach dotyczących ich przyszości i interesów. 3. Zwiększa się akceptacja dla standardów i wartości, które stawiają zasadę efektywnej władzy pod znakiem zapytania. Z tego powodu poważne naruszenia określonych zasad międzynarodowych nie są w teorii uznane za uprawnione. Na używanie siły, w tym również nieuzasadnione odwoływanie się do siły ekonomicznej, nałożone są ograniczenia. 4. Powstają nowe zasady, procedury i instytucje mające ułatwić tworzenie i egzekwowanie prawa międzynarodowego. 5. Przyjęte zasady prawne ograniczają możliwe formy i zasięg działań wszystkich członków wspólnoty międzynarodowej oraz dostarczają przesłanek do kształtowania stosunków międzynarodowych. 6. Podstawowa troska o prawa jednostek i stworzenie zespołu międzynarodowych zasad mających na celu zmuszenie państw do przestrzegania pewnych reguł w traktowaniu wszystkich ludzi, w tym również własnych obywateli. 7. Utrzymanie pokoju, postęp w respektowaniu praw człowieka i dążenie do większej sprawiedliwości społecznej są uznane za wspólne priorytety. Poprzez odwołanie do pewnych wartości – pokój, zapobieganie ludobójstwu – międzynarodowe zasady dostarczają podstaw do pociągnięcia do odpowiedzialności pojedynczych urzędników państwowych oraz do przypisania państwom winy za działalność kryminalną. 8. Uznaje się, że między ludźmi oraz państwami istnieją systemowe nierówności i dąży się do ustanowienia nowych zasad – w tym między innymi pojęcia „wspólnego dziedzictwa ludzkości” – mających na celu regulowanie dystrybucji, zawłaszczania i wykorzystywania ziemi oraz zasobów naturalnych.
Model demokracji kosmopolitycznej	<ol style="list-style-type: none"> 1. Globalny porządek jest tworzony przez nakładające się na siebie sieci władzy – w tym władzy politycznej, społecznej i ekonomicznej. 2. Wszystkie grupy i organizacje mają prawo do samostanowienia, wyznaczonego przez dążenie do autonomii, oraz do stosowania określonego zbioru zasad. Zbiory te zawierają uprawnienia obowiązujące zarówno wewnątrz, jak i w poprzek sieci władzy. Razem tworzą podstawy porządku prawnego, który oddaje władzę w ręce ludzi – „demokratycznego prawa międzynarodowego”. 3. Tworzenie i egzekwowanie praw może w tak określonych ramach dokonywać się w wielu miejscach i na różnych poziomach. Możliwe staje się rozszerzenie zakresu działania regionalnych i międzynarodowych sądów, które monitorowałyby i kontrolowały władzę polityczną i społeczną. 4. Istnieją zasady prawne, które ograniczają możliwe formy i zasięg działań jednostek oraz grup. Dotyczy to zarówno państwa, jak i społeczeństwa oby-

	<p>watelskiego. Istnieją zasady postępowania, których nie może pogwałcić żaden reżim polityczny ani organizacja prywatna.</p> <p>5. W konsekwencji spory rozstrzygane są z poszanowaniem zasady unikania przynusmu, chociaż użycie siły pozostaje ostateczną sankcją przeciw tyranom dążącym do wyeliminowania międzynarodowego porządku demokratycznego.</p> <p>6. Samostanowienie, stworzenie wspólnych ram działania i zachowanie procedur demokratycznych są powszechnie akceptowanymi priorytetami.</p> <p>7. W konsekwencji obowiązują określone zasady realizowania sprawiedliwości społecznej: <i>modus operandi</i> produkcji, dystrybucji i wykorzystania zasobów naturalnych musi respektować zasady demokratyczne i wspólną ramę działania.</p>
--	---

Tabela 9.1. Trzy modele porządku międzynarodowego. Źródło: D. Held, *Democracy: From City-states to Cosmopolitan Order?*, w: *Prospects for Democracy*, red. tenże, „Political Studies” 1992, vol. XL (Special Issue), s. 24–37.

Powyższe trzy modele nie mają równego statusu. System westfalski jest historycznym faktem i istniał w Europie przez kilka stuleci. Za symboliczny moment jego upadku uznać można datę 7 lutego 1992 r., kiedy w traktacie podpisanym w Maastricht kilka krajów europejskich zrzekło się świadomie, dobrowolnie i celowo części swojej suwerenności, aby stworzyć Unię Europejską²⁴. Model Karty ONZ to z jednej strony opis stanu, w jakim aktualnie znajduje się porządek międzynarodowy (lub jego część na niektórych obszarach Ziemi), z drugiej zespół zasad obowiązujących jedynie w teorii, a w praktyce bardzo często nierespektowanych lub nawet otwarcie kwestionowanych. Stany Zjednoczone wielokrotnie dowiodły, że bezkarność i *Realpolitik* modelu westfalskiego są im zdecydowanie bliższe²⁵. Demokracja kosmopolityczna to jak na razie bardziej projekt niż rzeczywistość, zawiera jednak pewne zasady lepiej dostosowane do zglobalizowanego społeczeństwa niż model Karty ONZ.

W rozwoju od porządku westfalskiego do kosmopolitycznego można zauważyć pewne prawidłowości. Pierwszą jest rosnący nacisk na samo-

²⁴ Jest to, podkreślam, symboliczny kres porządku westfalskiego, który był już oczywiście podkopany wcześniej przez porządek Karty ONZ. Zasadniczą różnicą jest tu kwestia suwerenności państwowej. Pod tym względem utworzenie Unii Europejskiej jest faktem o większych konsekwencjach niż powstanie ONZ. Chodzi mi też o porządek westfalski jako model stosunków międzynarodowych, bo konkretne postanowienia pokoju westfalskiego zostały zrewidowane o wiele wcześniej.

²⁵ Wyrazem takiej postawy jest np. stosunek USA do międzynarodowego trybunału powołanego do ścigania przestępców naruszających prawa człowieka. Jego uznania odmówiło siedem krajów: Chiny, Irak, Izrael, Libia, Jemen, Katar oraz Stany Zjednoczone.

stanowienie i prawa jednostki. Gdy w 1648 r. zawarto pokój westfalski, suwerenami byli władcy poszczególnych państw. Wraz z rozwojem instytucji przedstawicielskich i wzrostem politycznej inkluzywności suwerenność przenosi się w stronę ludu. W modelu kosmopolitycznym suwerenność spoczywa w rękach grup, a nawet poszczególnych jednostek. Są one oczywiście zobowiązane do przestrzegania pewnych zasad, suwerenności nie należy jednak mylić z całkowitą swobodą. Co ważne, reguły te są coraz bardziej produktem, aby użyć kategorii Habermasa, działania komunikacyjnego – powstają w procesie debaty i negocjacji, przyjmując taką postać, jaka zadowoli największą liczbę stron biorących udział w interakcjach politycznych, społecznych lub ekonomicznych. Nakładane odgórnie obowiązki są przynajmniej częściowo zastępowane przez podejmowane dobrowolnie zobowiązania.

Druga ważna sprawa to stopniowe obniżanie rangi państw narodowych. Porządek westfalski był układem, w którym interesy państwowe miały najwyższy priorytet. Nie istniało nic ani ponad prawnymi regulacjami państwowymi, ani obok nich. Sytuacja, z którą mamy do czynienia dzisiaj, jest dramatycznie odmienna. O wiele lepiej opisuje ją koncepcja częściowo niezależnych, a poniekąd nakładających się na siebie sieci władzy – politycznej, ekonomicznej i społecznej. Nie pokrywają się one z granicami państw narodowych. Międzynarodowe korporacje działają ponad granicami państwowymi. Wykorzystując fakt, że kraje konkurują między sobą o inwestycje zagraniczne, są w stanie wymusić odpowiadające im warunki zupełnie obok i pomimo priorytetów narodowych rządów. Nauczanie islamskich imamów, które dociera do muzułmanów w Iraku, Afganistanie, Holandii, Francji lub Stanach Zjednoczonych, to inny przykład władzy – w tym wypadku społecznej i politycznej – która nie respektuje granic. Suwerenność państwa narodowego jest również podkopywana od wewnątrz przez ruchy separatystyczne i sekciarskie, radykalne organizacje polityczne oraz dążące do coraz większej autonomii regiony.

Nad tym wszystkim nie należy załamywać rąk. Miłość do państw narodowych to rodzaj sentymentalnego zabobonu. Odegrały one swoją rolę w historii ludzkości i ich zasług nie należy przekreślać. Nacjonalizm był czynnikiem promującym egalitaryzm i wspomagającym demokratyzację. Ale trzeba również pamiętać, że szereg przerażających zbrodni dokonany został przez państwa i w ich imię. III Rzesza, Związek Sowiecki i Chińska Republika Ludowa to tylko najbardziej znamienne przykłady.

Zasadniczym powodem odrzucenia paradygmatu państw narodowych powinna być jednak nie ich moralna ocena, ale wymagania epoki, w której żyjemy. Dalszy rozwój, postęp, a może nawet trwanie ludzkości nie są możliwe w paradygmacie państw narodowych, ponieważ najbardziej palące problemy współczesności nie mają charakteru państwowego lub narodowego i nie zamykają się w granicach wyznaczonych przez państwowe terytoria. Międzynarodowy podział pracy, globalizacja rynków finansowych, terroryzm, proliferacja broni jądrowej, handel ludźmi, dewastacja środowiska naturalnego, produkcja organizmów genetycznie modyfikowanych, choroby i epidemie oraz cały szereg innych zagrożeń, które diagnozuje między innymi teoria „społeczeństwa ryzyka” Ulricha Becka, nie dają się w żaden sposób ani zdefiniować, ani tym bardziej rozwiązać w obrębie paradygmatu państw narodowych.

Globalnym wyzwaniom można sprostać tylko dzięki globalnym strukturom politycznym. Z tego powodu ogólnoplanetarna demokracja nie jest tylko marzeniem pięknoducha, ale czymś koniecznym, jeśli nie chcemy, by nasze istnienie zakończyło się atomowym terroryzmem i rządami korporacji podobnymi do takich, jakie Leopold II sprawował na swoim kongijskim ranczu. Czy powinien w związku z tym powstać globalny rząd? Moim zdaniem, zdecydowanie nie. Globalny rząd byłby najbardziej skorpumpowanym, zmilitaryzowanym i nieefektywnym reżimem, jaki kiedykolwiek istniał na Ziemi. Jedynym rozwiązaniem jest g l o b a l n y s a m o r z ą d. Demokracja kosmopolityczna musi być oparta nie na idei delegowania przedstawicieli, ale na partycypacji.

Mówimy tu o radykalnym przełamaniu obecnego porządku społeczno-politycznego, który zresztą sam z siebie również ulega erozji, ale nie zawsze w pożądanym kierunku. W ciągu ostatnich trzech lub czterech wieków mieliśmy do czynienia z rozwojem pewnej społeczno-polityczno-ekonomicznej formacji, która łączy w sobie demokrację przedstawicielską, państwo narodowe i gospodarkę kapitalistyczną. Elity gospodarcze sprawują w niej kontrolę nad procesem politycznym, zapewniając sobie takie umebłowanie przestrzeni społecznej państwa narodowego, jakie da im największą możliwą swobodę i komfort działania. Do pewnego momentu ten amalgamat tożsamości narodowej, politycznego wyłączenia i prywatnej własności środków produkcji zdawał egzamin w tym sensie, że tej części populacji Ziemi, która mogłaby go realnie zmienić (na przykład wychodząc na ulicę), zapewniał dobrobyt, natomiast resztę trzymał w szachu i nie tworzył problemów zagrażających globalnej równowadze

(na przykład w postaci zapaści ekologicznej). Obecnie pod każdym z tych trzech względów sytuacja jest radykalnie odmienna. Gospodarki krajów bogatych, po pierwsze, nie rozwijają się już tak, jak miało to miejsce w czasie trzech „chwalebnych dekad” po II wojnie światowej, po drugie, ich produkt dzielony jest w coraz bardziej nierówny sposób. O ile wcześniej zyski ze wzrostów PKB przypadały w udziale wszystkim grupom społeczeństw Północy, o tyle od połowy lat 70. XX w. górny kwintyl zarabia coraz więcej, podczas gdy realne dochody dolnego systematycznie spadają i, o czym już pisałem, są dzisiaj – na przykład w Stanach Zjednoczonych – na poziomie lat 50., chociaż od tamtego czasu PKB wzrósł o 200%!²⁶. Jest to jeden z efektów międzynarodowej liberalizacji ekonomicznej, która z jednej strony prowadzi do globalnego wyrównania kosztów produkcji, a z drugiej poprzez obniżenie realnego opodatkowania kapitału, tworzy warunki dla jego postępującej koncentracji.

Do głosu w globalnej dyskusji dochodzą kraje biedne i ich mieszkańcy, którzy nie chcą już odgrywać roli milczących i podporządkowanych (*sub-alterns*). Towarzyszą temu globalne dysparytety demograficzne – ludność bogatej Północy utrzymuje się na stałym poziomie lub się kurczy, podczas gdy Południe eksploduje. W 2005 r. po raz pierwszy żołnierze i policjanci w jednej z hiszpańskich enklaw w Afryce Północnej musieli odparać regularny szturm kilkuset emigrantów, którzy zdesperowani próbowali przedrzeć się przez płoty i zasieki z drutu kolczastego. Udało się ich powstrzymać, chociaż trzeba było w tym celu użyć ostrej amunicji, od której zginęło kilkanaście osób. Ale gdyby szturmujących było kilka tysięcy? Albo kilkadziesiąt? Albo milion? Historia pokazuje, że ustroje oparte na nierówności i wyzysku – jak niewolnictwo czy system feudalny – muszą w końcu upaść, ponieważ nikogo nie da się utrzymywać wiecznie w stanie podporządkowania, zwłaszcza jeśli liczba buntowników dramatycznie przewyższa liczbę opresorów.

Również środowisko naturalne wydaje się być na skraju wytrzymałości. Jak pokazują najnowsze obserwacje, budowane dotychczas modele zmian klimatycznych były niedoszacowane i ocieplenie klimatu następuje szybciej, niż spodziewaliśmy się jeszcze dziesięć lat temu. Niektórzy twierdzą, że punkt krytyczny został już przekroczony i katastrofa jest nieunikniona. Może nie mają racji, sytuacja musi być jednak poważna, skoro nawet

²⁶ Zob. L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, tłum. L. Czyżewski, Wrocław 1999, s. 16.

George Bush, który odmówił podpisania porozumienia z Kioto o ograniczeniu emisji CO₂, a teorię globalnego ocieplenia zbywał jako propagandę, przyznał ostatnio, że istnieje realne zagrożenie i trzeba jednak coś zrobić²⁷.

Przykład zmian klimatycznych jest najlepszą ilustracją stawianej tutaj tezy, że z najistotniejszymi problemami można poradzić sobie tylko globalnie i nie da się tego zrobić w obrębie istniejącego systemu. Zabiegi kosmetyczne, takie jak eksport zanieczyszczeń z Północy na Południe poprzez przeniesienie hut i ciężkiego przemysłu do krajów biednych, nie są żadnym remedium. Szwedzi mają czystsze powietrze, bo fabryki Wilkinsona znajdują się w Brazylii, ale na poziomie globalnym klimat zmienia się tak samo niezależnie od tego, gdzie wytapia się stal na żyletki. Ryzyka modernizacyjnego, którego przykładem jest dewastacja środowiska naturalnego, nie da się zniwelować za pomocą tego typu metod, ponieważ, jak pisze Ulrich Beck, cechuje się ono jednością sprawcy i ofiary²⁸. Eksport szkodliwego przemysłu na peryferia to tylko rodzaj zbiorowego wyparcia, mającego usunąć problem ze świadomości wyborców z Północy, aby podtrzymać iluzję, że politycy dbają o ich bezpieczeństwo. Podobną funkcję pełnią rygorystyczne regulacje prawne. Prywatny kapitał działający w obrębie systemu suwerennych państw narodowych, gdzie obywatele mają ograniczony wpływ na decyzje władz, zawsze znajdzie sposób na obejście niewygodnych przepisów. Ani ONZ, ani globalny rząd, ani żaden regionalny parlament nie wymuszają na Brazylii lub Indiach, żeby odmówiły przyjmowania do siebie ciężkiego przemysłu. Muszą to zrobić ludzie, którzy mieszkają w Brazylii lub Indiach, ale w tym celu trzeba dać im możliwość podejmowania decyzji, a nie tylko wybierania pomiędzy jednym a drugim skorumpowanym politykiem, który będzie oficjalnie deklarował swój patriotyzm, a po cichu wycinał dżunglę albo przerabiał swój kraj na globalne wysypisko śmieci.

Rozwiązanie tych i podobnych problemów nie jest bynajmniej oczywiście ani tym bardziej nie nastąpi automatycznie. David Held tworzył swoją diagnozę kosmopolityzacji stosunków międzynarodowych w 1992 r., a więc ponad piętnaście lat temu. Nie jest wcale pewne, że od tamtego czasu nastąpił postęp w realizacji porządku Karty ONZ i ruch w kierunku porządku kosmopolitycznego. W niektórych wymiarach, jak na przykład powo-

²⁷ Tygodnik „Time” w 2006 r. poświęcił tej kwestii większość jednego z numerów (3.4.2006).

²⁸ Zob. U. Beck, *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, tłum. S. Cieśla, Warszawa 2002, s. 50.

łania trybunału do ścigania zbrodni przeciw prawom człowieka, niewątpliwie tak. Można jednak obserwować także niebezpieczny odwrót w stronę realizmu politycznego i relacji typowych dla modelu westfalskiego. Kartą ONZ nieszczególnie przejmują się Rosja i Chiny. Słynna „wojna z terrorem” prowadzona przez administrację Busha wygląda tak, jakby zasada efektywnej władzy była obecnie podstawą polityki prowadzonej przez Waszyngton. Zaostrzający się konflikt z islamskim fundamentalizmem, w który powoli, ale systematycznie wciągana jest Europa, stanowi zagrożenie dla kosmopolityzacji porządku światowego. Rozwiązaniem tego problemu może być jednak tylko jak najdalej idące rozszerzanie demokratycznych struktur międzynarodowej współpracy. Chantal Mouffe słusznie zauważa, że dzięki włączeniu antagonizmów w obręb politycznej debaty i demokratycznej rozgrywki zwaśnione strony stają się częścią wspólnego uniwersum symbolicznego. W ten sposób z wrogów, którzy dążą nawzajem do fizycznej eliminacji, przeistaczają się w nieprzyjaciół zainteresowanych przede wszystkim symbolicznym zwycięstwem w obrębie współdzielonej struktury politycznej. Zasada ta może być z powodzeniem odniesiona do poziomu stosunków międzynarodowych.

SKOK DO KRÓLESTWA WYOBRAŹNI

Pełną demokratyzację rozumieć należy więc jako transformację od władzy autorytarnej, poprzez system przedstawicielski, aż do kosmopolitycznej demokracji partycypacyjnej. Dopiero tę ostatnią uznać możemy za realizację tego, co Michael Hardt i Antonio Negri nazywają „polityczną inwencją nowoczesności”: przejścia od rządów wielu do rządów wszystkich²⁹. Jest to proces, w którym system przedstawicielski jest zaledwie etapem. Przy wszystkich swoich wadach stanowi jednak etap pożyteczny. Pozwala na wytworzenie kultury politycznej, tradycji debaty i zainteresowania problemami polityki. Ludzie najczęściej nie interesują się intensywnie kwestiami społecznymi, na które nie mają kompletnie wpływu, a tak jest z rządzeniem w ustrojach autorytarnych. Dodatkowy plus to fakt, że rozwojowi demokracji liberalnej towarzyszy często znaczny postęp w edukacji, co jest warunkiem koniecznym dalszej ewolucji światowego ładu społeczno-politycznego.

²⁹ Zob. M. Hardt, A. Negri, *Multitude*, dz. cyt., s. 240.

Kosmopolityczna demokracja partycypacyjna jest projektem śmiałym i radykalnym. Jego wprowadzenie wiązałoby się z przewycięzeniem najróżniejszego rodzaju ograniczeń natury prawnej, społecznej, technologicznej, administracyjnej itd. Nie jest to jednak projekt utopijny w sensie istotowej niemożliwości. Jak pokazuje przykład Unii Europejskiej, która zniosła większość wewnętrznych granic i jest w trakcie unifikowania oraz ujednoczania struktur biurokratyczno-administracyjnych, radykalne przekształcenia są możliwe. Bo Unia jest projektem radykalnym. Nie zdajemy sobie czasem z tego sprawy, ponieważ obserwujemy go *in statu nascendi*. Główne państwa dzisiejszej Unii – Anglia, Francja, Włochy, Niemcy i Hiszpania – na przestrzeni wieków prowadziły między sobą nieustanne wojny. Norman Davies wylicza na przykład czternaście wojen, które toczyły się na naszym kontynencie między latami 1648 a 1789, co daje mniej więcej jedną wojnę na dziesięć lat³⁰. W większość z nich było zaangażowane któreś z wielkich państw europejskich. Pomysł zniesienia granic między nimi jeszcze sto lat temu wydawałby się czystą utopią. Dziś jest faktem. Jeśli wyobrazimy sobie strukturę podobną do Unii Europejskiej, ale jednocześnie bardziej ujednoczoną pod względem politycznym, bardziej zdecentralizowaną i cechującą się większym udziałem obywateli w podejmowaniu decyzji (na przykład na wzór Szwajcarii z jej licznymi referendum i autonomią kantonów), to zbliżymy się nieco do modelu tego, czym mogłaby być globalna demokracja partycypacyjna. Skoro wszystkie elementy tej układanki – zniesienie granic, polityczna unifikacja, większy udział obywateli we władzy – istnieją rzeczywiście w różnych miejscach i wariantach, oznacza to, że całość też nie może być całkiem nierealna.

Największa trudność, z jaką będzie musiała poradzić sobie kosmopolityczna demokracja partycypacyjna, nie ma jednak charakteru technicznego czy organizacyjnego, ale społeczno-kulturowy. Jest to trudność, która pojawia się w przypadku wszystkich radykalnych reform społecznych. Robert Putnam, komentując wyniki badań nad demokracją na południu i północy Włoch, przytacza obserwację amerykańskiego ekonomisty Douglasa Northa, że instytucje społeczne istnieją dłużej, niż mogłoby to wynikać z ich przydatności, obiektywnej efektywności lub z zewnętrznych okoliczności³¹. Ustrój polityczny jako zespół społecznych instytucji

³⁰ Zob. N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1999.

³¹ Zob. R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995, s. 281.

jest tylko jednym z możliwych tego przykładów. Inne to organizacja rodziny, związków wyznaniowych, armii czy edukacji. Z takiej perspektywy można też zastanawiać się nad trwaniem reżimów autorytarnych. Despotyczna władza ma najczęściej do dyspozycji cały arsenał środków przymusu, jednak na najgłębszym poziomie jej trwanie opiera się na zgodzie i posłuszeństwie ludzi. Wojsko jest najwyższym i najbardziej bezwzględny mechanizm przymusu, ale wobec autentycznie powszechnego i ogólnonarodowego zrywu nawet wojsko jest bezradne. Poza tym pojawia się to samo zasadnicze pytanie: dlaczego żołnierze są posłuszni? Dlaczego na rozkaz strzelają do swoich rodaków? I dlaczego czasem to posłuszeństwo wypowiadają? Każdy przypadek jest inny, w każdym działa jednak ten sam mechanizm mniej lub bardziej powszechnej zgody, nawet jeśli jest to tylko zgoda bierna, przyjmująca postać zrezygnowanego przyzwolenia.

Metaforycznego opisu sytuacji, w której sposoby organizacji życia zbiorowego, kiedy już się ukształtują, mają tendencję do trwania i samoreprodukcji, może dostarczyć dynamika systemów nieliniowych, zwana potocznie teorią chaosu. Mówi się w niej o tzw. atraktorach, czyli stanach stabilnych, do których dąży system, a gdy je osiągnie, pozostaje w nich tak długo, aż jakieś gwałtowne wydarzenie nie zaburzy jego równowagi, powodując zmianę. Możliwych stanów stabilnych jest zazwyczaj kilka, ale ten, który się wytworzy – czasem przez przypadek – ma tendencję do trwania. Dobry przykład to zachowanie klimatu na Ziemi. Z matematycznych symulacji wynika, że ma on dwa stany stabilne. Jeden to taki, jaki obserwujemy w tym momencie, czyli ze zmieniającymi się cyklicznie porami roku i fluktuacjami warunków pogodowych. W drugim stanie stabilnym cały glob pokrywa się śniegiem i lodem, które odbijają 75% promieni słonecznych. Ziemia staje się w ten sposób białą planetą³². Klimat może mieć jedną z tych dwóch postaci, ale gdy jedna już się ustaliła, będzie się utrzymywać. Zmiana stanu stabilnego wymaga dostarczenia do systemu dużej porcji energii. Nie jest wykluczone, że globalny konflikt nuklearny i towarzysząca mu tzw. nuklearna zima, którą wywołałyby gigantyczne ilości pyłu unoszącego się w atmosferze po licznych wybuchach jądrowych, mogłyby doprowadzić do takiej właśnie trwałej zmiany stanu stabilnego.

Metaforycznie – podkreślam, że jest to tylko pewna metafora, służąca przybliżeniu się do zrozumienia konkretnego problemu, a nie próba

³² Zob. J. Gleick, *Chaos. Narodziny nowej nauki*, tłum. P. Jaśkowski, Poznań 1996.

zastosowania teorii chaosu na gruncie nauk społecznych, co wymagałoby skomplikowanych formalizacji i być może nie byłoby w ogóle sensowne – można rozumieć instytucje jako takie właśnie atraktory, stany stabilne w potencjalnie chaotycznym morzu społecznych interakcji. Instytucje, tak jak stany stabilne, gdy już się pojawiają, mają tendencje do trwania i samoreprodukcji: same generują warunki swojego dalszego istnienia, tak jak odbijanie 75% światła słonecznego przez Ziemię gwarantowałoby, że klimat już nigdy się nie ociepli.

Socjologia opisała dość dokładnie mechanizmy, które za to trwanie odpowiadają. Jego wyjaśnienie odwołuje się do wyobrażeń i wiedzy, jaką członkowie społeczeństwa posiadają o nim samym. W klasycznej już książce *Społeczne tworzenie rzeczywistości* Peter Berger i Thomas Luckmann opisują instytucje jako wynik poznawczej typizacji nawyku. Ujęcie w pewien abstrakcyjny schemat norm i przepisów zachowania, które człowiek obserwuje jako powtarzające się, ułatwia przyszłe interakcje, ponieważ pozwala przewidzieć zachowanie partnerów. Osoby tworzące instytucję zdają sobie bezpośrednio sprawę z jej użyteczności i mogłyby poradzić sobie bez dodatkowych narzędzi służących jej utrzymaniu. Jednak w momencie, gdy w ich miejsce pojawia się nowe pokolenie, powstaje zasadniczy problem:

Początkowi twórcy społecznego świata mogą zawsze odtworzyć warunki, w których ich świat oraz dowolna jego część zostały ustanowione. Znaczy to, że mogą oni dotrzeć do znaczenia instytucji, wykorzystując swoją zdolność przypomnienia. [Ich] dzieci [...] są w zupełnie odmiennej sytuacji. Historię instytucji znają „ze słyszenia”. Na podstawie własnej pamięci nie potrafią odtworzyć pierwotnego znaczenia instytucji. W związku z tym okazuje się konieczne zinterpretowanie na ich użytek tego znaczenia w rozmaitych formułach uprawomocniających³³.

Uprawomocnienie zapewnia ciągłość społecznego świata. Społeczeństwo, które w każdym pokoleniu dokonywałoby rewizji wszystkich swoich instytucji i naocznej demonstracji znaczenia każdej z nich, nie byłoby w stanie przetrwać. Dlatego społeczeństwa, które istnieją, opierają się na uprawomocnieniu w postaci norm, wartości, nakazów i zakazów przekazywanych jako konieczne. Uzasadnienia przyjmują postać złożonego systemu, który konstytuuje symboliczne uniwersum. Definiując instytucje, określa ono nie tylko, co jest możliwe, ale też co jest w ogóle rzeczywiste.

³³ P.L. Berger, T. Luckmann, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. J. Niznik, Warszawa 1983, s. 107.

Dlatego porządek społeczny każdej kultury jawi się jej członkom nie tylko jako dobry i właściwy, ale też jako naturalny i jedyne możliwy, ponieważ zgodny z porządkiem wszechświata, kosmosu, przyrody itp. Ze względu na swoją fundującą rolę uprawomocnienia obwarowane są całym szeregiem zabezpieczeń. Świadomość kryzysu uprawomocnienia wywołuje strach przed rozpadem struktur społecznych jako takich³⁴. Stąd niechęć do zmian i obawa przed nimi. W tym sensie rację ma Irving Kristol, mówiąc, że „konserwatysta to liberał, którego zaatakowała rzeczywistość”³⁵.

Ustrój polityczny, jako część szerszego porządku społeczno-kulturowego, podlega tym samym regułom uprawomocnienia, co każda inna instytucja społeczna. Nie ma tu różnicy między monarchią a poliarchią, które uznajemy za przeciwstawne sposoby organizacji uniwersum politycznego. Obie „wynikają z natury rzeczy”: monarchia z porządku ustanowionego przez Boga, który jest źródłem władzy, demokracja liberalna z prawa naturalnego, gwarantującego każdej jednostce zespół niezwykłych praw. Pytanie, które uzasadnienie jest bardziej słuszne, nie ma z punktu widzenia antropologii większego sensu. Prawo naturalne jest dla społeczeństwa demokratycznego tak samo realne i prawdziwe, jak boskie pochodzenie władzy dla społeczeństwa monarchicznego. To samo dotyczy typu gospodarki czy relacji własności. Rzeczywiste – czyli posiadające swój sens w obrębie symbolicznego uniwersum obowiązujących uprawomocnień – oznacza konieczne.

„To, co się wydaje możliwe do osiągnięcia, jest realne”³⁶ – pisze John Kenneth Galbraith w *Istocie masowego ubóstwa*, parafrazując – świadomie bądź nie – słowa trzy dekady wcześniej napisane przez Roberta Mertona, cytującego z kolei Williama Isaaca Thomasa: „Jeśli ludzie definiują sytuację jako rzeczywiste, to stają się one sytuacjami rzeczywistymi”³⁷. Merton

³⁴ Tamże, s. 166.

³⁵ Cyt. za: J.G. Merquior, *A Panoramic View of Liberalism*, w: *Liberalism in Modern Times: Essays in Honour of José G. Merquior*, red. E. Gellner, C. Cansino, Budapest 1996, s. 7. Moim zdaniem, w tym duchu interpretować należy antyglobalistyczną i antykapitalistyczną retorykę polskiej prawicy. W przeciwieństwie do myślicieli lewicowych, którzy lekarstwo na choroby globalizacji widzą w „ucieczce do przodu”, czyli wprowadzeniu nowych rozwiązań społecznych i progresywnym przekształceniu symbolicznego uniwersum, konserwatywna prawica głosi konieczność „ucieczki do tyłu” i poszukiwania oparcia w tradycyjnych wspólnotach, takich jak rodzina, naród czy związek wyznaniowy.

³⁶ J.K. Galbraith, *Istota masowego ubóstwa*, tłum. W. Rączowska, Warszawa 1987, s. 36.

³⁷ R.K. Merton, *Samospełniające się proroctwo*, w: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, tłum. E. Morawska i J. Wertenstein-Zuławski, Warszawa 1982, s. 462.

przyznaje, że jego rozważania na temat samospełniającego się proroctwa, którego istotę streszcza powyższa obserwacja, są oparte na spostrzeżeniach dokonanych wcześniej wielokrotnie w historii myśli społecznej. Pośród przywoływanych przez niego teoretyków szczególnie adekwatny w niniejszym kontekście jest Tocqueville i jego konstatacja, iż „instytucje zwane koniecznymi to często jedynie instytucje, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni, i że w sprawie ustroju społecznego obszar możliwości jest znacznie większy, niż umiemy to sobie wyobrazić ludzie każdego społeczeństwa [podkreślenie – J.S.]”³⁸. Tutaj tkwi najbardziej podstawowe ograniczenie, z jakim zmierzyć się musi każda reforma społeczna. Nie ma ono wcale charakteru pragmatycznego, technologicznego czy organizacyjnego, ale mentalny i poznawczy. Dotyczy to zarówno ustroju demokratycznego jako całości, jak i jego składników. Granice zmiany są w znacznej mierze wytyczane w wyobraźni, rozumianej jako zdolność do przedstawiania sobie innego stanu świata niż ten, który jest akurat realnie dany. Działa tu mechanizm samopotwierdzenia i performatywności, o którym wspominałem przy okazji dyskusji na temat zaufania i amoralnego familizmu. Przekonanie, iż można i należy ufać komuś innemu niż najbliższa rodzina, zwiększa poziom społecznego zaufania, natomiast przekonanie przeciwne generuje amoralny familizm. Oba warianty potwierdzają słuszność przekonań, które doprowadziły do ich realizacji. Ufność i nieufność, jak twierdzi Putnam, są w ten sposób samopotwierdzające się³⁹. Jeśli wydają się możliwe do osiągnięcia, stają się realne⁴⁰.

Nie chcę tu negować istnienia innego rodzaju problemów. Nie opowiadam się bynajmniej za magicznym woluntaryzmem, który stwierdzałby, że wystarczy sobie coś pomyśleć, żeby dało się to zrobić. Opór materii to fakt niemożliwy do zignorowania. Sytuację komplikuje również to, że różne sfery symbolicznych uprawomocnień są ze sobą ściśle związane, co doprowadza do szeregu sprzężeń zwrotnych. Potocznie nazwalibyśmy je „błędny koła”. Nie wszystkie mają charakter wyłącznie poznawczy.

³⁸ Cyt. za: dz. cyt., s. 476.

³⁹ Zob. R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu*, dz. cyt., s. 263.

⁴⁰ Reguła ta ma zastosowanie do wielu zjawisk o charakterze społecznym, nie tylko do polityki. George Soros uważa np., że mechanizm samopotwierdzania się, który nazywa „zwrotnością”, jest również podstawowym czynnikiem kształtującym zachowanie rynków finansowych. Zob. G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu. Zagrożenie dla społeczeństwa otwartego*, tłum. L. Niedzielski, Warszawa 1999, rozdz. 3: *Zwrotność na rynkach finansowych*.

Mieszkańcy krajów zacofanych są biedni, bo nie zostali wyedukowani, a nie mogą się edukować, bo są biedni. Korupcja nie pozwala im wyrwać się z biedy, a bieda generuje korupcję. Nie mogą się wzbogacić, bo są uzależnieni od globalnej wymiany handlowej, na której kształt nie mają wpływu, ponieważ są biedni, itd. Istnienie tego typu zagnieżdżonych w sobie ograniczeń to wielka przeszkoda w każdej reformie. Z tego powodu, aby była ona skuteczna, musi zostać przeprowadzana całościowo. Nie da się w pełni zdemokratyzować państw zacofanych, jeśli pozostaną biedne, a nie będą nigdy bogate, jeżeli nie zmienią się reguły globalnej gry ekonomicznej. To wszystko jest prawdą, jednak przełom fundamentalny, bez którego niczego nie uda się zmienić, to przełom symboliczny, to rewolucja w poznawczej reprezentacji świata, która uzmysłowi wystarczająco dużej liczbie ludzi, że inny świat jest możliwy.

I have a dream – te słynne słowa wypowiedział Martin Luther King 28 sierpnia 1963 r. w Lincoln Memorial w Waszyngtonie. One powinny być mottem dla tych, którzy pragną reformy opresywnych systemów – ekonomicznych, społecznych, obyczajowych lub politycznych. Najsukcesowniejszą bronią neoliberalnej hegemonii jest to, że zabrania ludziom marzyć. W geście całkowitej reifikacji i alienacji, zgodnie z procedurami symbolicznego uzasadnienia, przedstawia coś, co jest dziełem ludzi jako prawo przyrody i niemożliwy do zmiany, naturalny porządek rzeczy. Wiara, że może być inaczej, to naiwność, marzycielstwo, ignorancja lub myślenie życzeniowe. Powinno się tego ponoć unikać. Tymczasem nasz własny świat liberalnych swobód i wybieralnej władzy był kiedyś zaledwie marzeniem kilku ludzi, którzy wierzyli, że jest to możliwe i dlatego stało się realne. Byli nimi siedemnastowieczni lewellerzy lub renesansowi filozofowie, swoją myślą i wizją wyprzedzający o setki lat to, co za ich czasów było porządkiem natury usankcjonowanym wolą Boga. My sami jesteśmy ich późnymi wnukami. Możemy dzisiaj cieszyć się tym, co dla ich współczesnych było utopijnym marzeniem i dlatego jeśli chcemy, aby nasz świat dalej się doskonalił, musimy marzyć – uprawiać to, co Wallerstein nazywa „utopistyką”, budować wizję lepszych, w pełni demokratycznych i całkiem sprawiedliwych społeczeństw, aby w ten sposób ćwiczyć najbardziej polityczną spośród wszystkich władz umysłu – wyobraźnię.

ZAŁĄCZNIK I

KULTUROWE, SPOŁECZNE I EKONOMICZNE KORELATY DEMOKRATYZACJI

METODOLOGIA

Wykorzystanie ilościowych metod analizy statystycznej do badania demokracji niesie ze sobą liczne trudności i ograniczenia. Stopień demokracji nie jest zjawiskiem fizycznym, które można zmierzyć, posiadając odpowiedni przyrząd. Najistotniejsze aspekty poliarchii, takie jak wolność słowa lub wolności indywidualne, mają charakter jakościowy, a ich pomiar skal ma w sobie nieusuwalny komponent indywidualnej oceny badacza. Dlatego wyniki różnych skal nie pokrywają się w 100%. Istnieją między nimi silne związki, nie można jednak mówić o pełnej zgodności. Skale Polity IV oraz SP Dahla korelują ze sobą na poziomie $r=0,81$. Jest to z jednej strony duża zgodność, z drugiej ogromna rozbieżność. Przekładając ją na sytuacje, z jakimi mają do czynienia nauki przyrodnicze, jest to mniej więcej tak, jakby jeden obserwator stwierdził, że woda osiąga stan wrzenia przy temperaturze 100°C , a drugi, że dzieje się to już przy 80°C .

Różnica w ocenie stopnia demokracji niekoniecznie wynika z błędu pomiaru. Jest ona raczej immanentną częścią procesu pomiarowego, który w znacznej mierze ma charakter porównawczy i kontekstualny. Oto przykład: zarówno w skali Dahla, jak i w Polity IV Polska i Francja otrzymują identyczne lub bardzo zbliżone noty. Szczegółowa i dogłębna analiza sytuacji społeczno-politycznej w tych dwóch krajach pokazałaby jednak, że na każdym z poziomów demokracji – wolności indywidualnych, społeczeństwa obywatelskiego i struktur pań-

stwowych – Polska posiada w porównaniu z Francją cały szereg istotnych deficytów. Gdyby w grę wchodziły tylko te dwa kraje, w dziesięciostopniowej skali Francja powinna otrzymać dziesięć punktów, a Polska co najwyżej sześć lub siedem. Kiedy jednak oba te państwa porównamy z krajem takim jak Sierra Leone, różnice między nimi okażą się zaniedbywalne w porównaniu z przepaścią, jaka dzieli polityczne realia europejskie i subsaharyjskie. Umieszczenie Polski i Francji w tej samej kategorii ma w tym kontekście uzasadnienie, a różnice między nimi wyglądają na wariacje w obrębie jednego modelu społeczno-politycznego¹. Stąd też bierze się nieusuwalne skażenie pomiaru czynnikiem subiektywnej oceny badacza, który porównuje sytuację w danym kraju z jednej strony z modelem idealnym, z drugiej z realną sytuacją w innych państwach. Usunięciem tego ograniczenia byłoby wskazanie możliwych do precyzyjnego liczbowego zmierzenia i ścisłych korelatów demokratyzacji. Jak argumentował Putnam w książce *Demokracja w działaniu*, takim wskaźnikiem dla społeczeństwa obywatelskiego jest liczba stowarzyszeń. Podobnych wyznaczników jest jednak niewiele i ich wykorzystanie też pozostaje obciążone istotnymi ograniczeniami².

Drugi problem wiąże się z poszukiwaniem korelatów demokratyzacji. Dysponujemy stosunkowo niewielką liczbą zmiennych, co do których posiadalibyśmy globalne dane. Mają one głównie charakter demograficzny lub ekonomiczny i ich korelowanie z poziomem demokratyzacji nie jest interesujące. (Czego istotnego dowiemy się o demokratyzacji, korelując Polity IV ze śmiertelnością niemowląt?) Liczne interesujące wymiary kulturowe i społeczne albo nie mają przełożenia liczbowego, albo jeśli mają, dane pomiarowe ich dotyczące obejmują tylko część państw. Na 193 kraje ocenione w SP, zaledwie około osiemdziesięciu uwzględniono w nawet najbardziej przekrojowych badaniach kulturowych. Daje to oczywiście

¹ Wprowadzanie stopni pośrednich i stworzenie skali np. stustopniowej jest ze względu na naturę badanych zjawisk i samego procesu pomiarowego pozornym rozwiązaniem problemu. Przy tak dokładnej skali nie posiadamy wystarczająco dobrze zdefiniowanych i mierzalnych kryteriów, aby uzasadnić, dlaczego jeden kraj miałby otrzymać ocenę np. 66, a drugi 67, wysoka rozdzielczość skali nie ma więc sensu.

² Jest np. możliwe, że w jakimś kraju ze względu na uwarunkowania kulturowe, historyczne lub praktyczne aktywność typowa dla stowarzyszeń odbywa się bez dokonywania ich formalnej rejestracji. Tak na przykład kluby gier fantasy mają najczęściej charakter nieformalny, można jednak uznać, że należą do tej samej kategorii stowarzyszeń, co orkiestry dęte lub kluby sportowe u Putnama.

możliwość stosowania pewnych metod statystycznych, wzbudza jednak uzasadnione obawy co do miarodajności uzyskanych wyników. Wydawałoby się, że grupa obejmująca prawie połowę istniejących państw powinna dawać podstawy do wnioskowania o całości, ponieważ jej rozmiar jest wystarczająco duży, aby uznać ją za reprezentatywną. Jest to jednak założenie nieprawdziwe, ponieważ grupa nie została wyłoniona w sposób losowy. Można by nawet argumentować, że skonstruowano ją w bardzo tendencyjny sposób. Możliwość przeprowadzenia w danym kraju takich badań kwestionariuszowych, jakie stosuje na przykład Ronald Inglehart, jest już sama w sobie warunkowana przez czynniki społeczne, kulturowe i polityczne. Nie przypadkiem nic lub stosunkowo niewiele wiemy na przykład o Bhutanie lub Birmie, które jeśli chodzi o kwestie modernizacji i demokracji, byłyby bardzo ciekawymi przedmiotami analizy. Geert Hofstede przeprowadzał swoje badania wśród pracowników firmy IBM w różnych krajach świata. Nawet jeśli przyjmemy ryzykowne założenie, że są oni reprezentatywną grupą dla swoich społeczeństw, pozostaje pytanie, czy kraje, w których ma swoje oddziały IBM, są reprezentatywne dla całej planety.

Niekompletność danych jest tym większa, że w różnych skalach, do których się odwołuję, pojawiają się dane dotyczące różnych państw. Nie tylko podważa to miarodajność wniosków, ale ogranicza możliwość stosowania bardziej wyrafinowanych technik statystycznych, takich jak na przykład analiza regresji czy analiza wariancji. Po długotrwałych i żmudnych poszukiwaniach udało mi się zidentyfikować 46 czynników ekonomicznych, społecznych, kulturowych i historycznych, które mają reprezentację liczbową nadającą się do analiz statystycznych (to znaczy dają się zoperacjonalizować w postaci zmiennych przynajmniej nominalnych). Spośród 193 krajów uwzględnionych w SP, tylko dziesięć ma kompletne dane we wszystkich 46 wymiarach. Przy tak niewielkiej grupie nie ma mowy o sensowym wykorzystaniu statystyki.

Powyższe uwagi nie przekreślają oczywiście całkowicie sensowności stosowania statystycznych analiz ilościowych. Wydaje mi się, że skoro dysponujemy jakimiś liczbami, warto poddać je analizie. Niekompletność danych i ich wrywkowy charakter wymuszają jej ograniczenie do stosunkowo prostych metod, jak korelacja lub testy istotności średnich grupowych (testy t). Korelacja określa też jedynie współzależność dwóch zmiennych. Może być to związek przyczynowo-skutkowy, ale nie musi. Aby mówić o przyczynach i określić, co jest przyczyną, a co skutkiem,

trzeba mieć odpowiednią teorię. W żadnym wypadku wykrytych zależności nie należy uznawać za dowody istnienia faktycznych zależności, ale jedynie za przesłankę do dalszych dociekań. Ponieważ mamy jednak do czynienia z rozległym i zawiłym zjawiskiem, dodatkowe przesłanki są jak najbardziej pożądane.

MAKROZALEŻNOŚCI

Poszukiwanie korelatów demokratyzacji zdecydowałem się rozpocząć od najbardziej ogólnych makrostatystyk ekonomicznych. W ich przypadku dysponujemy stosunkowo kompletnymi danymi na temat sytuacji globalnej. Tabela z.1 przedstawia korelacje pięciu wymiarów SP z produktem krajowym brutto³, indeksem nierówności Giniego oraz indeksem HDI (Human Development Index)⁴.

Skala SP	PKB (N=188)	GINI (N=122)	HDI (N=175)
POLI	0,58	-0,21	0,59
FAIR_ELT	0,51	-0,08	0,50
FRE_ORG	0,50	-0,18	0,50
FRE_EXP	0,51	-0,28	0,49
ALT_INF	0,55	-0,24	0,57

Tabela z.1. Korelacje między SP a PKB, indeksem Giniego oraz HDI. Korelacje są statystycznie istotne na poziomie $p < 0,05$. Kodowanie zmiennych: POLI – wynik ogólny w skali poliarchii Dahla, FAIR_ELT – wolne wybory, FRE_ORG – wolność zrzeczeń, FRE_EXP – wolność słowa, ALT_INF – istnienie niezależnych źródeł informacji.

Produkt Krajowy Brutto koreluje ze wszystkimi pięcioma podskalami SP na podobnym poziomie wynoszącym około 0,50. Niemalże takie same są korelację pomiędzy SP a indeksem HDI.

Podskale SP korelują negatywnie z indeksem nierówności ekonomicznych Giniego. Oznacza to, że kraje demokratyczne są równiejsze pod względem ekonomicznym i na odwrót.

Poziom demokratyzacji mierzony przez SP posiada również szereg korelatów natury społeczno-kulturowej. Tabela z.2 przedstawia korelacje między pięcioma podskalami SP a percepcją korupcji, poziomem analfabetyzmu i równouprawnieniem płci.

³ Zarówno tutaj, jak i dalej używam wskaźnika PKB *per capita*.

⁴ W *Załączniku 2* znajduje się opis skal i zmiennych wykorzystywanych w korelacjach.

	Korupcja (N=157)	Analfabetyzm (N=180)	GEM (N=78)	GDI (N=141)
POLI	-0,60	-0,55	0,72	0,72
FAIR_ELT	-0,56	-0,47	0,60	0,62
FRE_ORG	-0,52	-0,49	0,62	0,61
FRE_EXP	-0,57	-0,36	0,59	0,61
ALT_INF	-0,57	-0,50	0,62	0,68

Tabela z.2. Korelacje między SP a Indekssem Percepcji Korupcji, odsetkiem analfabetyzmu, Gender Empowerment Measure oraz Gender-related Development Index. Korelacje są statystycznie istotne na poziomie $p < 0,05$.

Rozwój demokracji jest negatywnie związany z poziomem korupcji. Istotną statystycznie korelację na poziomie $r = -0,60$ trzeba uznać za silny związek, ponieważ oznacza ona, że poziom demokracji można przewidzieć tak samo lub nawet nieco lepiej, znając poziom korupcji w danym kraju, niż znając jego PKB. Niemalże równie silne są zależności między demokracją a wykształceniem mierzonym odsetkiem niepiśmiennych obywateli. Korelację między poziomem demokracji a Indekssem Percepcji Korupcji dobrze tłumaczy teoria kapitału społecznego, której ilustracją są analizy sytuacji we Włoszech dokonane przez Banfielda i Putnama. Obaj badacze wskazali na korupcję jako na jedną z podstawowych patologii w społeczeństwach, gdzie nie istnieją normy grupowego działania. Teza 7. z opisu społeczeństw amoralnych familistów głosi, że „amoralny familista sprawujący jakiś urząd będzie brał łapówki, jeśli tylko wie, że uniknie za to kary. Niezależnie od tego, czy będzie je brał, czy nie, społeczeństwo amoralnych familistów uzna, że to robi”⁵. Amoralny familizm można uznać za paradygmatyczny przykład sytuacji, w której więzi primordialne są ważniejsze niż obywatelskie, dlatego tezę Banfielda da się, moim zdaniem, uogólnić na wszystkie sytuacje, w których primordializm przeważa nad postawą obywatelską. Tak więc ten sam czynnik, który generuje korupcję, uniemożliwia również budowę demokratycznej wspólnoty obywatelskiej. Stąd negatywne związki między tymi fenomenami.

Silne są związki poziomu demokracji z równouprawnieniem płci, wyrażonym przez dwie zmienne: GEM oraz GDI. Korelacja $r = 0,72$ pomię-

⁵ E.C. Banfield, *The Moral Basis of a Backward Society*, New York 1958, s. 91.

dzy ogólnym wynikiem SP a wartością indeksu GEM to najsilniejszy związek spośród wszystkich 46 uwzględnionych w niniejszej analizie. Sytuacja taka nie powinna dziwić. Manifestuje się w niej niezbywalny dla ustroju demokratycznego postulat równości wszystkich obywateli.

Często podkreśla się znaczenie mediów dla sprawnego funkcjonowania demokracji parlamentarnych. Opinia ta znajduje potwierdzenie w wynikach analizy statystycznej. Istnieją związki między poziomem demokratyzacji danego kraju a liczbą gazet, jakie się w nim ukazują, oraz liczbą posiadanych przez jego obywateli odbiorników radiowych i telewizyjnych. Inną miarą korelującą z demokratyzacją jest stopień urbanizacji. Zależności te przedstawia tabela z.3.

	Gazety (N=62)	Radio (N=187)	Telewizja (N=183)	Urbanizacja (N=188)
POLI	0,60	0,58	0,52	0,37
FAIR_ELT	0,59	0,50	0,47	0,34
FRE_ORG	0,57	0,51	0,43	0,28
FRE_EXP	0,48	0,49	0,40	0,35
ALT_INF	0,55	0,56	0,49	0,39

Tabela z.3. Korelacje między SP a liczbą gazet, odbiorników radiowych i telewizyjnych (w przeliczeniu na liczbę mieszkańców) oraz poziomem urbanizacji. Korelacje są statystycznie istotne na poziomie $p < 0,05$

Wyniki analizy statystycznej są zgodne z intuicyjnym i często powtarzanym przekonaniem, że demokracja wiąże się ściśle z kulturą słowa drukowanego. Historycznie rzecz biorąc, pojawienie się gazet miało znaczący wpływ na postępowanie demokratyzacji i rozwój swobód obywatelskich. Antropologowie zajmujący się problemami nacjonalizmu i tożsamości narodowej, jak na przykład Benedict Anderson czy Ernest Gellner, podkreślają rolę, jaką w tworzeniu wspólnoty narodowej odegrało słowo drukowane. Podobne, a może nawet większe, znaczenie dla ukonstytuowania się demokratycznej wspólnoty obywatelskiej ma umiejętność czytania i pisania. Demokracja liberalna funkcjonująca w obrębie państw narodowych wymaga istnienia sfery publicznego dyskursu za pośrednictwem mediów, które stanowią dogodną przestrzeń dyskusji, wymiany poglądów i formowania opinii. Z tymi dwiema kwestiami wiążą się negatywne korelacje demokratyzacji z analfabetyzmem

($r=-0,55$) oraz pozytywne z popularnością mediów, zarówno drukowanych (korelacja $r=0,60$ z czytelnictwem gazet), jak i elektronicznych (korelacja $r=0,58$ z popularnością radia i $r=0,52$ telewizji). Masowa edukacja i funkcjonowanie ogólnonarodowych mediów wymagają sprawnego działania zbiorowego, którego często brakuje w zacofanych społecznościach. Jedną z różnic pomiędzy żywym społeczeństwem obywatelskim w Stanach Zjednoczonych a marazmem panującym w Montegrano, na którą wskazuje Banfield, dotyczy braku w miasteczku południowych Włoch jakiegokolwiek lokalnego medium, co zgadza się ze zdiagnozowanymi zależnościami. Związek między rozwojem demokracji a popularnością mediów został zauważony już dość dawno. W XVIII w. markiz de Condorcet nazwał druk „wehikułem demokracji”⁶.

Demokracja to ustrój, który z historycznego punktu widzenia związany jest ściśle z istnieniem i rozwojem miast. Zrodziła się w *polis*, a więc w państwie-mieście, jej rozkwit nastąpił później w miastach włoskich, a na arenę dziejów powróciła w dużej mierze dzięki inicjatywie kupców z Bostonu oraz dzięki Wielkiej Burzy i jej Rewolucji Francuskiej. Wielu teoretyków podkreślało rolę burżuazji w promowaniu demokratycznych ideałów. Najważniejszy spośród nich to zapewne Karol Marks, który uważał, że obalenie monarchii i ustanowienie demokracji parlamentarnej było historyczną zasługą burżuazji. Wśród teoretyków, których poglądy omawiam szczegółowo w książce, również Barrington Moore, Daniel Lerner i Seymour Lipset podkreślali rolę burżuazji i urbanizacji w budowie liberalnej demokracji. Tezę o historycznym znaczeniu burżuazji powtarza Ralf Dahrendorf:

Żeby zrobić użytek z nowych możliwości techniki i podziału pracy, pierwsi [burżuazyjni – J.S.] przedsiębiorcy musieli szukać sposobów zatrudnienia sprzecznych z tradycyjnymi wzorcami poddaństwa. Potrzebna im była siła robocza wynagradzana na zasadach kontraktu między dwiema stronami, co do których formalnie zakładano, że obie są równe. To z kolei implikowało elementarne prawa obywatelskie dla wszystkich. [...] Ci sami przedsiębiorcy [...] żądali społecznego uznania i politycznego współuczestnictwa. Nie chcieli być ograniczeni do wolności miejskiej, do miejskich wysp wolności w oceanie feudalnych zależności ani do pozycji klasy podrzędnej. Takim sposobem ekonomiczne i polityczne interesy wczesnej burżuazji łączyły się ze sobą w żądaniu wielkiej innowacji – obywatelskości⁷.

⁶ Na ten temat zob. D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Warszawa 1994, s. 245.

⁷ R. Dahrendorf, *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*, tłum. S. Bratkowski [i in.], Warszawa 1993, s. 29.

Teoria kapitału społecznego dostarcza opisu mechanizmów, które są odpowiedzialne za związek urbanizacji i demokratyzacji: miasta stanowiły zawsze przestrzeń koniecznej kooperacji, po pierwsze dlatego, że ich budowa i utrzymanie wymaga współpracy na wysokim poziomie, po drugie, z tego powodu, że skupiają się w nich przedsięwzięcia związane z produkcją i handlem, a więc te sfery aktywności, które w szczególny sposób kształtują normy działania zbiorowego. Miasta pełniły więc historycznie funkcję inkubatorów kapitału społecznego. Skupiały również inteligencję i elity każdej społeczności, przez co sprzyjały dyskusjom, debatom i wprowadzaniu reform. Tworzyły przy tym przestrzeń intensywnych anonimowych interakcji, do których rzadko dochodzi w społeczeństwie wiejskim. Miejski tryb życia, jak twierdzi Clifford Geertz, eksponuje indywidualizm, ponieważ w przeciwieństwie do społeczności wiejskich pozwala jednostce na ekonomiczne uniezależnienie się od lokalnej wspólnoty⁸.

Problem z analizą ilościową zależności między demokratyzacją a zmiennymi natury kulturowej polega, jak już pisałem, na braku dostępnych danych. Sytuacja nie jest jednak całkowicie beznadziejna. Istnieją przynajmniej dwa duże programy badań społeczno-kulturowych, które swoim zasięgiem obejmują wystarczająco duży obszar świata, aby warto było wziąć pod uwagę uzyskane w nich wyniki. Jest to projekt badania wymiarów kultury prowadzony przez Geerta Hofstede oraz Światowe Badania Wartości (World Values Survey) Ronalda Ingleharta.

Tabela z.4 przedstawia związki między wymiarami kultury z koncepcji Geerta Hofstede'a a SP.

Skala SP	PDI (N=55)	IDV (N=55)	MAS (N=55)	UAI (N=55)	LTO (N=46)
POLI	-0,63	0,70	0,11	0,12	-0,06
FAIR_ELT	-0,38	0,48	0,08	0,20	0,09
FRE_ORG	-0,56	0,58	0,13	0,09	-0,08
FRE_EXP	-0,48	0,53	0,17	0,09	-0,04
ALT_INF	-0,60	0,64	0,04	0,20	-0,04

Tabela z.4. Korelacje między SP a wymiarami kultury według Geerta Hofstede'a. Kodowanie zmiennych: PDI – dystans władzy (*power distance*), IDV – indywidualizm (*in-*

⁸ Zob. C. Geertz, *Ritual and Social Change: A Javanese Example*, w: *The Interpretation of Cultures*, New York 1993, s. 149.

dividualism), MAS – męskość (*masculinity*), UAI – unikanie niepewności (*uncertainty avoidance*), LTO – orientacja długoterminowa (*long term orientation*). Korelacje wyliczone są statystycznie istotne na poziomie $p < 0,05$.

W świetle rozważań z *Rozdziału 2* na temat związków między demokracją a indywidualizmem (zarówno na poziomie teorii, jak i społecznej praktyki) silna korelacja między demokracją a indywidualizmem mierzoną przez Geerta Hofstede ($r=0,70$) nie powinna być zaskoczeniem. Mamy tu też do czynienia ze zjawiskiem sprzężenia zwrotnego – demokracja opiera się na indywidualizmie i jednocześnie go wzmacnia.

Drugi z wymiarów Geerta Hofstede, który koreluje z demokracją, to Dystans Władzy ($r=-0,63$). Tak silny związek wytłumaczyć można faktem, że wymiar ten, zdaniem jego twórcy, wyraża „stopień równości lub nierówności pomiędzy członkami danego społeczeństwa”⁹. W książce *Kultura i organizacje*, gdzie Hofstede wykłada swoją koncepcję kultury jako zaprogramowania umysłu, pisze:

Wysoki dystans władzy oznacza, że w społeczeństwie rozwinęły się nierówności we władzy i bogactwie. [...] Jest bardziej prawdopodobne, że społeczeństwa takie będą utrzymywać system kastowy, który nie pozwala na znaczącą mobilność pionową. Niski dystans władzy cechuje społeczeństwa, które umniejszają rolę różnic między władzą i bogactwem, jakimi dysponują poszczególni obywatele. W takich społeczeństwach podkreśla się równość szans dla wszystkich¹⁰.

Dystans Władzy jest więc pewną miarą społecznego egalitaryzmu. Tak jak można by się spodziewać, koreluje on istotnie z indeksem nierówności Giniego ($r=0,50$), indeksem równouprawnienia płci GEM ($r=-0,68$), indeksem GDI ($r=-0,64$), a także z urbanizacją ($r=-0,37$). Społeczności miejskie cechują się więc mniejszym dystansem władzy, co potwierdza tezę o demokratycznym potencjale burżuazji.

Ocena wpływu kultury na rozwój społeczno-ekonomiczny wiąże się z pewną zasadniczą trudnością: w jaki sposób zidentyfikować wartości danej kultury i jak je zmierzyć. Czy powinniśmy na przykład badać święte teksty i wierzenia religijne danej kultury? Religia jest niewątpliwie depozytariuszem wartości, podejście takie jest jednak niebezpieczne, a czasami naiwne. Czy rzeczywiście Pismo święte wiele mówi nam o wartościach średniowiecznych społeczeństw chrześcijańskiej Europy? Czy wiedząc,

⁹ G. Hofstede, *Kultura i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, tłum. M. Durska, Warszawa 2000, s. 31.

¹⁰ Tamże, s. 32–33.

że w Polsce większość obywateli deklaruje swój związek z katolicyzmem, dowiemy się czegoś o polskim społeczeństwie i wyznawanych przez nie wartościach na podstawie lektury Nowego Testamentu? Polska musiałaby być w takim razie krajem, gdzie ludzie darzą się miłością i szacunkiem, są dla siebie wyrozumiali, troszczą się bardziej o innych niż samych siebie i nie ulegają fascynacji dobrami konsumpcyjnymi. Nie trzeba być socjologiem, żeby wiedzieć, że realna sytuacja jest daleka od podobnego opisu.

Możliwym sposobem zdiagnozowania faktycznych wartości wyznawanych przez społeczeństwo jest strategia Ronalda Ingleharta, który od kilkunastu lat prowadzi badania wartości obejmujące kilkadziesiąt krajów na kilku kontynentach. Wykorzystuje do tego metodę kwestionariuszową, zamiast jednak zadawać wprost pytania o stosunek do wartości takich jak pracowitość, uczciwość, odpowiedzialność itp., prosi badanych o ustosunkowanie się do konkretnych sytuacji bliskich życiu codziennemu. Są to odpowiedzi na pytania w rodzaju: „Czy uważasz za naganne pobieranie świadczeń socjalnych, do których nie ma się prawa?” – albo: „Czy polityk, który nie wierzy w Boga, może zajmować stanowisko w administracji publicznej?”¹¹.

Następnych kilka tabel przedstawia wyniki statystycznej analizy zależności między różnymi wartościami uwzględnionymi w badaniach Ingleharta a demokratyzacją mierzoną przez SP.

Skala SP	Posłuszeństwo (N=76)	Niezależność (N=76)	Odpowiedzialność (N=76)	Tolerancja (N=76)	Altruizm (N=76)	Oszczędność (N=76)	Religijność (N=76)
POLI	-0,34	0,20	0,36	0,45	0,11	-0,20	-0,41
FAIR_ ELT	-0,23	0,08	0,35	0,36	0,15	-0,26	-0,32
FRE_ORG	-0,27	0,18	0,32	0,37	0,07	-0,14	-0,28
FRE_EXP	-0,25	0,19	0,32	0,40	0,17	-0,24	-0,28
ALT_INF	-0,33	0,20	0,32	0,48	0,13	-0,22	-0,33

Tabela z.5. Związki między SP a wartościami wpajanyymi dzieciom przez rodziców. Korelacje wytłuszczone są statystycznie istotne na poziomie $p < 0,05$.

¹¹ Pełna lista pytań z kwestionariuszy Ingleharta oraz kompletna baza danych zawierająca wyniki badań przeprowadzonych w czasie ostatnich kilkunastu lat w 81 krajach znajduje się na stronie internetowej World Values Survey pod adresem: <http://www.worldvaluessurvey.org/services/index.html>.

Teoria społecznego kapitału i zaufania tłumaczy korelację między demokracją a wpajaniem dzieciom odpowiedzialności ($r=0,36$). Jak pokazuje różnica między katolicyzmem a protestantyzmem, etyka indywidualnej odpowiedzialności sprzyja rozwojowi zaufania.

Związki między demokracją a tolerancją (korelacja na poziomie $r=0,45$) można zinterpretować, odwołując się do właściwości więzi primordialnych i obywatelskich. Te pierwsze opierają się na zamknięciu wspólnoty, ksenofobii i nietolerancji. Bardzo silnie definiują granicę pomiędzy „swoimi” a „obcymi”, wyznaczając zazwyczaj sztywne normy oddzielające to, co akceptowalne, od tego, co niedopuszczalne. W obywatelskość i związany z nią indywidualizm wpisana jest tolerancja: nieważne, co robią i kim są inni, dopóty, dopóki ich zachowanie nie wkracza w moją osobistą wolność. Nietolerancja jest również związana z religijnością, która w społeczeństwach demokratycznych jest słabsza.

Nie ma natomiast łatwej i jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, dlaczego w społeczeństwach demokratycznych ludzie mniej chętnie wpajają swoim dzieciom posłuszeństwo (korelacja $r=-0,34$). Zapewne ma to coś wspólnego z indywidualizmem; potwierdza to negatywny związek między uczeniem dzieci posłuszeństwa a wymiarem indywidualizmu mierzonym przez Hofstedeego ($r=-0,37$). Posłuszeństwo koreluje również z dystansem władzy ($r=0,59$) oraz indeksem nierówności Giniego ($r=0,48$). Można więc rozumieć je jako instrument służący zachowaniu społecznej hierarchii i utrzymaniu istniejących gradacji. Demokratyczny egalitaryzm jest sprzeczny z ideą bezwarunkowego posłuszeństwa i kładzie nacisk raczej na racjonalną debatę i przekonywanie za pomocą argumentów, a nie poprzez relacji siły. Tymczasem, jak wskazuje Grażyna Skąpska, odwołując się do myśli Maksa Horkheimera, „perfekcjonizm w wykonywaniu zaleconych zadań, perfekcjonistyczne wykonywanie poleceń bez możliwości kształtowania treści zadań czy poleceń zgodnie z własnymi interesami działających podmiotów, stanowi cechę działań nieautonomicznych, a więc nieracjonalnych [podkreślenie – J.S.]”¹². Zdaniem Lipseta i Lenza, duży nacisk na posłuszeństwo dzieci to jedno z trzech zjawisk ściśle towarzyszących amoralnemu familizmowi. Pozostałe

¹² G. Skąpska, *Prawo a dynamika społecznych przemian*, Kraków 1991, s. 19 (UJ – Rozprawy Habilitacyjne, nr 227), s. 30.

dwa to niedopuszczalność rozwodów oraz duża liczba dzieci przypadających na jedną kobietę¹³.

Skala SP	Szczęśliwi (N=76)	Bardzo szczęśliwi (N=76)	Wartości materialne (N=47)	Wartości postmaterialne (N=44)
POLI	0,27	0,17	-0,69	0,65
FAIR_ELT	0,17	0,25	-0,66	0,59
FRE_ORG	0,16	0,12	-0,62	0,52
FRE_EXP	0,37	0,21	-0,58	0,60
ALT_INF	0,26	0,16	-0,65	0,66

Tabela z.6. Związki między SP a szczęśliwością oraz wartościami materialnymi i postmaterialnymi. Korelacje wytluszczone są statystycznie istotne na poziomie $p < 0,05$.

Jak wynika z tabeli z.6, nie istnieją statystycznie istotne związki między poziomem demokratyzacji danego kraju a poczuciem wielkiej szczęśliwości jego obywateli. Występuje jedynie słaby związek z podskala mierzącą wolność wyborów. Wyniki badań szczęścia w projekcie Ingleharta to bardzo interesujący materiał do analiz, szczególnie jeśli pod uwagę weźmiemy odsetek obywateli deklarujących się jako bardzo szczęśliwi. Nie koreluje on nie tylko z poziomem demokratyzacji, ale również z zamożnością mierzoną PKB oraz indeksem HDI. Jest to wynik kontrintuicyjny. Oznacza, że inkluzywny system polityczny oraz zamożność materialna wcale nie czynią ludzi bardzo szczęśliwymi. Jeśli spojrzymy na listę krajów przebadanych pod względem szczęśliwości, okaże się, że w czołówce znajdują się kolejno: Nigeria, Meksyk, Tanzania, Wenezuela, Salwador, Puerto Rico, Wietnam i Kolumbia. Dopiero na miejscu 9. pojawia się pierwszy kraj Zachodu – Islandia – a na 10. Holandia. Stany Zjednoczone – w opinii wielu krajina największej szczęśliwości – zajmują dopiero pozycję 17.! Na samym końcu znajduje się grupa państwa bałtyckich: Litwa, Łotwa i Estonia, które pod względem demokratyzacji oraz rozwoju ekonomicznego znacznie wyprzedzają prowadzącą w rankingu wielkiej szczęśliwości Nigerię. Poziom szczęśliwości koreluje p o z y t y w n i e ($r=0,274$) z indeksem Giniego, co oznacza, że w krajach o dużej nierówności społecznej i ekonomicznej ludzie częściej czują się bardzo szczęśliwi.

¹³ Zob. S.M. Lipset i G.S. Lenz, *Korupcja, kultura i funkcjonowanie rynków*, w: *Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, red. L.E. Harrison, S.P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003, s. 199.

Interpretacja podobnych wyników jest trudna i ryzykowna. Nie istnieje oczywiście obiektywna miara szczęścia i mówimy tu cały czas o szczęśliwości deklarowanej. Nie jest rzadkością, że człowiek błędnie ocenia swoją sytuację życiową. Gdyby Bałtowie zwiedzili Nigerię, a Nigeryjczycy kraje bałtyckie, być może każda ze stron zmieniłaby zdanie co do swojego położenia. Szczęśliwość jest jednak czymś z definicji subiektywnym, jeśli więc ktoś czuje się szczęśliwy w sytuacji, w jakiej żyje, przekonywanie go, że w rzeczywistości jest inaczej, nie ma większego sensu.

Dlaczego nierówność miałyby czynić ludzi szczęśliwszymi? W europejskiej tradycji filozoficznej istnieją poważne argumenty przeciw egalitaryzmowi w jego nowoczesnym wydaniu. Rousseau uważał, że nowoczesne społeczeństwo, które przenika na wskroś duch nieustającej konkurencji i porównywania się między sobą, to piekło, gdzie życie staje się koszmarem. Ludzie nie mogą się kochać, ponieważ ze sobą konkurują, ale nie mogą się też nienawidzić, ponieważ mimo wszystko są od siebie zależni. W ten sposób dwie najpotężniejsze emocje, jakie zna człowiek, ulegają w nowoczesnych społeczeństwach zasadniczej niwelacji, co czyni życie mdłym i nieznośnym¹⁴. Tocqueville uważał, że nowoczesny egalitaryzm otworzył puszkę Pandory, z której na świat wydostała się najbardziej destruktywna namiętność człowieka, a mianowicie zawiść. Nowoczesny człowiek porównuje się przede wszystkim z tymi, którzy są od niego lepsi, i jest nieszczęśliwy, widząc ich sukces. Ponieważ żyje w przekonaniu o braku sztywnej społecznej hierarchii, chce nieustannie w niej awansować, co jednak w większości przypadków okazuje się niemożliwe. Fakt ten jeszcze bardziej pogłębia jego frustrację.

Temat równości powraca również w filozofii współczesnej. Jean Baudrillard uważa na przykład, że całkowicie równy świat pozbawiony tym samym różnic jest światem zupełnej obojętności¹⁵. (Baudrillard, używając przymiotnika *indifférente*, gra na jego źródłosłowie, ponieważ *in-différent*, czyli obojętny, to etymologicznie tyle, co „pozbawiony różnic” – fr. *différence* – różnica; po polsku trudno w jednym słowie oddać istotę tego zabiegu, jego sens można natomiast przybliżyć, wskazując na fakt, iż w naszym języku zwroty: „jest mi to obojętne” i „nie robi mi to różnicy” mają charakter bliskoznaczny). Peter Sloterdijk, analizując w krótkim eseju *Po-*

¹⁴ Rousseau najpełniej wyklada swoje poglądy na te kwestie w *Emilu*. Zob. J.J. Rousseau, *Emil, czyli o wychowaniu*, przeł. W. Husarski, t. 1–2, Wrocław 1955.

¹⁵ Zob. J. Baudrillard, *Przemoc i globalizacja*, tłum. J. Sowa, „Ha!art” 2003, nr 15.

garda mas losy idei egalitaryzmu od Oświecenia do współczesności, dochodzi do wniosku, że człowiek nie jest w stanie egzystować w społeczeństwie pozbawionym hierarchii i w miarę niwelowania starych gradacji powstają nowe (na przykład pojęcie „arystokracji ducha” Goethego jako hierarchia zdolności intelektualnych zamiast wyeliminowanej gradacji bogactwa materialnego)¹⁶.

Trudno stwierdzić, czy podobne przekonania słusznie tłumaczą wyniki badania poziomu szczęśliwości. Jak już napisałem, kwestii tej należałoby poświęcić osobną analizę, na którą nie ma tutaj miejsca. Co więcej, korelacje pomiędzy szczęśliwością a rozwojem społeczno-politycznym przedstawiają się nieco inaczej, jeśli weźmiemy pod uwagę szerszą grupę badanych niż tylko ci, którzy deklarują się jako „bardzo szczęśliwi”. Włączając do niej osoby „dość szczęśliwe”, otrzymamy znacznie silniejsze zależności (kolumna „Szczęśliwi” w tabeli z.6). Tak ujmowana szczęśliwość koreluje już ze stopniem demokratyzacji, chociaż nie są to związki silne (na poziomie 0,20–0,30). Inglehart wprowadza w swoich analizach złożony miernik życiowego zadowolenia, w którym uśrednia poczucie szczęścia z poczuciem życiowej satysfakcji. Otrzymujemy w ten sposób skalę bardziej odporną na zaburzenia wynikające z indywidualnej oceny znaczenia terminów takich jak „bardzo szczęśliwy” i „dość szczęśliwy”. Tak zbudowana miara koreluje silnie ($r=0,66$) z poziomem zamożności mierzonym wysokością PKB¹⁷. Być może więc statystyczne związki „dużej szczęśliwości” z innymi czynnikami i zmiennymi są tylko artefaktem.

Na uwagę zasługuje natomiast korelacja między SP a przywiązaniem do wartości materialnych lub postmaterialnych. Ta dwudzielna klasyfikacja wartości jest częścią koncepcji modernizacji i postmodernizacji Ronalda Ingleharta¹⁸. Zdaniem tego amerykańskiego socjologa, wraz ze społeczno-ekonomicznym rozwojem następuje przejście od dominacji wartości związanych z *p r z e t r w a n i e m* (wartości materialne, takie jak zamożność, ostentacyjna konsumpcja, posiadanie dóbr luksusowych itd.) do realizacji wartości postmaterialnych związanych z poszukiwaniem *s a m o r e a l i z a c j i*, *s e n s u* *ż y c i a*, *p o c z u c i a* *s p e ł n i e n i a* itd. Przekonanie to znajduje wyraz w analizie statystycznej. Pomiędzy deklarowanym

¹⁶ Zob. P. Sloterdijk, *Pogarda mas*, tłum. B. Baran, Warszawa 2003.

¹⁷ Zob. R. Inglehart, *Globalization and Postmodern Values*, „The Washington Quarterly” Winter 2000, vol. 23, no. 1, s. 217.

¹⁸ Zob. tamże oraz: R. Inglehart, W.E. Baker, *Modernization, Cultural Change, and the Persistence of Traditional Values*, „American Sociological Review” February 2000, s. 19–51.

przywiązaniem do wartości postmaterialnych a zamożnością mierzoną PKB istnieje silna korelacja na poziomie $r=0,65$.

	Więcej zadań dla rządu (N=76)	Rządy ekspertów zamiast demokracji (N=75)	Silny przywódca zamiast demokracji (N=75)	Rządy wojska zamiast demokracji (N=74)	Niechęć wobec silniejszej władzy (N=77)	Negatywna ocena systemu politycznego (N=57)
POLI	-0,56	-0,15	-0,37	-0,65	0,47	-0,24
FAIR_ELT	-0,40	-0,08	-0,20	-0,48	0,37	-0,06
FRE_ORG	-0,48	-0,07	-0,29	-0,57	0,42	-0,18
FRE_EXP	-0,54	-0,11	-0,43	-0,61	0,44	-0,25
ALT_INF	-0,50	-0,09	-0,34	-0,60	0,43	-0,25

Tabela z.7. Korelacje między SP a przekonaniem dotyczącymi zakresu, siły i typu władzy. Korelacje wytłuszczone są statystycznie istotne na poziomie $p<0,05$.

W zgodzie z teorią kapitału społecznego pozostaje związek z demokratyzacją całej grupy postaw wyrażających stosunek do władzy. Zarówno Banfield, jak i Putnam twierdzą, że nieumiejętności zbiorowego działania, a co za tym idzie upośledzeniu lokalnej administracji oraz nierozwiązanym problemom sfery publicznej towarzyszy przekonanie, że ważne dla danej wspólnoty zadania, jak budowa dróg lub tworzenie szpitali, szkół i innych instytucji użyteczności publicznej, powinny być realizowane przez rząd. I faktycznie, obywatele krajów słabo zdemokratyzowanych zdecydowanie częściej opowiadają się za realizacją przez władze rządowe większej ilości zadań, niż ma to obecnie miejsce. W krajach bardziej zdemokratyzowanych ludzie są temu przeciwni (korelacja $r=-0,56$). Obaj badacze włoskiego społeczeństwa podkreślają, że braki w kapitale społecznym i niewydolna administracja idą w parze z tęsknotą za rządami silnej ręki, które „wreszcie rozwiązałyby wszystkie problemy i wprowadziły porządek”. Fakt ten znajduje odzwierciedlenie w wykrytych związkach: korelacja między poziomem demokratyzacji a zgodą na zastąpienie demokracji rządami silnego przywódcy wynosi $r=-0,37$, natomiast między tą samą zmienną a gotowością zaakceptowania dyktatury wojskowej $r=-0,65$. Obywatele państw demokratycznych wyrażają niechęć wobec silniejszej władzy ($r=0,47$) i, co ciekawe, mają w ogóle zdecydowanie mniejsze zaufanie do rządzących ($r=-0,56$). Może to wydawać się paradoksalne, ponieważ zachowanie rzą-

du wybranego w powszechnych wyborach o wiele bardziej odzwierciedla przekonania obywateli, jednak ten zaskakujący związek wynika zapewne z wpisanej w teorię demokratyczną podejrzliwości wobec rządzących, którzy zawsze mogą ulec pragnieniu nadużywania władzy. Taka korelacja potwierdza również tezę Piotra Sztompki, iż jednym z paradoksów demokracji jest to, że instytucjonalizuje ona nieufność obywateli wobec rządu, który sami wyłaniają¹⁹. W tym duchu interpretować można związek, jaki zaobserwował we Włoszech Robert Putnam, a mianowicie, że w regionach o słabszej postawie obywatelskiej istnieje silniejsze przekonanie, że rząd powinien w większym stopniu egzekwować prawa²⁰. Potwierdzają to korelacje przedstawione w następczej tabeli: w państwach demokratycznych obywatele darzą swoją władzę zdecydowanie mniejszym zaufaniem niż w niedemokratycznych ($r=-0,56$).

Banfield w opisie i analizie historycznych uwarunkowań, które ukształtowały etos amoralnego familizmu, twierdzi, że bieda połączona z polityczną opresją stworzyła środowisko społeczne, w którym los jednostki był bardzo niepewny. W takiej sytuacji strategia maksymalizowania krótkoterminowego interesu materialnego swojej nuklearnej rodziny była rodzajem racjonalnego przystosowania i dlatego urosła do rangi społecznej normy. Tęsknotę za rządami silnej ręki i pragnienie, aby rząd wziął na siebie jak największą odpowiedzialność, można w podobnych okolicznościach interpretować jako objaw dążenia do uniknięcia niepewności. Dyktatury są niesprawiedliwe i życie bywa w nich ciężkie, są natomiast przewidywalne. Jeśli taki psychologiczny mechanizm rzeczywiście działa, powinniśmy spodziewać się zależności pomiędzy stosunkiem do władzy a unikaniem niepewności (tutaj operacjonalizowanej jako wymiar z koncepcji Geerta Hofstede). Analiza statystyczna potwierdza, że rzeczywiście pragnienie, aby rząd realizował więcej zadań niż obecnie, jest dość silnie skorelowane z unikaniem niepewności ($r=0,43$). Oznacza to, że w obliczu trudnych warunków egzystencji i wobec niemożliwości nadania środowisku społecznemu stabilnej struktury na drodze skoordynowanego działania zbiorowego, ludzie zwracają się w stronę rządu, oczekując, że to on sprawi, iż życie stanie się bardziej przewidywalne i przez to łatwiejsze. Dlatego też inwestują tak dużo

¹⁹ Zob. P. Sztompka, *Zaufanie, nieufność i dwa paradoksy demokracji*, w: *Socjologia: lektury*, red. P. Sztompka, M. Kucia, Kraków 2005, s. 403–405.

²⁰ R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995, s. 169.

osobistego zaufania w relację z władzą, czego obywatele państw demokratycznych robić nie muszą, ponieważ mają poczucie, że ich życie zależy zasadniczo od nich samych.

W teoretycznych rozważaniach dotyczących społecznej modernizacji często podkreśla się rolę zaufania społecznego w budowie nowoczesnego i dostatniego społeczeństwa. Niestety, analiza statystyczna nie potwierdza rangi, jaką często przypisuje się zaufaniu (tabela z.8). Nie koreluje ono w statystycznie istotny sposób z żadnym wymiarem SP. Być może stanowi to jednak artefakt wynikający z metody pomiarowej. *De kl a r o w a n e* zaufanie nie musi przekładać się na *d z i a ł a n i e* w rzeczywistym świecie społecznym. Podobny problem jest znanym ograniczeniem metod kwestionariuszowych. W warunkach laboratoryjnych lepszą metodą badania zaufania byłoby wykorzystanie testów projekcyjnych, jak na przykład Testu Aperpcji Tematycznej używanego przez Banfielda do badania mieszkańców Montegrano. Inną ewentualnością byłaby taka operacjonalizacja pojęcia zaufania, która pozwoliłaby na jego badanie metodami innymi niż tylko laboratoryjne lub kwestionariuszowe. Skala badań, jakie należałoby przeprowadzić (podstawą do miarodajnych analiz musiałyby być dane z kilkudziesięciu krajów pochodzących z różnych obszarów kulturowych), jest jednak ogromna. Poza badaniami Ingleharta w literaturze przedmiotu i dostępnymi danymi nie znalazłem też nic, co pozwoliłoby na statystyczną analizę związków między zaufaniem a rozwojem politycznym. Kwestia ta na pewno zasługuje na dalsze dociekania. Ponieważ zaufanie i kapitał społeczny są ostatnio modnym tematem badań i analiz, można mieć nadzieję, że pojawią się nowe dane, które pozwolą na lepszą analizę problemu.

Skala SP	Zaufanie do ludzi (N=77)	Duże znaczenie praw człowieka (N=65)	Zaufanie do rządu (N=45)	Obrona społeczno-politycznego <i>status quo</i> (N=51)	Duże zainteresowanie polityką (N=69)
POLI	0,14	0,09	-0,56	-0,03	-0,02
FAIR_ELT	0	0,10	-0,46	-0,01	0
FRE_ORG	0,15	0,06	-0,42	-0,02	-0,02
FRE_EXP	0,17	0,20	-0,41	-0,08	-0,05
ALT_INF	0,12	0,10	-0,50	-0,04	-0,03

Tabela z.8. Korelacje między SP a zaufaniem do ludzi, przekonaniem o dużym znaczeniu praw człowieka, zaufaniem do rządu, przekonaniem o konieczności obrony *sta-*

tus quo oraz dużym zainteresowaniem polityką. Korelacje wyłuszczone są statystycznie istotne na poziomie $p < 0,05$.

Inny zaskakujący rezultat to brak związku między demokratyzacją a deklarowanym przywiązaniem do praw człowieka. Ma ono niemalże taki sam poziom w krajach słabo i silnie zdemokratyzowanych. Być może rezultat ten jest artefaktem wynikającym z błędu metodologicznego. Ogólny sposób sformułowania pytania w kwestionariuszu Ingleharta sprawia, że nie mamy pewności, czy w każdym kraju badani mają na myśli te same wartości i prawa²¹.

Brak również związków między SP a zainteresowaniem polityką oraz przekonaniem o konieczności obrony istniejącego *status quo*.

Skala SP	Wiara w Boga (N=72)	Duża religijność w praktyce (N=76)	Religijność jako kryterium oceny polityków (N=58)	Zaufanie wobec instytucji religijnych (N=74)
POLI	-0,40	-0,29	-0,64	-0,50
FAIR_ELT	-0,28	-0,20	-0,51	-0,32
FRE_ORG	-0,36	-0,22	-0,48	-0,35
FRE_EXP	-0,34	-0,17	-0,54	-0,40
ALT_INF	-0,32	-0,21	-0,59	-0,44

Tabela z.9. Korelacje między SP a różnymi aspektami religijności. Korelacje wyłuszczone są statystycznie istotne na poziomie $p < 0,05$.

Ciekawych danych dostarcza analiza związku między demokratyzacją a religijnością. Jak pokazuje tabela z.9, odsetek badanych deklarujących wiarę w Boga koreluje negatywnie z poziomem demokratyzacji. Zależność jest umiarkowanie silna ($r = -0,40$), pozostaje jednak istotna statystycznie, podobnie jak związek między ogólnym wynikiem w SP a dużą religijnością w praktyce (kwestionariusz definiuje ją jako uczestniczenie w ceremonii religijnej przynajmniej raz w tygodniu). Silny ($r = -0,64$) jest negatywny związek między stopniem demokratyzacji a stosowaniem religijności jako kryterium oceny polityków (odpowiedź na pytanie: „Czy polityk deklarujący się jako niewierzący może zajmować stanowisko

²¹ Pytanie numer E124 brzmi: *Respect for individual human rights*; możliwe odpowiedzi: *a lot of, some, not much, not at all*.

w administracji publicznej?”). Pojawia się również negatywna zależność pomiędzy zaufaniem do instytucji religijnych a poziomem demokracji ($r=-0,50$).

Skala SP	Posłuszeństwo w pracy (N=75)	Praca ważniejsza od przyjemności (N=48)	Aprobata dla oszukiwania państwa (N=73)
POLI	-0,01	-0,38	-0,40
FAIR_ELT	0,07	-0,31	-0,25
FRE_ORG	0	-0,33	-0,29
FRE_EXP	0,08	-0,28	-0,41
ALT_INF	0,07	-0,40	-0,33

Tabela z.10. Korelacje między SP a posłuszeństwem w pracy, przedkładaniem pracy nad odpoczynek oraz aprobatą dla oszukiwania państwa. Korelacje wytluszczone są statystycznie istotne na poziomie $p<0,05$.

Tabela z.10 zawiera wynik analizy ostatnich trzech zmiennych z badań Ingleharta. Dwie z nich dotyczą pracy. Nie istnieje żaden związek pomiędzy demokracją danego kraju a posłuszeństwem jako dominującą postawą w miejscu pracy (odpowiedź na pytanie: „Czy w pracy wykonujesz polecenia szefa zawsze, czy też tylko wtedy, kiedy jesteś do nich osobiście przekonany/na?”). Pojawia się natomiast negatywna korelacja między kultem pracy a stopniem demokracji. Oznacza to, że wraz ze wzrostem demokracji rośnie wartość czasu wolnego przeznaczanego na przyjemności i odpoczynek w porównaniu z pracą zawodową (wymiar *work vs. leisure*). Taki sam jest związek pomiędzy kultem pracy a poziomem zamożności kraju wyznaczanym przez PKB ($r=-0,47$). Przeczy to popularnemu przekonaniu, że w krajach bogatych ludzie są bardziej pracowici niż w biednych i że częściej przedkładają pracę nad rozrywkę.

Z poziomem demokracji negatywnie koreluje zgoda na oszukiwanie państwa ($r=-0,40$). Zmienna ta wiąże się również statystycznie z akceptacją korupcji ($r=0,46$). Oba zjawiska nie są w społeczeństwach słabo zdemokratyzowanych uznawane za naganne, ponieważ ludzie nie mają rozwiniętej i dentyfikacji ze strukturami państwa. Nie uważają, że jest to ich państwo. We władzy i administracji widzą raczej wyalienowane instytucje, których przedstawiciele dążą do realizacji własnych, partykularnych interesów, w oszukiwaniu ich nie ma więc nic niemoralnego. To przekonanie jest w państwie niedemokratycznym często

prawdziwe, bo rzeczywiście urzędnicy państwowi dbają głównie o własne interesy i nie ma nad nimi żadnej kontroli (to kolejna teza Banfielda dotycząca społeczeństwa amoralnych familistów). Jak pisze Putnam, na hierarchicznym południu Włoch oszukiwanie państwa uznawano nawet za cnotę²². Dla demokratyzacji rodzi to jednak zasadniczy problem, ponieważ – jak wskazywał Douglas North – instytucje cechują się swoją inercją – trwają zazwyczaj dłużej niż wynikałoby to z zewnętrznych okoliczności i ich pragmatycznej przydatności, tym samym podtrzymując normy i wartości, których są realizacją, w warunkach, kiedy nie tylko nie są już pożyteczne, ale nawet okazują się szkodliwe²³. Doskonałym przykładem tego typu sytuacji jest korupcja III RP (zarówno jej władz, jak i obywateli).

²² Zob. R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu*, dz. cyt., s. 218.

²³ Dyskusja tego problemu w kontekście Włoch zob. tamże, s. 281.

ZAŁĄCZNIK 2

METODY POMIARU DEMOKRATYZACJI ORAZ OPIS INNYCH SKAL WYKORZYSTANYCH W BADANIACH

POLITY IV

Polity IV to projekt realizowany wspólnie przez Uniwersytet Maryland oraz Colorado. W jego ramach prowadzone są systematyczne badania dotyczące stopnia demokratyzacji stu kilkudziesięciu krajów na świecie. Jest to kontynuacja badań rozpoczętych jako Polity I w 1975 r. przez Teda R. Gurra.

Pomiar demokratyzacji przeprowadzany jest za pomocą dość złożonego narzędzia, zbudowanego przy uwzględnieniu kilkunastu zmiennych niezależnych. Ich dokładny opis znajduje się w osobnej publikacji¹. Tworzą one dwie skale, stanowiące trzon narzędzia pomiarowego: DEMOC, czyli zinstytucjonalizowaną demokrację, oraz przeciwny jej AUTOC – zinstytucjonalizowany autorytaryzm.

Autorzy przyjmują trzy podstawowe wyznaczniki demokracji:

1. Obecność instytucji, za pośrednictwem których obywatele mogą wyrazić swoje preferencje dotyczące alternatywnych rozwiązań politycznych bądź wymiany liderów.
2. Istnienie zinstytucjonalizowanych ograniczeń egzekwowania władzy przez rząd.

¹ Zob. M.G. Marshall, K. Jagers (Polity IV Project), *Political Regime Characteristics and Transitions, 1800–2002. Dataset Users' Manual*, 2002, s. 19–28.

3. Gwarancja respektowania wolności osobistych w życiu codziennym oraz obywatelskich w procesie politycznym.

Wartość DEMOC wyznaczana jest przez wartość czterech zmiennych: konkurencyjności partycypacji politycznej, otwartości wyłaniania władzy wykonawczej, konkurencyjności wyłaniania władzy wykonawczej oraz ograniczenia władzy wykonawczej². Każda z tych zmiennych może przyjąć kilka wartości, które odzwierciedlają polityczny porządek danego kraju. Tak na przykład konkurencyjność partycypacji politycznej ma pięć możliwych wartości: nieobecna, tłumiona, podzielona, mieszana, pełna. Niektóre z tych wartości według określonych wag wchodzi w skład skali DEMOC, a inne AUTOC. Pełny opis wszystkich zmiennych znajduje się w publikacji Marshalla i Jagersa³.

Autorytaryzm to zdaniem twórców Polity IV typ ustroju, który:

1. Zasadniczo ogranicza lub likwiduje konkurencyjność systemu politycznego.

2. Jego przywódcy są wybierani przez wąską elitę.

3. Istnieje w nim bardzo niewiele ograniczeń władzy.

Wartość AUTOC określają cztery zmienne: konkurencyjność partycypacji politycznej, regulacja partycypacji, otwartość wyłaniania władzy wykonawczej, konkurencyjność wyłaniania władzy wykonawczej oraz ograniczenia władzy wykonawczej. Poszczególne możliwe wartości każdej zmiennej wchodzi z różną wagą w skład AUTOC.

Ogólną ocenę danego kraju wyraża zmienna POLITY, która przyjmuje wartości od -10 (autorytaryzm) do 10 (demokracja). Określa się ją, odejmując AUTOC od DEMOC.

SKALA FREEDOM HOUSE

Miara rozwoju demokracji parlamentarnej powstaje poprzez uśrednienie i zaokrąglenie do pół punktu wyniku, jaki każdy kraj osiąga w dwóch wymiarach: praw politycznych oraz wolności obywatelskich (możliwe noty od 1 do 7). Zaliczają się do nich: wolne wybory, istnienie legalnej opozycji, wolność mediów, wolność wyznania, wolność zrzeczeń, niezależność sądów, przestrzeganie praw człowieka, swoboda przemieszczania się, równość szans i swoboda działalności gospodarczej.

² Zob. tamże, s. 13–14.

³ Zob. tamże, s. 19–28.

Ranking Freedom House podzielony został na trzy kategorie: państw wolnych, częściowo wolnych oraz pozbawionych wolności.

SKALA POLIARCHII ROBERTA DAHLA

Skala Poliarchii składa się z pięciu czynników: czterech podskal oraz skali ogólnej. Podskale to:

1. Wolność wyborów, która mierzy przestrzeganie procedur wyborczych (zarówno na poziomie kampanii wyborczej, jak i w samym procesie głosowania) oraz istnienie konkurencji między partiami politycznymi.
2. Wolność stowarzyszeń, czyli prawne oraz realne możliwości tworzenia niezależnych organizacji, w tym również partii politycznych.
3. Wolność ekspresji, w tym przede wszystkim słowa oraz zgromadzeń.
4. Istnienie alternatywnych źródeł informacji, czyli mediów niezależnych od władzy politycznej.

W każdej skali dany kraj może zdobyć od jednego do czterech punktów. Kombinacja wyników przekłada się na wynik w dziesięciostopniowej skali ogólnej.

Oryginalna Skala Poliarchii zawiera miary odwrócone, to znaczy im wyższy wynik, tym niższy poziom danego czynnika. Na potrzeby niniejszej książki dokonałem ich przekodowania tak, że wyższy poziom w każdej skali przekłada się na wyższy wynik punktowy. Zrobiłem to, zamieniając kodowanie w następujący sposób: dla podskal – 1→4, 2→3, 3→2, 4→1, dla skali ogólnej – 0→10, 1→9, 2→8, 3→7, 4→6, 5→5, 6→4, 7→3, 8→2, 9→1, 10→0. Dokonałem tego ze względu na analizę statystyczną. Przy odwróconym kodowaniu Dahla ujemne korelacje byłyby wskaźnikiem pozytywnego związku, co wprowadziłoby niepotrzebne zamieszanie. Ponieważ sposób kodowania jest arbitralny i wszystkie wyniki przekodowałem w sposób spójny i jednolity, wyjściowa skala zawiera te same dane, co wejściowa.

METODA TATU VANHANENA

Vanhanen określa poziom demokratyzacji, posługując się dwoma zmiennymi: współzawodnictwem oraz partycypacją.

Współzawodnictwo definiuje jako procentowy udział głosów zdobytych przez partię i kandydatów, którzy przegrali wybory. Przy systemie jednopartyjnym musi wynosić on oczywiście 0, co od razu eliminuje demo-

kracje potiomkinowskie, w których reżimy organizują pozorowane wybory i dają obywatelom możliwość „wyboru” tylko spośród wcześniej wyselekcjonowanych „kandydatów”. W konkurencyjnym systemie wielopartyjnym wskaźnik współzawodnictwa może nawet przekroczyć 50.

Partycypacja to wyrażona w procentach frekwencja wyborcza.

Ogólny wskaźnik demokratyzacji określany jest jako iloczyn współzawodnictwa i partycypacji. Dla wszystkich zmiennych wyznaczono też wartości progowe, poniżej których system dyskwalifikowany jest jako niedemokratyczny. W przypadku współzawodnictwa wynosi on 30, partycypacji – 10, ogólnej demokratyzacji – 5.

Tak więc kraj demokratyczny to taki, w którym głosuje przynajmniej 10% uprawnionych, partie, które nie wygrywają wyborów dostają w sumie przynajmniej 30% głosów, a iloczyn współzawodnictwa i partycypacji równa się przynajmniej 5 (czyli przy niskich frekwencjach partie przegrywające muszą zdobywać stosunkowo dużo głosów)⁴.

HUMAN DEVELOPMENT INDEX

Human Development Index (w skrócie HDI) powstaje poprzez kombinację trzech miar rozwoju: długości życia, edukacji oraz poziomu życia. Długość życia jest dla każdego kraju określona przez średnią dożywalność, edukacja przez odsetek ludności umiejący czytać i pisać (dwie trzecie wagi) oraz średnią długość edukacji w latach (jedna trzecia wagi), natomiast standard życia przez wielkość PKB w odniesieniu do kosztów życia (siła nabywcza).

Indeks HDI ma więc mierzyć, w jakim stopniu bogactwo danego kraju wyrażone przez makrozmienną ekonomiczną przekłada się na realny poziom życia obywateli. Nie jest to przełożenie w stosunku jeden do jeden, chociaż zgodność ma dość wysoki poziom: korelacja między PKB a HDI wynosi 0,91.

GENDER-RELATED DEVELOPMENT INDEX

Gender-related Development Index (w skrócie GDI) wykorzystuje te same miary co HDI, z tym że zawiera poprawkę na nierówności pod względem płci. Porównanie HDI i GDI pokazuje, jak duża jest rozbieżność w sytuacji

⁴ Szczegółowy opis zob. T. Vanhanen, *The Emergence of Democracy: A Comparative Study of 119 States, 1850–1979*, „Commentationes Scientiarum Socialium” 1984, vol. 24, s. 28–33.

obu płci (przy całkowitym równouprawnieniu wskaźniki te powinny być identyczne).

GENDER EMPOWERMENT MEASURE

Gender Empowerment Measure, w skrócie GEM, to miara równouprawnienia kobiet i mężczyzn określana na podstawie trzech składowych wskaźników: stopnia uczestnictwa kobiet w dochodach, procesach podejmowania decyzji politycznych oraz kontroli nad zasobami bogactwa⁵.

INDEKS GINIEGO

Współczynniki Giniego to miara wprowadzona na początku XX w. przez włoskiego matematyka Corrado Giniego. Służy ona do określania nierówności i przyjmuje wartość od 0 – doskonała równość (w przypadku indeksu Giniego całkowita równość dochodów) do 1 – maksymalna nierówność (jedna osoba posiada wszystko). Indeks Giniego to współczynniki Giniego dla dochodów wyrażone procentowo (czyli wartość liczbową przemnożona przez sto).

⁵ Zob. *Human Development Report 2003: Millennium Development Goals: A Compact among Nations to End Human Poverty*, New York–Oxford 2003.

BIBLIOGRAFIA

- 21 postulatów Międzyparlamentowego Komitetu Strajkowego, Wikiźródła, http://pl.wikisource.org/wiki/21_postulat%C3%B3w_Mi%C4%99dzyparlamentowego_Komitetu_Strajkowego/.
- S. Albinowski, *Bogactwo i nędza narodów. Studia o gospodarce światowej u progu XXI wieku*, Warszawa 1996.
- Amerykańska antropologia postmodernistyczna*, red. M. Buchowski, Warszawa 1999.
- S. Andreski, *The African Predicament: A Study in the Pathology of Modernisation*, New York 1968.
- B.R. O’Gorman Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997.
- S. Amin, *Accumulation on a World Scale*, London–New York 1974.
- S. Amin, *Zmurszały kapitalizm*, tłum. R. Wojna, Z.M. Kowalewski, Warszawa 2004.
- A. Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, tłum. Z. Pucek, Kraków 2005.
- H. Arendt, *Między czasem minionym a przyszłym. Osiem ćwiczeń z myśli politycznej*, tłum. M. Godyń i W. Madej, Warszawa 1994.
- G. Arrighi, *The Long Twentieth Century: Money, Power and the Origins of our Times*, London 1994.
- K.J. Arrow, G. Debreu, *Existence of an Equilibrium for a Competitive Economy*, „Econometrica” July 1954, vol. 22, nr 3.
- Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł., oprac. i wstępem poprzedziła D. Gromska, Warszawa 1956.
- Arystoteles, *Polityka*, tłum. K. Leśniak, Warszawa 1964.
- T.G. Ash, *Polska rewolucja: „Solidarność” 1980–1981*, tłum. M. Dziewulska i M. Król, Warszawa 1990.
- J. Assayag, *Spectral Secularism: Religion, Politics and Democracy in India*, „Archives Européennes de Sociologie” 2003, t. XLIV, n° 3.
- Background Notes* (U.S. Department of State, Bureau of East Asia and Pacific Affairs), <http://www.state.gov/t/pa/ei/bgn/>.

- Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej*, red. M. Kempny, E. Nowicka, Warszawa 2003.
- A. Badiou, *Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu*, tłum. J. Kutyla, P. Mościcki, Kraków 2007.
- G. Bakandjeja wa Mpungu, *Le Droit du commerce international. Les Peurs justifiées de l'Afrique face à la mondialisation des marchés*, Bruxelles 2001.
- G. Balandier, *Życie codzienne w państwie Kongo (XVI–XVIII w.)*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1970.
- E.C. Banfield, *The Moral Basis of a Backward Society*, New York 1958.
- B. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2000.
- J. Baudrillard, *Przemoc i globalizacja*, tłum. J. Sowa, „Ha!art” 2003, nr 15.
- U. Beck, *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, tłum. S. Cieśla, Warszawa 2002.
- D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Warszawa 1994.
- W. Bello, *Asian Financial Crisis: The Movie*, „Focus on Trade” November–December 1998, no. 31.
- W. Bello, *Implications of Cancun*, „Znet” 23.9.2003.
- W. Bello, *Speculations, Spins and Sinking Fortunes*, „Development Dialogue” 1998, no. 1.
- R. Benedict, *Chryzantema i miecz. Wzory kultury japońskiej*, tłum. E. Klekot, Warszawa 1990.
- R. Benedict, *Wzory kultury*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawa 1999.
- P.L. Berger, T. Luckmann, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, tłum. J. Niżnik, Warszawa 1983.
- J.M. Blaut, *The Theory of Cultural Racism*, „Antipode” 1992, vol. 23.
- N. Bobbio, *Liberalizm i demokracja*, tłum. P. Bravo, Kraków 1998.
- E. Borowska, *Indie, Chiny, Rosja w badaniach Marksa. Przyczynek do ontologii wspólnoty*, Warszawa 1996.
- P. Bourdieu, *The Forms of Capital*, w: *Handbook of Theory and Research for the Sociology of Education*, red. J.G. Richardson, New York.
- P. Bowring, *Without Feer*, „South China Morning Post” 30.10.2004.
- O.M. Boya, *Contentious Politics and Social Change in Congo*, „Security Dialogue” 2001, vol. 32, no. 1.
- F. Braudel, *La Dynamique du capitalisme*, Paris 1985.
- L.C. Bresser Pereira, J.M. Maravall, A. Przeworski, *Economic Reforms in New Democracies: A Social-Democratic Approach*, Cambridge 1993.
- E. Burke, *Rozważania o rewolucji we Francji i o debatach pewnych towarzystw londyńskich związanych z tym wydarzeniem, wyrażone w liście, który miał zostać wysłany do pewnego gentlemana w Paryżu*, tłum. D. Lachowska, wstęp P. Kłoczowski, Kraków 1994.
- J. Butler, E. Laclau, S. Žižek, *Contingency, Hegemony, Universality: Contemporary Dialogues on the Left*, London 2000.
- The Cambridge History of Japan*, red. D.M. Brown, t. 1: *Ancient Japan*, Cambridge 1993.
- Chad: A country under the Arbitrary Rule of the Security Forces with the Tacit Consent of Other Countries*, <http://www.amnesty.org/en/report/info/AFR20/O11/1996/>.

- T. Cliff, *Państwowy Kapitalizm w Rosji od Stalina do Gorbaczowa*, tłum. P. Kędziński i A. Żebrowski, Warszawa [b.r.].
- J.D. Cockford, A.G. Frank, D.L. Johnson, *Dependence and Underdevelopment: Latin America's political economy*, New York 1972.
- J.S. Coleman, *Social Capital in the Creation of Human Capital*, „The American Journal of Sociology” 1988, vol. 94, Supplement: *Organizations and Institutions: Sociological and Economic Approaches to the Analysis of Social Structure*.
- Contextualising Caste: Post-Dumontian Approaches*, red. M. Searle-Chatterjee, U. Sharma, Cambridge 1994.
- M. Coppedge, *The Polyarchy and Contestation Scales for 1985 and 2000*, <http://www.nd.edu/~mcoppedg/crd/poly8500.xls>.
- P. Cordingly, *An Asian Mission Ends*, „The Correspondent” April–May 2002.
- Country Reports on Human Rights*, Departament Stanu USA, <http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/shows/crash/etc/cron.html>.
- A Country Study: Philippines* (Federal Research Division, Library of Congress), red. R.E. Dolan, Washington 1993.
- The Crash: Timeline of the Panic*, „Frontline”, <http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/shows/crash/etc/cron.html>.
- The Cultural Studies Reader*, red. S. During, London 1993.
- R.A. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1995.
- R.A. Dahl, *O demokracji*, tłum. M. Król, Kraków 2000.
- R. Dahrendorf, *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*, tłum. S. Bratkowski [i in.], Warszawa 1993.
- B. Davidson, *Modern Africa: A Social and Political History*, London 1994.
- N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1999.
- M. Davis, *Late Victorian Holocausts: El Niño Famines and the Making of the Third World*, London 2001.
- K. Deininger, L. Squire, *Economic Growth and Income Inequality: Reexamining the Links*, „Finance & Development” March 1997.
- Democratization*, red. D. Potter [i.in], Cambridge 1997.
- Democratization in Africa*, red. L. Diamond, M.F. Plattner, London 1999.
- Democracy: The Unfinished Journey 508 BC to AD 1993*, red. J. Dunn, Oxford 1993.
- Democracy's Century: A Survey of Global Political Change in the 20th Century* (Freedom House), New York [b.r.].
- Démocratie hier et aujourd'hui*, red. P. Braud, A. Jamróz, Białystok 1996.
- K. Dębnicki, *Konflikt i przemoc w systemie politycznym niepodległych Indii*, Warszawa 2000.
- C.H. Dodd, *The Development of Turkish Democracy*, „British Journal of Middle East Studies” 1992, vol. 19, no. 1.
- A. Domosławski, *Wszyscy żyjemy z niewolnictwa*, „Le Monde diplomatique – edycja polska” marzec 2006, nr 1.
- D.W. Drezner, *The Fourth Wave of Democratization?*, <http://www.danieldrezner.com/archives/001960.html>.

- L. Dumont, *Essais sur l'individualisme: une perspective anthropologique sur l'idéologie moderne*, Paris 1983.
- N. Elias, *La Dynamique de l'Occident*, tłum. P. Kamnitzer, Paris 1975.
- Encarta. Reference Suite 2003*, wydanie elektroniczne.
- Encyclopaedia Britannica: Ultimate Reference Suite*, wydanie elektroniczne, 2005.
- Encyclopedia of North American Indians*, New York 1996.
- G. Fairclough, *Baht and Sold: Did Mr. Saxena Kill a Bank and Trigger the Asian Contagion?*, „The Wall Street Journal” 7.5.1999.
- F. Fanon, *Wykłeły lud ziemi*, tłum. H. Tygielska, Warszawa 1985.
- The Federalist Papers*, <http://www.law.ou.edu/hist/federalist/>.
- Feminism as Critique: On the Politics of Gender*, red. S. Benhabib, D. Cornall, Minneapolis 1987.
- Marc Ferro, *Histoire des colonisations. Des conquêtes aux indépendance. XIII^e-XX^e siècle*, Éditions du Seuil, Paris 1994.
- S. Filipowicz, *O demokracji bez złudzeń i sentymentów*, Warszawa 1992.
- M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w College de France, 1976*, tłum. M. Kowalska, Warszawa 1998.
- A.G. Frank, *ReOrientacja historii światowej i teorii społecznej. Wykład z cyklu: Wertheim Lecture, 1998*, tłum. M. Turowski, <http://www.uni.wroc.pl/~turowski/frank-reorient.htm>.
- Transforming India: Social and Political Dynamics of Democracy*, red. F.R. Frankel [i in.], New Delhi 2000.
- J. Friedman, *Indigenous Struggles and the Discreet Charm of the Bourgeoisie*, „Journal of World-Systems Research” 1999, vol. 5, no. 2.
- F. Fukuyama, *Koniec historii*, tłum. T. Bieroń, M. Wichrowski, Poznań 1996.
- F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, tłum. A. i L. Śliwa, Warszawa–Wrocław 1997.
- Futuryzm miast przemysłowych. 100 lat Wolfsburga i Nowej Huty*, red. M. Kaltwasser, E. Majewska, J. Szreder, Kraków 2007.
- J.K. Galbraith, *Istota masowego ubóstwa*, tłum. W. Rączowska, Warszawa 1987.
- J.K. Galbraith, *Spółczesność dobrobytu – państwo przemysłowe*, tłum. J. Prokopiuk i Z. Zinserling, Warszawa 1973.
- Gdańsk – sierpień 1980. Rozmowy Komisji Rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej (23–31 sierpnia 1980 r.)*, red. I. Łapiński, zapisu z taśmy magnetofonowej dokonał M. Chojecki, Warszawa 1981.
- E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, tłum. T. Hołówka, Warszawa 1991.
- C. Geertz, *The Interpretation of Cultures*, New York 1993.
- Gerte Hofstede Cultural Dimensions*, <http://www.geert-hofstede.com/>.
- A. Giddens, *Sociology*, Cambridge 1993.
- J. Gleick, *Chaos. Narodziny nowej nauki*, tłum. P. Jaśkowski, Poznań 1996.
- Globalizing Institutions*, red. J. Jenson, B. de Sousa Santos, Aldershot 2000.
- L. Goodwyn, *Jak to zrobiliście? Powstanie Solidarności w Polsce*, tłum. K. Rosner, B.T. Łączek, Gdańsk 1992.
- R. Górski, *Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu*, Kraków 2007.

- P. Hall, *Cities in Civilizations: Culture, Innovation, and Urban Order*, London 1999.
- E.J. Hamilton, *American Treasure and the Rise of Capitalism (1500–1700)*, „Economia” November 1929, no. 27.
- J. Habermas, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, przekł. M. Łukasiewicz, Kraków 2000.
- J.H. Hallowell, *Moralne podstawy demokracji*, tłum. J. Marcinkowski, Warszawa 1993.
- M. Hardt, A. Negri, *Multitude: War and Democracy in the Age of Empire*, The Penguin Press, New York 2004.
- F.A. von Hayek, *Droga do zniewolenia*, tłum. K. Gurba [i in.], przekł. przejrzał M. Kuniński, Kraków 1996.
- D. Hofstadter, *Gödel, Escher, Bach: An Eternal Golden Braid: A Metaphorical Fugue on Minds and Machines in the Spirit of Lewis Carroll*, London 1979.
- G. Hofstede, *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, tłum. M. Durska, Warszawa 2000.
- J. Holzer, *Komunizm XX wieku*, Poznań 2001.
- J. Holzer, „Solidarność” 1980–1981. *Geneza i historia*, Paryż 1984.
- M. Houellebecq, *Cząstki elementarne*, tłum. A. Daniłowicz-Grudzińska, Warszawa 2003.
- M. Houellebecq, *Platforma*, tłum. A. Daniłowicz-Grudzińska, Warszawa 2004.
- Human Development Report 2003: Millennium Development Goals: A Compact among Nations to End Human Poverty*, New York–Oxford 2003.
- S.P. Huntington, *Trzecia fala demokratyzacji*, tłum. A. Dziurduki, Warszawa 1995.
- S.P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2003.
- Human Development Report 2004: Cultural liberty in today's diverse world* (United Nations Development Programme), New York–Oxford 2004.
- R. Inglehart, W.E. Baker, *Modernization, Cultural Change, and the Persistence of Traditional Values*, „American Sociological Review” February 2000.
- R. Inglehart, *Globalization and Postmodern Values*, „The Washington Quarterly” Winter 2000, vol. 23, no. 1.
- H. Jeong, *An Assessment of Relationship Between Growth and Inequality Using: Micro Data from Thailand*, Chicago 2001 (JCPR Working Papers, 244); wydane przez Northwestern University/University of Chicago Joint Center for Poverty Research.
- S. Johnson, T. Mitton, *Gronyism and Capital Controls: Evidence from Malaysia*, „Journal of Financial Economics” February 2003.
- W. Kaczocha, *Demokracja proceduralna oraz republikańska*, Poznań 2004.
- R. Kapuściński, *Gdyby cała Afryka...*, Warszawa 1971.
- N. Kaya, C. Baldwin (Minority Rights Group International), *Minorities in Turkey: Submission to the European Union and the Government of Turkey*, 2004, <http://www.minorityrights.org/admin/download/pdf/MRG-TurkeySub.pdf>.
- Killers of the 20th Century: King Léopold II of Belgium*, <http://www.moreorless.au.com/killers/leopold.html>

- M.A. Muqtedar Khan, *Shura and Democracy*, „Ijtihad”, <http://www.ijtihad.org/shura.htm>.
- G. Klosko, *Democratic Procedures and Liberal Consensus*, Oxford 2000.
- S. Kowalczyk, *U podstaw demokracji. Zagadnienia aksjologiczne*, Lublin 2001.
- Nierówni i równiejsi. Sprawiedliwość dystrybucyjna czasu transformacji w Polsce*, red. T. Kowalik, Warszawa 2002.
- Z.M. Kowalewski, „Świat nie jest towarem”. *Powraca fala rewolucyjna*, „Rewolucja” 2001, nr 1.
- J.K. Kowalski, *Dług Polski wynosi już ponad 112 mld euro*, „Gazeta Prawna” 4.7.2006.
- Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2005.
- Z. Krasnodębski, *Drzemka rozsądnych. Zebrane eseje i szkice*, Kraków 2006.
- Kryzys i schizma. Antysycjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, red. E. Mokrzycki, t. 1, Warszawa 1984.
- P. Kubicek, *The European Union and Grassroots Democratization in Turkey*, „Turkish Studies” 2005, no. 6.
- J. Kubik, *The Power of Symbols Against the Symbols of Power: The Rise of Solidarity and the Fall of State Socialism in Poland*, University Park 1994.
- Kultura – aksjologia – polityka. Wzajemne sprzężenia*, red. K. Krzysztofek, Toruń 1995.
- Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństwa*, red. L.E. Harrison, S.P. Huntington, tłum. S. Dymczyk, Poznań 2003.
- J. Kuroń [i in.], *Od komunizmu do demokracji*, Kraków 1996.
- J. Kuroń, *Wiara i wina. Do i od komunizmu*, Warszawa 1990.
- S. Kuznets, *Modern Economic Growth: Findings and Reflections*, „The American Economic Review” June 1973, vol. 63, no. 3.
- E. Laclau, *Emancypacje*, tłum. L. Koczanowicz [i in.], Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław [b.r.]
- J. Laird, *Money Politics, Globalisation and Crisis: The Case of Thailand*, Singapore 2000.
- D.S. Landes, *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2005.
- „Solidarność” *w imieniu narodu i obywateli*, red. M. Latoszek, Kraków 2005.
- D. Lerner, *The Passing of Traditional Society: Modernizing the Middle East*, New York 1958.
- A. Leszczyński, *My, wyżyłkiewicz Trzeciego Świata*, „Gazeta Wyborcza” 12.12.2003.
- A. Leszczyński, *Naznaczeni. Afryka i AIDS*, Warszawa 2003.
- C. Lévi-Strauss, *Spojrzenie z oddali*, tłum. W. Grajewski [i in.], Warszawa 1993.
- Liberalism in Modern Times: Essays in Honour of José G. Merquior*, red. E. Gellner, C. Cansino, Budapest 1996.
- C.E. Lindblom, *Democracy and Market System*, Oslo 1988.
- S.M. Lipset, *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*, tłum. G. Dziurdzik-Kraśniewska, Warszawa 1998.
- J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników – Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006.

- J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, tłum. Z. Rau, Warszawa 1992.
- E. Luttwak, *Turbokapitalizm. Zwycięzcy i przegrani światowej gospodarki*, Wrocław 2000.
- P. Manent, *Intelektualna historia liberalizmu*, tłum. M. Miszalski, Kraków 1994.
- J. Mann, N. Parinyavuttichai, J.P. Johnson, *Identifying and Explaining Risk Factors Associated with Information Systems Projects in Thailand: A Model and Research Propositions* [referat z Siódmej Międzynarodowej Konferencji nt. Globalnego Biznesu i Rozwoju Ekonomicznego], Bangkok 2003, <http://blake.montclair.edu/~cib-conf/conference/DATA/Theme3/Usa.pdf>.
- Map of Freedom 2005* (Freedom House), <http://www.freedomhouse.org/template.cfm?page=15&year=2005/>.
- K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, Warszawa 1949.
- M.G. Marshall, K. Jagers (Polity IV Project), *Political Regime Characteristics and Transitions, 1800-2002. Dataset Users' Manual*, 2002.
- B. Martin, *Demarchy: A Democratic Alternative to Electoral Politics*, „Kick It Over” Fall 1992, no. 30.
- I. McLean, *Democracy and New Technology*, Oxford 1989.
- F. McNeil, *Democracy in Japan: The Emerging Global Concern*, New York 1994.
- R.K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, tłum. E. Morawska i J. Wertenstein-Żuławski, Warszawa 1982.
- A. Michnik, *Diabeł naszego czasu. Publicystyka z lat 1985–1994*, Warszawa 1995.
- J.S. Mill, *O rządzie reprezentatywnym. Podaństwo kobiet*, tłum. G. Czernicki, przekł. przejrzał i wstępem opatrzył J. Hołówka, Kraków 1995.
- B. Moore Jr., *Social Origins of Dictatorship and Democracy: Lord and Peasant in the Making of Modern World*, Boston 1967.
- C. Mouffe, *Paradoks demokracji*, przekł. W. Jach, M. Kamińska, A. Orzechowski, Wrocław 2005.
- S. Muhlberger, *Chronology of Modern Democracy: Five Different Views*, <http://www.nipissingu.ca/departement/history/muhlberger/histdem/chronpag.htm>.
- G. Myrdal, *Asian Drama: An Inquiry into the Poverty of Nations*, vol. 1, New York 1968.
- Nationalism, Ethnic Conflict and Democracy*, red. L. Diamond, M.F. Plattner, London 1994.
- I. Neary, *The State and Politics in Japan*, Cambridge 2002.
- A. Negri, M. Hardt, *Imperium*, tłum. S. Ślusarski i A. Kołbaniuk, Warszawa 2005.
- New Zealand's History Online*, <http://www.nzhistory.net.nz/>.
- D.C. North, *Understanding Economic Change and Economic Growth*, Warszawa [b.r.], s. 6 (Distinguish Lectures, no. 7).
- R. Olivier, *The African Experience*, London 1991.
- B.K. Ong, R. le Blond, *A Tale of 2 Call Centres*, „CIO” May 2003.
- Z. Onis, *Turkey, Europe, and Paradoxes of Identity: Perspectives on the International Context of Democratization*, „Mediterranean Quarterly” 10.3.1999.
- T. Pakenham, *The Scramble for Africa 1876–1912*, London 1993.
- B. Parekh, *Colonialism, Tradition and Reform: An Analysis of Ghandi's Political Discourse*, New Delhi 1999.

- Pierwsza dekada niepodległości. Próba socjologicznej syntezy*, red. E. Wnuk-Lipiński, M. Ziółkowski, Warszawa 2001.
- Platon, *Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kriton*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958.
- K. Polanyi, *The Great Transformation: The Political and Economic Origins of Our Time*, New York–Toronto 1944.
- K.R. Popper, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, t. 1: *Platon*, tłum. H. Krahelska, Warszawa 1993.
- The Post-Colonial Studies Reader*, red. B.Ashcroft [i in.], New York 1995.
- Problemy globalizacji gospodarki*, red.T. Bernat, Szczecin 2003.
- Prospects for Democracy*, red. tenże „Political Studies” 1992, vol. XL (Special Issue).
- R.D. Putnam, *Bowling Alone. The Collapse and Revival of American Community*, New York 2000.
- R.D. Putnam, *Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*, tłum. J. Szacki, Kraków 1995.
- R.D. Putnam, *The Prosperous Community: Social Capital and Public Life*, „The American Prospect” Spring 1993, no. 13.
- J.M.Ramseyer, F.M. Rosenbluth, *The Politics of Oligarchy: Institutional Choice in Imperial Japan*, Cambridge 1995.
- J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, tłum. M.j Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa 1994.
- R.B. Reich, *Praca narodów. Przygotowanie się do kapitalizmu XXI wieku*, tłum. L.A. Zyblikiewicz, Toruń 1996.
- A. Robinson, S. Tormey, *A Ticklish Subject? Zizek and the Future of Left Radicalism*, „Thesis Eleven” 2005, vol. 80.
- M.L. Ross, *Does Oil Hinder Democracy?*, „World Politics” April 2001, no. 23.
- J.J. Rousseau, *Emil, czyli o wychowaniu*, przeł. W. Husarski, t. 1–2, Wrocław 1955.
- Routledge Encyclopedia of Philosophy*, red. E. Craig, New York 1998.
- E.W. Said, *Kultura i imperializm*, tłum. M. Turowski, [wykład wygłoszony na York University, Toronto 10.2.1993], <http://www.uni.wroc.pl/~turowski/said.htm>.
- E.W. Said, *Orientalizm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005.
- J. Salt, *Turkey's Military „Democracy”*, „Current History” February 1999.
- P.A. Samuelson, W.D. Nordhaus, *Ekonomia*, tłum. Z. Wolińska i M. Rusiński, Warszawa 2004.
- G. Sartori, *Teoria demokracji*, tłum. P. Amsterdamski i D. Grinberg, Warszawa 1998.
- J.A. Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, tłum. M. Rusiński, Warszawa 1995.
- C. Scott-Clark, A. Levy, *Fast Forward into Trouble*, „The Guardian” 12.6.2003.
- A. Sen, *The Argumentative Indian: Writings on Indian Culture, History and Identity*, London 2005.
- A. Sen, *Ingrédients of Famine Analysis: Availability and Entitlements*, „The Quarterly Journal of Economics” August 1981, no. 3.
- A. Sen, *Markets and Freedoms: Achievements and Limitations of the Market Mechanism in Promoting Individual Freedom*, „Oxford Economic Papers” October 1993, vol. 45.
- A. Sen, *Nierówność. Dalsze rozważania*, tłum. I. Topińska, Kraków 2000.

- A. Sen, *The Uses and Abuses of Multiculturalism*, „The New Republic” March 2006.
- E. Shils, *Political Development in the New States*, „Comparative Studies in Society and History” April 1960, vol. 2, no. 3.
- E. Shils, *Primordial, Personal, Sacred and Civil Ties*, „The British Journal of Sociology” June 1957, vol. 8, no. 2.
- E.A. Shils, *The Virtue of Civility: Selected Essays on Liberalism, Tradition, and Civil Society*, Indianapolis 1997.
- Y.R. Simon, *Filozofia rządu demokratycznego*, tłum. R. Legutko, Kraków 1993.
- G. Skąpska, *Prawo a dynamika społecznych przemian*, Kraków 1991 (UJ Rozprawy Habilitacyjne, nr 227).
- P. Sloterdijk, *Pogarda mas*, tłum. B. Baran, Warszawa 2003.
- A. Smith, *Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów*, t. 2, przeł. A. Prejzisz [i in.], Warszawa 1954.
- „Social Research Update” Autumn 2005, issue 47.
- „Solidarność” *dwadzieścia lat później*, red. R. Bäcker, Kraków 2001.
- G. Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu. Zagrożenie dla społeczeństwa otwartego*, tłum. L. Niedzielski, Warszawa 1999.
- Socjologia: lektury*, red. P. Sztompka, Marek Kucia, Kraków 2005.
- J. Staniszkis, *Postkomunizm. Próba opisu*, Gdańsk 2001.
- J.E. Stiglitz, *Globalizacja*, tłum. H. Simbierowicz, Warszawa 2004.
- Ł. Sułkowski, *Organizacja a rodzina. Węzi rodzinne w życiu gospodarczym*, Toruń 2004.
- K. Surin, *Dependency Theory's Reanimation in the Era of Financial Capital*, „Cultural Logic” Spring 1988, vol. 1, no. 2.
- J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Kraków 1994.
- A. Szahaj, *E pluribus unum? Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Kraków 2004.
- P. Sztompka, *Socjologia zmian społecznych*, tłum. J. Konieczny, Kraków 2005.
- B. Świdorski, *Gdańsk i Ateny. O demokracji bezpośredniej w Polsce*, Warszawa 1996.
- S. Talbott, *Time to START, Says Reagan*, „Time” 17.5.1982.
- P. Tank, *Political Islam in Turkey: A State of Controlled Secularity*, „Turkish Studies” 2005, no. 6.
- E.M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Siersulska, Kraków 2000.
- L.C. Thurow, *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, tłum. L. Czyżewski, Wrocław 1999.
- J. Tittenbrun, *Upadek socjalizmu realnego w Polsce*, Poznań 1992.
- Transforming Africa's Economies: Economic Report on Africa 2000* (United Nations Economic Commission for Africa), Addis Ababa 2001.
- S.A. Tyler, *India: An Anthropological Perspective*, Prospect Heights 1973.
- A. de Tocqueville, *Dawny ustroj i rewolucja*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Kraków 1994.
- A. de Tocqueville, *Ouvres complètes*, Paris 1991.
- A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. B. Janicka i M. Król, t. 1, Kraków 2003.

- A. Touraine, F. Dubet [i in.], *Solidarité: analyse d'un mouvement social Pologne 1980–1981*, Paris 1982.
- Tradycja i nowoczesność*, red. J. Kurczewska, J. Szacki, Warszawa 1984.
- L. Trocki, *Zdradzona rewolucja. Czym jest ZSRR i dokąd zmierza*, tłum. A. Achmatowicz, Warszawa 1991.
- M. Tymowski, *Państwa Afryki przedkolonialnej*, Wrocław 1999.
- J. Urbański, *Współczesny ruch pracowniczy w Polsce – od realnego socjalizmu do realnego kapitalizmu* [niepublikowany maszynopis].
- T. Vanhanen, *The Emergence Of Democracy: A Comparative Study of 119 States, 1850–1979*, „Commentationes Scientiarum Socialium” 1984, vol. 24.
- A. Vera-Zavala, *French Vote on European Constitution*, „ZNet” 25.5.2005, <http://www.zmag.org/content/showarticle.cfm?ItemID=7963/>.
- A. Walicki, *Rosyjska filozofia i myśl społeczna od oświecenia do marksizmu*, Warszawa 1973.
- I. Wallerstein, *Demokracja – kapitalizm – transformacja*, wykład w ramach „Documenta 11”, Wiedeń 16.3.2001, podczas sesji „Demokratie als unvollendeter Prozess: Alternativen, Grenzen und Neue Horizonte”, tłum. M. Turowski, <http://www.uni.wroc.pl/~turowski/waller-demo.htm>.
- I. Wallerstein, *The Essential Wallerstein*, New York 2000.
- I. Wallerstein, *Koniec świata, jaki znamy*, tłum. M. Bilewicz, A.W. Jelonek, K. Tyszka, Warszawa 2004.
- I. Wallerstein, *The Rise and Future Demise of the World Capitalist System: Concepts for Comparative Analysis*, „Comparative Studies in Society & History” September 1974, vol. XVI, issue 4.
- M. Weber, *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej*, tłum. D. Lachowska, Warszawa 2002.
- P. Wielgosz, *Opium globalizacji*, Warszawa 2004.
- P. Wigny, *Belgium and the Congo*, „International Affairs” July 1961, vol. 37, no. 3.
- P. Wigny, *Methods of Government on the Belgian Congo*, „African Affairs” October 1951, vol. 50.
- Wikipedia, the free encyclopedia*, <http://wikipedia.org/>.
- E. Wilson, *To the Finland Station: A Study in the Writing and Acting of History*, London 1962.
- E. Wnuk-Lipiński, *Świat międzyepoki. Globalizacja, demokracja, państwo narodowe*, Kraków 2004.
- World Education Report* (Unesco 2000) [b.m.].
- World Development Indicators* (World Bank), Washington 2003.
- The World Factbook* (CIA), <http://www.cia.gov/cia/publications/factbook>.
- Współczesna Japonia. Mocarstwo na rozdrożu*, red. E. Potocka, M. Pietrasiak, Łódź 2004.
- F. Zakaria, *The Future of Freedom: Illiberal Democracy at Home and Abroad*, New York 2004.
- T. Zieliński, *Grecja niepodległa*, Warszawa 1958.
- Zarys dziejów Afryki i Azji 1869–1996. Historia konfliktów*, red. A. Bartnicki, Warszawa 1996.
- S. Žižek, *Rewolucja u bram. Pisma Lenina z roku 1917*, tłum. J. Kutyla, Kraków 2006.
- S. Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*, przeł. J. i P. Dybel, Wrocław 2001.

PODZIĘKOWANIA

Niniejsza książka powstała na podstawie doktoratu, który w latach 2003–2006 pisałem w Instytucie Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Chciałbym więc przede wszystkim podziękować mojemu promotorowi, prof. Zdzisławowi Machowi, za pomoc i życzliwość okazaną mi w tym okresie. Podziękowania należą się również prof. Krzysztofowi Pleśniarowiczowi, z którego inicjatywy zostałem w 2005 roku zatrudniony w Instytucie Spraw Publicznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dało mi to możliwość skoncentrowania się na pracy naukowej i szybkiego napisania doktoratu.

Dziękuję naukowcom oraz aktywistom zajmującym się demokratyzacją i modernizacją, którzy pomogli mi dotrzeć do trudno osiągalnych materiałów lub dyskusją wzbogacili moją własną refleksję: Richardowi Schwederowi, Michaelowi Coppedge'owi, Marwanowi Kraidy'emu, Lincolnowi Dahlbergowi, Renske Doorenspleet, Rafałowi Górskiemu i Jarkowi Urbańskiemu.

Dziękuję Janowi Strycharzowi za pomoc w uzyskaniu dostępu do internetowych archiwów czasopism naukowych oraz Joannie Warszzy za lekturę fragmentów książki i uwagi dotyczące rozdziałów o Indiach i Polsce.

LICENCJA WOLNEJ DOKUMENTACJI GNU

WERSJA 1.2, LISTOPAD 2002

Copyright © 2000, 2001, 2002 Free Software Foundation, Inc.

51 Franklin St, Fifth Floor, Boston, MA 02110-1301 USA

Zezwala się na kopiowanie i rozpowszechnianie wiernych kopii niniejszego dokumentu, bez prawa dokonywania zmian.

O. PREAMBUŁA

Celem niniejszej Licencji jest „uwolnienie” instrukcji, podręcznika lub innego dokumentu o charakterze użytkowym: przyznanie każdemu faktycznej wolności zwielokrotniania i rozpowszechniania, w zmienionej lub niezmienionej postaci, w celu zarobkowym lub nie. Ponadto, Licencja zachowuje prawo autora i wydawcy do uznania należnego im za ich pracę bez jednoczesnego rozciągania ich odpowiedzialności na zmiany dokonane przez innych.

Niniejsza Licencja jest licencją typu „copyleft”, co oznacza, że zmienione wersje dokumentu muszą zostać „uwolnione” w tym samym sensie. Uzupełnia ona Powszechną Licencję Publiczną GNU, która jest licencją typu „copyleft” przeznaczoną dla wolnego oprogramowania.

Opracowaliśmy niniejszą Licencję, aby udzielać jej w stosunku do dokumentacji wolnego oprogramowania, ponieważ wolne oprogramowanie potrzebuje wolnej dokumentacji: wolny program powinien być dostarczony z dokumentacją dającą te same wolności, jakie przysługują użytkownikowi w stosunku do programu. Jednakże przedmiot tej Licencji nie jest ograniczony do dokumentacji oprogramowania; może ona obejmować jakiegokol-

wiek utwory pisane, niezależnie od zawartości lub od faktu ich publikacji w formie książkowej. Zalecamy udzielanie tej Licencji przede wszystkim na utwory, których przeznaczeniem jest przekazanie wskazówek lub wyjaśnień.

I. ZAKRES PRZEDMIOTOWY I DEFINICJE

Przedmiotem niniejszej Licencji są uprawnienia w stosunku do jakiegokolwiek dokumentacji lub innego utworu, utrwalonego w jakiegokolwiek postaci, który zawiera wzmiankę umieszczoną przez uprawnionego z praw autorskich wskazującą, że utwór podlega niniejszej Licencji. Umieszczenie takiej wzmianki jest równoznaczne z udzieleniem na czas nieoznaczony, nieodpłatnej licencji obejmującej nieograniczone terytorialnie prawo do korzystania z utworu zgodnie z postanowieniami określonymi w niniejszej Licencji. Poniżej, słowo „Dokument” jest używane na oznaczenie dokumentacji lub utworu będących przedmiotem niniejszej Licencji. Zwroty w drugiej osobie liczby pojedynczej adresowane są do Licencjodawcy, za którego może się uważać każdy. Przyjmujesz postanowienia niniejszej Licencji, jeżeli dokonujesz zwielokrotnienia, rozpowszechnienia lub wprowadzasz zmiany do utworu w sposób wymagający zgody uprawnionego na podstawie prawa autorskiego.

„Wersja Zmieniona” Dokumentu oznacza jakikolwiek utwór zawierający Dokument lub jego część, zarówno w formie oryginalnej, jaki i ze zmianami lub w tłumaczeniu na inny język.

„Dodatek” jest oznaczoną częścią umieszczoną na końcu lub początku Dokumentu, którego treść odnosi się wyłącznie do stosunku pomiędzy wydawcami lub autorami Dokumentu a tematem Dokumentu (lub sprawami z tym związanymi) i nie zawiera nic, co leży bezpośrednio w zakresie tego tematu. (Przykładowo, jeżeli Dokument jest w części podręcznikiem matematyki, Dodatek nie może zawierać wyjaśnień żadnych zagadnień matematycznych). Stosunek może wynikać z historycznych powiązań z tematem lub sprawami z tym związanymi, lub z prawnego, gospodarczego, filozoficznego, etycznego czy też politycznego stanowiska w tych sprawach.

„Części Stałe” są to określone Dodatki, których tytuły oznaczone są jako należące do Części Stałych, we wzmiance wskazującej, że Dokument podlega niniejszej Licencji. Jeżeli dana część nie jest objęta powyższą definicją Dodatku, to nie jest dopuszczalne oznaczenie jej jako Części Stałej. Dokument może nie zawierać żadnej Części Stałej. W przypadku,

gdy Dokument nie wskazuje żadnej części jako Części Stałej, uznaje się, że nie zawiera on Części Stałych.

„Treści Okładki” są to określone krótkie fragmenty tekstu wskazane jako „Treści Przedniej Okładki” i „Treści Tylnej Okładki” we wzmiance wskazującej, że Dokument podlega niniejszej Licencji. Treść Przedniej Okładki może zawierać najwyżej 5 słów, a Treść Tylnej Okładki może zawierać najwyżej 25 słów.

„Czytelny” egzemplarz Dokumentu oznacza egzemplarz możliwy do przetworzenia przez maszynę, zapisany w formacie o publicznej specyfikacji, to jest taki, którego przeglądanie jest możliwe z wykorzystaniem zwykłych edytorów tekstu lub (dla obrazów składających się z pikseli) zwykłych programów graficznych lub (dla rysunków) jednego z powszechnie dostępnych edytorów obrazów oraz taki, który może zostać odczytany na wejściu przez programy formatujące tekst lub automatycznie przetłumaczony na jeden z formatów odpowiednich dla programów formatujących tekst. Egzemplarz stworzony w formacie skądinąd Czytelnym, ale do którego wprowadzono znaczniki lub usunięto oznaczenia, aby utrudnić lub zniechęcić do dokonywania modyfikacji przez użytkowników, nie jest Czytelny. Format obrazu nie jest Czytelny, jeżeli został wykorzystany wobec istotnej części tekstu. Egzemplarz, który nie jest Czytelny określany jest jako Nieczytelny.

Przykłady odpowiednich formatów Czytelnych egzemplarzy obejmują: zwykły ASCII bez oznaczeń, format wejścia Texinfo, format wejścia L^AT_EX, SGML lub XML wykorzystujący publicznie dostępne DTD, oraz zgodny ze standardami prosty HTML, PostScript lub PDF zaprojektowane do dokonywania zmian przez człowieka. Przykłady Czytelnych formatów obrazów obejmują: PNG, XCF i JPG. Nieczytelne formaty obejmują formaty własnościowe, które mogą zostać odczytane tylko przez własnościowe procesory tekstu, SGML lub XML dla których DTD lub narzędzia przetwarzania nie są ogólnie dostępne oraz wygenerowany przez maszynę HTML, PostScript lub PDF tworzone przez niektóre procesory tekstu do wykorzystania jedynie na wyjściu.

„Strona Tytułowa” oznacza, w przypadku wydrukowanej książki samą stronę tytułową wraz z takimi następującymi po niej stronami, które są konieczne w celu umieszczenia czytelnej formy treści, której umieszczenia na stronie tytułowej wymaga niniejsza Licencja. W przypadku utworów zapisanych w formatach nie zawierających żadnej strony tytułowej jako takiej, „Strona Tytułowa” oznacza tekst w pobliżu miejsca, gdzie tytuł utwo-

ru występuje w najbardziej wyeksponowanej formie, przed wystąpieniem właściwego tekstu utworu.

Część „Zatytułowana XYZ” oznacza jednostkę Dokumentu, której tytułem jest XYZ lub zawiera XYZ w nawiasach następujący po tłumaczeniu XYZ na inny język. (Tu, XYZ oznacza nazwę określonej części wymienionej poniżej, takiej jak „Podziękowania”, „Dedykacje”, „Polecenia” lub „Historia”). „Zachowanie Tytułu” takiej części w momencie zmiany Dokumentu oznacza, że pozostaje ona częścią „Zatytułowaną XYZ” zgodnie z niniejszą definicją.

Dokument może zawierać Wyłączenie Rękojmi w miejscu, gdzie umieszczona jest wzmianka, że Dokument jest objęty niniejszą Licencją. Takie Wyłączenia Rękojmi uznaje się za stanowiące część niniejszej Licencji, jednakże tylko w takim zakresie, w jakim wyłączają one rękojmię: wszelkie inne skutki wynikające z tych Wyłączeń są nieważne i bezskuteczne na interpretację niniejszej Licencji.

2. WIERNE ZWIELOKROTNIANIE

Masz prawo do zwielokrotniania i rozpowszechniania Dokumentu w jakiegokolwiek formie, w celu zarobkowym lub niezarobkowym, pod warunkiem, że niniejsza Licencja, wzmianki o prawach autorskich oraz wzmianka, że Dokument jest objęty niniejszą Licencją zostaną powielone we wszystkich egzemplarzach oraz, że nie wprowadzisz żadnych dodatkowych postanowień ponad te, które są zawarte w niniejszej Licencji. Nie masz prawa do korzystania ze środków technicznych w celu utrudniania lub kontrolowania czytania lub dalszego zwielokrotniania egzemplarzy stworzonych lub rozpowszechnianych przez Ciebie. Jednakże, masz prawo do przyjmowania świadczenia wzajemnego w zamian za egzemplarze. Jeżeli dokonasz rozpowszechnienia odpowiednio dużej liczby egzemplarzy, musisz także przestrzegać postanowień zawartych w postanowieniu 3.

Masz prawo dokonywać najmu lub użyczenia egzemplarzy, pod warunkiem przestrzegania powyższych postanowień, a także masz prawo do publicznego wystawienia egzemplarzy.

3. ZWIELOKROTNIANIE ILOŚCIOWE

Jeżeli dokonałeś publicznego udostępnienia egzemplarzy Dokumentu wykonanych techniką drukarską (lub egzemplarzy wykonanych techni-

ką, w której powszechnie używa się drukowanych okładek) w ilości większej niż 100, a wzmianka, że Dokument jest objęty niniejszą Licencją wymaga umieszczenia Treści Okładki musisz umieścić egzemplarze w okładkach, które zawierają jasne i czytelne wszystkie takie Treści Okładki: Treści Przedniej Okładki na przedniej okładce i Treści Tylnej Okładki na tylnej okładce. Na obu okładkach musi widnieć jasne i czytelne wskazanie Ciebie jako wydawcy tych egzemplarzy. Przednia okładka musi zawierać pełny tytuł, a wszystkie słowa tytułu muszą być jednakowo wyeksponowane i widoczne. Masz prawo do umieszczenia dodatkowych treści na okładce. Zwielokrotnianie ze zmianami ograniczonymi do okładek, o ile tylko zostaje zachowany tytuł Dokumentu oraz zachowane zostają niniejsze postanowienia, może być uznane za wierne zwielokrotnianie w pozostałym zakresie.

Jeżeli treści mające zostać umieszczone na okładkach są zbyt obszerne, aby pozostały czytelne, musisz umieścić pierwsze z nich (najwięcej, jak to możliwe w granicach rozsądku) na okładce właściwej, a resztę na towarzyszących stronach.

Jeżeli dokonujesz publikacji lub rozpowszechniasz Nieczytelne egzemplarze Dokumentu w ilości większej niż 100, musisz albo dołączyć Czytelny egzemplarz, możliwy do przetworzenia przez maszynę, do każdego egzemplarza Nieczytelnego, albo złożyć oświadczenie, opublikowane w lub wraz z każdym egzemplarzem Nieczytelnym, że kompletne Czytelne egzemplarze są do pobrania ze wskazanego w tym oświadczeniu, publicznie dostępnego miejsca w sieci komputerowej z wykorzystaniem standardowych, publicznych protokołów sieciowych bez materiałów dodatkowych. Jeżeli wybierzesz drugi z wyżej wymienionych sposobów, to w momencie rozpoczęcia rozpowszechniania zwielokrotnionych ilościowo Nieczytelnych egzemplarzy jesteś zobowiązany do podjęcia właściwych kroków, jakie w rozsądnym zakresie należy podjąć, aby zapewnić dostępność Czytelnych egzemplarzy w miejscu wskazanym w oświadczeniu, przez co najmniej rok od dnia publicznego rozpowszechnienia ostatniego Nieczytelnego egzemplarza z danego wydania (bezpośrednio przez Ciebie lub przez podwykonawców lub dystrybutorów).

Jest wskazane, lecz nie wymagane, abyś skontaktował się z autorami Dokumentu przez rozpoczęciem rozpowszechniania większej liczby egzemplarzy, w celu umożliwienia im dostarczenia Ci uaktualnionej wersji Dokumentu.

4. ZMIANY

Masz prawo do zwielokrotniania i rozpowszechniania Wersji Zmienionych Dokumentu na zasadach określonych w postanowieniach 2 i 3 powyżej, pod warunkiem, że udostępnisz Wersję Zmienioną na dokładnie takich samych zasadach, jak określone w niniejszej Licencji, których przedmiotem będzie Wersja Zmieniona, przez co udzieliś licencji na rozpowszechnianie i dokonywanie zmian Wersji Zmienionej każdemu, kto wejdzie w posiadanie jej egzemplarza. Dodatkowo, jesteś zobowiązany do dokonania następujących czynności w stosunku do Wersji Zmienionej:

- A. Umieszczenia na Stronie Tytułowej (i na okładkach, jeżeli występują) tytuł różniący się od tytułu Dokumentu oraz tytułów poprzednich wersji (które powinny być wymienione w Historii Dokumentu, o ile istnieją). Możesz wykorzystać taki sam tytuł, jak poprzednia wersja, jeżeli pierwotny wydawca oryginału wyrazi na to zgodę
- B. Wymienienia na Stronie Tytułowej, jako autorów, jednej lub więcej osób lub jednostek organizacyjnych odpowiedzialnych za autorstwo zmian w Wersji Zmienionej wraz z przynajmniej pięcioma głównymi autorami Dokumentu (nimi wszystkimi, gdy Dokument ma mniej niż pięciu pierwotnych autorów), chyba że zostałeś przez nich zwolniony z tego obowiązku.
- C. Wskazania na Stronie Tytułowej wydawcę Wersji Zmienionej, jako wydawcę.
- D. Zachowania wszystkich zawartych w Dokumencie wzmianek o prawach autorskich.
- E. Dodania właściwej wzmianki o prawach autorskich do Twoich zmian w towarzystwie innych wzmianek o prawach autorskich.
- F. Dołączenia, bezpośrednio po wzmiankach o prawach autorskich, wzmianki o licencji skierowanej do nieoznaczonego adresata na korzystanie z Wersji Zmienionej na zasadach określonych w niniejszej Licencji, w formie przepisanej w Załączniku poniżej.
- G. Zachowania w tej wzmiance o licencji pełnej listy Części Stałych i wymaganych Treści Okładki wskazanych we wzmiance o licencji zawartej w Dokumencie.
- H. Dołączenia wiernej kopii niniejszej Licencji.
- I. Zachowania części Zatytułowanej „Historia”, zachowania jej Tytułu i dołączenia do niej punktu zawierającego przynajmniej tytuł, rok, nowych autorów i wydawcę Wersji Zmodyfikowanej, według treści

Strony Tytułowej. Jeżeli Dokument nie zawiera części Zatytułowanej „Historia”, należy stworzyć takową i zawrzeć w niej tytuł, rok, autorów i wydawcę Dokumentu, według treści Strony Tytułowej Dokumentu, a następnie dołączyć punkt opisujący Wersję Zmodyfikowaną zgodnie ze zdaniem poprzedzającym.

- J. Zachowania wskazania miejsca w sieci, jeżeli takie jest wskazane w Dokumencie, gdzie znajduje się publicznie dostępny Czytelny egzemplarz Dokumentu, a także wskazań miejsc w sieci zawartych w Dokumencie, a odnoszących się do poprzednich wersji, które posłużyły do stworzenia Dokumentu. Mogą one być zawarte w części „Historia”. Dopuszcza się pominięcie wskazania miejsca w sieci dla utworu, który został opublikowany przynajmniej cztery lata przed opublikowaniem Dokumentu lub w przypadku uzyskania zgody na takie pominięcie od pierwotnego wydawcy wersji, do której odnosi się pomijane wskazanie.
- K. Wobec każdej części Zatytułowanej „Podziękowania” lub „Dedykacje”, zachowania Tytułu tej części oraz zachowania w niej wszelkiej treści i formy podziękowań lub dedykacji tam zawartych.
- L. Zachowania wszelkich Części Stałych Dokumentu, w niezmienionej postaci co do ich treści i tytułów. Numeracja lub podobne oznaczenia części nie są uznawane za należące do ich tytułów.
- M. Usunięcia wszelkich części Zatytułowanych „Polecenia”. Te części nie mogą być zawarte w Wersji Zmodyfikowanej.
- N. Nie opatrywania tytułem „Polecenia” żadnej z istniejących części lub w taki sposób, aby pokrywała się ona tytułem z którąkolwiek z Części Stałych.
- O. Zachowania wszelkich Wyłączeń Rękojmi.

Jeżeli Wersja Zmieniona zawiera nowe wprowadzenie lub dodatki wypełniające definicję Dodatku, które nie zawierają żadnych materiałów przekopiowanych z Dokumentu, możesz określić niektóre lub wszystkie te części jako niezienne. W tym celu dodaj ich tytuły do listy Części Stałych we wzmiance o licencji Wersji Zmienionej. Tytuły te muszą się różnić od tytułów innych części.

Możesz dodać część Zatytułowaną „Polecenia”, o ile nie zawiera ona nic poza podziękowaniami w związku z Twoją Wersją Zmienioną – na przykład, oświadczenia o „peer review” lub, że tekst został zaakceptowany przez organizację jako definicja standardu.

Możesz dodać fragment liczący do 5 słów jako Treść Przedniej Okładki oraz fragment liczący do 25 słów jako Treść Tyłnej Okładki na końcu listy

Treści Okładki w Wersji Zmienionej. Tylko jeden fragment Treści Przedniej Okładki i jeden Treści Tyłnej Okładki może być dodany (lub w wyniku uzgodnień sporządzony) przez jedną jednostkę organizacyjną. Jeżeli Dokument zawiera już treść okładki tej samej okładki, uprzednio dodany przez Ciebie lub sporządzony przez tę samą jednostkę, w imieniu której działasz, nie możesz dodać innego, lecz możesz zamienić ten fragment za wyraźną zgodą poprzedniego wydawcy, który dodał treść już istniejącą.

Autor (autorzy) i wydawca (wydawcy) Dokumentu nie udzielają zgody w niniejszej Licencji na wykorzystanie ich nazwisk lub nazw w celu promocji lub przypisywania lub sugerowania ich związku z jakąkolwiek Wersją Zmienioną.

5. ŁĄCZENIE DOKUMENTÓW

Możesz połączyć Dokument w innych dokumentach rozpowszechnianymi na warunkach niniejszej Licencji, zgodnie z postanowieniami określonymi w postanowieniu 4 powyżej dla wersji zmienionych, pod warunkiem, że zawrzesz w połączonym dokumencie wszystkie Części Stałe dokumentów oryginalnych, w postaci niezmienionej i wymienisz je wszystkie jako Części Stałe tak powstałego dokumentu w jego wzmiance o licencji oraz zachowasz wszystkie zawarte w nich Wyłączenia Rękopisami.

Dokument powstały w wyniku połączenia powinien zawierać tylko jedną kopię niniejszej Licencji a identyczne Części Stałe mogą występować tylko raz. Jeżeli występuje wiele Części Stałych o tych samych nazwach ale innej zawartości, wyróżnij ich tytuły przez dodanie na końcu, w nawiasach nazwiska (nazwy) autora lub wydawcy oryginału tej sekcji, a jeżeli nie jest on znany nadaj jej unikalny numer. Dokonaj takich samych zmian w tytułach części zawartych w liście Części Stałych we wzmiance o licencji dla dokumentu powstałego w wyniku połączenia.

W dokumencie powstałym w wyniku połączenia musisz dokonać połączenia wszystkich części Zatytułowanych „Historia”; dokonaj także połączenia wszelkich części Zatytułowanych „Podziękowana”, „Dedykacje”. Musisz usunąć wszelkie części Zatytułowane „Polecenia”.

6. UTWORY ZBIOROWE DOKUMENTÓW

Możesz tworzyć utwory zbiorowe zawierające Dokument i inne dokumenty rozpowszechniane na warunkach niniejszej Licencji oraz zastąpić

kopie Licencji w dokumentach jedną kopią zawartą w utworze zbiorowym, pod warunkiem, że postąpisz zgodnie z postanowieniami niniejszej Licencji dotyczącymi wiernego zwielokrotniania każdego z tych dokumentów w pozostałym zakresie.

Możesz dokonać wyboru pojedynczego dokumentu z takiego utworu zbiorowego i rozpowszechnić go pojedynczo na warunkach niniejszej Licencji, pod warunkiem, że umieścisz w nim kopię niniejszej Licencji oraz postąpisz zgodnie z postanowieniami niniejszej Licencji dotyczącymi wiernego zwielokrotniania w pozostałym zakresie.

7. ZBIÓR Z UTWORAMI SAMOISTNYMI

Zebranie Dokumentu lub jego opracowań wraz z innymi odrębnymi i samoistnymi utworami lub dokumentami na jednym wolumenie nośnika wykorzystywanego do utrwalania lub rozpowszechniania określane jest jako „Zbiór” jeżeli prawa autorskie do tak powstałego utworu nie są wykorzystywane w celu ograniczania uprawnień użytkowników Zbioru do poszczególnych utworów. Jeżeli Dokument został umieszczony w Zbiorze, niniejsza Licencja nie obejmuje innych utworów w nim zawartych, które nie są opracowaniami Dokumentu.

Jeżeli wymagania dla Tekstu Okładki określone w postanowieniu 3 obejmują te egzemplarze Dokumentu, to jeżeli Dokument stanowi mniej niż połowę Zbioru, Teksty Okładki Dokumentu mogą zostać umieszczone na okładkach, które oddzielają Dokument w Zbiorze lub elektronicznym ekwiwalencie okładek, jeżeli dokument jest w formie elektronicznej. W przeciwnym przypadku, muszą one znajdować się na okładkach całego Zbioru.

8. TŁUMACZENIE

Tłumaczenie jest rodzajem zmian, zatem możesz dokonywać rozpowszechniania tłumaczeń na warunkach określonych w postanowieniu 4. Zastąpienie Części Stałych tłumaczeniem wymaga uzyskania dodatkowej zgody uprawnionych z praw autorskich, możesz jednak umieścić tłumaczenia niektórych lub wszystkich Części Stałych obok ich oryginalnych wersji. Możesz umieścić tłumaczenie niniejszej Licencji, jak też i wszystkich wzmianek o licencji w Dokumencie oraz Wyłączeń Rękojmi, pod warunkiem, że umieścisz także oryginalną angielską wersję niniejszej Licencji i oryginalne wersje tych wzmianek i wyłączeń. W przypadku sprzecz-

ności pomiędzy tłumaczeniem i oryginałem Licencji, wzmianki lub wyłączenia, wiążąca jest wersja oryginalna.

Jeżeli część Dokumentu jest Zatytułowana „Podziękowania”, „Dedykacje” lub „Historia”, postanowienia (postanowienie 4) dotyczące zachowania ich Tytułu (postanowienie 1) będą zwykle wymagały zmiany ich tytułu.

9. ROZWIĄZANIE

Nie masz uprawnień do zwielokrotniania, modyfikowania, udzielania dalszych licencji, ani rozpowszechniania Dokumentu poza tymi, które zostały wyraźnie przyznane w niniejszej Licencji. Wszelkie próby zwielokrotniania, modyfikacji, udzielania dalszych licencji lub rozpowszechniania poza zakresem niniejszej Licencji są nieważne i powodują automatyczne wygaśnięcie Twoich uprawnień z niniejszej Licencji. Jednakże, podmioty, które nabyły egzemplarze lub prawa od Ciebie na warunkach niniejszej Licencji zachowują swoje prawa tak długo, jak postępują zgodnie z postanowieniami niniejszej Licencji.

10. NOWELIZACJE NINIEJSZEJ LICENCJI

Fundacja Wolnego Oprogramowania (Free Software Foundation) może opublikować nowe, zmienione wersje Licencji Wolnej Dokumentacji GNU od czasu do czasu. Takie nowe wersje będą podobne w założeniach do obecnej wersji, lecz mogą różnić się szczegółami w celu regulowania nowych kwestii. Patrz: <http://www.gnu.org/copyleft/>.

Każda wersja Licencji oznaczona jest odróżniającym numerem licencji. Jeżeli w Dokumencie jest wskazane, że jest on objęty określoną wersją Licencji „lub jakąkolwiek wersją późniejszą”, masz prawo stosować się do postanowień tej konkretnej wersji lub jakiegokolwiek późniejszej wersji opublikowanej (nie jako projekt) przez Fundację Wolnego Oprogramowania. Jeżeli w Dokumencie nie jest wskazany numer wersji niniejszej licencji, masz prawo stosować się do postanowień jakiegokolwiek wersji kiedykolwiek opublikowanej (nie jako projekt) przez Fundację Wolnego Oprogramowania.

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Rozdział 1. Od uczestnictwa do reprezentacji	33
Rozdział 2. Długie trwanie	91
Rozdział 3. Od kolonializmu do globalizacji. Nowe formy starych zależności	161
Rozdział 4. Japonia. Długa transformacja	221
Rozdział 5. Indie. Tradycja, nacjonalizm, demokracja	253
Rozdział 6. Turcja. Islam i demokracja liberalna	297
Rozdział 7. Demokratyczna Republika Konga. Traumy kolonializmu	327
Rozdział 8. Upadek Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Demokratyzacja państwa leninowskiego	367
Rozdział 9. Demokracja radykalna	435
Załącznik 1. Kulturowe, społeczne i ekonomiczne korelaty demokratyzacji	469
Załącznik 2. Metody pomiaru demokratyzacji oraz opis innych skal wykorzystanych w badaniach	489
Bibliografia	495
Podziękowania	505
Licencja Wolnej Dokumentacji GNU	507

W SERII UKAZAŁY SIĘ:

1. *Zniewolony umysł 2. Neoliberalizm i jego krytyki*, pod redakcją Ewy Majewskiej i Janka Sowy, Kraków 2006
2. Rafał Górski, *Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu*, Kraków 2007
3. Guy Debord, *Dzieła filmowe*, przełożył oraz wstępem i komentarzem opatrzył M. Kwaterko, Kraków 2007
4. Jacques Rancière, *Dzielenie postrzegalnego. Estetyka i polityka*, przełożyli Maciej Kropiwnicki i Jan Sowa, Kraków 2007
5. Jan Sowa, *Ciesz się, późny wnuku! Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*

W PRZYGOTOWANIU:

6. Krzysztof Nawratek, *Miasto jako idea polityczna*